Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/bibliotekakaznod0007unse

5

Zaproszenie do przedpłaty

na

Tom VIII rok 1888

Biblioteki Kazanodziejskiej.

Warunki na drugiéj stronie.

Zaproszenie do przedpłaty

na

tom VIII-y rok 1888 Biblioteki Kaznodziejskiéj.

Tom VIII-y Biblioteki Kaznodziejskiéj wychodzi w poszytach dwumiesęcznych.

Biblioteka Kaznodziejska zastępuje wszelkie drogie dzieła teologiczne niemieckie lub francuzkie, a ułatwia mozolną pracę wczytywania się i tłómaczenia kazań drukowanych w językach obcych, podając materyał już wybrany i odpowiedni do naszych stósunków.

Prenumerata na wszystkie sześć zeszytów czyli na cały rok 1888 wynosi już z przesyłką każdego zeszytu z osobna franco pod opaską

6 mk. 60 fen. w Niemczech
4 floreny w Galicyi.

Lista przedpłacicieli druknje się na okładce każdego zeszytu. — Dzieło po wyjściu zaopatrzone będzie w aprobatę kościelną.

Prenumeratę, którą nadsyłać trzeba naprzód przyjmuje tylko

Księgarnia Katolicka w Poznaniu,

ulica Wodna 25.

Na pocztach Biblioteki Kaznodziejskiéj zapisywać nie można. —

Tom VII-y z roku 1887 Biblioteki Kaznodziejskiéj nabywać mogą nowi prenumeratorzy po cenie abonamentu t. j. za **6,60 m. = 4 fl.** Dla nieprenumeratorów tomu VIII-go cena Biblioteki z roku 1887 wynosi **8 m. — 5 fl.**

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA.

TOM VII.

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA.

CZASOPISMO

poświęcone

Kaznodziejstwu.

... Qui profert de thesauro suo nova et vetera.

WYDAWCA

X. STAGRACZYŃSKI.

Pleban z Wonieścia.

Tom VII.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Katolickiéj.

1887.

Printed in Poland

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 23. Junii 1888.

E. Likowski,
Vic. Gen. et Epps. Suffr.

Przedmowa.

W roku bieżącém nie pojawiło się żadne ważniejsze dzieło kaznodziejskie ni u nas, ni za granicą.

U nas od dawna — i cicho i głucho.

W Niemczech czasopisma poświęcone wymowie kościelnéj wychodzą daléj, lecz coraz bledsze, coraz zimniejsze: wymowy tam nie ma, zapału, ognia nie ma, nawet i logiki, wszędzie robota tandeciarska. Podobnie i we Francyi: *Journal de la prédication* bez interesu.

W Austryji wydano drugi tom kazań X. Biskupa Rudigiera — kazania odświętne. Chwalą je bardzo. Są to właściwie prace nie Biskupa, lecz duchownego z czasów, gdy pracował na parafiji. Rozkład jest w nich, logika jest, prostota jest — lecz że bez polotu, bez wzniosłości myśli, bez gorącości serca, polskiéj, słowiańskiéj naturze podobać się nie mogą.

Co lepsi kaznodzieje pomarli, jak *Schuen, Breiteneicher;* inni zamilkli, jak *Ehrler, J. Schmitt* — następców jeszcze

nie widać: przeżuwają się stare rzeczy, przedrukowują prace porozrzucane po czasopismach. Może się zjawią dziś — jutro. Niechże przyjdą, bo straszna posucha, nie ma się czém zasilić, orzeźwić, że ażby chciało się pytać: *Num evacuatum est verbum Dei?*

Druki jakiebądź, u nas zwłaszcza, nie popłacają. *Bibliotekę kaznodziejską* polecali po wielekroć i najprzewielebniejsi Biskupi, i Konsystorze, i prasa kościelna: to wszystko nie mogło jéj zapewnić stałego bytu, i wątpić należy, czyli zdołamy w roku przyszłém wydawnictwo daléj prowadzić.

Wo[illegible]nieść, w dzień św. Jana Kantego 1887.

X. *Józef Stagraczyński*, pleban.

Kazanie na Nowy Rok.*)

Co nas czeka?

(Dalhoff.)

(Job 14. 5.)

Oto rok cały życia naszego minął już niepowrotnie; minął prędko i nieznacznie, zginął w czasu potoku, jak tyle innych minęło, by już nigdy nie wrócić. A jak z tym ubiegłym rokiem, tak będzie i z następnemi, które nam Bóg w dobroci swojéj przeznaczy: pędem niepowstrzymanym, jakoby na skrzydłach gwałtownego wichru, polecą, popłyną, aż ostatni niespodzianie zabierze nas z powierzchni ziemi. „Nic trwałego pod słońcem — mówi mądry król Salomon — i człowiek i dni jego nie trwałe.“ Dni moje znikają jako cień, i jako siano więdnieją, dodaje Psalmista Pański. A Job sprawiedliwy narzeka: Krótkie dni człowiecze; liczba miesięcy jego u ciebie jest: naznaczyłeś mu metę, któréj nikt nie przekroczy.

A że człowiek przy końcu życia swojego na drogę wieczności wstępuje; że w ciągu tego krótkiego czasu życia powinien sobie los szczęśliwy w nieskończonéj nigdy wieczności zabezpieczyć: przeto nic prostszego nadto, jakbyśmy w dniu dzisiejszém, jako pierwszém dniu Nowego Lata, zastanowili się poważnie i nad przeszłością i nad przyszłością swoją.

Nad przyszłością? Azaliż ona nie zakryta grubą ciemności zasłoną? Zapewne, lecz przecie w téj przyszłości łonie schowane rzeczy takie, o których nikt nie wątpi, i o których zawsze pamiętać winniśmy. Są téż i takie rzeczy, których nikt bez osobnego objawienia bożego znać nie może,

*) Cnfr. Kazanie Dom. II p. Epiph. — X. J. S.

a które więc dla tego właśnie ustawiczną troską napełniać nas winne.

O tych rzeczach pewnych i niepewnych, które nas czekają, mówić będę.

I.

Któreż to rzeczy chowa przyszłość żywota naszego — rzeczy dla nikogo niewątpliwe, o których więc ustawicznie pamiętać winniśmy?

1) *Pierwsza* rzecz, a najpewniejsza, jest ta: iż *umrzeć musimy.* Temu nikt nie przeczy, a ktoby śmiał przeczyć, czyż przeto ujdzie śmierci? „*Postanowiono człowiekowi raz umrzeć; a po śmierci sąd.*“ Temu postanowieniu, temu prawu każdy a każdy poddać się musi. Z tylu milionów ludzi, co od stworzenia świata żyli aż do dnia dzisiejszego, trzy tylko osoby: *Enoch, Eliasz i Najśw. Panna* stanowią wyjątek, gdyż one, nie zaznawszy strasznych śmierci i konania strachów i boleści, wprost do Nieba z ziemi wzięci. Lecz przecie i oni musieli tę ziemię opuścić.

A więc i na ciebie to prawo jest: musisz umrzeć, nie dziś, to jutro.

A ta śmierć, to umieranie, tak ważna to sprawa, żeby człowiek nie powinien ni dnia jednego, ni jednéj godziny pomijać, którejby *nie miał* o swéj *własnéj* śmierci pamiętać. A czemuż to tak ważna i poważna sprawa? — Czy dla tego, iż nie możemy tu na ziemi wiecznie przebywać w ukochanych przez nas związkach, w miłém sercu naszemu otoczeniu? Zapewne ciężka to rzecz dla tego właśnie dla wielu. Ileż to związków łączących człowieka z ziemią nie rozrywa śmierć w jedném momencie? Cóż dzieje się w sercu męża, gdy po raz ostatni rękę swą kładzie w rękę ukochanéj małżonki; co w sercu ojca, gdy po raz ostatni błogosławi dzieciom; co w sercu przyjaciela, gdy po raz ostatni dłoń przyjaciela uściśnie — na ostatnie pożegnanie — na wieki?... Cóż dzieje się w sercu człowieka zamożnego, opływającego w dostatki, gdy dom swój, bydełko swoje, pola i ogrody swoje, gdy wszystko, a wszystko, co tyle ukochał, co własnym mieniem zwał, teraz w chwili śmierci musi opuścić na wieczne niewidze-

nie!... Gorzkie, zaprawdę, rozłączenie! Ależ to nie najgorsza jeszcze sprawa. Nierównie ważniejsze to, co wypowiadają dalsze słowa Apostoła: „*A po śmierci sąd.*“

Z łoża śmiertelnego do stolicy Boga Sędziego jeden tylko krok. Podczas gdy przyjaciele nasi i znajomi ze łzami w oczach otaczają śmiertelne ciało nasze, my już tam na drugiém świecie słyszymy z ust przedwiecznego Sędziego, cośmy sobie w życiu ziemskiém zasłużyli, i jaki los nas tam czeka w wieczności, pośród-li Aniołów bożych, pośród-li potępionych.

A kiedyć tak, tedy potrzeba, byś często, a osobliwie dziś, kiedyś o rok jeden bliższym śmierci, myślał o końcu swojim, byś sobie dobrze rozważył, coś dotychczas czynił do dobrego przygotowania się na śmierć, i co myślisz czynić w tém nowém roku.

Przyjdzie i na nas koléj śmierci, to pewna, lecz i to

2) *pewna, że niezadługo umrzemy.*

Widzieliście już nieraz, z jaką szaloną szybkością pędzi na koleji żelaznéj pociąg — co chwila wychodzą podróżni na przystankach kolejowych jedni tu, drudzy tam. Owóż i czas jest niejako takim pociągiem, który dzień w dzień mnóstwo wielkie podróżnych zabiera — nowonarodzone dzieci, by je od kolebki wieźć aż do ostatniéj stacyji, do — grobu. Koła jego pędzą z niemniejszą szybkością, jak koła najszybszego pociągu na żelaznych szynach, i niebawem stanie u wyznaczonéj dla wszystkich podróżników stacyji, stanie u grobu — z jednymi prędzéj, z drugimi późniéj, albowiem u jednego bliższym grób kolebki, niżeli u drugiego. U wielu grób tuż przy kołysce, a i my wszyscy zapewne niezbyt dalekośmy od grobu. Praojciec nasz Adam żył lat 930; Matuzalem żył jeszcze dłużéj; lecz te czasy już minęły. Dni człowieka teraz zazwyczaj skrócone do lat 50 lub 60, a w najlepszém razie do lat 70 lub 80. Czegóż więc w najlepszém razie możemy się spodziewać? Już tylko króciuchnego terminu. Po latach 40, 50 niewielu już tylko nas będzie chodziło do tego kościoła na nabożeństwo; insi może już za rok, może po kilku latach spoczną w grobie na cmentarzu.

A w tém krótkiem czasie zadana ci jest potrzeba, Bracie mój, byś się starał o swéj duszy zbawienie, byś sobie Niebo zapewnił. W tych niewielu latach życia swojego masz w pośród trudu i znoju i walki nieustannéj zdobyć sobie wiekuistą szczęśliwość. Czyż więc nie słuszna rzecz, byś w tém piérwszém dniu nowego roku zapytał się sam siebie poważnie: w jakiém stanie znajduje się interes zbawienia twojego, i ile jeszcze pozostaje ci czynić w téj króciuchnéj resztce żywota twojego? Chcąc tutaj dorobić się jakiego takiego mienia, chcąc długi pospłacać, chcąc sobie trochę grosza przysporzyć: — o jakże się nakłopocesz i naznojisz od roku do roku, lata całe! Więc-że osądź sam, azali godzi ci się w tych kilku latach życia próżnować, chcąc naprawdę dorobić się Nieba, chcąc sobie dziedzictwo wiekujiste zapewnić! Za kilka lat skończył się wszystek czas twój, i przyjdzie noc, w któréj już nie będziesz mógł pracować.

Jako bowiem pewna rzecz, iż musim umrzeć, a umrzeć niezadługo, tak i to

3) *pewna, że raz tylko umrzemy. „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć.“*

Czyż, Bracie mój, zastanowiłeś się ty choć raz jeden, co znaczy ta wielka prawda, która się w tych słowach mieści? Raz tylko umrzesz... A więc skoro raz próg wieczności przestąpisz, już nigdy a nigdy nie będziesz mógł wrócić na ziemię. Raz tylko umrzesz, a więc po śmierci już nic na zbawienie swoje nie będziesz mógł pracować: z chwilą śmierci skończył się interes zbawienia twojego. Jeżeli w śmierci godzinie dusza twoja nie dojrzała do Nieba, to po wszystkie wieczności już się do Nieba nie dostanie. Gdy tu na ziemi sprawa jaka nie powiedzie się szczęśliwie, można ją nieraz na nowo rozpocząć. Gdy się dom jaki, budynek zawali, można go odbudować; nie obrodzi się rola w tém roku, może w następném tym bogatszy zbiór będzie; lecz gdy dusza w chwili śmierci zginie, już nic a nic zmienić nie można, i wieczność cała nie starczy na opłakanie téj nieszczęśliwości.

To wszystko niezawodne są rzeczy. A kiedy tak, któż będzie obojętnym około końca swojego? Któżby nie rozumiał, iż własny jego interes wymaga tego najbardziéj, żeby wziął sobie do serca ono upomnienie Pisma św.: „*We wszystkich sprawach twojich, pomnij, o człowiecze, na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.*“

A przeto myśl każdy o śmierci; myśl o tém, że musisz umrzeć, że musisz umrzeć niezadługo, że raz tylko jeden umrzesz. Te trzy rzeczy są niezawodne, nieochybne dla ciebie, a im więcéj się nad niemi będziesz zastanawiał, tym lepiéj będziesz pamiętał o sprawie zbawienia swojego.

II.

Wspomniałem był na początku, że około śmierci są i takie rzeczy, których nikt bez osobnego objawienia bożego wiedzieć nie może, których jednak każdy właśnie dla tego najbardziéj lękać się powinien. Któreż to są?

1. Najpiérw to: Nie wie nikt, *kiedy* umrze.

Słyszeliście co dopiéro, że maluczko, a zapewne nadejdzie koniec nasz; lecz dzień i godzinę — któż nam powie? „*Przyjdę jako złodziéj w nocy,*“ mówi Pan. Stąd pochodzi, że wielką część ludzi śmierć znagła zabiera: umierają wtedy, gdy ani nie pomyśleli jeszcze o śmierci. Dwojaka tego przyczyna. Śmierć — gość to wcale nie grzeczny, o nic nie pyta, nie zważa na żadne prawidła przyzwoitości światowéj. Kto się zna na przepisach przyzwoitości, nie przyjdzie w dom inaczéj, aż wpiérw zapuka, aż go poproszą, by wszedł, albo się każe zameldować. Śmierć nie zważa na te przepisy: często przychodzi bez zameldowania, i nie poczeka, aż ją poproszą — ona ofiary upatrzonéj nie szuka w domu, w mieszkaniu — gdzie się da, tam ją pochwyci czy na drodze, czy w polu, czy we śnie, czy na jawie. — I nieubłagana jest śmierć: nie poruszy ją płacz i narzekanie, ani bogactwa, ani ubóstwo, ani dostojeństwa, ani urzędy: bez miłosierdzia zabiera z sobą łup swój, którego czasu chce.

Niekiedyć zapowiada się dłuższą lub krótszą chorobą; lecz i wtedy przychodzi prędzéj, nim się niejeden spodzieje,

a to dla tego, iż większa część ludzi choroby swéj nie uważa za ostatnią chorobę. Ale śmierć przyjdzie w ściśle oznaczoném czasie i w ściśle oznaczoném miejscu.

I któryż to jest to czas, gdy śmierć i do nas przyjdzie? Tego nie wié nikt, jéno sam Bóg. A więc i dziś, i jutro, i ta godzina może być dla nas ostatnią... Kroczymy drogą, popod którą głęboka otchłań się roztwiera, a gdzie otwór do téj przepaści, tego my nie wiémy, pokryty chrustem, cienką darniną... Może jeden tylko krok jeszcze, a wpadniem w straszny dół, z którego już nie ma ratunku. To pewna, że niejeden z nas w tém nowém roku dojdzie do tego miejsca niebezpiecznego i zniknie z powierzchni ziemi.

Ta tedy niepewność niechże będzie silną dla każdego z nas pobudką, by sprawę zbawienia duszy swojéj wprowadził w ład, by, gdy przyjdzie Pan, zastał go gotowym.

Do tego zniewala nas i druga okoliczność, a to ta, iż

2) *nie wié nikt, w jakich okolicznościach będzie umierał.*

Jakoście słyszeli, śmierć przychodzi zbyt często z nagła i ani jednéj godzinki nie sfolguje, żeby się człowiek mógł przysposobić na drogę wieczności. I czyż można sobie pomyśleć coś okropniejszego nad śmierć nagłą człowieka, znajdującego się w grzéchu śmiertelném? Taka śmierć jest prostą i najkrótszą drogą do piekła. A któż z nas może powiedzieć, iż go ta nagła śmierć nie zaskoczy? Dla tego ten piérwszy dzień nowego roku woła na każdego, by wszystkich sił dołożył, jeżeli chce ujść tego największego złego.

Lecz dajmy na to, że sam Bóg przeznaczył śmierć po uprzedniéj dopiéro chorobie: czyż przeto bezpieczniśmy zbawienia, jeżeli i dotąd w grzechach trwać będziemy? Azaliż wiemy, *jaka* to będzie choroba? Azaliż wiemy, że będziem dość sił mieli do pojednania się z P. Bogiem? Iluż to chorych, co przyjmują Sakramenta św. w stanie takiém, iż sami nie wiedzą, co robią? A chociażbyś téż z wszystką przytomnością umysłu leżał na łożu śmiertelném, azaliż w dniach choroby zrobisz to, co ci w dniach zdrowia zdawało się być zbyt trudném? Wiém ja, że wielu

grzészników pociesza się uwagą na łoże śmiertelne, i dla tego nawrócenie się swoje i pokutę odkładają na ostatnią życia godzinę; lecz i to wiém, że wielu straszliwie się w swych rachubach zawodzi.

Ktoś lekkomyślny wyrwał się z takim zuchwałém słowem: „Sprawy ziemskie zaprzątają wszystek mój umysł; nie troszczę się o zbawienie méj duszy; do tego wystarczy kapłan i półgodzinki czasu.“ Ale stało się, że ten właśnie, co to mówił, nie miał ani kapłana, ani nie miał półgodzinki czasu.

I ty nie wiesz, azali ostatecznie mieć będziesz kapłana i półgodziny czasu, by się na wyprawę do wieczności przygotować. A chociażbyś i miał, — czyż to nie straszne zaślepienie sprawę tak wielką, tak ważną, sprawę, od któréj cała wieczność zawisła, sprawę, dla któréj Bóg nam wszystek czas życia naszego wyznaczył, chcieć w jednéj półgodzinie czasu załatwić? Co chcesz czynić naonczas, więc czyń teraz bez odwłoki, by ci snać śmierć niespodzianie i czasu i sposobności nie odjęła.

Jest jeszcze jedno, czego każdy wielce lękać się powinien. Jako bowiem nie wiemy *kiedy i w jakich okolicznościach* umrzemy, tak też nie wiemy

3) *w jakiém stanie duszy śmierć nas znajdzie.*

Kto w grzéchach żyje, i w tych grzéchach *chce* żyć, ten oczywiście wié już naprzód, jaki będzie koniec jego. Kto zaś w grzéchach żyje, a dopiéro *późniéj* chce się nawrócić, ten nie wié, czy będzie mógł zamiar swój wykonać. Wielu takich, co na tém gołém chceniu przestaje, a tedy w śmierci sprawdza się na nich przysłowie, że piekło wybrukowane dobremi chęciami, to jest postanowieniami, które nigdy do skutku nie przyszły.

Lecz i ci, co teraz w stanie łaski żyją, mają dosyć przyczyn, by z jak największą troską o końcu swém myśleli. Któż ich bowiem zapewnił, że łaski uświęcenia, w któréj teraz żyją, nie utracą prędzéj czy późniéj? A daléj: tobieć się zdaje, iżeś w łasce; któż zaręczy, że się nie łudzisz? Toć nawet i Apostół Paweł św. nie ufał sobie, albowiem mówił: „*Niczegom sobie nieświadom, lecz przetom nieuspra-*

wiedliwion.“ I upomina wszystkich, by z trwogą i drżeniem sprawowali zbawienie swoje.

Téj nauki posłuchajmy wszyscy, a tedy P. Bóg dopomoże dobréj woli naszéj i łaską swoją oświeci nas i tak pokieruje nami, byśmy nie zaniedbali niczego, co nam do dobrego przygotowania się na koniec nasz potrzeba. Wiécie, że pokornym Bóg łaskę swą dawa. Ten nowy rok rozpocznijmy przy pomocy boskiéj mocnym postanowieniem tak urządzić sprawę zbawienia duszy naszéj, żebyśmy byli na wszelki gotowi wypadek: i na rychłą śmierć i na nagłą nawet śmierć. A tedy w sercu naszém zamieszka pokój.

Tego czasu życia naszego używajmy tak sumiennie, by ani jeden dzień nie był stracony dla wieczności: tedy możem być pewni zbawienia.

A jeżeli w dobroci swojéj Bóg nam raczy dni żywota naszego przedłużyć, tym-ci większą będzie w godzinę śmierci pociecha nasza, żeśmy dłużéj i więcéj pracowali na chwałę bożą i na nieśmiertelnéj duszy naszéj zbawienie. Amen.

Kazanie na Niedzielę po N. Roku.

Rządy Opatrzności boskiéj.

(S.)

(Matth. 2, 20.)

Jest Bóg, który losami ludzkimi jako ojciec kieruje; jest Opatrzność, która miłościwie troska się o nas. Dowód tego znajdujem w co dopiero przeczytanéj Ewangieliji św. Wiadomo wam, że przenajświętsza Rodzina musiała ratować się ucieczką przed mieczem okrutnego króla Heroda. Pod opieką boską i pod strażą Aniołów przybyła szczęśliwie do kraju, w którém bezpiecznie żyła od prześladowców swojich. Skoro zaś dopełniły się dni Heroda i już żadne nie groziło niebezpieczeństwo, *„oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi izraelskiéj; albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcéj szukali.*“ I dodaje

Ewangielija: *„Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego, i przyszedł do ziemi izraelskiéj. A usłyszawszy, iż Archelausz królował w żydowskiéj ziemi, miasto Heroda, ojca swego, bał się tam iść, a napomniony we śnie, ustąpił w strony galilejskie. A przyszedłszy, mieszkał w mieście, które zwią Nazaret.“*

Tak oto Opatrzność boska czuwała po ojcowsku nad św. Rodziną, ratując ją z niebezpieczeństw wszelakich i naznaczając jéj miejsce, gdzie przez wiele lat mogła żyć w spokoju i bezpieczeństwie.

Będę dziś mówił *o rządach Opatrzności boskiéj*, o czém Ewangielija św. tak wyraźnie napomyka.

I. Jest Opatrzność boska.

II. Wielka stąd dla nas pociecha.

I.

Tak jest, Bracia moji, światem rządzi Opatrzność boska. To poświadcza nam

1) *Pismo św.*

Jakże często wspomina Pismo św. o rządach Opatrzności! Wspomina w Starém i w Nowém Zakonie. Psalmista Pański mówi: *„Pan mną rządzi, a na niczem mi szkodzić nie będzie“* (22, 1). W Księdze Mądrości czytamy: *„Pan jednako o wszystko pieczą ma“* (6, 8). I znowu: *„Oczy Pańskie nad tymi, którzy się go boją. On oświeca oczy, daje zdrowie, i żywot, i błogosławienie“*. (Sir. 34, 19, 20). U proroka Izajasza mówi Bóg: *„Nie bój się, bom cię odkupił, i nazwałem cię: mójeśty. Gdy pójdziesz przez wody, z tobą będę, a rzéki cię nie okryją. Gdy będziesz chodził w ogniu, nie sparzysz się, i płomień nie będzie gorzał na tobie“* (43, 1—2).

W Nowém Zakonie samże P. Jezus mówi w cudowny sposób o téj Opatrzności boskiéj. O jakże słodkie i prześliczne słowa jego: *„Nie troszćcie się* (zbytecznie) *o duszę waszę, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czymbyście się odziewali. Czyż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? I ciało, niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani*

żną, ani zbierają do gumna: a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy niedaleko ważniejsi, niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilijom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiéj chwale swéj nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcéj was, małéj wiary?“ (Matth. 6, 25—30). I znowu: „*Izali pięć wróbli nie przedają za dwa pieniążki; a jeden z nich nie jest w zapamiętaniu przed Bogiem? Aleć i włosy głowy waszéj wszystkie są zliczone.*“ (Luc. 12, 6—7).

Tak tedy Pismo św. o Opatrzności boskiéj po wielekroć mówi, i w Piśmie téż świętém znajdujemy prześliczne o téj Opatrzności przykłady. Wspomnijcie sobie na *Abrahama*, na *Józefa* w Egipcie; wspomnijcie na *Mojżesza*, na *Izraelitów*, na *Dawida;* wspomnijcie sobie na *Elijasza*, na *Joba*, na *Tobiasza*, na *Judythę*, na *Estherę;* wspomnijcie na *Apostołów* Pańskich, na *przenajświętszą Rodzinę:* co za moc przykładów o rządach Opatrzności boskiéj i przedziwnych drogach jéj!

Zapytajmy się

2) *Dziejów.*

I dzieje świata świadczą potężnie o rządach Opatrzności boskiéj. Dzieje każdego człowieka z osobna zarówno jak i dzieje całych narodów głoszą nam: „Jest Bóg, który wszystko ku dobremu ludzkiego rodzaju kieruje.“ I tyś sam już doznał tego niewątpliwie. Przypomnij sobie owo grożące niebezpieczeństwo; onę chorobę, która cię już aż na sam brzég grobu przywiodła: a owo to niebezpieczeństwo i tę chorobę odwrócił Bóg opatrznie od ciebie. Przypomnij sobie on cudowny niemal wypadek w życiu swojém, kiedy to Opatrzność boska tak przedziwnie się uwydatniła, żeś głośno musiał wysławiać Pana i dobroć jego niepojętą... A jeżeliś na sobie samém nie doznał jeszcze rządów Opatrzności boskiéj, to ci wskażę kilka przykładów:

Ojciec sławnego jednego poety (Hartmanna) cudownym tylko Opatrzności boskiéj sposobem uszedł wraz z całą rodziną niechybnéj śmierci przez otrucie. Niepoczciwa sługa

dostrzegła razu jednego, że znaczna suma pieniędzy schowaną była w jednéj szafie. Miała ona kochanka, robotnika z fabryki, i z tym naradziła się, jakby te pieniądze zabrać najpewniéj. Robotnik dał jéj proszek, który miała wsypać w potrawy, na uśpienie państwa swego; skoro zaś państwo w głęboki sen zapadnie, miała wykraść pieniądze i uciec. Służąca uczyniła tak, jak jéj poradził. Już stała na stole waza z rosołem, już się zabierano do jedzenia, gdy wtém jedno z dzieci zawiniło coś takiego, za co je trzeba było ukarać. Ojciec sięgnął po rózgę założoną za świecznikiem, który wisiał tuż ponad stołem u powały: pająk urywa się, spada na stół i tłucze w kawałki wazę: zupa rozlewa się na stół, ścieka na ziemię, przypada kot, liże zupę, po niejakiéj chwili kot dostaje kurczów, wije się w boleściach i zdycha. Zadziwiło to ojca, każe sprawy dochodzić, i pokazało się, że zupa była zaprawiona mocną trucizną. Sprawców pochwycono i oddano w ręce sprawiedliwości.

Oto masz jeden przykład z pośród tysiąca.

Nawet i smutek i boleść umie Opatrzność boska obrócić w pociechę,

Cesarz niemiecki (Józef II) będąc na polowaniu dostał się w wielkie niebezpieczeństwo życia. Oddaliwszy się od stanowiska swojego, chciał sobie poszukać dogodniejszego — wtém ogromny jeleń pędzi wprost na niego. Cesarz strzela, lecz go tylko lekko zranił, a jeleń rozjuszony uderza na cesarza. Cesarz oddskakuje kilka kroków w bok, strzela po raz drugi, lecz i tą razą chybia. Na szczęście w téj chwili nadbiegło kilku towarzyszów, i jeleń na widok tylu ludzi uciekł. Tak owóż skończyła się szczęśliwie niemiła przygoda. Lecz na tym nie koniec: zaszedł drugi smutniejszy wypadek. Po drugiém strzale cesarskiém kula poleciała daleko na drugi brzég rzéki; tam trafia syna, który z ojcem właśnie szedł brzegiem, tak nieszczęśliwie, że na miejscu padł trupem. Dowiedziawszy się o tém cesarz, okrutnie się zasmucił i zabolał, a chcąc jakośkolwiek wynadgrodzić ojcu, posłał mu wielką sumę pieniędzy. Ojciec ukoił niebawem boleść swoję, a ocierając sobie łzy z oczu, rzekł: Opatrzność boska pobłogosławiła mi chojnie na dziatkach, i te dziatki wszystkie czekało

ciężkie ubóstwo, boć i jam biedny bardzo. Owóż P. Bóg chciał, bym jednego syna utracił, i tym sposobem zapewnił los innym dziatkom mojim. Dziękuję Bogu z całego serca i błogosławię cesarzowi, który przecież nie winien jest temu nieszczęściu, a i mnie i rodzinę moję tak wielce uszczęśliwił.

A więc jest Opatrzność boska nad światem. Jest to prawda niewątpliwa, nie zaprzeczona; ktoby 'zaprzeczał Opatrzności, tenby też musiał i Boga samego zaprzeczyć. Jest Opatrzność. Poświadczają to i Pismo św. i dzieje świata, opowiadając nam tysiącznemi języki o cudach mądrości i dobroci boskiéj.

II.

Jest Opatrzność boska. Jakaż to dla nas

1) *wielka pociecha!*

Nauka o Opatrzności boskiéj zawiera w sobie dwie prawdy nader pocieszające.

Pierwsza prawda ta: a) *Oko boskie widzi nas.* Jakże prześlicznie mówi o tém Pismo św.! „*Ty, o Panie, przewiedziałeś wszystkie drogi moje, wyrozumiałeś myśli moje z daleka, wyśladowałeś ścieżkę moję. Oto, Panie, Tyś poznał wszystkie rzeczy: najpośledniejsze i dawne... Dokąd pójdę od ducha twego, a kędy ucieknę od oblicza twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza: i tam mię doprowadzi ręka twoja, i trzymać mię będzie prawica twoja. I rzekłem: Owo ciemności zakryją mię. Ale ciemność nie zaciemia tobie, a noc jako dzień będzie oświecona*“ (Psalm 138, 2—12).

Uważcież, jak Opatrzność boska obrócone ma na nas oczy, i jako nas zna aż do głębi serca, i wszystko wié, cokolwiek nas spotkać może. A w tém — wielka pociecha.

Ileż to ludzi, co żyją w ukryciu, nieznani światu! Nikt nie zna ich kłopotów, nikt nie zna ich dolegliwości. A chociażby też chcieli się poskarżyć przed światem z swych trosk i krzyżów: świat ich słuchać nie zechce, a może ich nawet wyśmieje. Lecz jest jedno oko, które patrzy na

nich z Nieba wysokiego; jest jedno oko, które widzi ich trudy i cierpienia — Opatrzność boska spogląda na nich, ona zna każdy krok ich, każdą myśl ich, każde uderzenie serca ich, zna każde odetchnięcie; ona wié wszystko, cokolwiek na nich przyjść może, wié aż do każdziuchnéj deszczu kropelki, co na nich pada, aż do każdziuchnego proszku, którym wiatr im oko zaprusza. A jakaż to wielka pociecha dla duszy, a osobliwie wtedy, gdy cierpią bez winy!

Są ludzie, którzy całkiem niezasłużenie żyją w pogardzie, w zelżywości, w prześladowaniu; są, których nawet krewni najbliżsi, nawet bracia rodzeni i siostry znać nie chcą. Co więcéj, nie rzadkie bywają wypadki, że niejeden niesprawiedliwie osądzon, wtrącon bywa do ciemnego więzienia na lat pięć, dziesięć i więcéj. Nikt nie zna ich niewinności, świat wszystek rzuca na nich kamieniem pogardy. Wtedy jedna tylko jeszcze pozostaje pociecha, pozostaje ta myśl: „Jest jedno oko, które na mnie patrzy, a to oko widzi, żem niewinny, żem czysty. Bóg zna mą niewinność, i przyjdzie czas, kiedy objawi niewinność moję, i spodlone, zelżone imię moje blaskiem i czcią otoczy.“

b) Druga prawda pocieszająca jest ta: *Ręka boska prowadzi nas.* Uważcie, co mówi Psalmista Pański: „*Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja*“ (138, 9, 10).

Opatrzność więc boska wyciąga ponad nami prawicę swoję, ona nas tą prawicą swoją prowadzi, jakiemikolwiek kroczyć będziem drogami, choćbyśmy nie wiem jak daleko poszli od ojczyzny, choćbyśmy się na ostatnie krańce pustyń niedostępnych udali, w których od stworzenia świata żadna noga ludzka jeszcze nie postała. A ta ręka opatrzna prowadzi nas miłościwie ku ostatecznemu przeznaczeniu naszemu.

I w tém-ci znowu wielka dla nas pociecha. Drogi, któremi chodzim, przerozmaite i nieraz w daleki, bardzo daleki świat prowadzą. Drogi nasze nieraz twarde i opoczyste i niemal codzień stąpamy po cierniu i po ostrych krzemieniach — i nieraz obfity pot leje się z czoła wędrowca, i nieraz zabraknie otuchy, i nieraz opadają siły,

i nieraz usta otwierają się ku skardze, a nieraz nawet i ku przekleństwu... Aliści jest Opatrzność, która nas miłościwie prowadzi, a ta myśl, gdy się nią żywo przejmiesz, jest jakoby jasny mpromieniem słonecznym, wpadającym do duszy — i człowiek na wpół zwątpiały nabiera nowéj otuchy, i idzie daléj, idzie naprzód w milczeniu i cierpliwości drogą żywota, drogą cierpienia...

Jest Opatrzność boska — i ta prawda

2) *Podtrzymuje nas.*

Tu na świecie tyle rzeczy ciemnych, jakoby gęstą zasłonionych pomroką. Dzieją się rzeczy, których nie rozumiemy, zachodzą wypadki, których nie pojmujem. Nic dziwnego! Przez grzéch piérworodny rozum ludzki nazbyt osłabion i jakoby mgłą ustawiczną powleczon, i nieraz dzieje się, co mówi Prorok Izajasz: „*Macamy ściany jako ślepi, a jako bez oczu tykamy się: potykamy się w południe jako we ćmie, w mroku jako umarli*“ (59, 10). I cóż nas podtrzymuje w tém zamięszaniu, w téj niepewności? Podtrzymuje nas wiara w Opatrzność boską. Augustyn św. pisze: „P. Bóg ponad głowy naszemi dzierzga prześliczne płótno, lecz my tylko tylną stronę możemy widzieć, i dla tego na niciach i farbach widzim nieład, nieporządek. Lecz gdy przyjdzie czas, że się ponad tę ziemię wzbijem, tedy ujrzym onę tkankę z prawéj strony, i tedy będziem podziwiać przecudne farby, i wzory niezrównane.“

Tak jest: P. Bóg wszystko czyni dobrze i wszystko do dobrego końca prowadzi, chociaż nie zawsze oczom naszym jasno przedkłada drogi, prowadzące do celu; chociaż niekiedy zdaje się, że te drogi daleko od celu odchodzą. I dla tego to prawy chrześcijanin z niezachwianą ufnością wierzy w tę Opatrzność boską, dla tego w pokoju jest, dla tego zdaje się na nię we wszystkiém, niech droga, którą stąpa, będzie nie wiem jak ponura i ciemna. Toż naucza i Augustyn św. „Każdego czasu — prawi — ufaj Bogu i zdaj się na rządy boże, albowiem Bóg nic nie przepuści na ciebie takiego, coby ci ku zbawieniu nie było, chociaż ty tego nie pojmujesz.“

Jest Opatrzność boska. To nas podtrzymuje, gdy się zdaje, że już wszystko stracone.

Ach, ileż to razy zdarza się w życiu ludzkiém, iż się zdaje, jakobyśmy stali tuż nad przepaścią, i że w téj przepaści zapadły, przepadły na zawsze wszystkie nadzieje! Oto ten traci nieszczęśliwie wszystko mienie, którego się dorobił poczciwie a z trudem niepojętym, — i teraz na stare lata musi mrzeć głód, lub iść na żebractwo. Oto znowu umiera syn jedynak, na którém rodzina cała wszystkę swą fundowała nadzieję. — i teraz rodzice niepocieszeni stoją przy trumnie, a łzy gorące, bolesne, żałobne spadają na trumnę jedynego dziecięcia... Oto żona traci męża, który jéj był podporą i weselem wszystkim — a teraz nie pozostaje jéj nic inszego, jéno smutne wspomnienie i gromadka maleńkich dziatek, na które nikt już zapracować nie może. Oto inne jakie wydarzy się nieszczęście, straszny pogrom serc — a znikąd pomocy, znikąd nadziei, gdziekolwiek spojrzysz.

Lecz jest jeszcze jedno, co podtrzymuje człowieka, a tym jednym jest myśl: Opatrzność boska czuwa nademną. Ta myśl: „*Bóg wszystko czyni dobre czasu swego*“ (Eccl. 3, 11); ta myśl: „*Wszelkie karanie teraźniejszego czasu najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda*“ (Hebr. 12, 11); ta myśl: „*Oczy jego nad drogami człowieczemi, i wszystkie kroki ich obacza*“ (Job 34, 21); ta myśl: „*Nie będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił*“ (Amos, 3, 6); słowem, myśl o Opatrzności boskiéj — tą myślą przejęty człowiek na wskroś — odetchnie znowu swobodnie, nowéj zaczerpnie nadziei i w pokorze podda się wszystkim i najsroższym nawiedzeniom od Pana.

Słyszeliście dziś naukę o rządach Opatrzności boskiéj i poznaliście te rządy boże i z Pisma świętego i z wypadków rozmaitych życia ludzkiego. Słyszeliście daléj, jak pocieszającą jest ta nauka o Opatrzności boskiéj; pocieszającą, albowiem oko Pańskie widzi nas, a ręka Pańska prowadzi nas. Ta nauka o Opatrzności boskiéj podtrzymuje nas, gdy wszystko ściemnieje i wszystko stracone się być zdaje.

Trzymajmy się silnie téj Opatrzności boskiéj! *„Rzućcie na Pana wszystkie troski wasze“* — tak upomina Piotr św. Apostół (I. 5, 7). Niech ta Opatrzność boska rządzi nami, a my zdajmy się na nię z ufnością; idźmy drogami, dokąd nas prowadzi, a tak znajdziem tutaj pokój, a tam zbawienie wiekujiste. Amen.

Kazanie na uroczystość Trzech Króli.

Wiara.

(Fr. Conrad.)

(Matth. 2, 11.)

Nader wzruszającą Ewangieliją podaje nam dzisiejsza uroczystość! Widzimy, jak Dzieciątko Jezus, spowite w pieluszki, spoczywa w twardém żłóbku w stajence betlejemskiéj. Dzieciątko to oglądali dotychczas i oddali mu pokłon sami tylko pastérze, i bydlątek parę, i Najśw. Panna, oraz Józef św. Lecz tam w dalekiéj Wschodu krajinie gotowali się już Trzéj Mędrcy, Trzéj Królowie w drogę, by poznać nowonarodzonego króla żydowskiego i paść na kolana przed nim. Cudowna gwiazda, obiecana im według starych przepowiedni, idzie przed nimi: ta gwiazda nie zatrzymuje się u pałacy bogaczów, nie zatrzymuje się przed królewskim zamkiem, nawet przed świątynią w Jeruzalem nie zatrzymuje się, nie stawa ponad świętą górą Sion, lecz idzie daléj, wciąż daléj, a za nią idą wschodni Trzéj Królowie. Wreszcie stawa gwiazda, światło jéj niebieskie pada na ubogą stajenkę — tam na polu poza miasteczkiem Betlehem. Z podziwieniem niemałym wchodzą ci monarchowie do stajenki — i cóż widzą? Widzą oto Dzieciątko na sianku w żłóbeczku złożone, widzą Dzieciątko w ubogie pieluszki spowite, widzą niewiastę, Matkę klęczącą, adorującą Syna, którego porodziła. Ale to światło niebieskie, które aż dotąd przyświecało im w ciemnościach nocnych, teraz dusze ich oświeciło, iż poznali i uznali bóstwo tego Dzieciątka, i w świętéj wierze padłszy przed nim na kolana, oddają

mu pokłon głęboki. Uwierzyli, iż ujrzeli i poznali! Błogosławiony — mówi P. Jezus, — który nie widzi, a wierzy.

Tą wiarą Trzech Mędrców ma się i nasza wiara rozgrzać, by bóstwo tego Dzieciątka i nauka jego i nauka Kościoła jego stały nam zawsze żywo przed oczyma.

Największym dobrem, jakie nam Bóg mógł darować, jest nasza św. Wiara katolicka. Św. Tomasz z Akwinu naucza, iż doskonałość rzeczy jakiéj z trzech względów się poznaje: z istoty, ze skutków i z celu. Przypatrzmy się dziś Wierze naszéj katolickiéj w tém trojakiem kierunku, a poznamy, że ta Wiara jest

I. Święta w swéj istocie.
II. Dzielna w swém działaniu.
III. Pewna w swém celu ostatecznem.

I.

Wiara nasza święta co do swéj treści. Wszakże świętym Bóg, w którego wierzymy, świętemi prawdy wiary, które wyznawamy, świętym życie, które ta Wiara musi zrodzić. Jan św. Ewangielista widział w zachwyceniu na wyspie Patmos Kościół św. „*Ukazał się* — tak opowiada — *wielki znak na niebie: niewiasta odziana słońcem, a księżyc pod nogami jéj, a na głowie jéj korona z gwiazd dwunasta*“ (Apoc. 12, 1). To widzenie jest także i Wiary naszéj obrazem. Słońcem odziana, tj. promieńmi światłości boskiéj, bo ona sama jedna ukazuje nam P. Boga takim, jakim jest. Nie tylko poganie, lecz i heretycy wszyscy fałszywie wystawiają sobie P. Boga; sama tylko Wiara nasza naucza, iż ten Bóg jest nieskończenie doskonały, święty, wszechmocny, sprawiedliwy i wiekujisty; Wiara nasza słońcem odziana, promieńmi boskiéj światłości oświecona.

„*Pod jéj nogami — księżyc.*“ Księżyc jest obrazem zmienności. Lecz Wiara nasza nieodmienna — zawsze ta sama. Taką jest i dziś, jaką Zbawiciel opowiadał Apostołom. Wiara nasza nie da się, jak inne religije, naginać do okoliczności czasowych: co zakazane, co się niegodzi, to zbronione, to niegodzi się nigdy i nikomu — czy wielkim, czy małym. Wiara nasza św. zabrania każdéj, by

i najmniejszéj nieprawości, nieprzyjaciółką jest wszelakiego rozprzężenia i wyuzdania, żąda sprawiedliwości najściślejszéj i prawéj miłości.

Na głowie korona z gwiazd dwunastu". Tylko w jednéj Wierze katolickiéj świętość dosięga szczytu doskonałości, a to przez one Rady ewangieliczne; w żadnéj innéj religiji nie ma takiego zaparcia się, takiego wyrzeczenia się samego siebie dla Jezusa Chrystusa. Świadkiem tego one niezliczone zakony, które w ciągu wieków pokryły ziemię; świadkiem tego one bohatyrskie prace tylu Misyjonarzy i dawniéj i teraz, którzy nawet śmierci się nie boją, byle tylko przyłożyć się do rozszérzenia królestwa bożego na ziemi. Którzyż to są Święci w innych religijach, i w czém-że to jaśnieją świętością?

My katolicy mamy prawo chlubić się z Wiary naszéj, która tak wielkich dzieł dokonuje.

Tak jest, Wiara nasza tak wspaniała, tak wzniosła: lecz jakież życie nasze wobec téj Wiary? Czy życie nasze zgadza się z świętymi przykazaniami Kościoła? Jeżeli rodzice szlachetni i cnotliwi, tym-ci większa sromota dla dzieci, gdy występne, gdy żyją niegodziwie. Ach, i za dni naszych musiałby św. Chryzostom pytać się: „Poczém-że będę ja mógł poznać, żeście wy chrześcijanie, żeście katolicy? Azali po gorliwości w wypełnianiu przepisów kościelnych? Lecz iluż to takich, co je przestępują! To może po tém, jak P. Boga miłujecie i bliźniego? Ależ modlitw mało, a i te złe; słyszę tak częste klątwy i złorzeczenia, o nabożeństwo nie dbacie, zresztą odprawujecie je bez uszanowania i czci należytéj. Po czémże poznam, żeście wy chrześcijanie? Czy po mowach waszych? Ależ te mowy wasze w niczém nie różne od mów pogan. Miłości bliźniego ani w mowie, ani w uczynkach nie widzę. Po czém-że tedy poznam, żeście wy chrześcijanie?"

II.

Wiara nasza katolicka stateczna w swém działaniu. Św. Ambroży w cudzie wskrzeszenia Łazarza dwojaki cud widział. Gdy P. Jezus zawołał: „*Łazarzu, wynijdź z grobu*," Łazarz wyszedł, a oczy jego były chustą obwiązane. Niech

to pojmie, kto może — dodaje św. Ambroży — jak Łazarz z zawiązanemi oczyma mógł znaleść prawą drogę. Łazarz jest figurą Wiary naszéj. Jako Łazarz przez cztéry dni leżał w grobie, tak religija przez cztéry tysiące lat leżała uśmiercona, szerząc dokoła zarazę zgnilizny śmiertelnéj. Przyszedł Jezus i zawołał głosem donośnym, i ta Wiara wstała z grobu śmiertelnego, a chociaż związana, wciąż przebiega czasy i świat, jednak idzie za wszechmocném wołaniem bożem — idzie wciąż naprzód. Idzie do wszystkich krajin, idzie do nieznanych ludów, idzie do dzikich plemion, idzie do ziem niegościnnych. Posłańcy Wiary przedzierają się przez burzliwe morza, przez dzikie pasma gór, przez niebezpieczne dróżyny; nie pytają, co prawią uczeni, że tam a tam kończy się świat; nie pytają, czy opowiadać Ewangieliją w miastach ucywilizowanych, czy ludożerczym szczepom w Afryce. Ta Wiara nasza przemogła fałszywą naukę mędrców pogańskich, obaliła bałwany, zburzyła ich ołtarze, a ich bóżnice obróciła w świątynie chrześcijańskie. W uniesieniu woła św. Augustyn: „O Wiaro św., przebiegaj okrąg świata na rydwanie sławy, pod przewodem Ewangielistów.“

Do naszéj to Wiary stosują się słowa, które nucił na harfie Psalmista: „*Po żmiéj i po bazyliszku chodzić będziesz, i podepczesz lwa i smoka*“ (90, 13).

Tak jest, Wiara katolicka przeszła przez prześladowanie wysokiéj Rady żydowskiéj; Jeruzalem i świątynią i kraj cały wraz z zatwardziałymi mieszkańcami pozostawiła łupem dzikich hord Tytusa i Sewera, które wszystko w puch rozbiły, a lud żydowski rozproszyły po wszystkiéj ziemi.

Wiara nasza katolicka podeptała lwa. Jako lew — on mocarz — nad wszystkimi zwierzęty królem, tak cesarze rzymscy panami byli wszystkich krajów — a i ponad temi potentatami przeszła Wiara katolicka i zmiażdżyła ich. Od Heroda aż do Juliana odstępcy liczymy ośmnastu prześladowców chrześcijaństwa, a ci wszyscy nędzną śmiercią zginęli. Czterech — sami sobie życie odebrali; — dziewięciu zamordowano, innych uduszono, otruto, lub ich robacy pożarli.

Wiara nasza katolicka po bazyliszkach chodzi. Bazyliszki — to heretycy, którzy chcą zatrzeć wiarę i prawdę. Lecz i oni nieszczęśliwą śmiercią pomarli od Szymona czarnoksiężnika aż do Ariusza i innych. Nie inszy był los i tych, co herezyji sprzyjali. Świadkiem Julian odstępca, Konstantyn, Kopronim, Nicefor i wielu ich następców.

Wiara nasza katolicka podeptała smoka, tj. czarta i sprawy jego Wszystkie podstępy i wszystka złość tego smoka nie zdoła zniszczyć téj Wiary. O niéj to prorokował Daniel: „W one dni wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które na wieki skruszone nie będzie.“ Wpośród wszystkich religijnych zamieszek, mimo tortur i jakiegobądź prześladowania, mimo wojen wstrząsających światem Wiara nasza zawsze tryumfowała i kwitnęła. Papież Grzegórz św. mówi o niéj: „Zawsze kołysana falami, lecz nigdy nie tonie.“ Dawne prześladowania kosztowały Kościół około jedenastu milionów Męczenników; aliści z krwi ich nowy posiew wyrastał.

Wiara nasza wydała niezliczone mnóstwo chrześcijańkich bohatyrów, mnóstwo geniuszów oświeconych z Nieba; Wiara nasza ukształciła takiego Ambrożego, takiego Augustyna, takiego Chryzostoma, Grzegorza, Hieronima, Atanazego. Wiara nasza zdobyła wreszcie serca mocarzy ziemskich, z których niejeden obok korony ziemskiéj koroną świętości jaśnieje. Wszędzie po świecie całém, i w miastach najludniejszych, i w wioskach samotnych, i w szkołach uczonych, i w chatach ubogich, pod rozpalonym słońcem Afryki i Azyji, i w lodowatych krajach Północy — na stepach Wschodu i na stepach dzikich Indyjan Ameryki Wiara nasza wzniosła swój sztandar, krzyż swój postawiła.

Ach, gdybyż to ta Wiara i w naszych sercach ten sztandar swój mogła postawić! Prawda, myć wyznajem usty tę Wiarę, zowiemy się katolikami, lecz uczynki nasze z Wiarą katolicką w niezgodzie. Ta Wiara rozbiła pęta prześladowców swojich, lecz niestety! jeszcze nie zupełnie zdołała potargać więzów, któremi nas grzéch krępuje. Jeszcze w nas żarzy się ogień pożądliwości; jeszcze w nas przemieszkuje zimne samolubstwo, które o sobie tylko myśli, a o bliźnim nie pamięta.

Ileż nieprzyjaźni i zawziętości od tylu lat; ile swarów i kłótni, i nienawiści dzień w dzień! Jaka niesumienność w czémbądź: kłamstwo, oszukiwanie, podstępności — ileż grzéchów jawnych i skrytych! Inaczéj było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy mędrzec Athenagoras mógł publicznie powiedzieć: „Nie znamy chrześcijanina, coby był złym, a jeśli jest, to chyba taki, co się fałszywie za chrześcijanina udaje.“

I czyż ta Wiara katolicka, która dzikie ludy nawróciła, nie zdoła n a s nawrócić, naprawić?

III.

Sama nasza Wiara jest pewną co do końca ostatecznego. Każdy rozumny człowiek musi się zgodzić na to, że *jedna* tylko jest prawda, *jedna* tylko być może. Stąd wynika, że nie wszystkie religije mogą być zarówno dobre, że więc nie w każdéj można być zbawionym. Gdyby wszystkie religije, które się przecież sprzeciwiają sobie nawzajem, równe były w oczach bożych, toby nie mogło być różnicy między prawdą a fałszem, a tak i Bóg przestałby być Bogiem prawdy. A więc *jedna* tylko religija może być prawdziwą, i ta jedna tylko może doprowadzić bezpiecznie do celu ostatecznego. A któraż to inna, jeżeli nie Wiara katolicka? Która wiara pokaże tylu Męczenników, tyle cudów? Nie słyszałem jeszcze nigdy, by który katolik na łożu śmiertelném odstąpił od swéj wiary katolickiéj dla tego, jakoby w niéj nie mógł być zbawion; lecz wiem, że to uczyniły miliony innowierców w onéj strasznéj godzinie, a uczynili to dla tego, iż nie ufali swéj wierze.

Nic więc dziwnego, że Ojcowie św. z takiem uniesieniem mówią o Wierze naszéj św. Hilariusz św. mówi o téj Wierze, iż ona ma klucze królestwa niebieskiego; św. Eulogiusz zowie ją korzeniem wszelakiéj cnoty; św. Fulgenciusz zowie ją fundamentem wszystkiego dobra; św. Augustyn wysławia ją jako pewną drogę do Nieba. Ona — mówi Apostół — czyni nas synami bożymi.

Onego czasu siepacze pochwycili św. Blandynę i zawlekli do więzienia. To jedno tylko mówiła wciąż: *Christiana sum* — Jestem chrześcijanka. Żelaznym hakiem roz-

rywano jéj ciało, a ona mówiła: Chrześcijanka jestem. Podwajano tortury; a ona mówiła: Chrześcijanka jestem, Ilekroć wyrzekła: Chrześcijanka jestem, wyznając swą wiarę, tyle razy nowéj dostawała mocy. Oddana katowi pod miecz, i gdy ten dobył miecza, rzekła: Chrześcianka jestem; i gdy już głowa odcięta spadła na ziemię, świadkowie jeszcze raz słyszeli te słowa: *Chrześcijanka jestem.*

Gdy katolik na łożu śmiertelném przez szczérą spowiedź i żal oczyścił się z grzéchów; gdy się pokrzepił Wiatykiem na drogę wieczności i wzmocnił do ostatniéj walki ostatnim namaszczeniem i modlitwą kapłana: o jakże błogo mu teraz, gdy sobie wspomni, że ta Wiara św. katolicka zaprowadzi go nieomylnie do bram królestwa niebieskiego! Wtedy dopiero pozna, co to za szczęście dlań, iż był synem katolickiego Kościoła. A jak nieszczęśliwi ci, o których powiada Apostół, że dla nich nie ma nadziei!

Wszelako, kto w godzinę śmierci chce się z Wiary swojéj radować, ten powinien według téj wiary żyć, gdyż inaczéj ta Wiara będzie dlań tym cięższym oskarżeniem. Będzie wielu potępionych, co prawą Wiarę znali, a jednak według niéj nie żyli, gdy tymczasem poganie od wschodu i zachodu przyjdą i posiędą królestwo niebieskie. Jeżeli bowiem poganie nie żyją według nauki Chrystusowéj, toć dla tego, że nie wiedzą, co czynią: katolik zaś, kiedy grzeszy, wié dobrze, co czyni.

Teraz wiecie, czego Wiara domaga się od was; a przeto żyjcie według téj Wiary, abyście wzięli to, co obiecuje. Amen.

Kazanie na Niedz. I. po Trzech Król.

Niechodzenie do kościoła.

(S.)

(Luc. 2. 42.)

Ewangielija na dzisiejszą Niedzielę opowiada nam, że Przenajśw. Rodzina z Nazaretu udała się do Jeruzalem,

aby tam, wedle przepisu Mojżeszowego, obchodzić święta Wielkanocne. Była to daleka i uciążliwa droga, a nadto Najśw. Panna i Dzieciątko Jezus, nie byli obowiązani do pójścia do świątyni. Lecz nie zważając na to wszystko, miłością bożą zagrzani, pośpieszyli do miasta, by w kościele oddać pokłon Bogu i złożyć mu ofiary.

Macie otóż prześliczny wzór gorliwego uczęszczania do domu bożego. Obyście wszyscy chcieli iść za tym wzorem i jak najchętniéj podążali do świątyni Pańskiéj! Niestety! nie mało takich, którzy o to nie dbają zgoła; nie mało takich, co tuż bliziuteńko kościoła mieszkają i aż nadto mają czasu; a jednak przychodzą chyba wtenczas, gdy im się podoba, przychodzą rzadko nawet w Niedziele i Święta na Mszą św.; a zresztą o kościół nie pytają się wcale. Jest to sprawa godna pożałowania, bo to jest złym i smutnym znakiem

I. Zamierającéj wiary.
II. Gasnącéj miłości.

I.

Niechodzenie, lub rzadkie chodzenie do kościoła jest znakiem zamierającéj wiary

1) *w sercu.*

Wiary korzenie w duszy tkwią. Wiara, gdy żywą jest, przenika aż do głębi serca i całego człowieka ogarnia. Kto naprawdę wierzy we wszystko, co Bóg objawił i przykazuje, dla tego z głębi duszy czcigodne i święte wszystko, cokolwiek Bóg dla zbawienia rodzaju ludzkiego ustanowił i rozporządził. A więc czcigodne i święte są dlań i te miejsca, w których Bóg z niepojętéj miłości swojéj przemieszkuje, i gdzie zmiłowanie swoje pełnemi rękami rozdziela; czcigodnym i świętym jest dlań dom boży, świątynia Pańska. I właśnie dla tego, iż mu dom boży czcigodnym i świętym, chętnie doń uczęszcza, gorliwie przychodzi słuchać kazania, przychodzi słuchać z nabożeństwem Mszy św., przychodzi się modlić, przychodzi adorować Jezusa w Najśw. Sakramencie. Gorliwe uczęszczanie do kościoła jest owocem wiary, wiary żywéj i czynnéj w duszy takiego człowieka.

Cóż tedy sądzić o takim, dla którego najcięższym, najprzykrzejszym chodzeniem jest chodzenie do domu bożego; co sądzić o takim, który tysiącznemi zasłania się wymówkami i tysiączne podaje interesa, byle tylko niepotrzebował iść do kościoła? Co sądzić o takim, co zaledwie w Niedzielę lub Święto Mszy św. wysłucha, a potym się już ani razu w kościele nie pokaże? Co myśleć i sądzić o takim człowieku? Cóż inszego, jeżeli nie to, że wiara w sercu jego mdła, słabiuchna, że zamiera, śmierci blizka? W kim wiara żywa — ona go będzie nagliła i pobudzała do gorliwego odwiedzania kościoła; ona mu nie dozwoli spać, gdy na wieży kościoła uderzą dzwony na ranną pobudkę. Wiara żywa nie pozwoli mu pozostać w domu, gdy nadejdzie czas pójścia do kościoła; ta żywa wiara zaprowadzi go przed ołtarze Pańskie nie tylko w Niedzielę, lecz i w dni powszednie. Kiedy zaś w sercu wiara osłabła, tedy tuż w tropy nastaje oziębłość tak, jak przychodzi zimno, gdy słońce za góry, za lasy zapadnie. I ta obojętność potężnemi łańcuchy trzyma go na uwięzi, i już go nie popuści. Dla oziębłego cobądź zanadto, nawet i najmniejsza rzecz, co najwięcéj taki zadowala się Mszą św. w dniu nakazanym, a i ta Msza św. za długo mu trwa...

Teraz pojmiecie sami zapewne, co to za zły znak to oziębłe odwiedzanie kościoła, bo ono jest znakiem wiary zamierającéj.

Przypatrz się życiu swojemu! Dawniéj, gdy dusza twoja żywą gorzała wiarą, o jakże często widywano cię w domu Pańskim, jak często widywano cię na kazaniu, na nabożeństwie, jak często widywano u Stołu Pańskiego! A potym, gdyś zaczął złe książki i gazety czytywać, gdyś zaczął przestawać z ludźmi bez wiary lub zgoła z wiary wrogami; gdy wiary płomyczek w sercu twojem coraz to malał i słabnął: o jakże ochłódłeś w gorliwości uczęszczania do kościoła — teraześ już całkiem oziąbł, całkiem zobojętniał.

Rzadkie chodzenie do kościoła jest znakiem zamierającéj wiary

2) *w obec ludzi.*

Żywa wiara nie może pozostać w ukryciu. Jako światło, gdy je w nocy postawisz w ciemnéj komorze, wszystkiemi szczelinami i otworami na zewnątrz przebija się, podobnież i wiara. Wiara okazuje się na zewnątrz przez uczynki. „Przez uczynki zwierzchnie — pisze papież Grzegórz W. — musi się wiara wewnętrzna uwydatniać.“ Gdzie to się nie dzieje, gdzie wiara na jaw nie występuje, tam ona chorzeje, tam ona zamarła. Potwierdza to Jakób św. Apostół: „*Wiara bez uczynków martwa jest*“ (Jacob. 2, 17). „*A chcesz wiedzieć, o człowiecze próżny, iż wiara bez uczynków martwa jest? Abraham, ojciec nasz, iżali nie z uczynków usprawiedliwiony jest, ofiarowawszy Izaaka syna swego na ołtarzu? Widzisz, iż wiara spólnie robiła z uczynkami jego, a z uczynków wiara się wykonała*“ (2, 20—23). I kończy: „*Jako ciało bez duszy martwe jest, tak ta wiara bez uczynków martwa jest*“ (2, 26).

Cóż tedy powiedzieć o człowieku, którego rzadko tylko w domu bożém widujem? Czyż możecie myśleć, że w niem wiara żywa? O nie, zaiste! Toć przecie nie dostawa mu wyznania, niedostawa uczynków z wiary; toć przecie obojętność jego widzi każdy. I któżby śmiał utrzymywać, że taki, co niedbale chodzi do kościoła, wiarę swą czynem, uczynkiem zatwierdza? O nie, każdy powié, zawoła: „Mylisz się.“ To nie jest wyznaniem, stwierdzeniem wiary, gdy kto unika kościoła, gdy kto całemi tygodniami nie przychodzi na Mszą św. To nie jest wyznanie wiary, gdy kto zaledwie w Niedzielę lub Święto czyni, co nieodzownie musi, a czyni jeszcze tak zimno, tak obojętnie, że gdyby Syn boży chodził jeszcze po ziemi, niezawodnieby wziął powroza, jak niegdyś w kościele Jerozolimskim, i precz by ich wypędził.

Złe odwiedzanie kościoła jest tedy znakiem zamierającéj wiary i w sercu i na zewnątrz. Takich ludzi możnaby przyrównać do drzew, o których mówi Apostół, iż są podwakroć umarłe (Judas 12), umarłe w szpiku i w owocach, umarłe z wierzchu i wewnątrz. Smutna to rzecz, zaprawdę; lecz na tym jeszcze nie koniec.

II.

Niedbałe chodzenie do kościoła jest znakiem nie tylko wiary obumarłéj, lecz i miłości zagasłéj. Kto od kościoła stroni, temu niedostawa

1) *Miłości P. Boga.*

Kościół jest miejscem, gdzie P. Boga najpewniéj znajdziem. Wiem-ci ja, że P. Boga wszędzie można znaleść, i na szczytach gór, i w głębokich jarach nizin, i na falach morza, i w lasów gąszczu, — można P. Boga znaleść na każdéj drodze i na każdéj ścieżce, i w każdéj komorze, i w każdéj stodółce; albowiem Duch Pański napełnia okrąg ziemi, i w niém żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy. A jednak prawdą jest, że go najpewniéj znajdziem w kościele, albowiem w kościele założył tron miłości i zmiłowań swojich, i w kościele mieszka tajemniczym sposobem. Jest to jedna z najpiękniejszych i najbardziéj pocieszających prawd wiary naszéj św., że Syn Boży w Najśw. Sakramencie obecny jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie. Z tego wynika, że P. Boga najprędzéj w kościele znaleść można. Cóż tedy, jeżeli wiesz o tym, a każdy chrześcijanin powinien o tym wiedzieć, a jednak tego domu bożego unikasz? A jednak całymi tygodniami nie przyjdziesz do kościoła, a kiedy raz tam kiedyś się zjawisz, to z wielką niechęcią, to jeszcze się nudzisz na jednéj Mszy św.? Jest-że to znakiem miłości ku P. Bogu? W żywotach Świętych Pańskich czytamy, że dla nich najmilszą rzeczą było chodzić do kościoła, że z największą gorliwością przebywali w domu bożém. I to jest miłość prawdziwa, rzetelna. A czyż może o miłości swéj ku P. Bogu mówić ten, co nie chce przychodzić do P. Boga; ten, komu byle jaka sprawa, byle mniéj stósowne powietrze, byle jaka drobnostka pożądaną daje wymówkę, by kościół opuścić? Zaprawdę, nędzna to miłość taka — taka miłość chromieje i gaśnie.

Kościół jest miejscem, gdzie P. Bogu cześć najprzyjemniejszą oddawać możemy. Zapewne, żeć na każdém miejscu można P. Bogu składać trybut czci i pokłonu, lecz ten hołd nigdzie nie jest P. Bogu tyle miły, jak w kościele. Wszakże kościół w tém właśnie celu jest zbudowan i po-

święcon, by w niem wierni ofiarę modłów i czci mogli składać publicznie, i dla tego też zowie się domem modlitwy.

A daléj jeszcze: W kościele Bóg sam tron swój postawił, i tam, jak mówi Pismo, otwarte są zawzdy oczy jego i serce jego. Módl się, ile chcesz, módl się jak najnabożniéj w komórce swojéj: P. Bogu milszą nierównie modlitwa twoja, którą odprawisz w jego kościele, a osobliwie w czasie Mszy św. Kto więc P. Boga prawdziwie miłuje, chętnie będzie uczęszczał do kościoła, bo wie, że tam P. Bogu cześć najmilszą może oddawać. Taki będzie powtarzał z Psalmistą: *„Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“* (121, 1).

A cóż powiemy o katoliku, co jak tylko może stroni od kościoła, kościoła unika? Musiemy powiedzieć, że nie dba o cześć i chwałę P. Boga, że więc miłość jego, jeśli nie umarła całkiem, przynajmniéj zamiera.

Kto od kościoła stroni, temu niedostawa

2) *miłości ku sobie samemu.*

A to jak? Dla tego, iż się wielkich łask pozbawia. Św. Jan Chryzostom naucza: „Łaski, jakie w pałacu królewskiém bierzem, kończą się, i pełne troski i niepokoju. Lecz Łaski, które w domu bożém odbieramy, nie kończą się i wolne są od wszelkiéj troski.“ W kościele P. Bóg postawił tron Łaski, byśmy dostąpili zmiłowania i łaskę znaleźli, ilekroć potrzebujem pomocy. Stawcie sobie na pamięć ofiarę Mszy św., która się w kościele odprawuje, słowo boże, które w kościele słyszycie, Sakramenta św., które w kościele rozdzielają: oto trzy źródła Łask niezmierzonych dla ludzi. Dodajcie do tego wspólne modły, które sercu bożemu gwałt niejako zadają, i wszystko co dobre dla ciała i duszy wymodlą. Tych zaś Łask pozbawia się, kto niedbale do kościoła chodzi. O jakże mało ma dla siebie samego miłości, kiedyć na tyle pereł kosztownych nie zważa, kiedy sobie taką szkodę wyrządza.

Nie dosyć na tém.

Człowiek obojętny na kościół, ściąga na siebie ciężką odpowiedzialność. Najsłodszy nasz Zbawiciel

zapewnia, że ludzie zdadzą rachunek w dzień sądu i z każdego słowa niepotrzebnego. Jakaż tedy czeka odpowiedzialność tego, co o największe Łaski, jakie Bóg ludziom ofiaruje, nie stoji, co nimi gardzi nawet! A to czyni, kto niedbale do kościoła uczęszcza. Strumień Łask niebieskich płynie tuż pod okiem, a on ani kroku nie zrobi jednego, by pójść do tego strumienia i biedną swą duszę wodami jego orzeźwić i wzmocnić. Jakaż czeka go odpowiedzialność! Jakiż czeka go sąd!... *„Dojdzie aż do nieba sąd jego, i wyniesie się aż do obłoków“* (Jerem 51, 9). Czyż taki człowiek choć odrobinkę miłości ma w sobie, czyż owszem nie jest sam sobie największym nieprzyjacielem, chociaż tego nie widzi? Lecz w dniu sądném otworzą mu się oczy i obaczy, jak sam siebie w nienawiści miał; wszakże tam będzie już zapóźno, zapóźno na wieki...

Widzicie więc, jak niechodzenie do kościoła jest znakiem gasnącéj miłości.

Kto niedbale do domu bożego chodzi, ten nie ma miłości ani ku P. Bogu, ani ku sobie samemu. Nie ma miłości ku P. Bogu, gdyż stroni od miejsca, gdzie P. Boga może znaleść najpewniéj i gdzie mu najmilszą cześć może oddawać. Nie ma miłości ku samemu sobie, gdyż się pozbawia Łask wielkich i ciężką na siebie sprowadza odpowiedzialność. O jakże ślepym a i nieszczęśliwym zarazem jest taki człowiek!...

Wy wszyscy, Bracia moji, którzy dotychczas z weselem i żarliwością do domu bożego przychodzicie, czyńcież to i nadal, a bądźcie pewni obfitego błogosławieństwa bożego. Wy zaś, którzyście dotąd niedbałymi, obojętnymi byli, poprawcie się, nagródźcie, coście dotychczas zaniedbali, byście snać jako sługi niepożyteczni, nie byli wrzuceni w ciemności zewnętrzne. Amen.

Kaz. na Niedz. II. po Trzech Król.*)

Imię Jezus nad wszystkie imiona.

(S.)

(Philip. 2, 9).

Kiedy nadeszła pełność czasów, do cichéj komórki w Nazarecie, w któréj mieszkała Najśw. Panna, wszedł Archanioł Gabryel, pozdrowił Pannę jako pełną łaski i rzekł: *„Oto poczniesz syna i nazwiesz imię jego Jezus.“*

Od chwili, gdy to pozdrowienie wyrzekł Archanioł, upłynęło więcéj, niż osiemnaście wieków, i w tém długiem, oh długiem czasów potoku tyle miast zniknęło z powierzchni ziemi, tyle rzék wyschnęło, tyle plemion i szczepów wymarło — tyle odmian zaszło na świecie; lecz to najsłodsze Imię Jezus przetrwało wszystko, ono świat podbiło. Wynijdźcie na świat cały, obejrzyjcie się pośród narodów, przebiegnijcie ziemię od wschodu aż do zachodu, przedrzyjcie się do puszcz afrykańskich, do nietkniętych lasów Ameryki, a wszędzie znajdziesz ludzi, co w to Imię wierzą, to Imię ze czcią wymawiają, w to Imię się modlą, za to Imię krew swą i życie gotowi położyć. To Imię Jezus jest téż dla świata wiekiego znaczenia, to Imię jest dla świata Imieniem nad wszystkie imiona. Byli tacy, których świat podziwiał dla ich mądrości i dla ich czynów przesławnych, którym stawiano pomniki z marmuru i kruszcu; lecz cóż komu na tém zależy, jeżeli ich imiona pójdą w niepamięć, jeżeli ich posągi rozbiją się w kawały? Dosyć na tym światu, jeżeli mu to jedno Imię, Imię Jezus zostanie.

Zastanówmy się dzisiaj, kiedy Kościół obchodzi uroczystość Imienia Jezus, zastanówmy się nad tém Imieniem. Pokażę, iż to Imię nad wszystkie imiona; albowiem Imię Jezus jest dla świata

I. Światłością.
II. Balzamem.
III. Kotwicą zbawienia.

*) Kazanie to można powiedzieć na *Nowe Lato. Red. Bibl. kazn.*

I.

To Imię Jezus rozpędziło

1) *ciemności świata.*

Z wyjątkiem żydowskiego ludu, któremu Bóg dał swe objawienie, świat cały był niegdyś pogrążon w bałwochwalstwie. Większa część pogan nie znała Boga prawdziwego, nie znała, jakie jest przeznaczenie człowieka, jaka droga do Nieba. W sercach tych pogan panowała ciemność, jak o północy, gdy wszystkie światła pogasną. Ci poganie stawiali posągi, wznosili ołtarze i świątynie, umieszczali w nich bałwany z drzewa lub kamienia, i przed tymi bożyszczami padali na twarze z pokłonem. Co więcéj, nawet ludzi występnych lub obrzydliwe zwierzęta uważali za bóstwa i składali im ofiary. O poganach pisze św. Paweł Apostół: „*Zaćmione jest bezrozumne serce ich. Powiadając się być mądremi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich, i płazu*“ (Rom. 1—24). To znaczy: poganie czcili jako bóstwa ludzi i zwierzęta. Siedmioraką zasłoną zakryte były oczy ich, i słusznie możemy o nich powiedzieć, iż byli ślepymi.

Lecz z chwilą, gdy Imię Jezus ogłoszone jest światu, nastała przedziwna odmiana. Na mocy rozkazu bożego: „*Idźcie, nauczajcie wszystkie narody,*“ rozeszli się święci posłowie po wszystkich krajach, opowiadając narodom Imię Jezus i Ewangieliją ukrzyżowanego Jezusa; i teraz poczęły ustępować ciemności, jak ustępują cienie nocne przed światłem jutrzenki. Rozwarły się ciemne chmury, zasłaniające oczy pogan, ludzie poznali zaślepienie swoje, a najpierwsze, co teraz uczynili, było to, że bożyszcza swoje w proch rozbijali, że słupy ich i ołtarze z świętym gniewem tłukli w kawały i burzyli do szczętu. Zgrzytał-ci zębami ze złości duch ciemności, wszystkich sił dokładał, by serca ludzkie i nadal w ciemnościach zatrzymać; lecz wszystko napróżno. Im daléj i szérzéj rozchodziła się radosna o Imieniu Jezus nowina, tym więcéj pierzchała noc pogaństwa, jak pierzchają mgły jesienne, gdy słońce wznijdzie; i całe szczepy, pokolenia całe, co dotychczas w ciemnościach i w cieniach

śmierci siedziały, wstąpiły do Kościoła prawego i żywego Boga.

Imię Jezus jest

2) *światłością duszy.*

O boskim Zawicielu naszém pisze Jan św., iż jest światłością świata. Samże P. Jezus mówi o sobie: „*Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*“ (Joh. 8. 12). „*Ja światłość przyszedłem na świat, aby każdy, który wierzy w mię, w ciemności nie mieszkał*“ (Joh. 12. 46). Gdziekolwiek więc Imię Jezus opowiadane jest, tam duszy wszelkiéj wschodzi światło niebieskie. „Przez co rozumiesz — pyta się św. Bernard — światło wiary wzmogło się i rozszerzyło tak potężnie po całém świecie? Przez cóż inszego, jéno przez opowiadanie Imienia Jezus, przez które teraz światłością jesteśmy, którzyśmy przedtém byli ciemnością.“

Tak jest, teraz w światłości chodzimy. O ile tylko w tém ziemskiém życiu podobną jest rzeczą, my teraz posiadamy pewną znajomość o P. Bogu, jego mocy, jego mądrości, jego świętości jego, dobroci i jego sprawiedliwości. Teraz znamy onę prawą ojczyznę niebieską, dla któréjeśmy stworzeni, którą Bóg dla nas nieskończoną wspaniałością przyozdobił. Teraz jasno wiémy, co mamy czynić, a czego się strzedz, chcąc się P. Bogu podobać. Teraz wiemy jak najpewniéj, co nas czeka po śmierci, teraz znamy tysiąc innych rzeczy, których i najwięksi mędrcy pogańscy nawet nie przeczuwali. A komuż to zawdzięczamy, to światło? Gdyby nam Imię Jezus nie było opowiadane, najgrubsze ciemności zalegałyby duszę naszą i bylibyśmy tak ślepemi, jak byli bałwochwalcy, poganie.

Tak więc Imię Jezus jest światłem świata. Co to za słodka, co za radosna, co za śliczna rzecz — to światło słoneczne! Lecz nieskończenie piękniejszym i słodszym i radośniejszym jest światło wiary, które nam zeszło przez Imię Jezus i w tém Imieniu Jezusowém. A przeto

a) *dziękujcie za to światło.* Gdyby nam Bóg nie był kazał opowiadać Imienia Syna swojego jednorodzonego, i mybyśmy, podobnie jak tyle milionów bałwochwalców,

bili pokłony przed ołtarzami sprosnych bałwanów; i mybyśmy chodzili w pogaństwa ciemnościach. Dla tego dziękujcie, dziękujcie na każdy dzień, dziękujcie ze wzruszonym sercem i ze złożonemi rękami. Lecz też i starajcie się o to, by to światło

b) *coraz jaśniéj świeciło w was.* A więc pilnie słowa bożego słuchajcie! Im częściéj i z im większą uwagą słuchać go będziecie, tym prędzéj pierzchną wszystkie przesądy, tym prędzéj i jaśniéj rozlewać się będzie w sercach waszych światło niebieskie; tém jaśniéj poznawać będziem P. Boga, powinności swoje i drogę do ostatecznego przeznaczenia swojego.

II.

Imię Jezus jest balsamem dla świata; albowiem w tém Imieniu mieści się wszystko, co może ludzi w utrapieniach pocieszyć, co może ich w cierpieniach podźwignąć. Wszakże to Imię jest Imieniem przyjaciela naszego, brata naszego, króla naszego najmiłościwszego — Imię Zbawcy naszego i Rzecznika u Boga Ojca; Imię Tego, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi; Tego, który może wszystkie rany uléczyć, wszystkie łzy osuszyć, wszystkie utrapienia w radość przemienić; Imię Tego który niegdyś powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*“ (Matt. 11, 28). Dla tego Bernard św. pisze: „Jest-li kto między nami smutny, niech do serca wstąpi Jezus, a oto skoro w nim wznijdzie światło tego Imienia, wszystkie chmury znikną i wróci pogoda.“ „Jeżeliś chory, jeżeli ci dolegają cierpienia, jeżeli cię nagabują bluźniercze myśli lub rozpacz; jeżeli cię strach przenika, dręczą wątpliwości i trwogi: tedy wymów, albo wspomnij Imię Jezus. We wszelakich trudnościach, w niebezpieczeństwach, w strachu, wymawiaj Imię Jezus, lecz nie usty tylko, ale i sercem. Bez wątpienia doznasz wielkiéj słodkości duszy i serca i ust, ilekroć to Imię Jezus nabożnie wymówisz; albowiem temu Imieniowi dana jest moc, która serce rozwesela i umysł pokrzepia“(Laur. Justin.).

Imię Jezus jest więc balsamem dla świata. Jest balsamem

1) *dla ciebie, gdy cię wszyscy opuszczą.* Jezus nosi cię u serca swego, Jezus spogląda na cię miłościwie z Nieba wysokiego, Jezus chce być przyjacielem twojim, chociaż się wszystek świat od ciebie odwróci, choćby nawet ojciec i matka, syn i córka mieli o tobie zapomnieć. Więc podnoś serce i ręce ku Niemu, najświętszego Imienia Jego przyzywaj, a doznasz przedziwnéj pociechy.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

2) *gdy ci cierpienia dolegają.* Wszakże Jezus poniósł nieskończenie wielkie boleści i męki, a tak wszystkim cierpiącym wysłużył bogaty skarb pociechy i niebieskiéj ochłody. A przeto w cierpieniach i boleściach podnoś serce i ręce ku niemu, wzywaj najsłodszego Imienia jego, a kielich cierpienia w słodycz ci się zamieni.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

3) *gdy cię pokusy nagabują.* Przed Imieniem Jezus pierzchają duchy ciemności, i piekło całe drży. Więc podnoś serce i ręce w godzinie pokus ku Jezusowi, przyzywaj najsłodszego Imienia jego, a odważnie stawisz czoło piekłu i zwyciężysz jego najazdy.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie,

4) *gdy w grzéch upadniesz.* Jezus poda ci rękę, by cię podźwignąć z upadku; daje ci krew swą, by cię z Ojcem pojednać. Więc podnoś serce i ręce ku Niemu, przyzywaj jego najsłodszego Imienia, a zaraz nowym życiem odetchniesz.

Imię Jezus jest balsamem dla ciebie

5) *w konania godzinie.* Jezus zwyciężył śmierć, i tych, którzy w nim ufają, przeprowadzi przez śmierci noc do ojczyzny wiekujistéj szczęśliwości. Więc podnoś serce i ręce w ostatniéj godzinie do Niego, przyzywaj jego najsłodszego Imienia, i pokrzepion i pocieszon pójdziesz do krajiny wieczności.

W utrapieniach tego żywota szukajmyż pociechy w tém najsłodszém Imieniu Jezus, ten balsam niebieski przykła-

dajmy na rany i na chore serca nasze, a niejedno, co nam się zdaje nieznośnym być, niejedno, na co płaczem i głośno się żalim, będzie nam znośnym i łatwiuchnym, i będziem mogli powtórzyć za Apostołem narodów: „*Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszém*“ (2. Cor. 7, 4).

III.

Imię Jezus jest *kotwicą zbawienia* dla świata. Apostół Piotr św. naucza: „*Nie jest pod niebem inne imię dane ludziom* — okrom Imienia Jezusa — *w którembyśmy mieli być zbawieni*“ (Act. 4, 12). Stąd Imię Jezus jest kotwicą ratunku i zbawienia dla świata. Albowiem jestto

1) *Imię Odkupiciela naszego.*

Jezus Chrystus wziął na się zgładzenie nieskończonéj winy świata i zadosyćuczynienie sprawiedliwości przedwiecznéj. Dla tego to wstąpił w łono przeczystéj Panny; dla tego jako człowiek przebywał między ludźmi; dla tego wiódł życie pełne utrapienia, dla tego ofiarował się wśród niewysłowionych boleści na ołtarzu krzyża. Łzy jego, cierpienia, męka, krew jego płynąca z ran niepoliczonych — oto on wielki okup, jaki dał za grzechy ludzkie; oto cena, którą świat odkupił. Jest to najpiérwszy fundamentalny artykuł Wiary naszéj św. Archanioł Gabryel rzekł do Maryji: „*Oto poczniesz i porodzisz syna, i nazwiesz imię jego Jezus, t. j. Odkupiciel.*“ A kiedy późniéj Anioł zatrwożonego Józefa objaśnił około tajemnicy wcielenia Syna bożego, powiedział mu téż zarazem, że przeczysta Oblubienica jego poczęła z Ducha św. i porodzi syna. „*I nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich*“ (Matth. 1, 21). Samże Chrystus Pan powiedział: „*Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu*“ (20, 28). Podobnież jasno wyrażają się i św. Apostołowie: „*W Chrystusie mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów wedle bogactw łaski jego*“ Eph. 1, 7).

2) *Jest to Imię Zbawiciela naszego.*

P. Jezus otworzył nam Niebo. Przez krwawą śmierć swoję P. Jezus nie tylko nas od potępienia wiekujistego

obronił, lecz nadto uczynił nas dziedzicami żywota i Niebo nam otworzył. „*Chrystus polknął śmierć, abyśmy się stali dziedzicami żywota wiecznego*“ (I. Petri 3, 22), „*Ja wam odkazuję królestwo, jako mi odkazał ojciec mój: abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojém i siedzieli na stolicach*“ (Luc. 22, 29, 30). — Krzyż, on krzyż potem jego, łzami i krwią jego zbroczony był kluczem, którym nam P. Jezus Niebo otworzył. Przy Wniebowstąpieniu swojém dusze sprawiedliwe starego Zakonu wziął ze sobą do Nieba, a odtąd miliony i miliony, którzy weń wierzyli i w Łasce jego umarli, weszli do niebieskiego Jeruzalem.

Świat tylko przez Jezusa może dostać się do Nieba. Jest to wyraźny artykuł Kościoła św., że tylko przez Chrystusa możemy być zbawieni; albowiem On tylko jeden jest drogą do Nieba, On jeden trzyma klucze niebieskie w swém ręku. Dla tego Piotr św. naucza: „*Nie masz w żadném inném zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni* (Act. 4, 12).

Tak tedy wszystka nadzieja nasza opiera się na najsłodszém Imieniu Jezusowém, i to Imię jest prawdziwą kotwicą zbawienia dla świata. Téj kotwicy trzymajcie się silnie. Trzymajcie się silnie Jezusa we wszelakich pokusach i burzach żywota; trzymajcie się silnie Jezusa w radości i w cierpieniu; trzymajcie się Jezusa co dzień, co godzinę! Niechaj was nic a nic nie zdoła oderwać od Jezusa, ani smutek, ani trwoga, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani — miecz.

To Imię Jezus rozpędziło straszną noc pogaństwa i światło niebieskie rozlało w sercach ludzkich. To Imię obejmuje wszystko, cokolwiek nas w utrapieniach cieszyć, w cierpieniach podtrzymywać może. To Imię daje nam błogą nadzieję przyszłéj poza grobem szczęśliwości!

Więc za to światło, co z tego Imienia płynie, dziękujmy, a starajmy się, by to światło w duszy naszéj coraz jaśniéj świeciło. Balsamem tego Imienia słódźmy sobie znoje i łzy tego żywota. Tego Imienia dzierzmy się jako kotwicy zbawienia, która łódkę na falach tego życia silnie podtrzymuje, a tedy wprowadzą nas Aniołowie do krajiny

obiecanéj, tedy Tego, którego Imię teraz na téj łez dolinie czcimy z pokłonem, oglądać będziem w niezakrytéj piękności i w całéj chwale wiecznego królowania jego. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po Trzech Król.

Szanujcie kapłanów.

(S.)

(Matth. 8, 4.)

Pan Jezus, dotknąwszy się onego trędowatego, rzekł: „*Chcę, byś był oczyszczon*“, i w téj chwili uzdrowion był nieszczęśliwy człowiek, świeże życie poczuł w członkach swojich. A P. Jezus przykazał mu, mówiąc: „*Patrz, abyś tego nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi, i ofiaruj dar, który prykazał Mojżesz.*“

Dla czegóż to? Na mocy przykazania Mojżeszowego należało to do kapłanów trędowatych oczyszczonych ogłaszać za czystych uroczyście. A ponieważ na onczas stary zakon jeszcze był obowięzujący, gdyż dopiéro ze śmiercią krzyżową na Golgocie nowy zakon był wprowadzon; przeto P. Jezus tego oczyszczonego z trądu odesłał do kapłanów.

Tak oto samże P. Jezus dał dowód oczywisty swego uszanowania dla kapłanów, i chciał, by i on trędowaty oczyszczon toż uszanowanie okazał.

Jakże ważna nauka zawarta w tém postępku P. Jezusowém! Jakież i dla nas upomnienie, byśmy szanowali kapłaństwo!

W naszych czasach zmysłowości i interesów ziemskich, w których coraz więcéj zaciera się wiara w prawdy objawione i coraz więcéj gaśnie gorliwość o sprawy wiekujiste; w czasach naszych, gdy piekło w przymierzu z bezbożnością ludzką wszystkie sprężyny porusza, by z czystego czoła Kościoła św. zedrzeć najświetniejszy diadem (koronę); w czasach naszych, gdy co chwila nieprzyjaciele napaść czynią na duchowieństwo, i przed żadném nie wzdrygają się kłamstwem i przed żadną sromotą, w tych czasach nie od

rzeczy zapewne będzie mówić o czci i uszanowaniu, jakie się kapłaństwu należy. Dla tego wołam: *Szanujcie duchownych!* Albowiem oni:

I. Wielką przyodziani od P. Boga godnością.

II. Przez nich Bóg wielkie świadczy ludziom łaski.

I.

Zapytajmy się najpiérw Ojców św., co oni sądzą o kapłaństwie katolickiego Kościoła. Zobaczym, że oni wyrażają się w wyrazach najwznioślejszych, że piszą o nim tak, iż największą czcią musim być przejęci, jeżeli w duszy naszéj nie zamarła jeszcze wiara do szczętu. Męczennik *Ignacy św.* pisze: „Kapłaństwo jest szczytem wszystkich dóbr.“ *Efrem św.* pisze: „Kapłaństwo wznosi się aż do Nieba najwyższego, pośrodku Aniołów stąpa, co więcéj, poufałość ma nawet z samymże Panem Aniołów.“ *Św. Chryzostom* mówi: „Spojrzyj na godność kapłaństwa. Na ziemi ją nosi, lecz urząd jego sprawami niebieskimi się zajmuje; albowiem człowiek żaden, Anioł żaden, żadne stworzenie nie zaprowadziło tego urzędu, nie ustanowiło, by ci, co w ciele jeszcze chodzą, służbę anielską czynili.“ *Prosper św.* tak głosi chwałę kapłaństwa: „Kapłani są bramami miasta wiekuistego, przez które wszyscy, co w Chrystusa wierzą, do Chrystusa przychodzą. Oni są klucznikami, którym powierzone są klucze królestwa niebieskiego, oni są strażnikami pałacu królewskiego.“ *Grzegórz św.* nie waha się powiedzieć, że kapłani są najprzedniejszą i najzacniejszą częścią członków Chrystusowych.

Jakaż jest przyczyna dla któréj Ojcowie św. kapłaństwo nowego zakonu tak wzniosłemi czczą słowy? Przyczyna leży w godności kapłaństwa, w dwojakiéj władzy cudownéj, którą mu Bóg zlécił.

1. *Władza rozgrzeszania, odpuszczania grzechów.*

Sobór Trydencki wywodzi, że Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu swojém ustanowił Sakrament Pokuty, te słowa rzekłszy do Apostołów: „*Weźmijcie Ducha św. Komu odpuścicie grzéchy, będą odpuszczone; którym zatrzymacie, będą im zatrzymane.*“ I dodaje: Wszyscy Ojcowie byli tego zda-

nia, że tym wspaniałym aktem i tym wyraźnym oświadczeniem Apostołom i ich prawym następcom zlecona została władza odpuszczania i zatrzymywania grzéchów. Wreszcie tenże Sobór uroczyście wydał dekret: „Ktoby mówił, że kapłani znajdujący się w grzéchu śmiertelném, nie mają mocy związywania lub rozwiązywania, albo że nie sami kapłani są szafarzami rozgrzeszenia: niech będzie wyklęty.“

Tak więc na fundamencie nauki Kościoła kapłaństwo, i ono tylko jedno, posiada moc kluczy. W chwili święcenia Biskup do przyjmującego kapłaństwo mówi, kładąc nań ręce: „Weźmij Ducha św. Komu grzéchy odpuścisz, będą odpuszczone; a komu zatrzymasz, będą mu zatrzymane.“

Co za władza! P. Jezus w ciągu ziemskiego żywota swojego przedziwne czynił cuda tak dalece, że mówiono: „*Prorok wielki powstał między nami.*“ Lecz gdy powietrzem ruszonemu grzechy odpuścił, mówiła rzesza: „Kto może grzechy odpuścić, jeżeli nie sam Bóg?“ Tę moc więc uważano za boską, i boską téż ona jest w rzeczy saméj. Téj mocy nie posiada żaden mocarz téj ziemi. Może to być, iż na skinienie jego posłuszne miliony; że na skinienie jego znikną pagórki, wyrównają się przepaści, nowe miasta powstaną, rzéki inny bieg wezmą, pustynie w kwitnące błonia się zamienią; lecz mocarz ten nie może ani jednemu z poddannych swojich ani jednego najmniejszego grzéchu odpuścić. — Téj mocy nie posiada żaden Anioł z Nieba. Gdyby człowiek w stanie grzéchu śmiertelną raną ugodzon leżał konający, gdyby się nad nim otworzyły niebiosa i zjawił się który z najprzedniejszych Aniołów: Anioł ten nie mógłby wymówić tego skutecznego słowa: „Odpuszczam ci grzechy twoje; idź w pokoju.“ Tę moc dał Bóg jedynie kapłanom, i mocą téj władzy pomazaniec Pański człowieka wskazanego już na potępienie może ratować od zatracenia, może potargać i najmocniejsze i najbardziéj poplątane nieprawości powrozy: mocen jest najgłębsze rany uzdrowić; mocen jest duszę, od któréj się Bóg ze wstrętem odwraca, taką przyodziać pięknością, że na nią z zachwyceniem patrzą Aniołowie, że samże Duch boży, nieskończenie święty i czysty, w niéj jako w świątyni jakiéj, mieszkanie sobie

uczyni. Co za moc wspaniała! Z podziwem woła św. Chryzostom: „Cóż to innego jest, co Pan dał kapłanom, jeżeli nie wszystkę moc niebieską? Kiedy bowiem mówi: Komu odpuścicie grzechy, będą mu odpuszczone; a komu zatrzymacie, będą mu zatrzymane: któraż moc mogłaby być większą nad tę? Sąd wszystek Ojciec oddał Synowi, a ja widzę, że Syn wszystkę moc sędziowską złożył w ręku kapłanów.“

2. *Druga władza, to władza konsekrowania*, tj. władza zamieniania chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusową. Kościół św. naucza, że Apostołom i ich następcom w kapłaństwie dana jest od Chrystusa moc zamieniania chleba i wina w Ciało i Krew jego, władza ofiarowania i rozdawania wiernym. Tęż władzę przekazuje Biskup, udzielający święceń, następującemi słowy: „Weźmij moc składania Bogu ofiary, i odprawiania Mszy św., tak za żywych, jako i za umarłych.“ Co za władza! W jego ręku ponawia się niejako cud Nazaretański. Augustyn św. pisze: „O wysoka godności kapłana, w któréj ręku Syn boży staje się Ciałem, jak w łonie Bogarodzicy.“ Gdy kapłan nad chlebem i winem słowa konsekracyji wyrzecze, Syn Ojca przedwiecznego zstępuje na ręce jego, jak niegdyś w łono Maryji wstąpił i staje się na ołtarzu prawdziwie i istotnie obecny, choć zakryty, z którego oko cielesne nie widzi nic, jéno biały kraj szaty jego. O cuda nad wszystkie cuda!

Któryż więc język ludzki zdołałby wypowiedzieć godność kapłaństwa i wielkość kapłana? Wielkim był *pierwszy człowiek*, który jako król całéj ziemi wszystkim niezmiernego królestwa swojego mieszkańcom rozkazywał i bezwzględne od nich odbierał posłuszeństwo. Wielkim był *Mojżesz*, który jednym słowem rozdzielił wody morza i między zebranemi falami lud wszystek suchą nogą przeprowadził. Wielkim był *Jozue*, który słońcu rzekł: „*Słońce, stań,*“ i słońce usłuchało głosu śmiertelnego człowieka, i stanęło. Wielcy są królowie ziemi, którzy licznym wojsk zastępom rozkazują, a na samo imię których drży świat. Aliści jest jeden człowiek, jeszcze większy, jest jeden człowiek, który każdego dnia, gdy zechce, bramy niebios

otwiera, a zwracając się do Syna przedwiecznego Ojca, do Króla światów mówi: Zstąp z tronu swojego, a przyjdź. I tego człowieka głosu słuchając, Słowo boże, to Słowo, przez które wszystko się stało, natychmiast opuszcza tron chwały swojéj, staje się Ciałem w ręku tego człowieka, co potężniejszy niż króle, niż Anioły, niż sama Najśw. Panna, a ten człowiek mówi doń: Tyś Synem mojim, dzisiaj w ręku mojim wziąłeś na się ciało i krew, Tyś ofiarą moją. I daje się ofiarować przez tego człowieka, położyć, gdzie on zechce i dać, komu zechce... Tym człowiekiem jest — — *kapłan*... (*Gaume*).

Patrzcież więc, jaką godnością opromienion kapłan.

Dla tego też Ojcowie św. nie wahają się godność kapłańską przenosić nad godność królewską. *Św. Klemens* rzymski mówi: „O ile zacniejszą dusza od ciała, o tyle wspanialszym kapłaństwo od mocy królewskiéj.“ *Chryzostom* św. woła w uniesieniu: „Kapłaństwo zacniejsze nawet od królewskości, a większe, niżeli jéj panowanie. Nie mów-że mi nic o purpurze, nic o koronie, nic o złotych szatach. Cieniem to wszystko... Jeżeli chcesz wiedzieć, jak bardzo różni się król od kapłana, tedy rozważ władzę, jaką każden z nich odebrał, a obaczysz kapłana na wyższém, niżeli król zasiadającego tronie. Aczkolwiek bowiem tron królewski budzi w nas podziwienie dla drogich kamieni, któremi wyłożon, i dla złota, którym jaśnieje: to przecież to jedynie dostało mu się w udziele, by zarządzał tym, co ziemskie, a okrom téj władzy już żadnéj inszéj nie posiada. Zaś tronowi kapłana dane jest zarządzać tém, co niebieskie.“

Ta wspaniała godność kapłaństwa jest więc piérwszą przyczyną, która nas do czci i uszanowania pobudza. Lecz jest i druga, niemniéj ważna.

II.

Wszystkie stosunki życia ludzkiego od chwili przyjścia na ten świat, aż do zejścia z téj ziemi, zostają pod błogosławieństwem kapłańskim.

1. *Jakimże dobrodziejstwem jest Chrzest!*

Jako synowie gniewu przychodzim na świat, a książe ciemności trzyma nas w swéj mocy. I przynoszą nas do kapłana, i ten kapłan wprowadza nas do kościoła i w imię Trójcy Przenajświętszéj wylewa wodę chrztu na głowę naszę. W téj chwili pękają więzy, pierzcha od nas szatan, a dusza nasza taką świeci jasnością, że Ojciec niebieski daruje nam wszystkę miłość swoję i prawo do korony wiekujistéj, jako wiano chrzestne. Niechaj pierworodny syn pogańskiego cesarza w pozłocistém spoczywa łóżeczku, i niech książęta wszyscy kłaniają się mu u kołyski jego: chrześciańskiego wyrobnika dzieciątko niech będzie w nędzne pieluszki spowite, niech kolebka jego stoji tam gdzie w kącie najlichszego lochu — to dzieciątko nieskończenie szczęśliwsze, bo ono dzieckiem bożym, dziecięciem Nieba, domownikiem Świętych.

2. *Jakimże dobrodziejstwem jest nauka chrześcijańska!*

Nauka Ewangieliczna, któréj opowiadanie kapłaństwu jest zlecone, odsłania nam sprawy najważniejsze, które przedewszystkiem znać i wiedzieć należy człowiekowi. Ta nauka pokazuje mu drogę i sposoby do osiągnięcia celu ostatecznego. Ta na nauka daje balsam na wszystkie rany, pociechę we wszelakich cierpieniach, pokrzepienie w każdém i najcięższém położeniu życia. Kto to powie, ile już łez osuszonych przez słowo boże, ile serc rozdartych ukojonych, ile grzeszników zwróconych na drogę zbawienia? Zburzcie kazalnice, zabrońcie kapłanom opowiadać ewangieljią, a milionom ludzi wydrzecie światło i pociechę; milionom ludzi wydrzecie podporę, podwalinę, na któréj stojąc nie zatoną w burzliwych życia bałwanach.

3. *Jakimże dobrodziejstwem jest sprawowanie Przenajświętszéj Ofiary!*

Msza św. jest słońcem ćwiczeń duchowych, przepaścią bożkich zmiłowań, źródłem wiekuistéj miłości, najcenniejszym sposobem pozyskania łaski. Jako pośrednik między Niebem a ziemią stoji kapłan u ołtarza, na ręku jego spoczywa Baranek boży, a kielich krwią Baranka napełnion, i potok łask spływa z ołtarza i rozpływa się w strugi i strumienie po przez wszystkie niwy katolickiego Kościoła.

A osobliwie grzesznicy otrzymują łaskę nawrócenia. Ta ofiara jest przebłaganiem P. Boga, daje łaskę pokuty, i odpuszcza grzechy największe. (Conc. Trid. sess. 22, cap. 3).

4. *Co za dobrodziejstwo odpuszczenie grzechów!*

Władza kluczy w ręku kapłana przyniosła pokój tysiącom serc, uzdrowiła rany, na które świat nie mógł dać lekarstwa. Gdy grzesznik u stóp spowiednika szczérze wyzna swe winy, a potym sługa boży ono potężne: *Absolvo te* — *Ja cię rozgrzeszam*, wyrzeknie: tedy zdaje mu się, jakoby skały olbrzymie z piersi jego stoczyły się; tedy odetchnie tak swobodnie i wesoło, jak gdyby był się codopiero narodził, i od radości chciałby niebo i ziemię objąć w ramiona. Ten, co jako czarta niewolnik klęka, jako dziecko boże powstaje i idzie w pokoju.

5. *Co za dobrodziejstwo szafowanie tajemnicą ołtarza!*

Ambroży św. zowie Sakrament ołtarza lekarstwem w codziennych słabościach naszych; Chryzostom św. zowie uszlachetnieniem duszy; św. Martialis zowie stołem bozkim; św. Tomasz zowie niebieską słodkością, a św. Augustyn wypowiada śmiało: „Śmiem powiedzieć, że Bóg, aczkolwiek wszechmocny, nie mógł dać więcéj jakkolwiek najmędrszy, nie wiedział co więcéj dać; aczkolwiek najbogatszy nie miał dać co więcéj nad to, co dał w Najśw. Sakramencie.“

Ten skarb rozdaje kapłaństwo, a ileż dusz, co Ciało Pańskie przyjąwszy znowu lży sobie odetchną pod krzyżami, które je tłoczą, i nowym hartują się męstwem i nową do wszelakich zapalają gorliwością!

6. *Co za dobrodziejstwo pomoc kapłana przy łożu umierającego!*

W onéj godzinie, gdy wszystko ziemskie jako piana się rozpryskuje, gdy się rozstrzygają losy na wieczność całą; w owéj godzinie, gdy tysiączne wspomnienia trwożą duszę i strach śmierci duszę ściska; w onéj godzinie, gdy lew ryczący z podwojoną złością czyni zapędy, i wszystka prawie biednego człowieka ustaje nadzieja: oto kapłan śpieszy jako przyjaciel i pocieszyciel do łoża śmiertelnego, i biedną owieczkę swoję sposobi na szczęśliwą do wieczności przeprawę. I błogosławi ją, pieczętuje ją Ciałem i Krwią

Chrystusową, namaszcza Olejem św., zachęca do wytrwania i w ostatniéj walce dopomaga jéj miłościwie. O jakże naonczas słodką staje się ta straszna godzina, z jaką ufnością spogląda zamierające oko ku niebu, o z jakim spokojem wybladłe usta szepcą ostatnie słowa: Teraz puszczaj, o Panie, sługę swego w pokoju! Ojcze w ręce twoje oddaję ducha mojego!

Tak więc kapłaństwo jest nieopisanym dobrodziejstwem dla ludzi, jest źródłem łask nigdy niezasychającym. Kapłaństwu zawdzięczają miliony oświecenie swoje, pociechę swoję, postęp w bogobojności, koronę wybrania.

Teraz téż zrozumiecie, dla czego to po wsze czasy dusze pobożne kapłaństwu cześć najwyższą świadczyły. O św. *Antonim* czytamy, że spotkawszy kapłana, największą cześć mu okazywał, klękał przed nim, a całując rękę poświęconą, o błogosławieństwo prosił. O św. *Katarzynie* Sieńskiéj czytamy, że nieraz całowała ziemię, którędy kapłan przechodził. O św. *Franciszku* z Asyżu czytamy, iż zwykł był mawiać: że gdyby razem szli kapłan i anioł, toby najpierw kapłana, a potym dopiero anioła uczcił.

O jakże więc smutne to rzeczy, gdy sobie ludzie kapłaństwo lżyć pozwalają! Wiecie, jak wielki to grzech? Św. Ignacy Męczennik powiada: Kto kapłanowi ubliża, nie człowiekowi tylko ubliża, lecz i Bogu samemu. Samże P. Jezus powiedział, że kto kapłanem gardzi, ten gardzi i Nim i Ojcem jego w niebiesiech. „*Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi i tym, który mię posłał.*“ (Luc. 10, 16).

Powie może kto: „Toć i duchowieństwo ma swoje słabości; i kapłani nie wolni od błędów i grzechów.“

Azaliż ja nie wiem o tém? P. Bóg nie Aniołów, lecz ludzi do kapłaństwa powołał; ludzi, co tym samym podlegają pokusom, jak i wy; ludziom, którzy na témże samém świecie żyją, jak i wy; ludzi, którzy tych samych przyrodzonych doznają słabości, jako i wy. Więc nic dziwnego, że i kapłani nie wolni od zmaz. Czyż jednakże dla tego godzi się cieszyć, gdy kapłan jaki dopuści się nieprawości? Czyż godzi się błędy jego rozszerzać, roznosić, powiększać? Czyż godzi się na wszystkich schadzkach i zgromadzeniach

brać upadłego za cel szyderstwa i naigrawania? Czyż to się godzi? Czyż to po chrześcijańsku? Po katolicku?

Na Soborze Nicejskim podano cesarzowi Konstantemu kilka skarg przeciw duchownym. Cesarz ani jednego pisma nie otworzył; zapieczętował je swym pierścieniem i wrzucił w ogień, te mówiąc słowa: „Grzechy, którychby się kapłani dopuścili, mają pozostać w tajemnicy, gdyż one byłyby osobliwym zgorszeniem dla wiernych.“ Tenże cesarz oświadczył, że, gdyby kapłana zastał na jakiem grzesznem uczynku, zdjąłby ze siebie swój płaszcz cesarski i nakrył by nim grzesznego kapłana.“

I pytam się daléj: Gdy kapłan który nieprawości się dopuści, godzi-li się ten grzech kłaść na karb całego stanu i wołać na świat cały: Patrzcie, tak robią kapłani?! Dla upadku jednéj osoby, godzi-li się stan cały podawać w pogardę i pozbawiać go zaufania? O jakże niesprawiedliwe takie postępowanie!

W tém względzie pisze św. Augustyn: Jeden z zakonników jego dopuścił się jakiéjś winy; obruszało się na to wielu, i poczęli na wszystkich rzucać kamienie potępienia. Owóż Augustyn św. taki list z tego powodu napisał: „Uwłaczacie mi i wszystkim mojim zakonnikom z powodu, iż jeden zgrzeszył. Lecz proszę, któreż pokażecie mi miejsce, które towarzystwo na téj ziemi, coby wolne było od wszelkich błędów? W familiji Adamowéj jeden z dwóch synów był bratobójcą. W familiji Noego, która się z ośmiu osób składała, bezbożnym był Cham, co szydził z ojca i od niego jest przeklęty. W familiji Abrahama Hagar i Ismael musieli być wypędzeni. W familiji Izaaka był Ezaw znienawidzon od Boga. W familiji Jakóba z pośród dwunastu synów Ruben zbezcześcił łoże ojcowskie, drudzy sprzedali niewinnego Józefa. W familiji Dawida Amon był kazirodzcą, Absalon buntownikiem. Cóż więcéj chcecie? W otoczeniu Jezusowem między dwunastu Apostołami Jakób i Jan byli żądni sławy, Piotr zaparł się Mistrza, Judasz go zdradził i jest potępion. Czyż więc dla tego śmiécie potępiać wszystkich świętych Patryarchów i ich rodziny? I samegoż Chrystusa i Apostołów jego dla tego, iż między niemi byli niektórzy, co upadli, co się swym powinnościom sprze-

niewierzyli? Każdy widzi, coby to była za niesprawiedliwość, gdybyście tak sądzili; jaka niesprawiedliwość, gdybyście coś podobnego mówili."

Bracia moji, szanujcie kapłany, szanujcie ich dla wielkiéj godności, jaką otoczeni, szanujcie dla wielkich dobrodziejstw, jakie na was przez nich spływają! Okazujcie kapłanowi uszanowanie gdziebądź, mówcie o nich nie inaczéj, jéno ze czcią. Rodzice chrześcijańscy, przełożeni chrześcijańscy, nie dopuszczajcie, by w domach waszych szarpano sławę kapłańską! Gdybyście zaś mieli widzieć kapłana błądzącego, upadającego, — nie tryumfujcie z tego! Nad upadkiem kapłana trzeba jak nad upadkiem Apostoła gorzkie łzy wylewać. Milczcie — módlcie się za nieszczęśliwego, a dla niego przeto nie odmawiajcie kapłanom uszanowania i czci powinnéj! Amen.

Kazanie na Niedz IV. po Trzech Król.

Skąd tylu nieprzyjaciół Kościoła?

(S.)

(Matth. 8, 4.)

Co to za szalona dziś burza na morzu! Fala za falą leci, pędzi, goni ze szumem, z łoskotem, a wicher huczy i gwiżdże, aż do głębi morza wzrusza wody, że te jakoby rozwścieklone wzbijają się w górę i rozbijają, rozbryzgują się w pianę bieluteńką. A tam na środku morza — krucha łódź... Musiałaby utonąć niechybnie, gdyby Bóg wszechmocny nie bronił jéj, i nie przykazał wiatrom.

Owa łódka pośród burzy morskiéj jest obrazem Kościoła katolickiego, wystawionego na rozmaite prześladowania. Wiécie, że P. Jezus chcąc łaskę odkupienia dla wszystkich przyszłych pokoleń zapewnić, przystępną ją uczynić, założyć Kościół i temu Kościołowi przykazał opowiadać ewangielią wszystkiemu stworzeniu. Tego wzniosłego zadania swojego dopełnia Kościół wytrwale i gorliwie. Jak daleko granice jego sięgają, kapłanów swojich wyprawia z posel-

stwem zbawienia na kazalnice i do ołtarzy. Lecz i poza mury swoje wybiega Kościół, i Misyjonarzy wysyła aż do najdalszych krajów i wysp, by im zanosili prawdę i żywot wieczny.

Lecz im wierniéj Kościół spełnia swe posłannictwo, im goręcéj pragnie dusz zbawienia, tym więcéj powstaje przeciw niemu nieprzyjaciół, którzy błogosławione prace jego chcą zniweczyć. Jest-to dziwne zjawisko powtarzające się po wszystkie czasy, a osobliwie za naszych dni występuje ono na jaw z całą mocą, że każdy może je widzieć. Kto policzy tych wszystkich, co przeciw Kościołowi bożemu z wściekłością pięść zaciskają? Co mu bluźnią i złorzeczą? Kto policzy tych, co go jadowitemi pióry prześladują, a nawet i mieczmi? Iluż takich, coby głośny podnieśli okrzyk tryumfu, gdyby im powiodło się podać Kościół na poniewierkę narodom?

Skądże więc tylu nieprzyjaciół Kościoła? Na to pytanie odpowiem w dzisiejszém kazaniu. Trzy są tego przyczyny.

I. Piérwszą —założyciel Kościoła.
II. Drugą — nauka Kościoła.
III. Trzecią — instytucyje Kościoła.

I.

Pierwszéj przyczyny, dla czego tylu ludzi rękę przeciw Kościołowi podnosi, trzeba szukać w Fundatorze Kościoła. Założycielem Kościoła jest Jezus Chrystus.

1. *Jezus Chrystus był odrzucon od świata.*

Gdy starosta rzymski w uroczystéj onéj chwili zapytał się Jezusa, azali jest królem, P. Jezus odpowiedział: „*Jam jest królem. Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie*“ (Joh 18, 37). W tych słowach zawarta przyczyna, dla któréj świat odrzucił Jezusa. Tak jest, P. Jezus przyszedł na to, aby świadectwo dał prawdzie, i dla tego musiał wszelkie kłamstwa odsłaniać i wszelki fałsz potępiać. I to czynił P. Jezus, a czynił z taką mocą, że drżały serca ludzkie. Aby zaś prawdzie utorował drogę i zwycięztwo zapewnił, P. Jezus

oświadczył, że słowa jego, nie są to słowa ludzkie, lecz słowa boskie, i tysiącznemi cudami stwierdził, iż jest Tym, którego przepowiadali prorocy, którego Izrael wszystek z najgorętszym wyczekiwał utęsknieniem. I rzeczywiście też ono światło, które z Nieba przyniósł, zajaśniało w tysiącach serc. Lud wierzący garnął się do Jezusa z miasteczek i siół, chodził za nim po wszystkich miejscach, tak, iż Faryzeuszowie narzekali: *„Widzicie, iż nic nie pomagamy. Oto wszystek świat za nim poszedł“* (Joh. 12. 19).

Lecz wielu też było takich, co nie chcieli przyjąć tego światła; byli nimi przedewszystkiem ci, którzy pierwsi powinni byli poddać się Ewangieliji, byli to żydowscy kapłani, pisma uczeni i przewódzcy ludu. A dla czego? Dla tego, iż *„złe były uczynki ich“* (Joh. 3, 20): dla tego nienawidzili światłość, nie mogli znieść prawdy, która jako miecz obosieczny przeszywała serca na wskroś. Dla tego też więc starali się najpiérw o to, ażeby tego, który przyniósł z sobą światłość i prawdy nauczał, pozbawić znaczenia. I do tego przeklętego dzieła podali sobie ręce, i najsłodszego Odkupiciela podstrzegali, podejrzywali, uwłaczali mu i bluźnili jadowitemi językami swojimi. Co więcéj, starali się go zgładzić, i tysiącznemi z piekła podstępy dokazali, iż Piłat wydał dekret na niewinnego i skazał go na śmierć. A gdy P. Jezus pośrodku dwu łotrów szedł na Kalwaryją, nieprzyjaciele jego szli za nim, stanęli pod krzyżem i z djabelską uciechą napawali się krwią jego i niewysłowioną męką jego...

2. *Dla Chrystusa więc odrzucon jest i Kościół.*

Kościół posłannictwo swoje nie od ludzi ma, lecz od Boga, i władzy ziemskiéj żadnéj nie wolno jest wdzierać się w prawa, które mu przekazał Jednorodzony Syn boży. Tą mocą niebieską wyposażon Kościół chce światu dać światłość i dla tego za przewodem boskiego Założyciela swojego Kościół daje prawdzie świadectwo. Lecz dla tego też właśnie świat gniewa się i oburza na Kościół, przeklina Kościół, jak tylko może, i gdzie tylko może; albowiem jak przed dwoma tysiącami lat, tak i teraz świat nie chce światłości, iż złe są uczynki jego.

Ponieważ więc Kościół z rozkazu i za przykładem boskiego Fundatora swojego prawdę opowiada i prawdy broni, dla tego to odrzuca go świat, jak i Jezusa odrzucił. Świat zaprzecza Kościołowi mocy boskiéj, świat obrusza się na jego prawdy Wiary i obyczajów, świat naśmiewa się z jego ceremoniji, — w gazetach i książkach całe strumienie jadu przeciwko Kościołowi wylewa, oskarża go przed mocarzami téj ziemi, u tronów książąt woła wciąż ono *Crucifige*, i ten świat rozpływałby się od rozkoszy, gdyby chwycono za gwoździe i młot i tę oblubienicę bożą, odartą z wszelkiéj ozdoby, do krzyża przybito.

II.

Drugą przyczyną, dla czego Kościół ma tylu nieprzyjaciół, jest nauka Kościoła. Téj nauce sprzeciwia się świat dla tego, iż ona

1) *żąda poddania się rozumu.*

Apostół Paweł św. pisze w jednem z swych listów: „*Posiadamy mądrość nie wieku tego, ani książąt wieku tego, ale posiadamy mądrość bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieku ku chwale swojéj*“ (I. Cor. 2, 6—7). Apostół powiada więc, że prawa mądrość pochodzi od Boga. Ta prawda była zakryta, była tajemnicą, aż ją Jezus Chrystus światu objawił, a tak przez prawdę świat był zbawiony. Tę prawdę, ze źródła żywota wziętą, opowiadamy ludziom, a którzy ją przyjmą z wiarą, tym ona będzie ku usprawiedliwieniu i ku uświęceniu.

Tęż naukę niebieskiéj mądrości, o któréj mówi Apostół, opowiada Kościół ludziom. Lecz właśnie przeto, iż ta nauka jest nadziemską, ograniczony rozum ludzki nie może jéj ogarnąć zupełnie, lecz musi się przed nią ukorzyć i z weselem wyznawać z apostołem: „*Wiem, komum uwierzył*“ (2 Timoth. 1, 12). O tę owoż mądrość z nieba rozbija się pycha ludzka. Mądrzy tego świata to tylko za prawdę przyjmują, co oczyma widzą, co ręką pochwycą; wszystko inne zaś, czego rozum ich pojąć, czego umysł ich zgruntować nie może, odrzucają z szyderstwem od siebie, a tych, co wierzą, zowią głupcami, zowią ciemnotą. Kiedy

więc Kościół katolicki w obronie prawdy bożéj ludziom tym przypomina słowa Jezusowe: „*Kto nie wierzy, już jest osądzon, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna bożego*“ (Joh. 3, 18); gdy im przypomni słowa Apostoła: „*Gniew boży przychodzi na syny niewiary*“ (Col. 3, 6); gdy im przypomni słowa Jana św. Apostoła: „*Kto nie wierzy Synowi bożemu, kłamcą go czyni, iż nie wierzy świadectwu, które Bóg świadczył o Synie swojim*“ (I. Joh. 5, 10): tedy potężny opór znajduje, a pyszne serca, nie chcąc się ukorzyć i nie chcąc przyjąć upomnienia, złorzeczą Kościołowi i usiłują mu szkodzić słowem i czynem.

Nauce Kościoła sprzeciwia się świat jeszcze więcéj przeto, iż ta nauka

2) *żąda od ludzi poskramiania żądz.*

Kazanie Kościoła jest kazaniem o zaparciu się samego siebie, o umartwieniu grzesznego serca. Jest-to kazanie, które niegdyś głosił P. Jezus, mówiąc: „*Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój*“ (Math. 16, 24); jest-to kazanie, które głosił niegdyś Paweł św. Apostół, mówiąc: „*Niechże nie króluje grzéch w waszém śmiertelném ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechów*“ (Rom. 6, 12, 13); jest-to kazanie, które głosił niegdyś Piotr św. mówiąc: „*Przepasawszy biodra umysłu waszego, trzeźwymi będąc, doskonale miejcie nadzieję o łasce, którą wam ofiarują przez objawienie Chrystusa Jezusa. Jak synowie posłuszeństwa, nie przypodobają się przyszłym pożądliwościom, nieumiejętności waszéj; ale według onego, który was wezwał, Świętego: i wy bądźcie świętemi we wszelakiém obcowaniu*“ (I Petri 1, 12—13).

Owoż to kazanie czyni wielu nieprzyjaciołmi Kościoła, albowiem to kazanie Kościoła z kazaniem świata, ze zmysłowością ludzką zostawa w przeciwieństwie największém. Ewangielia świata brzmi: „Używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogim i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chódźmy w wieńcach różanych póki nie uwiędną, żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty na-

széj, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział.“ (Sap. 2, 6—10). A zmysłowość światowa niczego nie szuka, jeno używania, w używaniu wszystka szczęśliwość jego, i dla tego nauka o krzyżu w uszach świata brzmi strasznie niemiło — a o zaparciu się świat ani słuchać nie chce.

Kiedy więc Kościół katolicki, według św. powinności, głos swój naprzeciw zmysłowości i nieprawości świata podniesie i na pijanice woła: „*Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili, i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalili*“ (Izaj 5, 11); gdy podniesie głos swój i na wszeteczných zawoła: „*To wiedzcie rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowém i bożém*“ (Eph. 5, 5); gdy podniesie głos swój i zawoła na zawziętych: „*Jeźli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych*“ (Matth. 6, 13); gdy podniesie głos swój i zawoła na łakomych: „*Którzy chcą bogatemi być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie, albowiem korzeń wszego złego jest chciwość*“ (1 Timoth 6, 9); gdy podniesie głos swój i zawoła na pyszných: „*Pysze nigdy w myśli twojéj, ani w słowie twojém panować nie dopuszczaj*“ (Tob. 4, 14); gdy podniesie głos swój i zawoła na nałogowych grzeszników: „*Nie wiąż dwojakich grzechów, bo i za jeden wolen nie będziesz*“ (Sir. 7, 8); gdy podniesie głos swój i zawoła na tych, co nie unikają okazyi do grzechu: „*Jeźli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniéj jest tobie, aby zginął jeden z członków twojich, niźliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła*“ (Matth. 5, 29); słowem, gdy Kościół katolicki z świętą powagą karcąc i upominając, występuje naprzeciw rozkosznictwu i naprzeciw zepsutości świata: wtenczas świat czuje się srodze obrażonym, tedy płomienie gniewu buchają w sercu świata, tedy ten świat ściska pięść naprzeciw Kościołowi, który mu psuje uciechy; tedy ten świat śmiertelną z Kościołem wszczyna walkę.

III.

Trzecią przyczyną, dla czego wielu tak nienawidzi Kościół, są instytucyje dzieła Kościoła. Jakże to? Czyż te instytucye i te dzieła Kościoła nie dobre, nie błogosławione? Azaliż Kościół nie ma zawsze i we wszystkiem zbawienia świata na celu i czyż nie używa zawsze odpowiednich ku temu celowi środków? Któżby śmiał o tem wątpić? Upłynione czasy i wieki poświadczają jak najgłośniéj, że instytucyje i dzieła Kościoła pełne błogosławieństw, prawdziwie boskie, że te instytucyje przyniosły wielkie błogosławieństwa wszystkim, którzy z nich pobożnie korzystali. Ponieważ atoli wielu takich, co ciemności więcéj miłują aniżeli światłość; co ani wyobrażenia nie mają o wspaniałości i pożytkach tych ustaw Kościoła, lecz przeciwnie w nich jarzmo ciężkie i nieznośne upatrują; więc bluźnią, czego nie znają, i osławiają Kościół jako wroga prawdy, jako dusz gnębiciela. Do tych ustaw Kościoła, co najwięcéj świat oburzają i najwięcéj nieprzyjaciół Kościołowi rodzą, należy

1) *Post.*

Hieronim świadczy, że Kościół już za czasów apostolskich ustanowił prawo poszczenia. Tego przykazania, aczkolwiek w biegu czasów wiele zaszło złagodzeń, Kościół nie zniósł aż do téj godziny. Czyni to Kościół dla tego, by naśladować przykład boskiego Zbawiciela, który przez czterdzieści dni przebywał na puszczy, wstrzymując się od wszelkiego pokarmu i napoju. Czyni to i dla tego, by wierni naocznie, dotykalnie niejako wiedzieli, jak wielka jest powinność zaparcia się samego siebie, jak wielki obowiązek umartwiania się. Chociaż zaś z pierwotnéj poszczenia surowości zaledwie cień pozostał, i ta maleńka ofiara zdaje się dla wielu być nieznośną, a oglądając się za egipskiemi garnkami z mięsiwem, gniewają się o to na Kościół i stają się jego wrogami.

Do téj klasy ludzi należą głównie mieszkańcy miast i tak zwana intelligencyja, osoby nibyto oświecone, których wykształcenie atoli to nic innego, jeno trochę ogłady powierzchownéj i czcze frazesa.

Jeszcze więcéj nieprzyjaciół ma Kościół z przyczyny 2) *Spowiedzi.*

Przed odejściem swojim do Ojca P. Jezus dał przykazanie, by wierni w grzéch upadłszy, winy swoje w trybunale pokuty wyznawali. Słowa Jezusowe, dające apostołom i ich następcom władzę sędziowską w Sakr. Pokuty, brzmią: „*Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech. Komu odpuścicie grzechy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane.*“ Ponieważ zaś Apostołowie i ich następcy, będąc ludźmi, nie są wszechwiednymi, więc nie mogliby wiedzieć, co mają odpuszczać, a co zatrzymywać, przeto potrzeba, by grzesznik sam wyznał swą nieprawość. Nie może P. Bóg chcieć tego, by dowolnie sobie poczynano, a ponieważ winowajcy należy się kara odpowiednia, a i kary dowolnie nakładać nie można, więc potrzebne jest koniecznie osądzenie winy, a to osądzenie, rozpoznanie winy dziać się może tylko na spowiedzi, przez spowiedź, przez wyznanie grzechów. A więc spowiedź, czyli szczere grzechów wyznanie jest z rozporządzenia, z ustanowienia Chrystusa Pana. Kościół św. na czwartém Soborze Laterańskim, posuwając łagodność swą do ostatniéj granicy, ustanowił: „Wszyscy prawowierni obojga płci. skoro przyjdą do lat rozeznania, obowiązani są przynajmniéj raz w roku grzechy swoje wyznać szczérze właściwemu kapłanowi.“

Lecz chociaż spowiedź jest ustanową mądrości i miłości P. Boga naszego; chociaż spowiedź łask niepojętych i niewysłowionéj pociechy jest źródłem; jednakże wielu jest takich, co nie chcąc hardego karku ugiąć, nie chcąc hardego serca swego upokorzyć, spowiedzią gardzą i szydzą z spowiedzi. A ponieważ Kościół nie może przeniewierzyć się rozkazaniu bozkiego Założyciela swojego, nie może przystać na spospolitowanie trybunału Pokuty: przeto niechęć i zła wola ludzka ma Kościół w nienawiści. Kościoła tego nieprzyjaciółką jest zawziętą.

Znacie teraz przyczyny, dla czego Kościół z tylu stron znienawidzon i prześladowan. Tą przyczyną jest najpierw samże jego boski Fundator, a potym nauka i instytucyje Kościoła.

Jakiż pożytek odniesiecie z dzisiejszego kazania? Spamiętajcie sobie trzy rzeczy:

Najpiérw *dziękujcie* Bogu, iż Kościół ohydzon i bluźnion jest niewinnie, niesprawiedliwie. Kościół nasz św. przedstawia się oczom naszym jako Oblubienica boża z koroną wybrania bożego na panieńskiéj swéj głowie i łask przeobfitych kielichem w ręku, który podaje rodzajowi ludzkiemu. A jeżeli świat światłość jéj zowie ciemnością, ewangieliją Kościoła zowie głupstwem, miłość nienawiścią; jeżeli świat porywa kamienie z bruku i z ulic i z wściekłością ciska te kamienie na Kościół: tedy wina spada nie na ten Kościół, coć błogosławi, lecz na świat przewrotny i zaślepiony w zaciekłości swojéj.

Powtóre — bądźmy spokojni! Kościół już od dwóch tysięcy lat przyzwyczajon do tych nawałnic i do tego szumu bałwanów: Kościół wszystkich nieprzyjaciół swojich przeżył. Kościołowi dane są w zakład one słowa boże: „*Bramy piekielne nie przemogą go.*“ Nad Kościołem jest ręka opatrzna Boga wszechmocnego, a Aniołowie boży stoją na straży na świętém dachu jego. Niechaj przeciwko Kościołowi bezbożni nieprzyjaciele podnoszą miecz swój, jak to osobliwie za dni naszych się dzieje; niech własne nawet syny Kościoła w niewysłowionéj złości lub w niepojętém zaślepieniu swojém złorzeczą mu: Kościół będzie stał niewzruszon na wyniosłéj opoce, na któréj go Bóg postawił, a miecz i przekleństwo spadną na głowy nieprzyjaciół jego.

Na ostatku starajmy się te krzywdy wszystkie, jakie Matce naszéj św. wyrządzają nieprzyjaciele, podwojoną nagradzać miłością. Tym sposobem możemy najłacniéj boleści téj Matki ukoić i łzy jéj otrzeć. Kiedy więc insi słowa bluźnierstwa i złorzeczeństwa na Kościół miotają, my wymawiajmy słowa błogosławieństwa i cześci. Kiedy inni kamienie nienawiści na dziewiczą jéj głowę rzucają, my wieńczmy ją różami miłości. Kiedy insi przykazania Kościoła depcą nogami, my je jak najsumienniéj i najnabożniéj wypełniajmy. Do Kościoła należeć za największe szczęście, za łaskę najprzedniejszą sobie miejmy. Kościoła św. trzymajmy się mocno wpośród wszelakich burz i ucisków, trzymajmy się mocno, chociażby téż wszystkie moce

ziemskie i wszystkie moce piekielne chciały nas od niego oderwać; trzymajmy się Kościoła mocno, aż do ostatniego uderzenia serca, aż do tchu ostatniego!... Amen.

Kazanie na Matkę Boską Gromniczną.

Ofiara Maryji.

(Dr. Riedel.)

Na wielką próbę około wiary swojéj wystawiony był patryarcha Abraham. Rzekł Bóg do Abrahama: „*Weźmij syna swego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemie widzenia; i tam go ofiarujesz na całopalenie, na jednéj górze, którą ukażę tobie*“ (Gen. 22, 2). I co uczynił Abraham? Wstawszy w nocy wziął syna i dwu młodzieńców, a narąbawszy drew do całopalenia, szedł na miejsce, na które mu Bóg rozkazał. I zbudował ołtarz, i ułożył drwa na nim, a związawszy Izaaka syna swego, włożył go na ołtarz, i gotów był złożyć całopalenie według rozkazania Pańskiego. Lecz Bóg nie dopuścił tego. Gdy bowiem Abraham już miecz porwał, aby ofiarował syna swego, dał się słyszeć z nieba głos Anioła, który mówił: Abrahamie, nie ściągaj ręki twéj na dziecię, albowiem terazem doznał, że się bojisz Boga i niesfolgowałeś jedynemu synowi twemu dla mnie.

Co Abraham chciał i miał uczynić, było figurą tego, co Bóg sam z Synem swojim rzeczywiście uczynił — Bóg, który tak miłował świat, że jednorodzonego Syna swego dał zań na śmierć.

Lecz i Najśw. Panna uczyniła to, co miał uczynić Abraham. P. Jezus był nie tylko Synem bożym, lecz był i Synem Maryji; chociaż bowiem jako człowiek nie miał ojca, miał jednak matkę, z któréj wziął krew i ciało. Jako zaś Maryja Panna nie byłaby się była stała Matką Jezusową, gdyby nie była dała przyzwolenia swego: tak i Syn jéj nie byłby się stał całopaleniem za grzechy świata,

gdyby Maryja nie była na to zezwoliła, gdyby Syna swego nie była dobrowolnie ofiarowała. A to uczyniła N. Panna *dziś*. Prawdać, że P. Jezus później dopiéro, po 33 latach, stał się krwawą ofiarą za grzeszny świat; lecz dzisiaj Matka Najśw. już dziś go ofiarowała w kościele, powtarzając dziś toż, co była przy Zwiastowaniu wyrzekła: „*Oto ja służebnica Pańska: niech mi się stanie według słowa twego.*“

Téj wielkiéj, téj przedziwnéj ofiarze N. Panny przypatrzmy się dziś nieco bliżéj. Wielka, niepojęcie wielka była to ofiara ze strony Maryji, albowiem:

I. Ofiarowała — Matka najczulsza.

II. Ofiarowała — Syna jednorodzonego.

III. Ofiarowała go na mękę i na śmierć okrutną.

I.

Według Mojżeszowego zakonu syn każdy pierworodny musiał być ofiarowan P. Bogu; i dla tego w 40 dni po porodzeniu przychodziły matki do świątyni, aby dziecię swe złożyć Panu w ofierze. Toż uczyniła i N. Panna. Dnia czterdziestego po porodzeniu przyszła z Dzieciątkiem do kościoła, weszła do przedsionku, złożyła Dzieciątko na ołtarzu, a uklęknąwszy, przedstawiła go Panu, mówiąc: „Oto, Ojcze niebieski wszechmogący, Syn Twój i mój Syn. Ofiaruję Ci go i z pokorą poddaję się wszystkiemu, cokolwiek z tym Synaczkiem mojim zamierzasz uczynić. Wiem-ci ja, że jest Zbawicielem świata, że jest onym obiecanym Mesyjaszem, którego ojce nasze z utęsknieniem wyczekiwali, wiem, że jako Mesyjasz, jako Zbawiciel musi cierpieć, a tak przez mękę wnijść do chwały swojéj. Lecz zdaję się w najgłębszéj pokorze na wszystko — wola Twoja i moją jest wolą. Weźmij to Dzieciątko, uczyń z nim, coć się mądrości twojéj podoba. Oto ja służebnica twoja — niech się stanie wola twoja.“

Tak zapewne modliła się N. Panna, ofiarując Synaczka swojego i dając przyzwolenie swoje na mękę i na śmierć jego.

Co to za wielka ofiara ze strony Maryi! Zważcie: *Kto* ofiarował? *Co* ofiarował? *Na co* ofiarował? Tę ofiarę

złożyła Matka najtkliwsza, najmiłościwsza, jakiéj drugiéj nie było i nie będzie na świecie.

Zazwyczaj rodzice wyłącznie dla dziatek swojich żyją. Dla nich to troszczą się, kłopocą i pracują od świtu do ciemnéj nocy. Dla dziatek swych szczęścia zużywają swe siły, wszystek czas swój, i ze szczęścia dzieci cieszą się więcéj, niżeli z własnego. Chwała i zaszczyty, jakie ich dziatki spotkają, są dla nich większą rozkoszą, niż gdyby ich samych spotykały. Wszakże tak?... Osobliwie zaś matki miłują niewypowiedzianie dzieteczki swoje, i z trudna tylko przychodzi im jakąkolwiek przykrość tym dziatkom wyrządzić. Ojciec całym łez strumieniem nie da się częstokroć poruszyć, a matce — jedna łezka wystarczy, by się wzruszyły jéj macierzyńskie wnętrzności. Stąd też i Pismo św. miłość macierzyńską zowie największą, jaka tylko być może na ziemi. Po téj miłości macierzyńskiéj król Salomon poznał, która z dwóch spierających się o jednę dziecinę niewiast, była prawą matką. Wiadomo wam, że do tego króla przybyły dwie niewiasty, powiadając, że obie prawie o jedném czasie porodziły syna na świat. A gdy jedna dzieciątko swe we śnie udusiła, zabrała dziecię żywe drugiéj, a na to miejce dziecię swe nieżywe położyła. Tamta zaś spostrzegłszy, że to nie jéj synaczek własny, domagała się od sąsiadki, żeby jéj dziecię żywe oddała... Nie mogły się zgodzić, więc sprawę oddały pod rozsądzenie królewskie, a i teraz przed królem jedna na drugą kładła winę uduszenia dziecięcia. Sprawa była trudna do rozstrzygnięcia. Tedy król Salomon kazał przynieść miecz, dziecię żyjące rozpołowić, i każdéj z matek dać połowę. Jedna z niewiast przystała od razu na ten wyrok królewski; a druga prosiła rzewnie, żeby król tego nie czynił, żeby już raczéj dzieciątko przy życiu zostawił i dał je tamtéj matce. I teraz wydał wyrok król: „*Dajcie téj dziecię żywe, a nie zabijajcie go, bo ta jest matka jego*“ (3. Reg. 3, 27). Miłość macierzyńska dała mu poznać, po któréj stronie jest prawda; albowiem miłość matki nie może być nieczułą i obojętną na los dziecięcia.

Gdy sługa Abrahamowa, Hagar, musiała z synem swojim Ismaelem opuścić dom, zabłąkała się na pustyni, a nie

mogąc znaleść wody, dziecię swe umierające z pragnienia położyła pod drzewem i odeszła, mówiąc, że nie może patrzeć na śmierć synaczka swego; i płakała rzewnie.

Jeżeli więc prosta sługa tyle miała czułości dla synaczka swego: co rozumiecie, jaką miłość miała Maryja, ta Panna błogosławiona między niewiastami, ku boskiemu Dzieciątku? Gdy porodziła Synaczka, uwinęła go troskliwie w pieluszki; przed okrutnym Herodem ucieka z nim do dalekiego Egiptu; gdy go zgubiła w kościele, szukała go przez trzy dni wielce troskliwie, aż go znalazła. Łacno więc z tego możecie osądzić, że ofiara, jaką dziś Maryja złożyła, była ofiarą wielką, albowiem tę ofiarę uczyniła Matka najtkliwsza, najczulsza.

II.

Nawet i ci rodzice, którym Bóg dał więcéj dziatek, nie bez boleści tracą choć jedno z nich, bo każde dziecko drogie jest sercu ojca i matki, a chociaż też niekiedy jedno więcéj kochają od drugiego, to i dla tego ostatniego dziecka dosyć się znajdzie miłości w ich sercu rodzicielskiém. Gdy śmierć dziecię które zabierze, mawiają często rodzice: Ach, gdybyż to nie to właśnie dziecko było nam umarło! Utratę innego pewniebyśmy prędzéj zdołali przeboleć! Nie wierzcie im! Gdyby wam śmierć inne była zabrała dzieciątko, wybyście, ojcze miły i matko, niezawodnie tak samo narzekali i płakali... Z dziećmi-to tak, jak z innemi dobrami doczesnemi. Dopóty je posiadamy, nie bardzo na nie zważamy, aż je utracim. Kto zważa, jak się należy, np. na ten nieoszacowany klejnot zdrowia, dopóki się nim cieszy? Lecz niech-no nas choroba powali o łoże, tedy zaczynamy rozumieć, jak wielkim dobrem jest zdrowie, i jak bardzo winniśmy P. Bogu za nie dziękować, i jak bardzo starać się mamy, by go lekkomyślnie na szwank nie wystawiać! Tak bywa z dziatkami: tedy płaczem, tedy czujem stratę, gdy je utracim. Jednakże jest-to niezawodnie jakąśkolwiek pociechą, gdy z pośród licznego grona dziatek utraci się jedno, a nawet, gdy choć jedno zostanie przy życiu. Lecz gdy jedno jedyne dziecię padnie śmierci ofiarą, ach, wtenczas tak się dzieje, jak gdyby nam własne życie śmierć nielitościwa wydarła; wtenczas

ogarnia nas smutek i żal i ból bez miary. Osobliwie zaś żydzi z utraty syna jedynaka smucili się tak bardzo, że ten żal i smutek poszedł w przysłowie, i ażeby wyrazić smutek i żałość największą, mawiano: „Smucą się tak, jak się smucą rodzice nad śmiercią syna jedynaka.“ Przypomnijcie sobie onę rzewną scenę, gdy u bram miasteczka Naim wynoszono umarłego syna jedynaka matki wdowy — P. Jezus nie mógł znieść żałości téj nieszczęśliwéj matki — i nawet nie proszony od nikogo, idąc za popędem najtkliwszego serca swojego, wskrzesił tego umarłego młodzieńca i oddał go matce jego.

Najśw. Panna miała tylko samego Jezusa — jednorodzonego Synaczka swojego. A owóż i tego Jedynaka ofiaruje ochotnie na zbawienie świata. A co to był za Syn! O rodzice mili — niech dziatki wasze będą najlepsze — chwalcie je, jak tylko chcecie i możecie: zaprawdę, żadne dziecię wasze, żaden synaczek wasz nie może się przecie równać z tym Synaczkiem najmilszym Panny Najświętszéj. Jako gwiazdy na firmamencie niebieskiém gasną, gdy słońce ukaże się w całém blasku i jasności swojéj: tak wszystkie zalety synów ludzkich nikną w porównaniu do Jezusa, w którym sobie Bóg najświętszy, jako w swém Synu najmilszém, upodobał. A z tego wnioskujcie sobie, jak wielce N. Panna miłowała tego Synaczka przedziwnego; — a jednak ofiaruje go za świata zbawienie.

Wielkość téj ofiary poznajecie i stąd, że P. Jezus nie tylko jednorodzonym był Synem, którego ofiarowała, lecz że N. Panna ofiarowała go na mękę i zelżywość najcięższą, na śmierć najokrutniejszą.

III.

Kiedy cesarz Franciszek I. nieprzyjacielowi swemu, Napoleonowi I, pierworodną córkę swą dał za żonę, zdziwił się świat i uważano to powszechnie za wielką ofiarę. I cesarz téż długo się wahał, ma-li to uczynić lub nie. Lecz ta myśl, że i poddani są przecie dziećmi jego, przemogła wreszcie, iż rodzone dziecię swoje oddał wrogowi, rozumiejąc, że tym sposobem wyjedna pokój dla tylu milionów dzieci swojich, to jest poddanych ludów swojich.

Tak — uważano to za wielką ofiarę; lecz czymże to jest w porównaniu do ofiary N. Panny? Córa cesarska znalazła we Francyji małżonka, który ją czule miłował; znalazła lud, który ją czcił; znalazła świetny tron cesarski, wspaniałą koronę i berło cesarskie.

Tymczasem Synaczek najmilszy przeczystéj Bogarodzicy znalazł — zelżywość, wzgardę — znalazł koronę cierniową, znalazł gwoździe okrutne, znalazł krzyż ciężki...

N. Panna wiedziała, co czeka Jezusa, Zbawiciela. Wiedziała z Pisma św., że między łotry policzony będzie, że będzie od wszystkich przyjaciół opuszczon, że będzie zranion od stopy nogi aż do wierzchu głowy, że będzie wzgardzon jakoby trędowaty, że będzie jako łotr ostatni ukrzyżowan. A owóż mimo, iż to wszystko dokładnie wiedziała; chociaż wiedziała, że i onaż sama straszliwe ponosić będzie boleści, że miecz jéj duszę przeszyje; a jednak mimo to wszystko zezwoliła na tę ofiarę... Tę ofiarę uczyniła, a serce jéj powtarzało: Panie, niech się stanie wola Twoja!

Kto powie, co czuła, co cierpiała ta Matka, gdy Synaczka swego najmilszego widziała niosącego ciężki krzyż; gdy widziała, jak rozpinano ręce i nogi, jak je wielkimi gwoździmi przybijano do drzewa hańby!... Każde młota uderzenie straszliwym odbijało się w jéj sercu echem, i tym sercem wstrząsało do głębi. Syn cierpiał na krzyżu, a Matka cierpiała pod krzyżem. I dla tego słusznie Królową Męczenników zowiemy Maryją. Chociaż bowiem nie umarła śmiercią gwałtowną, chociaż ciało jéj nie zostało poranione, ubite, umęczone, poszarpane; jednak w duszy cierpiała niewypowiedziane męki, cierpiała więcéj, niż Męczennicy wszyscy. Duszę jéj miecz boleści przeszył.

Pokazałem jak wielka była ofiara ze strony Maryji, kiedy Synaczka swojego złożyła na ołtarzu boskiéj sprawiedliwości, kiedy na jego mękę zezwoliła, a tak i na siebie wzięła mękę niepojętą. Tę ofiarę składa Matka najczulsza, ofiaruje Syna jednorodzonego; ofiaruje go na sromotę i zelżywość największą, ofiaruje na śmierć najhaniebniejszą.

Jakaż ztąd dla nas nauka?

Uczmy się, o Bracia moji, z tą samą, co Marya gotowością składać ofiary Bogu, jakich od nas żąda. Czegoż to żąda od nas Bóg? P. Bóg żąda od nas takich tylko rzeczy ofiary, które i tak nam wielce szkodliwe. Podobien ojcu, co nierozumnemu dziecku bierze z rąk nóż, którymby się zranić mogło; podobien ojcu, który od niedoświadczonego dziecka żąda, by się nazbyt do ognia nie zbliżało, żeby się nie spaliło. Takich ofiar domaga się od nas Bóg. Od ciebie żąda, byś zaprzestał pijaństwa; od ciebie żąda, byś oddał co masz inszego; od ciebie żąda, byś się nie łakomił na zysk nieuczciwy; od ciebie żąda, byś grzesznych znajomości poniechał; od ciebie żąda, byś stronił od miejsc niebezpiecznych; od ciebie żąda, byś naprawił zgorszenie. Od innego znowu żąda Bóg, by sobie trochę snu ujmował, a za to więcéj się modlił i więcéj pracował; od innego żąda, by posty ściśle zachowywał; żąda, by pamiętał o biedzie i nędzy bliźniego i nie żałował ofiary z grosza swego, z obfitości swojéj.

Oto ofiary jakich Bóg od nas żąda. I czyż za wiele żada? Azaliż Niebo nie warte więcéj, niżeli to wszystko?

Obyśmy niepozostali głuchymi na głos boży, gdy tak maleńkich żąda ofiar! Obyśmy z Maryją mówili: „*Niech mi się stanie według słowa twego*“: lub z Jezusem: „*Nie jako ja chcę, Ojcze, lecz jako Ty chcesz!*“

Tedy nie byłaby nam straszną śmierć; tedy ta śmierć byłaby dla nas słodkim Aniołem, któryby nas z krajiny ofiar i zaparcia się samego siebie zaprowadził do krajiny nadgrody i zapłaty! Tedybyśmy zawołali z Symeonem: „*Teraz Panie, puszczaj sługę twego w pokoju.*“ Albowiem nadzieję mam wielką, że przyjdę do Ciebie, że oczy moje oglądają Zbawiciela mojego i Matkę jego przebłogosławioną na wieki. Amen.

Kazanie in Septuagesima.

Zazdrość.

(Veritas 1881).

Robotnicy, o których dzisiejsza Ewangielija św. opowiada, są to prawowierni wyznawcy Kościoła. Gospodarzem jest Bóg, rynkiem — świat, na którém ludzie stoją próżnujący, aż ich Bóg zawoła. Winnicą jest Kościół, w któréj każdy według powołania swego, ma pracować, a zaś na wieczór, to jest po śmierci weźmie swą zapłatę.

A jako w onéj przypowieści Jezusowéj jedni byli do roboty powołani zaraz rano, drudzy o godzinie trzeciéj, insi o szóstéj i dziewiątéj, i znowu insi o godzinie jedenastéj, a każden jednakowoż równą wziął zapłatę: tak też i Bóg o rozmaitém czasie powołuje ludzi, i każdy weźmie swą zapłatę. Jan Chrzciciel jeszcze przed narodzeniem swojim był na służbę bożą poświęcon; łotr na krzyżu w ostatniéj dopiero chwili życia swojego. A jeden i drugi wszedł do Raju. Przeto jednakże wielki Swięty Kościoła, Jan Chrzciciel, który przez całe życie służył Zbawicielowi, nie zajrzał bynajmniéj onemu łotrowi, iż do téjże szczęśliwości niebieskiéj był przyjęty, chociaż przez kilka chwil tylko myślał o Bogu. Każdy z nich szedł za głosem bożym, skoro go posłyszał.

Ewangielia św. przygania więc onym robotnikom, szemrzącym naprzeciw gospodarzowi, i objaśnia, że gdy późniéj powołani do pracy robotnicy tęż samę co i oni wzięli zapłatę, im przecież żadna nie dzieje się krzywda, albowiem szczerą to było łaską, iż każden z nich mógł w ogóle we winnicy pracować. Zarazem gani zazdrość naprzeciw tym, co mimo krótkiéj pracy tęż wzięli zapłatę.

Nic pospolitszego i dziś nad zazdrość: obaczysz ją we wszystkich warstwach ludzkiego społeczeństwa, i bodaj kto od niéj wolen. Przeciw zadrości więc wystąpię dziś w kazaniu mojém, i pokażę:

I. Zazdrość — ciężka to nieprawość.
II. Zazdrosny — sam sobie plagą.

I.

Do najniebezpieczniejszych chorób należą choroby febryczne. Te choroby w żyłach i arteryjach ciała roznoszą truciznę, a nieraz tak niespostrzeżenie, że nawet i najdzielniejsi lekarze poznać się na nich nie mogą. Podobnie ma się rzecz z zazdrością. Zazdrość zagnieżdża się w duszy człowieka tak, że wielkości i szpetności tego występku ani się nie domyśla i żadnych prawie zgryzot sumienia nie czuje. A przecież Augustyn św. zazdrość zowie wprost czymsi djabelskim. Zazdrość — mówi — straszne to złe, jest to grzéch czarta samego.

1. Zazdrość przeciwi się miłości P. Boga. Z rozporządzenia lub z dopuszczenia boskiego pochodzi wszystko, cokolwiek człowiek szczęściem nazywa: Bóg jest dawcą wszelakich darów dobrych. Dobra ciała i dobra duszy od niego pochodzą. P. Bóg w mądrości swojéj wié najlepiéj, kiedy i komu ma dać. Owoż zazdrosny nie kontentuje się tym rozporządzeniem P. Boga; czego innego chce i pragnie, niżeli Bóg. Św. Cyryllus alexandryjski mówi: „Zazdroszcząc komuś dobra jakiegokolwiek, samemu Bogu się przeciwisz. Z niego bowiem, jako ze źródła, wszystko dobro wypływa. A przeto zazdrosny jest wrogiem P. Boga.“ — Zazdrosny chciałby niejako związać P. Bogu ręce, by dla bliźniego nie były tyle łaskawe i szczodrobliwe; szemrze, gdy tego dokazać nie może; zazdrosny chciałby mieć Boga takiego, któryby to tylko czynił, coby onże sam czynił, gdyby miał moc odpowiednią.

2. Zazdrość narusza i miłość bliźniego, i jest wielką niesprawiedliwością. Zazdrosny podobnym jest złemu duchowi, który pierwszym rodzicom naszym zajrzał ich szczęśliwości, a że on sam pokój utracił, chciał go i człowiekowi wydrzeć. Dla tego Augustyn św. mówi: „Zazdrość jest występkiem djabelskim, gdyż od szatana pochodzi zazdrość.“

3. Każdy inny występek stanowi mniejsze lub większe przeciwieństwo do jakiéj cnoty. Pycha przeciwną jest pokorze; marnotrawstwo przeciwne jest oszczędności; gniéw przeciwny jest cichości. Sama tylko zazdrość przeciwną jest każdéj a każdéj cnocie, każdemu a każdemu dobru. Z téj przyczyny Cypryan św. zowie zazdrość korzeniem

wszelakiéj złości. Stąd też zazdrość należy do grzéchów głównych, albowiem z niéj, jako ze źródła jakiego tyle innych grzéchów wypływa, albo jak mówi św. Tomasz z Akwinu: „Zazdrość jest grzéchem głównym, gdyż w sobie nosi zaród, przyczynę wielu innych rodzajów grzéchu.“

Tak jest! Przejdźcie wszystkie wieki ubiegłe, a znajdziecie, iż zazdrość była źródłem i pobudką nienawiści bez miary i nieszczęść wszelakich bez liczby; była źródłem i przyczyną wojen i spustoszeń, osławiań i oszczerstw, prześladowania i śmierci. A to nietylko w rodzinach, lecz i po siołach, po miastach i krajach rozmaitych. Józef, ukochany syn Jakóbowy, niewinne pacholę, staje się ofiarą zazdrości ze strony braci swojéj. Wrzucają go w cysternę, przedają go cudzoziemskim kupcom, a rozpaczającemu ojcu donoszą: „Zwierz dziki pożarł Józefa, syna twego.“ Tym dzikim, żarłocznym zwierzem była ich — zazdrość. Bonawentura św. mówi: „Zazdrość pożera człowieka, jako dzika bestyja, jak niegdyś pożarła Józefa.“ *Dawid* na dworze króla Saula musiał tyle wycierpieć, musiał wreszcie uciekać i kryć się po jaskiniach. Temu winną była zazdrość, która Saula do szaleństwa przywodziła. Ponieważ bowiem Dawid zwyciężył Goliata, i lud wołał: „Saul zabił tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy“; dla tego właśnie Saul nie mógł nań patrzeć prostemi, jak mówi Pismo, oczyma. — *Daniela* zazdrość wrzuciła do lwiéj jamy; król chciał go uczynić rządzcą królestwa, a tego zazdrość znieść nie mogła. Wreszcie i samegoż *Zbawiciela* zazdrość Faryzeuszów na krzyż przybiła. Wiedział o tym bardzo dobrze rzymski starosta, Piłat, gdyż Ewangiela św. wyraźnie to poświadcza, iż Piłatowi nie tajno było, że go z zazdrości wydali.

4. Wszystkich niemal herezyji źródłem jest zazdrość. Ona wielka herezyja Ariańska powstała dla tego, iż Ariusz nie został biskupem aleksandryjskim. Zazdrość to jest, która w Kościele Chrystusowém największe porobiła spustoszenia.

5. Lecz i w życiu codziennem zazdrość jest przyczyną wiela złego. Zazdrość sieje niezgodę, prześladowanie wszczyna, gwałty, potwarzanie, oszukaństwa i wszelakie niesprawiedliwości. W jednéj i téjże saméj rodzinie zazdrość

szczuje braci na braci, siostry przeciw siostrom podżega. Jedna nowa suknia, jedna piękniejsza wstążeczka, kwiatek jeden w kapeluszu wywołuje zazdrość w sercu najlepszych przyjaciółek, i ta zazdrość rodzi spory, kłótnie, nienawiść, najsroższe nieprzyjaźnie. Wieśniak widzi, że sąsiadowi wszystko jakoś lepiéj się wiedzie: aż natychmiast budzi się w nim zazdrość i do najstraszniéjszych grzéchów prowadzi.

II.

Grzegórz św. naucza, iż między wszystkimi namiętnościami zazdrość jest najniesprawiedliwszą, lecz oraz i najsprawiedliwszą. Niesprawiedliwą jest zazdrość względem bliźnich, lecz wielce sprawiedliwą przeciw zazdrosnemu, a to dla tego, iż go męczy, iż mu jest torturą. Zazdrosnemu na nic to życie, bo go ono nie cieszy, bo wciąż a wciąż przed oczyma jego stoji obraz cudzego szczęścia, i ten obraz nie daje mu spokoju. Zmienia się twarz jego do niepoznania; ta twarz wybladła, pomarszczona, ponura; oko nie umie prosto i pogodnie spojrzeć na świat, ustawicznie niespokojne, w ruchu, jakby wiecznie czegoś szukało. Usta nie mogą wydobyć słowa przyjaznego, z tych ust leje się sam jad, żółć sama. O Kainie Pismo św. mówi, iż dla zazdrości spadło mu oblicze. Gdy Aman musiał oddać pokłon śmiertelnemu nieprzyjacielowi swojemu, pobiegł z krzykiem do domu, zasłonił sobie twarz i nie mógł spojrzeć na ludzi. Straszliwa kara spotkała onych trzech mężów: Datana, Korę i Abirona. Mojżesz bratu swemu Aaronowi zdał urząd arcykapłaństwa: i dla tego to opanowała ich zazdrość. A oto znagła przypadło na nich pokaranie boskie: otworzyła się ziemia i pożarła ich żywcem.

To wiem, powiada św. Tomasz z Willanowa, iż zazdrośni nie wnijdą do Nieba; oniby, jak niegdyś Lucyfer, samemuż Bogu szczęśliwości jego większéj zazdrościli. W piekle jest właściwe dla zazdrosnego miejsce; tam już nikomu nie będzie mógł zazdrościć; bo tam wszyscy nieszczęśliwi.

W zazdrosném żadna cnota się nie ostoji, gdyż dusza aż do głębi zatruta jadem; w niéj zaschnięte wszystkie dobre kiełki; zazdrość to robak jadowity, co i bliźniego, i

własne swoje ciało i własną duszę ogryza. Zeno św. odezwał się niegdyś z tego powodu do swych słuchaczy: „Strzeżmy się zazdrości, bo ona pobożności mordercą, bo ona ścieżką do piekła, bo ona przesłanniczką jest i niejako zadatkiem mąk wiekuistych.“

Kto zażył truciznę, lekarze dają mu odtrutek, przeciwne truciźnie lekarstwo. Zazdrość niebezpieczną chorobą jest: a jakież na nią skuteczne lekarstwo? Chryzostom św. to lekarstwo skuteczne znajduje w pokorze i w miłości. Masz sobie rozważyć, iż w obec Boga nędznym jesteś stworzeniem, któremu nie przystoji sądzić rozporządzeń boskich, lecz którego powinnością wolą swoję skłaniać pod wolą bożą. Jeżeli P. Bóg jednemu taki dał dar, to innemu dał inny, a i zazdrosny posiada dobra, których inny nie posiada. Sądzę, że nie ma na świecie tak biednego i tak nieszczęśliwego, któryby chciał osobą swoją mieniać się z drugim. Możeby pragnął fortuny i dóbr innych, lecz własnego uczucia i myślenia nie chciałby innemu odstąpić. A przeto każden ma się zadowalniać tym, czym jest i co ma, a nie pragnąć cudzego, lub zazdrościć czegoś bliźniemu. Gdy niegdyś prorok Balaam miał złorzeczyć Izraelowi, rzekł: „Jakoż mam złorzeczyć temu, któremu samże Bóg nie złorzeczy? Jakoż mam przeklinać tego, którego Bóg nie przeklina?“ Tak ma każdy myśleć i mówić, gdy u bliźniego większe widzi błogosławieństwo boskie.

Drugim lekarstwem naprzeciw zazdrości jest m i ł o ś ć. Myśmy wszyscy dziećmi jednego Ojca, który jest w niebiesiech; myśmy wszyscy członki j e d n e g o Ciała, którego głową Chrystus. A wszakże żaden członek nie może być drugiemu nieprzyjaznym, gdyż całemu ciału byłby nieprzyjaznym. Gdy przed królem Salomonem stanęły one dwie niewiasty, czekając wyroku jego, jedna z nich rzekła: „Niechaj ani moje, ani twoje nie będzie: niech będzie to dziecię przecięte na poły.“ Za oną niewiastą wielu idzie, boby radzi jedno poświęcili oko swoje, gdyby drugi oba utracił. Tu nie ma miłości.

Bracia moji! Nie wiemy kiedy przyjdzie wieczór i ono słowo zabrzmi: „*Daj im zapłatę.*“ O jakże nieszczęśliwym byłby ten, któregoby Sędzia przedwieczny musiał

zganić, jak zganił gospodarz szemrzących robotników w winnicy. Tam już nie ma okupu za winy; nagana Sędziego to tyle, co zatracenie wiekuiste. Dałby Bóg, iżby żaden z nas takiéj nagany nie usłyszał! Amen.

Kazanie in Sexagesima.

Błogosławieństwa słowa bożego.

(S.)

Któż to jest on człowiek, który, jak dzisiejsza Ewang. św. opowiada, wyszedł siać nasienie na łanach roli swojéj? Jest-to Syn Ojca przedwiecznego, boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, który po czterech tysiącach lat od stworzenia świata zstąpił z Nieba i tu na ziemi Ewangielią swoję świętą ludziom opowiadał. Ziemia żydowska była oną szczęśliwą krajiną, gdzie nauczał, a żydzi byli onym szczęśliwym narodem, który z ust jego usłyszał słowa boskiéj mądrości. O, jakiéjże ceny było każde słowo jego! Było bogatym skarbem dla narodu ludzkiego, droższym nad wszystkie perły i drogie kamienie całego świata. Ten skarb wspaniały miał jednakże stać się własnością świata i wszystkich ludzi. P. Jezus Apostołom swojim przykazał, by szli do wszystkich krajin i opowiadali Ewangieliją przed obliczności ą książąt i ludów. I zanim rozpoczęli swą podróż misyjną, umocnił ich wylaniem na nich Ducha św. i udzieleniem im łask niebieskich. Tak więc on skarb wspaniały słowa bożego przeszedł i na nas, i Kościół św. podaje go nam takim, jakim go wziął z rąk Założyciela i Oblubieńca swojego. Wielka to, zajiste, szczęśliwość, większa, niżeli, gdyby u stóp naszych złożono wszystkie korony królewskie.

Ażeby się tym więcéj o téj szczęśliwości naszéj przeświadczyć, będę mówił o błogosławieństwie, jakie ze słowa bożego spływa na świat. Pokażę tedy:

I. Słowo boże oświeca nas około spraw najważniejszych.
II. Jest najsłodszą pociechą we wszelakich smutkach.

I.

Słowo boże oświeca nas około wiadomości

1) *o P. Bogu.*

Stary on świat pogański nie znał jedynego prawego Boga. Poganie sami sobie bogów tworzyli i stawiali im świątynie i ołtarze, i tym bogom oddawali cześć nieraz przez najsprośniejszą rozpustę i przez rozlewanie krwi ludzkiéj. A w tych bogach siedział anioł upadły, on mężobójca od początku i ojciec kłamstwa, na ołtarzach, zwodząc dusze pogan. Psalmista Pański wyraźnie poświadcza, że wszyscy bogowie pogan to nic inszego, jéno złe duchy.

Z chwilą, gdy świat usłyszał opowiadanie Ewangieliji, cudowna zabłysła dlań światłość: otworzyły się niebiosa i świat ujrzał i poznał Boga prawego i wiekujistego. Słowo boże daje nam poznać Stwórcę i Pana najwyższego, daje poznać doskonałości jego, oraz wskazuje sposób, jakim go czcić należy. To wszystko przez słowo boże poznajemy tak dokładnie, jak tylko stworzenie, duch nasz człowieczy poznać jest zdolen. Teraz wiemy, że Bóg jest najwyższym i niestworzonym majestatem, który nie ma sobie równego, którego chwałę opowiadają niebiosa, a dzieła jego oznajmuje firmament (Psalm 18, 2). Wiemy, że Bóg jest świętością przedwieczną, przed którym klękają wszystkie trony anielskie, śpiewając: Święty, Święty, Święty Pan zastępów (Isaj. 6, 13). Wiemy, że Bóg jest mądrością przedwieczną, która rady niczyjéj nie potrzebuje, a która od końca do końca ziemi potężnie sięga i wszystko słodko rozrządza (Sap. 8, 1). Wiemy, że Bóg jest mocą przedwieczną, która czyni rzeczy wielkie, niepojęte i dziwne bez liczby (Job 9, 10), i która zbudowała okrąg ziemie i wszystko, co ją napełnia. Wiemy, że Bóg jest sprawiedliwością przedwieczną, która nie według widzenia oczu sądzi i nie według uszu słyszenia karze, a która każdemu odda według uczynków rąk jego. Wiemy, że Bóg jest opatrznością przedwieczną, która wszystkimi kroki człowieczemi kieruje, a bez któréj dopuszczenia nie spadnie ani jedno ptasze z dachu, ani włosek jeden z głowy naszéj. Wiemy, że Bóg jest miłością przedwieczną, która rękę swą otwiera

i wszystko stworzenie błogosławieństwy napełnia, a która własnemu Synowi nie przepuściła, lecz za nas wszystkich go dała.

Przez słowo boże wiemy daléj jeszcze, że w jedném Bogu są trzy od siebie różne osoby, że każda z tych osób posiada boską naturę i boskie własności; że Ojciec jest przed wieki, niestworzony i niezrodzony; że Syn zrodzony jest z Ojca przed wieki; że Duch św. od Ojca i Syna razem od wieków pochodzi, i że te trzy osoby jednym tylko są Bogiem, któremu się najwyższa cześć i pokłon największy od wszego stworzenia należy.

Przez słowo boże wiemy wreszcie, w jaki sposób możemy temu Bogu najwyższemu oddawać cześć godną jego majestatowi, że go nie wargami, lecz w duchu i w prawdzie czcić powinniśmy; i jak w Baranku bożem, który na krzyżu jest zabit i który tę ofiarę na katolickich ołtarzach dzień w dzień w sposób niekrwawy ponawia, mamy ofiarę godną bóstwa jego nieskończonego, a dla nas nieskończenie zbawienną.

Słowo boże oświéca nas około wiadomości

2) *o świecie.*

Wiemy teraz, że świat ten nie powstał ślepym jakimś przypadkiem; że nie Aniołowie go stworzyli, że nie ludzie go zbudowali, lecz, że Bóg wszechmocny stworzył go z niczego w sześciu dniach, a stworzył w piękności i doskonałości. „*Widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre.*“ Każda roślinka na swojém stanęła miejscu, i każdy kwiateczek kwitnął o swojéj godzinie i w całém tém niezmierzoném stworzeniu panował ład, porządek, harmonia. Ten świat stworzył P. Bóg, aby głosił chwałę jego, by słońce i miesiąc i wszystkie gwiazdy i światłości, i niebiosa nad niebiosa, i wody, które są na niebie chwaliły Imię Pańskie (Psalm 148); i stworzył dla tego jeszcze, by wszystkie stworzenia na ziemi cieszyły się z życia swojego i każde według rodzaju swego szczęścia zażywało.

Wiemy, że piérwszy człowiek przez bunt naprzeciw Najwyższemu majestatowi bożemu podniesiony, klątwę ściągnął na świat i w dolinę łez go zamienił, gdzie teraz

obciążeni w ciała lepiance wzdychamy i jako pielgrzymi z daleka do Pana idziemy (2. Cor. 5, 4, 6); i gdzie wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd (Rom. 8, 22).

Wiemy, że miłość przedwieczna świat ten obrała sobie za miejsce przedziwnych dzieł i cierpień swojich, że jednorodzony Syn boży tutaj przez 33 lata chodził, że go uświęcił stopy swojemi, strumieńmi krwi swojéj skropił i ołtarz ofiarniczy zbudował, na którém zmazana jest wina Adamowa i pokój dany tym, co byli z daleka i tym, co byli z blizka (Eph. 2, 17).

Wreszcie wiemy, że ten świat nie będzie stał na wieki, lecz że przyjdzie dzień, gdy słupy jego wstrząśnięte aż do głębi saméj obalą się, gdy góry i pagórki z straszliwym łoskotem padną jedne na drugie; gdy ognia płomienie wypadną z wszystkich przepaści i otchłani i dzieła ludzkie w popiół obrócą.

Słowo boże oświeca nas około wiadomości

3) *o nas samych.*

Wiemy, że P. Bóg piérwszego człowieku wyposażył najprzedniejszemi zalety duszy i ciała, że go jako króla wpośród świata postawił i wszystko przyrodzenie u nóg jego położył; lecz, że ten człowiek w niepojętém nierozumie i złości podniósł rękę naprzeciw Najwyższemu, a tak i siebie i wszystek ród swój w niewypowiedziane wtrącił nieszczęście.

Wiemy, że Syn boży z miłości nawiedził nas w nędzy naszéj, rany nasze zadane nam postrzałem piekielnym, drogim krwi swéj balsamem uléczył i wszystkie dobra utracone przez Adama sowicie przywrócił. Przez Niego wyniesieniśmy do czci najwyższéj i chwały, albowiem On nam synostwo boże wysłużył, do królewskiego kapłaństwa nas powołał i serce nasze na przybytek swój święty i na mieszkanie Ducha św. poświęcił.

Wiemy daléj, że wszyscy a wszyscy ludzie na ziemi są braćmi naszymi, uczestnikami tychże zmiłowań Ojca naszego, który słońcu swemu każe wschodzić nad dobrymi i nad złymi i deszcz swój spuszcza na sprawiedliwych i na niesprawiedliwych.

A kiedy się spytam i o cel nasz i przeznaczenie życia naszego, słowo boże odpowie nam, iż Pan wszystko dla siebie uczynił, że nie na to cię postawił na świecie, byś dla uciech i rozkoszy żył, lecz żebyś w świętości i sprawiedliwości chodził przed obliczności jego i bał go się ze wszystkiéj duszy twojéj. Około losu naszego przyszłego uczy słowo boże, że wszechmocność boska zgromadzi w proch rozsypane kości nasze, i że wszystkich ludzi, począwszy od Adama i Ewy, z grobu wzbudzi. A ci, którzy dobre czynili, z Chrystusem i Aniołami jego wnijdą do Nieba i będą tam wiekujistych rozkoszy zażywać; ci zaś, którzy złe czynili, z djabłem i aniołami jego pójdą do piekła na męki wieczne.

Oto, co nam słowo boże głosi w sprawach najważniejszych życia naszego.

Bez tego oświecenia bylibyśmy jako ślepi i błądzilibyśmy jako ślepi, a niebo i ziemia i wszystkie rzeczy stworzone pozostałyby dla nas na wieki niepojętą zagadką. Wszystek świat pogański nie umiał dać tego objaśnienia, i wszyscy mędrcy najwięksi nie umieli ani na jedno z tych tyle ważnych pytań dać dostatecznéj odpowiedzi, takiéj, jaką nam daje objawienie. Słowem bożym oświecone oko najprostszego dziecięcia ze wsi widzi teraz daleko jaśniéj i pojmuje lepiéj najwznioślejsze sprawy, jak nie widzieli i nie rozumieli najprzedniejsi filozofowie pogańscy, których mądrość podziwiały narody.

Więc dziękujmy Panu, że nas z ciemności do przedziwnéj światłości swojéj powołał, żenam tak cudownie otworzył źródła przedwiecznéj mądrości i wiadomości bożéj. Dziękujmy, że żyjemy w Kościele, w którém kapłani Duchem św. uzbrojeni słowo żywota opowiadają i ofiarują nam skarby mądrości nadziemskiéj. A gdy nas świat swoją mądrością częstuje, zawołajmy nań z oburzeniem: Światłość twoja ciemnością jest, mądrość twoja głupstwem jest! Pan daje mądrość, a z ust jego pochodzi poznanie i wiadomości. Do niego chcemy iść po naukę i dowiadywać się, co nam na zbawienie.

O tak, do Pana idźmy po naukę, słowa jego z miłością i gorliwością słuchajmy, bo to słowo jego nie tylko oświeceniem naszym, lecz i pociechą naszą.

II.

Kto nie zna utrapień i smutków tego żywota? Ach, ileż to ziół boleści wyrasta nam pod stopy naszemi, i wrasta aż do serca i kole i pali jako ciernie i jako ogień! A gdy w ucisku swojém człowiek zwróci się do świata o pomoc i pociechę, świat na bolesną ranę jego ani jednéj nie ma balsamu kropelki, ani jednego słówka pocieszenia we frasunku jego. I biedne serce prawieby rozpuknąć się chciało od zwątpienia i rozpaczy. Lecz czego świat nie ma i czego świat dać nie może, to znajdziem w obfitości w słowie bożém.

Słowo boże pociesza nas

1) *we wszelakich cierpieniach żywota.*

Słowo boże odzywa się do cierpiących: „*Wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie, cierpieć muszą*“ (2 Timoth. 3, 12). Krzyż jest drogą do Nieba, a więc nie znakiem nienawiści, lecz znakiem miłości bożéj. „*Sprawiedliwych Bóg doświadcza, i nalazł je godne być siebie. Jako złota w piecu próbował ich, i jako ofiarę całopalenia przyjął je*“ (Sap. 3, 5, 6). Gdy w obojętności i w grzéchu żyjesz, to utrapienia są, jeżeli nie jedynym, to najpewniejszym środkiem ratowania biednego serca twego od zatwardziałości i od zatracenia. Do cierpiącego słowo boże odzywa się: Uważ, jak nieskończenie wiele Zbawiciel twój cierpiał! Łzy jego były najgorzciejsze, rany jego najokrutniejsze, cierpienia jego najboleśniejsze. Gdyby choć tysiączna tylko cząstka tych utrapień, które P. Jezus niewinnie ponosił, spadła na głowę twoję, pewniebyś od ciężaru tego krzyża był starty na miazgę: „*Gdyż tedy Chrystus ucierpiał w ciele, i wy tąż myślą się uzbrójcie*“ (I Petri 4, 1).

Do cierpiącego odzywa się słowo boże: „Podnieś oko ponad obłoki i gwiazdy, uważ, jaka cię tam czeka zapłata.“ „*Te, które teraz jest, prędziuszko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwałę wiekujistą w nas sprawuje*“ (2 Cor. 4, 17). — „*Jeżeli ucierpiemy, spół też królować będziemy*“ (2 Timoth. 2, 12). Spojrzyj na one świetne korony jaśniejące jako słońce na czołach Świętych; spojrzyj na trony książęce, na których siedzą, nieskończonych

słodkości zażywając. Ten to jest błogosławiony owoc cierpienia i ta nagroda za nie w królestwie Ojca. Gdybyś choć jednéj tylko kropelki tych rozkoszy mógł zakosztować, a obu ramiony obejmowałbyś krzyż, a cieszyłbyś się niewymownie, gdybyś musiał i przez najgłębsze cierpień strumienie przechodzić, gdybyś w morzu cierpień wszelakich był pogrążon.

Słowo boże pociesza nas

2) *we wszelakich życia utarczkach.*

Słowo boże zapewnia nas, że świat ten jest placem potyczki i że kto do służby bożéj przystępuje, musi być na pokusy przygotowan (Sir. 2, 1). I dla tego to niech przyjdzie nie wiem jak szkaradna i ciężka pokusa, niech trwa nie wiem jak długo, grzéchem dla nas nie będzie, dopóki wolą swą nie przystaniesz na nią. Słowo boże poświadcza nam, że wszyscy Święci, a nawet samże Król świętości, on arcykapłan niezmazany, bez winy, odłączony od grzeszników, Jezus Chrystus był kuszon, i że na całém świecie ani jednéj nie ma duszy, nie ma ani na samotnéj pustyni, nie ma ani w celi klasztornéj, któraby wolną była od pokus. Słowo boże zaręcza nam, iż Pan nie da nas kusić nad siły nasze, że w godzinie pokusy wszechmocną prawicą swoją zasłania nas, że łaską swoją hartuje serce i wolą naszę, tak, iż gdy z tą łaską na spół pracujem, nieprzyjaciele nasi wszyscy, choćby i legiony całe ich były, rozgromieni ze wstydem pierzchać muszą. Słowo boże zapewnia, że Bóg walki nasze nagrodzi zapłatą wiekujistą, nieskończoną, że temu, kto wytrwa w pokusie, da koronę żywota, że go białą szatą przyozdobi, że go na tronie posadzi, i że mu da zażywać radości, jakiéj oko nie widziało, o jakiéj ucho ludzkie nie słyszało, jaka w serce ludzkie nie wstąpiła.

Słowo boże pociesza nas

3) *we wszelakiém położeniu życia.*

Słowo boże nie da zaginąć grzesznikowi w rozpaczy, bo mu otwiera źródła nadziei i łaski. Gdy piekło biednemu człowiekowi szepce do ucha: „Zginąłeś, nieprawości twoje zaprowadzą cię bez ochyby na potępienie: —

to słowo boże woła: „Nie rozpaczaj! Bóg jest Bogiem miłosierdzia, który Syna swego na ten świat zesłał, by szukał i zbawiał, co było zginęło.“ Gdy w nocach bezsennych nieprawości wszystkie staną przed oczyma człowiekowi i ciężkie przeciw niemu skargi podnoszą, że nieszczęsny na każdem członku drży od strachu: słowo boże balsam pociechy wlewa do duszy jego, wskazując mu na tych grzészników, których Pastérz przedwieczny z pustyni wywiódł i zaprowadził do Ojca i synami wybrania ich uczynił. A gdy grzesznikowi przestępstwa jego zdają się być nazbyt wielkie i nazbyt liczne, iżby się mógł łaski spodziewać: — słowo boże woła nań: Spojrzyj na krzyż, na którém Baranek boży wisi z rozpiętemi ramiony i w cierniowéj koronie! Spojrzyj na rany rąk i nóg i serca jego. Spojrzyj na tę krew spływającą po drzewie krzyża. W tych ranach chce cię ukryć Zbawiciel, tą krwią chce obmyć duszę twoję, iżby promieniła się czysta jako Aniół z Nieba; a chociaż ty za grzéchy swoje nie zdoleneś na wieki czynić dostatecznéj pokuty, i nie zdoleneś za winy swoje zapłacić na wieki: Zbawiciel twój, On nieskończenie bogaty i miłosierny, bierze to na siebie, by boską sprawiedliwość przejednać i dać zupełne zadosyćuczynienie, bylebyś tylko dobréj woli był, bylebyś nieprawości swoje z żalem i szczérze wyznał u stóp spowiednika.

Patrzcież — takie oto błogosławieństwo przynosi słowo boże ludziom. Ono jest gwiazdą i balsamem dla świata. Kto policzy wszystkich onych, których słowo boże zaprowadziło do źródeł przedwiecznéj mądrości i pocieszyło we wszelakich ziemskiego żywota utrapieniach? Wspomnijcie sobie chociażby tylko na św. Augustyna. Przed nawróceniem się swojim zwykł był, o ile mu pozwalały zatrudnienia, chodzić co Niedzielę na kazanie św. Ambrożego, o czym sam pisze: „Serce moje wzruszone było wymową tego świątobliwego męża i zwolna, stopniowo otwierało się ku przyjęciu prawdy. Słowo twoje boskie, o Panie, jest chlebem, który posila i tuczy; oliwą, która upiększa i wesele na obliczu naszém rozlewa; winem, które upaja, ale tak, iż to upicie się daje nam kosztować radości niebieskich i od rozkoszy ziemskich nas odwodzi. Była to, o Panie,

niewidzialna prawica twoja, która mnie do tego św. męża prowadziła, by mi oczy otworzył i by mnie do Ciebie zaprowadził. On mnie nauczył spraw ważnych, on głosił naukę zbawienia.“

Taki oto sąd wydaje Augustyn św. o słowie bożém, bo przez nie nabył on prawéj mądrości i dla biednego serca swego znalazł pokrzepienie i ochłodzenie z nieba.

Lecz moc słowa bożego nie umniejszyła się bynajmniéj w biegu czasów, i łaski jego bynajmniéj nie ustały. Prawda — świat-ci gdzieindziéj szuka oświecenia i pociechy; świat pije ze źródeł kłamstwa i uciech zmysłowych. Lecz właśnie dla tego świat taki ciemny w onéj jedynie potrzebnéj umiejętności zbawienia; właśnie dla tego taki nie pocieszony i zrozpaczony w dniach smutku i w ostatniéj życia godzinie.

Owóż my przychódźmy do źródeł prawdy i pociechy! Niechże słowo boże będzie nam najmilsze i najdroższe ponad wszystkie rzeczy, a w sercach naszych niech się wciąż odzywa święty głód za tym słowem bożym! A tedy i na nas okaże się cudowna jego skuteczność. Tedy będziem rośli w mądrości niebieskiéj, tedy i najgorzciejsze tego życia utrapienia będziem znosili w cierpliwości aż do końca. Amen.

Kazanie in Quinquagesima.

Owoce śmierci krzyżowéj.

(8.)

Luc. 18, 32.

Wpośrodku Raju, wodami potężnego strumienia zraszane, stało drzewo cudowne, które Pismo św. zowie drzewem żywota. To drzewo było koroną wszystkich drzéw, to drzewo pięknością i wielkością przewyższało wszystkie inne w oném ogrodzie rozkoszy. Liście jego wydawało słodką wonność, a kto owoców jego pożywał, miał żywot nieśmiertelny. Lecz pierwsi rodzice nasi, miasto zrywać owoce z drzewa żywota, zerwali owoc z drzewa śmierci, i za karę wygnani są na

ziemię rodzącą osty i ciernie. Odtąd Cherub z płomiennym mieczem w ręku bronił przystępu do drzewa żywota, i tak kwitnęło ono w samotności, aż je wody potopu obaliły i zniszczyły.

W cztery tysiące lat potym stanęło na Golgocie drugie drzewo, jeszcze cudowniejsze od onego drzewa rajskiego. Nie miałoć to drzewo liści i kwiecia i nie wydawało wonności, i owszem widok tego drzewa był okropny — był to nagi, suchy pień drzewa w ziemię wpuszczony, a u góry na dwa się rozchodził ramiona — a na tém drzewie wisiał człowiek jeden skazany na śmierć, a krew lejąca się z ciała jego zraszała ziemię dokoła.

To drzewo na Golgocie jest, również jak i ono drzewo w Raju, drzewem żywota; albowiem na niém wisi jako najsłodszy owoc żywota — jednorodzony Syn boży. Jak w dzisiejszéj Ewangieli św. przepowiada, chciał on dla zbawienia świata wziąć na się wszystkie boleści i śmierć najokrutniéjszą. *„Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczém. Bo będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i upluwan, a ubiczowawszy, zabiją go.“*

Na miejscu, gdzie stało ono drzewo — krzyż — przychodziły w ciągu wieków miliony pielgrzymów ze wszech stron świata, i to miejsce okrywali pocałunkami, i skrapiali łzami, a gdy kilka ziarnek z onego miejsca świętego przynieśli z sobą do ojczyzny, to znajomi i przyjaciele uważali je za skarb najdroższy i przechowywali je jako świętość wielką.

O jakże wielkie więc błogosławieństwo wyszło z tego drzewa krzyża, błogosławieństwo takie, iż Kościół w zachwyceniu największém śpiewa: „O szczęśliwa wino, któraś godną była mieć takiego Zbawiciela!“

Dla zbudowania naszego, dla pociechy naszéj, dla zachęty naszéj przypatrzmy się dziś owocom śmierci krzyżowéj.

I. Jakie to były owoce dla nas.

II. Jakie dla Chrystusa Pana.

I.

Czworaki jest dla świata owoc śmierci krzyżowéj.

1. *Przeobfite zadosyćuczynienie* za obrazę wyrządzoną majestatowi bożemu.

Nieskończenie wielka była wina człowieka, albowiem grzéch jest zbrodnią naprzeciw majestatowi Boga nieskończonego. Lecz Chrystus Pan dał zadosyć uczynienie jak najzupełniejsze przedwiecznéj sprawiedliwości, a dał przez śmierć swoję krzyżową. Ponieważ P. Jezus jest Synem współistotnym Ojca niebieskiego, światłością z światłości, Bogiem prawym z Boga prawego; przeto wszystko, cokolwiek w życiu swojém ziemskiém czynił: każdy krok jego, każdy trud jego, każda łza jego, jest nieskończonéj wartości, i dla tego to, jak nauczają teologowie, jedna jedyna krwi kropelka ofiarowana za ludzi ma moc zupełnego przebłagania zagniewanego Boga z grzesznym światem. Tymczasem P. Jezus nie jednę tylko wylał za nas krwi kropelkę, lecz wszystkę swą krew wylał. Pięć krwi strumieni spływało po drzewie krzyża, z rąk, z nóg i ze serca Jezusowego, więc zadosyćuczynienie Chrystusowe było przeobfite.

Potwierdza to i Pismo św. Samże P. Jezus naucza: *„Przyszedłem, aby* (owce) *żywot miały, i obficiéj miały* (Joh. 10,10). Jan św. Apostół pisze: *„Z pełności jego mychmy wszyscy wzięli, i łaskę za łaskę“* (1, 16). Paweł św. pisze: *„Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcéj obfitowała“*. (Rom 10, 10).

Toż nauczają i Ojcowie św. Św. Jan Chryzostom pisze: „Myśmy nie zgrzeszyli tyle, ile on — P. Jezus — uczynił sprawiedliwości.“ — Chrystus Pan daleko więcéj zapłacił, niżeliśmy byli dłużni, a o tyle więcéj, im większe morze niezmierzone w porównaniu do jednego strumyczka (Anselm.)

Tak więc P. Jezus dał Ojcu swojemu zadosyćuczynienie najzupełniejsze, a przeto a) *grzéch jest odpuszczon.* Pismo św. mówi o tém na wielu miejscach. *„Uspokoił przez krew krzyża bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest“* (Colos 1, 20). *„Który był przeciwko nam cyrograf dekretu, zniósł z pośrodka, przybiwszy go do krzyża“* (2, 14). — *„Je-*

zus Chrystus umiłował nas i omył nas z grzéchów naszych we krwi swojéj“ (Apoc. 1, 5).

Z grzéchem odpuszczona jest i b) *kara wieczna*. Gdy król łaskawy złoczyńcy winę wszelką daruje, w téjże chwili zdejmują z niego wszystkie pęta i kajdany; otwierają się bramy więzienne, kończy się kara jego. Dla tego pisze Apostół: „*Teraz tedy nie masz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie.*“ (Rom. 8, 1).

Co za cudowny owoc wykwita na drzewie krzyża! Jest to przeobfite zadosyćuczynienie sprawiedliwości boskiéj, a więc téż i grzechu i kary za grzéch darowanie. Już ten jeden owoc wyborniejszy, znamienitszy, niż wszystko, cokolwiek świat dać może. Niech ci na piersi zawieszą błyszczące gwiazdy orderowe, pobuduj sobie wspaniałe pałace, zasiądź na tronie cesarskiém, odziewaj się złotem i purpurą, używaj wszystkiego, czego tylko serce twoje zapragnie: — dopóki gniew boży na tobie cięży, dopóki odpuszczenia grzechów nie możesz się spodziewać, nieszczęśliwym będziesz i krótką tylko chwilkę potrwa radość twoja ziemska, a potym czeka cię — zatracenie wiekuiste. Przez śmierć swoję krzyżową Chrystus Pan nie tylko winę zmazał, lecz także wysłużył nam

2) *Łaskę uświęcającą czyli usprawiedliwienie.*

O téj prawdzie mówi Pismo św. jak najczęściéj: „*Wszyscy usprawiedliwieni darmo przez łaskę jego, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie*“ (Rom. 3, 23, 24). — „*Jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich stało się grzesznemi, tak i przez posłuszeństwo jednego wiele ich stanie się sprawiedliwemi*“ (Rom. 5, 19). — „*Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrysta*“ (I. Cor. 6, 11).

Przez tę łaskę uświęcającą stajemy się a) *synami bożymi*. — „*Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali*“ (Gal. 4, 4, 5). — „*Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy*“ (I Joh. 3. 1). Co to za szczęśliwość! „Gdzie jest miód albo mleko tak słodkie, balsam tak wonniejący, ile to przesłodkie słowo: Ciebie, o

Stwórco mój, mogę ojcem mojim zwać! O radości niepojęta, o słodkości niewypowiedziana! To słodkie słowo: *Ojcze!* rani serce, wzrusza umysł, wzmacnia ducha, rozwesela duszę i źródło słodkich łez otwiera. I któraż prośba może być za śmiała i za wielka, gdy przecie nic nie może być świętszego nad to, gdy Boga Ojcem mojim zowię, nic większego nad to, gdy go jako Ojca mam.“ (Ludov. Granad.)

Przez łaskę uświęcającą b) *Bóg podoba sobie w nas.* Łaska uświęcająca duszę człowieczą czyni tak piękną, że oko boskie z zachwyceniem na nię spogląda. Taka dusza jest przedmiotem jego najwyższéj radości, i Bóg mieszka z nim, tak jak mieszka z błogosławionymi duchami w Niebie. Pismo św. mówi o tym: „*Kto mię miłuje* (kto łaskę moją posiada), *do tego przyjdziemy* — ja i Ojciec — *i mieszkanie w niém uczyniemy.*“ (Joh. 14, 23). *Nie wiecie, iżeście kościołem bożym, a duch boży mieszka w was?*“ (I. Cor. 3, 16). Gdy monarcha jaki ziemski ukontentowanie nam swoje okazuje, co to za szczęśliwość nasza! Jedno słówko uprzejme, jedno spojrzenie łaskawe byłoby dla niejednego milszym, niż wielkie majętności. Jakimże więc szczęściem jest upodobanie P. Boga naszego, tego Boga, któremu niebiosa śpiewają bez ustanku Święty, Święty, Święty Pan zastępów; tego Boga, który jest mądrością nieskończoną, pięknością i miłością nieskończoną!

Przez łaskę uświęcającą nabywamy c) *prawa do korony żywota.* Jako dzieci boże, któremi nas czyni Łaska uświęcająca, jesteśmy też zarazem i dziedzicami bożymi i współdziedzicami Chrystusowymi, jako naucza Paweł św. Apostół (Rom. 8, 17), Jako dziedzice boże mamy prawo do Królestwa Ojca naszego w niebiesiech, a jako współdziedzice Chrystusowi mamy prawo do onéj chwały, do jakiéj już Chrystus Pan wszedł. Za szczęśliwego poczytuje świat syna książęcego, który ma prawo do korony i do berła ojcowskiego, za szczęśliwego uważa syna bogatego pana, który ma prawo do niezmiernych ojca skarbów i bogactw, i niejeden podobnoby kilka lat życia swego ofiarował, gdyby tylko praw tych mógł dostąpić. O jakże szczęśliwymi staliśmy się przez zmiłowanie się nad nami najsłodszego Zba-

wiciela naszego, który nas niebieskiéj korony dziedzicami uczynił!

3) *Wysłużenie dla nas pomocy łaski bożéj*, iżbyśmy cel nasz ostateczny osiągnęli. Z rozporządzenia Chrystusowego pojednania się z Bogiem i szczęśliwości Łaski uświęcającéj dostępujemy na Chrzcie św. Dziecię, które zaraz po Chrzcie św. umiera. Aniołowie Pańscy zanoszą na ręku do Nieba. Gdy zaś człowiek dorasta, miłość swą ku P. Bogu i wierność winien uczynkiem okazać, by się stał godnym korony żywota; więc w życiu dalszém czeka go walka, utarczka z trzema nieprzyjaciołmi: z światem, ciałem i czartem. Tych nieprzyjaciół nie można mieczem i kulmi pokonać, lecz jedynie mocą woli. Na ten bój, który nieraz lata całe trwa, a nieraz tak zacięty, że z czoła wojownika pot gorący się leje, Pan Jezus wysłużył nam przez śmierć swoję pomoc, posiłki takie, że możemy zwyciężyć! Téj łaski dostępujemy przedewszystkiém przez Sakramenta św., które moc tę mają dla nieskończonych zasług śmierci krzyżowéj. Osobliwie zaś w Najśw. Sakramencie ołtarza nabywamy onéj mocy przedziwnéj, i niejako ze spiżu pancerzem zbrojimy się, o który rozbijają się wszystkie nieprzyjaciół duszy naszéj pociski. Chryzostom św. powiada: „Ci, którzy przedtym bojaźliwi byli, przez Komunią świętą zamieniają się we lwów, a duch piekielny drży, widząc wargi ich Krwią Jezusową zarumienione.“

A jeżeli rycerz chrześcijański nieszczęśliwym sposobem przez nieprzyjaciela pokonan, upadnie poranion śmiertelnie, — w Sakramencie Pokuty bije dlań źródło cudowne, gdzie może być znowu uzdrowion i nową do dalszéj walki napełnion mocą.

4) *Żywot wieczny.*

„Będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć; a łaska boża — żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszém. (Rom. 6, 22, 23). — *„I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy.“* (Apoc. 21, 6). — *„Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcéj, ani na nie słońce przypa-*

dnie, ani żadne gorąco. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich.“ (Apoc. 7, 16, 17). „A śmierci daléj nie będzie, ani smutku, ani krzyku“ (21, 4).

A więc i kary ciała za grzéch skończą się, dla ciała i dla duszy rozpocznie się życie niepojęcie szczęśliwe. Oto cudowny owoc śmierci krzyżowéj, który nas czeka na drugim świecie. Gdy Jezus Chrystus jako Sędzia świata zstąpi z Nieba, i dzieci swoje wierne zgromadzi ze wszech krańców ziemi, i potym z nimi w tryumfie pójdzie do krajiny żywota: tedy dokonane prawdziwie odkupienie, tedy naprawione wszystko, co grzéch zepsował, tedy wszelka łza już ustanie, i wszelkie bojowanie ustanie, i wszelki ból skończy się, — tedy dla ciała i dla duszy rozpocznie się radość i szczęśliwość, jakiéj oko ludzkie nie widziało, jakiéj serce ludzkie nie zaznało jeszcze nigdy; rozpocznie się taka radość i taka szczęśliwość, że gdyby choć jedna kropelka z niéj na ziemię spadła, ta łez dolina w jedném oka mgnieniu zamieniłaby się w Raj. A ta radość i ta szczęśliwość już żadnym czasem nie będzie ograniczona, bo ona — wieczna.

Takie oto są owoce krzyżowéj śmierci P. Jezusa: zupełne a zupełne przejednanie z Bogiem, wysłużenie Łaski uświęcającéj, pomoc nadprzyrodzona w walce naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia, wreszcie żywot wiekuisty w Niebie. O jakże serdecznie winniśmy dziękować Temu, który za nas na krzyżu krew swą przelał i ofiarował sam siebie jako Baranek niepokalany! Niechże więc On będzie pierwszym miłości naszéj i wesela naszego przedmiotem! Niechaj ani jeden dzień nie mija, któregobyśmy nie mieli wspomnieć na łzy jego, na rany jego, na okrutną śmierć jego! Ani dzień jeden niechaj nie mija, któregobyśmy nie mieli uklęknąć na kolana przed tym ukrzyżowanym Jezusem i nie dziękowali z sercem wzruszonym do głębi! Niechaj ani jeden dzień nie mija, któregobyśmy nie chcieli na nowo Mu ofiarować miłości naszéj i serca naszego; któregobyśmy nie mieli ślubować mu wierności aż do ostatniego tchu życia naszego!

O jednéj wszelako nie zapominajmy rzeczy! Chcąc z owoców śmierci krzyżowéj pożytek mieć, potrzeba grzéchu wy-

rzec się stanowczo: „*Niechże nie króluje grzéch w waszém śmiertelném ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi.* (Rom. 6, 12, 13). Kto w grzéchu żyje i w grzéchu umiera, ten mimo odkupienia Jezusowego, mimo śmierci krzyżowéj Jezusa pójdzie na zatracenie, i będzie zatracon na wieki; albowiem aż do piekła nie sięga już moc męki Jezusowéj, tam do piekła nie spadnie już ani jedna łza jego, ani jedna krwi jego kropelka nie spłynie. A przeto grzéchu wyrzecmy się z całego serca i na zawsze!

II.

Apostół Paweł św. pisze: „*Widzimy Jezusa dla męki śmierci chwałą i czcią ukoronowanego*“ (Hebr. 2, 9). Z tych słów pokazuje się oczywiście, że śmierć krzyżowa i boskiemu Odkupicielowi naszemu przyniosła owoce. A jakie?

1) *Uwielbienie człowieczeństwa jego.*

P. Jezus, ukazawszy się onym dwom uczniom, idącym do Emaus, i naprowadziwszy rozmowę na śmierć swoję krzyżową, rzekł: „*Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojéj?*“ (Luc. 24, 26).

Chwała, o któréj Chrystus Pan mówił do onych uczniów, nie może nic inszego być, jeno uwielbienie człowieczeństwa jego, gdyż bóstwu jego należała się chwała najwyższa od wieków, przed wieki. Wiara téż święta naucza, że P. Jezus ciało swoje uwielbione wziął z sobą do Nieba, że Ojciec przedwieczny Syna swego wywyższył ponad wszystkie stworzenia, że mu poddał wszystko, co na Niebie i na ziemi. A przeto P. Jezus jako człowiek posiada onę moc najwyższą i chwałę, jaką od wieków posiadał według bóstwa swego. Tę moc i tę chwałę objawi światu, gdy przyjdzie sądzić świat, gdy koło tronu jego zgromadzą się wszystkie pokolenia ziemi. „*Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego na obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem*“ (Matth. 24, 30). — „*Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swojém, i wszyscy Aniołowie z nim, tedy usiędzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody*“ (Matth. 25, 31, 32).

2) *Wywyższenie Imienia jego.*

Apostół Paweł św. pisze: „*Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj. Dla czegoż Bóg wywyższył go, i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię.*“ (Philip. 2, 8, 9). Apostół narodów wywyższenie więc imienia Jezusowego przypisuje jak najwyraźniéj temu, iż P. Jezus sam się poniżył i podał na śmierć krzyżową. A jak chwalebne to imię, uczy tenże Apostół. „*Na imię Jezusowe ma klękać wszelkie kolano, niebieskich, ziemskich, i podziemnych*“ (2, 10). Imię to więc wielkie a) *w Niebie.* To imię wymawia ze czcią największą Serafin, a duchy błogosławione schodzą z tronów swoich i rzucają się na twarz, ilekroć to imię wymawiane. — To imię wielkie b) *na ziemi.* Bernard św. pisze: „To imię sięga od Nieba aż do Judeji, a ztamtąd przez cały świat.“ To imię czczą i wysławiają dzień w dzień od wschodu słońca aż do zachodu, od kraju ciepłego południa aż do lodowatych wybrzeży północy, od bieguna do bieguna. To imię wypisane na sercach milionów i miliony rąk podnoszą się ku tego imienia uwielbieniu. Miliony w tém imieniu oddychają, pracują i cierpią... To imię wielkie nawet i c) *w piekle samem.* Atanazy św. pisze: „Moc Jezusowa tak wielka, że przed nim czarci w niwecz się obracają, a nawet na samo tego imienia wspomnienie ostać się nie mogą.“ To imię szatanowi straszniejsze, niżeli tysiąc piorunów, spadających na głowę jego.

3) *Uwielbienie i cześć od świata.*

Jan św. pisze w Objawieniu: „*Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć... bóstwo*“ (Apoc. 5, 12), to znaczy: Jezus Chrystus, który jako Baranek ofiarował się na krzyżu, godzien jest czci boskiéj. I to też czyni świat. Wszystkie narody, które przychodzą do poznania Odkupiciela, temu ukrzyżowanemu Jezusowi cześć boską oddawają. Czy w oném majestatyczném kościele św. Piotra w Rzymie, czy w ubogiém kościółku, zbitém tam gdzieś w puszczach Ameryki z prostych belek — wszędzie schodzą się wierni, by pokłon oddać Zbawicielowi swojemu. I dzień w dzień padają przed nim na kolana miliony; dzień w dzień miliony rąk się ku niemu podnosi, i na całém świata okręgu nie

ma ani jednego kraju, gdzieby mu choć kilka przynajmniéj osób nie oddawało czci boskiéj.

A to uwielbienie najsłodszego Zbawiciela naszego jest wielką dla nas pociechą. Jest wielką pociechą, bo tu widzim, jaką zapłatę bierze cierpienie. Dla tego, gdy przyjdą gorzkie godziny, gdy smutek was nawiedzi — nie skarzcie się, nie narzekajcie! Św. Jan od krzyża naucza: „Gdyby ci Bóg dał moc wskrzeszać umarłych, mniéjby ci dał, jak kiedy ci cierpieć daje. Wielkąbyś mu był powinien wdzięczność za dar czynienia cudów; lecz kiedy ci cierpieć daje, dłużnikiem twojim się czyni, bylebyś cierpiał w cierpliwości.“ W cierpieniu zasługi nasze najprędzéj rosną, a Aniołowie boży splatają dla nas najśliczniejsze korony. Dla tego *„Najmilejsi, nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu* (sens: niechaj was nie zadziwia godzina próby, która ku doświadczeniu waszemu przychodzi), *jakoby co nowego* (nadzwyczajnego) *na was przychodziło; ale się weselcie uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków; abyście się i w objawienie chwały jego radując, weselili.* (I. Petri 4, 12, 13).

Przenajdroższe są owoce, które krzyżowa ofiara Jezusowa przyniosła dla świata; a przeto dzięki nieskończone czyńmy Temu, który za nas umarł jako Baranek; a przeto miłość nieskończona Temu, który nas umiłował aż do śmierci najboleśniejszéj. — A kiedy cierpieniom tak wspaniała obiecana jest nagroda, utrapienia te codzienne znośmy z cierpliwością, i owszem radujmy się, gdy nas Bóg ciernistemi ścieżkami prowadzi. Amen.

Kazanie in Quadragesima.

Grzéch śmiertelny.*)

(Toussaint.)

Przed wielu wieki wydarzył się na ziemi wypadek niesłychany na hańbę rodzaju ludzkiego: ludy Babilonu śpie-

*) Podobnie jak w roku przeszłém, tak i teraz przez czas Wielk. Postu daję kazania ogólniejszéj treści — Misyjne. Można ich użyć i na Pasyjach. *Przyp. Wydawcy.*

szą oto do świątyni bałwochwalczéj, kapłani składają ofiary na ołtarzach, chmury kadzidła wznoszą się pod obłoki, brzmią pienia rozgłośne, tłumy niezliczone biją czołem przed strasznym jakimsi bóstwem. Co to za bóstwo? Smok straszny.

Tak głęboko więc może upaść człowiek, że będzie się kłaniał smokowi jako Bogu, stworzeniu najobrzydliwszemu ze wszystkich, smokowi, którego sama już nazwa strachem nas przejmuje.

Pismo św. opowiada, że tego smoka zabił Daniel. Gdy zaś ten smok się rozpuknął, Daniel zwróciwszy się do ludu, zawołał z oburzeniem: „Patrzcie, komuście oddawali cześć boską. Hańba wam, iżeście klękali przed takim potworem, żeście łaski i zbawienia spodziewali się od takiéj bestyji!“

Gdybyż to i ja mógł głos podnieść potężny, a z podobną mocą i oburzeniem, jak Daniel zawołać: „Patrzcie, komu się kłaniacie! Jest jeden potwór, straszniejszy, okropniejszy, obrzydliwszy, niżeli on smok babiloński, a przecież smokowi temu tyle ludzi cześć boską oddawa. Co to za smok? Tym smokiem jest — grzéch śmiertelny. Ten smok godzien wszelakiego obrzydzenia, a jednak ludzie mu służą!“

Więc otwórzmy dziś oczy — przypatrzmy się, komuśmy to bili pokłony, ileśmy razy grzéchu się dopuścili, a przestańmy już raz przecie téj służby. Prorok Izajasz mówi: „*Wiedz a obacz, jak zła i gorzka to rzecz bardzo grzeszyć i służyć grzechowi.*“

Te słowa obieram sobie dziś za przedmiot dalszego rozważania i pokażę:

I. Grzéch śmiertelny jest największą złością naprzeciw P. Bogu.

II. Grzéch śmiertelny jest największym nieszczęściem dla człowieka.

O Panie i Zbawicielu, któryś dla zgładzenia grzéchu postać sługi wziął na siebie i na krzyżu umarł, oświeć nas łaską swoją, abyśmy to złe dobrze poznali, a tak brzydzili się nim i unikali go jak najtroskliwiéj. O Maryjo, ucieczko grzeszników, módl się za nami. *Ave Maria.*

I.

Jakże więc wielką jest złość grzéchu śmiertelnego? Tego nikt nie może wyrazić, mówi Psalmista Pański: „*Nieprawości któż pojmie?*“ (18, 13). Ta złość więc niepojęta, niezgłębiona. Jak wielka złość grzéchu śmiertelnego, tego żaden duch stworzony nie pojmie, żaden człowiek na ziemi, żaden Święty w Niebie, tego nie pojmują nawet duchy anielskie, stojące przy tronie bożém. Co więcéj: gdyby Bóg chciał nam dać poznać złość grzéchu śmiertelnego, nie mógłby tego. Chociaż bowiem Bóg jest mocen tę złość pojąć i wypowiedzieć, przecież rozum nasz ludzki ograniczony nie zdolen go zrozumieć, nie zdolen należyty sobie obraz grzéchu śmiertelnego wytworzyć.

Żeby jednakowoż jakiegokolwiek nabrać pojęcia o złości grzéchu śmiertelnego, rozważmy, co mówi św. Tomasz Doktor anielski: „Miarą grzéchu — mówi — jest dostojność tego, którego się obraża.“ Grzèch zaś śmiertelny jest obrazą Boga nieskończonego majestatu, a zatym czynem złości nieskończonéj.

1. Gdy kto zwierzątko jakie ze swéjwoli urazi, niewątpliwie jest w tém złość; obrazić człowieka, będzie złością większą, ponieważ człowiek stworzeniem o wiele wyższym od będlęcia.

Gdy ktoś prosty człowiek drugiego, równego sobie, w twarz uderzy: jest to niewątpliwie złość wielka. Niech uderzy Biskupa, księcia: o ileż większa to złość. Niech uderzy poświęconą osobę królewską: o jakże wielka to złość, i na jakąże nie zasługuje karę! Niech uderzy księcia najwyższego na ziemi, księcia najwyższéj godności, bo Głowę Kościoła, Namiestnika Jezusa Chrystusa, niech uderzy Ojca św.: — coby to za złość była okropna, przeklęta!..

Z tego wnośmy o złości grzéchu śmiertelnego. Tu obrażon Bóg wiekujisty, nieskończony, najwyższy. A któż to ten Bóg? Odpowiedz, człowiecze nędzny, onemu Archaniołowi z mieczem płomienistym w ręku, który głosem wstrząsającym świat, woła: „*Kto jako Bóg?*“ Azaliż to równy twój, o grzeszniku? Azaliż to książe tylko, azaliż król tylko? Ach, czymże są wszyscy monarchowie, wszyscy potentaci téj ziemi w porównaniu do Boga? Czymże Anio-

łowie wszyscy, czym stworzenia wszystkie wszechświata? *„Wszyscy narodowie przed nim, jakoby nie byli“* (Isaj. 20).

Któż jako Bóg? Przypatrz się słabemu obrazowi Boga, jaki prorok Daniel namalował. Oto siedzi na tronie wyniosłém; tron ten tworzą ognia płomienie, płomienie ognia podnóżkiem jego, przed obliczności ą jego rozciąga się morze płomieni. Szata jego biała jako śniég, oznacza świętość jego; włosy jego jako wełna białe, oznaczają przedwieczność; miliony milionów Aniołów podzielonych na hufce, tworzą dwór jego i czekają skinienia ręki jego. On — król nieśmiertelny wieków — wszechmocny, wszechmądry, wszechsprawiedliwy, nieskończony w doskonałościach swojich, Król królów, Pan panujących, przed którym góry topnieją, przed którym drży świat wszystek, przed którym klękają wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne. I tego Boga ty obrażasz! Kto pojmie tę złość?

A czymże jesteś ty, o człowiecze, który to czynisz? Gdy Dawid wygnany przez Absalona, uciekał z Jerozolimy, mąż niejaki, Samei nazwiskiem, złorzeczył mu. A słudzy i żołnierze Dawidowi, oburzeni takim zuchwalstwem, zakrzykli: „Któż jest ten pies — azaliż go nie potniemy w kawały?“ — A któż jesteś ty, co śmiesz Boga nieskończonego obrażać? Któż jesteś ty? Ach nędzniku, jesteś mniéj niż proszek jeden w porównaniu do kuli ziemskiéj, niż jedna wody kropelka w porównaniu do morza.

2. Grzéch śmiertelny jest *buntem* naprzeciw Bogu.

Ten Bóg raczy odzywać się do ciebie miłościwie: Stworzyłem cię, i mogę cię znowu w nicość obrócić. W ręku mojim jesteś; ja pan życia i śmierci twojéj, i nikt mi się nie sprzeciwi. Ja Pan, co ci rozkażę, to czynić masz. A teraz rozkazuję ci: Mnie samemu kłaniać się będziesz, imię moje święcić będziesz, dni moje chować będziesz, wszystkie przykazania moje zachowywać będziesz.

A cóż czynisz, o grzészniku? Ty temu Bogu wypowiadasz posłuszeństwo, bunt podnosisz, choć nie słowy, lecz, co gorsza, uczynkiem. I ty mówisz, podobnie jak on Faraon: „Któż jest Bóg, żebym głosu jego słuchał.“ Ja go nie uznaję, ja nie stoję o jego przykazania. Któż jest

ten Bóg? Zakazuje mi kląć — któż jest ten Bóg? Będę klął, ilekroć mnie się podoba... Co za złość!

3. Grzéch śmiertelny jest *zamachem na tron boży.* Coby to była za zelżywość królowi, gdyby złoczyńca jaki zrzucił go z tronu, z głowy zdarł mu koronę królewską i włożył ją na głowę piérwszego lepszego złoczyńcy, tego posadził na tronie, a pana prawowitego wypędził! Grzésznik czyni coś więcéj. Cypryjan św. mówi: „Grzésznik, który grzéch nad Boga przenosi, grzéch czyni sobie bogiem.“ Ponieważ zaś Bóg jest więcéj niż król zwyczajny, przeto grzésznik chce mu wydrzeć nie tylko koronę królewską, chce wydrzeć tron królewski; lecz chce mu wydrzeć koronę bóstwa, chce go z tronu boskiego zrzucić. Grzéch czyni sobie bogiem, grzéchowi daje koronę boskości, grzéch posadza na tronie boskiém, jemu się kłania, jemu służy; przed grzéchem pada na twarz. Ojcowie św. słusznie więc grzéch zowią antibogiem.

Tymczasem grzésznik na szczęście przeciw tronowi bożemu nie może nic więcéj dokazać, jéno bezsilną rękę podnieść; moc jego nie sięga tak daleko, jak daleko sięga złość jego. Lecz za to w sercu swojém może on ten czyn świętokradzki wykonać. A to czyni. Dopóty grzésznik w stanie łaski się znajdował, Bóg zasiadał na tronie serca jego. A cóż się dzieje teraz? Oto zrzuca go z tego tronu, wypędza go z serca zelżywie, sromotnie. Na chrzcie św. kapłan mówił do szatana: „Wychódź, duchu przeklęty, z téj duszy, ustąp miejsca Panu nieba i ziemi.“ A co mówi grzésznik? „Wychódź, o Boże, miejsce to pozostaw czartu, któremu chcę służyć, którego chcę przyjąć. Wychódź, Synu boży — teraz kto inny, teraz grzéch jest panem mojim! Wychódź, Duchu św., teraz kto inny, teraz grzéch jest najwyższym dobrem mojim.

I Bóg musi ustąpić przed grzéchem i przed czartem, który z szyderstwem wstępuje na jego miejsce.

4. Lecz i na téj złości grzéchu śmiertelnego nie koniec; grzéch jest — *morderstwem,* zabójstwem P. Boga.

Grzésznik tedy nie uznaje już Pana za Boga swojego; uczynkiem zaprzecza bóstwa Panu, a więc o ile z niego, niweczy w Bogu własność bóstwa, boskości. Lecz Bóg nie

może być inaczéj, jéno jako Bóg. Bogu wydzierać boskość, bóstwo, znaczy tyle, co go w niwecz obracać, unicestwiać, zabijać, mordować. Człowiek więc, popełniając grzéch śmiertelny, niwecząc w Bogu boskość, bóstwo jego, tym samym Boga niweczy, tym samym zabija, unicestwia Boga.

I ta to jest okropność nad wszystkie okropności, ten nadmiar wszelkiéj złości — grzéch śmiertelny jest zabójstwem Boga, grzésznik jest mordercą Najwyższego.

Ażeby tę złość jeszcze lepiéj zrozumieć, wystawcie sobie, że w samém środku ziemi podłożona jest mina tak mocna, żeby mogła całą kulę ziemską rozsadzić. Tedyby zburzone, roztrzaskane były wszystkie kraje, wszystkie miasta, wszystkie wsie, wszystkie domy, wszystkie zwierzęta i wszyscy ludzie. Wystawcie sobie, żeby się znalazł ktoś taki, coby się téj zbrodni, tego zabójstwa milionowego, bez liczby dopuścił. Idźcie jeszcze daléj: Wystawcie sobie, żeby ten człowiek jednym miecza zamachem mógł wszystkich Świętych w niebie, wszystkich Aniołów, co więcéj, żeby mógł nawet samęż Nieba Królową ściąć, zabić... i ten człowiek uczyniłby to rzeczą samą... — Cobyście powiedzieli o takiém człowieku? Któżby mógł choć z daleka pojąć taką złość? Ktoby znalazł słowa, żeby ją opisać?... A przecież ty, o Wiaro nasza święta — ty nas uczysz, że kto jeden grzéch śmiertelny popełnia, nie tylko rzecz tę straszliwą czyni, nie tylko czyni rzecz po stokroć, po milionkroć większą, złośliwszą, — o nie, czyni coś nieskończenie złośliwszego – zabija Pana i Stwórcę wszystkich tych stworzeń, istót, zabija — Boga... Zabija Boga, przed którym wszystkie stworzenia są jako jedno nic (Isaj. 10).

5. A jednak, niestety! złość grzéchu jeszcze nie zgruntowana. Ten grzéch bowiem nie jest zabójstwem Boga jednym zamachem miecza, o nie — ten Bóg ma umierać wśród straszliwych tortur i mąk: boć grzéch śmiertelny jest ponawianiem okrutnego krzyżowania Jezusa Chrystusa, Syna bożego. Dla grzéchów to naszych ukrzyżowan jest Chrystus. Ile razy więc grzészym tyle razy to krzyżowanie jego ponawiamy w przyczynie jego, co zresztą i Pismo św. potwierdza (Hebr. 6).

Cóż więc czynisz, o grzészniku? Gdy grzéch śmiertelny popełniasz, tedy Boga swego na śmierć skazujesz, tedy ciało jego znowu szarpiesz, rozdzierasz biczowaniem; tedy znowu okrutną cierniową koronę wbijasz na głowę jego; tedy znowu rzucasz go na twarde drzewo krzyża, przybijasz gwoździmi ręce i nogi jego, tedy ponawiasz straszliwe męki konania przez trzy godziny — jesteś sprawcą śmierci jego nader gorzkiéj dla nadmiaru boleści.

I jestże kto taki, coby chciał grzéch śmiertelny popełnić, coby chciał Boga swojego gwoździmi do krzyża przybijać, coby chciał w ranach Jezusowych broczyć niejako ręką, coby chciał z żył jego ostatnią krwi kropelkę wyciskać?...

Przypatrzmy się grzéchowi śmiertelnemu z innéj jeszcze strony.

6. Cobyście powiedzieli o żebraku, coby jałmużny waszéj chciał nadużyć: coby za nią chciał kupić trucizny, by was zgładzić ze świata? Co za złość! A taką jest złość twoja, grzészniku! Jakichże to ty używasz sposobów i narzędzi, by Boga swego obrażać? Używasz do tego łask i dobrodziejstw, których ci w dobroci i w miłosierdziu swojém udzielił. Czyjże to dar — rozum twój? Boży. A do czegoż to używasz tego daru? Aby Dobrodzieja boskiego znieważać, zabić myślami przeciwnemi wierze, myślami wszetecznemi, zuchwałym posądzaniem itd. O złości! — Czyjim darem jest wola twoja? Bożym. A do czegoż jéj używasz? Do złych pożądań, do grzésznych zamiarów i postanowień! Co za złość! I w ten sposób niegodziwy nadużywasz wszystkich innych darów P. Boga.

Czytamy w Ewangieliji św., jak Piłat bezbożny Zbawiciela naszego porównał ze zbójcą pospolitym Barabbaszem, a lud bezbożny tego zbójcę przeniósł nad Boga swego, Jezusa zaś na śmierć krzyżową skazał. A czyż grzésznik nie czyni coś gorszego, złośliwszego? Oto nad Boga i Zbawiciela przenosi coś, co podlejsze jeszcze i godniejsze pogardy, niżeli Barabbasz. Cóż bowiem czyni grzésznik, gdy n. p. klnie, złorzeczy? On wié, że to się nie godzi, wié, że to jest przestąpienie przykazania bożego, że to jest nowym skazywaniem Chrystusa na śmierć krzyżową: a je-

dnak złorzeczy itd., a jednak to czyni... Cóż to innego, jak wołać: Niech żyje Barabbasz — niech żyje ten a ten grzéch — precz z Chrystusem, ukrzyżuj go! Ilekroć to wołasz: Niech żyje gwałcenie Niedzieli — a więc na krzyż z Chrystusem. Niech żyje zawziętość, niech żyje nieczystość, niech żyje kradziestwo — pijaństwo, — na krzyż z Chrystusem, na krzyż z Synem bożym? I tak Bóg nędzniejszy, podlejszy, niż ta nędzna, podła uciecha, niż ta marność ziemska! Czyż można dotkliwiéj obrażać?

7. Daléj jeszcze: Grzéch śmiertelny jest obrazą *Boga nieskończenie dobrego Ojca naszego.*

Gdyby Bóg był nieprzyjacielem naszym, gdyby nam jaką krzywdę wyrządził, gdyby nam dał powód do zemsty: tedyby można jeszcze złość grzésznika poniekąd wyrozumieć. A takci nie jest.

Przeciwnie Bóg może się pytać słowy Pisma św.: „Cóż jest, com ci uczynił, albo w czémżem cię zasmucił? Odpowiedz! Azaliż nie uczyniłem dla ciebie tego, co najlepszy ojciec czyni dla ukochanego syna, a jeszcze nieskończenie więcéj? A przecież, mnie obrażasz, mordujesz mnie — Ojca swojego.“ Co za okrucieństwo takiego Ojca zabijać!

Azaliż nie stałem się Ojcem twojim przeto, iżem cię stworzył, iżem cię stworzył nawet na obraz mój? Azaliż cię do téj godziny nie utrzymuję cudownie? Czemuż mnie tedy obrażasz, czemu zabijasz?

Azaliż nie stałem się Ojcem twojim, życia duszy twojéj, przeto, iżem cię odkupił? Azalim cię nie wykupił przez wylanie krwi mojéj aż do ostatniéj kropelki? Azalim cię nie uświęcił bogactwem nieskończonych zasług mojich, dając ci Ducha św.? A ty mnie obrażasz, a ty mnie zabijasz?

Azaliż nie stałem się Ojcem twojim, karmiąc cię własnym Ciałem mojim i Krwią? Azaliż nie stałem się Ojcem twojim, gotując ci dziedzictwo w królestwie mojém? Azaliż nie jestem Ojcem twojim takim, że okrom mnie, nikt tak się zwać nie może?

I ten Ojciec tak ciężko znieważony — słuchaj — co mówi: Cóż jest, cóżem miał jeszcze więcéj uczynić, a nie uczyniłem? A jednak ty mnie obrażasz, ty mnie zabijasz!

8. Chcecie mieć jeden jeszcze dowód złości grzéchu śmiertelnego, to uważcie, jak Bóg *karze* ten grzéch. Nieskończenie dobrotliwym Ojcem jest stworzeń swojich, a jednak grzésznika karze niepojętym sposobem.

Miliony Aniołów świętych stworzył Pan, w cudownéj jasności otaczali tron jego: wielka liczba ich — grzészy — a oto bez odwłoki, w téj chwili wyrzuca ich Pan z nieba, wtrąca do ciemnego piekła tarasu, pełnego ognia, pełnego mąk, pełnego strasznéj rozpaczy — i tam cierpią męki na wieki.

Ach, jakaż złość grzéchu śmiertelnego!

W szczęśliwości niewysłowionéj, w Raju rozkoszy żyli Adam i Ewa — wszystkie dzieci ich miały dziedzicami szczęśliwości ich być. Lecz oni zgrzeszyli... a oto Cherubin z mieczem ognistym w ręku wypędza ich z ogrodu rozkoszy — w pocie czoła wydobywają z ziemi, zarosłéj cierniem i chwastem, kawałek chleba, a najadszy się nędzy do syta, schylają głowę pod kosę nieubłaganéj śmierci. I tego losu doznali pierwsi rodzice nasi, tego losu doznali wszyscy ludzie od sześciu tysięcy lat, tego losu doznawać będą wszyscy ludzie aż do końca świata.

Jakaż więc musi być złość grzéchu śmiertelnego!

9. Spojrzyjcie — tam na Golgocie zawieszon między niebem a ziemią, do drzewa zelżywości przybity — wisi Jezus Chrystus, Syn Boga jedyny, ukochany, bez winy. Z tysiąc ran sączy krew, niewysłowione boleści wstrząsają całą jego istotą — dusza jego usycha, zamiera od bólu i gorzkości. O Panie mój, któż ci to uczynił? Grzéch śmiertelny!

Ach, cóż to więc za złość musi być — ten grzéch śmiertelny!...

II.

W zaślepieniu swojém i zatwardziałości swojéj grzésznik nie zważa na złość grzéchu śmiertelnego; jednakże nie ujdzie on złych następstw tego grzéchu. „*Wiedz, a obacz*, woła nań Prorok, *jak gorzka jest rzecz opuścić Boga Pana*

swojego.“ I grzesznik będzie musiał wypić kielich téj gorzkości aż do dna.

Być może, iż z onym bezbożnym w Piśmie św. mówisz: „*Zgrzészyłem, i cóż mi się złego stało?*“ Co ci się stało złego? I ty się jeszcze pytasz, nędzniku? Podobieneś do śmiertelnie chorego, który im bardziéj choroba się jego pogarsza, tym więcéj traci rozum i tym mniéj czuje chorobę. Jeśli masz jeszcze choć odrobinę wiary, otwórz oczy, przypatrz się opłakanéj doli swojéj, i tedy mów, jak mówiłeś z bezbożnym, jeżeli możesz.

Jerozolima zdobyta, zburzona, spustoszona, w kupę gruzów obrócona, u lud boży zaprowadzony w niewolą. Na gruzach tego miasta siedzi prorok Jeremiasz i narzeka: „*I onoż to jest miasto doskonałéj piękności, wesele wszystkiéj ziemie?*“ (Thr. 2, 15). Gdzież jest, tak pytał się, świątynia twoja, cud świata, przybytek boży, pociecha ludu twojego? Spustoszona! Gdzie są pałace twoje, zamki twoje, wspaniałe gmachy mieszkańców twojich bez liczby? Spustoszone. Gdzie są kapłani twoji i Lewici, gdzie dom królewski, gdzie książęta twoje, gdzie nauczyciele twoji, gdzie lud twój? Wszystko obrócone w gruzy. Gdzie skarby twoje, gdzie bogactwa twoje, gdzie niezmierzone dostatki twoje? Wszystko zniszczone. Gdzie jest, o miasto przesławne, chwała twoja, gdzie wszystka ozdoba twoja? Ach, wszystko zniszczone. Pozostały zgliszcza tylko dymiące, ruiny krwią zbroczone. Oto ono wspaniałe Jeruzalem.

I słusznie narzekał tak Prorok, albowiem spustoszenie było okropne, które przyszło na ono miasto boże.

Lecz daleko więcéj masz narzekać ty, o grzészniku, nad spustoszeniem, jakie w duszy twojéj sprawił grzéch śmiertelny.

Pismo św. mówi: „*Ogień zapalił się w zapalczywości mojéj i będzie gorzał aż do spodku piekła*“ (Deut. 32, 22), Jest to ogień karania bożego. Obaczmy, jak ten ogień mści się na grzésznéj duszy.

1. Przed grzéchem dusza znajdowała się *wstanie łaski boskiéj*. Była przyjaciółką bożą, przyjaciółką Aniołów i Świętych, przyjaciółką wszystkich sprawiedliwych na ziemi.

Odziana była promienną szatą łaski boskiéj, jaśniejsza nad słońce, księżyc i gwiazdy. Sam Bóg dziwił się niejako jéj piękności i serce jego zniewolone było miłować ją; i mówił: „*O jako piękna jesteś, siostro moja, przyjaciółko moja. Rozkoszą moją jest mieszkać z synami ludzkimi.*“

A cóż się stało z tą duszą skutkiem grzéchu? Odarta jest z łaski boskiéj, przeklęta od Boga, przeklęta od Świętych bożych, przeklęta od wszystkich sprawiedliwych na ziemi. „*Przeklęci* — mówi Pismo — *którzy odstępują mandatów twojich*“ (Psalm 118, 21). I teraz odziana sprosnym łachmanem grzéchu, nad węgiel czarniejszym, tak szpetna, że, jak mówi św. Bonawentura, wszystek rodzaj ludzki by pierzchnął na jéj widok.

2. Coby to był za opłakany los człowieka, gdyby go P. Bóg nagle w z w i e r z ę zamienił! Z trwogą wspominamy sobie onego króla Nabuchodonozora, którego rzeczywiście to nieszczęście spotkało — jako zwierz czołgał się po ziemi, jako zwierz żarł trawę — we wszystkiém do zwierza podobny. Ten los gotuje sobie grzésznik przez grzéch swój. Staje się podobnym bydlęciu niemającemu rozumu (Psalm 48, 13). Co więcéj; św. Chryzostom pisze, że jeszcze coś gorszego spotyka duszę grzesznika. Nietylko r ó w n a s i ę bydlęciu, lecz nadto staje się p o d l e j s z ą od bydlęcia. I w tym powołuje się na świadectwo Pisma św. Psalmista Pański wszystkie twory i zwierzęta wzywa, żeby chwaliły Pana. Wzywa zwierzęta polne, wzywa ptastwo powietrzne, wzywa ryby morskie, wzywa nawet węże i smoki. Jednego tylko nie wzywa, jeden tylko wykluczon — grzesznik.

Chcecie wiedzieć jeszcze, co insi Swięci mówią o grzeszniku? Męczennik św. Ignacy powiada: „Przez grzéch śmiertelny dusza staje się — czartem.“ Czart to nic inszego, jeno duch odpadły od Boga.

Azaliż nie ulituje się grzésznik nad duszą swoją i nie poprzestanie jéj tak poniżać i tak poniewierać? Nie, grzésznik nie zna litości nad duszą swoją. Bez miłosierdzia idzie tak daleko, jak tylko może — on duszę swą zabija, morduje. Co za zbrodnia — własnéj duszy mordercą być!

Z odrazą czytamy o haniebném życzeniu cesarza Kaliguli. Ten życzył i pragnął tego, by wszystek lud rzymski jednę tylko miał głowę, żeby ją mógł ściąć jednym zamachem miecza. Gorszą jest nieprawość grzesznika. Życie człowieka droższe od życia wszystkich zwierząt. Życie jednéj jedynéj duszy droższe od życia wszystkich ciał; więc zbrodnia grzesznika śmiertelnego większą od zamierzanéj zbrodni onego cesarza.

Płaczesz nad śmiercią krewnych, ojca, matki, dziecka. Uważ: oto uśmiercona własna dusza twoja, ta dusza, która ci bliższą niż ojciec, niż matka, niż dziecko, ta dusza zabita, własną ręką twoją zabita.

Przed grzéchem śmiertelnym dusza była d z i e c k i e m bożym, i do tego Boga mogła mówić: „Ojcze, ojcze mój.“ Była podobną ojcu swojemu — żyła w towarzystwie tego ojca, serce jéj było mieszkaniem Ducha św., tronem Trójcy przenajświętszéj. Teraz jest dzieckiem — szatana. Teraz szatan jéj ojcem, tego smoka piekielnego zowie ojcem swojim, a on zwie ją córką swoją, synem swojim. Do niego podobna, w jego mocy, w jego towarzystwie zostawa i żyje.

3. Przez grzéch śmiertelny człowiek traci w s z y s t k i e z a s ł u g i, które sobie dotąd przy pomocy łaski boskiéj uzbierał, a które mu dawały prawo do Nieba.

Dawnemi czasy zdarzało się nieraz, że rozbójnicy morscy napadali na wspaniałe okręta, wracające do ojczyzny z wielkimi bogactwy i skarby, i łupili je do szczętu. Tak dzieje się w duszy grzesznika. Grzéch śmiertelny łupi ją do szczętu. Stracone wszystkie zasługi od dni młodości, stracone wszystko, cokolwiek dobrego uczyniła. Co więcéj: ponieważ w nieprzyjaźni z Bogiem żyje, już nie może sobie nic na Niebo zasłużyć. Próżne jéj modlitwy, próżne uczęszczanie do kościoła, jałmużny, wszystko cokolwiek czyni, nie ma żadnéj wartości na zbawienie, na Niebo.

4. Wszelako ogień karania boskiego i sprawiedliwości boskiéj pożera nie tylko duchowne, lecz i doczesne dobra grzésznika.

Skądże to, proszę, one okropności wojen, skąd tyle krwi rozlewu, tyle kalectwa, tyle pożogi, tyle spustoszeń? To są skutki grzéchu: „*Nawiedzę* — mówi Pan — *nawie-*

dzę, kraj, iż splugawiony nieprawością.“ Skądże te częste nieurodzaje? Skąd susze i mokrości? Nawiedzę kraj, iż nieprawością splugawion. Skąd tyle utrapień i krzyżów w niejednem domu? Skąd śmierć ojca, matki, syna, dziecka, tyle ukochanych, tyle potrzebnych w rodzinie? Skąd tyle chorób, skąd te wieczne swary, niezgody, nieprzyjaźnie? Skąd nieszczęścia wszelakie, utraty, skwierk i narzekanie? „*Nawiedzę kraj, iż splugawion nieprawością.*“

Co więcéj, ogień sprawiedliwości boskiéj sięga saméjże osoby grzésznika. Grzésznik żyje, to prawda, lecz co to za życie? Pełne niepokoju, pełne rozdarcia wewnętrznego, jest to życie pełne utrapienia i męczarni. Czyżby mógł kto spać spokojnie, wiedząc, że w sypialni jadowita żmija się gnieździ? Śmierć, śmierć straszna w grzéchu śmiertelném; czyż to nie gorsza rzecz, niż jadowity gad?

A nawet i to nędzne, to utrapione życie pożera ogień gniewu bożego. Pismo św. mówi: „*Dni niezbożnego skrócone będą.*“ (Parab. 10, 27). Nieraz umiera człowiek w sile wieku, w kwiecie lat swoich. Skądże to? Mówicie: „Na to a na to chorował.“ Lecz skądże ta choroba? Ręka boska ją zesłała... zesłała, by koniec położyć grzesznemu życiu. Cesarz Atanazy od dłuższego czasu żył niebożnie. Dnia jednego stawa przed nim mąż poważny. W jednéj ręce trzyma wielką księgę, a drugą przekreśla znaczną część i rzecze: „Dla nieprawości twojich czternaście lat życia twojego wykreślam ci.“ W tym na Niebie powstaje wielki grzmot, pioruny biją do koła — cesarz kryje się w ostatniem kąciku pałacu; lecz i tam dosięga go prawica boża — uderza grom, i cesarz zabity... dla grzechów swojich.

Straszne to niewątpliwie wszystko, coście słyszeli — lecz cóż to jest? Grzéch śmiertelny gotuje wieczność nieszczęśliwą!! Grzesznik traci Niebo — więc utracił ojczyznę swoję — prawą, najdroższą ojczyznę, utracił miejsce odpoczynku wiekuistego i pokoju wiekuistego, utracił szczęśliwość wiekuistą — oglądanie i zażywanie Dobra najwyższego — Boga. A nadto rzuca się w piekło, na potępienie wiekuiste — rzuca się w morze boleści i mąk na zawsze,

na wieki — w ogień i płomienie wiekuiste, w rozpacz na wieki.

Tym jest grzéch śmiertelny: względem Boga jest aktem straszliwéj złości, względem człowieka aktem straszliwych następstw. I jestże co na świecie okropniejszego nad grzéch śmiertelny? Teraz pewnie zrozumiecie: jedno jest tylko złe na ziemi, a tym jest — grzéch śmiertelny. Wszystko inne złe w obec grzéchu śmiertelnego jest cieniem tylko. I któż się odważy na grzéch śmiertelny?

Brzydźmy się, nienawidźmy to straszne złe, o ile tylko możem. Miejmy je w takiéj nienawiści, w jakiéj miała św. Blanka królowa. Razu jednego trzymając na łonie synaczka św. Ludwika, oblała go łzami i rzekła: „Synu mój, jakże cię kocham, jakoś mi drogi! Niebo mi świadkiem, jak bardzo cię kocham; jednakże wolałabym cię widzieć nieżywego, niżeli w grzéchu śmiertelném.“

Miejmy w takiéj nienawiści grzéch śmiertelny, w jakiéj go miał P. Jezus. Oto na górze Oliwnéj poci się krwawym potem, i jako martwy leży na twarzy. Cóż go to tak przytłacza do ziemi, co wyciska mu ten krwawy pot? Odraza do grzéchu; cała jego istota wzdryga się przed nim, a jednak ma go wziąć na się, by go krwią własną zmazać. Jeżeliśmy grzéch śmiertelny popełnili, jeszcze teraz czas pozbyć go się — żałujmy zań z głębi serca i zgładźmy go w Sakr. Pokuty. A na przyszłość unikajmy go jak najstaranniéj i używajmy wszelkich sposobów, by go się ustrzedz.

O Boże mój, wyznajemy winy nasze, żeśmy wiele i ciężko zgrzészyli. Boże bądź miłościw nam grzésznikom. Brzydzimy się i żałujemy za grzéchy nasze, iżeśmy Ciebie, Dobro nasze najwyższe, obrazili. Żałujemy i dla tego jeszcze, iżeśmy przez grzéchy nasze na karania twoje sobie zasłużyli. Boże, bądź nam miłościw! Amen.

Kazanie na Niedzielę II. W. Postu.

Śmierć grzesznika.

(T.)

Mors peccatorum est mala in amissione mundi; peior in dissolutione carnis; pessima in verme ignisque duplici contritione. (S. Bernardus).

Dopóki grzésznik cieszy się czerstwym zdrowiem, o wszystkiem inszém myśli, tylko nie o końcu swojém; myśl o śmierci jest mu wprost wstrętną. Cóż dopiero mówić mu o śmierci... Głupi — azaliż uniknie śmierci przeto, iż o niéj nie myśli? Opowiadają o ptaku strusiu, że nie mogąc już ujść pogoni myśliwca, głowę chowa pod skrzydła, jakoby w téj myśli, iż kiedy on strzelca nie widzi, i strzelec go widzieć nie może. Oczywista rzecz, iż zguba jego tym prędsza i tym pewniejsza. Podobnież i ten nie skryje się przed śmiercią, kto o niéj myśleć nie chce. Dni grzésznika już policzone, — a gdy te upłyną, przyjdzie śmierć. Jako w klepsydrze ziarnko po ziarnku spada, przecieka niejako z góry na dół, aż wreszcie ostatnie ziarneczko wysunie się, i tedy to przeciekanie od razu ustanie; tak i twoje, o grzeszniku, dni płyną, a nadpłynie i ostatni, a tedy — umrzesz. Anioł śmierci, który bez wytchnienia krążąc po świecie, śmiertelne razy na prawo i na lewo wydziela, upatrzył go sobie jako łup przynależny, i zabójczą strzałę puszcza w serce jego. I grzésznikowi robi się jakoś źle, mdławo, grzésznik dostaje jakoby zawrotu głowy, — chwieje się, nogi nie chcą go już nosić, traci ochotę do jadła, wszystko mu zbrzydło. Lecz jednak nie myśli się poddać; chciałby się rozerwać pracą jaką, zabawą, uciechą. Daremnie nieboże! musisz się położyć do łóżka. I kładzie się, by już z tego łoża więcéj nie powstać — to łoże będzie ci łożem śmiertelnym. Grzésznik myśli sobie: Gdy się dobrze wyśpię, gdy sobie wypocznę, będzie mi lepiéj. Złudne nadzieje! Bóle wzmagają się, coraz to gorzéj a gorzéj, wołają mu doktora: doktór pociesza chorego, zapisuje léki, przychodzi znowu;

lecz i on poczyna jakoś znacząco potrząsać głową: czyż by ta choroba była chorobą na śmierć?... Krewni i znajomi cieszą go, jak umieją, chcieliby go rozerwać, zabawić, mówią to o tém, to o owém — lecz i oni coraz rzadziéj przychodzą, coraz mniéj się odzywają. Żona i dzieci patrzą nań zapłakani; ach, pyta się chory, więc-że ja muszę umierać? Tak, umrzesz, umrzesz! Przychodzi kapłan i mówi: Gotuj się, bo śmierć nadchodzi. I sposobi go na śmierć — ten grzésznik umrze niebawem.

I my, co również musimy umrzeć dziś, jutro, przystąpmy w duchu do łoża umierającego grzésznika, przypatrzmy się jego nieszczęściu, by to nieszczęście było dla nas przestrogą, upomnieniem, by nam ku zbawieniu posłużyło.

Jakąże będzie śmierć grzesznika? To dziś usłyszycie.

I. Śmierć grzésznika zła dla utraty świata.

Spokojnie, a nawet z weselem rozstają się Święci z tym światem; toć nigdy nie lgnęli oni do dóbr téj ziemi. Sercem od dawna już w Niebie mieszkali; teraz zbliża się szczęśliwa godzina, że pójdą do ojczyzny Błogosławionych. Lecz Świętych nie wielu. Niechętnie rozstajemy się z tym, co nam miłe: z miejscem urodzenia, mieszkania, z przedmiotami, które nam służyły do codziennego użytku. Przykład tego mamy na oném Jobie sprawiedliwém. Dnia jednego przybieżał doń poseł, który rzekł: „Woły orały, a oślice pasiono wedle nich. I przypadli Sabejczycy i zabrali wszystko, i czeladź mieczem pozabijali.“ A gdy ten jeszcze mówił, przyszedł drugi i rzekł: „Ogień boży spadł z nieba, i uderzywszy na owce i sługi, spalił je“. Ale gdy i ten jeszcze mówił, przyszedł inny i rzekł: „Chaldejczycy uczynili trzy hufcy i rzucili się na wielbłądy, i zabrali je, i pachołki pozabijali mieczem.“ Jeszcze ten mówił, ale i drugi wszedł i rzekł: „Gdy synowie twoji i córki jedli i pili wino w domu brata swego pierworodnego, znagła wiatr gwałtowny przypadł od strony pustyni, i zatrząsł czterema węgłami domu, który obaliwszy się, przytłukł dzieci twoje i pomarły“ (1, 14 – 19).

Job nie był grzesznikiem, a przecież posłuchajcie, jakie wrażenie uczyniły na niém te wieści. Wstawszy Job, rozdarł szaty swoje, i ogoliwszy głowę, upadł na ziemię,

i sam tylko Bóg był mu pociechą. A gdy szatan do tego wszystkiego zaraził go wrzodem bardzo złym, od stopy nogi aż do wierzchu głowy; gdy go złożył ciężką chorobą, wtedy z serca jego dobyło się żałosne wołanie: „*Niech zginie dzień, któregom się urodził; dzień on niech się obróci w ciemności*“ (3, 3, 4).

Czegóż nie będzie cierpiał grzésznik, grzésznik tak ściśle przyrosły do świata, tak łakomie dzierżący się dóbr ziemskich, grzésznik, dla którego ta ziemia była wszystkim? Jakże zakrwawi mu się serce, gdy mu wydarty zostanie świat tyle ukochany, świat, na którém chciałby żyć na wieki!... Oto leży na łożu śmiertelném, i jeszcze raz przygląda się w myśli wszystkiemu, co posiada. A owo wydrą mu ten nowo postawiony dom, tę śliczną rolą, te dobrze uprawione pola; wydrą te łąki żyzne, to bydełko, tak starannie chowane; wydrą dostatki wszystkie, pieniądze wszystkie: — o boleści nad wszystkie boleści!

Wszelako nad dobra ziemskie milsi nam krewni, przyjaciele, znajomi. I sprawiedliwy z niejaką ciężkością serca rozstawa się z nimi; lecz pociechą dlań nadzieja, że ich tam w wieczności znowu obaczy. Téj pociechy nie może mieć grzesznik. Opuszcza on rodzinę ukochaną, drogie osoby, lecz do jego wieczności nie chce pójść nikt; opuszcza ich, by ich już nigdy, na wieki nie oglądać: „Bądźcie zdrowi, powie on, bądźcie zdrowi, najmilsi rodzice, żegnam was na wieki. Żegnam was, drogie dziatki, żegnam was na wieki. Żegnam was krewni, blizcy i dalecy — żegnam was na wieki — już się nie obaczym nigdy, przenigdy“.

O śmierci, jako gorzkie rozłączenie twoje!

Grzésznik nie weźmie z sobą nic do wieczności. Lecz nie — mylę się — weźmie! Weźmie *grzechy* swoje. Chciałby być on je tutaj zostawić, chciałby je odegnać od siebie, chciałby ich się wyprzeć — lecz one nie dadzą się odpędzić, one jako cień jego własny pójdą za nim. Te grzechy wołać będą: „Myśmy dziełem twojim, myśmy dzieci twoje, my cię nie opuścim, my pójdziem za tobą“.

Bracia moji! Tak tedy nie zaprzedawajcież duszy swojéj za jedno marne dobro ziemskie jakie, które wam w śmierci godzinę duszę waszę utrapi. Jeżeli zaś nabyłeś

go sposobem niesprawiedliwym, oddaj je. Jeżeli sprawiedliwie posiadacie, nie poddawajcie się mu w niewolą; używajcie go tak, byście sobie zasługi przed Bogiem zebrać mogli.

Aliści

II.

Śmierć grzésznika gorszą nierównie dla tego, że musi się z ciałem własnym rozstawać.

Tak jest, grzésznik musi tu zostawić ciało, to ciało, które tyle pieścił, tyle kochał nad miarę, któremu poświęcił duszę, Boga, wieczność. Coby on nie dał, gdyby nie musiał rozstawać się z ciałem! Gdyby król jaki mógł sobie kupić nieśmiertelność, jakich-żeby nie obrócił ku temu celowi skarbów! Lecz tego przywileju kupić nie można za żadne skarby, za żadne bogactwa. Niejeden, acz długą nękany chorobą, wolałby nie wiem co cierpieć, byleby nie potrzebował rozstawać się z życiem. I mówi: Chociażby i w boleściach ustawicznych, żyćbym jednak pragnął, ach, tak bardzo pragnął. Złoczyńca ciężkiemi skuty kajdany, do ciemnego wtrącony więzienia, wolałby i sto lat przesiedzieć w najokropniejszém tarasie, byleby nie musiał iść pod topór na śmierć, byleby żył. Tak potężnie skute ciało z duszą, że sama myśl o rozerwaniu tych węzłów trwogą napełnia.

Sprawiedliwego pokrzepia nadzieja chwalebnego zmartwychwstania. A skądże grzésznik weźmie pociechę? „Teraz jeszczeć żyjesz — tak musi sobie mówić — lecz za godzinkę już będzie z ciebie trup, będzie trup obmierzły — jutro, pojutrze już będziesz gnił w grobie, będziesz pastwą niezliczonego robactwa, które cię toczyć będzie bez miłosierdzia“. — Tego losu nie ujdzie on — na to nie ma lékarstwa, nie ma rady żadnéj.

Ach, czemuż to temu ciału śmiertelnemu służym na koszt duszy nieśmiertelnéj? Czemuż pieścim tę pastwę robactwa?

Nie lepiéj-że umarzać to ciało, by je przemienione chwalebnie wziąć w dniu zmartwychwstania?

III.

Lecz wróćmy do umierającego grzesznika. Robak sumienia, przeczucie ognia piekielnego z każdą minutą zwiększają jego ból. „Zanim wybije godzina — tak on sobie wzdycha żałośnie — ja już stać będę przed straszliwym trybunałem Sędziego, Boga wszechmocnego. Sędzia przedwieczny zapyta mnie o dobre uczynki, a ja nie mam — żadnych. Gdym co dobrego czynił, to dla oka ludzkiego tylko, dla zwyczaju tylko, z nałogu tylko. A w tém odezwią się nieprawości: „Owośmy — my tu stojimy, my tu jesteśmy — grzechy najrozmaitsze, grzechy bez liczby i miary". I z grzésznikiem onym Pisma św. musi zawołać: *„Strumienie nieprawości otoczyły mnie."* Jakie nieprawości? Grzechy niedowiarstwa, grzechy przekleństwa — zaniedbanie nabożeństwa — prace w dni Pańskie — nieuszanowanie rodziców, niedbalstwo około wychowania dziatek, nienawiść, kłótnie, zawziętości, zgorszenia, wszeteczności — *Strumienie nieprawości otoczyły mnie.*

Całe chmury myśli nieczystych, mów i uczynków, straszliwe krzywdy, kradzieże, oszukaństwa, łamanie postów, grzechy niewstrzemięźliwości, gniewu, oziębłości i lenistwa w służbie bożéj: *Strumienie nieprawości otoczyły mnie.*

Podobno ani jednéj godziny nie było w życiu tego grzésznika, któraby nie nosiła piętna niezbożności. A wszakżeż dzień każdy liczy godzin 24, rok każdy dni 365, a tych lat może dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści, sześćdziesiąt, a może i więcéj poświęcił na grzéch... Zaprawdę — potop nieprawości i grzechów zalewa go ze wszech stron.

Ależ pocieszmy się! Przychodzi kapłan, chce go wysłuchać spowiedzi. Lecz jakże się będzie spowiadał ten grzésznik? Czyż go zbawi kapłan, z którego on nieraz za życia szydził, drwił, którego zniesławiał, oczerniał z szatańską iście złością? Masz mu on pomódz? — O nie, czym kto grzészył, tym będzie karany. Ten kapłan wbrew swéj woli przyczyni się do tym większego jego nieszczęścia. A to jak? Oto grzésznik będzie się spowiadał, będzie się spowiadał dla względów ludzkich; lecz Sakrament Pokuty przyjmie on tak, jak tyle razy przyjmował, przyjmie bez żalu, bez szczerego postanowienia, bez dokładnego wyzna-

nia, nieszczérze, nienabożnie. I kapłan podniesie poświęconą rękę, wyrzecze słowa tyle błogosławione dla prawdziwie pokutującego chrześcijanina: *„Ego te absolvo.“ Ja cię rozgrzeszam.* — Stój, nie mów tego, sługo boży — Bóg tych słów twojich nie potwiérdzi — Bóg, który serca i nerki synów ludzkich przenika, widzi niegodność tego obłudnika i zamiast łaskawego przebaczenia, rzuci nań dekret potępienia.

Kapłan daje mu i Komunią św. „Weźmij bracie, — tak mówi, jako strawne na drogę to Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, który cię niech strzeże od złego nieprzyjaciela i zaprowadzi do żywota wiecznego“. — O nie, nie do żywota wiecznego! Jak nieważną była spowiedź, tak i ta Komunija świętokradzka. Jest to Komunija, o któréj Paweł św. ze drżeniem mówił: *„Kto niegodnie chleba tego pożywa... winien będzie Ciała i Krwi Pańskiéj... — ten... sąd sobie je i pije...*

Tak oto dokonało się ostatnie dzieło złości, tak oto przypieczętowane potępienie. By téj duszy nie stracił szatan, który ją trzyma w swych szponach, przyzywa innych szatanów z piekła ku pomocy, i ta pomoc przychodzi. *„Biada... iż zstąpił djabeł do was mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma“* (Apoc. 12, 12). Z całą mocą bije szatan na pamięć i na wyobraźnią chorego, wszystkie grzechy stawia mu na oczy, w straszliwéj maluje je postaci, przypomina okoliczności, czas, miejsce, uczestników, by tę duszę w rozpacz wtrącić. I nie spocznie prędzéj, aż dusza to okropne słowo wyrzecze: „Zginąłem — dla mnie nie ma ratunku!“...

Co za los! Oto leży nieszczęśliwy grzésznik, i w duchu już widzi nad sobą niepojęcie surowego Boga, w ręku trzymającego pioruny, któremi go w proch zetrze. W sobie słyszy głos trwogi sumienia obciążonego tylą nieprawości; na około domyśla się, i owszem *czuje* obecność złych duchów, którzy niecierpliwie czekają na wyjście duszy, by ją porwać natychmiast; pod nim otwiera się otchłań bezdenna z niewysłowionemi męki — z ogniem, który nie gaśnie, z robakiem, który nie umiera...

Nadchodzi wreszcie śmierć. Ostatnie kończyny ciała, palce nóg i rąk ziębną, tężeją; to zimno, to tężenie dochodzi coraz wyżéj, aż do serca; zapadają policzki — na czoło występuje pot śmiertelny, nos się zaostrza, słuch tępieje, oczy się szklą, w piersi chrapoce, rzęży, brak tchu, łakomie chwyta powietrza, rzuca się bezsilnie na tę i na tę stronę: nastaje agonija, konanie.

Spiesz się, kapłanie, czas — odmów modlitwy nad konającym. I modli się kapłan: *„Wychódź, duszo chrześcijańska, z tego świata.“* — Alem ja jeszcze młody — Wychódź! — Ale mam jeszcze tyle spraw i interesów. — Wychódź! — Ależ jabym chciał jeszcze porachować się z sumieniem? — Wychódź! — Ależ jabym jeszcze chciał to i to zgorszenie naprawić? — Wychódź! — Ależ jabym chciał oddać tę a tę krzywdę? — Wychódź! — już czasu nie ma.

„Spojrzyj, o Panie, na wzdychania jego i na łzy jego, i zmiłuj się nad nim.“ Lecz jakżeż mógłby Bóg wejrzeć łaskawie na łzy tego obłudnika? Czyście słyszeli, żeby choroba, i najcięższa, poprawiła takiego grzésznika? Azaliż po chorobie tacy grzesznicy nie żyją tak jak żyli przed chorobą?

„Niechaj téj duszy wybiegnie na spotkanie świetny chór Aniołów!... — Jakich Aniołów? — Tych, których tyle razy zasmucił grzechami swojemi? — O nie! Już nań czekają — aniołowie ciemności.

Konanie się kończy. Grzésznik zadrgnie raz jeszcze, dwa; kapłan lub kto z otaczających jego łoże wymawia najsłodsze imiona: *Jezus, Maryja, Józef.* Lecz, ach, on może i te imiona odepchnie od siebie, może zgrzytnie zębami — może ich się wyprze w rozpaczy.

W Rzymie grzésznik jeden był blizkim skonania; lecz żadną miarą nie chciał przyjąć ostatnich Sakramentów św. Przywołano kapłana, którego on grzésznik wielce sobie poważał. Kapłan wzywa go, żeby się dobrze wyspowiadał: — „Nie mogę się spowiadać“, rzecze umierający. — Bracie mój, przecież nie chcesz być potępion. — „Nie mogę się spowiadać“. — Kapłan prosi, zaklina, wszelkich zażywa sposobów; grzésznik odpowiada: — „Nie

mogę się spowiadać.“ — Kapłan woła żony, dzieci, idzie do przyległego pokoju i zaczyna w głos odmawiać Litaniją Loretańską. Gdy przyszli do słów: *Święta Maryja, módl się za nim* — co to za głos słychać w drugiem pokoju? co to mówi on grzésznik? Ten wstał, a usiadłszy na łóżku, tak mówił: Szatanie, módl się za mną! Z płaczem odmawiają daléj Litaniją, lecz zatwardziały grzésznik wciąż bluźni i powtarza: Szatanie, módl się za mną! Wracają wreszcie do niego, a on blady jak ściana, oblany potem, z oczyma obróconymi w słup, patrzy w kąt jeden — wyciąga ręce i woła: Tam, o tam on jest — tam jest! I wyciągając ręce, umiera jakoby w objęciach, — jakoby w uścisku szatana.

Tak umiera grzésznik. Najmilsi bracia, któż z was chciałby tak umierać? I owszem pytam się: Któż z was tak umrze? Odpowiadam i zaręczam: Kto w grzechach żyje, w grzechach umrze. Jakie życie, taka śmierć. Przypominam, co mówią Święci: Na sto tysięcy grzeszników zaledwie jeden nawraca się na śmiertelnéj pościeli.

Obaczcie się dziś — jakie życie wasze. Podobno niejeden żyje w grzéchach, a ciężkich grzéchach: azaliż nie może to być, że i on umrze w grzéchach tak, jak ten grzésznik?

Nawróć się, póki jeszcze czas!

O mój Boże, jakież to było dotąd życie moje! Było życie takie, że mnie śmierć nieszczęśliwa za nie czeka niechybnie. O Panie, żałuję — żałuję — żałuję. Jezus, Maryja, Józefie św., św. Michale, św. Barbaro, ześlijcie mi z Nieba łaskę szczérego nawrócenia się, łaskę wytrwania w dobrem i łaskę szczęśliwéj śmierci. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. W. Postu

O Pokucie.

Bóg chce każdemu każdego czasu wszystko darować.

(J. Patiss. S J.)

(Ezech. 33, 11.)

Pismo św. zaraz na samém początku opowiada: „Widząc Bóg, że wiele było złości ludzkiéj na ziemi, a wszystka myśl serca była napiętą ku złemu po wszystek czas; żal mu było, że uczynił człowieka na ziemi, i ruszony serdeczną boleścią, rzekł: Wygładzę człowieka, któregom stworzył, z oblicznośći ziemi: od człowieka aż do zwierząt; od ziemiopłazu aż do ptastwa powietrznego, bo mi żal, żem je uczynił. — Albowiem ziemia skaziła się przed Bogiem, i napełniła się nieprawością. — I spadł deszcz na ziemię czterdzieści dni i czterdzieści nocy. I stał się potop. Piętnaście łokci wyższą była woda nad górami, które była okryła. I zgładzone jest wszelkie ciało, które się ruchało na ziemi, ptaków, zwierząt, bestyi, i wszystkich ziemiopłazów i wszyscy ludzie. I wszystko, w czym jest duch żywota, na ziemi pomarło. I został sam Noe, i ci, którzy z nim byli w korabiu.“ (Gen. 6 i 7.)

Był to on wielki potop, który, podobnie jak grzech, pokrył wszystkę ziemię, i wszystko życie na ziemi wygładził, podobnie jak grzech gładzi wszystko życie nadziemskie. Był to on potop, straszliwa kara boża na rodzaj człowieczy. Przyczynę tego podaje samże Bóg: *„Albowiem ziemia skaziła się przed Bogiem i napełniła się nieprawością.“*

Azaliż i za dni naszych nie ma złości ludzkiéj na ziemi? Azaliż i za dni naszych wszystka myśl serca ludzkiego nie napięta ku złemu? Azaliż nie napełniona ziemia niesprawiedliwością? I czyż nie ten sam Bóg, — święty — sprawiedliwy — wszechmocny? I czegoż się spodziewać? Nie ześleć już Pan Bóg potopu, albowiem sam się słowem swojim zobowiązał, iż tego nie uczyni; lecz Pan Bóg nie zobowiązał się, iż nie przepuści za grzechy ludzkie głodu, powietrza, miecza, i różnych plag innych.

Z tem wszystkiem i za dni naszych jest w Kościele korab zbawienia, otwarty dla każdego, co się chce ratować; tą arką — pojednanie się z Bogiem, które jedno same ocalić nas może przed doczesną i przed wiekuistą zagładą. Przeto w tym św. czasie Postu zabawiać się będziemy sprawą pojednania, które dla wielu nieodzownie konieczne, dla inszych nader pożyteczne, dla wszystkich nader pocieszające. W tém celu mówić dziś będę:

Pan Bóg chce każdemu człowiekowi bez wyjątku i chce każdego czasu wszystko a wszystko darować.

I.

1) Żem przed Bogiem jest grzesznym, grzesznikiem, a przeto godnym kary, to mi poświadcza sumienie moje, i to jawnie wyznaję, boć nie jest hańbą mówić prawdę, i nie jest hańbą przyznawać się do winy. Żeś i ty... grzesznikiem, a przeto godnym kary, to ci również twoje sumienie poświadcza, to wolno ci wyznawać otwarcie, albowiem nikt się temu nie będzie dziwił, bo każdy miałby prawo nazwać cię kłamcą, gdybyś chciał temu zaprzeczyć, gdyż napisano jest: „*Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodziemy, a prawdy w nas nie masz.*“ (I. Joan. 11, 8.) Myśmy wszyscy a wszyscy bez wjątku grzesznicy wobec Boga, a przeto karygodni; to poświadcza każdemu sumienie jego, i każdy to może jawnie oświadczyć, bo w przeciwném razie byłby obłudnikiem, byłby kłamcą, i niktby mu nie wierzył zgoła.

Ta prawda, ta oczywistość jest tak wyraźną, że się do tego przyznają nawet ludzie najpyszniejsi, nawet ludzie bez wiary wszelkiéj. Jeżelić tedy sumienie nasze zniewala nas do przyznania się, żeśmy wobec Boga wszyscy grzesznicy; tedy z równą mocą zniewala nas rozum nasz i do tego wyznania, iż zasługujem na karę bożą, i że jeżeliśmy ciężko zgrzeszyli, i jeżeliby Pan Bóg chciał nas karać podług wielkości winy naszéj i według ścisłéj sprawiedliwości swojéj, bylibyśmy nieszczęśliwi i tu za życia na ziemi, a po śmierci i po wszystkie wieki; albowiem obraza Istoty najwyższéj jest winą najwyższą, największą, a zatém zasługującą na karę największą, nieskończoną, wiekuistą.

2) Z drugiéj strony powiada nam tenże sam rozum nasz, że Pan Bóg w równéj mierze jest miłosierny i dobrotliwy, jak święty i sprawiedliwy, że przeto Bóg zarówno karać, jak i darować, przebaczyć może. Obie więc rzeczy są możebne, a że w Bogu wszystkie doskonałości są porówno, w równéj mierze nieskończone, przeto też obie te rzeczy są ze strony Pana Boga w równéj mierze możebne. Rozum ludzki musi uznać koniecznie, że za występek należy się kara. Jeżeli więc spojrzemy na siebie, na złości nasze, na złości popełnione z rozwagą wszelką i dobrowolnie, na złości nasze tylokrotnie ponawiane, na zatwardziałość naszę, która się latami całemi opierała głosowi bożemu, która cierpliwości bożéj może przez całe życie nadużywała i wszystkiemi gardziła łaskami bożemi; tedy, ileż powodów, żebyśmy drżeli przed sprawiedliwością bożą!

3) Teraz pytam się grzesznika, co bez wiary jest, co może wierzy jeszcze w Boga, lecz nie wierzy w Kościół i w jego środki zbawienia, pytam się: „Powiedz nam: Chce-li też Pan Bóg odpuścić ci grzechy twoje? Rozum bez wiary mówi, żeś powinien drżeć przed karą bożą i przed sądem bożym; doświadczenie pokazuje ci świat cały napełniony karami bożemi, pokazuje rodzaj ludzki pogrążony w nieszczęśliwości i w cierpieniach, a dzieje wszystkich wieków i wszystkich tysiąców lat to samo ci poświadczają w sposób straszliwy. Jakżeż smutny, jak gorzki, jak nieszczęśliwy, jak opłakany los twój, grzeszniku bez wiary, mimo twéj wszystkiéj mniemanéj mądrości, mimo twéj niedorzecznéj zarozumiałości, mimo tych dóbr twoich, dostojeństw i haniebnych uciech! Jakże opłakane życie twoje, gdy ty sam, nie wiesz, i nie możesz wiedzieć, czy Pan Bóg chce ci grzechy twoje odpuścić, gdy więc, jak on Damokles, widzisz nad sobą wciąż a wciąż zawieszony miecz pomsty bożéj! Przez grzech stałeś się nieszczęśliwym, a przez to iż nie wierzysz, jesteś bez pociechy, bez nadzieji, i sama rozpacz tylko cię czeka.

Stokroć szczęśliwszym grzesznik, który choć grzech popełnił, jednak wiary nie stracił. Chociaż bowiem wiara przedstawia nam grzech w nieskończenie większéj szpetności, złości i karygodności, niżeli sam rozum; to przecież

taż wiara daje grzesznikowi niezłomną nadzieję przebaczenia i niezawodne środki do zupełnego pojednania się z Bogiem. Albowiem wiara, to jest Objawienie dane nam przez Boga, a więc niezawodne, zapewnia nas stanowczo, iż Pan Bóg chce przebaczyć każdemu, chce przebaczyć wszystko, i chce każdego czasu przebaczyć!

Co za pocieszające to prawdy Objawienia bożego! Cóż tedy ono mówi?

a) Pan Bóg przysięga na Siebie samego, że każdemu grzesznikowi bez wyjątku chce odpuścić; albowiem mówi: „*Żywę ja, mówi Pan Bóg: nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swéj a żył.*“ (Ezech. 33, 11). W téj obietnicy pod przysięgą nie wyjmuje Pan Bóg żadnego a żadnego grzesznika, nie wyjmuje ani tego, co od młodości, ani tego, co połowę życia w grzechach strawił, ani tego grzesznika, który przez cały żywot swój grzesznikiem był; ani tego, co gromadził, piętrzył wszystkę niewdzięczność, wszystkę złość i wszystkę szkaradność, co zatwardziały zupełnie.

b) Pan Bóg poręczył słowem swojim, że każdemu grzesznikowi chce odpuścić *jakibądź rodzaj i gatunek grzechów*, albowiem mówi: „*Choćby były grzechy wasze jako szarłat, — jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna.*“ (Izaj. 1, 18.) A więc nie czyni Bóg żadnego wyjątku co do rodzaju i gatunku grzechów; chce odpuścić wszystkie, chce odpuścić i śmiertelne grzechy, chce odpuścić i te, które człowiek popełnił sto i tysiąc razy, które popełnił bez liczby; chce odpuścić i grzechy zgorszenia, uwiedzenia niewinności; chce odpuścić i grzechy nieczystości, — cudzołóstwa — krzywoprzysięstwa, — rozboju, — morderstwa, — grzechy bluźnierstwa, niewiary, — gwałcenia dni Pańskich, — grzechy świętokradztwa; chce odpuścić i grzechy tajone całemi latami, słowem, wszystkie grzechy, jakie tylko złość ludzka w przymierzu z szatańską wymyślnością popełnić może.

c) Pan Bóg poręczył słowem swojim, że chce odpuścić liczbę jakąbądź grzechów, i mówi: „*Jeźli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań moich, a będzie czynił sąd*

i sprawiedliwość: żywotem żyć będzie a nie umrze. Wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę.“ (Ezech. 18, 21, 22). Chociażby więc grzesznik nieprawości swoje liczył podług lat, miesięcy, dni, godzin i minut; chociażby ich tyle było, ile tchnienia w życiu jego, choćby niezliczone były; te wszystkie a wszystkie chce Bóg darować, i to tak warowna rzecz, jak warowna obietnica boża.

d) Na ostatku, chce Pan Bóg darować każdego czasu, albowiem mówi: „*Niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od niezbożności swéj.* (Ezech. 33, 12). Dopóki tedy człowiek żyje, nigdy nie jest za późno, nie zapóźno nawet w godzinę śmierci.

4. Pan Bóg nie tylko słowem wypowiedział onę wolą swoję, że chce przebaczyć każdemu grzesznikowi każdy a każdy grzech, każdą a każdą liczbę grzechów, i każdego a każdego czasu; lecz nadto wolą tę swoję czynem zatwierdził i czynem pokazuje. Ażeby bowiem módz rzeczywiście odpuścić, — Chrystus Pan nieograniczoną władzę swoję odpuszczania wszystkich grzechów bez wyjątku, złożył w Kościele swojém również nieograniczoną i na wszystkie czasy, mówiąc jawnie wobec świata całego do Apostołów i ich następców: „*Zaprawdę powiadam wam: cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie.*“ A jeszcze wyraźniéj w tych słowach: „*Weźmijcie Ducha św. Komu grzechy odpuścicie, temu będą odpuszczone.*“

Ażeby módz przebaczyć, Pan Bóg czeka całemi latami, czeka przez połowę życia, przez całe życie, czego my sami zapewne jesteśmy żywymi świadkami. I napisano jest: „*Pan cierpliwie czeka dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli.*“ (II Petri 3, 9).

Ażeby módz przebaczyć, Pan Bóg woła grzesznika do siebie już to wewnętrznie, już to zewnętrznie; woła przez pomyślność i przez nieszczęście, woła w dniach zdrowia i w dniach choroby, woła Sam, woła przez Aniołów i przez ludzi, słowem i przykładem, woła tysiącznemi sposoby tak, że o każdém grzeszniku może jak najsłuszniéj powiedzieć onemi słowy Pisma św.: „*Wołałem, a nie chcieliście; wyciągałem rękę moję, a nie był, ktoby pojrzał.*“ (Prov. I, 24).

Ażeby módz przebaczyć, Pan Bóg dawa każdemu grzesznikowi każdego czasu łaski potrzebne i wystarczające tak, że każdego może się zapytać onemi słowy u Proroka (Js. 5, 4): „*Co jest, com więcéj miał czynić winnicy mojéj, a nie uczyniłem jéj?*“

Tę wolą bożą przebaczenia każdemu wszystkiego i każdego czasu widzimy wyrażoną także w nauce i w przykładzie Jezusa Chrystusa, tudzież w jego św. Kościele. Albowiem Pan Jezus mówi Sam o sobie: „*Syn człowieczy przyszedł szukać, co było zginęło.*“ (Mat. 18, 11). I daje świadectwo: „*Nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń.*“ (Joan. 3, 17).

W całém żywocie Pana Jezusowém nie znajdziem przykładu, żeby oddalił od siebie jakiegokolwiek grzesznika dobréj woli i szczerego serca; owszem, znajdujem, że szukał sam grzeszników, że z nimi przestawał, że ich przyjmował z wszelaką miłością, że im wszystko przebaczał; co więcéj, że ich nawet zasłaniał i bronił: onych celników, one jawnogrzesznice, jak Magdalenę, ludzi, którzy go się publicznie zaparli, jak Piotra, prześladowców Kościoła swego, jako Pawła, łotrów, — onego łotra na krzyżu. Ostatecznie wszakżeż to Chrystus Pan żył, pracował, cierpiał i umarł za grzeszników i umierającemi już usty błagał Ojca: „*Ojcze, odpuść im!*“

Kościół zaś cały jest co do istoty swojéj instytucyją pojednania między Bogiem a ludźmi; i Kościół uczy, że każden grzesznik z jakiemibądź grzechami, może znaleźć łaskę u Boga każdego czasu; ten Kościół naucza, że Pan Jezus nie zrobił wyjątku około żadnéj a żadnéj zbrodni i nieprawości, i że nawet o najgorszém, najniegodziwszém człowieku, dopóki żyje, nie należy rozpaczać. (Ambr., Aug.)

Kościół św. tę naukę wyraził, złożył w swojich kanonach, ustawach, albowiem na Soborze Trydenckiém zadekretował raz na zawsze: „Ktoby mówił, że one słowa Jezusowe: Weźmijcie itd. — nie rozumieją się o władzy odpuszczania grzechów, jak je Kościół katolicki statecznie od samego początku rozumiał: — niech będzie wyklęty. (Ses. 14, can, 3). I znowu: „Ktoby mówił, że w Kościele katolickiem Pokuta nie jest prawdziwym i właściwym Sa-

kramentem, ustanowionym od Chrystusa dla wiernych, celem pojednania ich na nowo z Bogiem, ilekroć po Chrzcie w grzech upadną: — niech będzie wyklęty.“ (Ses. 14, c. 1).

A jak Kościół katolicki uczy, tak też czyni: wszelkich starań dokłada, ażeby każdego grzesznika pojednać z Bogiem każdego czasu, nawet na śmiertelnéj pościeli.

A więc jest prawdą ze wszech miar niezawodną, że Pan Bóg chce odpuścić każdemu a każdemu grzesznikowi, chce odpuścić wszystko, i chce odpuścić każdego czasu. Jednaby tylko mogła być wątpliwość, a to dla onych słów Jezusowych, że grzech przeciwko Duchowi św. nie będzie odpuszczon i na tém i na drugiém świecie.

Aliści i ta trudność upada; albowiem Pan Jezus nie mówi, że Pan Bóg nie chce tych grzechów odpuścić, lub że Kościół nie może, nie jest mocen ich odpuścić; lecz Pan Jezus mówi to tylko: „*Nie będą odpuszczone.*“ Ani Panu Bogu nie zbywa na woli, ani Kościołowi na mocy odpuszczenia i tych grzechów; lecz wina jest jedynie po stronie grzesznika. Kto bowiem grzeszy, zuchwale ufając w miłosierdzie bozkie; kto o łasce bozkiéj wątpi, kto się uznanéj prawdzie chrześcijańskiéj sprzeciwia; kto bliźniemu łaski bozkiéj nie życzy, zazdrości; kto jest zatwardziałego serca przeciw zbawiennym natchnieniom; kto umyślnie trwa w niepokucie: ten odpycha, odrzuca od siebie uparcie i umyślnie wszelkie łaski boże, i wszelkie środki zbawienia podawane przez Kościół, a tak sam się czyni niesposobnym do pojednania się z Bogiem. Niech przestanie grzeszyć naprzeciw Duchowi św., wtenczas i te grzechy będą mu odpuszczone.

A więc nie ma takiego grzesznika, nie ma takiego gatunku grzechów, nie ma takiéj liczby grzechów, którychby Pan Bóg nie chciał odpuścić, i nie ma takiego czasu, któregoby nie chciał się dać pojednać. Pan Bóg w Kościele swojém podaje we dnie i w nocy środki pojednania. Pan Bóg całemi latami, przez całe życie nawet cierpliwie czeka na grzesznika. Co więcéj, Pan Bóg sam szuka grzesznika, chodzi za nim, i wspiera go łaską swoją. Gdy grzesznik daje się znaleść i przyjmie łaskę bożą, tedy Pan Bóg przyjmuje go tak, jak on ojciec marnotrawnego syna; przebacza mu zupełnie, tak dalece, że mu przywraca utracone

prawa synostwa i dziedzictwa, że z Aniołami swemi i Świętymi w Niebie weseli się niewymownie z nawrócenia tego syna, który był zginął, a owo się znalazł. Jestto pojednanie jak najzupełniejsze, najszczęśliwsze i najwspanialsze, bo jest wybawieniem od śmierci wiekuistéj, z piekła do Nieba.

Jeżeli więc, o grzeszniku, poznajesz i czujesz nieszczęście swoje niewysłowione, w którém się znajdujesz; jeżeli poznajesz ono straszliwe niebezpieczeństwo, które ci zagraża; a z drugiéj strony widzisz to cudowne miłosierdzie boże, w którém każdego momentu znaleźć możesz pewny ratunek i zbawienie swoje wiekujiste: cóż tedy jest, co ci przeszkadza, żebyś natychmiast a z ufnością największą pośpieszył do ojca, żebyś się rzucił w otwarte jego ramiona? Czybyś sam nie był największym nieprzyjacielem swojim, gdybyś nie chciał tego uczynić? A czyż cię do tego nie nagli samże czas, co tak hyżo bieży, mija, ucieka, i tego czasu policzone momenta, których Bóg chce być dla ciebie miłosiernym, boć lubo prawdą, że Bóg każdemu i każdego czasu chce odpuścić, jednak i to jest prawdą, co mówi św. Augustyn: „Bóg, który ci obiecał przebaczenie, nie obiecał ci dnia jutrzejszego.“ Zmiłowanie boże i zbawienie twoje jest pewne, niechybne każdego czasu, a nawet do ostatniego tchu życia twego; lecz nic nie jest mniéj pewnym i mniéj zawodnym, jak właśnie ten ostatni moment, którym może być moment co najbliższy.

Jeżeli przeto dziś głos boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych. *„Patrzcie, bracia, iżby nie było w którém z was serce złościwe niedowiarstwa ku odstąpieniu od Boga żywego. Ale napominajcie jeden drugiego na każdy dzień, póki się „dzisiaj“ nazywa, iżby który z was nie był zatwardzony, oszukaniem grzechu.“* (Hebr, 3, 12, 13.) Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. W. Postu.

Potrzeba nawrócenia się.

(Act. 3. 19.)

Pierwszą a nieodzowną podstawą całego dzieła pojednania się człowieka z Bogiem jest ta pewność niezachwiana, poręczona przez Boga samego, że chce każdemu grzesznikowi jakibądź grzech każdego czasu odpuścić; i prawdę tę pełną pociechy wykazałem w nauce poprzedzającéj.

Aliści tu nastręcza się zaraz samo z siebie pytanie: Azali Pan Bóg chce grzesznikowi darować bezwarunkowo, czy téż warunkowo; a jeżeli warunkowo, tedy, jaki to jest on warunek?

Na to pytanie rozum sam ludzki, bez pomocy Wiary, Objawienia bożego, nie jest zdolen dać dostatecznéj i pewnéj odpowiedzi. Przyczyna jest ta: że Bóg chce wogóle odpuścić, to zależy od jego wolnéj woli wyłącznie; tak samo zależy jak najzupełniéj od jego wolnéj woli, czy chce dać tę łaskę odpuszczenia bez jakiegobądź warunku, czy téż pod warunkiem, i pod jakim chce dać warunkiem. I co Bóg w téj rzeczy postanowił, to możemy wiedzieć tylko wtenczas, jeżeli Bóg sam powie i sam nam objawi postanowienie swoje; rozum nasz ludzki może tylko przypuszczenia robić, lecz rękojmi, pewności nie daje żadnéj. Co więcéj, ten nasz rozum musiałby w téj sprawie zwątpić i zrozpaczyć całkowicie, albowiem cokolwiekby człowiek czynił celem pojednania się z Bogiem, jednakowoż nie wiedziałby nic a nic, azali to co czyni, jest właśnie tém, czego Bóg żąda, azali jest dostatecznem, jest tyle, ile Bóg żąda. To tylko jasne dla rozumu, że człowiek jako istota stworzona, nie jest zdolen uczynić zadość za nieskończoną obrazę, jaka się dzieje przez grzéch Panu Bogu. Chociażbyśmy więc wiedzieli to, iż Pan Bóg chce odpuścić, jednakże bez Objawienia, bez nauki Wiary nie wiedziałby człowiek, co czynić, by to odpuszczenie sobie wyjednać.

Jakże więc nieszczęśliwym jest grzesznik, a bez wiary! Jakże godnym politowania, i owszem pogardy grzesznik, co

w niewierze, w porzuceniu wiary, która jedynym jest dlań środkiem ratunku, szuka mądrości i bezpieczeństwa swego.

Inaczéj ma się sprawa z grzesznikiem, co wiary nie stracił; albowiem ta Wiara wskazuje mu one warunki, pod jakiemi P. Bóg chce odpuścić, i Wiara podaje mu sposoby do wypełnienia tychże warunków.

Owóż pokażę dziś na fundamencie Wiary, że Pan Bóg chce i może odpuścić pod tym tylko warunkiem, jeżeli się człowiek nawróci i pokutuje.

I.

1) Że P. Bóg żąda i musi żądać prawdziwego nawrócenia się ze strony człowieka, jeżeli mu ma odpuścić, jest to tak pewną rzeczą, jak jest pewną, że mu chce odpuścić wszystko i każdego czasu. Ilekroć bowiem Pan Bóg mówi o przebaczeniu, za każdą razą stawia ten warunek jako nieodzowny.

Gdy P. Bóg przysięga na życie swoje, że chce każdemu odpuścić, że nie chce zatracenia grzesznika, dodaje: „*Lecz, żeby się niezbożny nawrócił od drogi swojéj.* (Ezech. 33, 11). Niech więc będzie grzesznikiem ktobądź, czy książę czy żebrak, czy mężczyzna czy niewiasta, starzec czy dziecię, — skoro się nie nawróci od grzesznéj drogi swojéj, nie może się spodziewać odpuszczenia.

Gdy Pan Bóg obiecuje, że jakiebądź grzechy, grzechy wszelkiéj nazwy i wszelkiego gatunku chce darować, tenże warunek kładzie: „*Omyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, — a przyjdźcie.*“ (Izaj. 1, 16). Niech więc grzechy będą wielkie czy małe, niech ich będzie wiele czy mało, bez nawrócenia się, bez pokuty ani jednego nie odpuści. Od każdego a każdego grzechu musi się człowiek nawrócić, jeżeli chce dostąpić przebaczenia.

Gdy Bóg obiecuje, że chce odpuścić jakąbądź liczbę grzechów, ten warunek kładzie: „*Jeżeli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich.*“ (Ezech. 18, 21). Grzechy więc te, od których się grzesznik nie nawraca, i za które nie czyni pokuty, nie będą odpuszczone; a jeżeli nie nawraca się, choćby tylko od jednego jedynego śmiertelnego grzechu, tedy nie tylko ten jeden grzech nie bę-

dzie darowany, lecz żaden wogóle, bo kto choć za jeden grzéch śmiertelny nie czyni pokuty, ten trwa w nieprzyjaźni z Bogiem, a będąc nieprzyjacielem, nie może być zarazem i przyjacielem bożym.

Gdy Bóg obiecuje, że każdego czasu odpuści, dodaje zaraz wyraźnie: „*Któregokolwiek dnia się nawróci od niezbożności swojéj.*“ (Ezech. 13, 12). A więc dopóki grzesznik pokuty nie czyni i nie nawraca się, nie może się spodziewać odpuszczenia.

Pan Bóg znosząc cierpliwie lata całe grzesznika, czeka nawrócenia jego i pokuty, jako napisano jest: „*Bóg cierpliwie czeka na was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale, żeby się wszyscy do pokuty nawrócili.*“ (2 Petri, 3, 9). Bez nawrócenia się i ta łaska na nic się nie przyda grzesznikowi.

Pan Bóg nawołuje grzesznika, ręce ku niemu wyciąga i wszelkie mu łaski pojednania ofiaruje; wreszcie oświadcza uroczyście: „*Iżeście się nie nawrócili, przeto śmiać się będę w zatraceniu waszém.*“ (Prov. 1, 24, 26). Bez pokuty i te więc łaski są niepożyteczne grzesznikowi.

Gdy się Bóg użala, że dla winnicy duszy grzesznika wszystko uczynił, co uczynić mógł, i że w niéj zamiast słodkich jagód znalazł kwaśny agrest, to jako przyczynę tego podaje niepokutę grzesznika.

A więc bez nawrócenia się, bez pokuty nie ma przebaczenia!

2) Tę prawdę zatwierdza Pan Jezus nauką i przykładem swojim, zatwierdza i Kościół św.

a) Aczkolwiek bowiem Syn boży Kościołowi swemu dał nieograniczoną władzę odpuszczenia każdego grzechu każdemu człowiekowi i każdego czasu; jednakże powiedział i to uroczyście: „*Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy razem zginiecie.*“ (Luc. 13, 3). I ten Odkupiciel, tyle miłosierny i łaskawy dla pokutujących prawdziwie, nader surowym był naprzeciw zatwardziałym i niepokutującym Faryzeuszom, i dla téj ich niepokuty zwał ich grobami pobielanemi, zwał ich rodzajem jaszczurczym, po osiemkroć wyrzekł na nich straszliwe biada potępienia, a po trzykroć powtórzył: „*W grzechach swoich pomrzecie.*“ (Joan. 8, 21, 24).

b) I Kościół św. uczył statecznie, że nawrócenie się i pokuta jest nieodzownie konieczną, i tę naukę orzekł na Soborze Trydenckiém. I podług téj boskiéj nauki Kościół św. postępuje, albowiem władzy swojéj odpuszczenia każdemu i każdego czasu używa tylko wtenczas, gdy się grzesznik nawraca, a nie używa jéj nawet w godzinę śmierci, jeżeli grzesznik nie czyni pokuty, albowiem byłoby to zuchwałym nadużywaniem udzielonéj sobie od Boga władzy, byłoby zbrodnią świętokradzką, gdyby chciał odpuszczać i tym grzesznikom, którym sam Bóg nie chce i nie może odpuścić!

c) Tak, P. Bóg nie tylko nie chce, lecz i nie może darować człowiekowi bez nawrócenia się i pokuty, a przyczyna tego jest dwojaka: ze strony Boga i ze strony grzesznika. Bóg jest nieskończenie Święty i Sprawiedliwy. Jako nieskończenie Święty musi się Bóg brzydzić grzechem, a jako nieskończenie Sprawiedliwy musi karać grzesznika, dopóki ten trwa w złości swojéj.

Takiemu więc człowiekowi nie może Bóg odpuścić. Bóg jest nieskończenie Mądry i Wszechmocny; jako nieskończenie Mądry, stwarzając człowieka, musiał mieć swoję chwałę na celu, gdyż inaczéj byłby działał bez celu, a więc nie mądrze, albo też z wykluczeniem Siebie samego, a więc przeciwnie Istocie swojéj; jako nieskończenie Wszechmocny musi ten cel osięgnąć, gdyż w przeciwném razie byłby nieudolnym, a przeto Pan Bóg musi i w człowieku, obdarzoném wolną wolą, osięgnąć cel swój, którym jest chwała i cześć własna. A przeto musi osięgnąć cel ten i w człowieku grzeszném, cel, którym jest chwała boża, a od człowieka tylko zawisło, czy chce miłość i zmiłowanie boże przez pokutę swoję, czy też sprawiedliwość bożą przez karanie uwielbiać i wysławiać! Innéj drogi nie ma nawet dla Boga samego.

Tak konieczną jest pokuta dla grzesznika ze względu na Boga.

a) Co się teraz tyczy samegoż grzesznika, to grzesznik bez łaski bożéj nie może być usprawiedliwionym; a owóż, dopóki się nie nawraca i nie pokutuje, tym samym odrzuca od siebie te łaski boże, a przeto onże sam czyni sobie nie-

podobnym pojednanie, dopóki trwa w tém stanie niepokuty. Jakże bowiem może Bóg ułaskawić tego, co gardzi łaskami jego? Grzesznik jest, według słów Pisma św., nieprzyjacielem, dłużnikiem, złoczyńcą przed Bogiem. Jakże może Bóg odpuścić temu, kto chce pozostać nieprzyjacielem jego? Jakże może darować długi dłużnikowi, który chce pozostać dłużnikiem i wciąż nowe długi zaciąga? Jakże może Bóg odpuścić złoczyńcy, który chce złoczyńcą pozostać, i wciąż nowe zbrodnie chce popełniać.

b) Wreszcie, wszakże to jest najcięższym grzechem przeciwko Duchowi św., gdy grzesznik umyślnie trwa w niepokucie; jest to grzech, który na wszystkich innych grzechach wyciska piętno zatwardziałości, piętno zatracenia.

II.

Tak jest, a nie inaczéj, bacząc na stósunek między Bogiem a grzesznikiem, i bacząc na istotę grzechu i na istotę odpuszczenia grzechu. Skoro znowu zwrócimy uwagę na sposób, w jaki Bóg sobie z grzesznikiem postępuje, i na położenie obecne, tedy potrzeba nawrócenia się, potrzeba pokuty pokaże się jeszcze wyraźniéj.

Doświadczenie wszystkich czasów uczy, że Pan Bóg, gdy czekanie jego, gdy wszystkie wołania, i wszystkie środki łaski nie zdołają grzesznika do nawrócenia się nakłonić, karać zaczyna grzesznika; zrazu karze jako Ojciec, by zbłąkane syny naprawić, lecz następnie, gdy to ojcowskie karanie nic nie pomaga, karze jako Sędzia, nie, żeby tym dzieciom przebaczyć, żeby je zachować od zguby, lecz, żeby je jako zawziętych nieprzyjaciół swojich wygładzić ze ziemi i podać na męki wiekuiste. Dzieje wszystkich narodów i dzieje każdego człowieka potwierdzeniem są téj straszliwéj prawdy. Gdy więc te sądy boże spadną na grzesznika, tedy poczyna się kończyć czas łaski i zmiłowania, a więc téż i czas nawrócenia się i pokuty. Nieszczęścia rozmaitego rodzaju gotują zagładę, zatracenie doczesne tu na ziemi, a śmierć nagła, a więc bez pokuty podaje grzesznika na zatracenie w wieczności, albowiem mówi Bóg: „*Oto wicher Pańskiego zagniewania wynijdzie, i burza wy-*

padająca na głowę niezbożników przypadnie.“ (Jer. 23, 19).

Za dni naszych widzimy kary boże — ojcowskie, jakie od lat wielu przepuszcza na narody: wojny, zarazy, głód, nieurodzaj, pożary, wylewy wód, trzęsienia ziemi, kary, które pochłaniają niezliczone ofiary życia ludzkiego i dóbr ziemskich. Cóż dopiero, gdyby Bóg już teraz jako Sędzia karać zaczął, i gdyby te kary spadły na nas nieprzygotowanych, bez pokuty i nawrócenia, — zginęlibyśmy w tych sądach Pańskich na wieki. Ojcowskie karania dotychczasowe nawróciły, to prawda, niejednego; lecz większość, ona ogromna masa rodzaju ludzkiego trwa w niepokucie, w zatwardziałości, gardzi łaskami bożemi, grzeszy wciąż, nieprawość do nieprawości przydaje, a tak znieważa Boga, by wreszcie karał jako Sędzia.

Z jednéj strony widzim straszliwą nędzę, z drugiéj zbytki niepojęte; z jednéj plagi boże, z drugiéj, mimo tych plag, przerażającą obojętność, zatopienie się w rzeczach ziemskich, rozpustę we wszystkich stanach, cielesność w tysiącznych kształtach grasujące we wszystkich warstwach.

Noe budował już korab, a ludzie grzeszyli wciąż, — i — zginęli. Aniołowie pomsty już byli przyszli do Sodomy, a mieszkańcy grzeszyli bez przerwy, i — zginęli. Syn boży przepowiadał we własnéj osobie swojéj ludowi żydowskiemu kary boże, a Żydzi grzeszyli wciąż, — i zginęli. Rzymianie rozpustowali u siebie, podczas gdy ich legiony toczyły krew w bojach z dzikiemi hordami, — i zginęli. Niezliczona moc ludzi odwłóczyła z dnia na dzień pokutę, — i pomarli w grzechach. I nas zewsząd otaczają plagi boże, a my grzeszym wciąż, nie myśląc o nawróceniu i o pokucie. Wiara, rozum, doświadczenie to jedno nam mówią i powtarzają słowa Chrystusowe: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy pospołu zginiecie.*“

Stawcie sobie przed oczy Przykazania Boże i Przykazania kościelne, siedm grzechów głównych, — dziewięć grzechów cudzych, — grzechy przeciwko Duchowi św., — grzechy wołające o pomstę do Nieba. — Stawcie sobie przed oczy obowiązki stanu i powołania, i podług tego wszystkiego badajcie życie swoje: a obaczycie, azali wam

nie potrzeba czynić pokuty. Wszyscyśmy grzesznikami z urodzenia, wszyscy grzesznikami z własnéj winy, i przeto wszyscy winniśmy czynić pokutę, bo bez pokuty nie ma pojednania z Bogiem, nie ma ratunku, nie ma zbawienia.

Św. Ambroży wypowiada ważne bardzo słowo: „Snadniéj — mówi — znalazłem takich, co dochowali niewinności, niżeli takich, co prawdziwą czynili pokutę“ (lib. II de Poenit.) Grzesznik każden chciałby dostąpić przebaczenia, lecz rzadki grzesznik, któryby téż chciał się rzetelnie nawrócić. A cóż słuszniejszego nad pokutę? Przez nią zyskamy wszystko, bez niéj tracim wszystko. Pokuta tyle znaczy, co wybawienie od piekła, co zdobycie Nieba. Gdyby potępieniec jaki z piekła miał udzielony sobie czas i udzieloną sobie łaskę pokuty i nawrócenia, jak my je mamy, coby czynił? Dziękowałby niepojęcie za to zmiłowanie boże, a bez wahania się najmniejszego, bez odwłoki wszelakiéj przyjąłby na siebie wszelkie cierpienie, wszelaką walkę, każdą ofiarę, i całe piekłoby mu zazdrościło pokuty i tego nawrócenia. Lecz to nie może się stać dla żadnego z potępionych. Tymczasem my to mamy w ręku każdego momentu, do tego daje nam Bóg łaskę, do tego zniewala nas sumienie nasze, do tego wzywają nas pokarania boże, do tego zmusza nas niejako potępienie nasze, które nam wciąż zagraża. Przeto mówię: Czyńcie pokutę i nawróćcie się, aby zgładzone były grzechy wasze, aby nastały czasy pociechy od oblicznośći Pańskiéj. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. W. Postu.

Cnota pokuty.

(*Ezech. 18. 30.*)

A więc jest to prawdą niewzruszoną, że Bóg chce wszystkim darować, chce darować wszystko, chce darować każdego czasu; jest prawdą niewzruszoną, że nie ma takiego grzesznika, któremuby Bóg nie chciał przebaczyć; nie ma takiego rodzaju grzechów, nie ma takiéj liczby grze-

chów, nie ma takiego czasu, któregoby Bóg nie dał się przeprosić.

Wszelako teraz nasuwa się pytanie jedno konieczne, pytanie: Azali Bóg chce przebaczyć grzesznikowi bez wszystkiego, bez jakiegokolwiek warunku, czy też warunkowo, pod warunkiem; a jeżeli pod warunkiem, jakiż to będzie warunek.

Na to pytanie daje nam znowu odpowiedź Wiara św., Objawienie boże, odpowiedź tę, a nie inszą: iż Pan Bóg chce darować, ale pod warunkiem, pod tym, żeby się grzesznik prawdziwie nawrócił, żeby czynił prawą pokutę. I ta prawda jest tak pewną, tak niewzruszoną, jak ona, że Pan Bóg chce odpuścić wszystko; tak pewna, że Pan Bóg nawet *nie może* inaczéj odpuścić, jeno pod tym warunkiem, że człowiek będzie pokutę czynił. Nie może, bo Bóg będąc nieskończenie świętym, musi się grzechem brzydzić, a będąc nieskończenie sprawiedliwym, musi karać grzesznika, jak długo ten w złości swojéj trwa, jak długo jest w grzechu, i w tém grzechu się kocha. Zresztą dzieje wszystkich narodów i ludzi z osobna stwierdzają wymownie tę straszliwą prawdę. Stwierdzają tę prawdę, że kiedy wszystko czekanie ze strony Pana Boga, wszystko wołanie, wszystkie łaski nie zdołają grzesznika do pokuty przywieść, P. Bóg wreszcie poczyna karać, i zrazu karze jako ojciec ku poprawie, a potym gdy i te karania okażą się płonnymi, karze jako sędzia, nie żeby odpuścić, przebaczyć, ratować; lecz żeby nieprzejednanych swych nieprzyjaciół zgładzić z oblicza ziemi i podać je na męki wieczne. „*Otworzy piekło przepaść swą, i paszcz swą bez miary.*“ (Jerem. 23, 19).

Na czémże tedy zasadza się ona pokuta, ono nawrócenie się, którego Bóg po nas żąda jako nieodzownego warunku darowania nam grzechów naszych?

To pytanie nastręcza się samo przez się. Na to pytanie nie może nam dać dostatecznéj odpowiedzi nikt a nikt, i mybyśmy nie wiedzieli zgoła, czego od nas Bóg żąda, i musielibyśmy rozpaczać z niepewności, azali to, cobyśmy Bogu jako pokutę złożyli, jest tym, czego Bóg żąda, azali się tym zadowoli. Nie wiedzielibyśmy, gdyby nam znowuż Wiara św., samoż Objawienie boże nie przyszło w pomoc.

Owóż najpierwszym warunkiem pojednania się z Bogiem jest — cnota pokuty, i to to jest, co wam teraz wyłożę.

* * *

Grzesznik, chcąc się z Bogiem pojednać, musi przedewszystkim odmienić *grzeszne usposobienie swoje*. Będąc grzesznikiem, myśli swoje, pragnienia, chęci, uczucia, duszę swą, mowy swoje, uczynki swoje, życie swoje, siebie samego odwraca przy każdém grzechu albo zupełnie, albo częściowo od Boga, a zwraca się ku sobie samemu, albo ku jakiemubądź stworzeniu. A więc *wola* jego znajduje się w przeciwném do woli bożéj, do przykazania bożego kierunku, i to przeciwieństwo woli bożéj jest istotą, rdzeniem grzechu, w tém jest grzech. Dopóki człowiek trwa w tém przeciwném od woli boskiéj kierunku, w tém odwrotném, i przewrotném usposobieniu, dopóty jest grzesznikiem, i dla tego pojednanie się z Bogiem jest niepodobieństwem. Jest niemożebnym, ponieważ Bóg nie może się odmienić, nie może odmienić woli swojéj, gdyż Bóg jest z Istoty swojéj nieodmiennym; to może tylko i musi uczynić człowiek sam. A więc człowiek musi przedewszystkiem przestać grzeszyć, to znaczy, musi zmienić ten przewrotny kierunek woli, musi się odwrócić od tego, co grzesznie zamierza, od grzechu, i musi się zwrócić, nawrócić ku Bogu. To zwrócenie się, to nawrócenie się ku Bogu, to odmienienie woli, usposobienia swego jest początkiem pokuty, bo człowiek staje, zatrzymuje się na drodze grzechu, przestaje grzeszyć.

Lecz zanim to grzesznik uczyni, zanim przestanie grzeszyć, musi wpierw uznać, że jest grzesznikiem, a więc musi grzechy swoje poznać. Musi je *uznać* za grzechy: gdyby bowiem nie uznał, że to, co czyni, jest grzechem, nie mógłby się od tego odwrócić. A daléj, grzesznik musi grzechy swoje poznać i uznać jako grzechy co do ich rodzaju i gatunku, co do ich liczby, co do ich okoliczności, gdyż inaczéj nie wiedziałby, od jakich grzechów, od ilu grzechów, i o ile się ma od nich odwrócić, nawrócić. Wreszcie musi grzesznik poznać i uznać złość, niewdzięcz-

ność, szpetność, obrazę Boga, straszne skutki grzechów swojich, gdyż bez tego nie miałby żadnéj *pobudki* do nawrócenia się od grzechów swojich. To wszystko zowie się *rachunkiem sumienia.*

Skoro grzesznik wszystkie nieprawości swoje, co do ich gatunku i liczby, co do ich okoliczności, co do ich szpetności i ciężkości, co do ich skutków stawi sobie żywo przed oczy, tedy nie może inaczéj być, jeno musi się niemi brzydzić, gdyż w naturze człowieka leży to, że czymbądź, co za złe uważa, co jest szpetne w sobie, brzydzi się i odpycha od siebie. Grzéch zaś jest największym złem, bo jest utratą dóbr wiekuistych, nadprzyrodzonych, bo jest raną i chorobą duszy, jest obrazą Dobra najwyższego. Miłości nieskończonéj, a grzéch śmiertelny jest śmiercią, uśmierceniem duszy.

Tak więc człowiek winien grzéch jako złe nad wszystko złe, nienawidzić i brzydzić się nim, chociażby go widział i w innem człowieku. Gdy nam zaś własne sumienie powiada, że to są grzechy nasze własne, że to złe nad wszystko złe w nas samych jest; że przez grzéch myśmy to sami one dobra utracili, duszę naszę zranili; że to my sami shańbiliśmy się, że my sami zasługujemy na śmierć doczesną i wieczną; że to my sami staliśmy się nieprzyjaciołmi P. Boga, — że tego wszystkiego myśmy sami przyczyną umyślną, dobrowolną; tedy nie może inaczéj być, jéno musim ubolewać, żeśmy zgrzeszyli, ponieważ każde samowolnie spowodowane złe musi koniecznie uczucie boleści w człowieku wywołać. I dla tego to powtarzał pokutujący Dawid: „*Boleść moja jest przed obliczności moją zawzdy.*“ (37, 18).

Czym zaś człowiek się brzydzi, i nad czém ubolewa, tego chce się téż koniecznie pozbyć, tego téż chce się i uchronić na przyszłość. Tak więc z brzydzeniem się grzechem i z boleścią z powodu grzechu, łączy się koniecznie *i mocne postanowienie* nie popełniać już grzechu wcale a wcale. Owóż brzydzenie się grzechami, boleść z powodu grzechów, i postanowienie unikania ich zowie się jednym słowem: *żal.* I ten żal jest pierwszym, koniecznym aktem, czynem cnoty pokuty.

Niestety! tego żalu brak niejednemu grzesznikowi, dla tego też o cnocie pokuty u nich nie może być mowy.

Serce, które czuje obrzydzenie i boleść z powodu nieprawości jakiéj, z powodu obrażenia ukochanéj osoby, nie uspokoji się prędzéj, aż nie przyzna się do winy przed tym, który mu może przebaczyć i zdjąć z niego ciężar, i dla tego nie inaczéj, jéno przez wyznanie wiary, przez spowiedź znajdzie ulgę dla siebie i pokój, skoro otrzyma przebaczenie. I tego przyznania się do winy, téj spowiedzi żąda Bóg, jako koniecznego warunku przebaczenia. Przyznał się, spowiadał się Adam, Dawid, Piotr, przyznawali się, spowiadali się miliony, i dostąpili przebaczenia; nie przyznał się, nie spowiadał się Kain, nie przyznał się Judasz, niezliczona moc ludzi nie spowiadała się: — i dla tego poszli na zatracenie. Stąd więc wyznanie grzechów czyli spowiedź, jest nie tylko wyraźnym przykazaniem boskim, lecz i koniecznym drugim aktem cnoty pokuty.

Niestety! iluż grzeszników, co mimo żalu za grzechy, nie mają pokoju serca, a nie mają dla tego, że nie chcą grzechów swojich szczérze wyznać — spowiadać się.

Na ostatku, gdy grzesznik, prawdziwie żałując i szczerze się spowiadając, widzi, poznaje i rozumie, że grzechami swemi z jednéj strony nieskończony majestat tyle razy i tak ciężko obrażał; a z drugiéj, że niewypowiedziane złe na siebie sprowadził, i że na karę wiekuistą sobie zasłużył; tedy też uzna za rzecz całkiem słuszną i sprawiedliwą, że za te wszystkie zniewagi winien jest Majestatowi boskiemu zadosyćuczynić według sił i możności, i że obowiązany jest na sobie samém karać wielką złość swoję. A gdy jeszcze do tego rozważy sobie onę nieskończoną miłość i dobrotliwość, z jaką mu Pan Bóg przebacza; tedy to zadosyć czynienie będzie wykonywał nie tylko dla tego, że powinien to czynić, lecz będzie czynił także z wdzięczności, by się miłością za miłość według sił i możności odpłacić.

I tego warunku żąda Bóg, albowiem przystoji to dobroci boskiéj, by nam grzechów naszych tak bez wszystkiego nie odpuszczała.

To więc *zadosyćuczynienie* jest trzecim koniecznym aktem cnoty pokuty.

Niestety! iluż grzeszników, którzy nie chcą czynić zadość, a przeto też nie dostępują odpuszczenia!

Otóż te trzy akty; *Żal, Spowiedź, Zadosyćuczynienie* stanowią istotę cnoty pokuty, a bez téj cnoty, od upadku Adamowego nikt a nikt nie dostąpił inaczéj odpuszczenia grzechów: i ta cnota jest wszystkim ludziom aż do skończenia świata potrzebną do pojednania się z Bogiem. Ta więc cnota jest onym jednym „potrzebnem“, jeżeli człowiek chce pojednać się z Panem Bogiem.

Kto tę prawdę zrozumiał i pojął, zrozumie też i pojmie, że Pan Bóg musi téj cnoty żądać, by mógł odpuścić grzesznikowi, i że grzesznik musi tę i taką pokutę czynić, gdyż bez tego niezdolnym jest dostąpić odpuszczenia.

Pan Bóg więc żąda od grzesznika tyle tylko, ile musi żądać, żąda to, co najkonieczniejsze, żąda jak najmniéj. A któż z nas śmiałby powiedzieć, że przy pomocy łaski boskiéj, byleby tylko chciał na prawdę, nie mocen jest tego uczynić? Gdyby Bóg od nas żądał rzeczy ciężkich, okropnych, n. p. gdyby żądał, żeby marnotrawca, łakomy, złodziéj, krzywdziciel, słowem ten, co około dóbr doczesnych grzeszy, żeby ten za pokutę wszystkie własne swoje dobra rozdał, a sam we włosienicy i popiele przez całe życie pokutował; albo, gdyby żądał Bóg, żeby nieczysty za lubieżności swoje przez całe życie o chlebie i wodzie pościł, żeby się dzień w dzień aż do krwi biczował; albo gdyby żądał Bóg, żeby człowiek pyszny, co do Lucypera podobien prawa boskie i ludzkie sobie lekceważy, i sobie przywłaszcza, co się Bogu przynależy, żeby za to za pokutę stał się pośmiewiskiem i wyrzutem pospólstwa i w największém poniżeniu pędził życie gdzie na puszczy między bestyjami dzikimi; — gdyby Bóg takich lub podobnych żądał rzeczy, (a mógłby tego żądać): tobyśmy pod grozą zatracenia wiekuistego musieli to wszystko przyjąć na siebie.

A kiedy teraz Bóg żąda tak mało i tak lekkich rzeczy, że to i najsłabszy i ostatni nędzarz przy pomocy boskiéj może wykonać, a grzesznik i tego nie chce czynić: toć osądźcie sami, azali złość taka zasługuje na litość i miłosierdzie...

A jeżeli Bóg do tak małéj i łatwéj rzeczy obfite jeszcze łaski daje, a grzesznik i temi łaskami gardzi; to osądźcież sami, azali taka zatwardziałość godna jest miłosierdzia.

A jeżeli Pan Bóg na tę małą i łatwą rzecz przez całe życie czeka, i aż do ostatniego tchnienia nie przestaje wpraszać się, że tak powiem, z łaskami swojimi, a grzesznik to wszystko jednak od siebie aż do końca odmiata, i tak stawa przed trybunałem boskim: to osądźcie sami, azali wyrok ostateczny Sędziego może być inszy, a nie ten: *„Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny?“*

A jeżeli ten grzesznik, który wié o tém wszystkiém, a jednak pokuty nie czyni, będzie płonął wiekuiście w oném ogniu piekielném: to osądźcie sami, azali ma prawo kogobądź innego, krom siebie samego, przeklinać?

A jeżeli tu oto teraz między nami jest grzesznik, który o tych wszystkich prawdach słyszy, a jednak bez pokuty, a jednak zatwardziały pójdzie sobie do domu, i będzie grzeszył daléj, aż go śmierć zaskoczy: tedy osądźcie sami — o nie, tedy odczuwajcie nieszczęśliwość tego nędznika, i płaczcie nad ślepotą jego, a każdy niech drży wobec niebezpieczeństwa własnego zatracenia!

Niechaj ani zuchwała ufność w miłosierdzie boskie, ani rozpacz nie wstrzymuje nikogo od prędkiéj pokuty; te to bowiem są dwie, że tak powiem, skały, o które się większa część grzeszników rozbija i ginie.

Niechaj słodki spokój i uszczęśliwienie, co prawego nawrócenia się są niechybnym owocem, doda każdemu nieszczęsnemu grzesznikowi odwagi i siły, by téj łaski chwycił się bez odwłoki. Niechaj ani bogactwa, ani zaszczyty, ani zmysłowe rozkosze i uciechy światowe nie będą nikomu przeszkodą do ratunku! Te to bowiem rzeczy są podnietą grzechu, który tak długo trzyma na uwięzi, aż potym będzie za późno.

Bracia moji! Łotrowie i mężobójce z pustyń i gąszczów leśnych, żebracy z ulicy, ubodzy parobkowie i dziewki, ludzie od świata wzgardzeni, bywa to, raz tylko usłyszą słowo boże, a zaraz się nawracają, czynią pokutę i porywają królestwo niebieskie; a wy żyjący w wygodach, do-

statkach i obfitości, żyjący na łonie Kościoła, wszelakimi łaski obsypywani, słowem boskim tak obficie karmieni — nie nawrócicie się, nie będziecie czynili pokuty, będziecie przydawali grzech do grzechu, by się dostać na wiekuiste zatracenie?

Nie daj tego, Boże! Amen.

Kazanie na Zwiastowanie N. M. Panny.

O miłości Boga i Maryji.

(X. P. Owsienicki 1795).

(Luc. 1.)

Co to za smutne były czasy, gdy przez tyle tysięcy lat było Niebo zamknięte dla narodu ludzkiego! Gdy i najświątobliwsi ludzie, jacy byli Patryarchowie, Prorocy i inni, po śmierci swojéj przebywać musieli w otchłaniach bez oglądania Boga aż do przyjścia Mesyjasza. Wyglądali oni z utęsknieniem téj pożądanéj z Nieba nowiny, że jednorodzony Syn bozki zstąpi na świat, że im przez grzéch Adamowy zamknięte Niebo otworzy; lecz Niebo zdawało się być głuchym na ich rzewne modlitwy: „*Spuśćcie rosę niebiosa i obłoki dajcie sprawiedliwego*“, i téj nowiny radosnéj nie słyszeli tak długo, tak długo...

Jakąże więc radość przynosi nam dzień dzisiejszy, kiedy Archanioł Gabryjel tę błogosławioną nowinę zwiastuje Maryji: „*Oto poczniesz i porodzisz Syna*“, Syna bozkiego, który będzie pociechą utrapionego rodzaju ludzkiego!

Téj pociechy i radości dla nas przymnożyła Najśw. Panna przez pokorne zezwolenie na słowa Anielskie: „*Niech mi się stanie według słowa twego.*“ Przez te słowa stała się narzędziem odkupienia naszego. Udzielając Synowi bozkiemu własnego ciała, aby w ciele ludzkiém nas wykupił z niewoli czartowskiéj, i tego Syna bozkiego nieodwłocznie przyjmując do wnętrzności swojich, aby nam otwarcie zamkniętego Nieba przyśpieszył, wielką nam wszystkim pociechę sprawiła.

A z jakiegoż to źródła wypłynęły te wszystkie dla nas radości? Nie z inszego, jeno ze źródła niepojętéj miłości P. Boga, który tak umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał za nas. I to jest najpierwsze źródło radości naszéj. A drugim jest — miłość Najświętszéj Panny ku nam, miłość serdeczna, która ją nakłoniła do chętnego zezwolenia na tak trudne zwiastowanie Anielskie. O téj dwojakiéj miłości ku nam mówić będę, i pokażę:

I. Zwiastowanie wcielenia Syna bożego jest wielkim dowodem miłości P. Boga ku nam.

II. Zezwolenie na poczęcie Syna bożego jest wielkim dowodem miłości Maryji ku nam.

I.

Że wcielenie Syna bozkiego we wnętrznościach Maryji z wielkiéj ku nam dobroci bozkiéj pochodzi, o tém już z téj jednéj okoliczności mogliby̆śmy wnosić, iż Najświętsza Panna nie poczęła za sprawą Boga Ojca, ani za sprawą Syna bozkiego, lecz za sprawą Ducha św., któremu przedewszystkiém miłość przypisuje się. Trzy jednakże są osobne przyczyny do uznawania wielkiéj miłości P. Boga przy tém Wcieleniu.

1) *P. Bóg Syna swego zesłał do wnętrzności Maryji.* Co za zbytek miłości! Czemuż nie zesłał poddanego? Czemu nie sługę? Nie Anioła? Nie Serafina? Nie Cherubina? Syna zesłał, a Syna swojego, nie różnego od istoty swojéj ojcowskiéj, ale jednéjże z sobą istoty. Dał Syna, mając tylko jednego.

O miłości niezmierna!

Miłość — mówi św. Grzegórz — najbardziéj w darach się okazuje. Im większe od kogo odbieramy dary, tym większéj to jego miłości dowodem. Bóg nie miał większego daru nad własnego Syna, a przecie i Tego dla miłości naszéj zesłał na świat, dał Go nam na uszczęśliwienie nasze. Owszem, dając nam Syna, dał oraz wszystko: uczynił nas uczestnikami bóztwa, dał nam przywiléj i prawo do widzenia siebie, dał i wszystkie rzeczy stworzone, których panem jest Chrystus; słowem, dał wszystko, kiedy nam dał Syna.

Lecz gdyby przynajmniéj dał był Bóg Syna na to, by między ludźmi królował, by nad nieprzyjaciołmi zwycięztwo odnosił; ale, że Go dał dla nędznego człowieka na to, aby cierpiał za niego i umarł na krzyżu: cóż nad to dziwniejszego pomyśleć się może?

2) Zaprawdę, tu już nadmiar miłości bozkiéj ku nam przy wcieleniu Syna bozkiego. Jan św. Apostół pisze: *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“*. Czemuż nie mówi: Darował, ale *„dał“* Syna swojego? Uważcież: Perła najdroższa, darowana człowiekowi podłemu, nie traci przez to swego szacunku, nie zamienia się przez to w podłą. Ale gdy ją kto da komu za jaką rzecz nikczemną, np. za jabłuszko, za prosty kamyczek, tym samym traci cenę swą, staje się niejako podłą w swém szacunku. Podobnym sposobem, gdy Bóg dobrotliwy nie darował, lecz *dał* Syna swojego za rzecz podłą i nikczemną w sobie, to jest za nędznego człowieka, za kawałek lepianki, za sługę i niewolnika grzéchu, a przeto i czarta: tu już Bóg wszechmogący przyćmił niejako szacunek jednorodzonego Syna swojego, tu już niejako ujął mu ceny należytéj. I ta podłość wydaje się na wcieloném Synu bozkiém, kiedy wyzuwszy się z przynależytéj sobie jako Bogu godności, przyjął na siebie postać sługi nędznego. A tę postać przyjął na siebie nie dla tego, aby od ludzi miał jaką pomoc i chwałę, boć i bez téj był od wieków wszechmocny i błogosławiony; lecz głównie dla tego, aby cały naród ludzki w niewolą piekła przez grzéch pierworodny zaprzedany, Nieba dziedzicem uczynił. I czyż nie wielka to miłość ku nam dobrotliwego Boga przy wcieleniu Syna swojego, kiedy tego współistotnego Syna zsyła we wnętrzności Maryji, kiedy go zsyła na nędzę i utrapienia, kiedy równego sobie w chwale i godności daje za nędznego człowieka?

3) Ależ gdyby za tak wielkie dzieło miał przynajmniéj Bóg wdzięczność jaką od człowieka! Gdyby to był uczynił dla ludzi, którzyby Go po odkupieniu siebie nigdy nie obrażali: — nie tyle dziwnoby było! Lecz, co najdziwniejsza, Bóg zesłał do wnętrzności Maryji jednorodzonego Syna dla człowieka niewdzięcznego, dla człowieka, o którym

jako Bóg nieomylnie wiedział, że Go po tylu łaskach odebranych, po tylu dowodach miłości, znowu będzie obrażał. Proszę cię, katoliku: Gdybyś miał u siebie więźnia łańcuchem i kajdanami skrępowanego: azaliż uwolniłbyś go z tych więzów, gdybyś wiedział na pewno, że ten więzień uwolniony od ciebie, temiż więzami krępować i dręczyć cię będzie? Taka niewdzięczność prędzéjby cię zapewne pobudziła do kary, niż do litości. A oto wszystek naród ludzki jęczał w grzechowych, a więc w piekielnych kajdanach, i gdy go z tych więzów nikt nie mógł uwolnić, Bóg zdjęty litością, lubo wiedział nieomylnie, że ludzie z tych więzów uwolnieni, temiż samemi więzami krępować go będą; jednak zseła jednorodzonego Syna swojego, podaje go tym więzom, jako sam daje znać przez Proroka: „*Powrozy grzéchów oplątały mię*“ (Psalm 118), by tylko człowiek niewdzięczny był wolen; by tylko człowiek grzészny był do łaski przyjęty. Owóż czegoby nie uczynił człowiek dla człowieka lubo równego sobie w naturze; czegoby nie uczynił ojciec dla syna, ani syn dla ojca, lubo ich przyrodzona miłość skłania do siebie: to uczynił dla nas Bóg w niepojętéj miłości swojéj.

Uważając tedy, że Bóg do wnętrzności Maryji zesłał Syna swojego dla nas niegodnych i niewdzięcznych, musimy wyznać, że Zwiastowanie Wcielenia Syna bożego jest wielkiéj ku nam z strony Boga miłości dowodem.

Atoli i zezwolenie N. Panny na poczęcie tego Syna jest również wielkim dowodem miłości Maryji ku nam.

II.

Rozważając poselstwo Gabryjelowe do Maryji, można twierdzić, iż pierwszym słowom jego, zwiastującym poczęcie Syna bozkiego w jéj wnętrznościach, mogła była niewierzyć. Boć i któżby uwierzył temu, żeby Bóg mógł stać się człowiekiem, z nieograniczonego ograniczonym, z niewidzialnego widzialnym, z Pana nieba i ziemi sługą najniższym? A chociaż oświecona przez łaskę uwierzyła temu N. Panna, to przez pokorę mogła się była wymówić od tak wysokiéj godności macierzyństwa bożego, do któréj się

czuła być niegodną; a jednak bez najmniejszéj trudności zezwala na słowa Anielskie, mówiąc: „*Niech mi się stanie według słowa twego.*“

I cóż to, proszę, przynagliło Maryją do tak prędkiego przyzwolenia? Oto miłość jéj ku nam niezmierna. Z miłości ku nam chciała podać rękę już prawie zgubionemu światu, chciała przejednać bozki majestat, chciała przyspieszyć odkupienie narodu ludzkiego i dla tego tak łatwo zezwoliła na poczęcie Syna bozkiego.

1) Jako Bóg jednym słowem: *Fiat* — „*Niech się stanie*“ wszystkie rzeczy z niczego stworzył: tak Maryja przez słowo zezwolenia swego — *Fiat mihi* — *Niech mi się stanie*, świat ten dla grzéchu już prawie zgubiony odnowiła, ocaliła. Przed tym słowem zezwolenia Maryji między ludźmi nie było nic, jéno śmierć; nic innego, jéno grube ciemności, które rozumy tak żydowskich jak i pogańskich nauczycieli do tyla zaślepiały, iż się do cielców raczéj, do bałwanów sprosnych raczéj, niżeli do prawego Boga obracały. Słowem, świat cały był jakoby jedną potwornością, był jakoby jedną wszelkiego nierządu otchłanią. Dopiero, gdy N. Panna przy zwiastowaniu swojém wyrzekła: *Fiat mihi* — *Niech mi się stanie*, dopiéro wtenczas mógł był świat być naprawion, odnowion. Przez to bowiem słowo zezwolenia poczęła w swém żywocie świata naprawiciela, który o sobie powiedział: „*Oto czynię nowe wszystkie rzeczy.*“ Przez te słowa Maryja śmierć oddaliła, i ludziom umarłym na duszy przywróciła życie, albowiem dała tego, który świadczy o sobie: „*Przyszedłem, aby życie mieli.*“ Przez to słowo: *Fiat* Maryja rozpędziła grube błędów ciemności, boć światu przyniosła Tego, który jest prawdziwą światłością, oświecającą każdego na ten świat przychodzącego. Przez to słowo Maryja przywróciła rządy nierządnemu światu, bo pozyskała od Boga Tego, który miał być Królem Nieba i ziemi. Stąd słusznie mówi jeden z nauczycieli Kościoła: „Syn twój, o Panno, na to cię stworzył i za Matkę sobie obrał, aby co po pierwszém stworzeniu zepsutego było, Tyś naprawiła.“

Nie dość na tém.

2) Przez chętne zezwolenie na poczęcie Syna bozkiego Maryja przejednała zagniewany majestat bozki. Wiécie dobrze, jak słuszny i jak surowy gniéw bozki ściągnął na siebie wszystek naród ludzki dla grzéchu piérworodnego, kiedy tak wiele musiał na sobie doznawać kary; kiedy dla niego musiał być odrzuconym od Nieba. Pracowali przez tyle wieków św. Ojcowie, Noe, Abraham, Izaak, Mojżesz, pracowali Prorocy i inni, aby między Bogiem a ludźmi mogli przymierze pokoju uczynić; żaden jednak nie był tak szczęśliwy, by mógł Boga przebłagać i surową rękę jego zatrzymać, tak dalece, że się na to żalił Prorok Izajasz: „*Oto, Ty, Boże, zagniewany jesteś, a nie masz, ktoby powstał i zatrzymał cię.*“ (Izaj. 64). Sama tylko znalazła się Maryja, która przez zezwolenie na macierzyństwo bozkie zagniewanego Boga łatwo przebłagała. Sama tylko Maryja mogła się odezwać: „*Zatrzymam go, a nie puszczę*“ (Cant. 3). Zatrzymam surową P. Boga rękę, i nie puszczę jéj, póki nie odpuści narodowi ludzkiemu. Maryja jest w téj mierze oną starozakonną Esther, która, skoro tylko w głębokiem ukłonie poprosiła króla Aswera, by jéj narodu nie gubił, natychmiast usłyszała odpowiedź: „*Jam brat twój, nie bój się.*“ (13). Nie bój się około ludu twego, Esthero, ja jestem bratem twojim. Podobnie bowiem, gdy Maryja przy Zwiastowaniu w głębokiéj pokorze skłoniła się przed Bogiem: „*Oto ja służebnica Pańska*“, natychmiast Bóg wcielony rzekł do niéj: Nie bój się, Maryjo, bo ja jestem Synem twojim. Niech się i naród ludzki nie boji, bo ja przez przyjęcie ciała twego stałem się bratem jego.“ I dla téj to przyczyny mówi słusznie Hugo Kardynał: „Maryja znalazła u Boga pokój dla nieprzyjaciół, zbawienie dla zginionych, gdy się między Bogiem a ludźmi pośredniczką, to jest, gdy się stała Matką Syna bozkiego.“

3) Nad to jeszcze — Maryja przez chętne zezwolenie na poczęcie Syna bozkiego przyspieszyła odkupienie narodowi ludzkiemu. Tak jest. Jak tylko bowiem upokorzywszy się przed majestatem bozkim, zgadzając się z wolą jego najświętszą, te słowa wyrzekła: „*Oto ja służebnica Pańska: niech mi się stanie według słowa twego*“ — w tém momencie ściągnęła niejako Syna bozkiego z łona Ojca

przedwiecznego; w tém momencie Słowo przedwieczne stało się Ciałem w jéj żywocie; w tém momencie Syn Boga Ojca stał się synem Maryji. A nie dla tego chciała Maryja tak prędko począć Syna bozkiego, by w rozkoszach między ludźmi opływał, bo te znikome, a dla niego niczem są; lecz dla tego, by nam był Drogą, Prawdą i Żywotem; żeby nam był Drogą przez danie przykazań swojich i przykładów życia swojego; żeby nam był Prawdą przez uiszczenie obietnic swojich; żeby nam był Żywotem przez posilanie nas Ciałem swojim na żywot wieczny. Poczęła w swém żywocie Maryja Syna bozkiego dla tego, aby cierpiał za nas, aby to ciało, które wziął z jéj krwi najczystszéj, wydał na męki, słowem, by nas przez krzyż i mękę wykupił z niewoli czartowskiéj! Poczęła go w swém żywocie, by był lékarzem naszym w grzechowéj chorobie, by był Pocieszycielem naszym w nędzach i utrapieniach, by był ojcem naszym w sprawie zbawienia naszego.

Czyż więc nie wielką okazała ku nam miłość Maryja przez chętne zezwolenie na poczęcie Syna bozkiego? Zaprawdę, miłość ta tak wielka, jak wielkie dobrodziejstwa, któreśmy przez tę miłość Maryji pozyskali.

A teraz uznając niezmierną miłość i Boga i Maryji ku nam przy Zwiastowaniu wcielenia Syna bozkiego, w powinnéj wdzięczności starajmy się miłość miłością nadgrodzić. Tym bardziéj, gdy Bóg wszechmogący jako Ojciec miłosierdzia, gdy Maryja jako Matka nasza nic więcéj od nas nie żądają, tylko miłości: *„Synu, daj mi serce swoje!“*

Zstąpił dziś jednorodzony Syn bozki z Nieba w żywot Maryji, by nas uwolnił od nędzy grzechowéj; za tę dobroć nie płaćmyż mu niewdzięcznością, plątając się dobrowolnie w tych więzach grzechowych przez gwałcenie przykazań jego. Chętnie zezwoliła Maryja na poczęcie Syna bozkiego, by nam przez to Nieba przychyliła: nie chciejmyż przecie przez grzéch znowu do piekła się zbliżać.

O Boże najłaskawszy, Maryjo najświętsza, odebraliśmy od was te wielkie dla zbawienia naszego dobrodziejstwa: nie dopuszczajcie, byśmy mieli być przeklętemi. Ty, o Panie, rozpal serca nasze, aby ku Tobie i ku Maryji prawdziwą gorzały miłością. Ty zaś, o Maryjo, uproś nam

tyle łask u Boga, abyśmy w téj miłości ku Bogu i ku To bie aż do śmierci wytrwali. Tak dopiero doznamy skutku Wcielenia w Swém żywocie Syna bozkiego, skutku — zbawienia dusz naszych. Amen.

Kazanie na Niedzielę Palmową.

Żal.

(Psalm 5, 19.)

Król Antioch zdobył był w niesprawiedliwéj wojnie miasto Jerozolimę; w ciągu trzech dni wymordował 80 tysięcy ludzi; 40 tysięcy uprowadził z kraju i tyleż sprzedał w niewolą. Świątynią Pańską zbezcześcił, zrabował naczynia święte i skarbiec kościelny. Żydów gwałtem niewolił do pogaństwa i do bezecności pogańskich, kazał umęczyć siedmiu braci Machabejskich, ich matkę i starca Eleazara.

I znowu chciał wywrzeć swą pomstę nad ludem żydowskim, a Jerozolimę w gruzy zamienić. Już był w drodze do tego miasta; lecz tymczasem dopełniła się miara nieprawości jego i Pan Bóg ubił go plagą srogą, że go robactwo żywcem toczyło, że nikt dla nieznośnego smrodu nie mógł doń przystąpić, i onże sam stał się dla siebie nieznośnym. Teraz więc począł przychodzić do rozwagi i rzekł: „Słuszna jest rzecz podlegać Bogu, i żeby nikt ze śmiertelników nie rozumiał się równym być Bogu.“ I obiecał, że lud żydowski wypuści na wolność, że świątynią drogiemi darami przyozdobi, że święte naczynia odda w dwójnasób, że z własnych dochodów będzie opłacał koszta na służbę boską, że nawet sam żydem zostanie i wszystkie ziemi krainy przebiegać będzie, głosząc wszechmocność tego Boga.

Co rozumiecie: Azaliż ten grzesznik nie pokutował? Azaliż nie było to odmianą serca, nawróceniem się, obrzydzeniem grzechów wraz z postanowieniem poprawy? Azaliż téż nie wyznał jawnie swych nieprawości, i czyż za zbrodnie swoje nie chciał dać dostatecznego zadosyćuczynienia? Dla czegoż więc król ten bezbożny nie znalazł

przebaczenia, o czym Pismo św. znać daje: *„Modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia“* (II Machab. 9,13). Na ostatku ten mężobójca i bluźnierca w drodze między górami mizerną śmiercią żywota dokonał (9, 28).

Straszny los tego grzesznika musi nam być dowodem, że nie jakakolwiek pokuta jest dostateczną, by nam u Pana Boga przebaczenie wyjednała, lecz że musi mieć pewne konieczne własności, których nie było u nieszczęsnego Antiocha, których brak też u bardzo wielu grzeszników, którzy też dla tego właśnie podobnie jak Antioch idą na zatracenie.

Dla tego rozważym sobie: Jakie to przymioty nieodzowne należą do cnoty pokuty, a dziś pokażę: Jakim powinien być żal prawdziwy, który najpierwszą, najprzedniejszą część pokuty stanowi. Jeżeli żal ten prawy, to wszystkie inne warunki mieszczą się w niém; jeżeli nieprawy, wszystko insze niepożyteczne, marne.

* * *

1) Bóg jest Prawdą, więc nieprawdą wszelką musi się brzydzić. Ma-li żal pokutującego grzesznika podobać się Bogu, żal ten musi być prawdziwy. Jeżeli zaś akty żalu t. j. obrzydzenie, boleść i postanowienie poprawy dzieją się tylko wargami, są aktami zewnętrznemi, powierzchownemi, umysł zaś co innego myśli, wola chce czego innego, serce przeciwną żywi w sobie skłonność i miłość: tedy jest to wielka sprzeczność między człowiekiem wewnętrznym a zewnętrznym; jest to fałsz szkaradny, jest to kłamstwo obrzydliwe; tedy nie może być mowy o odmianie umysłu, o nawróceniu się, tedy też więc o cnocie pokuty nie może być mowy. Gdy więc grzésznik z takim żalem zewnętrznym a z taką złością na wewnątrz, z taką sprzecznością, z takim fałszem, z takim kłamstwem stawi się przed obliczności Prawdy wiekuistéj; to stawa jako obłudnik, jak on Antioch, i tedy usłyszy słowa Chrystusowe rzeczone do wszystkich obłudników: *„Biada wam, obłudnicy, iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa. Biada wam faryzeuszowie*

obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Tako i wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości.“ (Matth. 23, 25, 27, 28). „*Węże, rodzaju jaszczurczy, jakoż uciec czecie przed sądem piekła?*“ (33).

A więc akty żalu muszą być wewnętrzne, przedewszystkiém i najpierw wewnętrzne, a potym dopiero mają i na zewnątrz się okazywać, ponieważ i grzéch najpierw wewnątrz się rodzi, w myślach, wyobrażeniach, pragnieniach, a potym dopiero zewnętrznie: w słowach i uczynkach się uwydatnia. Te akty żalu muszą wypływać z rozeznania umysłu, z poruszenia woli, i w sercu się sadowić; potym dopiéro może grzésznik naprawdę wołać do Boga z Dawidem: „*Sercem skruszonym i uniżonym, o Boże, nie wzgardzisz.*“

Ta prawda jest pełna pociechy dla jednych, dla drugich pełna smutku. Pocieszającą jest dla tych, którzy za grzechy swoje ani jednéj łzy nie ronią, którzy tego żalu nie czują w sobie, i owszem zimni, bez czucia, są jak kamienie na których klęczą; lecz przy tym w umyśle, we woli, w sercu po prostu spokojnie, szczerze i rzetelnie za grzechy swoje żałują. Ci bowiem mają żal wewnętrzny, a przeto prawdziwy, a przeto żal ważny przed Bogiem. A cóż przy pomocy łaski Bożéj łacniejszego nad to?

Smutną zaś wielce jest ta prawda dla tych, co za przykładem Antiocha zewnętrznie wzdychają i płaczą, i żalą się, i narzekają; co słowy, znakami, uczynkami, biciem się w piersi nieprawość swą wyznawają, lecz wewnątrz chowają stare grzeszne usposobienie, myśli i pragnienia: — ci obłudnikami są w obec ludzi, kłamcami w obec siebie, w obec Boga są obrzydliwością: — ci pozostaną tym czym są: grzesznikami niepoprawnymi, nienawróconymi.

A więc pierwsza własność żalu ta jest: żal ma być prawy, prawdziwy, a przeto wewnętrzny.

2) Jeżeli żal prawy, prawdziwy jest, będzie téż oraz i żalem nadewszystko; albowiem żalu prawego podsta-

wą, fundamentem jest obraza nieskończonéj miłości nieskończonego majestatu, utrata nieba, kara piekła, obrzydliwość i złość grzechu. To zaś waży nieskończenie więcéj niż wszystko, cokolwiek miłego lub brzydkiego, dobrego lub złego może być na ziemi. Tak więc rzecz sama wymaga, by żal za grzéch przenosił i wszystko co miłe, i wszystko co brzydkie, by wyższym był i ponad nadzieję wszelakiego dobra, i ponad bojaźń wszelakiego zła ziemskiego; by ten żal był ponad to wszystko.

I téj własności żalu wymaga Pan Bóg. Cóż może być na świecie milszego i droższego nad ojca i matkę? A jednak Bóg mówi: „*Kto miłuje ojca i matkę więcéj niźli mnie, nie jest mnie godzien.*“ (Matth. 10, 37). — Cóż może być lepszego i potrzebniejszego nad oko, nad rękę, nad nogę? A jednak Bóg mówi: „*Jeśli oko twoje, ręka twoja, noga twoja cię gorszy, wyrwij je, odetnij je, albowiem lepiéj tobie jest z jednym okiem i z jedną ręką i z jedną nogą wnijść do żywota wiecznego?*“ — Cóż może być większym złem nad śmierć? A jednak Bóg mówi: „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą; ale raczéj bójcie się tego, który ciało i duszę może zatracić do piekła.*“ (Matth. 10, 28).

Żal więc, chociaż go się zmysłami nie czuje, co do woli tak ma być mocny i dzielny, że się nie da zachwiać, złamać żadną a żadną miłością do jakiegobądź ziemskiego stworzenia, żadną a żadną nadzieją jakiegobądź dobra ziemskiego, żadną bojaźnią jakiegobądź zła ziemskiego; żal ma być nadewszystko, inaczéj nie stałby w żadném stosunku do grzechu, inaczéj byłby fałszem, byłby kłamstwem, byłby obłudą w obec Pana Boga.

3) Jeżeli żal jest prawy, prawdziwy, tedy musi obejmować wszystkie a wszystkie grzechy, przynajmniéj śmiertelne. Albowiem każdy a każdy grzéch śmiertelny jednę i tę samę zawiera w sobie pobudkę do żalu; albowiem każdy grzéch śmiertelny z osobna pociąga za sobą odpadnięcie od Boga, utratę szczęśliwości wiekuistéj, kary piekła; albowiem każdy grzéch z natury i istoty swojéj sam w sobie jest złem nad wszystkie zła, każdy sam

w sobie jest równo wielką nieszczęśliwością. Gdyby więc kto choć i za jeden tylko grzéch śmiertelny nie żałował, ten nie miałby żalu i za wszystkie insze grzechy śmiertelne, a akty żalu jego byłyby sprzecznością, fałszem i kłamstwem, byłyby obłudą w obec Boga.

Każdy grzéch ciężki czyni człowieka nieprzyjacielem Pana Boga, czyni dłużnikiem i złoczyńcą. Pojednanie się zaś z Bogiem czyni człowieka przyjacielem, sprawiedliwym, czyni dzieckiem Pana Boga. Jeżeli więc choć jeden tylko grzéch śmiertelny pozostanie w człowieku, nie zgładzon prawą pokutą; tedy i grzesznik pozostaje i jest nieprzyjacielem, dłużnikiem, złoczyńcą w obec Boga, a tak i żal jego rzekomy za inne grzechy, za resztę grzechów jest sprzecznością, fałszem i kłamstwem, jest obłudą przed Bogiem.

Każdy wreszcie grzéch śmiertelny, jak już samaż nazwa jego wskazuje, jest śmiercią duszy w rozumieniu nadprzyrodzoném, tak jak łaska Boża jest życiem nadprzyrodzonym. Jak więc w jednémże ciele nie mogą równocześnie być śmierć i życie, tak też niepodobna, by w duszy mogły być razem, równocześnie łaska Boża i grzéch ciężki. Ponieważ tedy zadaniem żalu jest prowadzić do życia łaski, zadanie to nie może być osiągnięte, jeżeli ten żal nie będzie obejmował wszystkich a wszystkich grzechów, przynajmniéj śmiertelnych; jeżeli ten żal nie będzie powszechny; i dopóty to nie nastąpi, żal rzekomy za wszystkie inne grzechy jest sprzecznością, fałszem, kłamstwem, obłudą w obec Boga.

Tego wymaga samaż natura rzeczy. I dla tego to Pan Bóg wyraźnie domaga się: „*Nawróćcie się i czyńcie pokutę ze wszech nieprawości waszych, a tak nie będzie wam grzéch ku zatraceniu.*“

Żal tedy ma być koniecznie powszechny, t. j. przynajmniéj za wszystkie grzechy śmiertelne. Tę ważną prawdę chcę wam jeszcze inaczéj przedstawić.

Gdy św. Sebastyan wielkie czynił cuda w Rzymie, przez które Bóg chciał pogan do prawéj wiary pociągnąć; dowiedział się o tym starosta Chromatius, który od niejakiego czasu ciężką był złożon chorobą. Przywoławszy do siebie św. Sebastiana, oświadczył, że przyjmie wiarę chrze-

ścijańską, jeżeli zdrowie odzyska. Święty obiecał mu zdrowie przywrócić pod warunkiem, że z domu swego wyrzuci wszystkie bożyszcza pogańskie. Przystał na to starosta, i rzeczywiście kazał wszystkie bałwany poniszczyć. Lecz nie tylko, że nie ozdrowiał, lecz nawet pogorszyło mu się znacznie, a gdy Sebastyjan św. przybył do niego, ten począł mu ciężkie robić wyrzuty, mówiąc: „Poniszczyłem wszystkie posągi, a oto gorzéj mi teraz, niż przedtém.“ Zapyta go się Święty: „Czyż wszystkie poniszczyłeś? Czy rzeczywiście wszystkie?“ Odpowie starosta: „Wszystkie, z wyjątkiem jednego maleńkiego posążka ze złota, który już od wiele czasów przechowuje się w rodzinie mojéj, i dla tego mi tyle drogi.“ Na to rzecze św. Sebastyan: „Potrzeba i to bożyszcze zniszczyć; a chociażby był wart tyle, co świat wszystek, azaliż milszym ci ma być nad tego, który i złoto do onego posążku i ciebie samego stworzył?“ Chromatius tedy kazał i ten ostatni tyle ulubiony sobie posążek zniszczyć; a natychmiast był uzdrowion.

Otóż tak prawy pokutnik żalem szczérym, wewnętrznym, żalem nadewszystko, żalem powszechnym ma zburzyć, zniszczyć wszystkie bożyszcza serca swojego; ma żałować za wszystkie grzechy ciężkie, ma żałować za grzechy od dawna ulubione, ukochane; ma żałować i za te grzechy, których porzucenie większąby mu sprawiało boleść, niżeli utrata świata całego; — inaczéj nie ma życia dla duszy jego, nie ma zdrowia łaski, nie ma pojednania z Bogiem.

Jednakże i te wszystkie własności żalu jeszcze niedostateczne, jeżeli będzie nie dostawało jednéj, która dopiero im wszystkim prawą, rzetelną daje wartość. Wiara i rozum uczą, iż pokuta prawa, ważna w oczach Pana Boga, pokuta, która człowieka jedna, godzi z Panem Bogiem na nowo, musi stać w odpowiedniéj proporcyi do żalu, który tąż pokutą ma być zgładzon, i do życia łaski, które przez pokutę ma być przywrócone. Owóż Bóg jest istotą nadprzyrodzoną, życie łaski jest dobrem nadprzyrodzonym, grzéch złem nadprzyrodzonym, które téż na karę wiekuistą zasługuje; przeto i pokuta, a więc i żal, ta najważniejsza część pokuty, musi być nadprzyrodzonym.

Gdyby tedy żal był bez łaski bożéj, gdyby wypływał z przyrodzonych tylko sił duszy, z przyrodzonych jedynie pobudek umysłu, z nadziei dóbr jakich doczesnych lub z bojaźni zła jakiego przyrodzonego, lub z miłości do przyrodzonego jakiego przedmiotu: toby nie zostawał w żadném stosunku do celu pokuty, który jest nadprzyrodzonym, a więcby też był zupełnie niepożytecznym. Augustyn św. mówi: „I rozbójnik brzydzi się swym rozbojem, widząc, że dla tych niecnych uczynków swojich wpadł w ręce karzącéj sprawiedliwości; lecz to brzydzenie się jest żalem próżnym, który sumienia nie oczyszcza, występków nie maże.“

Kto w czasie wielkanocném czyni pokutę dla tego, by w oczach żony i dzieci nie uchodził za złego chrześcijanina; kto przed kapłanem zarzeka się, iż żałuje, a to dla tego jedynie, by nie odejść bez rozgrzeszenia od konfesyonału; kto na łożu śmiertelném zmyśla żal, by w oczach świata nie był pozbawion chrześcijańskiego pogrzebu; kto się smuci aż do rozchorowania się nawet z boleści dla tego, iż przez nieprawości swoje hańbę sobie ściągnął przed światem, lub że utracił mienie, służbę, urząd, że zdrowie sobie zrujnował, że sobie śmierć przedwczesną sprowadził: ten podobien Antiochowi, ten nie ma żalu takiego, jaki do odpuszczenia grzechów potrzebny, gdyż żal jego nie pochodzi ze źródła łaski, lecz ze źródła przyrodzenia, z pobudek przyrodzonych, a nie z pobudek nadprzyrodzonych.

Jeżeli zaś żal pochodzi z poznania grzechów na podstawie wiary, z odmiany woli na fundamencie pobudek nadprzyrodzonych; ze wzruszenia serca za sprawą Ducha św., by ujść karania wiecznego, by dobra wiekuiste na nowo odzyskać i z Bogiem się pojednać: tedy istota żalu wewnętrzna, tedy akty żalu i obrzydzenie, boleść i postanowienie, tedy téż i pobudka i koniec ich, tedy wszystko jest rzeczą nadprzyrodzoną; tedy też więc i skuteczność tego żalu musi być nadprzyrodzoną i prowadzić do rzeczywistego odpuszczenia grzechów.

Z téj prawdy wypływa to, iż z własnéj mocy żadną miarą nie możemy obudzić w sobie żalu ważnego w obec

Pana Boga, lecz że Pan Bóg musi nas uprzedzić łaską swoją, musi nas wpierw oświecić, poruszyć i musi nam dopomódz do wykonania rzeczą samą. I cóż tu poczną ludzie pyszni, wyniośli, co gardzą wiarą i łaskę Bożą od siebie odmiatają? A jeżelić przeto właśnie dla własnéj winy nie mogą mieć żalu prawego; czyż się dziwić, że stają się zatwardziałymi, że nie czynią pokuty, a tak idą na zatracenie?

Żal będąc co do istoty swéj nadprzyrodzonym, może być albo niedoskonałym, albo doskonałym, a to podług tego, jakimi są pobudki jego nadprzyrodzone.

Jeżeli to są pobudki nadziei dóbr naprzyrodzonych tutaj lub w wieczności, pobudki nadziei życia łaski, synostwa Bożego dziedzictwa niebieskiego; albo też pobudki bojaźni kar w tém lub w przyszłém życiu, o ile od Pana Boga pochodzą; tedy żal jest niedoskonały, lecz ze Sakramentem Pokuty wystarcza do odpuszczenia grzechów i gotuje drogę do żalu doskonałego. Pan Jezus żal ten poleca mówiąc: *„Bójcie się tego, który i ciało i duszę zatracić może do piekła.“* Apostół zaś Paweł św. wzywa: *„Sprawujcie zbawienie swoje z bojaźnią i drżeniem“*. — W tém żalu ćwiczyli się wszyscy święci pokutnicy i z Dawidem wołali do Pana: *„Przeszyj bojaźnią twoją ciało moje, albowiem boję się sądów twojich bardzo.“*

Ten żal z nadziei i z bojaźni nadprzyrodzonéj sprawia, iż grzesznik nieprawości swoje ma w nienawiści, większéj, niż jakiebądź zło doczesne, i Boga miłuje więcéj, niż wszystkie dobra doczesne; że więc wyrzeka się grzéchu, niech kosztuje co chce, że więc prawdziwie się nawraca.

To wszelako należy sobie spamiętać, że żal taki nie powinien pochodzić jedynie z bojaźni kary bez wszelkiego względu na P. Boga, bez wszelkiéj miłości P. Boga, że więc nie ma być jedynie niewolniczym, pochodzącym z takiéj mniéj więcéj pobudki: „Gdyby nie było kary, gdyby nie było piekła, tobym grzeszył i nadal.“ Taki bowiem żal brzydzi się i nienawidzi karę tylko, a nie grzéch, a przeto nie sprawuje odmiany umysłu, nawrócenia się. Z tego powodu św. Augustyn pisze: „Kto złego

strzeże się jedynie z bojaźni kary, ten nienawidzi sprawiedliwość, która złe karze, i taki gdyby mógł, zniweczyłby sprawiedliwość, by mógł grzeszyć swobodnie. Gdy człowieka bojaźń jedynie ożywia, w takiem pozostaje wola grzészenia.“ I dodaje: „Gdy wilk z gąszczu leśnego nocą wychodzi, by w żarłoczności swojéj porwał owcę z trzody, lecz pasterz czuwa, czuwają psy i wilka odpłoszą, wpędzą do lasu: toć wilk owcy nie porwał, lecz przeto dla przestrachu nie stał się barankiem, jeno pozostał wilkiem. Tak człowiek, który jedynie z bojaźni nie grzészy, lecz grzéch kocha, nie stanie się sprawiedliwym, lecz pozostanie grzésznikiem.“

D o s k o n a ł y m jest żal, gdy wypływa z najszlachetniejszych pobudek miłości P. Boga. Te pobudki mogą być trojakiego rodzaju; albo nieskończone doskonałości P. Boga, gdy pomnąc na majestat, na miłość, na piękność, na świętość, na dobroć i na miłosierdzie boskie, za grzéchy moje żałuję; albo dobrodziejstwa P. Boga nadprzyrodzone, dobra łaski i chwały, gdy za grzéch mój żałuję dla tego, żem Stwórcę mojego, Odkupiciela, Poświęciciela obraził; albo też i doskonałości i dobrodziejstwa boskie razem, gdy n. p. patrząc na boskie Serce Jezusowe i rozważając sobie miłość jego i zlitowanie, nie mniéj nieskończone ofiarowanie się jego za mnie, za grzéchy moje naprzeciw niemu popełnione żałuję.

Ten żal pochodzący z miłości razem z postanowieniem wyznania grzéchów skoro tylko można, gładzi wszystkie grzéchy i karę piekła, a nawet w części lub i całkowicie doczesne kary za grzéch, gładzi w téj chwili, gdy go się w sobie wzbudziło, nawet przed spowiedzią, przed wyznaniem grzéchów.

Tak żałowała Magdalena, o któréj P. Jezus powiedział: „*Odpuszczone jéj są wiele grzéchów, albowiem wiele umiłowała.*“ Tak żałował Piotr, który rzekł: „*Panie, ty wiesz, że cię miłuję.*“ Tenże Apostół pisze też: „*Miłość pokrywa mnóstwo nieprawości.*“

Z tego widzimy, jak żal najważniejszy, istotny akt cnoty pokuty stanowi; żal jest fundamentem, na którém wszystkie inne muszą się opierać. Zarazem widzimy, jaką

to zupełną odmianę sprawuje żal w człowieku, a nawet i życie jego zwierzchne, na zewnątrz odmienia, a tak właściwe nawrócenie się sprawuje.

Żal prawdziwy za grzéchy nie przynosi gorzkości: łzy pokutne słodkie są, gdyż serce napełniają pociechą i uspokajają sumienie. Św. Angela z Foligni zwykła była z tego powodu mawiać do swego otoczenia: „Zdumienie mnie ogarnia, gdy zważam słodkości, jaką skrucha święta duszę naszę napełnia. Nie rozumiem, jak ludzie zmysłowi mogą widzieć w tém nic więcéj, jeno smutek i boleść. Podobna do worka, w którem miód się mieści, mieści ona w sobie źródło niewyczerpane niebieskich słodyczy. P. Bóg dusze rozpływające się w świętém bólu nawiedza i pociesza niewidzialnym sposobem.“

Jeżeli my tych słodkości nigdy nie kosztujem, przyczyna tego zapewne w tém jest, że nam brak p r a w é j skruchy, a ten brak pochodzi znowu z lekkomyślności naszéj. My odnawiamy formułę jaką żalu, lecz nie rozważamy sobie należycie wielkości i ciężkości, mnogości i złości, strasznych skutków i kar grzéchów swojich; nie pamiętamy o tém, żeśmy obrazili majestat, świętość, sprawiedliwość, piękność i przedziwne miłosierdzie P. Boga naszego.

Dusze święte i niewinne niedoskonałości swoje i lekkie upadki opłakiwały przez całe życie i najcięższe nakładały sobie pokuty, by za nie zadosyćuczynić; my zaś, wielcy grzésznicy, jesteśmy zazwyczaj tak zimni, tak obojętni, iż słusznie nam godzi się powątpiewać, azali mamy żal choć i niedoskonały.

Oby i na nas spełniły się słowa proroka: „*Ofiarą przed Bogiem jest duch skruszony; sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz, o Boże!* Amen.

Kazanie na Wielki Piątek.

Ostatnie słowa.

(Dr. J. Kroell).

Śmierć krzyżowa była najstraszliwszą i najboleśniejszą karą, na jaką w czasach starożytnych skazywano samych tylko najpodlejszych złoczyńców. Cóż sobie pomyślem, kiedy lud żydowski Pana chwały, Syna bożego na tę śmierć haniebną i bolesną krzyża skazał w obliczu miasta i świątyni? Czymże jest bratobójstwo Kajnowe, czym jest zabójstwo króla, zabójstwo ojca w obec tego zabójstwa Boga samego? Gdyby byli umarli wszyscy królowie, kapłani, dobroczyńcy rodzaju ludzkiego — nieszczęście nie byłoby tak wielkim, jak kiedy Chrystus Pan umarł, On głowa i serce rodu ludzkiego. Cóż dopiero, gdy został zabity niewinnie, jako Baranek bez zmazy; gdy go zamordował lud jego własny, który On chciał odkupić, który On tyle ukochał!... Wszelakich rodzaji mąk użyto, by go poniżyć, by mu przyczynić cierpienia. Co za boleść — biczowanie przez trzy kwadranse! Co za boleść — koronowanie cierniem, dźwiganie krzyża — ustawiczne bicie, — popychanie, plwanie! Co za boleść przybijanie gwoździmi do krzyża! Zaprawdę, bez osobnego posilenia z nieba P. Jezus byłby musiał umrzeć, już wpierw, zanim go do krzyża przybito.

I czemuż dopuścił to wszystko Ojciec niebieski? Na prześladowców Eliasza proroka spuścił ogień, i ten ogień pożarł ich. Datana i Abirona, buntowników przeciw Mojżeszowi, ziemia żywcem pochłonęła. Czemuż ci mordercy obchodzą się z Chrystusem tak okrutnie a bezkarnie? Bo Onże sam wstrzymywał karzącą rękę boską — bo nie chciał, by Ojciec zesłał mu legiony Aniołów; nie chciał nawet, by Piotr użył miecza. — On chciał iść na śmierć, by wypełnić Pismo i świat odkupić. Grzéch człowieka domagał się okupu, zadosyćuczynienia. Bez tego zadosyćuczynienia Niebo byłoby pozostało zamknięte. Ta śmierć więc krzyżowa — dziełem jest grzéchu. Zabójcami Syna bożego są nie tylko Annasz i Kaifasz, i żydzi, lecz my wszyscy, a kto więcéj nagrzeszył, ten więcéj téż przyczynił

mąk Synowi bożemu, a kto jeszcze grzészy, ten wciąż go na nowo krzyżuje.

Uroczyste to, zaprawdę! widowisko, patrzeć na ziemskiego pielgrzyma w chwili, gdy natura jego już prawie zmożona, ostatkiem sił walczy przeciw zupełnemu rozwiązaniu, a dusza z trwogą i strachem odłącza się od swéj ziemskiéj powłoki. Jest to chwila wielka, wzruszająca patrzeć na bladość śmiertelną rozlewającą się po obliczu konającego, i w obec téj bezsilności i w obec tych dreszczów śmiertelnych widzieć, jak marną istotą człowiek, jak nagle opadają go siły, i jak obojętne mu wszystkie dobra i uciechy świata, gdy koniec jego nadchodzi.

I dziś podobny przedstawia się nam widok. I dziś wstępujemy na miejsce, gdzie śmierć całą swą straszną potęgę wywiera, i wszystkie swoje rozsiewa okropności. Lecz nie zwyczajny to śmiertelny człowiek, którego śmierci mamy się przypatrzyć — mamy się przypatrywać ostatnim chwilom — Syna bożego, śmierci Tego, który sam jeden godzien był nie umierać nigdy.

Wstąpmy w duchu na górę Kalwaryjską, posłuchajmy ostatnich słów umierającego Jezusa, ostatnich westchnień jego. Jeżeli ostatnie słowa zwyczajnego człowieka wielkiego nader znaczenia dla serc kochających i nabożnych, jakiegoż znaczenia będą słowa Tego, którego życie wszystko opromienione chwałą bóstwa, a którego śmierć wszystko przyrodzenie żałośnie obchodzi!

Siedm słów ostatnich z ust rozpiętego na krzyżu Jezusa rozbrzmiewają na Golgocie. Po siedemkroć odzywa się umierający Bóg - Człowiek, jak po siedemkroć niegdyś, w dniach stworzenia, Bóg przemawiał; a za siódmym słowem odpoczął Syn boży od słów swojich, jako odpoczął Ojciec od dzieł swojich stworzenia.

Czymże są te słowa? Bóg przykazał Mojżeszowi, żeby uczynił świecznik złoty z czystego złota i postawił go w miejscu najświętszem a na tém złotém świeczniku miało płonąć siedem świec. Chrystus Pan jest tym złotym świecznikiem na miejscu najświętszém. Siedm słów jego to siedm

lamp, co oświecają wszystek świat. Jako siedm gwiazd najprzedniejszych na niebie świecą te słowa jego i oświecają nam świątynią serca Jezusowego. Te siedm słów przypominają ono siedmiorakie trąbienie trąb Jerychońskich, które obaliły miasto i wnijście Izraelitom do ziemi św. otworzyły. Te siedm słów to jakoby siedm cudownych głosów dzwonów, co rozlegając się po lasach, po błoniach dzwonią światu błogą nowinę, iż zdjęta zeń klątwa boża, a wszystkim utrapionym i obciążonym szabat boży zwiastują. Te siedm słów Chrystusowych — to relikwije prawe z Golgoty, to krople krwi serca Jezusowego — to jakoby króle wzdychań i aktów strzelistych wszystkich Świętych. Kościół nie zna świętszéj pamiątki, relikwiji nad te siedm słów, co płyną z ust ukrzyżowanego Jezusa i jakoby siedmiu pieczęćmi miłość jego niewysłowioną pieczętują. Te słowa wyższe nad nieba i głębsze nad morze, jaśniejsze nad słońce.

W téj uroczystéj chwili zastanówmy się choć nad kilku tylko z tych słów ukrzyżowanego Jezusa.

* * *

Słuchajcie! — „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!*“ Ojcze! — W tych słowach mieści się wszystka suma miłości. Pan Jezus nie mówi „P a n i e“, bo słowo to twarde, napełniające trwogą, mówi O j c z e, bo to imię najsłodsze i pełne pociechy.

Tymi słowy syn marnotrawny od razu wzruszył serce ojcowskie, że o wszystkiem gniewie zapomniało. Ilekroć Bóg rozgniewał się na lud izraelski, takimi słowy zagniewania przemawiał: „*Ja Pan* — mówię; lecz gdy chciał okazać miłość i dobroć swoję, mówił: Ja będę *Ojcem* waszym.

Odpuść! Na drzewie krzyża wisi P. Jezus jako robaczek zdeptany, zmiażdżony i nie widzi przed sobą nic, jeno gorzką śmierć, a jednak mówi: „*Odpuść!* jakby chciał powiedzieć: „Ojcze mój, Tyś mi zlécił urząd pośrednika, bym krwią moją i śmiercią moją rodzaj ludzki odkupił. Spojrzyj na boleści moje, patrz, jakom zranion, niechże to cierpienie i to umieranie moje będzie ci całkowitą zapłatą

za grzéchy całego świata. Niech krople krwi mojéj większéj będą u ciebie ceny, niżeli grzéchy ludzkie.

Tu okazuje się prawym arcykapłanem, który nas z Bogiem pojednał. Rany na głowie i na piersi, rany rąk i nóg — one to dają moc i dzielność przyczynianiu się za nami Pośrednika naszego.

Odpuść im. Co za cud! woła św. Bernard. Żydzi wołają: *Ukrzyżuj go,* a P. Jezus modli się: *Odpuść im!* Wielka złość ich, lecz większe przecie miłosierdzie Jezusowe. A kogoż to ma na myśli? Pewnieć nie tych pachołków szatana, którzy go do krzyża przybili? Pewnieć nie tych tygrysów, którzy jadowitemi naigrawaniami się rozdzierają Go na krzyżu? O tak, za nimi to modli się — dla nich prosi o łaskę i przebaczenie. Oni bluźnią, a On błogosławi, oni mordują, a On się modli za nich. I ta prośba jego powstrzymuje groźną siekierę gniewu bożego, która miała ściąć drzewo.

A nie tylko za nimi prosi, — prosi za wszystkimi ludźmi, aby zagniewane oko sprawiedliwości bożéj nie na nas, lecz na zakładnika naszego patrzało. To słowo więc pierwsze jest słowem prośby o łaskę i odpuszczenie, lecz ono jest i przykładem i nauką zachowania się naszego w obec tych, którzy nas prześladują.

Zemsta jest rzeczą djabelską, nieprzyjaźń znosić i prześladowanie — rzeczą chrześcijańską. Chrystus Pan zniósł cierpliwie pogębkowanie, pozwolił się biczować, pozwolił się ukrzyżować, pozwolił szaty swoje rozdzielić; wszystkie pogębki i wszystkie bicze i wszystkie gwoździe nie przyzywają w nim gniewu sprawiedliwości jego, lecz budzą boskie miłosierdzie nad tym szatańskim zaślepieniem nieprzyjaciół jego. Judaszowi Iszkariotowi dał pożywać chleba-Ciała swego od ust swoich, i dał mu pić z kielicha przy ostatniéj wieczerzy; — Malchusa w Ogrójcu uzdrowił — tu z krzyża nie mógł zstąpić, lecz słowo jego poszło do nich i do wszystkich nieprzyjaciół jego, słowo błagające o odpuszczenie.

To nauka dla nas, byśmy złem za złe nie płacili. Wszakże Bóg znosi i nas cierpliwie, chociaż go dzień w dzień obrażamy. Ręka nasza nie ma grozić pięścią —

ma raczéj być podobną do ręki Jezusowéj na krzyżu, którą miłościwie ku nieprzyjaciołom wyciąga. *Język* nasz nie ma być językiem żmiji, sączącym jad gadziny, lecz ma być podobnym do języka Jezusowego, który na krzyżu z pragnienia usycha za zbawieniem nieprzyjaciół. *Serce* nasze nie ma płonąć, jak serce nieprzyjaciół, zemstą i wściekłością, lecz otwarte ma być w miłości jak serce Jezusa na krzyżu.

2. *Consumatum est.* Czymże jest to słowo?

a) Dziękczynieniem za dokonanie dzieła odkupienia grzesznego rodzaju ludzkiego. W tém słowie mieści się wszystko, co aż do ostatniéj chwili życia swego czynił i cierpiał dla odkupienia rodzaju ludzkiego. W tych słowach mieści się nowy świat, który P. Jezus wyprowadził na światło z starego i grzesznego świata — nowy świat, pełen pokoju i pociechy i szczęśliwości.

Dokonane jest, co *było obiecane* Ojcom św., co było figurowane i przepowiadane przez tajemnice, obrazy, ceremonije i pismo starego Test. Dokonane wszystko, za czym świat przedchrystusowy tęsknił. Wynijdźcie z grobów, wstąpcie na ten pagórek, na tę górę trupich głów, wy prorocy wszyscy star. Przymierza, coście chcieli oglądać, a czegoście nie oglądali; coście przepowiadali, a sami zaledwie rozumieli — to się dziś spełniło.

Padaj na kolana, Izajaszu, królu prorocki! Teraz spełniło się już, coś ty w duchu przepowiadał: „*Choroby nasze On nosił i boleści nasze On znosił.*“ Uderz z weselem w swą harfę, ukoronowany Psalmisto: tu oto on wielki syn Dawidowy, w którego imieniu tyś już naprzód narzekał: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*“ A i ty, mężu obietnic, patryarcho wierzących, ojcze błogosławieństw, Abrahamie, wynijdź z swéj groty w dolinie Mambre — i ciesz się — oto, co ci przed tylu tysięcy lat obiecane było: „Przez ciebie błogosławione będą wszystkie pokolenia ziemi“ — to się teraz spełniło, a spełniło wspanialéj, niżeliś ty przeczuwał.

Spełniło się największe dzieło miłosierdzia boskiego. Gdy zwycięzca na krwawém pobojowisku zamyka oczy,

słysząc tę nowinę: *Nasza wygrana* — słodka to śmierć. Lecz czymże ta piękna śmierć w obec rozkosznéj miłości, z jaką P. Jezus dziś w dniu Wielkopiątkowém, pracy swéj dokonawszy, zawołał: Spełniło się!

Dokonała się największa — *złość ludzka.* Spojrzyjcie na koronę cierniową, na przebite ręce i nogi, na serce przeszyte, na oczy zamknięte, na usta zbladłe: — tego chcieli: tego dokonali ludzie.

Dokonało się wszystko cierpienie — zaschnięte żyły, krew wysączona wszystka, tuk wyjedzon — dokonało się...

Czymże jest to słowo: *Consumatum est?*

b) *Śpiewem tryumfalnym nad grzéchem, śmiercią i szatanem.*

Dokonało się — moce przeciwne Bogu: grzéch, śmierć i czart pobite. Dziś pogrzeb starego Adama i pierwszy oddech odrodzonego Adama — człowieka.

Powtóre: teraz i śmierć już ubita i już nigdy nie ożyje. Śmierć utraciła swe strachy, a świat i książę jego utracił moc nad nami. Lew z pokolenia Judy wyszedł i pobił wszystkie nieprzyjacioły nasze. A chociaż pozostała jeszcze śmierć ciała, a to dla zbawiennéj chłosty naszéj, przecież utraciła wraz z grzéchem swój oścień, kolec, i już teraz po zanią nie stoją strachy śmierci wiekujistéj, męki wiekujiste otchłani, lecz — Raj, iż możem wołać z tryumfem: *Pochłonięta jest śmierć zwycięstwem. Śmierci, gdzie oścień twój, gdzie zwycięstwo twoje?* Tak, odtąd już piekło nie pali się, ogień jego krwią Jezusową zagaszon, — złamana moc czartowska. Teraz już czart nie może nas dla grzéchów naszych oskarżać przed obliczem bożym, ani na śmierć nas skazywać nie może, bośmy wykupieni od grzéchu i od śmierci. A chociaż pokusy i najazdy czartowskie trwają, szkodzić przecież nie mogą, bo Chrystus Pan przekazał nam dzielny oręż, którym wszystkie natręctwa piekielnego nieprzyjaciela rozgromić możem. Krzyż jest znakiem zwycięztwa i nigdy nie będzie znakiem przegranéj — albowiem: *dokonało się.*

Czymże jest ono *Consumatum?*

c) Jest naszym ostatnim śpiewem pożegnania w śmierci godzinie. Te słowa, to jakoby wieczorne dzwonienie dla wszystkich utrudzonych pielgrzymów. Tym, co w Panu umierają, dzieje się tak, jak gdy się wschodzi po stopniach jakiéj świątyni do wielkiego ołtarza, albo jak gdy przed wielką uroczystością już dzień naprzód odzwaniają, i na skrzydłach tych tonów myśli niebieskie, jakoby aniołowie, do ludzi zstępują. Konanie bogobojnego chrześcijanina możnaby przyrównać do cudnéj zorzy wieczornéj, która nam mówi, iż słońce, lubo z przed oczu naszych znikło, nie zgasło przecież, lecz zaszło, pochyliło się, by jeszcze promienniejsze zeszło na niebie nowego świata. *Consumatum est.*

Na jednéj Bożéj Męce widziałem taki napis: „Tom ja uczynił dla ciebie, a coś ty uczynił dla mnie?“ I kiedy się nad tym pytaniem zagłębię, zastanowię, i zastanowię nad odpowiedzią, którą mam dać, muszę dać, to mi pozotaje nic innego, jeno twarz dłońmi zasłonić, a płacząc wołać: „Jam nic, nic a nic nie uczynił dla ciebie.“

Lecz odtąd teraz, o Panie Jezu, bądź okiem i światłością moją, sercem mojim i miłością moją, bądź początkiem i końcem mojim, życiem i umieraniem mojim. Amen.

Kazanie na Niedzielę Wielkanocną.

Zmartwychwstanie Jezusowe czym jest?

(Dr. J. Kroell).

Tu leży — tu spoczywa: taki napis czytamy na każdém grobie, na grobie króla i na grobie żebraka; na grobie, w którém pochowana i największa piękność światowa, i największa brzydota. Tu leży — spoczywa — nadpsuty od zgnilizny, przeżarty od robaków, rozpadły w proch i popiół, i niczym innym nie oddycha jeno zgnilizną i nic innego nie szerzy do koła, jeno obrzydzenie i wstręt. *Tu leży!*

Lecz nie! Tam z onego grobu wykutego w skale po szachodniéj stronie góry Golgoty, dolata nas dziś głos inny

głos niesłyszany dotychczas, głos anielski, którego się zadosyć nasłuchać nie można. Już nie słychać onego: *Tu leży* — lecz słychać: *Surrexit — non est hic.* — Zmartwychwstał — nie masz go tu. Nie ma go tu w tém grobie.

O wesoła i radosna nowino z ust anielskich!

Co za zgodność w tajemnicach bożych! Anioł zwiastował Wcielenie się jego i Narodzenie — Anioł zwiastuje dziś zmartwychpowstanie jego! Aniołowie sługami są i strażą przyboczną wielkiego Monarchy, więc mu służą dziś przy zmartwychwstaniu.

Podczas gdy ono: *Tu leży*, smutnym jest napisem, który żałosna ręka ludzka pisze na grobach synów ludzkich; to ono: *Nie masz go tu — zmartwychwstał* jest napisem, który Anioł w nadmiarze wesela wygłasza nad grobem Syna bożego, by się spełniło proroctwo: „*Grób jego będzie chwalebny*“.

Więc *Alleluja* — nuci dziś Kościół; albowiem *ten to jest dzień, który Pan uczynił* — dla siebie i dla nas. *Alleluja* brzmi od wschodu słońca aż do zachodu, od końca świata aż do końca i tam w krajach pod rozpalonym niebem, i w krajach wiecznego lodu, i w pośrod miast hałaśnych i na pustyni cichéj — w pałacach bogactwa i w chatach ubóstwa.

Alleluja — wołają dzwony jakimś uroczystym tonem, i zdaje się, jakoby do wszystkich grobów — po wszystkich górach i dolinach aż do wybrzeży mórz najostatniejszych, i aż do wysp pogańskich zanieść chciały tę szczęsną nowinę: „*Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie. O śmierci, gdzie jest oścień twój? O Piekło, gdzie jest zwycięstwo twoje?*

„*Ten to jest dzień, który Pan uczynił.*“ To dzień nie zelżywości i śmierci, lecz najchwalebniejszy dzień życia i chwały, dzień zwycięztwa Odkupiciela naszego. I w tém dniu najwspanialszém ze wszystkich wysławiają i uwielbiają wszyscy Syna bożego, Baranka, który się stał lwem strasznym i moc nieprzyjaciół swoich zdruzgotał. I wszyscy nucą pieśń wesela i uwielbienia, którą wiek wiekowi podaje, a która brzmieć będzie z piersi ostatnich pokoleń,

na zatwierdzenie zmartwychwstania Syna bożego i niezachwianéj wiary całego świata: *Zmartwychwstał — Nie masz go tu.*

Chrystus zmartwychwstan jest — Alleluja. Po Wielkiém Tygodniu przychodzi Wielka Niedziela. Przez 33 lata był Chrystus ubogim — teraz jest bogaty. Przez 33 lata poniżon był i osławion jako czarnoksiężnik i burzyciel i gwałciciel szabatu — na ostatku między łotry policzon: teraz przyszło podwyższenie jego.

Chrystus zmartwychwstan jest — Alleluja. Życie odnosi zwycięztwo nad śmiercią, prawda nad fałszem; miłość i sprawiedliwość nad ciemnemi grzéchu mocami. Ten zmartwychwstały Jezus na zawsze pokonał grzéch i śmierć. Zwycięzcą jest, któremu dana wszystka władza na niebie i na ziemi, i przed którym się ugina wszelkie kolano.

Chrystus zmartwychwstan jest — Alleluja. On pierwszy i ostatni — on trzyma klucze śmierci i piekła. Jako Samson wyważył bramy i drzwi grobowe z wszystkimi ryglami precz wyniósł Połamane pieczęcie, a bezsilni stróże grobu świadczą, iż więzienia śmierci nie zdołają już dłużéj swych więźniów zatrzymywać.

Jako z Piotra w więzieniu Herodowém spadły łańcuchy za nadejściem Anioła; jako żelazne drzwi same się otworzyły, tak i Święci — maluczko zasypiać będą, każdy w grobie, w więzieniu swojém, lecz prędko zmartwychpowstaną, albo odwalon będzie kamień w dniu zmartwychwstania.

Chrystus zmartwychwstan jest — Alleluja! — Ono głębokie łóżeczko w ziemi teraz wonieje drogimi wonnościami i ślicznym kwieciem posypane, albowiem na niém Odkupiciel nasz złożył kiedyś świętą głowę swoję. I teraz już nie wzdrygamy się przed komorą śmierci, wszakże przez nię i Pan przeszedł, a którędy on przeszedł, tam strachu nie ma i trwogi. Grób nasz już nie więzieniem, ani dołem, ani przepaścią, ani obrzydliwością spustoszenia, lecz miejscem odpoczynku, stósowną dla książąt z królewskiego rodu komnatą odpoczywania.

Zastanówmy się pokrótce czym jest dzisiejsza uroczystość: Jest

Utwierdzeniem wiary naszéj.

* * *

Dla czegoż to zmartwychwstanie Jezusowe tak ważnym wypadkiem? Dla tego, że bez zmartwychwstania Chrystusowego wiara nasza nie miałaby żadnego fundamentu. Jeżeli Chrystus nie wstał z umarłych, tedy nie jest jednorodzonym Synem bożym, który od wieków na łonie Ojca spoczywa, i który sam życie ma w sobie. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy Apostołowie są albo zwodzicielami, albo zwiedzonymi. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy Ewangielia pokoju jest — głupstwem. Dla tego więc zmartwychwstanie jest węgielnym kamieniem Kościoła Chrystusowego, na niém spoczywa wszystko budowanie jego, na niém spoczywa istnienie i trwałość chrześcijaństwa.

Jeżeli zaś Chrystus P. zmartwychwstał, tedy stał się w dziejach świata cud, tedyć więc są cuda, tedyć jest wyższy porządek nadprzyrodzony, nadświatowy; tedyć jest Bóg żyjący, który rządzi światem.

Zmartwychwstał — a przezto najoczywiściéj bóstwo swoje okazał. Spytacie się: Azaliż to P. Jezus w ciągu żywota swojego nie czynił cudów, które świadczyły dostatecznie, iż jest Synem Bożym? „Wszakże wypędzał czartów, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych — to cuda są boskiéj mocy jego.“ Prawda, lecz jednak zmartwychwstanie jest dowodem bóstwa jego największym. Dla czego?

1) *Bo samże P. Jezus na ten cud zmartwychwstania swojego wskazywał.* Ilekroć żydzi domagali się od niego, by im udowodnił, iż jest prawdziwie Synem Bożym, P. Jezus na nic inszego nie powoływał się, jéno na zmartwychwstanie swoje, aby ich przekonać, aby ich niewierność zawstydzić. *„Lud ten niewierny*, rzekł, *chce cudów odemnie. I nie będzie im inny znak dany, jéno znak Jonasza proroka,“* ten, którego figurą był Jonasz prorok, t. j. że ja będę przez 3 dni w łonie ziemi zamknięty, a potym zmartwychwstanę.

jako Jonasz wyszedł z brzucha wieloryba. A inną razą rzekł do Faryzeuszów: „Pytacie się mnie, jakim cudem wam pokażę, żem jest rzeczywiście tym, za którego się wydaję. Owoż *obalicie ten kościół, żywy ciała mojego przez śmierć okrutną, a ja go po trzech dniach postawię* w tém samém stanie, a jeszcze w doskonalszém.

Uważcie — P. Jezus mógł był wskazać na sto innych cudów, które czynił pośród nich; lecz tego nie uczynił, owszem zazwyczaj kazał nawet milczeć o nich. Dla czego? Albowiem według postanowienia bożego zmartwychwstanie miało być znakiem boskiego synostwa jego, miało być przypieczętowaniem i dokonaniem wszystkich cudów. Od tego zawisło było wszystko. P. Jezus oświadczał był powielekroć: *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy“*, jest równym Bogu Ojcu, a na pokazanie, że prawdę mówię, dnia trzeciego po śmierci mojéj zmartwychwstanę. Jeżeli nie był tym, jakim się być mienił, tedy nie mógł zmartwychwstać, boć Bóg nie mógł pomagać do zatwierdzenia nieprawdy. A kiedy po tém zaręczeniu zmartwychwstał, tedy musi być Bogiem, tedy wszystkie inne cuda jego są boże. Jeżeli zaś nie zmartwychwstał, tedy nie ma co wierzyć w bóstwo jego, tedy skończyło się z boskością jego, tedy cuda jego nie były boskie, tedy słowa jego wszystkie nie były prawdą, tedy życie jego było omamieniem, tedy cała wiara chrześcijańska jest mgłą, zmyśleniem. I to to jest, co mówi Apostół: *„Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy próżne jest przepowiadanie nasze, tedy próżna jest wiara wasza.“*

2) Lecz dla czegoż to P. Jezus *ten cud zmartwychwstania właśnie obrał za probierz*, za znak wszystkich innych? Dla tego, że zmartwychwstanie jest cudem największym. Jest to cudem największym wziąć sobie życie samemu, i własną znowu swoją mocą to życie sobie dać — zmartwychwstać. I to wyrzekł P. Jezus o sobie: *„Ja mam moc dać życie swoje i znowu je wziąć.“* Jedno i drugie jest dla mnie równie łatwą rzeczą. Tak może mówić tylko Bóg sam. I dawniéj, przed przyjściem P. Jezusa widział świat ludzi zmartwychwstałych. Elizeusz tchnieniem ust swoich ożywił trupa syna Sunamitki. Eliasz modlitwą wskrzesił syna wdowy w Sarepcie. Lecz ci wskrzeszeni

wzięli życie mocą i siłą cudzą, a ci, którzy te cuda czynili, czynili je na inszych, nie na sobie. Cud największy, niesłychany w tém był, żeby tenże sam człowiek i wskrzeszał innych i siebie wskrzesił z umarłych. Ten podwójny cud zachował Bóg samemu tylko Synowi swojemu, aby świat poznał, iż jest i Bogiem i człowiekiem razem: człowiekiem, iż został wskrzeszon, Bogiem, iż sam siebie wskrzesił. I dla tego to dziś spełniają się słowa Boga Ojca: *„Synem mojim ty jesteś — dzisiajem cię zrodził.“* Synem mojim jesteś, boś to dziś okazał, boś odniósł tryumf nad śmiercią, dziś jesteś zrodzon do żywota chwały.

3) Żydzi zrozumieli też dobrze, że jeżeli Chrystus zmartwychwstanie, tedy najoczywiściéj bóstwo swoje okaże. W tém celu uczynili wszystko, by tego nie dopuścić, ale właśnie to, co uczynili, z rozporządzenia bożego przyczyniło się do utwierdzenia prawdziwości tego cudu. Cóż uczynili? Zaledwie P. Jezus na krzyżu oddał ducha w ręce Ojca swojego, aż oni idą do Piłata i mówią: „Wiemy, iż ten zwodziciel powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstanę. On się publicznie do tego zobowiązał i kazał uważać, azali słowa dotrzyma. Wszystek lud wyczekuje spełnienia téj obietnicy. Dla tego potrzeba, byśmy tego nie dopuścili.“ Tak mówili do Piłata. A Piłat rzekł: — „Idźcie, daję wam stróżów, daję wam żołnierzy, pilnujcie, jak chcecie — pozwalam na wszystko.“ I natychmiast otaczają grób wojskiem, pieczętują kamień grobowy — niczego nie zaniedbują, by się upewnić. Cóż znaczą te starania i zabiegi? To, żeby usunąć i najmniejsze podejrzenie o prawdzie zmartwychwstania. A jeżelić po trzech dniach nie znaleźli ciała w grobie, cóż mogli teraz powiedzieć? Powiedzieli, że gdy straż spała, uczniowie przyszli i wzięli ciało. Odpowiada im św. Augustyn: „Skłamałeś, żydowinie, na głowę. Jeżelić spała straż, skądże to wiesz, że ciało wzięte i kto je wziął? Jeżeli nie spała, jakże mogła dopuścić wziąć?“ Jakżeżby mogli to byli uczynić uczniowie, tak bojaźliwi, w obec straży, w obec pieczęci, w obec wielkiego kamienia? A w jakiémże celu? Jeżelić ciało było nieżywe, które wzięli, tedyć przecie i oni sami musieli widzieć, przekonać się, że Chrystus nie zmartwych-

wstał, że nie dotrzymał obietnicy, że nie jest tym, za jakiego się głosił. Tymczasem widzimy Apostołów, którzy dotychczas ani nie rozumieli, co im P. Jezus za życia mówił o swém zmartwychwstaniu, którzy nawet wierzyć nie chcieli, iż zmartwychwstał, gdy im niewiasty o tém mówiły, widzimy, że odtąd kaznodziejami są i męczennikami téj tajemnicy, teraz stawają przed trybunałami sędziów, i niczego się nie boją, i opowiadają śmiało Chrystusa zmartwychwstałego, i za tę prawdę życie swoje oddają.

Chrystus zmartwychwstan jest — tę wielką, niesłychaną prawdę rzucają Apostołowie wśród ludzi, jakoby głaz jaki potężny — i ta opoka leży i trwa, i o nią rozbijają się spienione bałwany żydostwa i pogaństwa, rozpryskują się na lewo i na prawo i giną w topieli — a skała trwa, a na téj skale stoji Kościół Chrystusowy.

Dosyć na tém: Zmartwychwstanie Chrystusowe jest zatwierdzeniem i utwierdzeniem wiary naszéj. Teraz wiemy, że zmartwychwstał, że jest Bogiem, Panem naszym, że *moc swą objawił, śmierci wiecznéj nas zbawił, żywot nasz naprawił.*

Przy téj uroczystości dzisiejszéj razem z onymi starszymi, których widział Jan św. w objawieniu, upadnijmy przed tronem Baranka i zawołajmy: *„Godzien jest Baranek, który był zabit, wziąć moc i bóstwo.“* Albo z Piotrem oddajmy pokłon, mówiąc: *„Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego.“* Albo jeszcze silniéj zatwierdźmy wiarę naszę, mówiąc z Tomaszem: *„Pan mój, i Bóg mój.“*

A teraz zwróćmy się razem z Kościołem do Matki Najśw. i powinszujmy jéj tego wesela, jakiego dziś doznała. „Królowa niebiesko, wesel się, *Alleluja.*“

Około piątego wieku srożyła się w Rzymie zaraza i tysiące zabierała ofiar. Papież Grzegórz W. urządził dziś — w św. Wielkanocne uroczystą procesyją, na któréj niesiono obraz Matki Boskiéj, a oto morowe powietrze natychmiast ustało. Papież nad pałacem cesarskim tam, gdzie dziś stoi zamek Anioła, ujrzał Anioła, jak dobyty miecz chował do pochwy na znak, iż ustaje choroba. I słyszał, jak inni Aniołowie śpiewali: *Regina coeli, laetare etc.*

Tegoć i my przy dzisiejszém zmartwychwstaniu winszujem. *Wesel się* — i my się z tobą weselim z szczęśliwości twojéj. Oto Syn twój tryumfuje — oblicze jego nad gwiazdy jaśniejsze, a szaty jego białe jako srebro i dyjamenty, a na ciele jego blizny ran najświętszych lśnią jako rubiny.

Gdy patryarcha Jakób usłyszał, że syn jego Józef, którego śmierć od dawna opłakiwał, żyje i panuje w całém Egipcie, jakoby ze snu ciężkiego się obudził i ani wierzyć nie chciał, aż ujrzał wozy obładowane darami. Tedy odżył duch jego i zawołał: „Dosyć mi, kiedy syn mój Józef żyje — pójdę i zobaczę go, zanim umrę.“ — Tak ożyła Maryja, widząc tryumf Syna swojego. Dziś Chrystus P. nuci z weselem: *Ja żyję a [u]marły byłem, i mam klucze śmierci i piekła.* (Apoc. 1,18), a Marya przywtarzając: „Dosyć mi, kiedy Syn mój żyje.“

Ty zaś, o Panno chwalebna i błogosławiona, uproś nam łaskę, byśmy przyszli tam, gdzie jesteś Ty, gdzie Syn twój żyje i króluje. Tedy i my nucić będziem: *Alleluja — Godzień jest Baranek, który za nas był zabit, wziąć chwałę i cześć i dziękczynienie na wieki wieków.* Amen.

Kazanie na Poniedz. Wielkanocny.

Wieczór w sercu człowieczém.

(8)

Luc. 24, 29.

Oto dziś trzech wędrowców od Jerozolimy zdąża do miasteczka Emaus. Jeden z nich chce się odłączyć i iść daléj. A tamci dwaj mówią mu: *„Zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się już pochylił.“*

Tak opowiada Ewangielija św., którą co dopiero przeczytałem. Tymi trzema wędrowcami byli: P. Jezus zmartwychwstały w postaci człowieka obcego, z nieznanych stron, i dwóch Uczni jego. Na prośbę ich: *„Zostań z nami, albowiem ma się ku wieczorowi“*, P. Jezus wstąpił do Emaus, usiadł za stołem i onych dwu uczniów nakarmił Najśw.

Sakramentem Ciała swojego. Wtedy poznali go, chcieli mu do nóg upaść, lecz w téj chwili zniknął z przed oczu ich.

„Ma się ku wieczorowi.“

To spełnia się dzień w dzień, gdyż każdego dnia zachodzi słońce, a potym wieczór nastaje. Wieczór w przyrodzeniu jest wielkim dobrodziejstwem od P. Boga dla niektórych stworzeń, co w ciągu dnia czuwały i pracowały aż z wyczerpaniem sił ciała swojego. A jako w przyrodzeniu wieczór przychodzi, tak nieraz i do serca ludzkiego przychodzi wieczór; przychodzi wieczór, który nie pokój i błogosławieństwo z sobą przynosi, lecz przeciwnie utrapienie, i ucisk, i trwogę. Będę dziś mówił o wieczorze w sercu człowieczém, a ta nauka dzisiejsza przypomni wam nader ważne prawdy.

W sercu ludzkiém zapada wieczór

I. *Gdy światło wiary gaśnie.*

II. *Gdy światło życia gaśnie.*

I.

Zapada wieczór w sercu człowieczém, gdy gaśnie światło wiary. Po tysiąckroć smutny to wieczór!

Ten wieczór poprzedza

1) *dzień ponury.*

Gdy w duszy światło wiary zagaśnie, tedy nastaje wieczór, wieczór straszliwy. Lecz ten wieczór nie przychodzi z nagła, niepostrzeżenie, lecz powoli, nieznacznie, poprzedza go ciemny, pochmurny dzień a) *zapomnienia o Bogu.* Gdy człowiek nie myśli o P. Bogu, nie modli się do P. Boga; gdy serce swoje i pragnienia swoje od P. Boga odwróci, tedy przestaje miłować P. Boga i już mu nie smakują sprawy boże. I to jest pierwszy krok na drodze odpadnięcia od P. Boga. Zaczym idzie obojętność i względem P. Boga, względem nauki jego św., a nie tylko obojętność, lecz i wstręt do P. Boga. I to jest drugi stopień ku przepaści. Potym cisną się z całą mocą do duszy wszelakie wątpliwości, a im więcéj tym wątpliwościom ucha podaje, serce otwiera, tym ciemniejszymi wydają mu się być

prawdy wiary, i taki człowiek nie widzi już nic, jéno zagadki same i same manowce. A to jest trzeci stopień zatracenia. Na ostatku porzuca wiarę całkiem, zupełnie, do szczętu, i z onym głupim w Piśmie św. odzywa się: *„Nie ma Boga.“* I teraz stanął już na samém dnie przepaści, do któréj go sprowadziło zapomnienie o Bogu.

Tą drogą szła wielka część niedowiarków czasów naszych; stopień po stopniu wpadali na dół, aż stanęli tam, gdzie są. Najpiérw przestali myśleć o P. Bogu, potym zobojętnieli względem P. Boga i względem Objawienia bożego; potym poczęli powątpiewać o prawdach wiary i o ewangieliji Kościoła; w tych wątpliwościach utwierdzali się czytaniem złych pism i książek, obcowaniem ze złymi ludźmi, aż na ostatku wszelką wiarę odrzucili od siebie, i powiedzieli sobie, że to wszystko głupstwo i fałsz. I ten to jest on dzień pochmurny, poprzedzający wieczór, w którém gaśnie światło wiary w sercu, — on ciemny, ponury dzień zapomnienia o Bogu.

Zanim wieczór nadejdzie, poprzedza go jeszcze ciemny, pochmurny dzień b) *złego życia*, nieprawości. P. Jezus powiedział: *„Ten jest sąd świata, iż światło przyszło na świat, a ludzie miłowali ciemności więcéj, niżeli światłość, albowiem uczynki ich były złe. Wszelki, który złe czyni, nienawidzi światłość i nie przychodzi na światłość, by uczynki jego nie były karane.“* (Joh. 3, 19, 20). Z tych słów pokazuje się jasno, że złe życie, że nieprawości żywota, są początkiem, są fundamentem niewiary, niedowiarstwa, utraty wiary. Czyż nie jest tak rzeczywiście? Wiara i złe życie nie mogą się ostać obok siebie na długo. Dla czegóż nie? Dla tego: Wiara woła na grzesznika: *„Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, i będzie sądził człowieka według uczynków jego. Ubije ziemię rózgą ust swojich, a duchem warg swojich zabije niezbożnika.“* (Izaj. 11, 4). Na niezbożnego woła Wiara: *„Straszliwa jest rzecz, wpaść w ręce Boga żywego.“* (Hebr. 10, 31). Woła: *„Bojaźliwym i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i porubnikom, i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, co jest śmierć wtóra.“* (Apoc 21, 8). *„A dym mąk ich wstępować będzie na wieki wieków.“* (14, 11). Grzesznik

tego głosu Wiary nie może znieść, więc unika go, gdzie tylko może i jak tylko może, ten głos Wiary chciałby stłumić w sobie, chciałby nim wzgardzić. A ponieważ tego zazwyczaj nie może dokazać, więc wmawia w siebie, że Objawienie boże, to nic więcéj, jéno bajka, jéno wymysł ludzki. Na ostatku wyzuwa się z wszelkiéj wiary.

Niedowiarkowie, ludzie bez wiary za dni naszych, jeżeli nie drogą zapomnienia o Bogu, to niewątpliwie drogą niezbożności, drogą złego życia przyszli na ten koniec. Ach, gdybyśmy mogli przyjrzeć się życiu tych ludzi bez wiary jakoby w zwierciedle jakiem; jakże ciemny, jak ponury dzień grzechu i nieprawości przedstawiłby się oczom naszym! Widzielibyśmy pijaństwo, pychę, niesprawiedliwości, a przedewszystkiem grzechy cielesności i zgorszenia; widzielibyśmy żywot pełen grzechów, widzielibyśmy grzechy piętrzące się nakształt gór i pagórków, a na ostatku, jako przypieczętowanie tych grzechów — niedowiarstwo, wyparcie się wiary.

Jakże więc ciemny dzień poprzedza on wieczór, gdy w sercu światło wiary gaśnie: ponury dzień niepamięci na Boga i niezbożności!

Lecz na tém jeszcze nie koniec nieszczęścia; to początek dopiéro. Za tym straszliwym wieczorem idzie w te tropy

2) *noc ciemna.*

Niewiara, wyparcie się wiary przynosi ze sobą przekleństwo, i nic więcéj, jéno przekleństwo.

Niedowiarka otacza a) *noc rozpaczy.* Jedyną, prawą pociechę daje człowiekowi na tém świecie wiara, wiara z nauką swoją boską i z obietnicami boskimi, wiara z światłością swoją błogosławioną i z cudowną łaską swoją. Odbierzcie człowiekowi wiarę, wydrzyjcie mu z serca przekonanie jego religijne, a wtrącicie go w noc najczarniejszą, w któréj już ani jedna gwiazdka nie świéci. Cokolwiek człowiekowi podporą i kotwicą, tego brak niedowiarkowi, człowiekowi bez wiary; odjęte mu wszystko, co balsam na rany jego sączyło. Żywot jego smutny, ach smutny bardzo, życie jego to najczarniejsza ciemnica, jaka tylko serce może ogarnąć. Niech niedowiarek szuka sobie rozrywki

u świata i w uciechach światowych; niech się zatopi w zabawach i rozkoszach; niech stanie na szczycie najwyższych urzędów i godności, niech na jego cześć z tysiąca, z miliona ust ludzkich same pochwały brzmią rozgłośnie: pokoju on nie znajdzie, nie znajdzie nigdy przenigdy! — W chwilach samotnych, w nocach bezsennych, gdy starość nadejdzie, gdy śmierć się przybliży: — wtedy to przestrach i trwoga ogarniają duszę niedowiarka; — ciemno i głucho, i pusto do koła — *„szum zstępujący trwoży go: osoby straszliwe okazujące się lękania mu dodają,“* jak mówi Pismo św. (Sap. 17, 4). *„Szum strachu zawżdy w uszach jego, a choć jest pokój, on się zawsze zdrady obawia. Straszyć go będzie frasunek, a ucisk obtoczy go wałem.“* (Job 15, 21, 24).

Ci z niedowiarków, co za łaską bożą nawrócili się, wyznają z szczerością, że w stanie niedowiarstwa swego nie znajdowali nic, jéno same kolce cierniste i piekące płomienie, że zewsząd ogarniała ich straszna noc niepokoju i rozpaczy.

Niedowiarek popada b) *w noc potępienia.* Samże Zbawiciel zapewnia nas o téj straszliwéj prawdzie: *„Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew boży nad nim zostawa.“* (Job. 3, 36). *„Kto nie uwierzy, będzie potępion.“* (Marc. 16, 16). Stąd Apostół Paweł św. naucza, że niewierni nie wnijdą do królestwa niebieskiego. (Hebr. 3. 18) Niedowiarek więc schodząc ze świata, wpada w noc potępienia. *„Będzie wyrzucon w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“* — i tam będzie płakał i rozpaczał po wszystkie wieczności. Jest-to prawda niewzruszona; jest-to prawda, któréj nie obali nikt zarzutem żadnym i żadnym wykrętem; jest-to prawda, którą objawił Ten, który jest Amen, i świadek wierny. (Apoc. 3, 14); Ten, który nie kłamie. (Tct. 1, 2), którego słowo szczére. (Psalm 32, 4); jest-to prawda, któréj, niestety! już bardzo wielu doznało na sobie, któréj doświadczają na sobie ci, co karę za niedowiarstwo swoje w otchłaniach piekła ponoszą.

Oto ona czarna noc, co tuż za niewiarą idzie: noc rozpaczy i noc potępienia.

A przecież w tylu sercach gaśnie światło wiary, a więc straszny wieczór tam zalega. A przecież tylu żyje, co wiarę utracili już, albo ją niebawem utracą; tylu z każdego stanu, a nawet ze stanu prostych wieśniaków i wyrobników. Oby między wami ani jednéj nie było duszy takiéj, w którejby miało się ku wieczorowi; ani jednéj duszy blizkiéj utraty wiary! Ażeby do tego nie przyszło, strzeżcie się pilnie wszystkiego, co wiarę podkopuje, co do utraty wiary prowadzi. Nie czytajcie złych gazet i książek, nie obcujcie z ludźmi, co sobie drwią z rzeczy religijnych, z ludźmi, co to niby oświeceni, z wyższych stanów, a jednak bez wiary, niedowiarkami są. Czujcie! Tego się strzeżcie! Lecz i czyńcie też wszystko, co wiarę podtrzymuje, podpiera. A więc czytajcie dobre książki religijne, rozważajcie sobie często one wielkie łaski i wielkie obietnice Wiary św., dzień w dzień proście P. Boga, by w sercach waszych wiarę zachował i pomnażał; pilnie słuchajcie kazań, przystępujcie często do Stołu Pańskiego: tak zachowacie wiarę i osiągniecie koniec wiary — zbawienie wieczne.

II.

Przychodzi wieczór na serce człowiecze, gdy światło życia zagaśnie. Ten wieczór

1) *czeka nas nieochybnie.*

Albowiem a) *tak Bóg rozporządził.* „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Taki jest wyrok boży na wszystko ciało, na wszystek rodzaj ludzki. Jako rok w rok więdnieje kwiecie polne, jako na jesień liść z drzewa opada, tak więdnieją ludzie i zapadają w grób. *„Statutum est homini semel mori“*: postanowiono człowiekowi raz umrzeć! Postanowiono jest bogaczom i ubogim, postanowiono jest książętom i wyrobnikom, postanowiono jest papieżowi i najpodlejszemu oraczowi. To prawo dał Ten, który go nigdy nie odmieni, który je wykona jak najściśléj. Dla tego Bazyli św. pyta się: „Azaliż więc wszystko nie proch, azaliż wszystko nie powiastka? Azaliż pamiątka tych, którzy opływali w honorach i dostojeństwach, nie ogranicza się na kilku piszczelach?“

A więc przyjdzie na nas wieczór, gdy światło życia zagaśnie. Tak ustanowił Bóg i my b) *przekonujem się o tém sami naocznie.* Ach, jakże często dzwonią na wieży dzwony żałobne, dając znać całéj parafiji, że znowu skończyło się jedno życie człowiecze! Jakże często przechodzi koło nas orszak pogrzebowy na cmentarz, a za umarłym idą rozpłakani przyjaciele, towarzysząc mu na miejsce wiecznego odpoczynku! Azali nie słyszałeś już sam na własne uszy, nie widziałeś na własne oczy, jak ten, lub ta, ci lub te poszli precz z tego świata? Umarł ojciec twój, umarła matka twoja, umarł mąż, umarła żona twoja, umarł syn, umarła córka twoja, umarł ten, z którym pod jednym dachem żyłeś, z którym u jednego stołu zasiadałeś. Policz znajomych wszystkich, którycheś odprowadzał do grobu: iluż ich jest? Dla nich tedy przyszedł już wieczór, a i dla ciebie przyjdzie ten wieczór. A kiedy? Tegoć nie można na pewno przepowiedzieć, albowiem nie wié człowiek końca swojego, a więc nie pewna to rzecz, kiedy śmierć zajrzy do twéj komory, czy pod wieczór, czy o północy, czy nad ranem o pianiu koguta. Lecz że ten wieczór nadejdzie, o tém nie wątpisz ani na chwilę. Możeś już zrobił testament i rozporządził co potrzeba około ciała swojego i około majętności swojéj. A chociażby ci kto nie wiém jak zaręczał, że cię śmierć ominie, nie uwierzyłbyś mu i powiedziałbyś mu prosto w oczy: „Daj mi spokój z taką mową — tyś pewnie nie przy dobrém rozumie.“

Przyjdzie wieczór, gdy światło życia naszego zagaśnie, jak gaśnie lampa, gdy się w niéj oléj wypali. Ten wieczór przyjdzie niechybnie, a gdy przyjdzie, o jak

2) *ponury cień rzuci na nas!*

Umrzeć — co to za słowo! W tém jedném słowie mieści się wszystka gorzkość i wszystkie łzy; w tém jedném słowie spływają razem wszystkie strumienie smutków i utrapień. *O śmierci — jako gorzka pamięć twoja!* (Sir. 41, 1).

O jakże gorzkim a) *rozstawanie się z światem!* Jest-to rozstawanie się ze wszystkiem coś używał, coś posiadał, coś ukochał; jest-to rozstawanie się od wszystkich zaszczy-

tów i godności, rozstawanie się od wszystkich uciech, od wszystkich dóbr i skarbów, jest-to rozstawanie się od żony i dzieci, od brata i siostry, od krewnych i znajomych. Ileż gorzkości w tém rozstawaniu się! Płaczą i narzekają ludzie, gdy utracą choć jednę ukochaną osobę, choć jeden przedmiot ulubiony: cóż, gdy trzeba utracić wszystko a wszystko, do czego serce tak przywiązane? Cóż, gdy obaczysz, jak ginie, zapada wszystko a wszystko, na czémeś budował wszystkie nadzieje swoje?

A jakże gorzkim jest b) *odejście do wieczności!* To odejście z wielu boleściami złączone. Wiém-ci ja, że bywają wypadki śmierci słodkiéj, spokojnéj, gdy życie gaśnie jako świeca maleńka, że umierający ani tego nie czuje. Lecz takie wypadki rzadkie. Daleko częściéj dzieje się tak, że śmierć porywa człowieka żelazną ręką, bez miłosierdzia rozrywa nić żywota; że boleść wszystko ciało przerywa i drżą wszystkie członki. Przed kilku tygodniami w parafiji mojéj umarły dwie osoby, którym śmierć kielich piołunu pełen aż do wierzchu dała. Jedna stara niewiasta, już od lata chorowała, a tak wyschła, że można było kosteczki wszystkie policzyć przez skórę. Co ona wycierpiała! Plecy całe były jedną wielką raną; zdawało się jéj jakoby w ogniu leżała. Druga — był to mąż w sile wieku, bo liczył dopiero 38 lat, a chorował trzy dni tylko. Gdy mu się coraz pogarszało i już ledwie tchu mógł dstać, jakoby mu coś piersi chciało rozsadzić, rzekł: „Ach, co to za straszna rzecz — konać i umierać!“ Tak dzieje się z niejednym.

Mniejszaby i z tym; lecz na sąd idziesz, lecz musisz zdać przed Sędzią rachunek z całego życia swojego: ta myśl kamieniem młyńskim cięży na sercu osobliwie, gdy umierający żył grzésznie, nie pamiętał o P. Bogu. Przy zdrowiu będąc nie chce wierzyć nikt, jak ciężkim i gorzkim czynią umieranie grzechy. „Ach, cóż ja pocznę człek mizerny przed nieubłaganym sądem Pana mojego? Jakże się usprawiedliwię z wszystkich złych myśli, złych słów, złych uczynków mojich? Jak się usprawiedliwię za tyle krzywd i niesprawiedliwości, za tak długie zawziętości, za pijaństwa moje bez liczby? Jakże się usprawiedliwię za tyle zgor-

szenia, za tyle grzechów świętokradztwa? Jakże się usprawiedliwię za tyle złego, którem uczynił, któregom się ani nie spowiadał, a chociaż i spowiadał, jednak się z niego nie poprawił? Na tę myśl nieszczęsny człowiek wzdycha i woła z Psalmistą: *„Serce moje zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mię. Bojaźń i drżenie przyszły na mnie i okryły mię ciemności.* (54, 5, 6). Stąd-to, stąd on zimny pot, co spływa po obliczu umierającego; stąd one żałosne spojrzenia, stąd ono drżenie warg i rąk załamywanie... Na wielu konających prawdzą się słowa Pisma św.: *„Będziesz się bał w nocy i we dnie, a nie będziesz wierzył żywotowi twemu. Po ranu będziesz mówił: Kto mi da wieczór? A w wieczór: Kto mi da zaranie? dla strwożenia serca twego, którym się strachać będziesz, i dla tego co widzieć będziesz oczyma twemi.“* (Deut. 28, 66, 67).

Bolesny wieczór, gdy światło życia gaśnie! Ten wieczór przyjdzie na nas niezawodnie. Augustyn św. mówi: „Gdziekolwiek się obrócisz, wszystko niepewne, sama śmierć tylko pewna. Skoroś się raz narodził, więc też pewna rzecz, że i umrzesz.“

Ten wieczór może już bliski, bardzo bliski. Oto masz już lat 60, lat 70; słońce żywota twojego już się bardzo, o bardzo pochyliło i zajdzie wnet całkiem. Uważ, iż śmierć nie odwłoczy! A chociażeś i młody i zdrowy, kto wié, azali i dla ciebie nie bliski już wieczór. *„Nie chlub się z dnia jutrzejszego, albowiem nie wiész, co ci dzień jutrzejszy przyniesie.“* (Parab. 27, 1). Przed dwoma dopiéro dniami pochowaliśmy człowieka, co był zdrów, mocny, jak rzadko kto. Zaledwie kilka dni położył się; a potym wynieśli go na cmentarz i pochowali obok dwóch braci, których również śmierć w najlepszych latach zabrała.

A cóż czynić, by sobie ulżyć i trwogi i bólu pod wieczór życia? Co czynić, byśmy nie ze drżeniem, lecz z weselem żegnali się z światem? Co czynić? Wczoraj święciliśmy wspaniałą uroczystość wielkanocną. Zmartwychwstałego Jezusa widzimy na ołtarzu z chorągwią zwycięztwa jako pogromiciela śmierci i piekła. On pociechą i nadzieją naszą! Jeżeli wierzym w Jezusa i w jego ś. Ewangieliją, jeżeli go szczérze miłować i wolą jego ś. czynić będziem, tedy

śmierć nie będzie nam straszną, tedy śmierć będzie nam Aniołem, co nas zaprowadzi do prawéj ojczyzny, gdzie już nie ma ni smutku, ni skargi, ni boleści. O takiéj śmierci z wiarą i miłością mówi Pismo, że ona drogą jest w oczach Pańskich. Dla tego téż Święci z utęsknieniem wyglądali śmierci i witali ją z uniesieniem.

A przeto trzymajmy się wiernie Zmartwychwstałego Jezusa! Przyrzeczmy mu dziś, że go się zawsze przez całe życie wiernie trzymać będziemy. Tedy nie będziem się lękali, gdy przyjdzie i na nas wieczór, gdy i nam zagaśnie życia światełko. Z łoża śmierci możem tedy z ufnością spoglądać w Niebo i mówić: „*Oto idę prędko. Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego.*“ Amen.

Kazanie na Niedz. I po Wielk. Nocy.

Pokój boży.

(S.)

(Joh. 20, 19).

Nic smutniejszego, jak wojna, w wielkiém czy małém zakresie. Wojna rozdwaja narody, pustoszy kraje, łez strumienie wyciska, sprowadza niedolą i utrapienie i na pałace możnych i na chaty wieśniacze. Za to nic radośniejszego, jak pokój, w wielkiém czy małém. Pokój przynosi błogosławieństwo na świat cały, podtrzymuje domy i rodziny, i w każde serce wlewa wesele i błogą otuchę. Dla tego téż Pan Jezus po zmartwychwstaniu swojém życzy dziś pokoju Apostołom swojim. „*Pokój wam!*“ Tym pozdrowieniem pokoju dał im wszystko, co ludzi może tutaj pocieszyć i uszczęśliwić. Lecz jakkolwiek błogim, prześlicznym jest pokój ziemski, cieniem jednakże tylko jest onego pokoju niebieskiego, słabym cieniem onego pokoju, jakiego zażywają Błogosławieni w królestwie Ojca niebieskiego. Nie tu, lecz tam jest prawego pokoju krajina. Jeżeli pokój ziemski przyrównamy do strumyka, to on pokój niebieski

trzeba nazwać morzem bezdennym i bezbrzeżnym. Będę dziś mówił o pokoju niebieskiém.

I. *Co to za pokój?*
II. *Jak dójść do tego pokoju?*

I.

Augustyn ś. naucza, że Niebo jest ojczyzną pokoju, albowiem w sławnych księgach *o Mieście bożém* pisze: „Żadne miasto ziemskie nie może się równać z niebieskim Jeruzalem: tam jest pokój.“ I mówiąc daléj o błogości tego pokoju w niebieskiéj ojczyznie, dodaje, że ten pokój stanowi najwyższą szczęśliwość Błogosławionych. Jakiż to pokój? Zastanówmy się nad tym! Jest-to

1) *pokój nie zamącony niczym.*

Na pokój niebieski nie pada żaden cień, ten pokój podobien do czystego zwierciadła górskiego potoku, podobień do słońca promiennego jak złoto. Tego pokoju nie zamąca a) *troska żadna.* Tu na ziemi — krajina trosk. Co rano i co wieczór tysiące i tysiące pytają się: „Co będziem jedli, co będziem pili, albo czym się przyodziejem?“ I troska po trosce spada na biédne serce ludzkie, a osobliwie u tych, którzy ciężar i upalenie dnia ponoszą, którzy wśród pracy i potu muszą sobie na chleba kawałek zarabiać. Tak więc troski nieprzeliczone zakłócają niestety! zbyt często pokój ziemski. Inaczéj ma się sprawa z pokojem niebieskim. Błogosławieni mają wszystko, czego tylko zapragną, każde serca życzenie spełnione natychmiast i jak najdoskonaléj. „W Niebie, pisze ś. Augustyn, znajduje się wszystko, cokolwiek się kocha, a niczego się nie pragnie, czegoby tam nie było.“ Gdzie zaś każde serca życzenia spełnia się natychmiast, tam nie może być troski żadnéj. Troski są tutaj tylko na ziemi, gdzie nam tak wielu rzeczy brak, gdzie tyle pragnień niespełnionych. Tam, gdzie wszystko jest, nie ma już troski żadnéj, ani troski o zdrowie, ani troski o życie, ani troski o pokarm i napój, ani troski o siebie, ani troski o innych, ani troski o teraz, ani troski o jutro. Na pagórkach wiekujistych i w ogrodach wiekujistych nie rośnie trosk i kłopotów ciernie.

Pokoju niebieskiego nie zakłócają walki. Tu na ziemi krajina walk. Job sprawiedliwy poucza nas, że bojowaniem jest życie człowiecze na ziemi, a Paweł ś. Apostół każe nam każdego czasu gotowymi być do boju, odzianymi puklerzem i przyłbicą i mieczem. I my sami doznajemy tego aż nazbyt, jak nieprzyjaciele zbawienia naszego stawają do walki przeciwko nam, i jak okrutnie nas dręczą. Więc pokój ziemski zbyt często walką zamącon. Inaczéj z pokojem niebieskim. Augustyn ś. pisze: „W Niebie już nie potrzeba, by rozum panował nad złemi namiętnościami.“ Rzecz prosta. Ciała błogosławionych bezgrzeszne są, a te uwielbione ciała i dusze Błogosławionych złączone z Bogiem najczulszą i najśliczniejszą miłością. Dla tego ni w ciele, ni w duszy nie ma pokus żadnych, dla tego tam skończyły się wszelkie walki i spory. A jako Błogogosławieni nie mają do walczenia z sobą, tak też nie mają i do walczenia ze światem i z czartem. Szatan i źli ludzie wykluczeni są z Nieba, więc już nie mogą stawać do boju naprzeciw synom bożym, nie mogą dobywać już mieczy, nie mogą rzucać pocisków swojich. Błogosławieni przeszli już szczęśliwie przez krajinę walki i wstąpili do ojczyzny pokoju, gdzie pokusy i walki nieznane.

Pokoju niebieskiego nie zakłócają cierpienia. Tu na ziemi krajina cierpień. *„Ciężkie jarzmo spoczywa na synach Adamowych odednia wyjścia z łona matki aż do dnia pogrzebania w ziemi.“* (Sir. 40, 1). Cierpienie razem z człowiekiem się rodzi, cierpienie towarzyszy mu po wszystkich ścieżkach żywota, dopóki ze śmiercią nie zamknie załzawionych oczu swoich. Dla tego pokój ziemski zbyt często zakłócon boleścią i gorzkością. Inaczéj z pokojem niebieskim. Jan ś. pisze w Objawieniu: *„Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci daléj nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcéj nie będzie.“* (Apoc. 21, 4). Te słowa prawdzą się na Błogosławionych i tłomaczą, że w Niebie wszelka gorzkość się kończy. Tam nie będzie narzekania, lecz za to wesele i radość; wszakże Apostół Paweł ś. mówi o szczęśliwości, jakiéj ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, i w serce ludzkie nie wstąpiło, i tę radość rozważając sobie Augustyn św. woła jakoby w zachwyceniu: „Jakże

wielka będzie ona szczęśliwość, gdzie wszystko co złe wygnane, a nie ukryte nic, co dobre!“

Pokój niebieski, to

2) *pokój wiekujisty.*

Tu na ziemi pokój nie trwały. Chociaż też kiedy niekiedy zabłyśnie dzień jasny, promienny, wnet nadciągają chmury i nawałności, i koniec pokoju. Pokój zaś niebieski a) *nie kończy się nigdy.* Wiara św. zaręcza nam, że Niebo jest wiecznotrwałe. W Piśmie św. czytamy co chwila o żywocie wiekujistém: „*Kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki.*“ (Joh. 11, 26). „*Ta jest wola Ojca mojego, aby wszelki, który widzi Syna i wierzy weń, miał żywot wieczny.*“ (Joh. 6, 40). A więc pokój niebieski trwa na wieki. Augustyn ś. pisze: „Będziem zażywali odpoczynku wiekujistego nie tylko duszy, lecz i ciała.“

Pomyślcie sobie tysiąc lat, pomyślcie sto tysięcy lat, pomyślcie miliony lat, pomyślcie sobie wieczność jednę i drugą: pokój niebieski nie kończy się nigdy, nigdy ani na jednę chwilkę. Błogosławionym wiekujiście kwitną kwiaty pokoju, u nóg ich wiekuiście szumią rzeki pokoju. I na tém to właśnie, na téj wieczności pokoju zasadza się szczęśliwość największa. Tylko wtenczas dobro jakie prawdziwie rozwesela serca nasze, gdy nie potrzebujem lękać się utraty jego; tylko wtenczas doskonałą jest radość, gdy się nigdy nie skończy. Tak się ma rzecz z pokojem niebieskim. Jest-to pokój wiekujisty, i dla tego to Błogosławieni szczęśliwi niewysłowienie. Dla tego wiekujistego pokoju cieszą się i weselą, dla tego pokoju wiekuistego wysławiają Boga bez przestanku i czują się nieskończenie szczęśliwymi. Augustyn święty woła: „O prawdziwe, słodkie i pożądane życie, o życie błogosławione bez końca. Tam spokój najpewniejszy, wesele najpewniejsze, życie wiekujiste.“

II.

Apostół Paweł św. w liście do Żydów rozprawia o Niebie i pisze: „*Śpieszmy się tedy, abyśmy weszli do onego odpocznienia!*“ (4, 11). I któżby nie chciał onego odpocz-

nienia niebieskiego, tego pokoju niebieskiego dostąpić, kiedy to pokój nie zamącony niczym a wiekujisty? A kiedyż to możecie go dostąpić? Wtedy, gdy tu na ziemi

1) *w pokoju bożém chodzić będziecie.*

Co to znaczy? Znaczy to: grzechu unikać, a w cnocie się ćwiczyć; albowiem, którzy serce od złego odwracają i dobrze czynią, tym Bóg jest przyjacielem i ojcem, tym miłość swą i błogosławieństwo dawa i tych za dzieci swoje przyjmuje. Jeżeli więc chcecie pokoju niebieskiego dostąpić, to a) *grzechu się chrońcie!* Grzesznicy nie dostąpią nigdy błogosławionego pokoju. Apostół Paweł św, naucza wyraźnie: „*Azali nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa bożego? Nie mylcie się: ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą królestwa bożego.*“ (I. Cor. 6, 9, 10). Dla grzeszników nie ma więc pokoju niebieskiego; albowiem oni nie posiędą królestwa bożego. A przeto grzechu się chrońcie. Chrońcie się grzechu na każdém miejscu i każdego czasu! Lepiéj wszystko utracić i wszystko cierpieć, niżeli na jeden grzéch śmiertelny zezwolić. Natomiast ćwiczcie się *w cnotach.* Cnotliwym obiecan jest pokój niebieski. „*Sprawiedliwi* — cnotliwi — *żyć będą na wieki, a u Pana zapłata ich.*“ Dla tego Piotr ś. upomina: „*Bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze*“; i dodaje: „*To czyniąc nigdy nie zgrzeszycie, i będzie wam hojnie sprawione wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.*“ (II Petri 1, 10, 11). Więc ćwiczcie się w uczynkach cnotliwych! Korzystajcie dzień w dzień z nastręczającéj się sposobności, by się ćwiczyć w cichości, w pokorze, w czystości, w cierpliwości, w zgodliwości, w miłosierdziu i t. d. A osobliwie z gorliwością wypełniajcie obowiązki stanu waszego i powołania, pamiętając na to, że każdy uczynek cnotliwy zbliża was o jeden krok więcéj do niebieskiéj ojczyzny. Jednakże i na tém nie dosyć; macie się jeszcze starać o to, byście

2) *w pokoju bożém umierali.*

Co to znaczy? To znaczy: w miłości i w łasce bożéj. To rzecz najważniejsza. Ten tylko, co w pokoju bożém schodzi z tego świata, wnijdzie do pokoju Błogosławionych; kto w tém pokoju umiera, temu wybiegną naprzeciwko Aniołowie boży z palmą wiekujistego pokoju. Dla tego a) *proście P. Boga o śmierć szczęśliwą!* Dobra śmierć — wielkie to dobrodziejstwo boskie, jest-to największa łaska boska. Jeśli śmierć dobra, wygrałeś wszystko, a wygrałeś na wieki. Téj łaski nie jest Bóg powinien nam dać; lecz możemy ją sobie wyprosić, możemy uprosić, by nam ją Pan Bóg dał! A przeto proście o tę łaskę! O tę łaskę proście na samprzód i przedewszystkiém. O tę łaskę proście dnia każdego. O tę łaskę proście osobliwie w czasie Mszy św., przy każdéj Komunii św.

Oprócz tego b) *bądźcie zawsze na śmierć gotowi. „Nie wié człowiek końca swego;“* a więc zawsze i każdego momentu bądźcie na śmierć przygotowani. Rano każdego dnia wstawajcie tak, jakybście już nie mieli doczekać się wieczora; co wieczór tak się kładźcie na spoczynek, jakbyście już nazajutrz nie mieli się ze snu obudzić. Osobliwie zaś, gdybyście nieszczęsnym przypadkiem jakim w grzéch śmiertelny upadli, w grzéchu tém nie leżcie, nie trwajcie. Gdyby was w tém stanie grzéchu śmiertelnego strzała śmierci ugodziła, pokój niebieski stracony dla was na zawsze, na wieki. Grzegórz św. pisze: „Którego grzéch porwie, zaskoczy, tego piekło pochłonie.“ Natychmiast wzbudźcie w sobie żal za ten grzéch, żałujcie szczérze, ze skruchą prawdziwą, i postanówcie sobie iść do spowiedzi przy najbliższéj sposobności, by wam był odpuszczon, byście pokój na nowo odzyskali.

A teraz zanieśmy prośbę do P. Boga, prośbę gorącą, natarczywą: „Panie Boże nasz, daj nam wszystkim dójść do onego pokoju, któryś sługom swojim zgotował w królestwie bożém, do onego pokoju szczęśliwego a wiekujistego w niebiesiech.“ Amen.

Kazanie na Niedz. II po Wielk. Nocy.

Miłość katolika do Kościoła.

(8).

(Joh. 16, 19).

Pan Jezus mówi o owczarni, w któréj się owce jego znajdują, i dodaje, że do téj owczarni przyprowadzi i te owce, które poza tą owczarnią żyją, aby i one dobrze się miały. *„I drugie owce mam, które nie są z téj owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“*

Owczarnią Pana Jezusową jest Kościół św., który On założył. Do tego Kościoła nie wszyscy jeszcze ludzie weszli, a nawet, niestety! większa część ludzi żyje w kacerstwie, w herezyji, w niedowiarstwie. Jednakże Pan sam zaręczył, iż wszystkich przywiedzie, aby jedna była owczarnia i jeden pasterz. Zanim jednakże to nastąpi, wiele jeszcze czasu upłynie, wiele jeszcze pokoleń zapadnie w grób. Tym-ci większa szczęśliwość nasza, żeśmy dostąpili łaski, iż w prawém Kościele Chrystusowém, w Kościele katolickiém, żyjemy i dzień w dzień błogosławieństwa od niego bierzemy. Kto prawy katolik, ten umié to szczęście szacować, i Kościół swój bardzo a bardzo kocha.

Będę dziś mówił o miłości katolika ku Kościołowi. Prawy katolik kocha Kościół

I. *Z głębokiego przekonania serdecznego.*
II. *I życiem to stwierdza.*

I.

Tak jest, prawy katolik kocha Kościół z najgłębszego przekonania serca swojego. To przekonanie opiera się na tém, iż katolik w Kościele znajduje dwa nieskończenie wielkie dobra:

1) *Prawdę i Łaskę.*

Znajduje najpiérw a) *Prawdę.* Apostół Paweł św. powiada o Kościele, że jest *„kolumną i utwierdzeniem prawdy.“*

(1 Tim. 3, 15). Tak jest, zajiste! Jezus Chrystus, Syn Ojca przedwiecznego, Kościołowi dał, przekazał ewangieliją Prawdy, mówiąc do Apostołów: „*Idąc nauczajcie wszystkie narody.*“ Ażeby zaś ta boska ewangielija nie była przez ludzi nigdy przenigdy zmienioną, sfałszowaną, lecz żeby w nietkniętéj czystości i nieskażoności przechodziła od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku; przeto uczynił cud wielki, Ducha św. dał Kościołowi, by nauczycielstwo jego światłem niebieskim oświecał i od wszelkiego strzegł błędu. Duch św. pozostał, jest w Kościele aż do téj chwili i pozostanie w niém aż do chwili, gdy się spełni, dokona wszystko, cokolwiek Bóg postanowił uczynić dla zbawienia rodzaju ludzkiego na ziemi. Dla tego w Kościele *jest* Prawda. Apostół Paweł św. pisze, żeśmy „*nie dzieci chwiejące się i unoszone od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu.*“ (Eph. 4, 14); lecz, że stoim na gruncie, na fundamencie boskiéj Prawdy, i samże Chrystus Pan, gdyby jeszcze raz zstąpił z Nieba i chciał nauczać, nie nauczałby inaczéj, czego inszego, jéno toż, co Kościół katolicki naucza; albowiem ewangielija katolickiego Kościoła jest jego ewangieliją, kazanie Kościoła jest jego kazaniem, jest ewangieliją i kazaniem Boga, „*którego prawda trwa na wicki.*“ (Psalm 116, 2).

Katolik więc w Kościele swojém znajduje Prawdę, a to jest wielką dlań szczęśliwością, szczęśliwością największą, gdyż około najważniejszéj sprawy życia, około wiary musi być zupełnie spokojny. Podczas gdy miliony, którzy poza Kościołem są, w błędzie żyją i nieraz srogiego ucisku i trwogi, z powodu niezliczonych wątpliwości, doznają: — katolik znajduje spokój, który jest słodkim dla serca balsamem. Ten pokój wypływa z prawdziwości Wiary św., i ten pokój znaczy więcéj, ten pokój większą jest dla duszy osłodą, niż złoto i srebro, większą pociechą, niż skarby świata całego.

Katolik w Kościele nietylko Prawdę, lecz i b) *Łaskę* znajduje. P. Jezus Kościołowi swemu wszystek skarb zmiłowań swojich wiekujistych zostawił, przekazał, i dał mu moc, by z tego skarbu udzielał, wszystkim, którzy tylko zapragną. To czyni Kościół w ofierze Mszy św. i w Sakra-

mentach św. Tu Kościół dzieciom swojim otwiera głębokie i szerokie morze łask, łask dla duszy i dla ciała, łask na żywot doczesny i wiekujisty. Do tego morza łask mogą wszyscy przychodzić: młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, uczeni i prostaczkowie, książęta i poddani, słudzy i panowie, duchowni i świeccy. A osobliwie przystęp mają nieszczęśliwi, uciśnieni, grzesznicy i grzesznice. Do nich to przedewszystkiém odzywał się słodkim głosem P. Jezus, mówiąc: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy uciśnieni i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.*“ (Matth. 11, 28).

Tak więc w Kościele katolik znajduje Łaskę, a to dlań jest szczęściem wielkim, szczęściem największym; albowiem Łaska dawa mu błogosławieństwo wszystko i wieczne i doczesne; daje mu pociechę w zdrowiu i w chorobie, daje mu odwagę i męztwo do walki naprzeciw światu, ciału i piekłu; daje mu pokrzepienie do pochodu na drodze do Nieba, a nawet ratunek w niéj znajduje, gdy strzałą grzechu śmiertelnie ugodzon, już umierający leży na drodze i już go jéno co jéno duchy z piekła mają pochwycić...

Jednakże na tém nie koniec. Katolik od Kościoła swojego

2) *spodziewa się wszystkiego dobrego.*

Spodziewa się, wygląda — zbawienia, szczęśliwości wiekuistéj. Wszakże Kościół na to jest założon przez Jezusa Chrystusa, by nas do Nieba zaprowadził, do téj prawéj i prześlicznéj ojczyzny naszéj. Przez ten Kościół katolicki możem na pewno wnijść do żywota wiecznego. Theodoretus św. pisze: „Zbawienie nasze i ratunek nasz przez Kościół.“ Ponieważ zaś sam tylko Kościół katolicki prawą ewangielią opowiada i on sam tylko prawe Sakramenta rozdawa, przeto on téż tylko sam jeden jest Kościołem zbawienia, on sam jeden drogą do Nieba. „Nie może ten mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. A jeżeli mógł kto ratować się, co nie był w korabiu Noego, tak chyba mógłby się uratować i ten, co nie w Kościele.“ Tak naucza Cypryan św., czyli innemi słowy: Poza Kościołem nie ma zbawienia. To wie katolik, i dla tego z największą ufnością spodziewa się przez Kościół wszystkiego

dobrego, spodziewa się, że przez Kościół zbawienie wiekujiste osięgnie. Ta ufność towarzyszy mu przez całe życie; ta ufność pokrzepia go we wszelakich gorzkościach i utrapieniach, i wśród pracy krwawéj, i wśród kłopotów strasznych o chléb powszedni, i przy utracie mienia wszystkiego, i w obec śmierci najdroższych sercu osób. Ta ufność czyni go wesołym i swobodnym i dodaje mu ochoty do wiernego wypełniania obowiązków, do gorliwego postępowania na drodze cnoty. A gdy się skończą cierniste dni pielgrzymowania ziemskiego; gdy dojdzie do granicy, któréj przestąpić nie może; gdy będzie musiał pójść drogą wszystkiego ciała; gdy aniół śmierci stanie u śmiertelnéj pościeli jego: tedy pełen ufności spoglądać będzie ku onéj krajinie, gdzie niniejsze tego żywota utrapienie o wiele przeważone będzie chwałą nieprzemienną; będzie spoglądał z ufnością ku onéj krajinie, gdzie Boga twarzą w twarz oglądać i wiekujistego, błogosławionego żywota zażywać będziemy. A gdy usłyszy ono: *Proficiscere anima christiana:* gotuj się w onę wielką drogę, duszo chrześcijańska, tedy kostniejącą prawicą obejmie krzyż — tę laskę pielgrzymią do wieczności — i z ufnością opuści świat, pewien tego, iż da mu Pan, co był obiecał.

Tak tedy w Kościele swojém katolik znajduje wszystko dobro i wszelkiego dobra odeń się spodziewa. Znajduje w Kościele Prawdę i Łaskę, dwa dobra, jakich drugich nie ma podobnych na świecie, dwa dobra, które wszystkie inne dobra doczesne przewyższają o tyle, o ile Niebo ziemię przewyższa. Od Kościoła swego katolik spodziewa się też wszystkiego dobra, spodziewa się dobra nad wszystkie dobra, szczęśliwości wiekujistéj, spodziewa się z największą ufnością, gdyż ma za sobą obietnice Boga, który jest prawdą nieomylną.

Więc nic dziwnego, że katolik Kościół swój kocha z najgłębszego przekonania serca swojego. Kocha Kościół jak własne życie i codzień błogosławi onę godzinę, gdy przez Chrzest św. stał się synem, członkiem tego Kościoła.

Wszelako kocha Kościół swój nie tylko z najgłębszym przekonaniem, wiedząc, co od niego ma, czego się odeń może spodziewać; lecz nadto kocha ten Kościół, życiem swojim zgadzając się z tym Kościołem.

II.

Prawy katolik czyni tak jak myśli, i takim się pokazuje na zewnątrz, jakim jest wewnątrz. Miłość swą ku Kościołowi okazuje

1) *uszanowaniem świętym.*

Uszanowaniem, czcią dla a) *nauki Kościoła.* Nauką Kościoła jest ewangielija św., którą przez kapłanów swojich każe opowiadać. Prawy katolik jest z wielką czcią dla téj nauki, bo to opowiadanie uważa nie za słowo ludzkie, lecz za słowo boże. Za dni naszych niejeden lekceważy sobie słowo boże, co więcéj, niejeden w zuchwałości swojéj śmié nawet głupie uwagi czynić o słowie bożém, osobliwie wtenczas, gdy kapłan z większą natarczywością opowiada prawdę, gdy bolączki czyjéj dotknie śmiałą ręką, gdy gromi grzéchy i swywolą ludzką. Prawy katolik dalekim od tego: on słowo boże we czci ma wielkiéj, i dla tego pilnie na kazania przychodzi, dla tego słucha z uwagą i z rozkoszą w sercu słowa bożego. O słowie bożém mówi zawsze z uszanowaniem i czcią. A chociażby i czuł się niekiedy dotkniętym na kazaniu, nie zżyma się o to, lecz owszem żal w sobie wzbudza za grzéch swój, i myśli o poprawie, i nawet w cichości serca dziękuje kapłanowi za upomnienie i przestrogę.

Prawy katolik cześć swą okazuje przez b) *uszanowanie dla kapłanów.* Kapłani Kościoła katolickiego są namiestnikami najwyższego arcykapłana Jezusa Chrystusa, wyposażeni mocą z Nieba i godnością z Nieba. Pismo ś. zowie ich sługami bożymi, posłańcami Pana Chrystusa. Kapłaństwo, acz w ciele ludzkiém i w ludzkiéj nędzy, tak przecież wzniosłe i czcigodne, że Efrem św. pisze, że ono aż do najwyższego Nieba się wzbija i pośród Aniołów chodzi; tak wzniosłe i czcigodne jest, że Chryzostom św. pisze, iż zacniejsze jest od godności królewskiéj i większe ponad wszelakie panowanie. Prawy więc katolik, który Kościół swój kocha, nie naśladuje tych, co z kapłanów śmieją się, szydzą, co ich lżą i znieważają; nie naśladuje tych, co kapłanom zatruwają żywot; nie naśladuje tych, co cieszą się i tryumfują, gdy kapłan jaki, dla tego właśnie, iż ludzką

nędzą obłożon, błąd jaki popełni, lub choćby cienia tylko nieprawości się jakiéj dopuścił. Prawy katolik będzie owszem zawsze pamiętał o tém, co powiedział święty Hieronim: „Niech dalekim będzie odemnie, bym miał coś nieprzystojnego o tych mówić, którzy słowy ust swojich chléb w ciało Jezusowe przemieniają i którzy królestwa niebieskiego klucze mają w swém ręku i już przed dniem sądnym urząd sędziowski sprawują.“ Prawy więc katolik jest z wielkim uszanowaniem dla kapłanów, którzy mu słowo boże głoszą i tajemnice zbawienia rozdawają; o kapłanach zawsze z uszanowaniem mówi, a gdyby zaszedł jaki upadek, będzie go sądził z wyrozumiałością, będzie o niém milczał, jak on cesarz, który rzekł: „Gdybym kapłana grzeszącego widział, płaszcz mój cesarski zdjąłbym z siebie i nakryłbym nim ten grzéch.“

Katolik, który Kościół swój kocha, tę miłość okazuje

2) *przez żarliwość swoję.*

Będzie a) *przykazania Kościoła* wypełniał gorliwie. Kościół jako pastérz wiernych, wydał rozmaite przykazania i od dzieci swych żąda, by te przykazania wypełniali. Prawy katolik wypełnia je jak najgorliwiéj, bo wie, że te przykazania kościelne dane są w imieniu bożém, że więc świętym jest obowiązkiem te przykazania wykonywać. Za dni naszych wielu jest takich, a osobliwie po miastach, którzy te przykazania przestępują; wielu takich, co przewrotnemi napojeni zasadami i za popędem zepsutego serca swego idąc, rozumieją, że mogą te przykazania sobie lekceważyć, a obok tego być dobrymi chrześcijanami; — prawy katolik, który Kościół swój kocha, inaczéj myśli i inaczéj postępuje. Więc zachowuje ściśle wszystkie posty nakazane; więc w dni święte uczęszcza do domu bożego, choć i niepogoda, choć droga zła i daleka; więc w czasie wielkanocném idzie do spowiedzi i do stołu Pańskiego, słowem, prawy katolik tak się zachowuje w obec Kościoła, jak się zachowuje dobre dziecko w obec matki swojéj. Jako dobre dziecko z największą chęcią i radością czyni, co mu matka każe, tak i katolik prawy z ochotą największą i radością czyni wszystko, co mu Kościół przykazuje.

Prawy katolik gorliwość swą okazuje b) *przez częste korzystanie z Sakramentów św.* Prawy katolik nie tylko to czyni, co Kościół ściśle przykazuje, lecz czyni więcéj, daleko więcéj. Więc gdy mu czas i zatrudnienia pozwalają, i w dni powszednie przychodzi na Mszą św., wiedząc, że przez to Niebo wszystko rozwesela i skarbi sobie zasługi niepojęte dla duszy. Z przystępowaniem do Sakramentów św. nie będzie długo odwłóczył — co cztery, najdaléj co sześć tygodni pójdzie do spowiedzi i z gorącym nabożeństwem przystąpi do Stołu Pańskiego, by się chlebem anielskim, by się pokarmem nieśmiertelności posilić. I po południu będzie chodził do kościoła, na nieszpory, a osobliwie, jeśli bywa nauka, lub nabożne czytanie.

Tak tedy prawy katolik Kościół swój kocha z najgłębszego przekonania serca swojego i wiernym zgadzaniem się z nauką Kościoła. Z tego, com powiedział, już teraz sami łatwo możecie wymiarkować: azali i wy Kościół swój prawdziwie kochacie. Pytam się każdego z was: Jakżeż? poczuwasz-że się ty do uszanowania, do czci nauki Kościoła swojego i do kapłaństwa Kościoła swojego? Jakżeż? Czy wypełniasz wiernie przykazania kościelne i pilnie korzystasz ze środków zbawienia, jakie ci Kościół podaje? Jeżeli się poczuwasz do tego, jeżeli to czynisz, tedy miłość twoja prawa, dobra, rzetelna; tedy Chrystus jest życiem twojim, a śmiera będzie ci kiedyś zyskiem twojim. A jeżeli nie masz we czci nauki Kościoła i kapłaństwa Kościoła; jeżeli należysz do tych, którzy sobie i słowo boże i duchownych lekceważą; jeżeli należysz do tych, dla których przykazania kościelne i Sakramenta św. obojętną są rzeczą; jeżeli należysz do tych, co tygodniami, co miesiącami całemi nie pokażą się w kościele, ni na kazaniu, ni na Mszy św.: — tedy miłość twoja oziębła, a może całkiem zastygła, zamarła. Lecz tedy téż nie możesz się spodziewać korony żywota, którą Bóg obiecał tym, co go miłują, i co miłują Kościół jego.

Niechże z dzisiejszego kazania ten będzie pożytek, by od dziś dnia każdy a każdy począł Kościół boży, tę świętą Matkę naszę, miłować prawdziwie i gorąco. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po W. Nocy.

Rachunek po śmierci.

(S.)

Joh. 16, 16.

Pan Jezus mówi w dzisiejszéj Ewangieliji św. o swém odejściu do Ojca *„Maluczko, a nie ujrzycie mię, albowiem idę do Ojca.“* O cóż to za nieskończenie szczęśliwe było odejście! Było to odejście, by sobie podbić Anioły i Moce i Siły (I Petri 3, 22); było to odejście, by zasieść po prawicy tronu bożego (Hebr. 12, 2); było to odejście z głosem trąby i wesela (Psalm 146, 6); było to odejście pośród niezliczonéj rzeszy Aniołów i Archaniołów, był to pochód tryumfalny, jakiego wieki nie widziały i widzieć nie będą.

I my pójdziem za czasem do Ojca; pójdziem wtenczas, gdy się skończy ziemska nasza pielgrzymka, gdy się dusza od ciała odłączy. Pójdziem — zdać rachunek. *„Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć, a potym sąd;“* tak naucza Apostół narodów. Oby to chrześcijanie chcieli często o tym myśleć i często rozważać: tedyby nie żyli, nie mogliby żyć tak lekkomyślnie, jak żyją; tedyby nie gromadzili sobie i nie mogli gromadzić gniewu na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu bożego (Rom. 2, 5). Oby chrześcijanie chcieli często o tym myśleć i często sobie rozważać: tedyby w świętéj bojaźni unikali wszystkiego, coby ten sąd cięższym, a czynili wszystko z świętą radością, coby ten sąd lżejszym czyniło.

Będę dziś mówił *o rachunku naszém po śmierci.* Tego rachunku

I. Nie możemy uniknąć.
II. Trzeba się nań przygotować.

I.

Nie możemy uniknąć tego rachunku. Niechaj świat nie wiem co mówi, niechaj ten rachunek podaje w wątpliwość, lub go wprost zaprzecza; choćbyś i ty sam nie wiem jakie czynił wybiegi i zarzuty i wmawiał w siebie,

że to nie prawda, że to wymysły, że z śmiercią kończy się wszystko: — tego rachunku nie ujdziem, tego rachunku ujść nie możem. Jest to artykuł Wiary, którego nie obali świat wszystek, albowiem P. Jezus powiedział: „*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.*“

Po śmierci musimy

1) *okazać się przed sądem bożym.*

W ostatniéj chwili życia dusza odłącza się od ciała. Ciało leży martwe, skostniałe, zimne, bez czucia, jako trup; dusza zaś musi się okazać przed obliczności Pana Boga. Dokonało się jéj ziemskie zadanie, przebyła wymierzoną sobie drogę, skończył się czas jéj przeznaczony: więc Bóg woła ją do siebie i za tym wołaniem iść musi natychmiast. Musi okazać się przed Bogiem straszliwego majestatu, który siedzi na Cherubinach (Psalm 37, 14), a którego imię: Król królów i Pan panujących (I Tim. 6, 15). Musi okazać się przed Bogiem nieskończenie mocnym, który góry z miejsca przenosi, iż drżą ich posady, a którego ramieniu nikt się nie oprze. Musi okazać się przed Bogiem wszystkowiedzącym, który bada serca i nerki i ślady najtajniejszych rzeczy odkrywa. Musi okazać się przed Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, u którego nie ma względu na osoby, a który każdemu odda według uczynków jego. Przed tym Bogiem musi okazać się każda dusza, i moja i twoja, musi się okazać, by

2) *zdała rachunek.*

Tak naucza Wiara św. na fundamencie Pisma bożego i Tradycyji. Już w Starém Testamencie mówi Mędrzec Pański: „*Łacno jest przed Bogiem w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego*“ (Sir. 11, 28). W nowém Testamencie znajdujemy wyrok zbyt jasny i pewny z ust Pawła św. Apostoła: „*Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć, a potym sąd*“ (Hebr. 9, 27). Oprócz tego mamy w téj rzeczy rozmaite przypowieści i podobieństwa. „Podobne jest królestwo niebieskie królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swojemi. A gdy począł kłaść liczbę, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć ty-

sięcy talentów.“ I drugie podobieństwo: „Tak będzie, jako z człowiekiem, który precz odjeżdżając, wezwał sług swojich, i dał im majętności swoje. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a drugiemu jeden, każdemu wedle własnego przemożenia: i wnetże odjechał. A poszedłszy on, który był wziął pięć talentów, robił nimi i zyskał drugie pięć. Także i ten, który był wziął dwa, zyskał drugie dwa. Lecz ten, który był wziął jeden, szedłszy, zakopał w ziemi, i skrył pieniądze Pana swego. A po niemałém czasie wrócił się pan onych sług i uczynił liczbę z nimi“ (Matth. 25, 14—20). — W tych dwu podobieństwach jest wyraźna mowa o przyszłém naszém rachunku przed Bogiem wiekuistym, przed którym musimy wyrachować się, jakeśmy używali powierzonych sobie talentów, to znaczy, jak dopełniliśmy zadania życia naszego na ziemi. — Kościół też św. po wsze czasy wyznawał wiarę swą, że dusza zaraz po swém rozłączeniu z ciałem musi stanąć przed oblicznością bożą i zdać rachunek. Grzegórz św. W. pisze: „Po śmierci jest sąd, i tedy po wyroku Sędziego będą upokorzeni ci, co teraz nie chcą się ugiąć w pokorze.“ Augustyn św. pisze: „Jak najsłuszniéj wierzymy, że dusza, skoro z ciała wyjdzie, będzie sądzona.“ Św. Alfons Liguori oświadcza: „Jest to prawda Wiary, że zaraz po śmierci będziem sądzeni.“

Rachunku więc ujść nie możemy. Od tego nie uchroni nas żaden stan, żaden urząd, żadne bogactwa. W godzinę śmierci muszą się stawić na sąd książęta i poddani, duchowni i świeccy, ministrowie i wyrobnicy, wodzowie wojsk i prosty żołnierz, bogacz i żebrak. Tego zapozwu nie ujdziesz, a choćbyś na ostatnie chciał świata krańce uciekać, tego zapozwu musisz w mgnieniu oka usłuchać, gdziekolwiek skonasz: czy w pałacu cesarskiém, czy w nędznéj lepiance, czy w domu u siebie, czy między obcymi, czy na powierzchni ziemi, czy pod ziemią, czy z téj, czy z tamtéj strony morza.

II.

A ponieważ porachunek nas czeka, czeka z niechybną pewnością, przeto mamy się nań przygotować.

1) *A dla czego?*

Przyczyna prosta. Zważcież, co a) *znaczy ten porachunek.* Musimy się rachować z wszystkiego: z wszystkiego, cośmy zaniedbali dobrego. Musimy się wyrachować z wszystkich uczynków naszych, z wszystkich słów naszych, a nawet z myśli naszych wszystkich. Tak mówi wyraźnie Objawienie boże. P. Jezus powiedział: „Powiadam wam, że z każdego słowa niepotrzebnego zdadzą ludzie rachunek w dzień sądny“ (Matth. 12, 36). Co do myśli, mówi Księga Mądrości: *„Będą badane myśli“* (1, 9). — Musimy się rachować *przed Bogiem.* Słyszycie? Przed Bogiem! Nie łatwa to rzecz rachować się przed człowiekiem, przed sędzią ziemskim; a przecież człowieka można oszukać, można przekonać, człowieka można przekupić, można do miłosierdzia pobudzić; przed człowiekiem można uciec, można się ukryć. Tego nie można nic a nic przed Bogiem, przed Bogiem nieskończenie wszechmocnym, nieskończenie świętym, nieskończenie sprawiedliwym i wszystkowiedzącym, przed Bogiem, przed którego oczyma wszystko odkryte i nagie. — Zważcie, co b) *za tym rachunkiem pójdzie.* Pójdzie albo szczęśliwość wiekujista, albo nieszczęśliwość wiekujista; chwała wiekujista, albo sromota wiekujista, zbawienie lub potępienie, słowem, Niebo lub piekło. Jeżeli ten rachunek pomyślnie dla ciebie wypadnie, tedy usłyszysz: „Pójdź i posiągnij królestwo zgotowane ci od założenia świata.“ Jeżeli ten rachunek będzie nieszczęśliwy dla ciebie, to usłyszysz: „Idź precz odemnie w ogień wieczny; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“

Uważcież tedy, co nas czeka! Z tego wypływa, że ostatecznie nie ma sprawy ważniejszéj i konieczniejszéj nad tę, by się przygotować na on rachunek, który po śmierci zdać musim. Kto to czyni, wszystko wygra; kto tego nie czyni, wszystko straci, a jedno i drugie na wieki.

Pytanie teraz jest:

2) *W jakiż sposób gotować się?*

Odpowiadam: a) Nie czyńcie nic, coby ten rachunek utrudniało. Tym zaś jest grzéch i sam tylko grzéch, a nic więcéj; albowiem Bóg niczego nie ma w nienawiści, jeno

grzéch, a ten grzéch nienawidzi Bóg, jako nieskończenie Święty, ze wszystkiéj istoty swojéj i z gniewem nieugaszonym. Więc grzéchu się strzeżcie, a przynajmniéj grzechu śmiertelnego. O człowiecze, — ty biedny, nieszczęśliwy! oto masz jaką namiętność, która cię związanego trzyma pod zakonem grzéchu. Jest nią pijaństwo, jest nią nieczystość, jest nią zawziętość, jest nią niesprawiedliwość. Ta namiętność jakoby łańcuchem jakim ciągnie cię z grzéchu w grzéch; ta namiętność, jako kamień ciężki, zatapia cię w grzéchu przepaści. Czyż w tém stanie, czy z tylu grzéchami, z których każdy na piekło zasługuje, chcesz okazać się przed Sędzią Bogiem i spojrzeć w jego oko płomienne i na jego miecz pomsty?... Posłuchaj, co się zdarzyło niedawno w pewném miasteczku.

Młodzian jeden, zaledwie 26 lat liczący, umarł tam w sposób tak przerażający, że dreszcz przechodzi na samo wspomnienie. Rzadko kiedy znagła ktoś spada w przepaść, lecz zstępuje powoli, jakby po stopniach, aż zajdzie na samo dno: tak było i z onym młodzianem. Młodzian ten rodzicom swoim był przyczyną zmartwień, zgryzot i boleści bez liczby; co więcéj, nawet rękę bezbożną podniósł na ojca i matkę, i poniewierał ich srogo. Wzięto go do wojska i tam ostatnią iskierkę wiary utracił. Gdy wrócił od wojska, tyle sobie dokazywał, że go ojcioc z domu wypędził i zabronił mu pokazywać się na oczy. Syn poszedł do mularzy i przy mularce zarabiał sobie na chléb. Wdał się w złe towarzystwa i zawiązał znajomość z dziewczyną do gruntu zepsutą. Jednéj niedzieli poszedł z nią na taniec; późnym wieczorem mając wracać do domu, spostrzegł, że ta dziewczyna przyczepiła się do kogoś innego. Zdjął go gniew okropny, w sercu jego rozżarzył się straszny płomień zazdrości — szedł za nimi z daleka — i obiesił się tuż przy kościele, o kilka tylko kroków od tabernaculum P. Jezusa, naprzeciwko domu, w którém mieszkała ona osławiona osoba. Nazajutrz znaleziono go, urznięto trupa i po trzech dniach pochowano jako umyślnego samobójcę bez dzwonów, bez światła, bez modlitwy, bez kapłana, pochowano na miejscu niepoświęconém. Co rozumiecie? Jakże wypadł rachunek tego po tysiąckroć nieszczęśliwego czło-

wieka? Tyle pewna, że między wami tu nie ma ani jednego, choć i najbardziéj lekkomyślnego i niedbałego o swe zbawienie, coby chciał w takiém stanie i w takich okolicznościach stanąć przed trybunałem bożym. A przeto przestań — grzeszniku — przestań przykazania boskie przestępować, przestań Boga obrażać!

Nie dosyć na tym.

Potrzeba jeszcze grzechy dawniejsze zgładzić, wymazać. Potrzeba zgładzić przez szczerą spowiedź i przez szczerą pokutę. Dopiero gdy to uczynisz, przebaczy ci Bóg, i tedy możesz z ufnością stanąć na sądzie Pańskiém.

A daléj mówię: b) czyńcie wszystko, cokolwiek ten rachunek może ułatwić. Rachunek ułatwią dobre uczynki, albowiem dobre uczynki mają wielką wartość u P. Boga. Wszakże Apostół Piotr św. pisze: „*A przeto więcéj, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze. Bo tak hojnie wam oprawione będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa*“ (II Petri, 10, 11). Osobliwie zaś uczynki miłosierne ułatwią rachunek z Bogiem. Co to za pocieszające słowa, które wyrzekł Pan Jezus: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*“ A przeto każdego czasu ubiegajcie się o dobre (Gal. 4, 18). Czyńcie dobre uczynki, a osobliwie uczynki miłosierne! Dopomagajcie bliźniemu w biédzie i w potrzebach, według sił i możności; ocierajcie łzy płaczącym, pocieszajcie serca zasmuconych, a tedy możecie z ufnością stanąć przed Stolicą Sędziego i możecie spodziewać się łaskawego wyroku.

Na tém kończę. Nie zapominajcie, coście dziś słyszeli. Jest sąd po śmierci, który o wszystkim rozstrzyga, i od którego wszystko zawisło. Tego sądu żadną miarą ujść nie możem, więc roztropność i wzgląd na własne dobro wiekuiste radzą gotować się na ten sąd, a gotować bez odwłoki. Albowiem Sędzia przede drzwiami stoi, a Pan nie dał nam wiedzieć godziny śmierci. Co raz zaniedbane, to zaniedbane na zawsze; co raz stracone, to stracone na wieki. Przeto bez zwłoki uregulujcie rachunki swoje, a nie

czyńcie nic, coby sąd ciężkim czyniło; przeciwnie wszystko czyńcie, coby ten sąd lekkim czyniło. Tedy śmierć będzie wam szczęśliwą i błogosławioną. Amen.

Kazanie na Niedz. IV po W. Nocy.

Droga do Boga.

(S).

Joh. 16, 5.

Pan Jezus mówi o swém odejściu do Ojca: „*Idę do tego, który mię posłał.*“ I w rzeczy saméj odszedł Pan Jezus do Ojca swojego. Po dokonaniu na ziemi wielkiego dzieła odkupienia świata; po zwyciężeniu śmierci i piekła i po ugruntowaniu nowego na świecie porządku, P. Jezus na górze Oliwnéj odszedł do Ojca swojego w obliczu Uczni swojich i w towarzystwie nieprzeliczonéj rzeszy Aniołów.

I my mamy iść do Ojca, do Boga. A jakąże drogą? Na to ważne nader pytanie odpowiem dziś. Będę mówił o drodze naszéj do Boga. Ta droga to nic inszego, jeno

I. Żyć dla Boga dnia każdego.
II. Umierać dla Boga dnia każdego.

I.

Codzień żyć dla Boga. Żyjemy dla Boga, gdy

1) *Przykazania boże zachowujemy.*

Pan Bóg objawił człowiekowi święte przykazania swoje. Objawił wtenczas, gdy na górze Sinai wpośród błyskawic i wpośród huku gromów dał dziesięciorgo Przykazań, ogłaszając je jako wolą swoję świętą. Syn boży, chodząc po ziemi w ciele ludzkiém, te przykazania Ojca na nowo ludziom przypomniał, na nowo wypisał na sercu, objaśnił i wytłomaczył obszerniéj. Kto więc te przykazania wypełnia, codziennie wypełnia, ten żyje dla Boga, żyje dzień w dzień dla Pana Boga, gdyż dzień w dzień wolą bożą wypełnia. Oto macie drogę przed sobą: tą drogą idźcie, idźcie dzień w dzień! Dnia każdego wzbudzajcie

w sobie wiarę w Boga, tę wiarę ożywiajcie w sobie nabożną modlitwą i częstym przypominaniem sobie wielkości, dobroci, wszechmocy, mądrości i miłosierdzia Pana Boga. Dnia każdego oddawajcie cześć imieniowi boskiemu, o Panu Bogu dnia każdego wyrażając się ze czcią, z uszanowaniem, i z miłości ku Bogu, dla chwały bożéj wszystkie roboty swoje odprawując. Przyjdzie Niedziela: więc święćcie ten dzień Pański; nie omieszkujcie pójść do domu bożego, słuchajcie kazania i Mszy św., zaniechajcie wszelkich robót i wszelkich uciech niedozwolonych i zabaw. Na każdy dzień spełniajcie powinności swoje, jako dzieci i poddani naprzeciw rodzicom i przełożonym; bądźcie poddani i posłuszni, za miłość miłością się odpłacając. Lecz i wy rodzice i przełożeni nie zapominajcie o obowiązkach swoich względem dzieci i poddanych; czuwajcie około nich, zachęcajcie do dobrego i starajcie się o ich dobro doczesne i wieczne. Na każdy dzień ćwiczcie się w cierpliwości, w czystości, w sprawiedliwości, a o ile tylko podobna, starajcie się o zgodę i pokój.

Oto, czego Bóg po was żąda, i to wam przykazuje świętemi przykazaniami swojemi. To czyniąc, codziennie czyniąc, żyjecie dla Boga, codziennie żyjecie dla P. Boga, i to to jest drogą do P. Boga, drogą, na któréj możemy się stać doskonałymi, jako Ojciec nasz w niebiesiech doskonałym jest; drogą, którą krok za krokiem zbliżamy się do Pana Boga, aż wreszcie dojdziem do celu naszego wspaniałego i u serca bożego odpoczniem na wieki.

Dnia każdego dla Pana Boga żyć. Żyjemy dla Pana Boga dzień w dzień,

2) *Nawiedzenia boże znosząc w cierpliwości.*

Pan Bóg nawiedza nas, nawiedza nas każdego dnia. Te nawiedzenia boże to rozmaite utrapienia i gorzkości żywota, o jakich Pismo św. wspomina: „*Bojowaniem jest żywot ludzki na ziemi, a dni jego jako dni wyrobnika*“ (Job 7, 1). I znowu: „*Wiele uciążliwości jest stworzonéj i jarzmo ciężkie na synach Adamowych ode dnia wyjścia ich z łona matki, aż do dnia pogrzebania w ziemi*“ (Sir. 40, 1). Owoż te to właśnie nawiedzenia są drogą, co przez krzyże

i bóle do Boga, do serca bożego prowadzą. My przez nie mamy oczyszczać się i stać się Bogu miłymi. W tych nawiedzeniach mamy miłość naszę i wierność dla Pana Boga próbować i stawać się godnymi wspaniałéj zapłaty jego. Dla tego Pismo św. mówi: „Nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło. Ale się weselcie, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawienie chwały jego radując weselili“ (I Petri 4, 12, 13). Błog. Tomasz z a Kempis o nawiedzeniach Pańskich pisze te głębokie słowa: „W krzyżu wszystko spoczywa. Nie ma innéj drogi do żywota, jeno droga krzyża. Idź, dokąd chcesz, szukaj, czego chcesz, a ani w górze wyższéj, ani na dole bezpieczniejszéj drogi nie znajdziesz nad drogę krzyża.“

Dla tego, Bracie mój, znoś na każdy dzień nawiedzenia boże, i na każdy dzień bierz na siebie krzyż: krzyż pracy, krzyż trosk, krzyż ubóstwa, krzyż pogardzania, krzyż choroby, krzyż z dziatkami, krzyż z rodziną, krzyż z pokrewnymi i krzyż z mężem lub żoną, jakikolwiek krzyż ześle na ciebie. „*Wszystko co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniesieniu twojém miéj cierpliwość*“ (Sir. 2, 4). Tym sposobem będziesz na każdy dzień żył dla P. Boga, będziesz sobie coraz więcéj na miłość Pana Boga zasługiwał, będziesz się stawał coraz godniejszym onych wielkich obietnic, danych każdemu, co cierpi.

II.

Wszelako nie dosyć na tym, by żyć dla Pana Boga na każdy dzień; potrzeba jeszcze umierać dla Pana Boga na każdy dzień.

A jakże to dzieje się? Dzieje się, gdy codziennie

1) *sobie umieramy.*

To znaczy: gdy umieramy miłości własnéj, samolubstwu, gdy umieramy złym myślom naszym i żądzom, złym skłonnościom naszym. To wszystko złe tkwi w duszy naszéj, to wszystko jest smutnym spadkiem po pierwszych Rodzicach naszych, którzy przez nieposłuszeństwo swoje ogień i truciznę wlali w serca nasze. Dla tego mówi Duch

boży: „*Myśli serca człowieczego nakłonione są do złego od młodości*“ (Gen. 8, 21). Tę samę prawdę głosił Psalmista pański, mówiąc, że ludzie zepsuci są i obrzydliwi w zamysłach swojich (13, 1). Chcąc do Boga zajść, chcąc stać się uczestnikami miłości i łaski jego, potrzeba, byśmy sobie umierali, umierali sercom naszym tyle skłonnym do grzechu. Umierać mamy? Tak jest, potrzeba umierać. Mamy złą pożądliwość, gnieżdżącą się w sercu, zwalczać, przytłumiać, mamy ją ubijać, uśmiercać, nie, żeby już wcale ani ruszyć się nie mogła — bo to rzecz niepodobna; lecz tak, by była poskromiona, jakoby związana, byśmy nad nią panować mogli. Więc potrzeba sobie samym umierać, do czego i Pismo św. tylokrotnie nas zachęca: „*Nie naśladuj w mocy twéj żądzy serca twego* (Sir. 5, 2). I znowu: „*Niechże nie króluje grzéch w waszém śmiertelném ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego*“ (Rom. 6, 12). A że serce nasze dzień w dzień buntuje się przeciwko nam; a że ta zła pożądliwość dzień w dzień żarzy się w nas i płonie, więc też i dzień w dzień potrzeba sobie umierać, to znaczy dzień w dzień toczyć ciężki bój ze sobą, dzień w dzień mieczem ducha wojować naprzeciw sercu swojemu, aż się nie podda, aż nie odniesiem nad nim zwycięstwa. Twarda walka i ciężkie to umieranie; lecz też walka, co do korony, umieranie, co do życia wiedzie; walka i umieranie, którym na drodze do Boga idziem coraz daléj a daléj naprzód i coraz milszymi stajem się Bogu.

Umierać sobie codziennie, lecz też codziennie i

2) *światu umierać.*

Świat, to jest źli ludzie, nie chce tego, czego Bóg chce, lecz właśnie coś przeciwnego. O tém pisze św. Jan Apostół, że wszystko, co na nim jest, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota (I Joh. 2, 16), a to wszystko odwodzi od Boga i na zatracenie prowadzi. Augustyn św. zowie świat uwodzicielem, a Chryzostom święty zowie świat kłamcą. Owóż temu światu, temu zwodniczemu i kłamliwemu światu potrzeba umierać, to znaczy, mamy go unikać pilnie, o ile tylko podobna, a gdy niepodobna ustrzedz go się, tedy nie wolno nam zasad jego przyjmo-

wać, przykładów jego naśladować, nie wolno i wtedy nawet, chociażbyśmy widzieli złe do koła, chociażbyśmy je widzieli u braci naszych, u ojców naszych, u matek naszych. Tego umierania świata żąda po nas Jan święty Apostół, pisząc: „*Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie*“ (I Joh. 2, 15). Tego umierania światu żąda po nas Jezus Chrystus, mówiąc: „*Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidział, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi*“ (Matth. 6, 24). A to umieranie i ciężkie i bolesne, nieraz tak ciężkie i tak bolesne, jak sama śmierć rzeczywista. A że pośród świata żyjemy codzień i codzień o ten świat się ocieramy, więc też i codzień światu mamy umierać. Aliści to umieranie nader miłe Panu Bogu; jest zwycięstwem łaski nad naturą, tryumfem ducha nad ciałem, jest lotem duszy od ziemi do nieba, a przeto też drogą do Boga i do szczęśliwości wiekujistéj.

Teraz znacie drogę do Boga: dzień w dzień dla Boga żyć i dzień w dzień dla Boga umierać. Co dzień dla Boga żyć — codzień przykazania jego chowając i codzień nawiedzenia jego znosząc cierpliwie. — Codzień dla Boga umierać, — codziennie sobie umierając i światu.

Na tę drogę wstąpcie, tą drogą idźcie! Jest to droga łzawa i ciernista, lecz ta droga prowadzi do Boga. A nad to czyż mogę powiedzieć coś większego, coś piękniejszego? Gdy do Boga zajdziem, wszystko zyskamy, co serce nasze może uszczęśliwić, a zyskamy na wieczność całą. Amen.

Kazanie na Niedz. V. po Wielkiéjnocy.

Modlitwa.

X. M. Fedonowicz.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię moje.“

Odpowiednio temu czasowi, w którém publiczne modły zanosimy do Boga na procesyach, czyta Kościół Boży Ewan-

geliją, w któréj Pan nasz Jezus Chrystus zaleca nam modlitwę, i upewnia nas o zbawiennym jéj skutku Boskiem, słowem swojim. Procesye, jakie Kościół św. odprawuje, jedne są radosne; do takich należą np. te procesye, które się odprawiają w czasie wielkanocném, i w uroczystość Bożego Ciała. Drugie procesye są żałobne, a takiemi są te, które się przy grzebaniu ciał umarłych, przy kwartalnych nabożeństwach żałobnych i w dzień zaduszny odprawiają. Inne nareszcie są pokutne, które się odprawiają w pewne dni, na publiczne modły przeznaczone. Do takich należą procesye w dzień św. Marka i w Dni Krzyżowe. Cel i zamiar Kościoła, zaprowadzającego różne procesye, ten jest mianowicie: 1) ażeby uczcić Majestat Boga Najwyższego, i przeprosić Go za wszystkie obelgi i zniewagi, jakie od ludzi w różnych miejscach doznaje; 2) dla uczczenia tych wszystkich podróży, które Chrystus Pan dla zbawienia naszego podejmował, obchodząc w czasie swéj ziemskiéj pielgrzymki wsie i miasta i pustynie ziemi żydowskiéj; 3) ażeby wierni publicznie wyznawali wiarę swoję i okazywali przed wszystkiemi ludźmi, że nietylko nie wstydzą się wiary i krzyża Chrystusowego, ale nawet za wielki zaszczyt być pod Jego znamieniem sobie poczytują; 4) dla przypomnienia wiernym, że tu na ziemi są tylko pielgrzymami do ziemi obiecanéj, do Nieba, na które mają się starać sobie zasłużyć.

Jakie to wzniosłe zamiary ma Kościół ś., zarządzając publiczne procesye!

Abyśmy więc umieli z takich publicznych modłów pożytki ciągnąć, zastanowimy się dzisiaj za łaską Pana Boga nad tem: jak potrzebną jest dla nas modlitwa, niemniéj: Kogo? O co? i Jak prosić mamy?

W tem celu zmówimy nabożnie: „Zdrowaś Marya.“

I.

Człowiek otoczony samemi ułomnościami, narażony na niezliczone widome i niewidome pokusy, mając tyle potrzeb tyczących się duszy i ciała, jest przymuszony prawie nieustannie uciekać się do Boga, wzywać Jego pomocy i nieraz powtórzyć z Psalmistą (Ps. 120): „*Podniósłem oczy moje*

na góry, zkąd mi pomoc przyjdzie. Pomoc moja od Pana, który stworzył Niebo i ziemię.“ (II. Paralipom. 20. 12).

Nie ulega więc wątpliwości, że modlitwa jest nam niezbędnie potrzebną, bo nas o tem przekonuje codzienne doświadczenie własne. Żąda zaś Bóg od nas modlitwy nie dla tego, jakoby się dopiero od nas chciał dowiedzieć, czego potrzebujemy, boć On to wszystko lepiéj wie od nas samych, jako Bóg wszystko wiedzący; ale żąda od nas téj powinności dla tego, żebyśmy się przez to przyuczyli Jemu wierzyć, Jemu ufać i wszystkiego się spodziewać od Niego. Żąda Bóg od nas modlitwy, abyśmy przez to wyznali, że On jest źródłem i początkiem wszystkiego dobrego, a iż wszystko od Niego, a sami z siebie nic nie mamy. „Chce Pan Bóg, mówi Chryzostom św., abyś się modlił, nie żebyś Go ty uczył, co ma czynić, ale, abyś Go nakłonił ku sobie, abyś się upokorzył w prośbie, abyś często wspominał na grzechy swoje.“ Św. Tomasz, chcąc nas przekonać o potrzebie modlitwy, ważny do modlenia się przywodzi powód. Mówi on: „Co Bóg w zamiarach przedwiecznéj Opatrzności swojéj postanowił dać ludziom, to oni w właściwém czasie otrzymują przez modlitwę.“ Rzec można: Modlitwa jest oną drabiną Jakóba Patryarchy, sięgającą od ziemi do Niebios,“ po któréj Aniołowie wchodzą i schodzą bez przerwy, odnosząc prośby nasze do Boga, a przynosząc Jego błogosławieństwo. Św. Augustyn zowie modlitwę „kluczem do Nieba, który otwiera bramy Nieba i wszystkie skarby tamtego świata, pod nasze niejako rozporządzenie oddaje.“ „Czem jest pożywienie dla życia fizycznego, dodaje tenże Święty, tem modlitwa dla życia duchownego każdego Chrześcijanina.“ Nie ma téż żadnéj świętszéj sprawy, któraby w Piśmie ś. więcéj i mocniéj zalecaną była, jak modlitwa. „*Czujcie, a módlcie się*, mówi Pan Jezus, *abyście nie weszli w pokuszenie.*“ A na innem miejscu: „*Patrzcie, czuwajcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy wasz Pan przyjdzie.*“ I znowu: „*Potrzeba się zawsze modlić, a nie ustawać.*“ Co i Paweł św. zaleca: „*Módlcie się bez przestanku.*“

A nietylko rozkazał modlić się nam Mistrz nasz Jezus Chrystus, ale, aby nas wszystkich do tego pobudził, przydał także obietnicę, i zapewnił nas Boskim słowem swoim:

„Zaprawdę powiadam wam, iż wszystko, o co w modlitwie prosicie, wierzcie, że weźmiecie, a stanie się to wam.“ (Mar. 11.) A na innem miejscu mówi: *„Jeśli wy tedy chociaż będąc złymi, umiecie dobre datki dawać synom waszym, jako daleko więcéj Ojciec wasz Niebieski da rzeczy dobre tym, którzy Go o nie proszą.“* (Mat. 7.) I w dzisiejszéj Ewangieliji: *„Zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, da wam.“*

Przeto do modlitwy ma nas pobudzić jasne rozkazanie Pańskie, i pewna, a nieodmienna obietnica Jego, i wielka potrzeba, i niebezpieczeństwo nasze na tém nędzném świecie, które ustawicznie nam grozi, ponieważ tak wielu a srogich przeciwko sobie nieprzyjaciół mamy, których żadną miarą własnemi siłami pokonać nie zdołamy. Starajmyż się więc o tę niezbędną obronę i opiekę Pańską, którą otrzymamy przez ustawiczną, a nabożną modlitwę.

II.

Ze słów Chrystusa Pana: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, da wam,“* z tych słów możemy także zrozumieć k o g o, o co i jak prosić mamy. A naprzód mamy prosić O j c a, nie iżby się nie godziło Syna i Ducha św. prosić, i owszem, ich także, jako i Ojca wzywać i prosić mamy. Albowiem ci *trzéj, jedno* są, jednym, prawym a nieogarnionym Bogiem, jednéj natury i istoty, téjże chwały i majestatu. Ale dla tego Chrystus Pan wyraźnie każe prosić Ojca, abyśmy i my nie byli w tém błędzie, w jakiém zostają Żydzi, Turcy i heretycy. Chociaż bowiem i oni Boga wzywają, ale nie Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, ponieważ nie wierzą, że Bóg ma Syna. Lecz Pismo św. tak Starego jak i Nowego zakonu Boga Ojcem zowie. A jeśli jest Ojcem, tedy ma i Syna sobie we wszystkiem równego i podobnego, który, według słów św. Pawła, jest *„jasnością chwały, a kształtem i obrazem istności i natury Ojca.“* Dla tego to wyraźnie uczy nas Pan Jezus, że mamy prosić Ojca Jego; jakoby rzekł: „Jeśli innego Boga wzywać będziecie, oprócz Ojca mego, wtedy nie otrzymacie tego, o co prosicie, albowiem nie masz Boga innego, oprócz Niego.“ Przetoż i Kościół

ś., acz mocno i niewątpliwie wierzy, iż Ojciec i Syn i Duch św. jeden jest Stworzyciel, dawca i sprawca wszelkiego dobra, wszakże jako jest od Chrystusa Pana pouczony, prawie wszystkie modlitwy swe zwraca do Ojca, a mało do Syna, a jeszcze mniéj do Ducha ś.; lecz Boga Ojca przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa. w jedności Ducha św. zwykł prosić.

Powtóre, nauczył nas Pan Jezus słowami dzisiejszéj Ewangielii, o co Ojca w Niebiesiech prosić mamy. „*Dotychczas*, mówi Pan Jezus do uczniów swoich, *o nic nie prosiliście w Imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.*“ Wprawdzie o wiele rzeczy prosili oni przedtem Pana Jezusa. Jakób i Jan prosili, aby siedzieli jeden na prawicy, a drugi na lewicy w królestwie Jego; prosili także, aby ogień z Nieba miasto Samarytańskie i jego mieszkańców spalił za to, że Jezusa nie chcieli do siebie przyjąć. Prosili uczniowie Pana Jezusa o uzdrowienie córki pogańskiéj niewiasty. A pomimo tego, chociaż nie o jedno przedtem prosili, Pan Jezus mówi do nich: „*Dotychczas o nic nie prosiliście.*“ Bo, iż o doczesne rzeczy prosili, a nie w Imię Jego, przeto powiada, iż o nic nie prosili. Ten tylko o coś prosi, który z Dawidem rzec może: „*Jednéj rzeczy u Pana Boga prosiłem, i o tę się starać będę, abym mógł mieszkać w domu Pańskiém po wszystkie dni żywota mego.*“ (Ps. 26.) Ten o coś prosi, który przedewszystkiem szuka Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego. Ten o coś prosi, który o rzeczy dotyczące zbawienia. o rzeczy wiecznotrwałe i doskonałe prosi, które stanowią zupełne a doskonałe wesele, jakiego zażywają wszyscy Święci i Wybrani w Niebie. Ten téż o coś prosi, który o rzeczy prowadzące do onego wesela doskonałego prosi, jako to o odpuszczenie grzechów, o łaskę Bożą do pełnienia świętéj woli Jego. A kto o coś innego, o coś doczesnego i cielesnego prosi, ten o nic nie prosi; nie dla tego, jakoby to niczem było, o co prosi, ale, iż ta rzecz, któréj żąda, niczem jest w porównaniu do tego, co nam Pan obiecać raczył, i o co nam prosić rozkazał.

Z tego, co się dotąd powiedziało, już samo przez się wypływa, iż nie godzi się nam, uchowaj Boże, o złe rzeczy

Pana Boga prosić jak n. p. o szkodę dla bliźniego, albo o śmierć dla nieprzyjaciela naszego. A jeśli kiedy o cielesne i doczesne rzeczy prosić mamy, n. p. o zdrowie, o lepsze powodzenie, o pogodę lub dészcz, o oddalenie zarazy itd., tedy prośmy nie dla saméj żądzy posiadania ich, ale w tém celu, iżbyśmy mogli Bogu bez przeszkody służyć i na zbawienie nasze pracować. Dla tego téż udając się do Boga w potrzebach doczesnych, dodajmy te słowa: „Jeśli się to zgadza z wolą twoją najświętszą, jeśli to będzie pożyteczne i zbawienne dla nas.“

Tego sposobu modlenia się nauczył nas Pan nasz Jezus Chrystus własnym przykładem, powtarzając do Ojca swego przed męką i śmiercią po trzykroć słowa następującéj modlitwy: „*Ojcze! jeśli jest rzecz możebna, niech ten kielich odejdzie odemnie, wszakże niech się nie moja, ale twoja wola stanie.*“ Kto inaczéj prosi o te rzeczy doczesne, ten źle prosi, i nie jest godzien wysłuchania. O czem Jakób św. temi świadczy słowy: „*Prosicie a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie, abyście na pożądliwościach waszych strawili.*“ (Jak. IV. 3.) Źle prosi, kto o potrzeby cielesne prosi Pana Boga, a chociażby o lepsze rzeczy, które się odnoszą do duszy, jak n. p. o oddalenie pokusy, lecz prosząc, w tém nie zdał się na wolą P. Boga. Mamy bowiem tego wyraźny dowód na Św. Pawle Apostole, który po trzykroć prosił P. Boga, aby oddalił od niego pokusę ciała, która mu jednak była potrzebną dla utrzymania go w pokorze; przeto nie był wysłuchany, ale jak sam pisze w liście do wiernych, otrzymał taką odpowiedź: „*Dosyć ci, Pawle, na łasce mojéj, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa.*“ (II. Kor. 12).

III.

Nareszcie nauczył nas P. Jezus jakim sposobem Ojca w Niebiesiech prosić mamy o rzeczy potrzebne, nauczył nas tego sposobu, gdy dodał te słowa: „*W Imię moje.*“ „To przydał, jak Cyryl św. zauważa, aby się prawym pośrednikiem i spółdawcą okazał.“ „*Albowiem żaden nie może przyjść do Ojca, jedno przez Syna, przez którego mamy przystęp do Ojca w Duchu*“, jako Paweł św. mówi. Dla

tego się sam drzwiami nazwał, iż żaden do Ojca przyjść nie może, tylko przez Niego, jakoby przez drzwi jakie. Dla tego się też Drogą, Prawdą i Żywotem nazwał. A jako jest Pośrednikiem naszym, który dał samego siebie na odkupienie za wszystkich nas, jest także spółdawcą wszego dobra z Ojcem. A tak w Imię Jezusa Chrystusa prosić znaczy: przez Jego zasługi, mękę i śmierć prosić, i dla obietnicy, jaką nam dał, nic nie wątpiąc, że będziemy dla niego wysłuchani, ponieważ On jest, którego Ojciec bardzo miłuje, a któremu nic odmówić nie może. Ten nie prosi w Imię Jezusa, który ufając w swoję własną sprawiedliwość, przez własne zasługi i uczynki spodziewa się co otrzymać od Boga, jak ów faryzeusz, który się w kościele przechwalał przed Bogiem z dobrych uczynków swoich.

Korzystajmyż z wielkiéj łaskawości Pana naszego Jezusa Chrystusa, który tak łatwy sposób podał nam otrzymania od Boga wszystkiego, czego potrzebujemy, byleśmy w jego najświętsze Imię modły nasze do Nieba zasyłali. Naśladujmy w tém Kościół św., który każdą swą modlitwę pod tym Imieniem przesyła do Ojca, zamykając ją temi słowy: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg na wieki wieków“.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć początek procesyi pokutnych, które się każdego roku w dzień św. Marka i w Dni Krzyżowe odbywają.

Początek procesyi na św. Marka wyprowadzają od Papieża Św. Grzegorza W. Ten Papież 590 r. dla wyjednania u Boga odwrócenia morowego powietrza, które straszliwym sposobem za jego czasów miasto Rzym pustoszyło, ze zgromadzonym duchowieństwem i ludem przy śpiewie Litaniji, do kościoła Najśw. Maryi Panny procesyą odbywał. Rzeczywiście pokorne prośby ludu i wstawienie się Świętych daremne nie były; w krótkiém bowiem czasie powietrze srożyć się przestało. Ponieważ zaś zarazy i rozmajite choroby nigdy dręczyć ludzi nie przestają, i po rozmajitych miejscach więcéj lub mniéj się rozszérzają; stąd Kościół św. postanowił raz na zawsze, aby corocznie odbywać procesyą z Litanią dnia 25 Kwietnia, dla tego, że

ona w tém dniu od św. Grzegorza odprawioną była. Początek procesyi w Dni Krzyżowe przypisują św. Mamertowi, biskupowi Wienneńskiemu we Francyi. Za czasów św. Mamerta trzęsienie ziemi, pożary, nieurodzaje i różne klęski niszczyły kraj francuzki. Ten więc św. Biskup 474 roku dla przebłagania gniewu Boskiego i odwrócenia tych straszliwych klęsk z ludem wiernym swojéj dyecezyi przy modłach i poście przez 3 dni publiczne procesye odprawował. Ta jego pobożność pomyślnym skutkiem uwieńczoną została; ponieważ Bóg wejrzał litościwie na pokorne prośby wiernego ludu i klęski mu dokuczające oddalił. Za przykładem św. Mamerta poszli inni francuzcy Biskupi i corocznie te procesye odprawiać zaczęto. Późniéj zwyczaj odprawiania tych procesyi w prawo kościelne się zamienił.

Jeśli więc Kościół św. za dobrą i świętą rzecz uznał odprawianie takich publicznych procesyji, które się odbywają w tém celu, aby uzyskać błogosławieństwo boskie w rzeczach doczesnych, co się najwyraźniéj w tem przebija, że słowa Litanij: „Abyś urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył“, po trzykroć się powtarzają; jeśli Kościół św. za dobrą rzecz to uznał, nie wzbronioną nam jest zatem modlitwa i o rzeczy doczesne, byleśmy żądzę naszę posiadania ich miarkowali; byleśmy o nie Pana Boga tylko względnie prosili, to jest, dołączając ten warunek: jeśli to się z jego najświętszą wolą zgadza, a nam będzie pożytecznem i zbawiennem, bacząc przytém na upomnienie Pana Jezusa: „*Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.*“ Co daj Boże! Amen.

Kazanie I. na Wniebowstąpienie *).

O mocy P. Jezusowéj.

X. Kleutgen S. J.

Data est mihi omnis potestas.

Boski Zbawiciel oświadcza Apostołom tuż przed Wniebowstąpieniem swojim, że dana mu jest wszelka władza na Niebie i na ziemi. Oświadcza to w chwili, gdy im uroczyste dał zlécenie, żeby nietylko w żydowskiéj ziemi, lecz po wszystkiém świecie opowiadali Ewangielią. Dając im to posłannictwo: „*Idźcie na wszystek świat, nauczając wszystko stworzenie*“ zatwierdza wobec nich po raz ostatni, iż ma władzę na Niebie i na ziemi, i dołącza obietnicę: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“ Uczynił to P. Jezus w tém celu, by Apostołom dodać odwagi i męztwa. Wszakże mieli iść na świat, jako owce między wilków — mieli dokonać dzieła, przechodzącego wszelką moc ludzką; a przecież nie mieli się niczego lękać, albowiem On, który śmierć i piekło pogromił, będzie i tam z Nieba czuwał nad nimi, będzie pośrodku ich z wszystką mocą swoją.

Jest to prawda nader pocieszająca!

Niech przyjdą na nas nie wiem jakie utrapienia ciała i duszy; niech nam grożą nie wiem jak wielkie niebezpieczeństwa: P. Jezus, ten Pasterz dobry, ten miłościwy Zbawiciel jest przy nas — a Onemu dana jest wszelka moc na Niebie i na ziemi. Więc nie może być takiéj dolegliwości, którejby nie mógł odjąć; nie może być takiéj rany i takiéj choroby ciała czy duszy, którejby nie mógł uléczyć; nie może być takich z piekła napaści, którychby nie był mocen odgromić. „*Dana mi jest...*“ Więc choć trudna cnota jaka — On mocny jest; choć wielką świętość, do jakiéj nas woła, łaska jego nas podniesie. „*Dana mi jest...*“ W Kościele swojém pozostawił źródła zbawienia — więc choć nie wiem jak srogie burze miotają się na Kościół

*) Można użyć i na Św. Trójcę. *X. J. S.*

— On go mocną trzyma prawicą — bramy piekielne nie przemogą go.

O téj pocieszającéj prawdzie mówić będę:

I. P. Jezus ma moc nad całym światem widomym.

II. P. Jezus ma moc nad światem duchów.

III. P. Jezus ma moc nad losami narodów.

I.

1) Wielka jest moc tego widzialnego przyrodzenia, i my ludzie ani tego złego, które nam wyrządza, odwrócić od siebie, ani tego dobra, które wydaje, bez niego używać nie możemy. Możecie uprawiać rolą i zasiewać; lecz gdyby w ziarnie nie tkwiał ukryty kiełek; gdyby ziemia rodzajna tego kiełka nie pobudziła do życia; gdyby dészcz żyzny nie zrosił zasiewów, a ciepło słoneczne nie uczyniło dojrzałym: praca wasza byłaby marna, i owszem wszystkie usiłowania wszystkich ludzi nie potrafiłyby ani jednego źdźbła trawy wyprowadzić, cóż dopiero łany zboża kłositego. Spojrzyjcie na Jezusa! W Kanie galilejskiém każe stągwie napełnić wodą, i ta woda zamienia się w wino wyborne. Zgłodniałéj rzeszy ludu na puszczy każe usiąść na trawie, bierze kilkorgo chleba, błogosławi i nakarmia nimi tysiące. Czego więc siły przyrodzenia i praca ludzka nie mogą dokazać, to moc Jezusowa w jednéj chwili dokonuje. — Na jeziorze Genezaret Uczniowie całą noc łowili, a nic nie ułowili. P. Jezus każe im zarzucić sieci, a ułowili tyle ryb, że się aż siecie rwały: na rozkaz Jezusowy musi woda oddać to co posiada. P. Jezus okazuje się więc Panem natury. Chodzi po wodzie, a woda nie ustępuje z pod nóg jego. Rozkazuje wzruszeniu wód, a uciszają się wiatry i wzburzone fale morskie. Wiatry i morza słuchają go.

2) Co więcéj: to co wrogie siły przyrodzenia zniszczyły, wszechmocne słowo jego naprawia i przywraca do życia. Czytajcie Ewangieliją, — ileż chorych uzdrowił, iluż ślepym wzrok przywrócił, iluż głuchym i niemym słuch i mowę — chromi sami odnoszą swe łoża do domu — trędowaci oczyszczeni śpieszą ukazać się kapłanom. I nie ma

kalectwa, ułomności, choroby, któréjby jedno słowo jego, jedno błogosławieństwo, jedno dotknięcie ręki nie uzdrowiło.

3) Wszelako największe złe, jakie przyrodzenie niszczącą swą siłą wyrządza, to śmierć. I to przyrodzenie nie może mocą swą naprawić tego, co zburzyło — nie może z śmierci życia wywołać. To może P. Jezus. Oto stoji u grobu Łazarza, siostry i otaczająca go rzesza opłakują śmierć jego. Na rozkazanie Jezusowe otwierają grób — z grobu zalatuje zgnilizna — P. Jezus zawoła: „*Łazarzu, wychódź*“, a z grobu, a ze zgnilizny wychodzi Łazarz zdrów i żyw. Nawet na krzyżu umierając, zaciemnia słońce, wstrząsa posadami ziemi, rozczepia opoki, otwiera groby — i sam wstaje zmartwych z grobu, jako był przepowiedział. Azaliż nie dana mu wszystka moc na ziemi?

Tę moc uwydatnia jeszcze więcéj, gdy téj mocy udziela komu chce, i jak chce. Wysyłając Apostołów na opowiadanie w ziemi żydowskiéj Ewangieliji, daje im moc czynienia cudów: „Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie czartów“ (Mat. 10, 7, 8). A przed Wniebowstąpieniem swojim rozkazując im opowiadać Ewangieliją wszystkim narodom, tę moc obiecuje i tym, którzyby uwierzyli weń. A jak często działy się znaki i cuda onéj mocy Jezusowéj, opowiadają Dzieje Apostolskie. W Jerozolimie wynoszono chorych na łóżkach i stawiano na ulicach, by choć cień Piotra obok przechodzącego padał na chorych — i to było dostateczne na uleczenie. I z miast okolicznych ściągali do Jerozolimy chorzy i opętani i byli uzdrowieni. — A czy i te znaki i cuda ustały ze śmiercią Apostołów? O nie — dość wspomnieć, co się działo za czasów Męczenników, dość wspomnieć imiona onych Świętych, których Bóg wybrał na Apostołów pogan: Marcina, Patryka, Benedykta, Gallusa, Bonifacego, Franciszka Xawera: co za mnóstwo przedziwnych znaków i cudów nasuwa się zaraz oczom duszy tego, który zna żywoty Świętych i Dzieje Kościoła! A pamiętajcie, że te wszystkie niezliczone cuda działy się w imieniu i na świadectwo Temu, który powiedział: „*Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi.*“... Te wszystkie cuda czynili Apostołowie i ich następcy, wzywając Imienia

Jezusowego, na dowód i na świadectwo, że nie ma innego imienia na Niebie, przez którebyśmy mogli być zbawieni.

A czyż insze świadectwo dawali Męczennicy? Kiedy z więzień, do których ich poranionych wtrącano, wychodzili zdrowi; kiedy ich głód nie uśmiercał, morze nie topiło, ogień nie palił; kiedy dzikie zwierzęta nogi im lizały; kiedy za ich pokazaniem się bałwany bożków się rozpadały; kiedy przy ich śmierci obalały się bałwochwalnice i srogie burze szalały; w tém wszystkiém moc była Jezusowa, który tam z Nieba moc swą na ziemi okazywał. A tę moc objawiał we wszystkich wiekach.

II.

Lecz daleko większa moc jego nad światem duchów. Dobrzy i źli aniołowie słuchać go muszą, albowiem posadzon jest od Ojca po nad wszystkie książęta i moce i panowania, ponad wszystkie, jak się tylko zowią, chóry duchów, i wszystko u nóg jego położył. A na czém polega to panowanie jego? Na tém, iż rozkazuje jako Pan, a wszystko słuchać go musi. Mocarze ziemscy nie mają takiéj mocy, żeby sobie posłuch i posłuszeństwo wymódz zdołali. Zależni są od swych poddanych. Gdyby wszystek lud słuchać nie chciał, skończy się moc i panowanie. Inaczéj Jezus Chrystus, Król królów i Pan panujących. Moc sam w sobie ma i nikogo nie potrzebuje. Kiedy Zbawiciel chodził po ziemi, P. Bóg dopuścił, że złe duchy częściéj, niż kiedykolwiek, dręczyły ludzi, aby widzieli, jak bardzo potrzebny był Zbawiciel. Słyszeliście o rozmaitych opętanych, których przyprowadzano do Jezusa. P. Jezus wypędzając czartów, okazał Boską swą moc. Wszakże samże P. Jezus zwał czarta mocno uzbrojonym. Tak jest, złe duchy nie utraciły mocy swéj. Nie mogąć panować nad światem, bez dopuszczenia Bożego ni jednéj słomki skruszyć nie mogą, ni jednego włoska skrzywić na głowie naszéj. Lecz, czegóż nie mogą, gdy Bóg im dozwoli użyć swéj mocy? Przypomnijcie sobie, co uczynił czart z Jobem przez dopust Boży — pobił mu wszystko, samego zaraził trądem, iż leżał na pół umarły przed progiem własnego domu. Tak jest, gdyby Bóg dopuścił, jeden jedyny zły

duch ubiłby od razu wszystkich ludzi, poruszyłby obłoki i chmury i morza. A jednak ci wielcy mocarze drżeli na widok Jezusa, wołając: „*Po cóżeś przyszedł dręczyć nas przed czasem?*“ Wszystkie wojska świata nie zdołałyby nic a nic naprzeciwko jednemu duchowi — a oto legije całe, tysiące korzą się u stóp Jezusowych, prosząc, by ich nie wtrącał w otchłanie.

P. Jezus okazał swą moc i nad duszami ludzkimi. Jednym słowem wstrząsnął i przemienił wnętrzności ludzkie. Przypomnijcie sobie powołanie Apostołów. Na jedno słowo jego: „*Pójdźcie za mną, a uczynię was łowcami dusz*“ — rybacy opuszczają swe sieci, i dom, i ojca i matkę, i idą za nim. *Mateusz* był celnikiem — i do tego przemówił Jezus: *Pójdź za mną* — Mateusz opuszcza swe grzeszne rzemiosło i staje się Apostołem. *Magdalena* leży u stóp Jezusowych i płacze. A Pan mówi: „*Idź w pokoju — odpuszczają się grzechy twoje*“ — a jawnogrzesznica staje się dla wszystkich czasów wzorem pokuty i najczystszéj miłości. Ciężko upadł był Piotr. P. Jezus spojrzał nań, a Piotr się dźwiga z upadku — nie mówi już: Nie znam tego człowieka — lecz imię jego opowiada od Jeruzalem aż do stolicy olbrzymiego państwa rzymskiego.

Skąd ta moc jednego słowa, jednego spojrzenia Jezusowego? Stąd, iż dana mu jest wszelka władza na Niebie i na ziemi.

P. Jezus powiedział był: „*Gdy będę podwyższon na krzyżu, tedy pociągnę wszystko do siebie.*“ Mógł to powiedzieć, bo miał moc po temu, i tego dokonał. Apostołowie roznieśli imię ukrzyżowanego Jezusa po całém świecie, i to słowo ich, tak rozliczne i tak rozmajite narody w jedno królestwo złączyło, i to królestwo stoji od tylu wieków, jednozgodne w wyznawaniu prawdziwego Boga i odkupiciela.

A rozważcie, coście sami słyszeli lub widzieli, ile grzeszników jednym słowem Jezusowym wyrwanych z objęć nieprawości i zatracenia, ile upadłych jednym spojrzeniem podźwigniętych, ile na jedno słowo jego: „*Idź za mną*“, opuściło świat i udało się na życie surowéj pokuty lub na trudy apostolskiego zawodu!

Jako z tych rzeczy, co stworzone są, nic się nie stało bez słowa, które było u Boga; tak też nic nie może być odkupione i uświęcone, jéno przez słowo, które Ciałem się stało.

Prawda, wiele na świecie złego; lecz czyż nie ma i takich, co dążą do cnoty i świętości? Prawda, świat podobien do roli, pełnéj zielska; lecz czyż nie ma też dobrego nasienia rodzącego śliczne kwiecie i dobre owoce? Ileż takich, co niewinności sukienkę nieskalaną przechowują! Ileż takich, co przez Sakrament Pokuty nawróceni z podwojoną gorliwością starają się powetować, co utracili! W iluż rodzinach małżeństwo jest prawdziwie świętym przymierzem, z którego rodzą się dzieci Boże, Nieba dziedzice? Ileż w stanie panieńskiém ubiega się o palmę z Aniołami? Każdego wieku miał Kościół dusze bohatyrskie, co krwią swoją pisały Chrystusowi świadectwo! Ileż takich znowu, co wierność swą i miłość największemi ofiarami poświadczali! A jeżeli Kościół nieraz i w stanie duchownem opłakuje zgorszenia: iluż liczy Biskupów i kapłanów, którzy żywota świętością przyświecali światu, więcéj jeszcze, niżeli nauką? Tak, wszystka niewinność, wszystka pokuta, każdy uczynek święty i każde dzieło heroiczne, wszystkie cierpienia i walki dla królestwa Bożego — wszystko, cokolwiek dobrego i świętego było, jest i będzie u rodzaju ludzkiego, to wszystko jest sprawą mocy tego, z którego pełności wszyscy biorą, który we wszystkich, co jego są, żyje i działa.

III.

Wszelako pełnia téj mocy danéj Synowi bożemu okazuje się w tym, iż P. Jezus losami narodów tak kieruje, iż królestwo jego w ciągu czasów zawsze stać będzie, a na końcu zwycięży. Moc Jezusowa nietylko w tym, iż się staje Zbawicielem dla tych, którzy idą za nim, lecz i w tém, że na proch zetrze, jako kamień węgielny tych, co go odrzucają. Azaliż nie rzekł doń Pan wielkiego słowa: „*Siądź po prawicy mojéj, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twojich?*“ A choćbyśmy o téj mocy panowania Jezusowego nic z Pisma św. nie wiedzieli, dzieje

świata pouczałyby nas dostatecznie. Najpierwszym i najzłośliwszym nieprzyjacielem Jezusa był własny jego naród. A cóż się z nim stało i z jego miastem? Zgruchotani są pyszni, a Jeruzalem, poniżone aż do ziemi. Następnie powstali cesarze rzymscy i całe setki lat walczyli naprzeciw Kościołowi: a owo to niezmierzone państwo rozbiło się o opokę, którą Pan w pośrodku jego postawił. Późniéj gminoruchy zalały Europę, a P. Jezus okazał tu moc swoję przez to, iż pogańskie te ludy stały się Chrześcijanami. Równocześnie powstał na Wschodzie srogi wróg imienia chrześcijańskiego Mahomet. a zwolennicy jego przez tysiąc prawie lat uderzali na wschód, południe i zachód z coraz większą wściekłością i mocą. A jakiż koniec? Mahometanizm zdeptał ludy odpadłe od Kościoła; lecz u granic królestwa Jezusowego na lądzie i na morzu na głowę porażon — dziś bezsilny i konający.

A jak tym zewnętrznym nieprzyjaciołom marny koniec przyszedł, tak i na wewnętrznych — na herezyje. Kto je policzy wszystkie? A były niektóre, co się szeroko rozlały i do wielkiéj potęgi przyszły. Lecz jednak rozpadły się wszystkie i uschły jak gałązki od pnia odcięte.

A tak dziać się będzie nieprzyjaciołom Jezusowym po wszystkie czasy aż do końca świata. Dopuszcza Bóg, że ci nieprzyjaciele królestwo jego na ziemi mogą niepokoić, zakłócać, napadać; lecz wszystkie usiłowania, żeby je zburzyć — bezskuteczne... I przyjdzie ostatnia walka, w któréj moc Jezusowa w całéj pełni się objawi. Za karę za tyle grzechów, których mimo tylu łask Jezusowych się dopuszczamy, będzie księciu ciemności raz jeszcze dana moc zwodzenia narodów, iżby w przymierzu z nim srożyli się naprzeciw Jezusowi, który ich krwią swoją odkupił. Lecz gdy złe dojdzie do szczytu swego, i ucisk taki, jakiego nie było, tedy P. Jezus powstanie z nad prawicy ojcowskiéj, aby osądził sprawę swoję i dopomógł tym, którzy z nim trzymają. Ten ostatni bój widział Jan św. w Objawieniu. Widział P. Jezusa jako wojownika na koniu, otoczonego zastępy niebieskimi, a na szacie jego napisano było: *Król króli, Pan panujących.* Tedy przyjdzie, aby okazać, iż dana mu jest wszelka moc na Niebie i na ziemi. Okaże

tę moc nad duchami przepaści; albowiem na słowo jego będą wtrąceni w otchłań; pokaże moc nad całym światem, — albowiem zaćmi się słońce i księżyc, zadrżą niebiosa, żywioły wszystkie spłoną w morzu ognia. Pokaże moc swą nad życiem i śmiercią, albowiem wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna człowieczego. Co to za głos potężny, który nie jednego Łazarza, lecz wszystkich pomarłych na całéj kuli ziemskiéj z dołów, z grobów, z jam, z przepaści i z głębokości morza wzbudzi do życia!... Okaże się panem wieczności, albowiem jednych wprowadzi do królestwa swego, drugich odrzuci od siebie w ogień wieczny.

A tak P. Jezus ma wszystkę moc na Niebie i na ziemi. Ma więc moc wybawienia, co chcą być zbawieni; ma moc sądzenia.

Co za pociecha w uciskach i niedolach tego żywota, wiedząc, że Odkupiciel nasz, P. Jezus, a i brat nasz, taką moc ma nad światem, nad grzechem, nad piekłem, i nad śmiercią! Temu Jezusowi służmy wiernie, kochajmy Go szczérze, a w godzinę śmierci dowiemy się, komuśmy zawierzyli! Amen.

Kazanie II. na Wniebowst. Pańskie.

Pożytki z Wniebowstąpienia.

X. M. Fedonowicz.

„Jeśliście spół powstali z Chrystusem, co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożéj siedzący. Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi.“ (Kol. 3. 1—2.)

Przez 40 dni ubiegłych obchodził Kościół św. z wielkim weselem tryumf Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, jaki odniósł nad światem i piekłem, iż wyszedł z grobu zwycięzcą śmierci. I myśmy się także weselili i radowali z tych samych powodów, obnosząc wizerunek zmartwychwstałego Jezusa w uroczystych procesyach, i wyznając publicznie w pieśni wiarę naszą w toż zmartwych-

wstanie Jezusowe i w zbawienne jego skutki. „*Wierzymy, iż Pan Chrystus zmartwychwstał, żywot nasz naprawił, śmierci wiecznéj nas zbawił, swoję świętą moc zjawił.*“

Jeśli usprawiedliwiona jest nasza radość duchowna, któréj oddawaliśmy się z powodu zmartwychwstania Pańskiego, żeśmy rozpamiętywali tę tajemnicę naszéj wiary ś., która według nauki apostolskiéj i Kościoła św., jest fundamentem i przedniejszą tajemnicą wiary naszéj; nie mniejszą téż pociechą powinny być przejęte serca nasze z téj tajemnicy, którą dzisiaj rozpamiętywamy, z tajemnicy Wniebowstąpienia Pańskiego, o któréj nas poucza wiara święta w VI. artykule Składu Apostolskiego: „*Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.*“ Już Dawid w duchu proroczém widząc chwalebne Wniebowstąpienie Pańskie, upominał wszystkich ludzi do wielkiéj radości i wesela wielkiego, mówiąc: „*Wszystkie narody klaskajcie rękami, nabożnie Panu głosem wesołym śpiewajcie, wstąpił Bóg w pieniu wesołem.*“ (Psalm 46, 2.) Bacząc na to, jak słuszne jest to upomnienie Proroka do radości św., i ja chcę przy dzisiejszéj uroczystości wzbudzić w was tę świętą radość, okazując wam: Jakie pożytki mamy z Wniebowstąpienia Pańskiego.

Wszechmocny Boże! Spraw, prosimy Cię, abyśmy, którzy wierzymy, iż dnia dzisiejszego Syn Twój jednorodzony do Nieba wstąpił, my téż sercem w Niebie mieszkali! Uproś nam tę łaskę, Bogarodzico, która najbliżéj Syna Bożego i Twojego w Niebie królujesz. Zdrowaś Maryo!

* * *

„*A Pan Jezus potem, jako do nich mówił, wzięty jest do Nieba i siedzi na prawicy Bożéj.*“ (Mar. 16. 19.) W tych krótkich słowach zawiera się cała historya dzisiejszego Święta. Dziś bowiem obchodzimy rocznicę chwalebnego Wniebowstąpienia Pańskiego, co miało miejsce na górze Oliwnéj, 40 dnia po zmartwychwstaniu Pana Jezusa. I cóż może być sprawiedliwszego nad to, że my ten tryumf największy Jezusa Pana naszego uroczyście i z nabożeństwem rozpamiętywamy, kiedy to było i jest zwyczajem, po wszyst-

kie wieki u wszystkich narodów, że zwycięzców, lub swoich zbawców, z wielką okazałością do ojczyzny wprowadzają i stawiają im bramy, lub łuki tryumfalne, wymieniają przytem ich imiona z wielką radością i uniesieniem, życząc im także wszelkiego błogosławieństwa? Cóż sprawiedliwszego nad to, że Kościół ś. obchodzi tak uroczyście pamiątkę tego tryumfalnego powrotu Jezusowego do Nieba, do Ojczyzny swojéj, kiedy Jezus odniósł zwycięztwo nad wszelkie zwycięztwa, ujarzmiwszy nieprzyjaciela Boga i ludzi — szatana, uwalniając nas od śmierci wiecznéj! Kiedy to zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi jest zupełne, i jest nagrodą sprawiedliwą i zasłużoną za trudy i prace Jezusowe, które podjął w swojem człowieczeństwie, a to człowieczeństwo Jezusa jest teraz nad wszystkie chóry anielskie i nad Świętych Pańskich wywyższone, a Pan Jezus Bóg-człowiek po prawicy Boga Ojca królujący! Ta nagroda wielka, a zarazem zasłużona, jest pierwszym pożytkiem Wniebowstąpienia Pańskiego. „*Pan Jezus*, według słów Pisma św., *jest naszą głową, a my Jego członkami.*“ (Eph. 4. 15.) A gdzie jest głowa, tam i członki będą. Głowa nasza, Pan nasz Jezus Chrystus, jest w Niebie u Boga Ojca i siedzi po prawicy Bożéj, co znaczy, że jest w nieustannem posiadaniu najwyższéj władzy i panowania nad wszystkim stworzeniem w Niebie i na ziemi. A Pan Jezus życzy sobie tego gorąco, abyśmy wszyscy byli tam, gdzie On jest — w Niebie. I nie może sobie tego nie życzyć, gdyż dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z Nieba na ziemię. Abyśmy się zaś tego Nieba z tym większą ufnością spodziewać mogli, wstąpił na Niebiosa po to, ażeby uzyskał dla nas Niebo, jak sam o tem mówił do Apostołów: „*W domu Ojca mego jest mieszkania wiele. Jeśli odejdę, zgotuję wam miejsce; przyjdę zaś i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdziem ja jest, i wy byli.*“ (Jan 14. 2—3.) A to przygotowanie miejsca dla nas w Niebie, jest drugim pożytkiem Wniebowstąpienia Pańskiego. Przed swojim odejściem z tego świata pocieszał Apostołów, że ich nie zostawi sierotami, mówiąc: „*Pożyteczno wam, abym ja odszedł, bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was. A gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiéj*

prawdy, i co przyjść ma, oznajmi wam.“ (Jan 16.) A to zesłanie Ducha św., które miało miejsce 10 dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem, jest trzecim pożytkiem tegoż Wniebowstąpienia, gdyż według słów Jezusowych, nie mógł przyjść Duch św. na Apostołów pierwéj, ażby Pan Jezus wrócił do Ojca Niebieskiego. Zkąd rządzi swojemi owcami, posełając do nich Pasterzy, Nauczycielów i Proroków, którzy zasilają wiernych nauką zdrową i świętemi Sakramentami. Zanosi tam przed tron Ojca swojego wszystkie nasze prośby, a przedstawiając Ojcu Niebieskiemu rany, które za nas poniósł, uzyskuje spełnienie próśb naszych, jeśli te nie sprzeciwiają się woli Najwyższego, jeśli prośby nasze zanosimy w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, jako nam sam przykazał i przyobiecał, mówiąc: „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam.*“ (Jan 16.) Wreszcie chciał Pan Jezus, aby serce nasze miało przedmiot swéj miłości w niebie, i dla tego wrócił do Nieba, do téj Ojczyzny swojéj i naszéj, aby pragnienia i życzenia nasze tam były skierowane, gdzie jest skarb naszego serca, sprawca naszego zbawienia, — Jezus Chrystus.

Lecz nie na tem koniec nagrody Jezusowéj za tyle trudów i pracy, które poniósł około dusz zbawienia; nie koniec na tem, że Pan Jezus siedzi na prawicy Boga Ojca, i panuje nad wszystkim stworzeniem, co jest w Niebie i na ziemi; nie na tem koniec wywyższenia Jezusowego, że na jego Imię klękają wszystkie kolana, niebieskie, ziemskie i podziemne, (Philip. 2. 8.) i że jest wszystkim zbawienie przez jego Imię; nie koniec na tem: ale Bóg Ojciec oddał sąd Chrystusowi Panu, jako Synowi człowieczemu, ażeby Ten, który za wszystkich haniebną umarł śmiercią, wszystkich téż sądził, o czem nas Pan Jezus sam zapewnia, mówiąc: „*Ojciec nie będzie sądził nikogo, ale wszystek sąd dał Synowi.*“ (Jan 5. 22.)

Cieszmy się tedy i radujmy, że nas taki najmiłosierniejszy Sędzia będzie sądził, który przyszedł szukać i zbawić co zginęło, który jest łatwym do odpuszczczania grzechów. Cieszmy się i radujmy, bo słuszna nasza radość, lecz pod tym tylko warunkiem, jeśli znajdzie w nas godne

owoce pokuty, jeśli wiara nasza weń jest silną i uczynkami dobremi ożywiona; jeśli wolą jego najświętszą zawsze wiernie pełnimy, jeśli według słów Apostolskich wespół z Chrystusem powstaliśmy, i to co wzgórę jest, szukamy, jeśli co wzgórę jest, miłujemy. (Kol. 3. 1—2.)

A czy są jakie znaki, po których moglibyśmy poznać, że z Chrystusem powstaliśmy, i że to co wzgórę jest, szukamy i miłujemy? Zaprawdę, są takie znaki, a nawet i cuda, na które nam wskazał Pan Jezus przed swojim odejściem w Ewangieliji dzisiejszéj, mówiąc: „*A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: W Imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.*“ (Mar. 16. 17—18.)

Lecz niejeden pomyśli sobie: Któż czyni teraz takie znaki i takie cuda? A jeśli zaledwie słyszymy o cudach zdziałanych przez Świętych Pańskich, czy nikt więcéj nie wierzy w Chrystusa Pana, czy nikt więcéj nie jest uczniem Jego, czy nikt więcéj nie będzie zbawiony? Czemuż się więc nie dzieją te znaki i te cuda codziennie, o których mówi Pan Jezus w dzisiejszéj Ewangieliji, zapewniając nas o tem swojim Boskim słowem, że takie wielkie cuda będą się działy przez jego wiernych?

Nie dzieją się te cuda tak często, jak dawniéj, ale naprzód dla niedowiarstwa naszego, a powtóre, że zadanie cudów już jest spełnione. Nie dzieją się zaś te cuda dla niedowiarstwa naszego, które przyganiał już Pan Jezus uczniom swoim, gdy razu pewnego nie mogli wypędzić czarta z lunatyka, i przystąpili do Jezusa i rzekli: „Czemuśmy go wyrzucić nie mogli?“ Rzekł im Jezus: „Dla niedowiarstwa waszego; bo zaprawdę wam powiadam: Będziecie-li mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie téj górze: przejdź ztąd ondzie, a przejdzie, i nic niepodobnego wam nie będzie.“ (Mat. 17. 18—19.)

Powtóre nie dzieją się cuda tak często jak dawniéj, gdyż cuda były czynione dla ugruntowania Ewangeliji, ażeby się nauka Jezusowa okazała boską, iżby też zwolenników zyskała. Gdy zaś ten cel został dopięty, a na-

uka Jezusowa po całém świecie już jest rozszerzona, nie potrzeba już więcéj cudów, gdyż wiara jest ze słuchania, a błogosławieni ci, według wyroku P. Jezusa, którzy nie widzieli cudów, a uwierzyli.

Jednakowoż nie nadarmo powiedział P. Jezus, że ci, którzy w niego uwierzą, będą także wielkie cuda czynili, bo jeśli nie wszyscy czynią te cuda zewnętrzne, które na zmysły działają, które nas swoją nadzwyczajnością uderzają, ale wszyscy mają moc czynić cuda duchowne. Czytamy w Ewangieliji, że Pan Jezus 7 czartów wypędził z Maryi Magdaleny, a czyż człowiek obarczony grzechami ciężkiemi nie jest opętany od 7 złych duchów, którzy według nauki Jezusowéj po wypędzeniu jednego ducha złego przychodzą do tego samego człowieka i zamieszkują w nim i stają się ostateczne rzeczy tego człowieka gorsze, niż były pierwsze? A czyż niema pośród nas takich, którzy zagrzązną wszy w błocie sromotnych grzechów, n. p. w pijaństwie lub nieczystości, zdawało się, że zginą w nich na wieki, a potym za łaską bożą powstali z tych nałogów, stając się nieprzyjaciółmi tego, czemu dotąd służyli? A taki zwrot do lepszego życia, do życia według woli bożéj, czy taką zmianę nadzwyczajną nie godzi się nazwać cudem, a cudem łaski boskiéj?

Nie dość na tym, że ludzie sami z siebie czartów wyrzucają, ale częstokroć większy jeszcze cud czynią, drugich napomnieniem i przykładem do poprawy przywodząc.

Toby już jasno było, że jesteśmy w stanie czarty wypędzać i z siebie i z drugich, ale jakbyśmy mogli mówić nowemi językami? Jeśliś pierwéj bluźnił Boga, przeklinał ludzi i wszystko, co ci się nawinęło, jeśli pierwéj obmawiałeś bliźnich i na dobréj sławie krzywdziłeś; jeśli śpiewałeś lub mówiłeś rozwiozle, jeźliś pierwéj zgorszył kogo złą mową; teraz zaś, jeśli błogosławisz twojemi ustami Boga i ludzi, jeśli teraz mówisz zawsze tylko ku zbudowaniu bliźniego, a to wszystko masz w obrzydzeniu, coby Boga mogło obrażać, bliźniego sławie szkodzić lub niewinnego zgorszyć: natenczas mówisz innemi językami, twój sposób mówienia zupełnie się zmienił, a ludzie, którzy cię usłyszą, dziwić się będą, jakoby się z tobą jaki cud stał.

A jakie to są węże, które brać, i trucizna, którą pić możemy bez naszéj szkody? Są to złe namiętności, złe chucie do grzechu, które w nas pozostają jako ostatki grzéchu nałogowego; są skłonności do grzechu, które jakby jakie węże okrążają serce nasze, ażeby nam dawną naszą sprosność przypominać. Te złe pożądliwości nie mogą nam szkodzić, nie mogą nas ukąsić, a trucizna, która z grzechów jeszcze w sercach naszych pozostała, nie może nas pozbawić życia duchowego, jeśli tylko woli naszéj do tych skłonności złych nie przychylimy, i gdybyśmy je musieli, jak Pan Jezus żółć, skosztować, nie mogą nas otruć, jeśli je tylko natychmiast odepchniemy, jak Pan Jezus żółć sobie podaną. Nareszcie słabe nasze cnoty w początku nawrócenia naszego staną się silnemi, jeśli szczerze przystąpimy do dzieła zbawienia naszego, okazując cnoty nasze w czynach.

Bracia najmilsi! czy potrzeba więcéj znaków, czy potrzeba większych cudów prócz tych, które nam dozwolono czynić codziennie? A te wszystkie dziwy, które się z wami codziennie dzieją są pożytkiem z Wniebowstąpienia Pańskiego, są skutkiem wiary naszéj acz słabéj w Jezusa dla nas narodzonego, za nas umęczonego, dla pociechy naszéj zmartwychwstałego i siedzącego na prawicy bożéj i ztamtąd nami rządzącego. Cieszmy się przeto i radujmy z chwały Jezusowéj jako Zbawiciela i Sędziego naszego, a lubo nam wiele potrzeba znosić utrapień w walce z nieprzyjaciołmi naszymi, mianowicie z czartem, światem i ciałem, ufajmy, że te wszystkie zapory zwyciężymy, a smutek nasz w radość się obróci wieczną, a radości naszéj, jak nam przyrzekł Pan Jezus, nikt od nas nie odejmie. Co daj Boże. Amen.

Kazanie na Niedz. VI. po Wielk. Nocy.

Wielkość Kościoła — gdy cierpi.

G. Patiss. S. J.

I dzisiaj jeszcze Kościół św. czyta nam słowa P. Jezusa z onéj mowy pożegnalnéj, ponieważ słowa te będąc słowami testamentu boskiego Zbawiciela naszego, sercom naszym osobliwie drogie i szacowne być muszą. Kościół św. przywodzi dziś one słowa, w których Pan Jezus Uczniom i wszystkim wyznawcom swoim przepowiada cierpienia, które ich czekają, a przedewszystkiem te dwa największe, iż będą wykluczani zarówno z religijnéj, jak i z obywatelskiéj społeczności. Z tamtéj wyrzucać ich będą wyklinaniem, z téj — zabijaniem: „*Wyłączą was z bóżnic, i idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.*“

Temi słowy daje zarazem znać, iż te cierpienia będą najdotkliwsze, a to dla tego, iż nieprzyjaciele w oczach świata będą mieli za sobą pozór prawdy, prawa, słuszności a nawet i bogobojności, a więc zdawać się będzie, iż tymi postępkami czynią rzecz miłą Bogu. — I przyczynę tego prześladowania wskazuje Pan Jezus, a jest nią: niedowiarstwo i błąd: „*A to wam uczynią, że nie znają Ojca, ani mnie.*“

Pan Jezus przepowiedział to swoim, by, gdy nadejdzie godzina cierpienia, nie dali się tym zatrwożyć, ustraszyć, uwieść; żeby nie dali się odwieść od wiary i od wierności ku Panu swojemu: „*Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli.*“ Pan Jezus przepowiedział im to, by widząc spełnienie téj przepowiedni, mieli jeden dowód więcéj boskości jego, a tak jeden powód więcéj wiary weń i pociechy dla siebie: „*Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.*“

Oto macie on wielki testament Zbawiciela dany Kościołowi i wszystkim nam, którzy dostąpiliśmy téj wielkiéj łaski, żeśmy dziećmi Kościoła jego: cierpienia wszelakiego rodzaju, nienawiść, kłamstwo, potwarzanie, prześladowanie, śmierć nawet sama. A właśnie te to cierpienia są, przez

które narodził się Kościół, przez które wyrósł chwalebnie i wspaniale, przez które żyje i żyć będzie aż do końca czasów; przez które każden z nas musi odbyć ogniową próbę wiary swojéj i cnoty, chcąc dójść do zwycięztwa i tryumfu szczęśliwości wiekujistéj. Te cierpienia — wspaniała, wzniosła to rzecz, choć tego niejeden nie pojmuje; i dla tego dziś rzeczy téj przypatrzymy się nieco bliżéj.

Kościół i każdy członek Kościoła okazuje wielkość swą w cierpieniach.

* * *

1) Chrystus Pan był, jak mówi Ewangielia św., potężny w uczynku i w mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. (Luc. 24, 19). Boską była nauka jego, boskie i wspaniałe cuda jego; boską i świętą osoba jego; lecz jednak stósunkowo małe tylko były owoce boskiéj pracy i trudów jego, aż dopiero męką i śmiercią na krzyżu podwyższon, wszystko do siebie pociągnął.

2) Podobnież i *Apostołowie* Pańscy przebiegając ziemię, czynili cuda i znaki, opowiadali Ewangieliją narodom, zakładali Kościół, i miliony ludzi rozmaitych przywiedli do Boga, do Chrystusa, do Kościoła. Lecz utrwalenie Kościoła, utwierdzenie Wiary, oświecenie ziemi, przypieczętowanie świadectwa o Chrystusie i o dziele jego odkupienia, to dopiero dokonało się wtedy, gdy życie i krew swą złożyli w ofierze.

3) Przez krew milionów męczenników swojich, którą toczył przez trzy wieki prześladowania, wystąpił dopiero *Kościół* z grobów umarłych na światło dzienne publicznego życia i dotarł do chat ubóstwa i do pałaców królewskich, do mieszkań prostego ludu i do szkół mędrców, i na gruzach żelaznego państwa rzymskiego doszedł do szczytu najwyższéj potęgi.

4) Aż do dziś dnia Kościół nie przestaje otwierać narodom skarbów boskich prawd, boskich przykazań, łask, ofiary, aby te ludy uszczęśliwić. Cokolwiek na świecie nauki, oświecenia, sztuki, ofiar i walk dla doczesnego i wiekujistego uszczęśliwienia ludów — to jest dziełem i zasługą

Kościoła. Po 19 blisko wiekach istnienia swego Kościół nasz święty dziś wpośród 200 milionów dzieci swojich większą cieszy się chwałą i mocą i błogosławieństwem, niżeli jakiebądź państwo ziemskie. Wszelako najpiękniejsze zwycięztwa swoje Kościół święcił w cierpieniach, a największą moc swą okazał w prześladowaniu — w więzach, w więzieniach, na krwawych rusztowaniach.

5) Tak było od początku, tak jest i dziś, i tak będzie aż do końca czasów. Ponieważ bowiem obok boskich prawd w Kościele wznosi się niezmierna kupa kłamstwa na świecie; obok boskich praw Kościoła niezmierny potop niesprawiedliwości; obok łask boskich w Kościele niezgruntowana otchłań złości na świecie; obok cnót niebiańskich w Kościele zepsucie obyczajów, wszelkie przekraczające szranki; obok boskiéj ofiary w Kościele zabójcze zgorszenie na świecie; ponieważ obok królestwa bożego i łaski w Kościele istnieje wciąż królestwo szatana i grzechu: — przeto z tego wszystkiego wzrasta dla Kościoła i dla dzieci jego — cierpienie. Kościół wszystkim, i nieprzyjaciołom nawet swojim, ofiaruje miłość chrześcijańską; a świat płaci nienawiścią. Kościół ofiaruje wszystkim, nawet i nieprzyjaciołom swojim, prawdę i prawo chrześcijańskie; a świat płaci kłamstwem i oszczerstwem. Kościół ofiaruje wszystkim, nawet i nieprzyjaciołom swojim, wszystkie łaski i dobrodziejstwa; a świat płaci i prześladowaniem. Kościół ofiaruje wszystkim, nawet nieprzyjaciołom swojim, żywot wieczny i wszelaką pomoc w życiu nawet doczesném; a świat płaci śmiercią i zagładą. To wszystko spotyka także i dzieci Kościoła. To wszystko przepowiedział P. Jezus, o tém pamięta Kościół, i w tych właśnie cierpieniach okazuje swą wielkość.

Pan Jezus przepowiedział: „*Iżeście nie ze świata, lecz iżem ja was wybrał zpośród świata, dla tego nienawidzi was świat.*“ (Job. 15, 19). Uważcie co mówi P. Jezus: Nie mówi bynajmniéj: „Ponieważ wy lub wasi późniejsi następcy i wierni, obłożeniście błędami, grzéchem lub zbrodniami, dla tego was świat ma w nienawiści“; tego nie mówi, — jedyna przyczyna nienawiści ta jest: „*Iżeście nie ze świata, lecz iżem ja was wybrał z pośród świata, dla tego nienawidzi was świat.* I dodaje: „*Gdybyście byli ze świata,*

toby was świat miłował.“ — Tak jest. Świat nienawidzi Kościół i dzieci jego nie dla jego ułomności lub zgoła występków, owszem świat te dzieci Kościoła, obojętne, niewierne, zdrajce, występne, świat te dzieci, co Kościół hańbią, a może i przeciw niemu powstają i prześladują go, świat tych właśnie kocha, chwali, wynosi pod obłoki, za wzór stawia do naśladowania. Dla czego świat ma Kościół w nienawiści, to dla tego, że w Kościele znajduje się prawda Chrystusowa, a świat kłamstwo kocha; dla tego, że w Kościele jest modlitwa, słowo boże, Sakramenta św. ofiara, a świat tego nie chce, i dla tego to świat ma w nienawiści opowiadaczy tych prawd i tych przykazań, szafarzy tych łask i wszystkich, którzy według tych praw i prawd Kościoła żyć pragną, boć już to samo, że są, żyją, wznieca w nich zgryzoty sumienia, jest dla nich wyrzutem, jest piętnowaniem, potępieniem tego, co świat kocha.

Gdyby świat to miał w nienawiści, co w Kościele jest złego, ta nienawiść byłaby sprawiedliwą, a my milcząc cierpliwie, mielibyśmy chyba zasługę cierpliwego znoszenia tego, cośmy zawinili, na cośmy sobie zasłużyli. Lecz, że świat to ma w nienawiści, co jest prawdą, co dobre, co święte, wzniosłe, co jedynie może człowieka uszczęśliwić, co jedynym jest zadaniem człowieka tutaj, a jedyną potrzebą ze względu na wieczność; tedy ta nienawiść jest dla nas rzeczą chlubną, wielką. Gdy nas nienawidzą ludzie bez wiary, ludzie rozpustni, bezecni: tedy ta nienawiść jest najwspanialszym świadectwem dla wiary i dla życia naszego, jest poświadczeniem, żeśmy dzieci prawego Kościoła. Gdy nas nienawidzą pyszni, nieczyści, zazdrośni, łakomi, słowem, ludzie, co wszystkie przykazania boskie i Kościoła depcą nogami; to jest to nieprzepartym dowodem, że o nas tegoż samego, co o nich powiedzieć nie można, jest dowodem, że Kościół i dzieci jego wolni są od tych występków, a tak Kościół i dzieci najbardziéj w cierpieniu okazują swą wielkość. Pan Jezus przepowiedział: „*Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczą i kłamią wszystko złe przeciwko wam dla mnie.*“ (Matth. 5, 11).

Pan Jezus przepowiada więc wiernym swoim cierpienia, jakie ponosić będą dla kłamstwa i złorzeczeń ludzi złych.

Te kłamstwa zaś i złorzeczenia pochodzą z nienawiści ku Kościołowi i wiernym synom jego. A że ludzie ci, nie śmieją jeszcze mówić, że oni prawdy Bożéj nienawidzą, że nienawidzą wiarę, religią, cnotę, Sakramenta; że nienawidzą Chrystusa, Chrześcijaństwo; przeto uciekają się do kłamstwa i oszczerstwa, i nasze właśnie czasy możnaby nazwać czasami bezwstydnego kłamania. Kłamią więc usty i kłamią pismem; kłamią przeciw całemu Kościołowi i przeciw osobnym częściom jego; kłamią przeciwko Głowie Kościoła, przeciw Biskupom, przeciw kapłanom, kłamią przeciw Zakonom, kłamią przeciw jakimbądź instytucyom kościelnym; kłamią przeciw kazaniom, przeciw Sakramentom; kłamią przeciw prawdom wiary, przeciw przykazaniom Bożym, przeciw przykazaniom Kościoła, któremi sromotnie pomiatają. Kłamią z czasów ubiegłych i kłamią z czasów obecnych. — Kłamią pod płaszczykiem prawdy, i kłamią wprost bezczelnie; kłamią z zasady, ze złości, z głupoty; ze złości, bo cieszą się, gdy Kościół i syny jego wierne mogą obrzucić błotem pogardy; z zasady, bo nienawidzą Kościół i dla téj nienawiści na wszystko się odważają, by go zniszczyć.

Jeden z największych wrogów Kościoła, Wolter, w liście do przyjaciół swojich tak pisał: „Kłamstwo dobra to rzecz, gdy celom naszym służy; dla tego trzeba kłamać, ale nie tylko tedy owedy, raz poraz, oględnie, lecz zawsze, a śmiało — trzeba kłamać jak czart. Kłamcie więc, kłamcie, a chociaż nie uwierzą wam wszystko, zawsze coś pozostanie w ich sercach.“ Jest to, zaprawdę, mowa z samego piekła. A tak prawdzi się słowo Chrystusowe, że świat kłamać będzie i złorzeczyć przeciw Kościołowi i wiernym dzieciom jego.

A co będą kłamać? Pan Jezus powiedział: „*Wszystko złe*“. I nie ma takiego złego, takiéj obrzydliwości, takiéj zbrodni, czegoby nie kłamano dawniéj i teraz przeciw Kościołowi, przeciw sługom jego i przeciw wiernym jego.

Ci wszyscy, którzy wpośród tego morza kłamstwa, złorzeczeń, oszczerstw i wszelakiego prześladowania, na które oburza się serce i umysł, wobec których cała istota człowieka się wzdryga, jednak mężnie trwają, — ci są bohatyrami wiary; a Kościół, słudzy jego i wierne dzieci, którzy

przez te wzburzone fale dzikich namiętności łódź życia swojego spokojnie i dzielnie prowadzą daléj — nigdy tak wielkimi nie są, jak właśnie w tych cierpieniach. Z téj nienawiści ku Kościołowi musi się wywiązać prześladowanie. Kto kogo nienawidzi, temu chce i szkodzić, gdzie tylko może i jak tylko może. To dzieje się i dziś. Kto prawym, stanowczym katolikiem, temu trudno się ostać na chlebie, na urzędzie, w procederze — to upośledzanie wszędzie Kościoła, sług jego i dzieci jego wiernych w życiu publiczném i prywatném jest prześladowaniem cięższym od prześladowania ogniem i mieczem, więzieniem i torturą, wygnaniem i śmiercią. Kościół dziś i syny jego cierpią nowego rodzaju męczeństwo z przyczyny świata, gdyż wielu z tych, co prześladowani i znienawidzeni od świata, giną śmiercią grzechu, a nie śmiercią krwawą, jako męczennik Chrystusowy.

Kto chce być zbawion, nie może inaczéj, jeno gdy przejdzie przez tę nienawiść, przez te kłamstwa, przez te prześladowania. To wszystko przewidział Pan Jezus i przepowiedział, byśmy się nie dali uwieść, byśmy się nie dali zastraszyć i zmódz.

A kiedy to wiemy, więc obowiązkiem jest naszym przeciw téj nienawiści walczyć miłością, przeciw tym kłamstwom — niewzruszonym trzymaniem się prawdy; przeciw tym prześladowaniom walczyć nie tylko cierpliwością, lecz i życiem stanowczo chrześcijańskim w myślach, w mowach i uczynkach. A przyjdzie dzień, gdy nad nienawiścią miłość, nad kłamstwem prawda, a Chrystus nad pogaństwem odniesie zwycięztwo i tryumf. Amen.

Kazanie na Zielone Świątki.

Czym jest Kościół dla świata?

(X. M. Fedonowicz.)

„Napełnieni byli wszyscy Duchem św. i poczęli mówić rozmajitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał.“ (Dz. Ap. II.)

Dzień dzisiejszy jest poświęcony szczególniéjszéj czci trzeciéj Osoby boskiéj, czyli Ducha Przenajświętszego, któremu przypisujemy dzieło oświecenia i poświęcenia. Dzisiaj, to jest w tę uroczystość Zielonych Świątek, zstąpił na Apostołów przyobiecany od Jezusa Chrystusa Duch św., którego nazywał Duchem prawdy i Pocieszycielem. Zstąpił na Apostołów widomym sposobem w postaci ognistych języków, i napełnił ich siedmioma darami swemi, mianowicie: darem mądrości, rozumu, umiejętności, rady, mocy, pobożności i darem bojaźni bożéj. Nadto uposażył ich Duch święty tym osobliwszym darem, że umieli mówić różnemi językami, których się nigdy nie uczyli, a odtąd bardzo téj umiejętności potrzebowali, gdyż mieli rozkazanie od Chrystusa Pana, aby szli na cały świat pomiędzy wszystkich ludzi, którzy najrozmajitszemi językami rozmawiali, żeby ich pouczać prawdy bożéj, o któréj nigdy nie słyszeli. Tenże Duch św., który zstąpił w Zielone Świątki na Apostołów i nauczył ich wszelkiéj prawdy, przypominając im to wszystko, co od Jezusa słyszeli, ten Duch święty uczy teraz wiernych Chrystusowych wszelkiéj prawdy, oświecając rozum i zapalając serca, aby to, co za prawdę uznają, sercem umiłowali. Stąd się tłomaczy, dla czego wszystkie prośby, mające na celu oświecenie umysłu i poruszenie woli, zwracamy do Ducha przenajświętszego. Lecz nadto Duch święty poświęca nas także, udzielając nam w św. Sakramencie łaski poświęcającéj, która nas usprawiedliwia i świętymi czyni i wysługuje nam zbawienie wieczne. Te skarby łaski swojéj św. powierzył Duch przenajświętszy Apostołom i ich w dziele zbawienia następcom, t. j. biskupom wraz z najwyższym biskupem Rzymskim, który jest prawowitym

następcą Piotra św., pierwszego czyli naczelnego Apostoła, powierzył im te skarby łaski swojéj św., aby niemi szafowali na zbawienie tych wszystkich, którzy w Jezusa uwierzą. To się téż dzieje każdego dnia na każdém miejscu, gdziekolwiek wierni Chrystusowi przebywają. Początek zaś tego dzieła św. obchodzimy uroczystą pamiątką doroczną w Zielone Święta.

Ze względu na to, że Kościół Chrystusa Pana od tego dnia, w którém Duch św. zstąpił na Apostołów, wziął swój początek, gdyż po pierwszém kazaniu Piotra św., powiedzianém w samą uroczystość Zielonych Świątek, 3,000 przyjęło chrzest św. i wiarę Chrystusową; ze względu więc na to, że dzisiaj czynimy uroczystą pamiątkę, jak począł istnieć prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, zastanowimy się za łaską tegoż Ducha Przenajświętszego, nad tém: Jakie skutki zbawienne wywiera Kościół św. na ludzkość, krwią Chrystusa Pana odkupioną.

Duchu św., Boże! któryś przesądy Apostołów boskim światłem swoim usunął, daj nam zrozumienie świętego powołania naszego, iżbyśmy w Niebie nasze obcowanie mieli. Stanie się to za przyczyną najczystszéj Oblubienicy twojéj, którą pozdrawiamy słowy Archanioła: „Zdrowaś Marya!“

* * *

Jeśli mówimy o Kościele, który zbawiennie działa na rodzaj ludzki, rozumiemy przez to Kościół nauczający, który składają biskupi całego Kościoła katolickiego z Papieżem na czele. W takiém znaczeniu biorąc Kościół, przyznać należy, że mniéj więcéj wszystko, co jest wielkiego, pięknego i szlachetnego zawdzięczać ma świat Kościołowi Chrystusa Pana. Kościół bowiem pielęgnuje 1) prawdziwą mądrość, 2) pielęgnuje moralność, czyli dobre obyczaje, 3) pielęgnuje świętą miłość.

1) Kościół św. otrzymał od boskiego Mistrza swojego Jezusa Chrystusa, skarby prawdziwéj boskiéj mądrości z rozkazaniem, ażeby mądrości prawdziwéj wszystkie narody nauczali. „*Idąc tedy,* mówił Pan Jezus do Apostołów, *nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna,*

i Ducha świętego. Nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem.“ Kościół św. posłuszny temu rozkazaniu, naucza téj mądrości wszystkie narody wierne i niewierne. Przypomina wiernym Chrystusowym wzniosłe prawdy, które już poznali, a przekonuje wiernych o błędzie i przewrotności ich wiary, a o prawdziwości i świętości nauki Chrystusowéj. Posyła kapłanów do niewiernych ze słowem bożym, którzy się od swego poselstwa Missyonarzami nazywają. Posyła z tym samym słowem bożym kapłanów do wiernych, którzy się duszpasterzami zowią dla tego, że karmią zdrową nauką owce wierne do owczarni Chrystusowéj należące. Dla dopięcia swego zamiaru, dla oświecenia wszystkich ludzi w niedostępnych częstokroć dla nieudolnego rozumu ludzkiego prawdach wiary i obyczajów, używa Kościół św. wszystkich ułatwiających sposobów. Zaszczepia w młodzieży zasady wiary i obyczajów przez katechizacye. Wykłada starszym w potocznéj i zwięzłéj mowie, czyli w kazaniach, te same prawdy. O czym najwięksi filozofowie pogańscy zaledwie marzyli, stało się teraz nawet dla drobnych dzieci pojętném i jasném. Przytém też nie zapomina Kościół o świeckich umiejętnościach. I owszem wspiera je i uświęca, czyniąc je pożytecznemi i przydatnemi do osiągnienia prawdziwéj boskiéj mądrości. Zawsze Kościół św. opiekował się tym wszystkim, co jest płodem rozumu ludzkiego i co uszlachetnia serce człowieka, to znaczy, opiekował się filozofią i innemi umiejętnościami.

2) Kościół Chrystusów pielęgnuje moralność, czyli dobre obyczaje. O nic bardziéj nie troska się Kościół św., jak o moralność i święte obyczaje wiernych Chrystusowych. Wszystkie nauki, jakie udziela wiernym, zmierzają do tego, aby obudzić zamiłowanie cnoty a obrzydzenie grzéchu i wszelkiego występku. Wszystkie zakłady publiczne pod opieką Kościoła zostające mają to na celu, aby przygotować Panu lud doskonały i święty. Zaszczepia w dzieciach i wszystkich podwładnych uszanowanie, miłość i posłuszeństwo względem rodziców i przełożonych; skromność i wstydliwość w młodzieży; miłość, wierność i uczciwość w stadłach małżeńskich; łagodność i dobroć w przełożonych, we wszystkich zaszczepia bojaźń bożą, która jest począt-

kiem prawdziwéj mądrości, pokorę, czystość i trzeźwość, jednym słowem, wszystkie cnoty. Tego wszystkiego sami jesteście świadkami, gdyż każde kazanie, każda nauka, każda katechizacya do umoralnienia waszego i poprawy obyczajów zmierza. Czasem już się uprzykrzy zepsutéj naturze ludzkiéj to samo słuchać i zdaje się za wiele tego upominania do niejednéj cnoty. A przecież w rzeczy saméj nigdy nie jest za wiele, bo zawsze znajdują się jeszcze ludzie, którym ciągle trzeba przypominać i ohydę występku i ciężkość a srogość sądu bożego; a z drugiéj strony zacność i piękność cnoty i niepojętą nagrodę, jaką nagotował Bóg tym, którzy Go miłują. Straszne było zepsucie moralne świata, zanim się rozszerzyła nauka Chrystusa Pana. Św. Paweł pisze do wiernych: „Czyliż nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie osiągną królestwa bożego? Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy ani psotliwi, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą królestwa bożego“ (1 Kor. VI. 9—11). A wyliczywszy te różne rodzaje zbrodni i występków, którym niewierni i źle wierzący służą, dodaje: „I temeście niektórzy byli (t. j. takim występkom i zbrodniom służyliście przedtém); aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego.“

Toż samo, co Paweł św. pisał o wiernych ówczesnych, można powtórzyć teraz o tych wszystkich, którzy należą do Kościoła Chrystusowego, że zostali obmyci, poświęceni i usprawiedliwieni w Imię Jezusa Chrystusa w Chrzcie św., ale, niestety! nie o wszystkich, którzy należą do Kościoła Chrystusowego, można powiedzieć, że są czystymi, świętymi i sprawiedliwymi, a to dla tego, że to obmycie, poświęcenie i usprawiedliwienie w Chrzcie św. raz otrzymane niezliczone razy zacierają i brudzą własnemi grzéchami, dobrowolnie. I ta jest to przyczyna, dla czego Kościół św. bez ustanku nawołuje wiernych do poprawy obyczajów.

3) Chrystus Pan rzekł do pierwszych naczelników Kościoła swojego, do Apostołów: „*Nowy testament zostawuję wam, abyście się miłowali, jakom ja was umiłował.*“ I

znowu: „*Po tym was poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się nawzajem miłować będziecie, jakom ja was umiłował.*“ Kościół św., szanując ostatnią wolą swego Mistrza i zakonodawcy, który powyższe słowa mówił przed męką swoją i śmiercią przy ostatniéj wieczerzy, pielęgnuje bardzo troskliwie miłość świętą. Za swój święty obowiązek uważa miłującą być matką dla wszystkich owiec Chrystusowych, i ten obowiązek wiernie wypełnia. Pociesza zasmuconych, dodaje odwagi zwątpiałym, pokrzepia pod krzyżem upadających, a wszystkich macierzyńską miłością ogarnia, stając się podług wyrażenia św. Pawła „*wszystkim dla wszystkich.*“ Opiekuje się ubogimi prawdziwie macierzyńską czułością, funduje szpitale i inne dobroczynne zakłady, nie szczędzi niczego w ciężkich czasach, ażeby osuszyć i otrzeć łzy nieszczęśliwym, pozbawia nawet świątynie Pańskie z kosztowności, ze złota i srebra, aby ulżyć nędzy. Nie opuszcza także winowajców i zbrodniarzy, ale towarzyszy im na miejsce stracenia, aby im osłodzić straszne chwile ostatnie. Św. Klemens Alexandryjski wyraża się o Kościele św.: „Kościół miłuje jako matka, która dzieci swoje do siebie woła.“ Bez porównania jeszcze więcéj miłuje Kościół św. zbawienie wszystkich ludzi w ogólności i każdego człowieka z osobna. Jako bowiem Pan nasz Jezus Chrystus z niepojętéj miłości ofiarował siebie samego na zadosyćuczynienie Panu Bogu za grzechy całego świata, iżby wszystkim ułatwił zbawienie wieczne, także i Kościół św., naśladując ten szczytny przykład boskiego Mistrza swojego, niesie w ofierze zdrowie i życie dla dobra owiec Chrystusowych, apostołując pomiędzy wiernymi jako duszpasterz, albo między niewiernymi jako Missyonarz. Za wszystkie zaś swoje trudy i pracę i za ofiarę zdrowia własnego i życia znajduje Kościół na téj ziemi nagrodę nie w czém inném, jedno w tém błogiém przekonaniu, że swój św. obowiązek spełnił i że wielu za łaską Ducha przenajświętszego uświęcił, oglądając się na doskonałą nagrodę w przyszłém życiu, wiecznie trwać mającém.

Błogosławmyż Boga w Trójcy jedynego za to, że należymy do takiego Kościoła, który tak zbawiennie na ziemi rządzi, i z którego rąk i na nas rozliczne spływają dobro-

dziejstwa! Dziękujmy Bogu Ojcu, który dla odkupienia i zbawienia naszego nie żałował ofiarować własnego Syna Jednorodzonego. Błogosławmy Syna bożego, że raczył przebywać na tém świecie w ludzkiém ciele i położył fundamenta tego Kościoła św. — Błogosławmy Ducha świętego, który darami swemi wspiéra Kościół św. w jego trudném urzędowaniu, aby nie pobłądził.

Starajmy się także, abyśmy się okazali wiernymi dziećmi Kościoła, który nas słowami Apostoła upomina: „obcowanie nasze winno być w Niebie.“ Mieszkańcy Nieba są: Bóg w Trójcy jedyny, N. P. Marya, Aniołowie i Święci Pańscy. Oni téż mają być naszymi towarzyszami, z którymi obcować powinniśmy, bo ich towarzystwo jest dla nas najzbawienniejszym i świętym. Ubiegajmy się o ich towarzystwo, zachowując dobre i święte obyczaje. *„Gdzie skarb twój, tam i serce twoje,“* mówi Zbawiciel. Skarb nasz, to życie wieczne, szczęśliwość nigdy nieodmienna w niebie, którą nam wysłużył i przysposobił Jezus Chrystus. Do tego skarbu nieocenionego powinno téż i serce nasze się wydzierać, aby go posiąść. Samo zaś wzdychanie i pragnienie nie pozyska nam tego skarbu, bo wyrzekł P. Jezus: *„Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolą Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.“* Ztąd téż słowa Chrystusa Pana w dzisiejszéj Ewangielii zawarte: *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy co wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“* Te słowa mają się w ten sposób rozumieć: Bóg nieprzebranego miłosierdzia i niepojętéj miłości dał Syna swego Jednorodzonego na okup i zbawienie całego świata, aby każdy, który wierzy w Jezusa Chrystusa, że jest Synem Boga Jednorodzonym i Zbawicielem świata i wiarę swoję stwierdza dobrymi uczynkami, aby każdy taki człowiek nie zginął śmiercią wieczną, ale aby był zbawiony i miał żywot wieczny. Ponieważ zaś sami ze siebie słabymi jesteśmy do wypełniania woli Ojca Niebieskiego, wołajmy więc do Boga: „O Boże Ojcze nasz! Ciebie prosimy jako dzieci Twoje, użycz nam łask potrzebnych, byśmy Ciebie prawdziwie synowską kochali miłością; użycz nam téż Ducha św., aby

nasz rozum w dobrem zawsze oświecał, a wolą naszą do dobrego zachęcał, iżbyśmy same dobre uczynki spełniając, zasłużyli sobie na żywot wiecznie szczęśliwy. Amen.

Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.

Łaska usprawiedliwienia.

X. M. Fedonowicz.

„A ten jest sąd, że przyszła światłość na świat, ale ludzie raczéj umiłowali ciemności, niż światłość, bo były złe ich uczynki.“

Duch Przenajświętszy, trzecia Osoba Boska, który od wieków od Ojca i od Syna pochodzi, którego Pan Jezus zapowiedział Apostołom, mówiąc: „*A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki*“ (Jan 14. 16.): ten Duch prawdy przyszedł na Apostołów dnia uroczystego Zielonych Świątek, w postaci ognistych języków. Św. Grzegórz W. dochodzi przyczyny, dla czego Duch św. okazał się w językach ognistych? Duch święty z Ojcem i z Synem równy, ukazał się ludziom pod postacią ognia, mówi św. Grzegórz, dla tego, gdyż Bóg jest bezcielesnym, niewidomym i niewypowiedzianym ogniem, jak o tem świadczy Paweł św., gdy mówi: „*Bóg nasz jest ogniem trawiącym.*“ (Żyd. 12. 29.) Nazwany zaś Duch św. ogniem, gdyż przezeń rdza grzechu bywa strawiona.

Słusznie przeto stało się, że Duch św. zjawił się w postaci ognia, bo On ogrzewa i orzeźwia serca, które grzechami były wyziębione i zdrętwiałe, i zapala pragnieniem dóbr wiecznych.

Powtóre Duch św. zstąpił w postaci języków na Apostołów, dla wyrażenia tego skutku, jaki w nich sprawił, gdy ich nauczył mówić różnemi językami, których nie znali. Owych, którzy usiłowali niebotyczną wieżą zbudować, zostały ich języki pomięszane, ztąd nazwa wieży Babel; ci zaś, którzy w pokorze ducha Boga się bali, dar języków otrzymali. Czyliż Duch św. nie chciał przez to dać znać,

że Kościół św. po te czasy tym samym Duchem rządzony, będzie językami wszystkich narodów mówił?

Takie dzieło wszechmocności swojéj, sprawić raczył Duch św. w on dzień Zielonych Świątek, gdy na Apostołów zstąpił; takie dzieła sprawia Duch św. pod dziś dzień w wiernych Chrystusowych. Ale że to dzieło wszechmocne Ducha św. powtarza się teraz codziennie, dla tego ono dla wielu spowszechniało, iż je sobie lekceważą. Idąc za wskazówką Rafaela Archanioła, który rzekł do Tobiasza: „*Albowiem tajemnicę królewską taić dobrze jest; ale sprawy Boskie objawiać i wyznawać poczciwa rzecz jest;*“ (R. 12. 17.) idąc za tą wskazówką, postanowiłem za łaską Pana Boga objawić wam wszechmocną sprawę Ducha św. w uświęceniu dusz ludzkich, czyli pouczyć was o Łasce Boskiéj, usprawiedliwiającéj nas w św. Sakramentach.

Duchu św. Boże! któryś jest samą miłością, racz rozpalić serca wiernych ogniem św. miłości twojéj, aby używając często i z pobożnością św. Sakramentów, zbawienny z nich pożytek odnosili! — Racz to uczynić za przyczyną najświętszéj Oblubienicy twojéj, którą pozdrawiamy słowy Archanioła — Zdrowaś Marya.

* * *

Wszystkie trzy osoby boskie pracują od wieków nad wiecznym zbawieniem naszym. Bóg Ojciec stworzył ludzi tak świętymi i niewinnymi, że w każdém czasie mogli godne miejsce zająć między Aniołami bożymi, jak to śpiewa Psalmista Pański o człowieka godności: „*Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go.*“ A gdy ludzie utracili pierwotną niewinność i świątobliwość przez nieposłuszeństwo, a tem samem wypadli z łaski boskiéj i stali się odrzucenia wiecznego godnymi; natenczas Mądrość boża, Syn Boga jednorodzony, podjął się najmiłościwszéj sprawy odkupienia rodu ludzkiego od wiekuistego zatracenia i przywrócenia ludzi do łaski Boskiéj. Co wyznaje św. Paweł najdobitniéj, gdy mówi: „*Jako przez jednego* (Adama) *przestępstwo, na wszystkich ludzi przyszedł grzéch ku potępieniu,*

tak przez jednego (Jezusa Chrystusa) *sprawiedliwość na wszystkich ludzi przyszło zbawienie*“ (Rzym. 3. 18.).

Nareszcie, aby to pojednanie rodu ludzkiego z Panem Bogiem było trwałe, przyrzekł Kościołowi swemu Opiekuna, w osobie Ducha św., gdy mówił: „*Niech się nie frasuje serce wasze, ani niech się nie lęka. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli ja nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, ale jeśli odejdę, poślę Go do was. A On, gdy przyjdzie, nauczy was wszystkiego i oznajmi wam, co przyjść ma!*“ (Jan 14.) A św. Paweł naucza: „*iż miłość boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany*“ (Rzym 5.). Duch św. rozlewa zaś w nas tę miłość bożą za pomocą łaski poświęcającéj nas i usprawiedliwiającéj.

Cóż jest łaska boska?

Łaska boska jest to dar od Boga pochodzący, podarunek najświętszy, który nam wysłużył Jezus Chrystus swoją niewinną męką i śmiercią. Wszystko, cokolwiek od Boga mamy, jest jego podarunkiem i łaską, bo do niczego nie jest Bóg względem nas obowiązany, ale jako nas z niepojętego miłosierdzia stworzył, a potem nas zaprzedanych w niewolą czartowską, sam, dla tegoż nieprzebranego miłosierdzia wykupił, a teraz nas przy życiu duchownem, tylko łaską swoją św. utrzymuje. Ztąd różne i niepoliczone są łaski Pana Boga, a wszystkich t w ó r c ą jest Jezus Chrystus, a wszystkich d a w c ą, czyli szafarzem jest Duch św. Łaska boska poświęcająca, która się także zowie usprawiedliwiającą, jest to ten dar boży, który nas z niewolników szatańskich, czyni sługami i dziećmi bożemi, z niesprawiedliwych i grzeszników, czyni sprawiedliwymi i świętymi. Takiego synostwa bożego, tego usprawiedliwienia i uświęcenia, dostępujemy na zwyczajnéj drodze, za pomocą św. Sakramentów, które Chrystus Pan w tém celu ustanowić raczył. Jakkolwiek Bóg wszechmogący mógłby w inny także sposób uświęcać ludzi, jak uświęcił Najśw. Pannę Maryją w pierwszem momencie jéj poczęcia; jak uświęcił św. Jana Chrzciciela jeszcze w żywocie matki; ale podobało mu się ustanowić środki zwyczajne uświęcenia w św. Sakramentach, tak dalece, że każdy Sakrament

jest znakiem widomym łaski niewidomej, postanowiony od Chrystusa Pana dla poświęcenia naszego.

Pomimo, że Pan nasz Jezus Chrystus za grzechy całego świata zadosyć uczynił, i wszystkim wysłużył przeobfitą łaskę Pana Boga, pomimo tego rodzimy się wszyscy w grzechu pierworodném, pozbawieni łaski boskiéj, którą nam dopiero Chrzest św. przywłaszcza, odradzając i poświęcając nas na nowe stworzenie w Jezusie Chrystusie. Ten najpierwszy Sakrament, Chrzest św., jest tak niezbędnie potrzebny, że żaden człowiek, ani nawet jednodniowe dziecko, bez Chrztu św. zbawiony być nie może, co sam Jezus Chrystus wyrzekł: „*Jeśli się kto nie odrodzi z Ducha św. i z wody, nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego,*“ (u Jana 3.)

Gdyby człowiek mógł wytrwać w téj pierwotnéj świętości i sprawiedliwości aż do końca, miałby zapewnione zbawienie wieczne przez ten jeden pierwszy Sakrament, przez Chrzest św., jak to wierzymy, że wszystkie dzieci, które nie mają jeszcze używania rozumu, dostępują przez Chrzest św. zbawienia wiecznego. Lecz dorośli ludzie, żyjąc na tém świecie wśród rozlicznych pokus, pochodzących bądź od ciała, bądź od świata zwodniczego, bądź od czarta przeklętego, — ludzie dorośli osłabiają dzielność łaski boskiéj na Chrzcie otrzymanéj, przez grzechy dobrowolnie popełnione, które, jeśli są przestąpieniem prawa bożego w rzeczy wielkiéj, pozbawiają ich c a ł k i e m łaski boskiéj i narażają ich w każdéj chwili na utratę zbawienia wiecznego, które im wysłużył Jezus Chrystus. I w rzeczy saméj, bardzo wielu ludzi poginęło i ginie na wieki dla grzechów po Chrzcie popełnionych.

Lecz poginęli i giną z własnéj winy, bo nie chwycili się deski ocalenia, którą jest — p o k u t a. Stało się im to właśnie, co Chrystus Pan zapowiedział: „*Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy razem zginiecie.*“ Chociaż zaś wiemy, że pokuta może nas ocalić od zguby wiecznéj, pomimo tego żylibyśmy aż do śmierci w niepewności, czy nam Pan Bóg przebaczył winy grzechowe i kary wieczne, gdyby był boski nasz Zawiciel temu nie zaradził, co właśnie uczynił

ustanowiwszy św. Sakrament Pokuty, w którém kapłan Imieniem boskim odpuszcza grzéchy wszystkim serdecznie skruszonym i szczerze grzechy swoje wyznającym, a to na mocy władzy od Jezusa Chrystusa otrzymanéj, który w dniu chwalebnego Zmartwychwstania swego rzekł do Apostołów: „*Weźmijcie Ducha św.; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone i w Niebie, a których zatrzymacie, są im zatrzymane i w Niebie.*“

Któż może dosyć wysławiać niedocieczone drogi boże, któremi chce przywieść wszystkich ludzi do uświętobliwienia?

Lecz nie tutaj koniec łaskawości i miłości bożéj względem rodu ludzkiego.

Jako człowiek co do ciała z latami mężnieje i pokarmu potrzebuje, a gdy zapadnie na zdrowiu, lekarstwa używa; podobne potrzeby ma człowiek także pod względem duszy, a te wszystkie jak najobficiéj raczył Jezus Chrystus zaopatrzyć, gdy ustanowił św. Sakrament Bierzmowania, za pomocą którego Duch św. przywłaszcza wiernym Chrystusowym te wszystkie pożytki, których Apostołowie stali się uczestnikami w dniu Zielonych Świątek, mianowicie umacnia w wierze św., pomnaża łaskę poświęcającą, i 7 darów swoich udziela, jako to: mądrość, rozum, umiejętność, radę, męztwo, pobożność i bojaźń boską.

Na pokarm dla duszy, najzdrowszy i najsilniejszy zarazem, oprócz łaski swojéj, zostawił własne Ciało i Krew najświętszą, pod postaciami chleba i wina, mówiąc: „*Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moję, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni.*“ Dla chorych postanowił jako lekarstwo duszy i ciała zarazem Sakrament Oleju św., o którem wyraża się św. Jakób: „*Choruje kto między wami? niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary umocni niemocnego i ulży mu Pan; a jeśliby w grzéchach był, będą mu odpuszczone.*“ (R. 5. w. 14—15.)

Zabezpieczywszy w ten sposób zdrowie i życie duszy każdego człowieka z osobna, pomyślał Pan Jezus także o potrzebach rodzin i podniósł związek małżeński do go-

dności Sakramentalnéj, utrwalając jego nierozwiązalność: „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza.*“ Św. Paweł nazywa ten Sakrament wielkim, dla podobieństwa, jakie zachodzi pomiędzy małżeństwem osób chrześciańskich, a duchownym małżeństwem Jezusa Chrystusa z Kościołem, jako Oblubienicą: „*Sakrament to wielki; a ja mówię w Chrystusie i Kościele.*“

Nareszcie, ponieważ ci wszyscy, którzy mieli kiedykolwiek uwierzyć w Jezusa Chrystusa, do jednéj wielkiéj gminy należą, a żadna społeczność nie może być bez przełożonego, który porządku pilnuje i o dobro całéj społeczności ma staranie; przeto postanowił Chrystus Pan najwyższego urzędnika, który to urząd powierzył jednemu z dwunastu Apostołów, Piotrowi, do którego rzekł: „*Paś baranki moje, paś owieczki moje.*“ A do całego grona apostolskiego wyrzekł ten rozkaz: „*Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.; nauczając je chować wszystko cokolwiek wam przykazałem.*“ Odtąd ten urząd nauczycielski w Kościele Chrystusowém był i jest powierzany niektórym osobom za pomocą Sakramentu Kapłaństwa, który ich czyni zdolnymi zarazem do szafowania wszystkich łask sakramentalnych według potrzeb owiec Chrystusowych.

Nie wątpię ja o tém wcale, że wielu Chrześcijan-katolików pobożnie i często z wielkim pożytkiem dla duszy przyjmują św. Sakramenta, ale niestety! i to wiem, że bodaj czy nie większa część nie pojmuje wielkiéj świętości i znaczenia św. Sakramentów. A nie braknie i takich, którzy sobie te świętości lekceważą i albo ich wcale nie używają, albo téż z wielką szkodą dla duszy nadużywają, co sam P. Jezus w dzisiejszéj Ewangieliji wyraził: „*A ten jest sąd, że przyszła światłość na świat itd.*“ Abym więc tych, którzy mają w częstém i pobożném używaniu św. Sakramenta, abym ich pobudził do tem większéj miłości i wdzięczności względem Ducha św., który jest szafarzem łask sakramentalnych; ci zaś, którzy się bardziéj zakochali w ciemnościach grzéchowych, aniżeli w ogniach Ducha św., aby ci wszyscy znowu nie mieli wymówki, że nie wiedzieli,

gdzie szukać źródła uświęcenia i usprawiedliwienia, przy dzisiejszéj uroczystości poświęconéj trzeciéj osobie boskiéj wyłożyłem wam w krótkości naukę Kościoła katolickiego o łasce boskiéj usprawiedliwiającéj i poświęcającéj.

Król Aleksander Wielki miał zwyczaj, że przed oblężonym miastem pochodnią gorejącą stawiać i woźnemu wielkim głosem wołać kazał: „Póki ta pochodnia goreje, dopóty czas miłosierdzia mają, którzy się dobrowolnie poddadzą. Lecz jak się pochodnia dopali, ustanie miłosierdzie, a nastąpi miecz, ognie i krwi wylanie.“ Podobne ognie Ducha św. goreją po dziś dzień dla wiernych Chrystusowych w św. Sakramentach.

Śpieszcież, Najmilsi, jak najczęściéj do tych ogni miłościwych, i póki trwa czas miłosierdzia bożego, palcie długi przez grzéchy wasze zaciągnione. Bo gdy skończy się życie wasze i przestaną wam przyświecać miłościwe ognie św. Sakramentów, natenczas miejsce miłosierdzia zajmie sprawiedliwość nieubłagana P. Boga i wątpliwa wieczność pod względem zbawienia.

Pamiętaj, Chrześcijaninie, że przyjdzie czas i moment ostatni życia twojego, kiedy ci podadzą w rękę zapaloną gromnicę. Natenczas chciałbyś podobno, aby w ogniu gromnicy przyszedł Duch św. na ciebie, aby ci objaśnił rozum, zapalił wolą, we łzy pokutne roztopił serce, utwierdził przeciwko czartu. A jakże będzie się to mogło stać przy śmierci, kiedyś nie kochał Ducha boskiego za życia? — Pewna panienka wielkiéj świątobliwości imieniem Sybilina w wigiliją Zielonych Świątek przez cały dzień tym aktem strzelistym się bawiąc: „Przyjdź Duchu św., a promień ognia twego puść do serca mego“; gdy jeszcze i w nocy ten chwalebny akt powtarzać nie przestaje, usłyszała naraz jakieś w okno pukanie. Przelękniona pyta; „Kto puka?“ Głos odpowiedział: „Anioł, poseł z Nieba; stanie ci się to, o coś prosiła.“ W tém zajmuje się jéj serce panieńskie, a gdy miłości boskiéj żaru znieść nie może, w miłości boskiéj umiera.

O błogosławiony ogniu, czemuż tak nie rozpalasz serca naszego? Duchu przenajświętszy Boże, wzbudź twój ogień

w sercach naszych, aby Ci z serc naszych miła była ofiara, abyśmy też umierali w miłości Ojca i Syna i w twojéj miłości, Duchu przenajświętszy, Amen.

Kazanie na św. Trójcę.

Wierz i dziękuj.

(Dr. J. Riedl.)

Gdy wielki Apostół narodów, św. Paweł, w podróżach swych apostolskich przybył także do stolicy Grecyji, chodząc po ulicach tego miasta, napotkał wiele ołtarzy, które pogańscy mieszkańcy bożkom swojim postawili. Między temi ołtarzami spostrzegł ołtarz z dziwnym napisem: *Bogu nieznajomemu.* Paweł święty udał się tedy na zebranie obywateli i rajców miasta i o tém Bogu nieznajomém miał do nich kazanie, i rzekł: „*Ateńczycy, coście wy dotychczas czcili, acz nie znając, to ja wam dziś opowiadam. Bóg, który stworzył świat i wszystko, co na nim, Pan Nieba i ziemi — on wszystkim daje dech i życie i wszystko. Albowiem w niém żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. A teraz opowiada On wszystkim ludziom pokutę, albowiem przyjdzie dzień, że będzie sądził wszystkich przez Tego, którego jako Odkupiciela na świat zesłał i którego wzbudził z umarłych* (Act. 17). — Na to kazanie nawróciło się wielu z pogan i dało się ochrzcić w imię Boga w Trójcy jedynego.

Chociaż Boga naszego znamy z dzieł jego, z tego stworzenia świata, jednak możemy powiedzieć, iż jest nam nieznany, Bogiem nieznajomym, jest niepojętym, nieznanym co do swéj istoty, natury wewnętrznéj. Jest-to największa tajemnica ze wszystkich dla nas stworzeń, i pozostanie tajemnicą na wieki — tajemnica o jedném Bogu we trzech Osobach. Nawet Aniołowie w Niebie i Święci Pańscy — onić patrzą na twarz boską, i w tém jest ich szczęśliwość; lecz nigdy przenigdy nie zdołają przeniknąć istoty Boga, nigdy przenigdy nie zdołają pojąć i zrozumieć Trójcy Prze-

najświętszéj. I w tém rozumieniu możem mówić o Bogu nieznajomém, bo niepojętém, i dla tego w pokorze tylko możemy upadać przed tą najwyższą Istotą, która nas w jednéj osobie stworzyła, w drugiéj odkupiła, a w trzeciéj uświęciła. I w tém to celu zebraliśmy się dziś tutaj — przy téj uroczystości mamy podziwiać Tajemnicę Trójcy św., mamy ją wysławiać i dziękować za wszystkie dobrodziejstwa i łaski.

Jakie to obowiązki przypomina nam Chrześcijanom tajemnica Trójcy św.? Ta uroczystość dzisiejsza odzywa się do nas:

I. Wierz!

II. Dziękuj!

I.

Jeden z starodawnych mędrców, Simonides, był zapytany od sycylijskiego króla Hierona, czém jest Bóg. Mędrzec prosił o dzień do namysłu. Gdy dzień minął, przyszedł do króla, prosił o dwa dni, potym prosił o cztery, wreszcie o osiem, by nad pytaniem królewskim mógł się dobrze zastanowić. Rozgniewał się król i rzecze: „Dla czegóż to domagasz się coraz więcéj dni do namysłu?“

Odpowie mędrzec: „Ponieważ, im dłużéj się nad tym zastanawiam, tym lepiéj poznaję, jak trudno powiedzieć, co jest Bóg.“

Ten mędrzec pogański miał racyją, i ta odpowiedź jego pokazuje, iż rzeczywiście był mędrcem. Duch ludzki im głębiéj się zapuszcza w głębokości bóstwa, tym więcéj przekonuje się, że go pojąć i ogarnąć nie zdolen. Stąd woła Apostół narodów: „*O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożéj. Jako niepojęte są sądy jego i niezbadane drogi jego*“ (Rom. 11, 33). Sama tylko Wiara może jakośkolwiek zapuścić się w te głębiny. Ta Wiara uczy nas, że Bóg jest jeden w istocie, a trojisty w osobach. W tych kilku słowach wyrażona tajemnica cała. Jeden jest tylko Bóg, a ten Bóg jeden jest w osobach trojaki. Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, Duch św. jest Bogiem, a jednak nie trzech jest Bogów, lecz jeden tylko jest Bóg.

Niezgłębiona to tajemnica, nieznana żydom i poganom; żydom nieznana, bo chociaż jednego Boga wyznają, trzech osób tylko domyślają się; nieznana poganom, bo bogów mają bez liczby. Nam tylko samym Chrześcijanom objawił Bóg wyraźnie tę tajemnicę, przez Syna swego Bóg dozwolił nam wiedzieć coś więcéj z niepojętéj istności swojéj.

Z Ewangieliji św. wiemy, że kiedy Pan Jezus dał się chrzcić Janowi w Jordanie otworzyły się niebiosa, i Duch św. w postaci gołębicy spuścił się na P. Jezusa, a z nieba dał się słyszeć głos: „*Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał.*“

Syn boży, jako druga osoba bóstwa, raczył się dać chrzcić Janowi; Ojciec głosem z Nieba daje o niém, jako o Synu swojém, świadectwo; Duch św. jako trzecia osoba boska, w postaci gołębicy zstępuje na P. Jezusa: patrzcie, oto trzy osoby boskie, objawiające się oddzielnie, każda z osobna. A przy przemienieniu się P. Jezusa na górze Tabor znowu otwierają się niebiosa, i znowu Ojciec daje uroczyste o Synu swém świadectwo; Syn zaś boży świadczy o Duchu św., mówiąc: „*Pocieszyciel, Duch św., którego Ojciec ześle w imię moje, ten was nauczy wszystkiego.*“ Gdy Szczepan św. bronił się przed radą żydowską, znowu otworzyły się Niebiosa, i pierwszy Męczennik chrześcijański widzi Syna stojącego po prawicy *Ojca*, a w dzień Zielonych Świątek otwierają się też same Niebiosa, by trzecią osobę bóstwa, Ducha św., zesłać na Apostołów: „*Trzéj są więc w Niebie, którzy dają świadectwo: Ojciec, Syn i Duch św.*“ Lecz ci trzéj *jedno* są: jeden Bóg, jedna Istota — w trzech osobach: oto ona wielka tajemnica Wiary, którą nam Bóg miłosierny raczył objawić, a żaden rozum ludzki nie może jéj przeniknąć i zrozumieć, ponieważ stworzenie nie może pojąć Stwórcy, to co skończone, tego, co nieskończony.

Doktorowie Kościoła kusili się wielce po wszystkie czasy przeniknąć tę Tajemnicę, jaką Trójca św. osłoniona; chcieli tę tajemnicę, którą wiarą wyznawali, rozumem zgłębić. Osobliwie Augustyn św. wytężał swój rozum nad tą tajemnicą; lecz próżne wszystkie wysiłki. I nie ma i nie będzie takiego mędrca, Doktora, nauczyciela w Kościele,

któryby mógł uradowan zawołać: „Znalazłem, wiém!“ Każdy a każdy, niech myśli i myśli jak chce, jak długo chce, będzie musiał wyznać, że łatwiéj jest łyżeczką przelać wszystkę wodę morską do dołeczka jednego, niżeli Trójcę Przenajświętszą przeniknąć. I nie ma się czemu dziwić — tak musi być. Gdyby człowiek pojął istotę Boga, ten Bóg jużby nie był Bogiem, lub ten człowiek byłby Bogiem. A ileż to tajemnic już tutaj na ziemi niepojętych, niezrozumiałych człowiekowi! Kto to wie i pojmuje, jak to się dzieje, że z ziarna rzuconego w ziemię i zgniłego, kiełek wychodzi, a z kiełka źdźbło, a ze źdźbła kwiecie i owoc stokrotny? Któryż człowiek nam powie, jak to się dzieje, że sok w winnych latorózgach krążący w ogniste wino się zamienia? Kto nam powie, jak to się dzieje, to wzajemne oddziaływanie ducha na ciało, a ciała na duszę? Człowiek sam jest sobie największą zagadką, tajemnicą; i my byśmy dziwić się mieli, że Bóg w niedostępnéj mieszka tajemnicy? I mybyśmy chcieli przejrzeć, zgruntować jéj wysokość i głębokość, wielkość i nieskończoność? O nie, stworzenie nie może ogarnąć istoty P. Boga, albowiem Boga nikt nie widział, jéno jednorodzony Syn Boży, który jest na łonie Ojca, On nam o niém powiedział.

Dla tego pierwsza nauka, jaką nam dzisiejsza uroczystość podaje, jest ta, byśmy wierzyli. Mamy wierzyć, że jeden jest Bóg, który nas stworzył, odkupił i uświęcił. Mamy wierzyć, że trzy są osoby Boskie w jednéj boskiéj naturze: Ojciec, Syn i Duch św. Musimy w to wierzyć; albowiem Bóg sam, prawda i świętość przedwieczna, to nam objawił, i ponieważ ta wiara jest obowiązkiem i warunkiem zbawienia naszego.

II.

Któżby zresztą, Bracia moji, nie chciał wierzyć w Boga w Trójcy św. jedynego, który, zanim nam zajaśniało światło rozumu, tyle nam dobrodziejstw i łask wyświadczył? W imię Trójcy Przen., w imię trzech Boskich osób, jesteśmy wszycy ochrzceni. Gdy woda spływała po głowie naszéj, rzeczono nad nami na rozkaz Jezusowy te słowa: „Chrzcę cię w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ — i wtedy

to staliśmy się Chrześcijanami, członkami prawdziwego Kościoła, i wtedy przyjęliśmy na siebie obowiązek wyznawania Trójcy św. Tam jest początek i źródło onych łask, które na nas spływają strumieniem, w którym aż dotąd żyjemy, i który wciąż się rozlewa na rodzaj ludzki.

a) Ojciec stworzył człowieka. Jak wszystkie rzeczy, tak i człowieka stworzył z saméj miłości. Ciało z ziemi wziął, lecz duszę tchnął w nas z serca swego ojcowskiego. Jakże wysoko postawion człowiek przez duszę swoję! Przez nię królem i panem jest całego stworzenia.

Człowiek zgrzeszył — lecz Bóg nie wytracił rodzaju ludzkiego, nowe dusze stwarzał. Za dni Noego, mówi Pismo św., wszystek ród ludzki tak był zepsuty, iż Bóg żałował, że stworzył ludzi. Lecz i przeto nie przestał stwarzać dusz człowieczych. Bóg wiedział od wieków, iż człowiek stworzony obrazi go, iż będzie nadużywał istnienia, życia swojego, że będzie czynił wiela złego, że się dopuści wielkich win naprzeciw Stwórcy swojemu; a jednak mimo to nie przestał stwarzać dusz ludzkich. I niewdzięczne ma syny na świecie — i tym dozwala cieszyć się żywotem, pożywać owoców ziemi, drzéw i wszystkiego, co ziemia rodzi. Mógł był pozostawić ich w nicości na wieki, a jednak złym i dobrym daje te same ożywcze promienie słoneczne, i dészcz ożywczy, i przed oczyma ich roztacza różnobarwny kobierzec łąk, i smugów, i kwiatów. Azaliż to nie miłość najtkliwsza? Jakże niepojęta ta miłość Ojca, który stwarza do życia i tylu niewdzięcznych! Stworzył Bóg mnie — ciebie — nas wszystkich, i o każdém z nas wié od wieków, ile razy go w ciągu życia naszego obrażać, przykazania jego przestępować, jak niewdzięcznymi dziećmi jego będziemy, — a jednak stworzył nas... I czyż ta miłość Ojcowska nie zasługuje na wdzięczność, na miłość wzajemną?

b) Syn nas *odkupił*. Mojżesz wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiéj; Syn boży wyprowadził nas z niewoli szatana. *Jozue* zdobył dla potomków Jakóba ziemię obiecaną; Jezus zdobył dla nas ziemię obiecaną — Niebo.

A przez co to odkupił nas Syn boży? Spojrzyjcie na te obrazy — Stacyje Męki Pańskiéj — na ten krzyż —

na te rany rąk, nóg i boku! Jakiż okup dał? Siebie samego na okup dał, i tak nas odkupił. Wyniszczył siebie, przyjął postać sługi, wziął na się wszystkę zelżywość i sromotę — krew i życie swe dał, by nas odkupił: czyż ta miłość Syna bożego nie niepojęta? Mogłoby to być, żeby ktoś za przyjaciele życie poświęcał, lecz za nieprzyjaciół?... A owóż Syn boży i za nieprzyjaciół umarł; umarł za Judasza, który go zdradził; za Kaifasza, który go niewinnie obwinił; za Piłata, który go niesprawiedliwie na śmierć skazał; za wszystkich grzeszników od początku świata, którzy go obrazili. Ten Syn boży umarł i za mnie, i za ciebie, za nas wszystkich, mimo, że widział, jak mało z ofiary śmierci jego korzystać będziemy, jak krew jego najświętszą deptać będziemy. Czyż za tę niepojętą miłość Syna bożego nie należy się wdzięczność, miłość wzajemna?

c) Duch św., trzecia osoba w bóstwie, uświęciła nas. W Sakramencie Chrztu, który zmazę grzechu pierworodnego w nas starł, dusza nasza przyodzianą została białą sukienką niewinności przez Ducha św. Ten Duch św. napełnił nas łaską swoją, zamienił nas w świątynią dla siebie, jakże niepojęta to miłość jego! Pan, książę tego świata, wzdrygałby się mieszkać pod dachem lepianki, strzechy słomianéj; niech ta strzecha wieśniacza będzie nie wiem jak wychędożona i wonnościami napełniona — nie zamieszka w niéj żaden król i cesarz. A owoż Duch św. nie gardzi mieszkaniem serca naszego, i ostatni żebrak przyjmuje go i napełnion jest łaską jego. Co za miłość tkliwa a niepojęta! Kiedy przy kazaniu św. Piotra i poganie wzięli Ducha św., dziwili się temu żydzi: — jakże nie muszą się dziwić Aniołowie, iż Duch św. zstępuje do duszy nie tylko takich, jaką miała N. Maryja Panna, lecz i do dusz grzesznych, do dusz naszych!

A jak często wstępuje! Po Chrzcie św. ile razy zgrzeszym, tyle razy wypędzamy Ducha św., a duch zły, nieczysty obiera sobie w sercach naszych mieszkanie. Lecz skoro żałujem i pokutę czynim, Duch św. znowuż przychodzi i czyni sobie w nas mieszkanie. Pan Jezus powiedział: *„Weźmijcie Ducha św., komu odpuścicie grzéchy, będą odpuszczone;“* więc to Duch św. jest, który odpuszcza

grzéchy i maże winy nasze; on uświęca, oczyszcza, i jak przy Chrzcie św., tak i w Sakramencie Pokuty wstępuje do duszy naszéj. Co za miłość! Spróbuj tylko, wyrzuć z domu swego choć raz tylko pana, mocarza — azaliż mniemasz, że on kiedykolwiek wróci do ciebie, że ci zapomni téj zniewagi? Wyściel podłogę najkosztowniejszymi kobiercami, przyozdób ściany aksamitem i drogiemi kamieńmi, urządź mieszkanie jak najwspanialsze — książę, król raz wygnany, już nie wróci. A Duch św. tyle razy wraca do ciebie! Każdym ciężkim grzechem wypędzasz go ze serca, a wpuszczzasz do siebie największego przeciwnika jego, szatana; lecz skoro pokutę czynisz, Duch św. znowu przychodzi i zamieszkuje w tobie.

Czyż taka miłość Ducha św. nie zasługuje na wdzięczność i na miłość wzajemną?

Dla tego, Bracia moji, często a osobliwie dziś stawiajmy sobie na oczy te niezmierzone łaski, tę niepojętą miłość trzech osób boskich, Trójcy Przenajśw. Niech się serce nasze rozpali temi dowodami miłości Ojca, Syna i Ducha św. Postanówmy sobie mocno nie obrażać już więcéj a więcéj dobrowolnie tego wielkiego Boga w Trójcy jedynego, którego ręka wszechmocna i miłościwa nas stworzyła, utrzymuje i do zbawienia prowadzi.

Wdzięcznym sercem wołajmy razem z kapłanem przy Mszy św.: *Gratias agamus Domino, Deo nostro* — Dzięki czyńmy Panu, Bogu naszemu! Wołajmy: *Chwała Ojcu, i Synowi i Duchowi św.* A nie tylko słowy to mówmy — niechaj wszystkie odtąd uczynki nasze głoszą chwałę Boga w Trójcy jedynego, byśmy kiedyś z onymi zastępami Świętych w niebiesiech ono trzykrotne *Święty, Święty, Święty* nucili na wieki. Amen.

Kazanie na Boże Ciało.

Czym ma być dla duszy P. Jezus w Najświętszém Sakramencie?

(G. P. S. J.)

(Cant. 3, 4).

Wszystkie dzieła P. Boga naszego noszą na sobie piętno boskości: trwałe są, wielkie są, przedziwne są, święte są. Że zaś tajemnica Najśw. Sakramentu najpierwszym i najwspanialszym jest dziełem pośród wszystkich dzieł boskich, więc w niéj mieszczą się jak najdoskonaléj one wszystkie własności.

Ta najśw. Tajemnica jest wiekuistym przymierzem P. Boga z ludźmi. Figury jéj znajdujemy już od samego początku. Figurą jéj było ono drzewo żywota w Raju, gdyż przeznaczeniem jego dać ludziom nieśmiertelność. Lecz grzéch sprowadził na świat śmierć duszy i śmierć ciała; przeto boski Zbawiciel nasz w nieskończoném miłosierdziu swojém zgotował nam chléb z nieba, pokarm Aniołów jako zadatek żywota wiekujistego dla duszy i dla ciała.

Figurą téj Tajemnicy była ofiara kapłana Melchizedeka, którą złożył Bogu w chlebie i winie. Pismo św. wyraźnie wspomina o niéj jako o figurze ofiary Nowego Zakonu, gdy w Psalmach Ojciec niebieski tak się odzywa do Syna: „*Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedeka.*“

Figurą téj Tajemnicy była manna na puszczy, bo ona tak jasno i doskonale oznaczała tę mannę ukrytą, którą nam obiecał i rzeczą samą dał najsłodszy Zbawiciel.

Figurą téj Tajemnicy była woda, wyprowadzona za uderzeniem laski Mojżeszowéj ze skały, jako samże Zbawiciel znać daje: „*Każdy, który pije z téj wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą ja mu dam, stanie się w niém źródłem wody wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu.*“ (Joh. 4, 13. 14).

Figurą téj wielkiéj Tajemnicy był baranek wielkanocny Starego Zakonu, który jako ofiara i pokarm zarazem przedstawiał tę boską ofiarę i ten pokarm boski, i tak

długo był zabijany, dopóki ten Baranek boży nie był ofiarowan na krzyżu, który odtąd tu jako ofiara i jako pokarm jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata, jako samże Ojciec niebieski poświadcza: „*Ty jesteś kapłanem na wieki*“, i jako Onże sam powiedział: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“

Ta Tajemnica ogarnia wszystkie czasy i wszystkie miejsca dla wszystkich ludzi, jako Bóg sam dał znać przez proroka: „*Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody: a na każdém miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą.*“ (Mat. 1, 11).

I dla tego to właśnie jest ona dziełem wielkim, i owszem, jest największą tajemnicą Wiary św. Cokolwiek bowiem wszechmocność boska przy stworzeniu świata zdziałała, cokolwiek mądrość boska czyni przy utrzymywaniu i rządzeniu świata; co miłość i miłosierdzie boskie w odkupieniu uczyniło; co Duch św. przez łaskę swą sprawuje: to wszystko mieści się r a z e m w téj świętości jako w jednem ognisku; ona jest s u m ą wszystkich cudów bożych, jako mówi Psalmista: „*Uczynił pamiątkę dziwów swojich miłosierny a litościwy Pan i dał pokarm tym, którzy się go boją.* (110, 4, 5).

Ta Tajemnica wreszcie jest n a j w i ę k s z ą świętością, albowiem zamyka w sobie Sprawcę wszystkiéj świętości, źródło wszystkiego uświęcenia, mieści w sobie samegoż po trzykroć Świętego. Tabernaculum jest — domem, jest mieszkaniem Boga pośród ludzi, ołtarz jest miejscem, na którém Bóg sam ofiaruje się za nas codziennie; stół święty jest ucztą niebieską, przy któréj Bóg jednoczy się z każdym z nas jak najściśléj.

Dla tego słusznie powiedział św. Bonawentura: „Odejmij Kościołowi ten Sakrament, a cóż jeszcze pozostanie na świecie, jeżeli nie fałsz i niedowiarstwo“?

Ta Tajemnica nie da się żadnym rozumem udowodnić, ona jest Wiary tylko przedmiotem, jako mówi św. Bernard: „Ten boski Sakrament trzeba przyjmować a nie rozbierać rozumem; trzeba pokłon mu oddawać, a nie badać; Wiarą nabywa się, a nie jest nam z przyrodzenia dany; Tradycyja go zatwierdza, a nie rozumem znalezion.“

Jest-to Sakrament pełen cudów, przedziwny, a jednak nie dziwny, bo prawdziwy. Niedziwny, gdy się pomni na tego, który go sprawuje. Cóż bowiem dziwnego, gdy Bóg wszechmocny dziwy czyni? (Hugo a s. V. A.)

Celem uczczenia téj cudownéj tajemnicy i dla pomnożenia zbawienia naszego, zastanówmy się nad tém: Jak usposobioną ma być dusza nasza każdego czasu dla tego Najśw. Sakramentu? I mówię:

1) Duszo wierna! Jezus w Najśw. Sakramencie ma być jedynym celem wszystkich pragnień twojich.

2) Ma być wszystkim zbawieniem serca twojego.

3) Ma być przedmiotem wszystkiéj troskliwości twojéj.

I.

Pan Jezus utajony w Najświętszém Sakramencie ma być jedynym celem wszystkich pragnień naszych. To wypowiada ona boska Oblubienica w Piśmie św., przedstawiająca duszę miłującą Pana Boga, w radosném uniesieniu wołając: „*Znalazłem tego, którego dusza moja miłuje.*“ Serce człowiecze stworzone jest do miłowania. Ponieważ Pan Bóg człowiekowi dał od początku serce proste i prawe, przeto też wszystko pragnienie jego było ku Panu Bogu skierowane, jako jedynemu przedmiotowi, godnemu miłości jego, a który też sam jeden zdolen jest, tę miłość doskonale zaspokojić. To serce zatrzymywało się na stworzeniach o tyle tylko, o ile w nich Boga znajdywało. Grzéch zepsuł ten stósunek, i odtąd biédne serce ludzkie oderwane od miłości swojéj, przedmiotu Boga, na ziemi szuka zaspokojenia pragnień swoich, i u stworzeń żebrze wzajemnéj za miłość swoję miłości. Lecz napróżno! Bo jakkolwiek małe to serce, pragnienie jęgo wielkie, niezmierzone, a jak prawdziwym jest ono orzeczenie św. Augustya: „Niespokojne jest sèrce nasze, dopóki w tobie nie odpocznie, o Boże!“ — tego dowodem własne każdego z nas doświadczenie. Cokolwiek człowiek mniema miłować w czasie i przestrzeni, to nie prawa miłość, to tylko obłęd, ułuda.

Niejeden mniema, że serce jego miłuje chwałę, blask, zaszczyty; lecz przecie tym nie zaspokojone bynajmniéj

serce jego. Tego, co posiada, używa z wielą niepokoju, troski i strachu; na jakiémbądź stopniu znaczenia i dostojeństwa coraz wyższego pożąda, i nigdy nie powie, że dosyć. Co więc człowiek posiada, nigdy nie jest tym, czego serce pragnie; onemu zdawało się tylko, że w tém znalazło to, czego szukało, a tak widzi się oszukanym, miłość jego była złudą tylko. Taki nie może powiedzieć: *„Znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“*

Inny sądzi, że serce jego miłuje dostatki i mienie światowe, i ni w nocy ni we dnie nie spocznie, by ten przedmiot miłości swojéj pozyskać. A jednak — dajcie mu królestwa, pół świata mu dajcie, dajcie mu wszystko, co w sobie mieści stworzenie, serce jego nie powie nigdy: Dosyć na tém. Co zaś w ten sposób posiadamy, nie może być tym, czego serce nasze pragnie; onemu zdawało się tylko, że znajdzie zaspokojenie w tém, czego pragnęło, a tak znowuż widzi się oszukanym, a miłość jego złudą była tylko. I taki człowiek nie może powiedzieć: „Znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“

Inny rozumie, że serce jego kocha uciechy tego świata, rozkosze żywota; lecz każdy kubek rozkoszy, który wychyli, jest nową tylko podnietą do pragnienia drugiego, a więc téż i dowodem, że nie jest tym, czego serce jego pragnie; onemu zdawało się, że znajdzie zaspokojenie, a owo i w tém się zawiodło, a miłość jego była ułudą tylko. Taki nie może powiedzieć: „Znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“

Co więcéj, pomyślcie sobie nawet miłość prawą, prawdziwą, świętą miłość, np. miłość przyjaciela, miłość dziecięcia, miłość ojca, matki, miłość, któréj samoż przyrodzenie żąda a którą Bóg przykazuje i uświęca: czyż i ta miłość zaspokoji serce ludzkie? Zapewne, ale o tyle tylko, o ile poczuwa się do świadomości spełnionéj powinności; lecz w téj miłości odpocząć, tą miłością nasycić się — nie może. A tak cokolwiek ziemia daje, nie może być tym, co to serce właściwie miłuje; pragnienie jego wybiega daleko daléj, poza szczupłe szranki czasu i przestrzeni; ono wznosi się ponad wszystko, co stworzone, ono sięga aż w głąb' nieskończonéj wieczności — do posiadania tego, co nieskończone, dąży. A gdy tego nie osięgnie, człowiek nie

może powiedzieć: „Znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“

Tymczasem między Bogiem a nami jest przedział nieskończony; my dopiero po śmierci możemy dojść do posiadania Boga. Więc-że serce nasze nigdy w tém życiu nie będzie zaspokojone? Nie będzie ukojone pragnienie jego? Miłość jego nie będzie nigdy nasyconą? O nie! A więc uważcie, co Bóg uczynił. Pan Bóg tę ścianę oddzielającą nas od Niego, obalił. Pan Bóg wieczność wtłoczył niejako w tę doczesność — nachylił Niebo ku ziemi: — Pan Bóg uczynił sobie mieszkanie pośrodku nas w najświętszém przybytku; — pod postaciami chleba zstępuje do nas aż do serca naszego, by się z nami złączyć, a tak wszystkę miłość serca naszego, nieskończoną swoją miłością zaspokoić, nasycić, zapełnić, i owszem przepełnić; i tedy dopiero to serce niespokojne — uspokoji się, odpocznie.... Dla tego Zbawiciel z przybytku swojego odzywa się do nas wszystkich: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy utrapieni i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.... A tak znajdziecie odpocznienie duszom waszym.*“ Tedy dopiero każda dusza może z oną Oblubienicą na prawdę zawołać; „Znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“ Tutaj dopiero zaspokaja się doskonale wszystko łaknienie i wszystko pragnienie, jako samże Pan Jezus rzekł: „*Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój.*“ I znowu: „*Jam jest chleb żywy: kto przyjdzie do mnie, już więcéj łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, już więcéj pragnąć nie będzie.*“ (Joh. 6. 35).

Jeżeli serce twoje pragnie piękności, spojrzyj na Sprawcę i Dokończyciela wszystkiéj piękności; oto ten, którego oblicze wszystko Niebo przez całą wieczność uszczęśliwia!

Jeżeli serce twoje pragnie bogactw: oto źródło wszystkich skarbów, nietylko ziemskich, przemiennych, doczesnych; lecz wszystkich dóbr duchownych, niebieskich, boskich, wiekujistych.

Jeżeli serce twoje pragnie chwały i cześci: oto Pan i Król chwały. — Jeżeli serce twoje pragnie pociechy i wesela: oto morze niewyczerpane, nieskończone słodkości i szczęśliwości. — Jeżeli serce twoje pragnie wzajemnéj miłości: oto masz miłość bez granic, bez miary, miłość —

Boga samego. Pragnij, o ty serce ludzkie, pragnij, wszystkich sił dobywaj, pragnienia swoje, jak tylko możesz, podwyższaj i mnóż: nieskończona pełnia miłości wyleje się na cię nieskończonym nasyceniem, jako napisano jest: „*Karmiłeś lud swój pokarmem anielskim, i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkoszy, i słodkość wszelakiego smaku*“ (Sap. 16, 20).

A co więcéj jeszcze: książe może więźniów swojich z kajdan uwolnić, może im otworzyć więzienie; lecz kajdan grzechów rozbić, więzienia niewoli szatańskiéj otworzyć nie może; a to czyni nieskończona miłość Boga naszego w Najśw. Sakramencie.

Lékarz może chore ciało uléczyć; lecz duszy naszéj zdrowia dać, lecz duszę naszę ze śmierci duchownéj do życia łaski wskrzeszyć nie może; — to czyni nieskończona miłość Boga w Najśw. Sakramencie.

Monarcha może siérotę opuszczoną przyjąć do pałacu swego, może ją przyjąć za dziecko swoje; lecz na kościół Ducha św. nas poświęcić, do godności synów bożych nas wynieść, dziedzicmi Nieba i współuczestnikami natury boskiéj uczynić, z Bogiem zjednoczyć — tego nie może: — to czyni nieskończona miłość Boga naszego w Najśw. Sakramencie.

Uciechy światowe mogąć zmysły nasze odurzyć; bogactwa światowe mogąć schlebiać namiętnościom naszym; zaszczyty światowe mogą pychę naszę zaprzątać; miłość światowa może nas czas niejaki łudzić; lecz sumienia naszego uspokojić, duszy naszéj pokój dać, serce nasze prawdziwie uszczęśliwić — tego nie mogą i wszystkie stworzenia razem. To czyni nieskończona miłość Boga naszego w Najśw. Sakramencie. A przeto wyznać musi się: „Znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“

Kto chce w życiu łaski wytrwać, niech się tym chlebem Anielskim posila, albowiem Chrystus Pan mówi: „*Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.*“

Chcesz oświecenie mieć w życiu duchownėm, chcesz zgłębić boskie Wiary tajemnice: tu jaśnieje przedwieczne łaski słońce, jako mówi Prorok: „*Pan oświeceniem mojim.*“

Chcesz nabrać mocy naprzeciw grzechowi, chcesz wytrwałości w pokusach, bezpieczeństwa od nieprzyjaciół zbawienia: tym pokarmem mocnych pokrzepiaj się, albowiem Psalmista mówi: „*Nagotowałeś przed oczyma memi stół naprzeciwko tym, którzy mię trapią*“ (22, 5).

Chryzostom św. pisze: „Jako lwy ogniem buchające wracamy od onego stołu, i staliśmy się postrachem szatanowi.“

Chcesz-li łask, obfitszych do postępowania na drodze cnoty, do osiągnięcia szczytu doskonałości: z tego nieskończonego źródła czerpaj, jako napisano jest we figurze: „*Chodził mocą onego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry bożéj Horeb*“ (III Reg. 19, 8).

Chcesz-li się z Bogiem zjednoczyć, do téj uczty bożéj przychódź; sam Chrystus pokarmem jest, jako mówi: „*Kto pożywa ciała mego i pije Krew moję, trwa we mnie; a ja w niém.*“

Chcesz-li naraz wszystkie skarby nieba i ziemi osięgnąć; do tego świętego przybytku godnie przystępuj!

Chcesz-li serce swoje w ogniu boskiéj miłości rozpalić, przyjmuj do serca Boga samego, albowiem P. Jezus mówi: „*Przyszedłem ogień miotać na ziemię, a czegóż chcę, jéno żeby gorzał?*“

Jeżeli zaś ty z tego wszystkiego może nic nie rozumiesz, nic nie czujesz, tego wszystkiego może ani się nie domyślasz, to temu zapewne tyś sam winien dla tego, iż nie masz żywéj wiary w tę boską tajemnicę, dla tego, że uciechy swojéj w nędznych téj ziemi krotochwilach szukasz; dla tego, że miesiące, że lata całe mijają, zanim z raz jeden do tego stołu anielskiego się zbliżysz; dla tego, że nawet i wtedy przychodzisz bez godnego przygotowania się, że nie przyjmujesz nabożnie, że nie dziękujesz należycie. Dla tego to zaschło serce twoje, jako mówi Prorok: „*Wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego*“ (Psalm 101, 5).

O Panie mój! Człowiek żebrze miłości dokoła, a nigdzie jéj nie znajduje. Gdy spojrzę na dół, tam samę tylko śmiertelną nienawiść znajduję; gdy się po ziemi dokoła obejrzę, pozorną tylko, fałszywą, niegodną tylko miłość

znajduję, rzadko miłość prawą, a i ta — to kropelka tylko z nieskończonego morza twojéj miłości. Gdy spojrzę ku niebu, tam znajdę miłość prawą, tkliwą, świętą; lecz téj miłości, która sama jedna może mnie uszczęśliwić — téj nieskończonéj, boskiéj miłości nie znajdę nigdzie, jéno u ciebie, o najmilszy Zbawicielu mój!

I jakżeż? Azaliż miałbyś i nadal gardzić taką miłością, miałbyś taką miłość za miłość do jakiegokolwiek stworzenia poświęcać, miałbyś taką miłość oddawać na pastwę chwilowéj rozkoszy, miałbyś taką miłość mieniać za garść piasku, miałbyś módz taką miłość i nadal obrażać? O Panie mój, czyż nie dosyć, że cię tylu pogan nie miłuje, że cię nie miłuje tylu niewiernych, że cię tylu Chrześcijan w błędzie zostających nie miłuje: czyż mają cię nie miłować i ci, którzy wierzą w Ciebie utajonego w Przenajśw. Sakramencie, którzy przed Tobą zginają kolana, którzy usty i sercem obecność Twoję wyznawają?

O Bracia moji, już się nie ociągajmy, w skrusze i żalu za przeszłość tak zimną, w żalu za dotychczasową niewdzięczność, z ufnością pewnego darowania, z nowym miłości zapałem, zawołajcie razem ze mną: Niech raczéj serce moje bić przestanie, niech raczéj ogień pożre członki moje, niżelibym miał kiedykolwiek przestać miłować Ciebie, Panie i Boże mój, albowiem „znalazłem tego, którego miłuje dusza moja.“

II.

I dla tego téż to ma Pan Jezus w Najświętszém Sakramencie być wszystką serca naszego szczęśliwością, i dla tego to ona Oblubienica mówi w imieniu duszy uszczęśliwionéj: „Zatrzymałam go.“

I zajiste! azaliż i ty przy Komuniji św. nie musisz zawołać z Psalmistą: „*Cóż ja mam w Niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz Ciebie? Ustało ciało moje, serce moje, Boże, serca mego i części moja, Boże, na wieki?* (72. 25. 26.) Czymżeby bowiem było Niebo bez Boga? A ten Bóg spoczywa w sercu twojém. Czymżeby był świat cały bez Boga? A ten Bóg spoczywa w sercu twojém! A jeżelić

Boga posiadasz, czegoż możesz jeszcze więcéj pożądać? Azaliż mając Boga, nie posiadasz wszystkiego?

O duszo wybrana! Gdy miłość nieskończona w sercu maleńkiém twojém złożyła Przedwiecznego, którego Niebo i ziemia ogarnąć nie mogą; azaliż to nie było prawą dla ciebie szczęśliwością? Gdy miłość nad miłość Świętego Świętych pobudziła do obrania sobie mieszkania w Tobie, gdzie przedtém grzéch i śmierć panowała, gdzie przedtym sama słabość i niedostateczność była: azaliż to nie było prawą szczęśliwością? A gdy Pan w sercu twojém obrał sobie tron łaski, gdyś u stóp jego odpoczywała. jak niegdyś Maryja Magdalena; gdy boskie oko jego z czułością na tobie spoczywało, by potrzeby twoje widzieć; gdy ucho jego łaskawe nakłaniało się ku tobie, by wzdychania cierpień twojich posłyszeć; gdy się otworzyły boskie usta jego, by ci mówić słowa pociechy i pokoju, słowa przyjaźni i miłości; gdy serce jego ogniem nieskończonéj miłości gorzało, by cię do wzajemnéj miłości zapalić; gdy wreszcie dał ci zadatek żywota wiecznego, gdy ci się dał siebie samego, a z sobą wszystko w istotném zjednoczeniu się z tobą: — duszo wybrana, powiedz nam, co wonczas mówiło, co myślało, co czuło serce twoje? Zaprawdę, ono czuło nadmiar szczęśliwości; myślało, czego nikt wyrazić nie może; mówiło: O gdybyżem serca wszystkich ludzi miało w swéj mocy, oneby wszystkie musiały cię miłować! Gdybym miało miłość Maryji, musiałaby się całkiem w tobie rozpłynąć. Mówiłaś z całą potęgą duszy swojéj: Zatrzymam go, a kto Jezusa nie zatrzyma, kto taką miłością pogardza, kto taką szczęśliwość od siebie odrzuca, kto nie miłuje Jezusa, — ten jakiéjbądź miłości nie zdolen, ten nie ma w sobie serca człowieczego, ten duchowo umarły, o takim słusznie powiada Apostół narodów: „Kto nie miłuje Jezusa, niech będzie anathema.“ (I. Cor. 16. 22.)

Powiedz nam, o duszo nader uszczęśliwiona, azaliż to nie było w onych momentach, gdy serce twoje gorzało ogniem miłości, gdy pod napływem uczuć niebiańskich, na tém jedném św. Tomasza musiałaś poprzestać wybuchu miłości: „*Pan mój i Bóg mój*,“ lub św. Franciszka Xawerego: Dosyć,

o Panie, dosyć, lub św. Pawła: Pragnę być rozwiązan, bym mogła na wieki powtarzać: Zatrzymam go?

Duszo uszczęśliwiona nad miarę, azaliż nie musisz wyznawać z św. Augustynem: „Śmiem powiedzieć, że Bóg aczkolwiek wszechmocny, nie mógł dać więcéj; aczkolwiek wszystkowiedzący, nie wiedział co dać więcéj; aczkolwiek najbogatszy, nie miał co dać więcéj; a żeś go tak zatrzymała, przeto w téj chwili posiadasz z Nim wszystko, a tak i prawą tego życia szczęśliwość.“

III.

Lecz dla tego téż ten Najświętszy Sakrament ma być przedmiotem wszystkiéj troskliwości naszéj. Apostół Paweł św. upomina: „*Kto mniema, że stoji, niech patrzy, by nie upadł.*“ A dla czegoż to? Ponieważ dla nienawiści starego węża, dla niedowiarstwa świata, dla słabości ciała i dla ślepoty ducha naszego, wszystkiego lękać się należy, i dla tego właśnie żadna okoliczność nie jest tak niewinną sobie, żadne miejsce tak święte, żaden moment tak pewny, żebyśmy każdego czasu nie byli narażeni na niebezpieczeństwo utraty tego Dobra największego, téj najwyższéj szczęśliwości naszéj. Wiedząc o tém, ona Oblubienica duchowna gotuje się do walki, a ufając w pomoc boską tego, którego dusza jéj miłuje, a którego w sercu swém chowa, do wszystkich nieprzyjaciół odzywa się śmiele i mężnie: „*Nie puszczę go.*“ Duszo chrześciańska! Gdy duch ciemności widzi, że po godném przyjęciu Komuniji św. posiadasz to, co on przez grzéch utracił, natenczas zapala się w niém straszny ogień staréj nienawiści z nową wściekłością, tedy czyni na cię zasadzki na wszystkich drogach i ścieszkach, wtedy czyha na jakąkolwiek sposobność, by cię uwieść do grzéchu, a tak z serca twojego wypędzić Zbawiciela, a samemu w niém zamieszkać. I przed tém to właśnie przestrzegł nas Zbawiciel przy Ostatniéj Wieczerzy, przy tém zjednoczeniu się przez Komuniją św.: „*Oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę.*“ (Luc. 22. 31.); i jako Piotr św. mówi: że ten przeciwnik nasz, jako lew ryczący krąży koło nas, szukając, kogoby pożarł.

Gdy cię więc szatan grzésznemi myślami niepokoji, gdy ten szatan — pychy, nieczystości, zazdrości do podobnych grzéchów cię ciągnie: tedy wspomnij sobie na ten nieskończony skarb serca swojego i odpowiedz mu z największą stanowczością: „*Nie puszczę go,*“ nie puszczę Zbawiciela mojego, z którym u tegoż stołu zasiadałam, który siebie samego dał mi na pokarm, który mnie tak niepojęcie umiłował. O tak, nie zaprę go się nigdy, przenigdy, nie zdradzę go nigdy, nigdy go nie zaprzedam, nigdy go na krzyżowanie nie podam: „*Nie puszczę go.*“

Gdy oschłość duszę twoję przygnębia; gdy wstręt do wszystkiego co dobre nawet od nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu cię odwodzi; gdy niechęć do modlitwy, gdy niesmak w używaniu samychże Sakramentów chce cię odciągnąć od tego jednoczenia się z Bogiem; gdy pokusy wewnętrzne jako wicher gwałtowny na cię przypadną, a z zewnątrz wszystko namawia, byś tych wysiłków i walk poniechała; gdy się uczujesz opuszczoną od ludzi i od Aniołów, a nawet i od Boga samego: o duszo chrześcijańska, wytrwaj, stań silnie na mocném pokory fundamencie, oprzéj się mocno o żywéj wiary opokę, uzbrój się niezłomnym ufności pancerzem, krzep się podwojoną w modlitwie gorliwością, pomnij, że Zbawiciel twój nie wpierw z serca twego wynijdzie, aż chyba w niém grzéch śmiertelny osiędzie, i w tém stanie doświadczenia wołaj: „*Nie puszczę go.*“

Gdy cię świat bogactwy swemi, rozkoszy swemi, dostojeństwy swemi nęci: nadstaw uszu na głos Zbawiciela twojego, mówiącego ci w sercu: „*Królestwo moje nie jest z tego świata,*“ i mówiącego przez Apostoła: „*Przyjaźń świata jest nieprzyjaciółką Boga.*“ Powiedz światu, że w Chrystusie i przez Chrystusa wszystkie zaszczyty, wszystkie skarby, wszystkie rozkosze posiadasz; żeś bogata nader obficie i że nie potrzebujesz żebrać niczego u jego nędzy; powiedz mu z siłą i stanowczością: „*Nie puszczę go.*“

Gdy dzieci świata podają ci kubek zmysłowych rozkoszy; gdy ci schlebiają przyjaźnią i miłością, gdy cię chcą pośród siebie ubóstwiać nawet: nie wierz tym oszustom, i wspomnij, że w tych kubkach trucizna śmiertelna, że

obietnice ich złudą, pochwały ich, to tyleż sideł zatracenia, a uciechy — hańba i upodlenie. Nie zdradzaj Zbawiciela swojego i słuchaj, coć mówi: „*Nie dawajcie psom świętego, ani rzucajcie pereł przed wieprze, by ich snadź nie podeptali nogami swemi, i obróciwszy się, aby was nie roztargali.*“ (Matth. 7. 6.) Na tych wszystkich zakrzyknij z świętym oburzeniem i z pogardą: „*Nie puszczę go.*“

Gdy zaś z końcem téj uroczystości to nadzwyczajne przystrojenie kościoła, na jakie się pobożność wasza zdobyła, zniknie; to niewinności i cnoty strój ma się w żywych serc naszych świątyniach podnieść jeszcze wyżéj i więcéj. Gdy i ołtarze ozdobę swą utracą, — serc naszych ołtarze niech będą zawsze dla Zbawiciela naszego uczynkami miłości przystrojone. A choć i świéce w téj świątyni pogasną — świéca wiary żywéj niechaj płonie jeszcze żywiéj i jaśniéj, i niech wszystko w ogniu wzajemnéj miłości pochłonie. A jak tabernaculum święte zamykając się przed oczyma waszemi, ukrytego Jezusa w sobie mieści i zatrzymuje: serca nasze niech będą świętymi przybytki, w których Bóg nstawicznie przemieszkiwa, by każdy z nas mógł naprawdę powiedzieć: „Znalazłem tego, którego miłuje dusza; pojmałem go, i nie puszczę go.“ (Cant. 3. 4.) Amen.

Kazanie na Niedz. II po Świątkach.

Zmysł niebieski.

(T.)

Wspaniałą wieczerzą zgotował, jak opowiada dzisiejsza Ewang. św., król jeden i zaprosił wielu. Wszelako ci goście zaproszeni byli to ludzie niskiego sposobu myślenia: do wygód przywiązani, woleli trzymać się codziennych swych zajęć, i tak tedy jedni poszli oglądać rolą swoję, drudzy gospodarstwa, inni wreszcie woleli w domu przy żonie pozostać.

Nie mało i dziś chrześcian, podobniusieńkich do onych gości. Wspaniała, najwspanialsza uczta jest żyć, jest przestawać z Bogiem, żyć po bożemu, w Bogu i dla Boga, i zażywać Boga; — nadto nie ma nic, i nie może nic być słodszego i wspanialszego na niebie i na ziemi. A jednak tak wielu nie dba o to zgoła! Wszystkie ich myśli, chęci, zamiary skierowane ku nędznéj ziemi i ku dobrom ziemskim.

Na pokaranie pychy króla Nabuchodonozora Pan Bóg zamienił go w bydlę. Król ten chodził na czworakach, jak bydlę, jadł trawę i zioła, jak bydlę, i jako zwierz dziki w lesie mieszkał. Jest-to straszliwy obraz człowieka zeświatczałego, oddanego światu, zatopionego w ziemi. Taki człowiek na ziemię tylko patrzy, krom ziemi nic już nie zna, krom ziemi nic inszego nie szuka i nie chce. Dla niego nie ma innych dóbr, prócz dóbr ziemskich, nie ma innych rozkoszy, prócz ziemskich rozkoszy.

Czyż i pomiędzy wami nie znajdą się tacy?...

A do czegoż ostatecznie wiedzie takie usposobienie? Do niczego dobrego, jak to pokażę. Co człowiek zasieje, to i sprzątać będzie, mówi Apostół. Kto na ciele sieje, z ciała żąć będzie — zatracenie. Niech was Bóg zachowa od tego smutnego losu! Na ziemi żyjemy, lecz nie dla ziemi; obcowanie nasze ma być w niebiesiech, mamy ku temu spoglądać, co wzgórze jest, a nie, co na ziemi.

I. Przywiązanie do ziemi — niebezpieczna to rzecz.

II. Trzeba się starać o zmysł niebieski.

I.

1) Życie nasze jest pielgrzymowaniem do krajiny, którą zowiemy wiecznością. Święty Grzegórz Papież mówi: „W tém życiu jesteśmy w drodze do ojczyzny naszéj.“ Kto jakąbądź idzie drogą, musi kroki kierować ku temu miejscu, do którego chce dójść; bez tego nigdy nie dojdzie do celu. Jakże mógłbyś zajść np. do Rzymu, gdybyś w przeciwném od tego miasta szedł kierunku? Tak nie zajdzie téż do Boga i do królestwa niebieskiego ten, kto się odwraca od Boga i od królestwa jego, a dąży wciąż do tego, co ziemskie, do zaspokojenia grzésznych żądz, nie

zajdzie ten, co idzie do piekła. Kto chce przyjść do Boga i do Nieba, powinien w tém życiu duszę i serce swoje, i wszystkie chęci obracać ku Bogu i ku ojczyźnie Błogosławionych, i winien też ochotnie, gorliwie a statecznie dążyć ku nim.

Augustyn święty, chcąc nam tę prawdę jeszcze lepiéj przedstawić, takiego używa podobieństwa: Chrześcijanina przyrównuje do żeglarza, co na morzu okrętem kieruje. Jeżeli żeglarz chce przybić do portu bezpiecznego, musi ku niemu okręt kierować; inaczéj nie dopłynie do zamierzonéj przystani, a może to być, że się i od niéj oddalać będzie, lub zgoła będzie kierował ku skałom, o które się rozbije i zginie. Wyobraź sobie człowieka — mówi św. Augustyn — który o celu podróży swéj zapomina, a zapytany: „Dokąd płyniesz?“ odpowie: Nie wiem. Azaliż ten okrętu swego nie prowadzi na rozbicie? I ty, o człowiecze ziemski, zapomniałeś, na coś tu jest na świecie, i co ma być celem wszystkiéj pracy twojéj, wszystkich usiłowań twoich. Nie ku Niebu żeglujesz, ty ani nie wspomnisz sobie na Niebo: jakże więc możesz spodziewać się, że przy końcu życia swego dobijesz do portu zbawienia? Zapłyniesz tam, dokąd zmierzałeś, podobno w otchłań piekielną.

2) Kto chce zbawienia duszy swojéj, powinien używać środków do zbawienia służących. Choćbyś miał i najlepsze nogi, nie ruszysz się z miejsca, jeśli tych nóg nie będziesz posuwał; choćbyś miał przed sobą niewiem jak obfite źródło wody, umrzesz z pragnienia, jeżeli z niego nie będziesz czerpał i pił. A czyż tych środków zbawienia używa człowiek ziemski, jak się należy? Jakaż to modlitwa jego? Modli się rzadko i źle, do Sakramentów św. przystępuje obojętnie, bez należytego przygotowania, słowo boże obija się napróżno o jego uszy nieczułe, o unikaniu okazyji do złego ani nie pomyśli. Za tym idzie, że i Pan Bóg nie będzie takiemu człowiekowi, który tak mało dba o niego, dawał drogich łaski swojéj skarbów. Azaliż ma niemi rzucać za nim?... O ile człowiek oddala się od Boga, o tyle też oddala się i Bóg; jak on Boga opuszcza, tak i jego Bóg opuszcza. Jest człowiek taki pozbawion łaski oświecenia i łaski pomocy, a własnéj swéj słabości

pozostawion, staje się piłką w ręku złego ducha i bodaj czy ujdzie zatracenia.

Z tego, co dzieci za młodu okazują, do czego okazują skłonność i ochotę, wnosimy, czym będą późniéj. Tak i z życia chrześcijanina można wnioskować o tym, czym będzie w wieczności — jaki jego los. Jakie życie tu na ziemi, takie życie będzie tam w wieczności. Za życiem bez Boga, bez kochania Pana Boga, bez służenia P. Bogu, musi tam w wieczności nastąpić życie bez Boga, bez posiadania Boga, bez zażywania Boga. Św. Mikołaj już na łonie matki pościł co środę i co piątek. Ku Niebu obrócon był jego wiek dziecięcy, wiek młodości, całe życie ku Niebu skierowane, więc też i życie jego teraz w wieczności niebieskiéj. Mało takich Świętych, i ci wyjątek stanowią, co dopiero w latach późniejszych zwrócili się do P. Boga.

Którzy dziś potępieni, oni już tu na ziemi ku temu potępieniu szli. Kain był bezwątpienia pysznym, zazdrosnym, okrutnym wpierw, zanim mu przyszła myśl o zabiciu brata. A nawet i wtedy, gdy się dopuścił zbrodni o pomstę wołającéj do Nieba, nie nawrócił się do Pana Boga, lecz tułał się w rozpaczy po świecie. Życie jego było ziemskie, bezbożne, ku piekłu zwrócone; więc nic dziwnego, że teraz żyje tam w potępieniu wiekuistém bez Boga, Boga swego pozbawion. *Judasz Iszkariot* był nietylko zdrajcą P. Jezusa, lecz i człowiekiem w ziemi zakochanym, pieniądz był jego bogiem; był złodziejem, był mściwym złoczyńcą, więc nic dziwnego, że zaszedł nie do Boga, lecz do piekła, do którego przez całe życie szedł.

Tam więc prowadzi zatopienie się w doczesności — z Kainem i Judaszem prowadzi zazwyczaj do piekła. Dla tego wołam: Nie chódźcież drogami Kaina i Judasza grzesznicy, co prócz téj ziemi, Nieba nie znacie. Nie chódźcie drogami Kaina i Judasza obojętni, co to nibyście jeszcze religijni, niby do Kościoła przywiązani, a ostatecznie myśli wasze i serce pogrążone w ziemskości. Nie chódźcie drogami Kaina i Judasza wy wszyscy, coście z imienia tylko katolicy, co przez wszystkie lata od młodości aż do starości tym światem gonicie i tego tylko szukacie, by wam tutaj było jak najlepiéj. Nędzne wy

ziemi robaki, nie dosyć być gospodarzem, rólnikiem i w roli tylko ryć; nie dosyć być rzemieślnikiem i dla rzemiosła tylko żyć. Póki czas, zastanówcie się nad tym, bo droga wasza, to droga na zatracenie. Przy takiém usposobieniu ziemskiém dziś wpadniesz w ten grzéch, a jutro w inny, a pytanie wielkie, czy się z tych więzów piekielnych wyzwolisz, czy nie umrzesz w stanie grzechu śmiertelnego, a tak zginiesz. Sędzia przedwieczny grozi wyraźnie, że takie pogrążenie serca w doczesności prowadzi na potępienie, bo mówi: *„I powiadam wam, iż żaden z zaproszonych nie skusi wieczerzy mojéj.“*

Niebezpieczne to wielce to ziemskie usposobienie, więc trzeba się starać o

II.

zmysł niebieski.

I najsilniejszy orzeł nie zdoła się wzbić pod obłoki, dopóki na ziemi skrępowany więzami. Jeżeli chcesz, by dusza twoja rwała się w zgórę ku Niebu, niech wolną będzie od pęt ziemskich. Trzeba więc rozbić okowy przywiązania do tego mizernego świata. Do tego pomocną ma być przedewszystkiem ona wielka myśl: „Nie stworzeniśmy dla tego świata. Tu krótki tylko czas próby; jako pielgrzymi przesuwamy się po tém świecie, aż staniem u bram wieczności, która mieszkaniem naszym będzie bez końca. Jakżeż tedy wiązać się sercem do tego świata niepewnego, a nam obcego?“ Czas krótki jest — pisze Apostół — to pozostawa, by ci, którzy świata używają, tak byli, jakby go nie używali; albowiem przemija kształt świata (1 Cor. 7, 29). Prawa ojczyzna nasza, w któréj mamy mieszkać — tam ponad obłokami. O tém raju mamy pamiętać dzień w dzień, do niego wzdychać, do niego dążyć, słowem, myślami naszemi mamy przebywać w niebiesiech.

2) Jako ten padoł płaczu niegodzien przywiązania naszego, tak ono mieszkanie Błogosławionych godne naszéj miłości i naszych pragnień najgorętszych. Tam nie ma śmierci, nie ma choroby, nie ma utraty, nie ma boleści,

nie ma cierpienia. Błogosławieni mają wszystko, czegokolwiek sobie życzą; wszystkiego używają w obfitości. W onych niebieskich przestworach zamieszkują wspaniałe pałace, na złocistych tronach zasiadają, a korony niezwiędłe na głowach ich. Czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują. Boga samego, dobro najwyższe, pełnią wszelkiéj chwały, wszelakiéj szczęśliwości, wszelakiéj słodkości oglądają oni, posiadają, kochają i używają po wszystkie wieczności.

Do téj szczęśliwości i myśmy powołani — te rozkosze nieopisane i dla nas zgotowane. A teraz pytam się: I gdzież ma serce nasze przebywać? Ku czemu myśli nasze obrócone? Czy ku téj ziemi, pełnéj utrapienia i łez, czy ku Niebu prześlicznemu? I jakże to się dzieje, że mimo to wszystko myśli nasze tak bardzo ziemskie?

3) Już dla tego samego powinniśmy serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu obracać, iż ta myśl — ona jedna — zdolna słodzić nam pobyt nasz na téj ziemi. Św. Franciszek w słodkiém przedsmaku dobra najwyższego, klęcząc, z wyciągniętemi ramiony ku Niebu przez całą noc powtarzał: „*Bóg mój i wszystko moje.*“ Inną razą to ogniste pragnienie unosiło go z duszą i ciałem tak wysoko w górę ku Niebu, że go nie można już było dostrzedz gołym okiem. Św. Ignacy Loyola całe noce przepędzał pod gołym Niebem i zapatrzon w to Niebo, tęsknił za nim i powtarzał wzdychając: „*O jakże zbrzydła mi ta ziemia, gdy patrzę na Niebo!*“

To to jest zmysł niebieski.

Wiem-ci ja, że niepodobna od razu i w takiém stopniu takiego ducha nabyć. Lecz dążyć do tego i z każdym dniem w tym duchu rosnąć, to może każdy, to i wy możecie. Znacie zapewne między sobą takich, którzy wam za wzór służyć mogą. Znacie takich i pomiędzy sobą, co grzechami się brzydzą, a choć i niekiedy upadną, zgrzészą, natychmiast zwracają się ku Panu Bogu. Znacie takich, co choć posiadają dobra ziemskie, jednak sercem nie lgną do nich, za rzecz podrzędną je mają, a skarbów niebieskich

szukają. Uciech świata tego używają, lecz używają z umiarkowaniem, a uciechą ich największą, rozkoszą ich największą jest Bóg — służba boża, dom boży, słowo boże, wszystko, co się do Boga odnosi. Dbają oni o dobre imię swoje, lecz jeszcze więcéj dbają o cnotę pokory, starają się podobać się Bogu i w oczach bożych wielkimi być. P. Boga miłują z całego serca, często o niém myślą, i tego jednego pragną, by Boga posiedli. Najmilsza im mowa — mowa o Bogu, o Wierze — a chociaż i o rzeczach ziemskich mówią, to jednak wszystko ku Bogu kierują. Prace swoje odprawiają pilnie, sumiennie, lecz prace te ofiarują na chwałę bożą, przez częste wzbudzanie w sobie dobréj intencyji. Prawdziwą rozkoszą serca ich jest czynić dobrze o ile tylko mogą, przykładać się do modlitwy, pracować dla sprawy bożéj i sprawy Kościoła, a bliźniemu świadczyć jak najwięcéj miłosierdzia. Po ziemi chodzą, lecz serce ich już w Niebie.

Takim jest człowiek niebieski. Takich naśladujcie, takich starajcie się przy pomocy boskiéj nawet i prześcignąć. Jużcić bez pracy nad sobą nie może to być, i zdarzyć się może nieraz, że podniósłszy się wyżéj, rwiąc się od ziemi, znowu spadniecie na tę ziemię z pożądliwościami jéj. Tym się nie zrażajcie, toć wagi zegarów ściennych, gdy spadną, podnosicie, znowu naciągacie; — tak i ducha swego, serce coraz wyżéj a wyżéj naciągać, podnosić.

Osobliwie dni Pańskie, dni uroczyste wielce nam do tego pomocne, i na to ustanowione są, by nam służyły do podnoszenia serc naszych ku Niebu. Macie się modlić, macie do Sakramentów św. przystępować, macie słuchać słowa bożego, macie czytaniem dobrych książek się zabawiać. Lecz najgłówniejsza rzecz — o ten zmysł niebieski, o tę łaskę zmysłu niebieskiego proście P. Boga gorąco. Pan Bóg da tego ducha dobrego proszącym go.

We Mszy św., przed Przemienieniem, zanim Syn boży zstąpi na ołtarz, kapłan podnosi głos i uroczystym tonem śpiewa te wspaniałe słowa: *Sursum corda!* Wzgórę serca. Podnieście serca wasze, myśli wasze ku temu, który teraz ma przyjść.

Owóż i ja przy końcu mowy mojéj dzisiejszéj odzywam się do was: *Sursum corda!* Wzgórę serca! Chcecie-li już tu na ziemi, a potym tam w Niebie Boga posiąść — podnoście myśli i serca ku niemu! *Sursum corda!* Tak jak dotąd się działo, nie może dziać się nadal. *Sursum corda!* Oderwijcie serca od tego świata nędznego — co lepsze, co zacniejsze, co wyższe, do tego się garnijcie. *Sursum corda!* — wzgórę serca i dusze, lecz nie tylko dziś i na dziś, lecz każdego dnia, lecz ciągle, lecz na zawsze. „*Co wzgórze jest* — woła Apostół — *szukajcie, gdzie Chrystus jest po prawicy bożéj*“ (Col. 3, 1).

O ten zmysł niebieski starajcie się, bo on jest przyszłéj szczęśliwości rękojmią i zadatkiem. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po Świątkach.

Jak się zachowywać wobec złych?

(S).

(Luc. 15, 2.)

Faryzeuszowie i pisma uczeni czynili zarzut Panu Jezusowi, że się zniża do grzeszników i z nimi przestawa. Czynił to P. Jezus z najświętszych i najszlachetniejszych pobudek: chciał oto miłością swoją i nauką swoją pozyskać grzeszników i nakłonić ich do pokuty i do nawrócenia się. A o czémże to my mamy pamiętać w obcowaniu naszém z grzesznikami? Jan św. Apostół powiada, że *świat wszystek we złem leży* (I. Joh. 5, 19). Dla tego złych ludzi wszędzie znajdziem; znajdziem ich i w najlichszéj wioszczynie, znajdziem ich może i w najbliższém sąsiedztwie, a nawet i pod tą strzechą, pod którą mieszkamy. Ważne więc jest pytanie: Jakże mamy zachowywać się wobec złych, gdy musim z nimi przestawać? Odpowiadam:

I. Bądźcie ostrożni!

II. Niebezpieczeństwo groźne.

I.

Bądźcie ostrożni! A więc

1) *ze złemi nie przestawać.*

O jakże często przypomina nam to Duch boży! Już w St. Zakonie woła: „*Nie bądź przyjacielem człowiekowi gniewliwemu, ani chódź z mężem zapalczywym, byś snadź nie przywykł ścieżkom jego, a wziął zgorszenie dusze twojéj*“ (Parab. 22, 24). I znowu upomina: „*Słuchaj synu mój, a bądź mądry, a prostuj na drodze duszę twoję. Nie bywaj na biesiadach pijaniców, ani na kolacyjach tych, którzy mięso na jedzenie zruszają*“ (23, 19). I znowu: „*Z tanecznicą nie bądź ustawiczny, ani jéj słuchaj, byś snać nie zginął jéj potężnością*“ (przebiegłością). Sir. 9, 4).

Podobnież przestrzega Duch św. i w Nowém Zakonie. „Opowiadamy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, iżbyście się odłączyli od każdego brata nieporządnie chodzącego, a nie według podania, które wzięli od nas“ (2 Thess. 3, 6). „Pisałem wam, abyście się nie mięszali, jeśli ten, który się bratem mianuje, jest porubnikiem, albo łakomym, albo służącym bałwanom, albo złorzeczącym, albo pijanicą, albo drapieżcą, żebyście z takowym ani nie jedli“ (I. Cor. 5, 11). „Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierze, niewdzięczni, złośnicy, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, zdrajce, uporni, nadęci — tych się chroń!“ (2 Tim. 3, 2—5).

A przeto ze złemi nie przestawać, nie obcować, chyba, że

2) *w potrzebie słusznéj, sprawiedliwéj.*

Nieraz wymaga tego wyraźna potrzeba, byśmy ze złymi przestawali. Żyjemy na świecie, na którém, niestety! aż nazbyt takich, co żyją przewrotnie, co nieraz na wskroś bezbożni. A niepodobna ich ominąć, niepodobna się od nich odstrychnąć, albowiem stanowisko nasze, interesa nasze, sposób życia, zwyczaj zbliżają nas do nich i łączą nas z niemi. Oto jesteś n. p. u żołnierzy, w koszarach, w fabryce, na służbie itp. — i wiele złego słyszysz i wiele złego widzisz, a jednak nie możesz porzucić koszar, fabryki, służby — musisz tam być, bo do tego przynagla cię wielka

potrzeba. — Inną razą wyciąga tego obowiązek, byśmy ze złymi przestawali. Zdarzy się n. p., że mąż poczciwy ma żonę złą, lub na odwrót, żona dobra ma męża złego. Obowiązek wymaga, by razem z sobą byli. Albo jesteś sługą, i pracujesz razem z innymi, a oni prowadzą mowy bardzo rozwiozłe i bardzo niepoczciwe zdania głoszą. I tu wyciąga powinność, że musisz zostać przy pracy, aż się jaka rada na to nie znajdzie, lub nie będziesz mógł służby w prawy sposób opuścić. Albo robotnik, wyrobnik, handlarz, przedsiębiorca itd., obarczony familiją musi za interesami swemi chodząc przestawać z ludźmi złemi, bezbożnemi: owóż i tutaj niepodobna niechać interesu, i tutaj musi pilnować procederu swego, a tego tylko się strzédz, żeby się nie dał uwieść, nie dał się zepsuć i zgorszyć.

A przeto miéjcie się na ostrożności i z ludźmi złymi nie przestawajcie, o ile tego nie wymaga potrzeba lub powinność! Na to, niestety! ludzie zazwyczaj mało baczą. Bez potrzeby wszelkiéj, bez wszelkiego rozumnego i słusznego powodu uczęszczają do domów osławionych, zawięzują znajomości i ścisłe przyjaźnie z ludźmi bardzo niebezpiecznymi. Uczęszczają do domów — na tańce, na pijatyki, uczęszczają do szynkowni, do lokalów publicznych, gdzie wyłożone złe, niegodziwe gazety, gdzie na ścianach wiszą obrazy bezwstydne; uczęszczają na miejsca, na które schodzą się osoby lekkomyślne, rozpustne. Zawięzują przyjaźnie z osobami, co sobie szydzą z Boga, z Wiary, z duchowieństwa; z osobami, nie umiejącemi o niczym inszym mówić, jéno o rzeczach sprosnych, robaczywych, brzydkich; z osobami, które żyją po prostu tak, jakby już zgoła nie wierzyły ni w P. Boga, ni w sąd po śmierci, ni w wieczność po śmierci.

II.

Ostrożni bądźcie, bo niebezpieczeństwo wielkie. Jeśli nie będziecie dawali na się baczenia, o jakże łatwo

1) *z prawéj ścieżki zejdziecie.*

Ścieżka prawa — to ścieżka wiary i cnoty, bo ta ścieżka wiedzie do szczęśliwości doczesnéj i wiecznéj. Kto zaś ze złymi przestawa, łatwo zboczy z téj ścieżki prawéj. Rzecz

prosta. Człowiek z przyrodzenia swego skłonny jest do grzechu i daleko prędzéj uczyni co złe, aniżeli co dobre. Na co się Paweł św. użalał, na to może użalać się każdy — mniéj więcéj. „Znajduję zakon, gdy ja chcę czynić dobrze, że mi jest złość przyległa. Albowiem kocham się wespół z zakonem bożym według wnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach mojich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mię w niewolą, w zakonie grzéchu, który jest w członkach mojich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała téj śmierci?“ (Rom. 7, 21—25). A gdy do téj wewnętrznéj, przyrodzonéj nędzy z zewnątrz jeszcze ponęta, pobudka jaka przystąpi, gdy człowiek dwoma, że tak powiem, ciągnięt będzie powrozy: o jakże tedy łatwo zboczyć z drogi prawéj! A tę pobudkę z zewnątrz daje obcowanie, częste przestawanie ze złymi ludźmi. Mowy takich ludzi i przykłady ich, chociaż zrazu wstrętne, jednak nieznacznie i zwolna zgubnie działają na rozum i na serce, jako trucizna, któréj śmiertelne działanie poczujesz we wszystkich żyłach i nerwach. Oto poczniesz tracić uszanowanie, szacunek dla wiary i cnoty, a to pierwszym jest krokiem, pierwszym zboczeniem z prawéj ścieżki. Za tym pójdzie krok drugi i trzeci. Za utratą szacunku dla wiary i cnoty idzie utrata miłości i przywiązania — stajesz się coraz to obojętniejszym, zimniejszym, na ostatku będziesz się wiary i cnoty wstydził, nie będziesz już ani chciał słuchać o wierze i o cnocie. Niech będzie młodzian nie wiem jak gorąco przywiązany do wiary, obcując ze złymi stanie się oziębłym. Niech panna będzie nie wiem jak wstydliwa, obcując czas dłuższy z ludźmi złymi, wszystek wstyd straci niechybnie.

Co więcéj, co gorsza:

2) *wstąpicie na drogę złą.*

Ścieżka zła to ścieżka niewiary i grzechu, albowiem ta ścieżka wiedzie do obłędu i do nieszczęśliwości, wiedzie na przepaść śmierci wiecznéj, wiedzie w otchłań piekła nieugaszonego. Kto ze złymi przestawa, na tę ścieżkę fałszywą wstąpi niezawodnie. Duch boży mówi: „*Przyjaciel głupich stanie się podobny*“ (Parab. 13, 20). Przy-

jaciel grzeszników również stanie się im podobnym. Znane powszechnie przysłowie powiada: „Słowo porusza a przykład pociąga.“ Kto ze złymi przestawa, słyszy mowy złe i widzi przykłady złe; zaś jedno i drugie, mowy złe i przykłady złe zaczynają zwolna podobać się, człowiek oswaja się z nimi, aż na ostatku sam będzie podobnież mówił i podobnież czynił. Pismo św. świadczy o żydach, że zmięszawszy się z pogany nauczyli się uczynków ich (Psalm 105). Stali się rozwiozłymi jak poganie, okrutnymi jak poganie, pijanicami jak poganie, bałwochwalcami jak poganie. To samo stanie się i z tobą, jeżeli bez potrzeby będziesz obcował ze złymi, będziesz się w przyjaźnie wdawał z nimi. Bądź sobie głęboko wierzącym, bądź sobie najcnotliwszym: jedno i drugie utracisz. Tego doznało na sobie wielu, tego doznasz i ty, i musisz doznać. Jabłko zgniłe niechybnie zaraz i jabłko zdrowe, z którym się zetknie, a tak uczyni z tobą zły towarzysz, choćbyś był aniołem, choćbyś był najcnotliwszym. Co smutniejsza — zdarza się częstokroć, że taki uwiedziony staje się gorszym nawet od uwodziciela, że go chce jeszcze o wiele w złem przesadzić. Taki uwiedziony, zepsuty, klnie, bluźni, złorzeczy okropniéj, niż uwodziciel; szydzi i drwi sobie z religiji, plugawiéj gada, niż uwodziciel. Taki zepsuty, uwiedziony staje się większym pijanicą i większym wszetecznikiem, niż uwodziciel i w większą przepaść nieprawości zapada, niż tamten. Augustyn św. pisze o sobie samym: „Rzuciłem się w objęcia nieprawości z tak ślepą zaciekłością, żem między rówieśnikami mymi wstydził się, iż nie byłem tak bezbożnym, jak oni. Nie tyle dla uciechy, rozkoszy, jaką grzéch przynosi, czyniłem rzeczy najochydniejsze, ile raczéj dla tego, by mnie chwalono. Cóż na ziemi niegodziwszego nad występek? A ja bojąc się nagany, przymówek, byłem występnym: tak głęboko upadłem. A gdym takich występków nie był zdolen popełnić, jednakże udawałem, żem je popełnił; gdyż bałem się, żeby mnie nie przestali szanować, mając mnie za niewinnego. Tacy to byli przyjaciele moji, z którymi w tém nieszczęśliwém Babylonie przestawałem.“

A przeto ostrożni bądźcie! Na tém świecie niepodobna to rzecz uniknąć wszelkiéj styczności ze złymi; lecz

nader smutna, gdy się bez wszelkiéj przyczyny z nimi przestawa, gdy się z nimi wchodzi w znajomości i w przyjaźni. Tym sposobem zboczysz z drogi prawéj, a wstąpisz na drogę złą, a to będzie przyczyną nieszczęścia twojego tutaj i po śmierci. Ostrożni bądźcie! „Nie kochaj się w ścieżkach niezbożników ani sobie upodobaj drogi złośników. Uciekaj od niéj, ani chódź po niéj, odchyl się, a opuść ją. Nie śpią bowiem, aż co złego zbroją, i nie mogą spać, aż kogo podejdą. Jedzą chléb niezbożności i wino nieprawości piją“ (Parab. 4, 14—17). Złych ludzi unikajcie, o ile tylko podobna. Nigdy przenigdy nie wchódźcie w przyjaźnie z takimi, co złe mowy prowadzą, których życie złe, rozpustne i nie wchódzcie w przyjaźnie z takimi, dla których nic nie ma świętego ani wiara, ani duchowieństwo, z takimi, których rzadko widać w kościele, a jeszcze rzadziéj u spowiedzi.

Rodzice — czuwajcież, proszę, by synowie wasi i córki wasze nie zawiązywali znajomości i przyjaźni z ludźmi zepsutymi. Brońcie się tego ze wszystkich sił! Amen.

Kazanie na urocz. św. Piotra i Pawła.

Opisanie żywota tych dwu Apostołów.

(Dr. J. Kroell).

Jakób patryarcha pozostawił dwunastu synów, którzy stali się ojcami dwunastu pokoleń Izraelskich, i między których rozdzielona jest Ziemia obiecana. Wszystkich błogosławił Jakób, gdy śmierć nadeszła. Judzie przekazał prawo pierworództwa i berło, by je dzierżył tak długo, aż przyjdzie Ten, którego oczekiwały narody. Józefowi, którego tak miłował, że kiedy go ujrzał po długiem rozłączeniu, rzekł: „Teraz umrę z weselem, albowiem widziałem oblicze twoje“, — Józefowi dał podwójne dziedzictwo. Benjamina, najmłodszego, nazwał niedźwiedziem, co rano wychodzi na łup, a w wieczór go rozdziela.

Jakób był figurą Chrystusa Pana; Chrystus Pan zrodził duchowo dwunastu synów, wszystkie krajiny świata między nich rozdzielił i dwanaście tronów zgotował dla nich w królestwie swojém tam ponad gwiazdami. Judą między nimi był Piotr, który otrzymał prawo pierworództwa i berło: „*Na téj opoce zbuduję Kościół mój*“, otrzymał urząd najwyższego Pasterza: „*Paś owce moje, paś baranki moje*“; otrzymał władzę najwyższą sędziego: „*Tobie dam klucze od królestwa niebieskiego.*“ — Józefem był Jan, co na piersi Jezusowéj odpoczywał i dwojakie dziedzictwo wziął, krom nawróconych, Matkę najświętszą. Benjaminem łupiezczym, ostatni z apostołów, potomek z pokolenia Benjaminowego — Paweł św., który szatanowi wydarł łup, złupił łupiezcę.

Ci dwanaście zdobywcy świata dzierżą potężne miecze, topory, piły, włócznie, noże, maczugi. Azaliż tym zawojowali pogan, kraje ich zdobyli? O nie, Tomasz św. przebit był włócznią. Maciejowi odcięto głowę toporem; Tadeusza drugi Kain pogański ubił maczugą; Paweł ścięty mieczem. Oprócz św. Jana wszyscy śmierć męczeńską ponieśli, — św. Jan był ostatnim cedrem z pośród tego lasu wyciętego złości ludzkiéj siekierą.

Orężem Apostołów była nauka Chrystusowa, sztuką wojenną kazania, a łaska Chrystusowa dawała zwycięztwo. Jeżelić Apostołowie synami są Chrystusowemi, tedy téż ojcami naszymi; ich wszystkich mamy jako dzieci miłować i czcić i za nauką ich iść. Osobliwie Piotr i Paweł, zwani książętami apostolskiemi, zasługują na cześć naszę, albowiem z Rzymu, gdzie naukę głosili i gdzie ich święte kości spoczywają, przyszła i do nas nauka Chrystusowa, a Rzym jest centrum Kościoła katolickiego i stolicą następców Piotrowych.

Opowiem życie tych dwu Apostołów.

I. Św. Piotra.

II. Św. Pawła.

I.

W Betsaidzie nad brzegami pięknego jeziora Genezaret mieszkały dwie pary braci. Byli to prości rybacy, nie-

znani, lecz imiona ich już od dawna zapisane były w księdze żywota — mieli oni zasłynąć między wszystkiemi narody, a następcy jednego z nich mieli kierować oną ogromną łodzią Kościoła i zagarniać do niéj ludzi bez liczby. Ci czteréj mężowie zwali się Piotr i Andrzéj, Jakób i Jan. Kiedy przyszedł do nich Pan Jezus, właśnie łowili ryby, lecz bezowocnie. Pan Jezus wstąpił w łódkę Piotrową, dając tym znać, że będzie przebywał, że będzie nauczał i łaski swoje dawał w Kościele, którym rządzić będzie Piotr i jego następcy. Poraz drugi kazał im zarzucić siecie, a gdy to uczynili, ułowili ryb mnóstwo wielkie, a to miało być dla nich znakiem, że kiedy potym wyjdą na świat i w imię Jezusowe narody nauczać będą, obfity połów między ludźmi uczynią.

Sam Chrystus P. wybrał sobie Apostołów; inszych, którzy sami doń przychodzili, nie przyjął. Bóg wybrał ubogich, nieuczonych, maluczkich, by wiadomem było każdemu, iż tak prędkie rozszerzanie się chrześcijaństwa nie jest dziełem ani mądrości, ani bogactw, ani mocy opowiadaczy jego, lecz jedynie dziełem łaski bożéj.

Bóg dał Apostołom nadzwyczajne dary łaski swojéj — czynili cuda, wypędzali czartów, ludzie dziwili się temu; lecz oni nie nadymali się pychą, nie chlubili się z tego, lecz chlubili się jedynie z słabości swojéj. Nie wstydzili się krzyża, a jeżeli się z czego chlubili, to z krzyża Chrystusowego. — A ty i najmniejszéj urazy znieść nie chcesz; zamiast brata swego budować, gorszysz go; zamiast krzywdę cierpieć, krzywdę wyrządzasz; zamiast z krzyża się chlubić, wstydzisz się krzyża.

Apostołowie nie chcieli być lepszymi od swego Pana i Mistrza, który im przepowiedział, że ich nienawidzić będą dla imienia jego. Wszędzie czekały ich cierpienia; szatan, którego królestwo mieli obalić, na każdém miejscu im się sprzeciwiał, podburzając przeciw nim żydów i pogan, a nawet i fałszywą bracią. Sprzeciwiali się im króle i mędrcy i uczeni, wypędzano ich z miast, wtrącano do więzień, biczowano, nowe wynajdywano męczarnie, lecz ani jeden z nich nie zachwiał się. Piotr umarł na krzyżu, Paweł ścięty mieczem; Andrzéj również na krzyżu umarł,

Szymon przepiłowan na dwoje, Bartłomiéj ze skóry odarty, Jakób starszy ścięty, Tadeusz maczugą zabity, Jakób młodszy strącony z dachu kościelnego, a Jan wrzucony w beczkę wrzącego oleju.

Kto nie idzie za Apostołami, utraci królestwo boże. Królestwo boże odjęte będzie temu ludowi, a dane innemu, czyniącemu owoce. Ewangielija przepowiadana najpierw żydom; lecz Apostołowie otrząśli proch z nóg swojich i poszli do pogan, którzy na miejscu żydów wybrani są.

Powie może kto: „Toć trzebaby sprzedać wszystko, opuścić rodziny, po świecie chodzić, opowiadać naukę Chrystusową, i szukać śmierci męczeńskiéj za przykładem Apostołów.“

O nie, nie powołanyś ty na urząd apostolski, lecz do Wiary, i tę masz za ich przykładem wyznawać. Nie wszystko porzucać masz, lecz masz nie być łakomym, masz przestawać na tém, co twoje, masz miłosiernym być. Nie masz porzucać żony, lecz w małżeństwie żyć czysto i wstrzemięźliwie, a w stanie panieńskiem być takim, jak stan ten wymaga. Nie masz prześladowania i śmierci szukać umyślnie, lecz też nie uciekać od nich. Bóg nie uczynił nas Apostołmi. Kto chce ten urząd piastować, ma być z góry powołan jako Aaron. Do żadnego z was nie rzekł Bóg: „Paś owce moje, paś baranki moje; lecz rzekł do każdego: „*Bądźcie podlegli przełożonym waszym, kapłanom, którzy zdadzą liczbę za dusze wasze. Kto was słucha, mnie słucha, a kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik.*“ Naszą powinnością jest wierzyć, czego nas Pan z łodzi Piotrowéj w Kościele naucza; naszą powinnością jest słuchać nauk i przestróg i upomnień następców Apostolskich.

Piotr zaparł się Mistrza swojego, nie ze złości, lecz dla bojaźni. Lecz zaledwie język jego wyrzekł: „Nie znam go“; zaledwo pianie koguta posłyszał, aż zaraz grzéch swój zaczął gorzko opłakiwać. Ci są prawdziwemi pokutnikami, którzy tak prędko i tak długo i tak ze serca i z miłości ku Chrystusowi grzéchy swoje opłakują, i tak surową czynią pokutę, jako Piotr. Wielu, co płaczą gorzko, lecz nie za grzéch, ale dla tego, że przez śmierć utracili przy-

jaciela, pieniądze, lub inną jaką stratę ponieśli. Gdyby płakali za grzéchy, gdyby się ich spowiadali i czynili pokutę w modlitwie, poście i cierpliwości; gdyby dobrym przykładem naprawiali zgorszenie, gdyby Chrystusowi składali świadectwo: toby im to, zajiste, dopomogło do otrzymania łaski i Nieba.

Piotr św. był pełen ufności w P. Bogu. Gdy razu jednego przez całą noc na próżno pracował, a Pan Jezus kazał mu jeszcze raz zarzucić sieci, Piotr św. rzekł: „*Na słowo twoje zarzucę sieć.*“

Piotr św. był mężem modlitwy. Modlitwa jego była tak dzielną, że wskrzeszał umarłych, chorych uzdrawiał, a nie tylko choroby ciała, lecz i choroby duszy léczył. Uzdrowił chromego od urodzenia, w mieście Lydda uzdrowił Eneasza, w mieście Joppie wskrzesił Tabitę; on pierwszego poganina, Korneliusza, przyjął do Kościoła. Po kilkakroć odprawiał podróże missyjne. W księgach historyji czytamy, jak wielcy wodzowie zwycięzkim orężem wiele krajów przebiegali i podbijali narody; lecz téż wiemy, kiedy upadły ich państwa. Cóż pozostało z onych olbrzymich monarchiji światowych Persów, Babilończyków, Greków i Rzymian? Co z państwa Tatarów lub i Karóla W.? Apostołowie zdobyli świat na zawsze, oni daléj dotarli, niż oręż Rzymian, do Scytów koczujących i ludów mieszkających w jaskiniach. Tomasz zaszedł do Chin, do Indyji i Japonii, Piotr św. do Pontu, Galacyji, Kapadocyji, Antyochiji. Jako słońce na firmamencie wszystkie kraje oświeca, tak słońce Ewangieliji oświeciło wszystkie strony ziemi zamieszkałéj przez ludzi.

Od Piotra św. możemy się uczyć, jak wierzyć. Pan Jezus pyta się, za co go mają ludzie. Występuje Piotr, wiarę swą wyznawa, a nie tylko wtedy wobec uczni Jezusowych, lecz po sto i po tysiąckroć przed żydy, przed pogany, przed wysoką radą, przed królem Agrypą i przed cesarzem w Rzymie. I kiedy tego Piotra widzę pośród Partów i Medów i Elamitów, jak śmiało głosi Chrystusa, a wspomnę sobie, jak przedtym powiedział: „Nie znam tego człowieka“; pytam się: Co to stało się z nim? Kto to sprawił? A odpowiedź brzmi: To sprawił Duch św.

Przypatrzcie się Samsonowi — taki to człowiek, jak inni, lecz poczekajcie, gdy nań przypadnie Duch św., tedy biada Filistynom. Widzicie, jak całe szeregi kładzie trupem, widzicie, jak wstrząsa filarami świątyni, że cały gmach runął na ich głowy. Duch boży czynił te dziwy w nim. Tak i na Piotra przypadł Duch św. i moc mu dał, albowiem z prostego rybaka miał być głową ludzi, od wiosła łodzi miał być powołan do steru łodzi Kościoła.

Dla wielkiéj żarliwości jego i pokory Chrystus Pan uczynił go głową Kościoła, w osobie Piotra postawił widzialnego Pasterza, a ten urząd pasterski trwa wciąż i trwać będzie do końca. Na stolicy Apostolskiéj zasiadało dotychczas 257 papieży, a co to za wysoka godność rządzić 200 milionami wiernych! Papież — to nieomylny nauczyciel prawdy, przez usta jego mówi Chrystus i Duch św. Papież jest szafarzem łask i odpustów, papież jest Mojżeszem, który za nas się modli i do Ziemi obiecanéj prowadzi. Gdzie Piotr, tam Chrystus; on ma słowa żywota wiecznego, bo ma słowa Chrystusowe. W łodzi Piotrowéj Chrystus, i On uśmierza burze, udrawia chorych, czyni cuda, łódź Piotrowa wiezie wszystkich do portu zbawienia.

1800 lat minęło od onego czasu, gdy Piotr św. i Paweł żyli na téj ziemi. Wonczas w Rzymie panował cesarz Nero, na Kapitolu stała świątynia Jowisza, najwyższego bożka pogańskiego, w mieście pełno było świątyń rozmaitych bogów, były łaźnie przepyszne, teatra i pałace wspaniałe, istne cuda świata. A owo nie ma Nerona — następca Piotrowy jest głową miasta — pogańskie bałwochwalnice, pałace i teatra zniknęły i tylko szczątki ruin pozostały po nich. Natomiast w Rzymie pełno kościołów, a między nimi na czele kościół św. Pawła i Piotra, a ten ostatni największy ze wszystkich na świecie. Przyśli Gotowie i zrabowali miasto, przyszli okrutniejsi jeszcze Wandalowie i jeszcze straszliwiéj zburzyli; późniéj przyszli Longobardzi, a Rzym był i jest miastem chrześcijańskim, stolicą chrześcijaństwa, albowiem ręka Opatrzności wyciągnięta nad tym miastem.

Kościół nie może upaść, bo w niém Chrystus, bo to budowanie o mocnych fundamentach i potężnych filarach.

Jako firmament niebieski stoji mocno, i dopiéro wtenczas runie, gdy przestanie świecić słońce i gwiazdy, a dzieci tego Kościoła wnijdą do miasta bożego tam ponad obłokami.

Jako zaginęły wielkie królestwa, które w tym przeciągu czasu powstały — zjawiali się jako komety zdobywcy świata i znowu zapadali w nicość — tak powstawali i mędrcy tego świata, uczeni, sekciarze, kłaniano się im — pomarli i poszli w zapomnienie. Innego fundamentu nie może nikt położyć, krom tego, który jest położon w Jezusie Chrystusie. Cokolwiek dziś jeszcze prawdy w świecie niewiernem, to od Kościoła ma.

II.

Paweł św. pochodził z pokolenia Benjaminowego, i całą duszą był Hebrejczykiem.

Widzimy go po raz piérwszy przy kamienowaniu św. Szczepana. Modlitwa św. Diakona Męczennika wyjednała mu łaskę nawrócenia. Z wilka stał się Szaweł owieczką; z nieprzyjaciela Chrystusowego jedną z najgłówniejszych kolumn Kościoła. Gdy szedł do Damaszku, by i tam śledził chrześcijan, nagle padła nań światłość Nieba i usłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz — trudno ci będzie przeciw ościeniowi wierzgać.“ Pada na ziemię Paweł, oślepionego i przerażonego zanieśli towarzysze do miasta. Tu dał się ochrzcić w domu Ananiasza. Potym poszedł do Arabiji, aby na osobności, zdala od zgiełku światowego przysposobić się do nowego urzędu i do nowéj pracy. Po trzech latach wrócił, i odtąd stał się najżarliwszym Apostołem, Missyjonarzem. Coraz daléj i jeszcze daléj — oto hasło jego życia, bo chciał jak najwięcéj nawróconych owieczek przywieść Pasterzowi swemu. Któżby zdołał wypowiedzieć jego podróże i nazwać kraje, miasta, gdzie słowo boże opowiadał? Po dwakroć uwięzion w Rzymie, w roku 67 ścięty został razem z Piotrem i na jego grobie stoji również kościół, jak na grobie św. Piotra. Z tych grobów swojich rzymskich powstaną oni kiedyś chwalebnie. Co za widowisko ujrzy Rzym, gdy Paweł św. powstawszy z grobu

razem z Piotrem podniesie się ku Niebu, by wyjść naprzeciw Panu!...

Co mam mówić o cnotach Pawłowych? Najgłówniejsze jego cnoty — miłość, cierpliwość, pokora. Chociaż do trzeciego Nieba był zachwycon, z słabości swojéj się chlubi i opowiada o pokusach, na jakie był wystawiony ze strony szatana. Chociaż tylu łaskami obdarzon, jednak wyznawa w pokorze: „Jam jest najmniejszy między Apostoły, i nie godzien zwan być Apostołem.“ A dla czegoż mówi to ten, o którym Pan Jezus powiedział: „*Ten mi będzie naczyniem wybranym?*“ Odpowiada sam: „*Albowiemem Kościół Chrystusowy prześladował.*“ Paweł św. był potężnym kaznodzieją i głębokim mędrcem — toć św. Chryzostom niczego tak nie pragnął, jak widzieć Chrystusa i słyszeć każącego Pawła — a jednak Paweł nie chciał się ludziom podobać. Cóż mówić o jego miłości ku Chrystusowi? On sam powiedział: „Nic mnie nie oddzieli od miłości Chrystusowéj — życiem mojim jest Chrystus, a śmierć zyskiem mojim; jeżeli żyję, w Panu żyję; jeżeli umieram, w Panu umieram.“

Wspaniałe obrazy i posągi wymalowali i wyciosali wielcy sztukmistrze; lecz Apostołowie św. z grubych pogan wyrzeźbili i wyciosali Świętych i Męczenników, a najśliczniejszy obraz, jaki wymalowali, to dusze ich własne.

O wy książęta Apostolscy, chwało i ozdobo Kościoła bożego, proście za Kościół, który w tylu niebezpieczeństwach i uciskach zostawa, by się spełniły na niém obietnice Chrystusowe. Nieprzyjaciele chcieliby tryumfować nad nim — wy walczcie z Kościołem i za Kościół! Proście za Głową Kościoła, by wpośród krzyży wytrwał, proście za Biskupami i wszystkiemi stanami duchownemi, proście za ludem, proście za grzesznikami, proście i za tą parafiją, by krew Chrystusowa ani w jednéj duszy nie ginęła marnie, by wszyscy przyśli tam, gdzie wy jesteście i razem z wami sławili Boga na wieki. Amen.

Kazanie na Niedz. IV. po Świątkach.

Co znaczy obfity połów?

(S.)

(Luc. 5, 6.)

Dziś stawamy nad jeziorem Genezaret i jesteśmy świadkami nader obfitego połowu ryb przez Apostołów. Przez całą noc łowili, zarzucali siecie, chcąc coś ułowić, lecz wszystka praca była napodaremna. A oto P. Jezus wstępuje w łódź Piotra św., która była przybiła do brzegu. Z téj łodzi najpiérw nauczał rzesze, a potém rzekł do Apostołów: „Zajedź na głębią, a zapuśćcie siecie wasze na połów.“ A Piotr odpowiedziawszy, rzekł: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twe zapuszczę sieć.“ Zapuścił sieć a oto uczynili połów ryb tak wielki, jakiego nigdy w życiu nie mieli. Ewangielija św. opowiada: „Zagarnęli ryb mnóztwo wielkie i skinęli na towarzysze co byli w drugiéj łodzi, aby przybyli i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łodzie tak, że się mało nie zanurzały.“

Oto bogaty połów na jeziorze Genezaret.

Wszystko, o czym Ewangielija św. wspomina, ma swoje piękne znaczenie, a więc téż i ten połów obfity. Co on znaczy, to wam teraz wytłómaczę. Bogaty ten połów jest

I. Figurą.
II. Pociechą.
III. Nauką.

I.

Bogaty ten połów jest figurą. Widzimy w niém rozmnożenie się Kościoła. Łódź Piotrowa, gdy płynęła na połów, próżniuteńką była, boć Apostół zaręcza: „Niceśmy nie ułowili.“ Lecz niebawem takim mnóztwem ryb napełniła się, że o mało co nie zatonęła. W tém wszystkiém jest figura. Kościoła

1) *Początek maleńki.*

Pan Jezus Kościół swój przyrównuje do ziarna gorczycznego, które człowiek wziął i posiał na roli swojéj. To ziarno najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia. Kościół był też zrazu rzeczywiście maleńkim tylko ziarneczkiem gorczycznym. Jakże maluchny początek! Zbawiciel prawie przez całe trzy lata opowiadał Ewangieliją, potwierdzając naukę swoję znakami i cudami. Prawda, że ze wszech stron garnęły się doń rzesze ludu i chodziły za nim, gdziekolwiek się obrócił, aż do brzegów morza, aż na pustynie. Niewątpliwa też rzecz, że wielu uwierzyło weń i całym sercem lgnęło do niego. Jednakże wielka, a i owszem daleko większa część nie nawróciła się. Co więcéj, prawie wszyscy, którzy stali na czele ludu, nienawidzili go i prześladowali z największą zaciekłością. A gdy przyszły dlań dni poniżenia, gdy drzewem przekleństwa obciążon ulicami Jerozolimy szedł na górę Kalwaryjską i na téj górze w pośrodku dwu łotrów jako złoczyńca żywota dokonał: wtedy wielu, wtedy niemal wszyscy, którzy aż dotąd wierzyli weń, zachwiali się w swéj wierze i odpadli od niego.

Tak tedy Kościół był maleńkim ziarnem gorczycznym.

Dopiéro gdy Duch św. w ognistych językach zstąpił na Apostołów i Piotr gorące do zgromadzonéj rzeszy wygłosił kazanie, dopiéro wtedy Kościół na jaw wystąpił, dopiéro odtąd począł się rozwijać.

2) *Rozwój potężny.*

Kościół rozszerzał się widocznie, najpiérw pomiędzy żydami, a następnie i między pogany, gdy Apostołowie według rozkazania Chrystusowego i poganom słowo boże głosić poczęli. Powstawałyć, jak był P. Jezus przepowiedział, przeciwieństwa i przeszkody, a nawet i prześladowania, coraz częstsze, coraz gwałtowniejsze; lecz ziarno gorczyczne rosło a liczba wiernych mnożyła się z dnia na dzień. Z pism św. Justyna, z połowy drugiego wieku, dowiadujemy się, że już naówczas nie było plemion i ludów, nawet takich, które miasto w domach i osadach, raczéj na wozach koczowniczych mieszkają, u którychby nie zanoszono do Boga i Stwórcy próźb i dziękczynienia w imię ukrzyżowanego Jezusa. Toż poświadcza Tertullian rownież

w II wieku żyjący, iż wiara chrześcijańska ma swych wyznawców u najdalszych ludów. A odzywając się do Rzymian, woła: „My chrześcijanie od wczora jesteśmy, a już napełniamy wszystko co wasze: miasta, wyspy, zamki, wsie, osady.

W biegu czasów chrześcijaństwo rosło coraz potężniéj, a za dni naszych świat niemal cały ogarnia. Przeszło 200 milionów ludzi rachuje się na ziemi, którzy przez Chrzest weszli do Kościoła Chrystusowego i wiarę Chrystusową wyznawają. A chociaż wiele, bardzo wiele jeszcze ludzi po za Kościołem żyje, jedni zaślepieni w herezyji; drudzy w pogaństwie; możemy spodziewać się z największą ufnością, że się spełni przepowiednia Jezusowa o jednéj owczarni i o jedném pasterzu, że wiara Chrystusowa światem całym zawładnie.

Tak tedy obfity on połów ryb na jeziorze Genezaret jest figurą rozmnożenia się rozrostu Kościoła.

My do tego Kościoła należym, i za to szczęście, za tę łaskę bożą powinniśmy P. Bogu jak najgoręcéj dziękować; lecz téż według sił i możności przykładać się do rozszerzania Kościoła Chrystusowego, by siéć Piotrowa napełniała się coraz więcéj a więcéj. A przez co to możemy się do tego przyczynić? Modlitwą nabożną i ofiarą na cele Misyjne. Każdy groszyczek jest ziarnkiem, jest nasieniem sprawy Wiary, a kiedyś w Królestwie niebieskiém znajdzie swą wiekujistą zapłatę.

II.

Połów on obfity jest pociechą. Widzimy tu zatwierdzenie Wiary naszéj św.; ten połów bowiem jest

1) *cudem.*

Połów on nie jest bynajmniéj zwykłym wypadkiem, zdarzeniem ślepego trafu, lecz jest cudem jak najoczywistszym. Ewangielija św. opowiada, że Apostołowie całą noc pracowali, a nic nie ułowili; lecz gdy na rozkaz Pana Jezusowy raz jeszcze zarzucili siéć, ułowili ryb takie mnóstwo, że się rwała siéć; że skinęli na towarzyszów, którzy byli w drugiéj łodzi, żeby im przyszli w pomoc. I napeł-

nili obie łodzie, że się o mało co nie zanurzały. Połów ten więc był nader obfity, tak obfity, że się aż siéć rwała, i dwie łodzie napełnione były rybami aż po sam wiérzch. Czyż słyszał kto kiedykolwiek o podobném połowie za jednym zarzuceniem siéci? Dla tego tłómacze Pisma jednomyślnie widzą w tém cud oczywisty. I jakżeż możnaby to inaczéj wytłómaczyć? Tu wyższa moc była, która tyle ryb napędziła w siéć Piotrową. Dla tego słusznie zdumiewali się wszyscy, którzy to widzieli na własne oczy, a Piotr upadłszy do nóg Jezusowi, rzekł: „Odejdź, Panie odemnie, bom ja grzeszny człowiek.“ Co znaczy to zdumienie Uczni? Byli oni rybakami od młodości i znali się dobrze na tém rzemiośle. Nieraz jeździli oni po jeziorze, nieraz zarzucali siéci, lecz podobnego połowu nie mogli sobie przypomnieć. Więc słusznie widzą w tém moc boską, widzą cud, i dla tego się dziwią i zdumiewają. Piotr zaś nie mogąc się powstrzymać, woła: „Odejdź, Panie odemnie, bom ja grzeszny człowiek.“ Piotr w tém połowie widzi moc bożą Mistrza swojego i ma się za niegodnego być w bliskości Tego, którego woli nawet nieme ryby w głębiach morskich słuchają.

Obfity ten połów jest więc cudem, cudem

2) *P. Jezusowym.*

Wszakże to P. Jezus rzekł był: „Zajedźcie na głębią i zapuśćcie siéci wasze na połów.“ Wszakże to P. Jezus cud ten uczynił, że ryb gromady nieprzeliczone garnęły się do siéci Piotrowéj. Owóż tenże P. Jezus jest nauczycielem Ewangieliji, jest założycielem Kościoła. Cóż stąd wypływa? To, że nauka jego jest prawdziwą, że Kościół, który On założył, jest boski. Azaliż cuda, które P. Jezus czynił, a więc i ten cud obfitego połowu, nie świadczą wyraźnie, że miał moc boską, że był posłem Boga wszechmocnego? Azaliż nie świadczą, że wyszedł od Ojca i przyszedł na świat? Azaliż nie świadczą, że w niém mieszka istotnie pełność bóstwa, że posiada władzę wszystkę na niebie i na ziemi? A ten-to P. Jezus opowiadał wiarę, którą my wyznajemy; założył ten Kościół, w którém my żyjemy. Z tego wynika więc, że wiara nasza jest prawdziwą wiarą, a Ko-

ściół nasz jest prawdziwym Kościołem. Lecz to też jest oraz i wielką pociechą naszą; pociechą, że się na prawéj drodze znajdujem, i że tą drogą idąc, na pewno dojdziem do celu naszego i przeznaczenia — do Nieba. Wszakże mamy prawą Wiarę, wszakże żyjemy w prawém Kościele, i dla tego możemy na pewno spodziewać się Nieba, bylebyśmy tylko trzymali się statecznie Wiary i Kościoła, bylebyśmy prawymi byli katolikami.

O tém szczęściu i o téj łasce wspominajcie sobie jak najczęściéj, a Bóg napełni was wszelaką radością i pociechą przez wiarę, iżbyście nader bogaci byli w nadzieji przez moc Ducha św. (Rom. 15, 13).

III.

Obfity połów jest — nauką. Mamy tu wskazówkę, pouczenie, jak pracować, by ta praca była błogosławioną i z pożytkiem. Trzeba pracować

1) *w duchu posłuszeństwa.*

Apostołowie wtedy dopiero odnieśli wielki z pracy swojéj pożytek, gdy z posłuszeństwa zarzucili sieć. P. Jezus rzekł do Piotra: „Zajedź na głębią i zarzućcie sieci.“ Piotr usłuchał i rzekł: „Nauczycielu, przez całą noc pracowaliśmy, a niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twoje zarzucę sieć.“ Uczynił tak i oto zagarnęli ryb mnóztwo wielkie.

Z tego widzimy, że praca podjęta w duchu posłuszeństwa, jest dobrą i błogosławioną. Słyszycie wy to, synowie — córki — dzieci? Wyście rodzicom winni posłuszeństwo. Pismo św. upomina was: Synu mój, zachowuj przykazanie ojca twego, a nie odstępuj Zakonu matki twojéj (Parab. 6, 20). Apostół narodów upomina: Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkiém, albowiem to się P. Bogu podoba (Col, 3, 20). Gdy wam przeto rodzice coś przykażą, macie to wykonać w duchu posłuszeństwa, macie w duchu posłuszeństwa pracować, nie jak się wam podoba lub niepodoba, jéno jak wam rozkazano.

Słyszycie to wy, słudzy i służebnice? Wyście powinni posłuszeństwo panom waszym, gospodarzom, chlebodawcom.

Apostół Paweł św. naucza, że macie być posłuszni, poddani nietylko dla grzechu, ale też dla sumienia (Rom. 13, 5), i woła: Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, i bądźcie im poddani (Hebr. 13, 17). Gdy wam więc przełożeni wasi nadają jaką robotę, macie iść do niéj z św. posłuszeństwem, macie ją wykonać bez szemrania i gniewu, z największą gotowością i jak najdokładniéj. Słyszysz to, ktokolwiek jesteś? P. Bóg przeznaczył ci pracę, P. Bóg chce, byś pracował. Przez sześć dni pracować i wszystkie sprawy odprawować będziesz: taki jest rozkaz boży do wszystkiego świata. Dla tego Paweł św. w imieniu boskiem przykazuje: „*Starajcie się, abyście sprawy wasze sprawowali i rękami swemi robili*“ (1. Thess. 4, 11).

Nie zapominajcież o tém nigdy! Pracujcie zawsze w duchu posłuszeństwa, ponieważ Bóg przykazał pracować. Z tą myślą i z tym przekonaniem idźcie na pole, do lasu, z tą myślą i w téj intencyji odprawujcie interesa swoje bądź w domu, bądź po za domem — łatwe czy trudne, czy kto na was patrzy, czy też nikt nie widzi.

Wszelako trzeba też pracować

2) *w łączności z Bogiem.*

Dziwna rzecz! Dopóki P. Jezus nie był w łodzi razem z uczniami, nic nie ułowili. Poświadcza to Piotr, mówiąc: „Przez całą noc pracowaliśmy“; lecz na próżno wszystko. Pracowali, trudzili się, nie żałowali rąk i potu przez całą noc — to tu, to tam zarzucali siéć, lecz wszystko nadaremnie: już świta, już słońce wschodzi, już dzień się robi, a tu ani jednéj rybki w siéci. Lecz skoro P. Jezus wstąpił w łódź, od razu zmienia się wszystko — oto tyle ryb ułowili, że aż siéć się rwie, że dwie łodzie napełnione rybami aż po sam wierzch.

Z tego nauka oczywista, że gdy Jezus z nami, gdy w łączności z Jezusem pracujem, że wtedy i błogosławieństwo, błogosławieństwo przeobfite przychodzi. Tak jest. Dla tego pracujcie w łączności z Jezusem. A co to znaczy? W łączności z Jezusem pracować, znaczy pracować w łasce bożéj i z miłości ku Bogu. W łasce, to znaczy bez grzéchu śmiertelnego. Z miłości, to znaczy: w świętéj

intencyji, dla Jezusa. Kto tak pracuje, weźmie téż błogosławieństwo, weźmie je tu i tam; tu będzie mu się dobrze powodziło w zamysłach i przedsięwzięciach, a tam weźmie zapłatę niebieską.

A przeto pracujcie według przykładu Apostołów — w duchu posłuszeństwa i w łączności z Jezusem. Pracujcie, gdyż P. Bóg przeznaczył was do pracy. Lecz i o tém nie zapominajcie, byście duszy swéj grzéchem śmiertelnym nie obciążyli, pamiętajcie o tém, by wszystkie prace i trudy codzienne ofiarować Panu i dla niego je wykonywać i ponosić.

Takie owóż jest znaczenie obfitego połowu ryb: jest on figurą, pociechą i nauką. Figurą, bo przedstawia rozmnożenie się Kościoła na ziemi. Pociechą, bo widzimy zatwierdzenie Wiary naszéj. Nauką, bo widzimy wskazówkę, jak mamy pracować. Nie zapominajcie o tém, coście dziś słyszeli! Amen.

Kazanie na Niedzielę V. po Świątkach.

Miłość nieprzyjaciół.

(S.)

Matth. 5, 23 i 24.

Najsłodszy Zbawiciel przyszedł na ten świat, aby nam opowiadał cudowną ewangieliją swoję. „Cudowną ewangieliją“; albowiem w niéj zawarte są prawdy, o których wielkości i piękności ludzie przedtym prawie nic nie wiedzieli. Jedną z takich prawd jest ta, którą co dopiero przeczytałem. *„Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwéj zjednać się z bratem twojim.“* Wypowiada tu Pan Jezus, iż ofiara czyniona z sercem zawziętym, nie podoba się Panu Bogu, i dla tego kto przy ołtarzu wspomni sobie, że bliźni ma gniew ku niemu, powinien opuścić kościół i pojednać się, iżby czystym sercem mógł ofiarować dar Bogu miły.

Oto macie naukę ewangieliczną, jak mamy usuwać wszelką niezgodę i nieprzyjaźń między sobą i jak nawet tym, którzy nas obrazili, powinniśmy z chrześcijańską miłością odpuszczać.

Niejeden, gdy ja to mówię, pomyśli sobie: „O nie, to niepodobno. Ja nieprzyjaciela mego nigdy przenigdy nie mogę miłować.“ Lecz ja ani na krok jeden nie odstąpię od tego, com wyrzekł, lecz owszem powtarzam to i o tém dziś więcéj mówić będę. Będę mówił *o miłości nieprzyjaciół.* Ta miłość jest

I. świętym obowiązkiem chrześcijan,
II. wspaniałym uczynkiem chrześcijańskim.

I.

Miłość nieprzyjaciół jest świętą powinnością chrześcijan. Ażebyście się o tem przekonali, spojrzyjcie najpiérw na Chrystusa Pana, a potym spojrzyjcie na prawych chrześcijan. Spojrzyjcie

1) *na Chrystusa Pana.*

Musicie mi przyznać, iż Pan Jezus jest nauczycielem, mistrzem naszym, którego słów, którego rozkazów słuchać powinniśmy. A cóż to mówił Pan Jezus o tych ludziach, z którymiśmy się poróżnili, którzy bądź z winy naszéj, bądź z własnéj winy swojéj są nam niechętni lub zgoła w jawnéj żyją nieprzyjaźni, słowem, cóż to mówi P. Jezus około nieprzyjaciół naszych? Mówi, że ich miłować mamy. Posłuchajcie co mówi: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują, iżbyście byli dziećmi Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który słońcu swemu każe wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych“ (Matth. 5, 44.). Podobnież mówi Pan Jezus w ewangieliji św. Łukasza (6, 27—29). Te słowa Pana Jezusowe takie wyraźne, iż ich osobno tłomaczyć nie potrzeba, i te słowa obowięzują wszystkich ludzi bez wyjątku. W obec tak wyraźnego przykazania nic nie pomogą żadne wybiegi, i wszystkie zarzuty muszą się rozwiać w pył, jak się rozwiewa mgła poranna wobec

wschodzącego słońca. — Lecz Pan Jezus nie poprzestał na samém rozkazaniu; to, co przykazał, Onże sam czynił, a ten przykład jego jest nową pobudką do słuchania słów bożych.

Wstąpcie na górę Kalwaryjską, spojrzyjcie na umierającego na krzyżu Jezusa. I cóż widzicie? Żałosny, zaprawdę, widok przedstawia się oczom waszym — oto Pan Jezus kona w pośród niewysłowionych mąk. Zraniony, ubity, naigrawan, spostponowany — na głowie jego widzicie cierniową koronę, widzicie nogi i ręce gwoździmi przebite. Widzicie, jak Krew spada kroplami po drzewie krzyża i aż na ziemię. Widzicie trwogę śmiertelną, jakiéj żaden człowiek nie zaznał, a w obec któréj Niebo całe się wzdryga i ciemnością się pokrywa. I w pośród tych mąk, w pośród tego opuszczenia bez granic, Pan Jezus na krzyżu otwiera usta i mówi słowa na wieki pamiętne. Które to słowa? *„Ojcze, odpuść im!“* Co za słowa politowania, miłosierdzia i cudownéj miłości! Odpuść tym, którzy mnie do téj nędzy przywiedli. Odpuść tym, którzy mnie niewinnie na śmierć skazali i do tego krzyża przybili. Niewysłowione męki cierpię — wylanym jest jako woda i rozwiązały się wszystkie kości moje, jako skorupa wyschnęła wszystka siła moja. Jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa; lecz, — Ojcze mój, odpuść im, odpuść tym, którzy mnie w tę przepaść wtrącili, którzy mi te okrutne rany zadali.“

Co za słowa, co za modlitwa!... Azaliż mogła być większa miłość? Tu na krzyżu ta miłość odniosła największy tryumf, tu swego szczytu, tu swéj głębokości dosięgła.

Gdy spojrzym na Jezusa, tedy niepodobna, byśmy miłości nieprzyjaciół nie mieli uważać za świętą powinność naszę; gdyż Pan Jezus tę miłość słowem swojim i przykładem swojim przykazał.

Spojrzyjcie

2) *na prawych chrześcijan!*

Prawi chrześcijanie, tj. ci, co rozumieją, która jest wola boża, a nie tylko rozumieją, lecz i uczynkiem wolą

bożą wykonują, po wsze czasy tę miłość nieprzyjaciół wykonywali. Prawi chrześcijanie są wzorem dla nas, życie ich ma być życiem naszym; co oni czynili, to i my czynić mamy, a możemy to wykonać, albowiem ta łaska boża, która ich wspomagała, i nas wspomaga. Ileż przykładów téj miłości nieprzyjaciół! Polykarp św. wyszedł naprzeciwko nieprzyjaciołom, którzy go przyśli poimać, z wesołą twarzą, rozmawiał z nimi po przyjacielsku i ugościł ich, jak tylko mógł. Potym powiedział, że on to jest, którego szukają, i kazał się prowadzić przed sędziego poganina.

Miletus św., starostę, którego lud chciał ukamienować, iż św. Mileta skazał na wygnanie, własnymi rękami zasłonił i tak od śmierci ocalił. Ambroży św. zbójcy, który na życie jego godził, wypłacił znaczną sumę pieniędzy, by miał z czego żyć. Św. Sabinus własną rękę odciętą i krwią zbroczoną podniósł i błogosławił nią kata, żeby go uléczyć z choroby oczu. Św. Euzebiusza niewiasta jakaś aryańska we wściekłości tak ugodziła cegłą, iż padł śmiertelnie rażony. Umierając zażądał od swych przyjaciół przysięgi, by téj niewiasty nie powoływali przed sąd. Św. Katarzyna niewiastę, która ją bardzo szpetnie spotwarzyła, pielęgnowała w chorobie jako siostra rodzona. Św. Teresa, którą niejednokrotnie ciężko prześladowano, powtarzała: „Ty wiesz, o Boże moj, iż niczego nie pragnę, jeno cierpieć. Dla tego to nieprzyjaciół mojich więcéj miłuję, niżeli przyjaciół, bo tamci dają mi ustawiczną okazyją do cierpienia“.

Przytoczę jeden jeszcze przykład z czasów nowszych.

Za czasów wielkiéj rewolucyi francuzkiéj mieszkańcy krajiny Vendeji i kapłani byli wystawieni na straszliwe prześladowanie ze strony republikanów. Dnia jednego przypadła uroczystość, kościół w parafiji Segreas był przepełniony ludem. Kapłan wymawiał właśnie przy ołtarzu słowa konsekracyji, lud padł na kolana — w tém dano znak na alarm. Niewiasty tłoczą się przerażone jedna przez drugą, mężczyzni spoglądają ku drzwiom — sam tylko kapłan spokojny, bez trwogi. Odwraca się i mówi: „Ofiara św. rozpoczęta, musi być dokończona.“ Klęka, bije się w piersi i spożywa Ciało Pańskie. Tymczasem rozruch

poza kościołem coraz większy, wpada chłopak i woła: „Ratujcie księdza. Nieprzyjaciele już we wsi i tuż idą za mną.“ Kapłan rozebrał się był już w zakrystyji, gdy u drzwi kościoła stanęło dwu dragonów z dobytymi szablami. Kapłan ucieka przez zakrystyją, lecz na cmentarzu stało dwu drugich żołnierzy, którzy go mieli pochwycić. Kapłan przeskakuje mur, ucieka — żołnierze pędzą za nim. Ksiądz był silny i zwinny, przeskakuje przez płoty i rowy, nadbiega nad brzég bystréj rzeki, i nie namyślając się ani na chwilę, wpada i przepływa na drugą stronę. Obejrzy się za siebie, owi dwaj żołnierze gonią, i jeden z nich rzuca się także w wodę rzeki. Ksiądz pędzi daléj, spuszcza się na drugą stronę rzeki, ginie z oczu zawziętym wrogom — ocalony. Wtém daje się słyszeć przeraźliwy krzyk: „Ratuj kto możesz“ — wraca i z pagórka widzi, jak żołnierz topi się w rzece i ostatnich sił już dobywa. Kapłan, który uczył, iż złem za złe ani nieprzyjacielowi płacić się nie godzi, śpieszy co tchu na ratunek żołnierzowi, rzuca się w rzekę, chwyta żołnierza, wydobywa go na brzég i na pół umarłego przywraca do życia. Żołnierz otwiera oczy i na widok kapłana, którego ścigał, zawoła z podziwieniem: „Czy to podobna? Czy to tyś mnie wybawił? Ty, któremu ja zaprzysiągłem śmierć i któregom na śmierć gonił?“ Odpowie kapłan: „Teraz mnie masz, jestem twojim jeńcem, bo już teraz i uciekać nie mogę, możesz mnie zabić, jeżeli chcesz“. „O nie, odpowie żołnierz, raczéj ja sam wolę zginąć, jak ciebie się tknąć. Tak nas oto oszukują. Mówią nam ustawicznie, że kapłani są naszymi największymi wrogami i że nic więcéj, jéno krwi naszéj pragną“. Odpowie kapłan: „Teraz przekonujesz się sam, że nie myślim o zemście. Jam spełnił tylko mą powinność, ratując ciebie, i każdy kapłan, i owszem każdy chrześcijanin powinien by toż uczynić, com ja uczynił. Lecz i ty bądź takim, a nie prześladuj tych, którzy w Boga wierzą i służą mu“. — „Uciekaj, uciekaj, księże, zawoła żołnierz — oto idą moji towarzysze, a my żołnierze musim słuchać; ratuj się coprędzéj. Ja pójdę do nich i powiem im, żeś uciekł, bo oni by ci nie darowali. Bądź zdrow, bądź zdrów — nie

zapomnę ci tego nigdy — uciekaj, bo oni już są niedaleko". Tak się rozeszli — ksiądz ukrył się i ocalał.

Z tego, com powiedział, pokazuje się, że miłość nieprzyjaciół jest świętą powinnością chrześcijańską. Chrystus Pan nauczał ją słowy i przykładem, a prawi chrześcijanie miłość tę nieprzyjaciół po wsze czasy, a nieraz i po bohatyrsku wykonywali uczynkiem. Więc nie możemy powiedzieć, że nie mamy rozkazania miłować nieprzyjaciół: to rozkazanie wypisane wyraźnie w Ewangieliji świętéj. Nie możemy téż powiedzieć, że nie mamy wzorów téj miłości nieprzyjaciół: wzorem naszym najdoskonalszym jest Chrystus Pan i prawi chrześcijanie.

II.

Miłość nieprzyjaciół jest nietylko świętą powinnością, lecz jest téż zarazem wspaniałym uczynkiem chrzescijańskim: uczynkiem, który się Panu Bogu nader wielce podoba, a który nam wielki pożytek przynosi. — Miłość nieprzyjaciół jest cnotą, która się

1) *Panu Bogu wielce podoba.*

Miłość okazuje się w całém blasku swojém niewątpliwie, gdy nieprzyjacielowi odpuścim, i gdy mu dobrze czynić będziemy. Taka miłość jest szlachetna i czysta, jak rzadko która; jest czystszą i szlachetniejszą niżeli miłość męża lub żony, niżeli miłość dzieci, niżeli miłość rodzeństwa. Dla tego Ewangielija św. powiada: *„Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcéj czynicie? Azaż i pogani tego nie czynią?"* (Matth. 5, 46, 47). I dodaje: *„Bądźcież wy tedy doskonali"*, czyli wykonujcie miłość nieprzyjaciół, która miłości Ojca niebieskiego jest najpodobniejszą. A cóż to Panu Bogu może podobać się więcéj nad miłość? Azaliż miłość nie jest fundamentem Wiary naszéj świętéj? Azaliż miłość nie jest najpierwszym przykazaniem? A kiedy tak, toć ta miłość będzie się zapewne Panu Bogu wielce podobała. A jakże dopiero będzie się podobała miłość najpiękniejsza, miłość nieprzyjaciół?

Co więcéj: miłość nieprzyjaciół jest czynem największego bohatyrstwa. Miłość nieprzyjaciół wymaga wielkiego zwyciężenia samego siebie, wymaga zaparcia się zupełnego własnego serca Czyż w sercu nie wre i kipi na sam widok nieprzyjaciela, lub gdy o nim słyszym? Czyż nie zdaje się tak, jakoby sztyletem kto serce nasze przeszywał, ilekroć wspomnim sobie one krzywdy i zelżywości, jakie nam wyrządził nieprzyjaciel? I to wszystko mamyż darować i jeszcze miłować nieprzyjaciela?... Zaprawdę — nie łacna to rzecz. Łatwiejszą każda inna cnota: łatwiejszą pokora, łatwiejszą wstrzemięźliwość, łatwiejszą czystość, łatwiejszą cierpliwość. Miłość nieprzyjaciół wyciąga cięższéj walki i cięższego przezwyciężenia samego siebie — ta miłość jest aktem chrześcijańskiego bohatyrstwa. Dla tego Augustyn św. pisze: „Nie możemy Panu Bogu większéj złożyć ofiary, jak kiedy nieprzyjaciół naszych miłujemy". Bernard św. miłość nieprzyjaciół zowie cnotą raczéj bozką, aniżeli ludzką. Teraz więc zważcie, jak bardzo będzie się ta cnota podobała Panu Bogu. Pan Bóg będąc świętym, z każdego dobrego uczynku ludzkiego cieszy się niewymownie, Panu Bogu miłe wielce każde westchnienie pobożne pochodzące z prawego serca: jakżeż miłą mu będzie cnota, któréj wykonywanie wymaga rzeczywistego bohatyrstwa — a tą jest miłość nieprzyjaciół!

Miłość nieprzyjaciół nam

2) *wielce pożyteczna.*

Augustyn św. pisze, że ta miłość nieprzyjaciół jest wprawdzie ciężkim przykazaniem, lecz za to téż wielka czeka za nią zapłata. Jakichże to łask dostępujem dla téj miłości? Najpiérw łaski odpuszczenia grzechów. Pismo św. świadczy wyraźnie, że jeżeli odpuścim bliźniemu, który nas uraził, to i nam winy nasze będą odpuszczone (Ser. 28, 2.). Pan Jezus powiedział: „*Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich: odpuści téż wam ojciec wasz niebieski grzechy wasze*" (Matth. 6, 14.). „Wieleśmy zgrzeszyli — mówi św. Jan Chryzostom — lecz Pan Jezus zaręcza nam, że jednając się z nieprzyjaciołmi naszymi, możemy odpuszczenia grzechów dostąpić. Niepodobna to rzecz, by nam Pan Bóg

odpuszczenia grzechów odmówił, skoro nieprzyjaciołom darujem, albowiem Pan Bóg nie może dać się nam zwyciężyć miłosierdziem". Św. Cezarius pisze: „Serce skłonne do przebaczania, przed trybunałem bożym może z ufnością mówić: Panie, odpuść mi, albowiem i ja odpuszczałem".

I jeszcze większą weźmiem zapłatę za tę miłość nieprzyjaciół: koronę żywota wiekuistego. Miłość nieprzyjaciół jest pewnym znakiem synostwa bożego. Pan Jezus powiedział: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i spotwarzają, iżbyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech". A jeśliśmy dziećmi, tedy też i dziedzicmi, dziedzicmi bożymi i współdziedzicmi Chrystusa, t. j. dziedzicmi szczęśliwości wiekuistéj. Dla tego Chryzostom św. pisze: „W twojéj to mocy jest, czy Pan Bóg będzie cię karał, albo czy cię do dziedzictwa powoła. Jakoż miałbyś chcieć pozbawić się dobrowolnie chwały przyszłéj, któréj nie weźmiesz, jeżeli nieprzyjaciela swego nie będziesz miłował"?

Pokazałem tedy, że miłość nieprzyjaciół jest świętą powinnością i wspaniałą cnotą chrześcijańską. Jest świętą powinnością, albowiem Pan nasz, Jezus Chrystus i prawi chrześcijanie, wzory nasze, tę miłość wykonywali. Jest cnotą wspaniałą, gdyż jest cnotą bohatyrstwa i dla tego tak bardzo Panu Bogu się podoba, i że ona nam odpuszczenie grzechów i koronę żywota wiekuistego przynosi.

I któżby nie postanowił sobie ćwiczyć się w téj cnocie miłości nieprzyjaciół? Rozważ sobie, azali nie masz nieprzyjaciela? Może masz ich więcéj. Już od dawna żyjesz z niem w niezgodzie, w rozterce, w nieprzyjaźni, i podobno niejedno już stało się takiego, co ci będzie w godzinę śmierci ciążyło na sercu, i co ci Bóg na sądzie swojém będzie wyrzucał na oczy. Pozbądź się — dziś jeszcze pozbądź się tego zagniewania, téj nienawiści; — pogódź się z nieprzyjacielem! *„Odpuszczajcie sobie, jeźli kto ma skargę przeciw komu; jako i Pan odpuści wam, tak i wy"*. (Col. 3, 13.).

A nie tylko darujcie. — Bóg czegoś więcéj jeszcze żąda. „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i błogosławcie tym, którzy was przeklinają“. (Luc. 6, 29.). — „A czyż to możem?“ — Sami z siebie — nie, lecz przy pomocy bożéj możem. Dla tego proście dziś, którzy w nieprzyjaźni żyjecie, proście Pana Boga o tę łaskę, proście gorąco i serdecznie, a tę łaskę da wam zapewne. Amen.

Kazanie na Niedz. VI po Świątkach

Apteka niebieska.

(S.)

Marc. 8, 1.

„*Obchodząc, czynił dobrze*“ — temi słowy wyraża Pismo św., co czynił Pan Jezus na ziemi (Act. 10, 38). Chodził Pan Jezus po ziemi z sercem wielce miłościwym, a gdziekolwiek przyszedł, ocierał łzy zasmuconym i czynił dobrze bez miary. Taki przykład podaje dzisiejsza Ewangielija św., opowiadając, że cztery tysiące zgłodniałego ludu cudownie nakarmił. Podobnych przykładów pełno w Piśmie św. Pan Jezus wiedział, że rodzaj ludzki nędzny i ubogi, i dla tego obie ręce i wszystko serce swoje otworzył, i niezliczone świadczył dobrodziejstwa, a jeszcze więcéj czynił dobrodziejstw około duszy, aniżeli około ciała. Ta miłość Jezusowa, która jest wiekujistą i na wszystkie czasy się rozciąga, i teraz nędznemu, schorzałemu i ubogiemu rodzajowi ludzkiemu przynosi pomoc we wszelakich potrzebach, a osobliwie w potrzebach duszy. Dla tego Jan Jezus stał się Lékarzem naszym i z niebieskiéj apteki swojéj podaje nam najzbawienniejsze i najlepsze lékarstwa. W niektórych kościołach można widzieć obraz przedstawiający tę niebieską aptekę. Pośród ziół, flaszeczek i słojików widać P. Jezusa rozdającego chorym rozmajite lékarswa. Jest-to bardzo piękny obraz. Ten obraz biorę sobie dziś za pod-

stawę kazania mojego, i przypatrzym się aptece niebieskiéj, w któréj najszacowniejsze mieszczą się lékarstwa

I. Dla duszy schorzałéj.
II. Dla duszy umarłéj.

I.

Jak ciało nasze, tak i dusza nasza podlega chorobie. Choruje dusza, gdy padną na nią cienie smutku i cienie grzéchu. Boski Lékarz nasz Pan Jezus, w aptece swéj niebieskiéj ma najkosztowniejsze lékartwo

1) dla serca zasmuconego.

Smutek — któż go nie zna, nie zaznał? A toć dni nasze, jako dni wyrobnika; a toć powłoka ziemska przygniata ducha (Sap. 9, 15). A przeto nic dziwnego, że tak często przychodzą na nas smutki i cień pomroku pada na duszę, jak czarne chmury. I tedy serce chore, i wzdycha, i narzeka, i nieraz chciałoby pęknąć od utrapienia i gorzkości. Takiéj schorzałéj duszy boski Lékarz z apteki swojéj podaje drogie lekarstwo, a tym jest a) *modlitwa*. „*Smuci się kto z was? Niech się modli,*“ wzywa Apostół. (Jac. 5, 13), A jakiż skutek tego lékarstwa? Ojciec zmiłowania i Bóg wszelakiéj pociechy wyciągnie ręce swoje nad tą zasmuconą duszą i da jéj ochłodę i pokrzepienie, albowiem przez jednorodzonego Syna swojego zapewnił nas, iż każdą prośbę naszą wysłucha, którą do tronu Jego zaniesiem. „*Wszystko, o cobyście prosili w modlitwie, wierząc, weźmiecie.*“ (Matth. 21, 22). Stąd Chryzostom św. w modlitwie widzi miejsce ucieczki i pociechy dla wszystkich zasmuconych, i modlitwę zowie treścią wesela i środkiem osiągnięcia słodkiéj radości. Ach, iluż doświadczyło téj prawdy na sobie samych! Iluż w godzinie smutku z sercem strapionym rzuciwszy się na kolana i prosząc Boga o pocieszeuie, znalazło to pocieszenie! Jeżeli więc chore serce twoje od smutku i boleści, z apteki bożéj biérz lékarstwo modlitwy, a ono będzie balsamem dla palącéj rany twojéj, i oschną łzy twoje coprędzéj.

Boski Lékarz duszy zasmuconéj daje inne jeszcze cudowne lékarstwo, a tym lékarstwem, to b) *słowo jego*. Każde

słowo Chrystusowe, które wyrzekł do schorzałego świata, moc niebieską w sobie ma. Dla tego bierz lekarstwo z apteki jego — przywódź sobie na pamięć one boskie słowa pociechy z ust jego. Jeżeliś smutny z powodu pokus, które na cię biją, wspomnij na one słowa: „*Radować się będziecie, trochę teraz, jeźli potrzeba, zasmucić się w rozmajitych pokusach.*“ (I. Petri 1, 6). — Jeżeliś smutny z powodu grzéchów, któreś już wyznał na spowiedzi, wspomnij sobie na one słowa: „Chociażby grzéchy wasze były jako szkarłat, nad śnieg wybieleją, a choćby były jako purpura czerwone, nad wełnę będą bielsze.“ (Isaj. 1, 18). — Jeżeliś smutny z powodu nieurodzaju i grożącéj nędzy, wspomnij na one słowa: „Nie troszczcie się cobyście jedli, ani o ciało wasze, czymbyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je.“ (Matth. 6, 25).) — Jeżeliś smutny z powodu przyszłości, wspomnij na one słowa: „Pan kieruje kroki człowiecze.“ (Paral. 20, 24). „*Wszystko troskanie wasze składajcie nań, gdyż on ma pieczą o was.*“ (I. Petri 5, 7).

A jako boski Lékarz w aptece swéj kosztowne ma lékarstwa dla serc zasmuconych, tak téż ma lékarstwo

2) dla serca grzésznego.

Nie mówię teraz o grzéchach ciężkich, gdyż dusza w grzéchu ciężkiém nietylko chora jest, lecz umarła. Mówię o duszy choréj, mówię o złych skłonnościach naszych, o codziennych upadkach naszych. Te to upadki są prawdziwie chorobą duszy, raz ciężką, drugi raz mniéj ciężką; raz niebezpieczną, drugi raz mniéj niebezpieczną, a to według tego, czy są więcéj lub mniéj dobrowolne, częstsze lub mniéj częste. Boski Zbawiciel, który przyszedł pokrzepić wszystkich, co są utrudzeni i obciążeni, w aptece swojéj złożył drogie lékarstwo, lékarstwo niezawodne, bylebyśmy go dobrze użyli. Tym lekarstwem jest — Ciało jego i Krew, które nam podaje w Komuniji św. To lékarstwo cudowne, ono léczy słabości duszy i gładzi jéj zmazy. Pan Jezus powiedział: „*Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moję,*

trwa we mnie, a ja w niém.“ (Joh. 6, 55). Gdy Pan Jezus wstąpi do duszy naszéj, gdy serce jego bije obok serca naszego, ręce jego obejmują nas i wszystko miłosierdzie jego nam otworzone, tedy wszystkie łaski spływają na nas, i tedy w ogniu boskiéj miłości oczyszczeniśmy od codziennych uchybień naszych i wzmocnieni mocą boskiéj miłości możemy złe skłonności nasze zwyciężać i wykorzeniać coraz więcéj a więcéj. A tak dusza grzészna coraz więcéj do zdrowia przychodzi i rośnie w oczach w mocy i w miłości bożéj. Toż nauczają wszyscy Ojcowie Kościoła. Ambroży św. powiada, że Komunią św. pożywamy jako lékarstwo naprzeciw codziennym skłonnościom naszym. Św. Cyryl Aleksandryjski pisze: „Gdy Pana Jezusa posiędziem, to on przytłumia w członkach naszych twarde prawo, gasi żar namiętności i léczy rany nasze. Jeżeli cię trucizna pychy nadyma, ten Sakrament przyjmuj, a ten Chleb pokorny uczyni cię pokornym. Gdy cię łakomstwo nagabuje, Chleba anielskiego pożywaj, a ten chleb szczodrobliwy i ciebie szczodrobliwym uczyni. Gdy cię jadowite zazdrości powietrze owiewa, Chleb anielski bierz, a ten chleb miłościwy i ciebie miłością napełni. Jeżeliś w jedzeniu i piciu niewstrzemięźliwy, pożywaj Ciała i Krwi Pańskiéj, a to Ciało, które przez 40 dni i 40 nocy pościło, a na krzyżu octem i żółcią napawane było, ono cię zapewne od niewstrzemięźliwości zachowa. Gdy cię lenistwo napada i czyni cię oziębłym, iż ani prawd wiecznych rozważać, ani się modlić nie możesz, Ciałem Pańskim posilaj się, a nabożeństwem napełnion będziesz. Gdyś wreszcie do nieczystości kuszon, ten Najświętszy Sakrament przyjmuj, a najczystsze Ciało Jezusowe uczyni cię czystym.“

Tak więc Lékarz boski z apteki swojéj daje choréj duszy naszéj najzbawienniejsze lékarstwa. Dla serca zasmuconego daje lékarstwo modlitwy i lékarstwo słowa swojego. A tak gdy dusza twoja chora od smutku, z ręki Pana to lékarstwo podwójne bierz: módl się i wspomnij sobie na słowa jego. Bądź pewien tego, że cienie ponure i smutki ustąpią z duszy twojéj, jak ustępują mgły jesienne przed wschodzącym słońcem, a natomiast do serca twego wstąpi pociecha i wesele i uszczęśliwienie.

Dla serca grzésznego daje Pan, jako lékarstwo Ciało i Krew swoję. Jeżeli więc dusza twoja chora od złych skłonności i codziennych upadków, — a któraż dusza nie chorzeje na to? — z rąk Pana bierz to lékarstwo, z dobrym przygotowaniem przystępuj często do stołu téj uczty niebieskiéj, a słabości i niedoskonałości twoje będą ustępować, a dusza twoja ożyje i dzień w dzień będzie mężniała w cnocie.

II.

Jak ciało nasze, tak i dusza nasza umiera. Jużcić dusza nie umiera tak jak ciało — śmierć duszy inna jest. Ta śmierć — to wygaśnięcie w duszy nadprzyrodzonego życia łaski, przez co dusza stawa się przedmiotem obrzydzenia i potępienia wiekujistego. Ta śmierć następuje, ilekroć człowiek w grzéch śmiertelny upada. Czym trucizna i miecz dla ciała, tym grzéch ciężki dla duszy. Grzéch ciężki przynosi śmierć, i dla tego zowie się grzéchem śmiertelnym. A gdy dusza uśmiercona, umarła, żaden lékarz na świecie nie potrafi już jéj ożywić, a chociażby téż i wszyscy Aniołowie z Nieba przybyli i włożyli na nią ręce: — wszystko napróżno. Sam tylko Lékarz niebieski ma w swéj aptece lékarstwo, które duszę może ze śmierci wzbudzić i nowe wlać w nią życie. Tym lékarstwem jest spowiedź: spowiedź bowiem

1) zrywa pęta śmierci.

Powrozem śmierci to grzéch ciężki, jak długo bowiem grzéch ciężki w duszy, ta dusza umarła jest dla P. Boga. To pęto, ten powróz śmierci, zrywa spowiedź. Na spowiedzi człowiek grzészny dostępuje odpuszczenia. Jest-to prawda, któréj Kościół święty nauczał od samego początku, i któréj aż do końca świata nauczać będzie. Dla zbawienia grzészników Pan Jezus ustanowił Sakrament Pokuty, i dla tego to powiedział do Apostołów: „*Weźmijcie Ducha św., komu odpuścicie grzéchy, bedą mu odpuszczone.*“ Kościół św. naucza, że spowiedź jest studnią łaski, w któréj dusza zmazana bierze obmycie. Augustyn święty pisze: „Jedno słowo jest: „*zgrzeszyłem,*“ lecz w tém słowie płomień ofiary wstępuje do Nieba. Spowiedź jest zbawieniem

duszy, zabiciem grzéchu i zwycięztwem złego ducha.“ W chwili, gdy cię kapłan w konfesyjonale rozgrzésza, i Zbawiciel Jezus siedzący na tronie miłosierdzia wobec wszystkich Aniołów swojich i Świętych, słowa rozgrzészenia wymawia (Fr. Salezy). Jako klucz otwiera kajdany zbrodniarza, jako nóż przecina powrozy jeńca: tak i spowiedź otwiera i rozwięzuje kajdany śmierci. Może więc człowiek z Psalmistą śpiewać: Dusza nasza wywikłała się jako ptak z sieci myśliwego; powróz przerwan jest, a myśmy wybawieni. A te powrozy śmierci, niech będą nie wiem od jak dawna zaciągnięte: — spowiedź targa je, rozrywa. Pan Jezus dając tę moc Apostołom, żadnych a żadnych granic nie położył, żadnego a żadnego nie uczynił wyjątku, albowiem rzekł: „*Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.*“ Kościół św. naucza, że każdy grzésznik, choćby upadł i najgłębiéj, choćby jak najdłużéj żył w nieprawościach, otrzyma przebaczenie, skoro się szczérze i ze skruchą wyspowiada, i naprawdę chce się poprawić. Żadna więc wina nie jest za wielka, iżby nie mogła być odpuszczona na spowiedzi.

Tak tedy spowiedź rozwięzuje pęta śmierci, i

2) przynosi uszczęśliwienie.

Daje łaskę, iż człowiek stawa się młodą latorózgą na boskiéj winnéj macicy, staje się drzewem płodnym w ogrodzie bożém, staje się dzieckiem Ojca w Niebiesiech, staje się członkiem Świętych i dziedzicem wiekujistéj szczęśliwości. Te wszystkie dobra przynosi spowiedź, i teraz dusza może z weselem nucić: „Żyję ja, lecz nie ja, ale Chrystus żyje we mnie.“ Ten jest artykuł Wiary naszéj św., iż Sakrament Pokuty sprawia pojednanie z Bogiem. A za tym pojednaniem się z Bogiem idzie tuż zaraz przywrócenie wszystkich praw utraconych. Ojcowie św. nauczają więc słusznie, że spowiedź usprawiedliwia nas, że nas pięknością przyodziewa.

Takie oto cuda, których pojąć nie umiemy, czyni Lékarz niebieski przez spowiedź: rozwięzuje pęta śmierci i szczęliwością napawa. Dla duszy, która jako trup szpetny w grobie zgnilizny grzéchowéj leżała, umarła dla

Nieba i od Nieba przeklęta, nadchodzi cudowna Wielkanoc, ta dusza wraca do życia, znowu niewypowiedzianą okryta ozdobą, iż Aniołowie z weselem na nią patrzą, a Bóg błogosławi ją z dnia na dzień.

Jakże więc kosztowne lékarstwo zgotował w swéj aptece boski Lékarz nasz, lékarstwo prawdziwie cudowne, gdyż ono targa pęta śmierci, któremi dusza była związana, i szczęśliwość żywota przynosi! I któżby nie chciał oburącz sięgać po to lékarstwo boże? Któżby nie chciał cały świat obejść, by znaleść to lékarstwo? Ktoby nie chciał całego mienia swego, a chociażby i milionów poświęcić, byle nabyć tego lékarstwa? Jednakże Pan Bóg nasz nie żąda tyle: w każdém kościółku lékarstwo to masz. Do wszystkich odzywa się: „Wszyscy, którzy pragniecie, pójdźcie do wody, a którzy pieniędzy nie macie, śpieszcie się i kupujcie bez pieniędzy za darmo wino i mléko. Słuchajcież, aby dusza wasza żyła, a jam zawarł z wami przymierze wiekujiste (Isaj. 55, 1).

O tak, przychódź, przybywaj! Dusza twoja w zgniliźnie śmiertelnéj — może od wielu już lat złożona w grobie. Już od wielu lat żyjesz w grzésznéj znajomości, od wielu lat żyjesz w nieprzyjaźni, w posiadaniu cudzego, od wielu lat żyjesz w grzészném nałogu, szpetnéj chuci oddany. A więc dusza twoja umarła. Już zły duch w mocy ją ma, już ona łupem jego; czeka tylko na onę chwilę, gdy ją będzie mógł zabrać do królestwa ciemności i mąk. Oto stawa przed tobą Lékarz niebieski, okiem niewysłowionego miłosierdzia pogląda na ciebie i mówi: „O dziecię moje nieszczęśliwe, ja chcę duszę twą wyrwać z rąk śmierci, chcę ją wzbudzić do życia. Bierz lékarstwo z apteki mojéj — spowiadaj się, a zmartwychwstaniesz z grobu.“

Azaliż będziesz się jeszcze ociągał to lékarstwo wziąć boże? Gorzkieć jest — to prawda — nie miód to, lecz piołun. Ale uważaj, iż nie ma innego, a chociażbyś szukał innego na Niebie i na ziemi, — nie znajdziesz. A przeto postanów sobie spowiadać się przy najbliższéj sposobności; a kiedy przystąpisz do konfesyjonału i uklękniesz u stóp kapłana, boski on Lékarz krople krwi z rany boku swojego

do tego gorzkiego lékarstwa wpuści, i osłodzi je, i po odbytéj spowiedzi da duszy twojéj słodką pociechę i wesele, i jako potok spuści się na cię pokój błogosławiony. Amen.

Kazanie na Niedz. VII. po Świątkach.

Co uczy Kościół o piekle?

(S.)

Matth. 7, 19.

Za czasów papieża Klemensa VIII. zdarzyło się, że w grobie kościoła N. Maryji Panny Monticelli pochowano człowieka pozornie umarłego. Po niejakiém czasie umarły ten odzyskał przytomność i przekonał się o straszliwém położeniu swojém. Wstaje — szuka wyjścia, lecz ciemności dokoła, wyjścia znaleźć nie może. Woła ile tylko sił w piersi, lecz nikt nie słyszy. Zmęczony siada, rozważa, co począć, trupy dokoła, zgnilizna zewsząd go zalatuje — więc tu będzie musiał skończyć śmiercią powolną... Tu miał kielich boleści umierania pić kropla po kropli, tu miał w całéj okropności doświadczyć na sobie, co to znaczy umierać. I zimny pot występuje mu na czoło, rozpacz chwyta go za serce. W tém do téj ciemnicy pada promień światła, — słyszy z daleka kroki ludzkie — z okrzykiem radości wyskakuje z grobu, bo otworzono grób, aby w niém nowego złożyć trupa...

Jakże okropne było położenie tego człowieka — nieprawdaż? Cóż dopiero, gdyby nikt nie był przyszedł na ratunek!... A teraz pomyślcie, żeby i nas coś podobnego spotkało...

Wiara św. uczy, że grzesznika niepokutującego czeka los podobny. czeka go pochowanie żywcem w straszliwém grobie — w grobie — tam — w wieczności... O tém mówi dzisiaj Pan Jezus: *„Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone“*, to znaczy: grzesznik będzie potępion w piekle. Piekło?... Jakież to wyrzekłem słowo? Zaprawdę, w tém słowie zawarte

wszystkie a wszystkie okropności. Czyście wy się kiedykolwiek zastanowili nad tém, że sprawiedliwość boska jak jest w nagradzaniu nieskończona, tak téż i w karaniu jest nieskończona? Weźmijmy dziś pochodnią Wiary do ręki i przy jéj świetle przypatrzmy się — piekłu.

I. Co uczy Wiara o piekle?
II. Pożytki téj nauki.

I.

Wiara św. około piekła cztery artykuły podaje:

1) *Jest piekło.*

Tak głosi Pismo boże, tak nauczają Doktorowie Kościoła. Pismo św. Starego i Nowego Zakonu po wielekroć mówi o piekle, a więc zatwierdza istnienie piekła. Samże Pan Jezus często mówi o piekle. *„Pożyteczniéj jest, aby zginął jeden z członków twojich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła“* (10, 28.). — *„Kto nie wierzy, będzie potępion“* (Marc. 16, 16.).

Toż nauczają Ojcowie Kościoła. Weźcie do rąk księgi ich, a pełno w nich znajdziecie dowodów, że jest piekło. Kościół św. stanowczo naucza „Którzy źle czynili, pójdą w ogień wieczny (symb. Athan.). Na rozmaitych Soborach istnienie piekła jako artykuł wiary ogłasza.

A więc jest piekło. Człowiek lekkomyślny lub niedowiarek niechże sobie mówią, że piekło jest urojeniem tylko; — słowo boże, jakoby głosem gromu woła: Jest piekło.

2) *Męki w piekle są straszliwe.*

Kościół św. piekło opisuje jako miejsce mąk. Sobór Florencki naucza: „Dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, idą natychmiast do piekła, gdzie rozmaitych mąk doznają“. Jakie to są męki — tego Kościół stanowczo nie wie i nie uczy, lecz Pismo św. podaje nam niektóre wskazówki, a te napomknienia — straszliwe. Według Pisma św. potępieni trojakie cierpią męki:

a) *Utrata Boga.*

Pan Jezus rzecze do tych, co po lewicy: *„Idźcie odemnie, przeklęci“*. Co to za boleść, gdy syn królewski traci prawo do berła i korony i przez całe życie musi siedzieć zamknięty w ciemném więzieniu, a nigdy nie obaczy oblicza ojcowskiego!... A to cień tylko owych mąk, jakich doznają potępieni z utraty Boga. Tomasz św. naucza, że ta męka w pewném rozumieniu prawie nieskończona, gdyż Dobro utracone jest nieskończone. Z téj przyczyny nauczyciele Kościoła utrzymują, że utrata Boga potępionym większe męki zadaje i gorętsze łzy wyciska, niż wszystkie inne jakiebądź męki. Ta utrata tak wielka, jak Bóg, mówi św. Bernard.

b) *Robak sumienia.*

Prorok Izajasz przepowiada, że w sercu potępionych będzie się gnieździł robak: *„Robak ich nie umiera“*. Toż powtarza Pan Jezus po trzykroć. Coby to była za męka, gdyby w sercu człowieka gnieździło się robactwo i powoli go żarło!... Nieszczęśliwy człowiek nie znalazłby spokoju ni we dnie ni w nocy — musiałby od zmysłów odchodzić dla niezmiernego bólu. Cóż to więc za męka od onego robaka w piekle!... Pamięć grzechów popełnionych i wspomnienie na tę nieszczęśliwość z własnéj winy jako żarłoczna żmija szarpie wnętrzności, jako ognista strzała przeszywa serce, jako pazur krwiożerczéj bestyji rozdziera piersi. Papież Innocenty III. pisze: „Robak sumienia trojako serce rozdziera. Będzie je dręczył pamięcią, będzie męczył karą, będzie szarpał strachem. Wspominając sobie na grzechy, potępieńcy drżeć będą od strachu i w obec tych nieprawości, wołać będą: Cóż za pożytek nam przyniosły? Wszystko przeminęło. Z niepojętym zamięszaniem będą sobie przypominali, co czynili z nieposkromioną rozkoszą, ażeby oścień pamięci męczył tych za karę, których oścień złości do grzechu pobudzał“.

c) *Kara zmysłów.*

O téj karze Pismo św. na wielu miejscach wspomina. Mówi o krajinie nędzy i strachu wiekuistego (Job. 10, 22.); o ciemnościach, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów; o piecu ognistém, w który źli będą wrzuceni; mówi o jeziorze siarki,

zgotowaném dla grzeszników. Te wszystkie wyrażenia, choćbyśmy je jak najłagodniéj brali, dostatecznie dowodzą, że potępieni wielkie męki na zmysłach ponosić będą. Ojcowie św. mając mówić o mękach piekielnych, nie znajdują słów, by je w całéj ich wielkości i okropności przedstawić. Św. Cyryll aleksandryjski pisze: „Onéj nieszczęśliwości nie można opowiedzieć, żaden język nie zdoła mąk piekła wysłowić". „Co Apostół Paweł św. mówi o Niebie, można powiedzieć i o piekle: oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy Go nienawidzą" (św. Chrys.).

3) *Z piekła nie ma wybawienia.*

Ten to jest artykuł Wiary, który się najbardziéj niepodoba ludziom, przeciw któremu najwięcéj powstają. Ach, jakżebyśmy wszyscy radzi byli, gdybyśmy mogli powiedzieć: Chrześcijanie, słuchajcie — piekło niejaki tylko czas trwa, a potym wygasną jego płomienie, ustaną łzy jego!... Tedy by piekło przestało być piekłem, tedybyśmy słodki balsam ochłody spuścili na palące rany potępieńców. Lecz nie możem, lecz nie godzi się nam tak uczyć; albowiem artykuł Wiary to jest, że piekło jest wieczne. Niechajże mówi sam Pan, Bóg, On wiekuiście święty i prawdziwy. Pan Jezus mówi: *„Jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiéjże tobie ułomnym albo chromym wnić do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nodze, być wrzuconym w ogień wieczny"* (Matth. 18, 8.). Mówi: *„Król tedy rzecze do tych, co po lewicy: Idźcie precz odemnie w ogień wieczny"*; i tak kończy: *„I pójdą ci na męki wieczne"*.

Po tych orzeczeniach Boga Zbawiciela, któżby jeszcze mógł wątpić o wieczności kar piekielnych? Z równą stanowczością wyrażają się Apostołowie święci: „Pan Jezus objawi się z nieba z anioły możności swojéj, w płomieniu ognistém oddawając pomstę tym, którzy Boga nie znają, i którzy nie są posłuszni ewangieliji Pana naszego Jezusa Chrystusa" (2 Thess. 1, 7, 8). — „Dym mąk ich wstępować będzie po wszystkie wieczności, i nie będą mieli odpoczynku we dnie i w nocy" (Apoc. 14, 11.).

I Kościół św. naucza, że piekło trwa na wieki. W trzeciém wieku mąż uczony, Orygenes, utrzymywał, że kiedyś nastąpi wyzwolenie potępieńców i powszechne pojednanie się z Bogiem. Przeciw téj nowości Kościół święty wystąpił z całą stanowczością i na piątém powszechném Soborze potępił tę naukę jako heretycką. Czwarty Sobór Laterański ogłosił artykuł wiary: „Wszyscy zmartwychwstaną w ciałach swojich, które teraz mają, iżby wzięli zapłatę według uczynków swojich, dobrych lub złych. Źli wezmą karę wieczną — wraz z szatanem, a dobrzy chwałę z Chrystusem.“ I Sobór Trydencki niejednokrotnie mówi o wiecznych mękach w piekle: Jeżeliby kto utrzymywał, że sprawiedliwy każdym dobrym uczynkiem swojim grzeszy i dla tego winien jest wiekuistego karania, niech będzie wyklęty.

Nie pozostaje nam tedy nic inszego, jak w pokorze schylić głowę, bo gdy Bóg mówi, człowiek nie może się przeciwić, i byłoby niezbożnością zaprzeczać temu, co prawda odwieczna tak wyraźnie naucza. A więc piekło trwać będzie na wieki. Więźnia jęczącego w więzieniu, zbrodniarza przykutego do galery, niewolnika smaganego biczem dozórcy — śmierć przynajmniéj wyzwoli; lecz potępieńca nawet śmierć nie wyzwoli. „Ogień nie pożera tego, co pali, lecz przywraca do życia, co pożera“. Dla potępieńców będzie śmierć bez umierania, koniec bez końca, mówi papież Grzegórz święty.

4) *Grzech śmiertelny prowadzi do piekła.*

Łaska uświęcająca wyciska na duszy pieczęć, że jest dzieckiem bożym i że do Boga na zawsze należy. Tę pieczęć atoli niweczy grzech śmiertelny, a natomiast wyciska na niéj pieczęć przekleństwa, i dla tego dusza taka żadną miarą nie może dostać się do Nieba, jeżeli nie będzie czyniła pokuty. To powiedział Pan Jezus mówiąc: „Jeżeli kto nie trwa we mnie, jako latorośl będzie odrzucon i uschnie, i zbiorą ją i wrzucą w ogień, i zgore“ (Joh. 15, 6.). Co ją czeka, to powiedziane jest w onéj przypowieści o człowieku, który bez szaty godowéj chciał wnijść na gody królewskie. I usłyszał wyrok: „Związawszy mu

ręce i nogi, wyrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Matth. 22, 13.). Apostół Paweł św. naucza wyraźnie, że grzesznicy w grzechu śmiertelném schodzący ze świata, będą wykluczeni od królestwa niebieskiego. „Ażali nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiędą królestwa bożego? Nie łudźcie się. Ani cudzołożnicy, ani bałwochwalcy, ani łakomi, ani wszeteczni, ani porubcy, ani złodzieje, ani grabiezcy nie osięgną królestwa bożego“. (I. Cor. 6, 9, 10.). Jan św. pisze króciuteńko: „Bojaźliwym, niewiernym, obrzydliwym, mężobójcom, wszetecznikom, bałwochwalcom i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze ognia i siarki“. I tak też naucza Kościół. Na Soborze Florenckiém ogłosił taki artykuł Wiary: „Dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, idą natychmiast do piekła“.

Kto tedy ciężki grzéch popełni i za ten grzéch przede śmiercią nie będzie czynił pokuty, pójdzie do piekła, będzie potępion.

Teraz wiecie, co uczy Wiara św. o piekle. A jakież z téj nauki odniesiem pożytki?

II.

Ta nauka o piekle trojaki przynosi nam pożytek:

1) *Pobudza do pokuty.*

Niewiasta jedna wszeteczna, Zoe, chcąc pustelnika Martiniana przywieść do upadku, przebrała się w żebracze łachmany i pod wieczór zapukała do jego celi, prosząc o nocleg na téj pustyni, gdzieby ją inaczéj dzikie zwierzęta pożarły. Zezwolił wreszcie pustelnik na prośby, a sam oddalił się do poblizkiéj jaskini. Nazajutrz wraca do celi, patrzy, a tu ona niewiasta stawa przed niem we wspaniałych szatach i w niewypowiedzianych wdziękach. Ucieka — wraca i zbiera gałązki drzewa, roznieca ogień, a potym przykłada nogi do ognia, przypieka je, a nie mogąc już wytrzymać od bólu, wije się po ziemi, wołając: „Ach, jakże ja wytrzymam ogień piekła, kiedyć tego doczesnego ognia znieść nie mogę!“ Zadrży na ten widok ona niewiasta; przed oczyma duszy jéj stanie żywo piekło

z wszystkiemi mękami, — idąc za natchnieniem łaski bożéj wszystkie swe ozdoby rzuca w ogień, pada do nóg Martinianowi i ślubuje odtąd czynić pokutę. Ten radzi jéj udać się do klasztoru św. Pauli w Betlejem. Zoe poszła i przez dwanaście lat żyła w surowéj pokucie i do takiéj doszła doskonałości, że jéj Pan Bóg łaski czynienia cudów udzielił.

Patrzcież, jak skuteczna jest myśl o piekle! Ta myśl nawróciła grzeszników bez liczby, ta myśl pustynie napełniła duszami pokutującemi. O grzeszniku, staw się nad brzegiem piekła, spojrzyj w one okropne płomienie — ileż tam pochowanych w nich żywcem, którzy takież grzechy popełnili jakie ty popełniasz; ileż tam pijaków, rozpustników, zawziętych, szyderców z wiary itd.!... A oczy ich zakrwawione od łez, a wargi wyschłe od pragnienia, a członki ich pożarte od płomienia, a do téj otchłani żaden światła promyczek nie dochodzi, i ani jedna rosy kropelka nie spadnie w te ognie, i ręka żadna nie rozwiąże tych oków... Kto to wie? Może i ty zapadniesz w tę otchłań dziś — jutro – za kilka chwil, – i z onym bogaczem będziesz po wszystkie wieczności narzekał: *Crucior hac flamma* — palą mnie te płomienie. — Skoro to sobie dobrze rozważysz, musisz się pytać: „Cóż mamy czynić? by téj nieszczęśliwości uniknąć?“ Odpowiedź brzmi: Czyńcie pokutę, poprawcie żywota, a dziękuj Bogu, że jest jeszcze ratunek — idź do spowiedzi — oddaj, coś wziął cudzego, zerwij te niebezpieczne znajomości, odpuść twym winowajcom, umarzaj w sobie złe chucie! A gdy pokuta zbyt ciężką będzie ci się zdawała, tedy wspomnij na one przerażające słowa: „*Kto z was będzie mógł mieszkać w ogniu pożerającém? Kto będzie mógł w wiekuistych płomieniach przebywać?*“ (Izaj. 33, 14), — a tedy nie zstąpisz z drogi pokuty, a chociażbyś co noc na kolcach cierniowych miał sypiać, a chociażbyś dzień w dzień musiał się aż do krwi biczować.

Nauka o piekle

2) *chroni od lekkomyślności.*

Kto chodził po wysokich górach, wié, jak wielkiéj potrzeba nieraz ostrożności, by miejsca niebezpieczne przejść

bez szwanku. Oto obok skał wije się wąziutka ścieżka, ściany skały prostopadle zapadają w niedojrzaną głębią, a w tych głębiach słychać szum spienionego potoku. Jedno roztargnienie, jedno nachylenie się niebaczne, jeden krok nieostrożny, a wędrowiec nieszczęsny wpadnie w przepaść, i wód odmęty uniosą z sobą precz roztrzaskane kości. W takich miejscach i najodważniejszy zadrży. Wszyscy wstrzymują dech w piersi, a każdy jak najostrożniéj stawia krok za krokiem, aż to miejsce ominie.

Podobne niebezpieczeństwo grozi nam w drodze naszéj do wieczności. Ścieżka, którą idziem, jest, jak powiedział Pan Jezus, wązka bardzo, a pod nią dyszy przepaść straszliwa, a w téj przepaści pieni się i syczy potok ognisty. Jeden krok fałszywy, jeden tylko grzéch śmiertelny, a wpadniesz, jeżeli miłosierdzie Boże nie zatrzyma cię, wpadniesz w to jezioro płomieni, i już nie wyjdziesz z niego na wieki. Co za straszna rzecz!... Kto to sobie dobrze rozważy, jakżeby mógł lekkomyślnym być, jakżeby mógł grzéch śmiertelny popełnić, a chociażby mu kto korony świata całego ofiarował?... Dla tego często wystawiajcie sobie, jakobyście stali tuż nad brzegiem piekła, i spoglądajcie w ten padół łez i nieszczęśliwości. Pomnijcie, że niepotrzeba więcéj, jéno j e d n e g o grzechu śmiertelnego, jednéj myśli szpetnéj, byle dobrowolnéj, jednego słowa gorszącego, jednego uczynku wszetecznego, jednéj ciężkiéj krzywdy wyrządzonéj bliźniemu, jednéj zawziętości ciężkiéj, a wpadniesz w ten dół, a tedy zapewne przestaniesz już lekkomyślnie żyć, przestaniesz żyć w niebezpiecznéj okazyji, przestaniesz grzéch do grzechu przydawać. „*We wszystkich dziełach twojich pomnij na rzeczy twoje ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz*“. (Sir. 7, 46.).

Nauka o piekle przynosi

2) *ulgę w utrapieniach żywota.*

Apostół Paweł św. powiada, że utrapienia czasu niniejszego niczym są w porównaniu do przyszłéj chwały, która nam zgotowana. A jako utrapienia tego świata niczym są w obec szczęśliwości niebieskiéj, tak też niczym są w obec mąk piekła. Cierpienia na tém świecie kro-

pelką tylko są piołunu, — męki piekła są rzéką piołunu; cierpienia tego świata skończą się za godzinę, za dwie: męki piekła trwają wieki, tysiące lat — wiekuiście. Pomyślcie sobie, — męki doczesne nie wiem jak wielkie: — *non est ignis* — to nie ogień. Temi trzema wyrazy pocieszał się mąż jeden świątobliwy, który przez dziesięć lat schnął na łożu boleści. *Non est ignis* — mawiał — to nie ogień, gdy nocami całemi zasnąć nie mógł. Żyły i nerwy ściągały się, że się skurczył i zgarbił do niepoznania: — *non est ignis* — to nie ogień. Bóle srogie szarpały mu członki — *non est ignis* — to nie ogień. Ciało poczęło gnić i musiano wyrzynać aż do kości: — *non est ignis*, to nie ogień.

A przeto, Bracia moji, w gorzkiéj utrapień godzinie, gdy nawet już i miłość boża i korona niebieska nie zdolne was podnieść, pokrzepić, stawajcie w duchu nad krawędzią piekła i spoglądajcie w ono więzienie mąk niewysłowionych. O jakieżby to szczęście było dla owych dusz potępionych, gdyby mogły to tylko cierpieć, co wy cierpicie!... Lecz klątwa boża nie będzie od nich odjęta na wieki. A co najsmutniejsze, że chociaż całe łez strumienie wylewają, chociaż tak okrutne męki cierpią, jednak nie mogą sobie ani na jedno łaskawe spojrzenie oka bożego zasłużyć. Gdy to sobie rozważycie, to jakiebądź utrapienia ziemskie będą wam znośne, — oschną wszelkie łzy, zamilknąć musi wszelka skarga na ustach, i z Augustynem św. będziecie powtarzali i modlili się: *„Panie, tu pal, tu kraj, byleś w wieczności przepuścił.“*

Widzicie więc, jakie to pożytki przynosi nam nauka o piekle. Ojcowie św. mówią, iż żywa pamięć o piekle ratuje od piekła. Św. Chryzostom woła: „O człowiecze, zstępuj do piekła, dopóki żyjesz, albowiem żaden, co na to jezioro ognia patrzy, nie będzie wrzucon w nie“. Rzecz prosta; żywa pamięć o piekle gwałtem niejako pcha do pokuty grzesznika, lekkomyślnego od upadku zasłania, a tego, co w utrapieniach, od rozpaczy broni. Tę prawdę rozważajmy sobie często, a będziem bezpieczni od zatracenia wiecznego. Amen.

Kazanie na Niedz. VIII po Świątkach.

Wartość bogactw.

(8.)

Luc. 16. 9.

Dzisiejsza Ewangielia św. uczy w przypowieści, iż dóbr doczesnych mamy pożytecznie używać, iżby nam i ku zbawieniu służyły. (*Luc. 16, 1—3*).

Na te słowa zatrwożył się włódarz i mówił do siebie: „Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę.“ I cóż uczynił? Oto wezwawszy dłużników pana swojego, opuścił im znaczną część tego, co byli winni. Tym sposobem chciał sobie pozyskać ich przyjaźń, i znaleść na potym pomieszczenie i utrzymanie u nich dla siebie. Dowiedziawszy się pan o tém, pochwalił włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.

Tą przypowieścią chce Pan Jezus nauczyć, iżbyśmy roztropnie sobie poczynali, a jako on włódarz cudze, tak my swoje własne dobra ku pożytkowi naszemu, a osobliwie ku pożytkowi wiekujistemu obracali. Dla tego też przypowieść zamyka temi słowy: „*Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.*“

Ponieważ w téj dzisiejszéj Ewangieliji św. jest mowa o bogactwach, będę dziś o téj rzeczy mówił, i przedstawię wam bogactwo z dwu stron:

I. Strona ciemna bogactw.
II. Strona jasna bogactw.

I.

Patrząc na bogactwa z ciemnéj ich strony, obaczym, iż

a) bogactwa są dobrem niepewnym.

Pismo św. upomina: „*Nie podnoś oczu twojich na bogactwa, których mieć nie możesz, bo uczynią sobie skrzydła*

jakoby orłowe, i ulecą do Nieba.“ (Parb. 24, 5). Oto marność bogactw! Podobnież mówi Jakób św. Apostół: „*Weszło słońce z upaleniem, i ususzyło trawę, i kwiat jéj opadł, i zginęła śliczność oblicza jego: tak i bogaty w drogach swojich uwiędnie.*“ (1, 3).

Tak — bogactwa — niepewna to rzecz: utracisz je już za życia nieraz, a napewno utracisz przy śmierci. Bogactwom tysiączne nieraz zagrażają niebezpieczeństwa, i bogactwa częstokroć jako śnieg na wiosnę — tak topnieją. Ileż rodzin, które posiadały wielkie dobra, a jednak do ostatniego przyszły ubóstwa, i dzieci, co niegdyś w przepychach wychowane, ze srebrnych naczyń jadały, muszą teraz żebrać chleba u ludzi! Jakaż tego przyczyna? Nieraz pochodzi to z własnéj winy ludzkiéj. Ludzie wdawają się w nieszczęśliwe spekulacyje, żyją wielkim dworem, pieniądze garściami rozsypują; albo też nie ma ładu i składu w gospodarstwie i rządzie; są to próżniacy, niczym się nie zajmą, w nic nie wejrzą, zaczym musi przyjść upadek. Bywając upadki i z cudzéj winy: oto przyjdzie jakie niespodziane nieszczęście, którym się powierzyło pieniądze, bankrutują; przyjdzie pożar, powódź, nieurodzaj rok po roku, wojna i t. d. Nierzadkie więc wypadki, że ktoś po ojcach piękny weźmie majątek, a jednak umrze w szpitalu. Niejeden był sobie jakoby król w parafiji, we wsi, a na starość nie miał własnego kątka dla siebie. Czy nie znacie takich przykładów z własnego doświadczenia?...

Lecz chociażby też kto przez całe życie nic nie utracił, i owszem od roku do roku zwiększał swe mienie: — śmierć wydrze mu wszystko — bez miłosierdzia. Apostół Paweł św. mówi: „*Niceśmy z sobą nie przynieśli na świat, więc też bez wątpienia nic z sobą wziąć nie możemy.*“ (I. Tim. 6, 7). Toż mówi Mędrzec Pański: „*Jako wyszedł nagi człowiek ze żywota matki swéj, tak się wróci, a nic nie weźmie z sobą z pracy swojéj.*“ (5, 14). O tak — nagim wychodzi człowiek z tego świata, albowiem wszystko co ma, i co swojém być mieni, musi tu pozostawić; musi pozostawić i dom, i rolą, i pieniądze, i skarby. Z ostatnim tchnieniem człowiek przestaje być właścicielem mienia swego, aż do ostatniego szelążka. Tak spełniają się słowa

Psalmisty: „*Bogactwa swoje zostawią innym.*“ (48. 11). Trupa złożą do trumny, pod głowę podłożą garść wiorów, nakryją ciało lichym i złem odzieniem, i zaniosą do grobu, i oddadzą na pastwę robakom i zgniliźnie grobowéj.... I skończy się wszystka pompa i wszystek blask bogactw. „*Nie znaleźli w ręku swojém nic mężowie bogactw.*“ (Psalm 75, 6). Ambroży ś. pięknie pisze z tego powodu: „Otwórz ziemię, i pokaż mi bogacza, jeśli możesz. Chyba po tym go poznasz, że razem z nim więcéj rzeczy zgniło — jedwabne szaty, pozłociste zasłony, co wszystko żyjącym szkodę, a umarłym żadnego pożytku nie przynosi.“

Jakże więc marne — bogactwa! Dla tego Duch boży mówi: „*Zajiste! w obrazie przechodzi człowiek; skarbi, a nie wie, komu się zbierze*“ (Psalm 38, 7).

Jest jeszcze i druga ciemna strona bogactw. Bogactwa są

2) dobrem niebezpiecznym.

Z dwu stron grozi bogactwom niebezpieczeństwo: najpiérw ze strony trosk i kłopotów, a potym ze strony grzéchów, do których one podnietą. Apostół Paweł św. pisze: „*Którzy bogatymi chcą być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie.*“ (I. Tim. 6, 9). Do tych pokuszeń i sideł djabelskich należą troski nieodłączne od bogactw. Jakie to troski? Troski o utrzymanie i pomnożenie dóbr doczesnych. A skądże się rodzą te kłopoty? Oto razem z bogactwy przychodzi i miłość, przywiązanie do bogactw, a z tego przywiązania wyradzają się niezliczone troski, troski o utrzymanie i przymnożenie mamony. Te troski towarzyszą człowiekowi od rana do zmroku; te troski ścigają go po wszystkich ścieżkach i na każdém kroku; te troski czepiają się uporczywie jako ciernie serca, i nie chcą się żadną miarą odczepić; te troski plączą się do każdéj myśli, do każdego przedsięwzięcia, one nawet wśród modlitwy i w kościele nie dają spokoju, Cóż za tym idzie? Ach, kto sercem całym do ziemi przykuty, i kto o tym tylko myśli, by się przy bogactwach utrzymać i by ich przymnożyć, ten zbyt łatwo zapomina

o oném najpierwszém przykazaniu bożem: „*Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twojego, z całéj duszy twojéj i ze wszystkich sił twoich.*“ Zapomina o tém, co powiedział Pan Jezus: „*Szukajcie najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego.*“ Zapomina, co mówi Apostół: „*Uwielbiajcie i noście Boga w sercu waszém. Choć jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czyńcie.*“ (I. Cor. 6, 20).

Kto policzy tych, co troskami o bogactwach zajęci, pierwszą i ostatnią myśl swą po wszystek czas mamonie poświęcają? Ileż takich, co w ciągu całego tygodnia nie podniosą serca w zgórę od tego błota ziemskiego, i nie pomyślą o prawdach wiecznych? Iluż, którym brak czasu, by wysłuchać Mszą św., wysłuchać kazania, przystąpić do Sakramentów świętych, którym brak czasu nawet do modlitwy! I mija rok po roku, lata po latach. A biedna głodna, spragniona dusza — schnie, jako kwiat w pośród zielska i pokrzyw, rosą niebieską nie posilona nigdy. Słusznie przeto mówi Apostół: „*Którzy bogatymi chcą być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie.*“

Największe atoli niebezpieczeństwo w tém, że bogactwa są okazyją do grzéchów. Bonawentura św. mówi: „Dla sług bożych pieniądze stawają się częstokroć niczym innym, jéno czartem i żmiją jadowitą.“ Podobnież pisze św. Ambroży: „Bogactwa są powrozem djabelskim, a ten powróz udusił Judasza.“

A dla czegoż to Ojcowie Kościoła wyrażają się w tak silnych wyrazach o bogactwach? Dla tego, iż bogactwa są bogaczom źródłem rozmajitych grzéchów. Dobra ziemskie zaślepiają serce, i nastręczają sposoby do zapokojenia żądz grzésznych. Łódź bogacza po nader burzliwém płynie morzu, na którém ze wszech stron grożą straszliwe skały, na którém bez osobnéj łaski bożéj, i bez szczególnego czuwania ze strony człowieka, prawie niepodobna nie zginąć. Mamże wymieniać grzéchy, do których bogactwa podnietą i pokusą? Bogactwa wprawują człowieka w dumę i pychę, czynią go zuchwałym, hardym, łakomym, chciwym,

skąpym, twardym; czynią go lekkomyślnym i rozwiozłym. Bogactwa są źródłem, z którego płynie pijaństwo, rozpusta, zatwardziałość serca, a nierzadko i zaparcie się wiary i odstępstwo Kościoła. Iluż takich, co w ubóstwie służą Bogu wiernie i poczciwie, skoro zaś zbogacą się, skoro przyjdą do dostatków i mienia, na wszelakie wylewają się nieprawości i duszę swą tracą? Czyż nie tak? Czym powiedział za wiele? Niech więc Bóg sam, Prawda przedwieczna, otworzy usta i mówi: „*Mnogich zatraciło złoto i srebro, i aż do serc królewskich przebyło i wywróciło je.*“ (Sir, 8, 3). I mówi: „*Nic nie jest złośliwszego, jako miłować pieniądze. Bo ten i duszę swą ma przedajną.*“ (10, 10). I mówi jeszcze: „*Kto miłuje złoto, nie będzie bez winy.... Wiele ludzi dani są na upadek dla złota, i dla piękności jego stało się ich zatracenie. Drzewo obrażenia jest złoto ofiarujących: biada tym, którzy za nim gonią, a każdy głupi zginie przez nie.*“ (31, 5—7). Słyszeliście, co powiedział Paweł św., Apostół narodów: „*Którzy bogatymi być chcą, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie.*“

Jakże więc niebezpieczne bogactwa! Nic dziwnego zatym, że wielu dla bogactw błąka się na drodze do Nieba i idzie na zatracenie. Powiedział to samże Zbawiciel: „*Rzekł Jezus uczniom swojim: Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnidą do królestwa bożego. A uczniowie zdumieli się na słowa jego. Lecz Jezus zasię odpowiedziawszy, rzekł im: Dziatki, jakże jest trudno tym, co w pieniądzach ufają, wniść do królestwa bożego. Łatwiéj jest wielbłądowi wyniść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniść do królestwa bożego.*“ (Marc. 10, 24—25).

Pokazałem ciemną stronę bogactw, i widzieliście, jak marne są, a nieraz i niebezpieczne wielce.

II.

Bogactwa mają i jasną stronę. Dla czego? Albowiem są

1) środkiem do uszczęśliwienia życia.

Kto w dostatki i bogactwa opływa, może i sobie i innym umilić ten żywot ziemski. Bogacz nie wie, co kłopot, co utrapienie, które życie ludzkie trapią i krwawe nieraz łzy wyciskają. Ubogi musi sobie mieszkać w ciemnéj i ciasnéj izdebce, rad, gdy kawał czarnego chleba znajdzie na posiłek; bogacz rozsiada się i rozpiera swobodnie w pozłocistém pałacu, a stół dla niego dzień w dzień bogato nakryty. Chociażby Bóg powszechnym nieurodzajem nawiedził kraj, chociażby się spełniło co mówi Prorok: „*Spustoszona jest krajina, smęciła się ziemia, bo zepsowana jest pszenica, zawstydziło się wino, zemdlała oliwa, zawstydzili się oracze, wyli winiarze dla pszenicy i jęczmienia, i zginęło żniwo polne*“ (Joel 1, 10—11); — nędza powszechna najmniéj dawałaby się uczuć bogaczowi. Ubogi musi marznąć w nędznéj odzieży, odmraża sobie nogi w nędznem obuwiu: — bogacz ma się czym przyodziać dostatecznie i ciepło. Ubogi musi w pocie czoła zarabiać sobie na życie, musi o świcie wstawać z posłania: — bogacz może sobie wylegać w miękich puchach, jak długo chce i może nie robić nic. Ubogi z ciężką troską w sercu budzi się ze snu, i musi się pytać: „Jak ja też, Boże mój, dziatki moje używię, skąd dług zapłacę, jak dług zapłacę?“ — bogacz może sobie bez troski rozglądać się i bujać po świecie, może bez troski patrzeć w przyszłość.

Takie oto pożytki dawa bogactwo: chroni od głodu, od nagości, od trudów i prac, od trosk i kłopotów.

I jeszcze więcéj. Pismo św. powiada: „*Korona mądrych, bogactwa ich.*“ (Parab. 14, 24). I mówi: „*Bogacz pochylony bywa ratowany od przyjaciół swojich. Mówił bogacz, a wszyscy umilkli, i wywyższą aż pod obłoki słowa jego. Ubogi mówił, i mówią: Któż to jest? a jeśli się potknie, wywrócą go.*“ Bogacza każdy szanuje, każdy mu się kłania; przed bogaczem otworzą się wszystkie drzwi, ma przyjaciół bez liku; bogacz może tu sobie raj utworzyć i zażywać wszystkiego, cokolwiek życie uprzyjemnia.

I jeszcze na tém nie koniec. Bogactwa i innym umilają i słodzą życie. Gdy bogacz wypełnia ono przykazanie boże: „*Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodzij*

go, a nie gardź ciałem twoim“ (Isaj. 5„. 7); tedy z rąk jego rozchodzi się błogosławieństwo na ubogie i uciśnione. Gdy bogacz z dóbr swojich na cele pobożne robi użytek i serca swego nie zatwardza na nędzę ludzką, staje się prawdziwym dobroczyńcą rodzaju ludzkiego, i większego godzien podziwu i piękniejszych wawrzynów, niżeli hetman, co mieczem i bagnetem pół świata podbije. Jakże cieszy się sierota, gdy ręka dobroczynna zaspokoji jéj głód! Jak cieszy się biedna wdowa, gdy ręka bogacza otrze łzy, które wylewa w biedzie i nędzy. Jakże cieszy się ubogi, gdy go zaprosisz w dom swój i wesprzesz hojnie jałmużną! Te liczne szpitale Kościoła, co głównie ofiarnością bogaczy ufundowane, azaliż one nie są miejscem błogosławieństwa? Niezliczona moc ubogich, coby prawie z głodu pod płotem umierać musieli, znajdzie w nich schronienie, pożywienie, przyodzianie.

Jest jeszcze druga jasna strona bogactw — najpiękniejsza, — bogactwa są

2) kluczem do Nieba.

Św. Klemens aleksandryjski pisze! „Dobra doczesne są środkiem do wiela dobrych uczynków, do których czynienia wzywa nas Zbawiciel.“ Najpiękniejszym z pośród tych dobrych uczynków, które przez bogactwa można wykonywać, jest niezawodnie miłosierdzie, wspieranie bliźniego w potrzebie. Bogacz może otrzeć łzy, uciszać narzekania, kojić smutki i rozpacz w wesele zamienić. Może nakarmiać zgłodniałe, nagich przyodziewać, może nędzy ludzkiéj wielorako zaradzić — a są to uczynki miłosierne, które Niebo otwierają. Już w Starém Zakonie Pismo św. mówi, że jałmużna ratuje od śmierci, od grzéchów oczyszcza i sprawia, że człowiek miłosierny znajdzie miłosierdzie i żywot wieczny (Tob. 12, 8, 9). Pan Jezus zaś naucza wyraźnie, że przyjdzie na sąd świata i wierne swoje zawezwie do chwały niebieskiéj. A jakich? Azali Męczenników, Wyznawców, Panny? Zawezwie i tych, lecz Pan Jezus wymienia przedewszystkiem miłosiernych, albowiem w Ewangieliji czytamy: „*Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie*

królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść: pragnąłem, a napojiliście mię, byłem gościem, a przyjęliście mię. Nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedzieliście mię.“ (Matth. 25, 34).

Tak naucza Pan Jezus, więc nic dziwnego, że Ojcowie święci z wielkimi pochwały wyrażają się o miłosierdziu. Św. Jan Chryzostom mówi: „Jałmużnę nie za wydatek, lecz za dochód sobie uważaj, nie za stratę, lecz za zysk, gdyż więcéj za to weźmiesz, niżeliś wydał. Dajesz chleb, a weźmiesz żywot wieczny; dajesz suknią, a weźmiesz szatę nieśmiertelności; dajesz pomieszczenie pod dachem swojém, a weźmiesz królestwo niebieskie; dajesz rzecz przemienną, a weźmiesz nieprzemienną.“ Augustyn św. pisze: „Przed bramą piekła stoji miłosierdzie i żadnego, co na ziemi miłosiernym był, nie dozwoli wtrącić do więzienia. Kto tutaj miłosierny był, tam miłosierdzia dostąpi.“

Znacie teraz wartość bogactw. Patrząc na ciemną stronę, widzim, że są dobrem przemiennym i niebezpiecznym. Przemiennym, marnym dla tego, iż nie trwałe i częstokroć już w ciągu życia wypadają z rąk człowiekowi, a ostatecznie w godzinę śmierci wydarte mu będą. Niebezpieczne dla tego, iż są źródłem trosk i kłopotów bez końca, i mogą się stać pobudką do rozlicznych grzéchów.

Jakaż stąd dla nas nauka? Nie smucić się i narzekać, gdy Bóg skarbów ziemskich odmówi. Jakże łatwo mogłyby one stać się trucizną i sztyletem, i zatratą duszy!... Cóż pomoże człowiekowi, chociażby wszystek świat posiadł, a szkodę by poniósł na duszy swojéj? Cóż pomoże onemu bogaczowi w piekle i purpura, i bankietowanie, i pałace, i złoto i srebro wszystko?

Jeżeli zaś dał wam Bóg skarby ziemskie, bądźcie ostrożni! Baczcież, byście nie kłaniali się mamonie, jako bożyszczom, byście jako niewolnicy u stóp jego nie leżeli! Baczcież, byście dostatków nie przymnażali niegodziwymi sposoby, byście ucisku i biedy bliźniego nie wyzyskiwali na swą korzyść! Toby było grzéchem, grzéchem wołającym o pomstę do Nieba. Baczcież, byście się skarbom, bogactwom nie dali uwieść do gwałcenia przykazań bożych —

do pychy, do łakomstwa, do nieczystości, do krnąbrności naprzeciw Kościołowi i naprzeciw sługom Kościoła.

Z jasnéj strony uważane bogactwa są środkiem do uprzyjamnienia życia i do otworzenia Nieba. Mając dobra ziemskie, można i sobie i innym uprzyjemnić żywot i wielkie błogosławieństwa rozlewać na współbraci, za co obiecan jest żywot wieczny.

Jakaż stąd podaje się dla nas nauka?

Dziękujcie Bogu, jeżeli was obdarzył dostatkami, a używajcie ich według woli bożéj i według przykazania bożego. Wolno jest uprzyjemnić sobie to życie ziemskie; lecz nie zapominajcie o uczynkach miłosiernych. Dokoła tyle biedy i tyle cierpienia i tyle łez wszędzie; przeto dawaj jałmużnę według przemożności swojej, a nie odwracaj oblicza swego od ubogiego (Tob. 4, 7). Dobrze czynić i dawać — nie zapominajcie, albowiem takie ofiary podobają się Panu Bogu (Hebr. 13, 16). O tak — takie ofiary miłe wielce Panu Bogu; jako słodka woń wzbijają się do tronu bożego, a gdy przyjdzie ona godzina, że będziesz pasował się ze śmiercią i wszystek świat już się skończy dla ciebie, i nieomalbyś rozpaczać miał dla tyla smutku i gorzkości tyla: — wtedy Anioł miłosierdzia przyjdzie z Nieba i pocieszy cię i zaprowadzi cię do żywota wiecznego. Amen.

Kazanie na Niedz. IX. po Świątkach.

Nawiedzenia boże.

(S.)

Luc. 10, 44.

Dziś boski Zbawiciel nasz płacze nad bezbożnym a niepokutującym miastem Jerozolimą, i przepowiada mu karę najstraszliwszą ze wszystkich, krwawy upadek. *„Przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoji wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje,*

którzy w tobie są; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego".

Pan Jezus mówi „*o czasie nawiedzenia*": cóż chce przez to wyrazić? Pan Bóg lud izraelski, a osobliwie stolicę kraju, nawiedzał rozmaicie — nawiedzał miłosiernie, nawiedzał i surowo karząc, by ten lud do pokuty i poprawy przywieść. Na ostatku samże Zbawiciel przyszedł w widomej postaci i często przebywał w Jerozolimie: chodził po ulicach miasta, modlił się w świątyni, uczył i czynił cuda wspaniałe w oczach wszystkich. To były nawiedzenia boże. Wszelako Jerozolima trwała w zatwardziałości i tak dojrzewała na przekleństwo i zatracenie. Wszystko, co był Pan Jezus przepowiedział, spełniło się jak najdokładniéj w czterdzieści lat po Wniebowstąpieniu Pańskiém.

I nas Pan Bóg nawiedza, nawiedza nas często: obyśmy chcieli poznać te nawiedzenia, obyśmy chcieli z nich korzystać!

Będę dziś mówił *o nawiedzeniach bożych*, i pokażę:

I. Jakie to są?

II. Jaki ich cel i koniec?

I.

Dwojakie są nawiedzenia boże: jedne

1) *nawiedzenia miłościwe.*

„*Bóg jest miłością*" — powiada Jan św. Apostół, i dla tego, iż jest miłością nawiedza ludzi miłościwie. Po raz piérwszy nawiedził nas a) *gdyśmy na ten świat przyszli.* O jakże wielka tajemnica miłości dopełniła się wtenczas na nas! Przyszliśmy na świat jako ludzie. — Pan Bóg stworzył nas nie kamieniem, nie drzewem, nie zwierzęciem, lecz stworzył nas ludźmi. A jakież to przywileje ma człowiek? Psalmista Pański woła: „*Ty, o Boże, uczyniłeś człowieka mało co mniejszym od Anioła; chwałą i czcią ukoronowałeś go i postawiłeś go nad dziełmi rąk twojich*". (8, 6.). Człowiek więc jest stworzeniem nader szlachetnym, i sami tylko Aniołowie stoją nieco wyżéj nad niego. Wszystko widzialne przyrodzenie, aczkolwiek tak ogromne i cudowne, aczkolwiek arcydziełem jest Boga Stworzyciela,

jednakże nie ma nic zacniejszego i wspanialszego nad człowieka, który obdarzon jest rozumem i wolną wolą, nieśmiertelny jest i na obraz boży stworzon. Co Pismo św. mówi: *„I widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre;“* to odnosi się przedewszystkiem do człowieka.

Lecz nie tylko jako ludzie przyszliśmy na świat, przyszliśmy *jako chrześcijanie.* Tego dnia, któregośmy światło dzienne ujrzeli, lub w kilka dni potem, przez Sakrament Chrztu przyjęciśmy do królestwa bożego, do Kościoła katolickiego. A jakież to przywileje ma chrześcijanin?

Chrześcijanin jest synem bożym, jest dziedzicem bożym. Patrzcież, jak wspaniałe korony na głowie chrześcijanina, korony, nad które świetniejszych nie znajdziem w świecie całém. Chrześcijanin bardzo blizkim jest Boga, w pewném rozumieniu bliższym jeszcze, niżeli Anioł, gdyż chrześcijanin może Boga Ojcem swojim zwać, Aniołowie zaś zowią go tylko Panem i Królem.

Pan Bóg więc nawiedził nas miłosiernie, gdyśmy się na świat narodzili. To nawiedzenie miłościwe ponawia b) *jak długo na tém świecie żyjem.* Czymże jest całe życie nasze, jeżeli nie jednym wielkim łańcuchem dobrodziejstw bożych około ciała i duszy? Któż to dał ci i dawa jedzenie i picie, kto mieszkanie i odzież, kto utrzymuje zdrowie twoje, kto ratował cię z pośród tylu oczywistych niebezpieczeństw? Bóg! A komuż to zawdzięczasz szczęśliwe i radosne chwile w życiu swojém, komu powodzenie na świecie, komu błogosławieństwo w domu, w polu, w rzemiośle? To wszystko od Pana Boga pochodzi, albowiem On kieruje kroki człowiecze, On otwiera rękę i napełnia wszystko błogosławieństwem swojim. — Cóż mówić o dobrodziejstwach około duszy? Azaliż nie postawionyś jakoby nad potężnym wszelakich łask potokiem, który w Kościele katolickiém płynie, i czyż nie dano ci czerpać z niego do woli? Policz kazania wszystkie, któreś słyszał, Msze św., Komunije, — policz do tego łaski, które ci Pan Bóg dawał w wieku dziecęctwa, w wieku młodości, w wieku sędziwém, które ci dawał dnia każdego, każdéj godziny, — policz te łaski, z których najmniejsza wartością swoją

wszystkie skarby całego świata przenosi!... A co Bóg tobie świadczył, to świadczył i innym, to dawał milionom, by miłość swą niepojętą okazać wszystkim i zatwierdzić one słowa Apostoła: *„Bóg jest miłością“*.

Nawiedzenia boże są też jeszcze inaksze; gaśnie słońce, burza nadciąga, błyskawice migocą, rozlega się huk grzmotu — Bóg stawa przed człowiekiem z rózgą i z mieczem. Są to

2) *nawiedzenia karzące.*

O takich nawiedzeniach często Pismo św. wspomina. Czytamy nie na jedném miejscu, jak Pan Bóg krwawo nawiedzał bezbożny i do buntu pochopny lud żydowski: „Czynili złe przed oczyma Pańskimi, i zapamiętali Boga swego, służąc Baalim i Astaroth. I rozgniewawszy się Pan na Izraela, dał je w ręce Chusa Rasathaim, króla Mezopotańskiego, i służyli mu ośm lat“. (Judicum 3, 7, 8.). „I znowu synowie Izraelowi czynili złe przed obliczności Pańską, który je dał w ręce Filistynów przez czterdzieści lat“. (13, 1.). U proroka Jeremiasza czytamy: „Oto puszczę na nie miecz, i głód, i mór, i uczynię je jako złe figi, których jeść nikt nie może przeto, że są bardzo złe. I będę je prześladował mieczem z głodem i morem. I dam je na utrapienie wszystkim królestwom ziemie: na przeklęctwo i na zdumienie, i na świstanie i na urąganie wszem narodom, do którychem je wyrzucił. Przeto, iż nie słuchali słów mojich, którem posyłał do nich przez sługi moje proroki, w nocy wstając i posyłając: a nie słuchaliście, mówi Pan“ (29, 17—20). A u proroka Ezechiela mówi Pan: „Iżeś świątynią moję zgwałciło wszelakim obrażeniem twojim, i wszelakiemi obrzydłościami twemi: ja też połamię, a nie przepuści oko moje, a nie zlituję się. Trzecia część ciebie morem pomrze i głodem wyginie w pośrodku ciebie; a trzecia część ciebie od miecza poleże około ciebie; a trzecią część twoję na wszelki wiatr rozproszę, a miecza dobędę za nimi“. (5, 11, 12). A u proroka Amosa mówi Pan: „Dałem wam strętwienie zębów we wszech mieściech waszych, i niedostatek chleba po wszech miejscach waszych, a nie nawróciliście się do mnie. Jam też zahamował od was deszcz — karałem was wiatrem palą-

cym i suszą, mnóstwo ogrodów waszych i winnic waszych, oliwnice wasze i figownice wasze pożerała gąsienica: a nie wróciliście się do mnie. Puściłem na was śmierć na drodze egipskiéj, pozabijałem mieczem młodzieńce wasze aż do pojmania koni waszych, i uczyniłem, że przyszła zgniłość obozów waszych w nozdrze wasze: a nie wróciliście się do mnie.“ (4, 6—12).

Oto on miecz ognisty, oto ona krwawa rózga Pańska, oto one nawiedzenia ku karaniu. Toż poświadczają dzieje świata. Ileż to razy nawiedzał Pan Bóg grzeszne narody, nawiedzał najcięższymi plagami: wojną, głodem, morem, a za temi plagami szła w ślad nędza nieopisana, długa — szły łzy bez liczby, i ucisk, i skwierk niepojęty.

Takich nawiedzeń, acz w daleko mniejszych rozmiarach, doświadczamy b) *i my samiż.* Nie szukaj daleko, spojrzyj na siebie samego. Nie zważałeś na przykazania boskie — grzeszyłeś, grzeszyłeś długo i ciężko — przypomnij sobie lata młodości i lata następne: — Pan Bóg nie przepuścił ci tych nieprawości, — nawiedzał cię rózgą karzącą — sromotą, chorobą, nieszczęściem jakim. I wylałeś wiele łez, i wiele nocy nie przespałeś... Czyż nie tak? Może właśnie teraz zawisła nad tobą karząca ręka boska — a ta ręka ciężka, och ciężka... i wzdychasz, a dusza twoja smętna i zgorżkniała.

Wiecie teraz, jakie to są nawiedzenia boże: są to nawiedzenia miłościwe — jedne, drugie nawiedzenia — straszliwe ku karaniu. Jedne radosne, drugie smutne; jedne podobne do blasków słonecznych, i jasnych, i słodkich, i ciepłych; drugie podobne do nawałnic straszliwych, nadciągających i z gradem, i z ulewą, z grzmotem i błyskawicą.

II.

A cóż to zamierza Pan Bóg przez te nawiedzenia? Co zamierza osięgnąć? Chce nas

1) *u serca swego zatrzymać.*

W tém celu nawiedza nas miłościwie. Pewna to rzecz, że Pan Bóg nie potrzebuje nas, szczęśliwość jego nie umniejszy się nic a nic, chociażby wszyscy ludzie, od pierwszego

do ostatniego wyginęli; chociażby poszli wszyscy na potępienie. Mimo to Pan Bóg o nas wielce troskliwy — bośmy dzieci jego, bośmy nader drogą ceną, Krwią Chrystusową, kupieni. Dla tego to właśnie chce nas u serca swego zatrzymać, abyśmy przezeń i w nim szczęśliwości wiekuistéj dostąpili. I dla tego to, byśmy pozostali wierni, byśmy go nie opuszczali, nawiedza nas miłosiernie; dla tego obsypuje ciało i duszę naszę nieprzeliczonymi dobrodziejstwy i łaskami. Pan Bóg chce nam dać dowód oczywisty, iż nas miłuje, że nam chce jak najlepiéj, boć czyni wszystko, co stworzeniu swemu Stwórca może czynić. Za miłość należy się miłość, więc chybaby to był człowiek zimny jak lód, chybaby to był ostatni potwór, gdyby nie miłował największego dobroczyńcy swojego, któremu wszystko zawdzięcza — życie, zdrowie, doczesne powodzenie, powołanie do Wiary Chrystusowéj i wszystkie łaski i wszystkie nadzieje.

Uważcież więc, jakie to zamiary ma Bóg, gdy nas miłościwie i błogosławieństwy swoimi nawiedza: — chce nas przy sercu swojém zatrzymać, i dla tego to świadczy nam dobrodziejstwa około ciała i daje łaski dla duszy, dla tego to stara się jako ojciec najtroskliwszy o dobro nasze doczesne i o dobro nasze wieczne. Byłaby to więc rzecz godna przekleństwa, gdybyśmy o téj miłości Pana Boga naszego mieli zapomnieć; gdybyśmy przeciwko Bogu buntować się mieli i gwałcić przykazania jego święte. O niechże tego nigdy nie będzie — bądźmyż wierni Panu tak dobremu, tak nas miłującemu. Bądźmy mu wierni we wszelakich pokusach, bądźmy mu wierni, chociażby téż i pół świata miało zapomnieć o Bogu, miało odpaść od Boga! Za tę miłość odpłacajmy się miłością szczérą, prawą — z całego serca i z całéj duszy i ze wszystkich sił; odpłacajmy się miłością, od któréj nas nic nie oddzieli, ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze, ani przyszłe rzeczy, ani głębokość, ani wysokość, ani jakiebądź stworzenie!

I jeszcze coś więcéj zamierza Bóg przez nawiedzenia swoje: chce nas

2) *do siebie nawrócić.*

Ku temu zmierzają osobliwie one ciężkie nawiedzenia karania. Pan Bóg chce, pragnie niewymownie, by grzésznik pokutę czynił, by zbłąkana owieczka nawróciła się — gdyż inaczéj człowiek nędzny musiałby zginąć. Tym końcem Pan Bóg nawiedza grzesznika w karaniu — zsyła nań rozmaite utrapienia i krzyże. Przepuszcza nań bądź nieszczęście jakie w domu i w rodzinie, bądź upokorzenie jakie, bądź stratę w mieniu, zawód w interesie jakiem ważném, bądź chorobę i boleści, bądź utratę ukochanéj jakiéj osoby: — te wszystkie nawiedzenia boże ku temu zmierzają, by zbłąkanego, od serca bożego oderwanego człowieka nawrócić. Cierpienia i krzyże — one zdolne złamać hardość i dumę człowieczą — one wstrząsają duszę aż do ostatnich głębiń; one pobudzają człowieka do zastanowienia się nad sobą, do wejścia w siebie, a tak prowadzą do pokuty, do nawrócenia się. Dowodem tego on syn marnotrawny. Ewangielija św. opowiada, że syn ten rzekł był do ojca: „Daj mi część majętności, która na mię przypada“. I dał mu ojciec, a on wziąwszy majętność swoję, odjechał w daleką krajinę i tam żył lekkomyślnie wielce, bankietował dzień w dzień, i wnet utracił cnotę, i coraz głębiéj pogrążał się w przepaści grzechów. Gdyby nie był wnet rozproszył majętności swojéj, byłby w onéj rozpustności jeszcze dłużéj żył, i nie byłby zgoła myślał o powrocie do ojca. Tymczasem stało się inaczéj. „Gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onéj krajinie, i on począł niedostatek cierpieć“. I ten niedostatek dokuczał mu coraz mocniéj, i przyszło do tego, że przyjął służbę u jednego obywatela onéj krajiny, i radby był napełnił brzuch swój młótem, które jadali wieprze, a nikt mu nie dawał. Teraz dopiéro rozjaśniło mu się w umyśle i sercu, teraz poznał położenie swoje okropne, a przyszedłszy ku sobie, rzekł: „Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Wstanę i pójdę do ojca mego i rzeknę mu: Ojcze zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą. Jużem nie jest godzien być zwan synem twojim, uczyń mię jako jednego z najemników twojich“. I to postanowienie wykonał, i znalazł u ojca przebaczenie.

Z tego przykładu widzicie, jak nawiedzenia boże, nawiedzenia w surowości i karaniu przywodzą zbłąkanego człowieka z dalekiéj krajiny do domu ojca, z nędzy grzechu do serca bożego. Co się działo z onym synem marnotrawnym, to działo się i dzieje z wielu innymi: utrapienia i krzyże nawracają ich do Pana Boga, z grzeszników czynią nieraz wielkich Świętych.

Uznawajcież tedy, Bracia moji, drogi mądrości boskiéj, uznawajcie miłość Pana Boga naszego nawet i wtedy, gdy do nas przychodzi z rózgą karania, gdy nas mieczem zagniewania swojego ubija. Gdy więc czujesz nad sobą ciężką prawicę bożą; gdy ci się nic na świecie nie wiedzie; gdy utrapień potoki na cię spadają: spojrzyj w życie swoje, przypatrz się uczynkom swojim, a znajdziesz zapewne dostateczną odpowiedź na pytanie: dla czego nie chce ci wschodzić słońce, dla czego szczęście nie chce zawitać do domu twojego. Podobno życie twoje takie, iż się nie może Panu Bogu podobać — ty złemi postępkami swojemi, nieprawością swoją odszedłeś daleko od Boga, i stojisz nad brzegiem zatracenia. Owóż Pan Bóg, ten Bóg, który nie chce, by ktokolwiek zginął, lecz chce, by wszyscy żywot wieczny mieli, — ten Bóg woła cię, przyzywa cię do serca swojego. Że zaś nawiedzenia miłościwe byłyby także niepożyteczne, więc przychodzi z nawiedzeniem kary, i chce cię przywieść do uznania grzechów i do pokuty. Nie wierzgajże, proszę, przeciw temu ościeniowi, lecz upadłszy na kolana, wołaj: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twojego, a według mnóstwa zmiłowań twojich zgładź nieprawość moję!“ Wołaj: „O Panie, jam zasłużył na to wszystko, jam zasłużył na cięższe jeszcze plagi, lecz oto teraz już chcę zerwać przymierze z grzéchem i piekłem, chcę w skrusze wrócić do serca twojego pełnego słodkości“.

Nie zapominajcież, proszę, coście dziś słyszeli o nawiedzeniach Pańskich! Pan Bóg nawiedza nas w miłości i w karaniu, bo chce nas do serca swego przywiązać, bo chce nas do serca swojego nawrócić. O jakże dobrotliwy Pan nieskończenie, i jak wielce o zbawienie nasze

troskliwy! Przyjmujmy i rozumiejmy te nawiedzenia i korzystajmy z nich na dobro nasze, na zbawienie nasze! Amen.

Kazanie na Niedzielę X po Świątkach.

Trzy klucze.

X. M. Fedonowicz.

Powiadam wam: ten (celnik) odszedł usprawiedliwiony do domu swego? (Łuk. 18. 19).

Zadanie na ziemi każdego człowieka i wszystkiego rodzaju ludzkiego jest chwała boża i usprawiedliwienie własne, co boski nasz Zbawiciel orzekł temi słowy: „*Szukajcież naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego.*“ (Mat. 6, 34). Do osiągnienia tego celu i zadania winniśmy zdążać według sił naszych przez całe życie, tym bowiem tylko sposobem osiągniem szczęście doczesne i wieczne. Lecz natura ludzka przez grzéch osłabiona nie jest zdolna sama bez pomocy boskiéj ten cel wzniosły osiągnąć.

Z drugiéj strony Wiara św. uczy, że Pan Bóg nikomu łaski swojéj nie odmawia, bo Jezus Chrystus za wszystkich ludzi umarł i dla wszystkich ludzi męką swoją i śmiercią wysłużył łaskę boską, i dla tego Pan Bóg chce wszystkich ludzi zbawić. Aby zaś otrzymać od Boga łaski potrzebne do usprawiedliwienia naszego w tém życiu doczesném i osiągnienia wiecznéj szczęśliwości w Niebie, potrzeba wypełnić pewne warunki, które są jakoby kluczmi do skarbca łask boskich.

Wskażę wam dziś trzy takie klucze do skarbca boskiego:

I. Pokora.
II. Skrucha.
III. Życie bogobojne.

I.

Sam Pan nasz Jezus Chrystus wskazuje nam wyraźnie na te klucze do skarbca łaski boskiéj w dzisiejszéj przypo-

wieści o faryzeuszu i celniku, którzy wstąpili do kościoła na modlitwę. „*A celnik stojąc z daleka, nie chciał podnieść oczu w Niebo.*“ Dla czegoż celnik nie chciał albo raczéj nie śmiał podnieść oczu w Niebo? Cóż innego mogło go od tego powstrzymać, jeżeli nie pokora? Pokora dała mu poznać jego niegodność wobec majestatu boskiego, który mu kościół, ten przybytek Przedwiecznego, tak żywo przed oczy stawił. Jakże miły obraz przedstawia ten celnik w pokorze swojéj! Jeśli zaś pokora już w oczach ludzkich tak miłą i wszelkiéj pochwały godną cnotą, o ileż milszą jest w oczach Pana Boga, gdy Zbawiciel wyraził się o niéj temi słowy: „*Pokornym daje Bóg łaskę swoję, a pysznym się sprzeciwia.*“ Pokora jest pierwszym i głównym kluczem do skarbca łaski boskiéj. Pokora bowiem jest podwaliną wszystkich innych cnót. A czemże jest pokora prawdziwa? Albo raczéj po czem rozpoznać prawdziwie pokornego człowieka?

Prawdziwie pokorny Bogu tylko przypisuje to wszystko dobre, co w sobie widzi; pokorny uznaje ułomności i grzéchy swoje, nie wynosi się ani wobec Pana Boga, ani wobec ludzi; we wszystkiém szuka chwały bożéj i powtarza nieustannie za Psalmistą: „*Nie mnie, o Boże! nie mnie, ale Imieniowi Twemu daj chwałę.*“ Cóż słuszniejszego nad to? Czyliż bowiem to, czém jesteśmy i cokolwiek posiadamy, czyliż to wszystko nie jest własnością boską? W rzeczy saméj wszystko dobre w nas, okrom grzéchu, który jest złem, i nie może mieć początku swego w Bogu, to wszystko dobre jest dziełem i darem bożym. Jeśli zaś to wszystko czém jesteśmy i co mamy, zawdzięczamy Panu Bogu, z czegoż się mamy chlubić i wynosić? „*Cóż masz, czegobyś nie otrzymał, a jeśliś otrzymał, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?*“ pyta się św. Paweł. Ku bliższemu wyjaśnieniu téj prawdy, posłużą następujące porównania: Jeśli n. p. snycerz za pomocą narzędzi swoich wykona jakąś statuę, która mu zjedna sławę mistrza, czyby to nie było bardzo śmieszną rzeczą, gdyby z tego chciały się chlubić te narzędzia, których do tego ów mistrz użył? 2-gi przykład: Jeśli jaki wódz, obmyślawszy mądrze plan całéj bitwy, jedno po drugiem odnosi zwycięztwo, komuż za to będzie

się należeć głównie sława? Czyli wodzowi, czyli też żołnierzom? Albo jeśli jaki gospodarz dobrze swojim domem zarządza, i wzorowo rolą swoję uprawia, i dla tego cieszy się dobrobytem: czyliż z tego mają się chlubić jego najemnicy? Otóż i my nie przywłaszczajmy sobie téj chwały, która się Panu Bogu należy.

Jeśli się wobec P. Boga upokorzymy, nic sobie nie przypisując, oprócz grzéchu, który jest naszym własnym dziełem, jeśli uwielbiać będziemy P. Boga za jego miłosierdzie i dobroć niepojętą, gdy nam pomimo naszéj niegodności łask swoich udziela; jeśli uznamy, że niczem jesteśmy i nic nie możemy bez boskiéj pomocy; jeśli we wszelakich niebezpieczeństwach duszy i ciała zawołamy do Boga z ufnością wraz z Apostołami: „*Panie ratuj nas, bo giniemy!*“ A znowu doznając jego opieki łaskawéj i otrzymując coraz nowsze dobrodziejstwa, jeśli z Apostołem Piotrem się odezwiemy: „*Panie, odejdź odemnie, bom jest człowiek grzészny:*“ natenczas z pewnością Pan Bóga nas nie opuści, i wysłucha prośby nasze; sam nas poprowadzi, łaskami swojemi hojnie obdarzy, uświęci i usprawiedliwi. O tém przekonują nas rozmajite przykłady; a mianowicie; setnik z Kafarnaum, niewiasta krwiotok cierpiąca, trędowaty, ślepy przy Jericho, niewiasta Chananejska, celnik w dzisiejszéj Ewangielii, i wielu innych. To wszystko jest nam wymownym dowodem, jak miłą jest w oczach Pana Boga pokora. Uniżajmyż się więc zawsze przed Panem Bogiem, a On nas za to wywyższy i sprawdzi się na nas to słowo Zbawiciela: „*Pokornym Bóg łaskę swoję daje, a pysznym się sprzeciwia..*“

II.

Chcąc się zaś w pokorze utrzymać, trzeba często obudzać w sercu swojém szczerą skruchę za grzéchy, która jest drugim kluczem do skarbca łaski boskiéj. — Przypatrzmy się bliżéj temu celnikowi Ewangielicznemu. Wszedłszy w siebie, czuje się bardzo zawstydzonym, i dla tego nie śmie podnieść oczu w Niebo, do tronu łaski boskiéj, ale bije się tylko w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzésznemu! Krótkie to słowa modlitwy, lecz bardzo treściwe. Jakaż serdeczna mieści się w nich skrucha!

Zapomina o dobrych uczynkach swoich, których nie mógł być ze wszystkiém pozbawiony, i nie przechwala się z nich jakoby z zasług swojich przed Bogiem wszystkowiedzącym, lecz błaga P. Boga tylko o łaskę i miłosierdzie.

To właśnie uczucie wewnętrznéj boleści i obrzydzenia grzéchów swojich, ta prawdziwa skrucha serca, wyjednała mu łaskę i miłosierdzie boskie, odpuszczenie grzéchów i usprawiedliwienie zupełne, o czém nas upewnił sam Jezus Chrystus temi słowy: „*Powiadam wam, ten* (celnik) *odszedł usprawiedliwiony do domu swego.*“ Jeśli więc pragniemy zmiłowania i łaski boskiéj, zdobywajmyż się nieustannie na żal serdeczny za grzéchy. A to nam snadno przyjdzie, gdy się zastanowimy nad nędzą naszą moralną, w którą popadliśmy z własnéj winy, mianowicie: przez gnuśność, zniewieściałość, i gonienie za zmysłowemi uciechami i t. d. Czy nie moglibyśmy być świętemi jak inni, gdybyśmy sobie umieli cenić i szacować łaskę boską, i gdybyśmy z nią współpracowali? Czy Pan Bóg odmawia komu łaski swojéj, kiedy się sam oświadcza przez Proroka: „*Nie chcę śmierci grzésznika, ale chcę, aby się grzésznik nawrócił od złéj drogi swojéj i żył.*“ Spoglądajmy także często na krzyż, a ten nas nauczy najlepiéj żałować za grzéchy. Czyjemże bowiem dziełem śmierć krzyżowa Boga-człowieka? Czyliż grzéchy nasze nie wołały wraz z żydami do Piłata: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ Śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa nauczy nas szacować łaskę boską i o nią się starać, skoro rozważym, że Jezus właśnie dla tego podał się na śmierć, aby nas przez to z Bogiem pojednał i łaskę boską na nowo nam wysłużył.

Tymi sposoby najskuteczniéj obudzimy w sobie skruchę szczerą, którą następnie usiłujmy ciągle w sobie ożywiać i utrzymywać, skrucha bowiem jest szczególniejszym kluczem do skarbu łaski boskiéj. Cóż bowiem skuteczniejszego, by rozbroić gniew boży, nad skruchę prawdziwą? Co może być właściwszym środkiem, by pozyskać miłość bożą, prócz skruchy? Pan Bóg zawsze jéj żądał od grzészników, jako istotnéj części dobréj pokuty, gdy im swoję łaskę i przebaczenie obiecywał. Najwymowniejszym na to do-

wodem miasto Niniwa i jego mieszkańcy, którzy pokutą t. j. skruchą serdeczną od zguby ocaleli.

Tak też naucza Pan Jezus: „*Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy razem zginiecie.*“ Temi słowy nawoływał grzeszników do żalu serdecznego.

III.

Lecz ta szczera skrucha nie ma się ograniczać na samém wewnętrznem uczuciu i boleści serdecznéj, ale powinna się także objawiać zewnętrznie, w czynie, t. j. w dobrych uczynkach i w pobożném, sprawiedliwém życiu, które jest trzecim kluczem do skarbca łaski boskiéj.

Aby zaś tym trzecim kluczem otworzyć dla siebie skarb łaski boskiéj, potrzeba koniecznie zachować ostrożność, o któréj mówi Pan Jezus: „*Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszéj nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczéj zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.*“ Faryzeusz dzisiejszy wstąpiwszy do kościoła, tak się modlił: „Boże! dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, i daję ze wszystkiego co mam, dziesięciny.“ Pomimo tych wszystkich dobrych uczynków i pomimo wszystkiéj sprawiedliwości swojéj, z któréj się przechwalał, nie zasłużył sobie na łaskę boską i usprawiedliwienie, bo tylko o samém celniku wyrzekł boski Zbawiciel: „*Powiadam wam: ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego.*“

I cóż było przyczyną, że faryzeusz nie został usprawiedliwiony od Pana Boga? Nic innego, tylko pycha jego, która w oczach Pana Boga jest obrzydliwą. Dla pychy swojéj sam siebie i swoje czyny dobre przechwalał, dla pychy gardził nietylko niektórymi, ale wszystkimi ludźmi jako gorszymi od siebie, a w szczególności gardził celnikiem, którego widział. To też tę pychę jego P. Jezus wyraźnie napiętnował, mówiąc: „*Ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżon.*“ Przy narodzeniu Jezusa Chrystusa Aniołowie śpiewali: „*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli!*“

A którzyż ludzie są dobréj woli? Ci tylko, którzy pełnią we wszystkiém wolą bożą, a wypełniając ją, nie szukają stąd chwały u świata, lecz u Pana Boga. Takim tylko ludziom dobréj woli nie zabraknie nigdy tego błogiego pokoju, jaki Jezus swojim narodzeniem na świat przyniósł, tj. nie zabraknie im łaski bożéj i miłości bożéj.

Jeśli więc pragniecie, łaski bożéj i usprawiedliwienia dostąpić w tém życiu, usiłujcież ciągle utrzymywać się w świętéj cnocie pokory, ożywiajcie w sobie nieustannie skruchę serdeczną za winy, i prowadźcie zawsze życie pobożne i cnotliwe. A dostąpiwszy tutaj usprawiedliwienia, osiągniecie w nagrodę żywot wieczny. Co daj Boże! A.

Kazanie na Niedz. XI. po Świątkach.

Epphetah!

X. M. Fedonowicz.

„I przywiedli mu ślepego i niemego, a prosili go, by nań rękę włożył.“

Podług wykładu Ojców Kościoła św. ten głuchoniemy, którego Pan Jezus słowem swojim wszechmocnym uzdrowił, wyobraża cały rodzaj ludzki, którego uszy otworzył Pan Jezus na słuchanie słowa bożego, a usta na opowiadanie chwały bożéj, za pomocą Ewangielii św. Pomimo tego, po dziś dzień, niestety! niemało głuchoniemych pod względem duchowym. A mianowicie: *głuchym jest*, kto nie chce słuchać, ani téż wierzyć prawdom wiary ś., opowiadanym przez sługi ołtarza; kto nie przyjmuje i owszem zatwardza serce swoje na poruszenie łaski bożéj, i na boskie natchnienia wcale nie zważa. *Niemym zaś* jest każdy, co ociężały do modlitwy, do wysławiania Pana Boga, do przedstawienia mu potrzeb swoich, i do dziękczynienia Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa; niemym, kto się ociąga z wyznawaniem i spowiadaniem grzéchów swoich. Skoro dusza raz tych dwu zmysłów pozbawiona, droga do zba-

wienia wiodąca zaraz zamknięta. Czegóż bowiem potrzeba, by być zbawionym? Otóż tych dwu rzeczy: naprzód wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i Kościół św. do wierzenia podaje; a powtóre żyć podług téj wiary, a tych łask wyjednać sobie inaczéj nie możemy, tylko przez modlitwę. Czart przeklęty, gdy chce uwikłać duszę w swe sidła, zaczyna od tego, że ją czyni obojętną i nieczułą na święte natchnienie boskie, na słuchanie słowa bożego, a następnie pozbawia ją smaku i ochoty do modlitwy i do uczęszczania do świętych Sakramentów. A skoro ją raz uczynił głuchoniemą, już ją uważa za swoję.

Dzisiejszy przykład ewangieliczny głuchoniemego, którego dobrzy i miłosierni ludzie przywiedli do Pana Jezusa i prosili, aby nań rękę włożył, jest nam dowodem, iż duchowo głuchoniemi nie zwykli sami starać się i szukać swego zbawienia, ale dopiero przez drugich ludzi muszą być przykładem, zachętą i namową ku temu przywiedzeni. Chcąc dzisiaj choć jednego takiego głuchoniemego od niebezpiecznéj niemocy za łaską Pana Jezusa uzdrowić, będę wszystkich, którzy mi się głuchoniememi wydają. nawoływał słowem Chrystusa Pana: *Eppheta*h, to znaczy *otwórz się!* Pierwéj wszakże pomódlmy się wspólnie do ucieczki grzeszników, prosząc ją o pośrednictwo u Pana Jezusa. W tém celu zmówimy pozdrowienie Anielskie.

I.

Pan Jezus, chcąc uzdrowić głuchoniemego, użył do tego wiele ceremoniji, czyli znaków zewnętrznych: „Odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w Niebo, westchnął i rzekł mu: *Eppheta*h, to jest otwórz się.“ To wszystko uczynił Pan Jezus dla tego, aby nam okazał, z jaką trudnością dają się uléczyć takie choroby duszne. A naprzód *odwiódł go na stronę* od rzeszy, to znaczy, aby swobodnie bez żadnéj przeszkody mówić do grzésznika wewnątrz jego duszy, usuwa go przedewszystkiém od zgiełku światowego. Następnie *wpuścił palce swoje w uszy jego.* Palcem bożym nazywa Pismo św. Ducha Przenajświętszego. Jego to łaska otwiera najskuteczniéj serce grzésznika i czyni

go zdolnym i powolnym do przyjęcia tajemnic wiary i skłania go do posłuszeństwa przykazaniom boskim. *A splunąwszy, dotknął języka jego,* aby go zléczyć, a jako pierwéj ten język był narzędziem częstéj obrazy bożéj, tak znowu, aby był narzęddziem uwielbiania Pana Boga i zbudowania bliźniego. *A wejrzawszy w Niebo,* zkąd wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje od Ojca światłości, *westchnął,* dając przez to znać, jak dalece godnym jest politowania taki stan człowieka podobnie na duszy chorego. *I rzekł: Epphetah,* t. j. otwórz się. Przedziwne słowo! tak krótkie, a tak skuteczne! To słowo wszechmocy boskiéj, równobrzmiące z owém: *Stań się,* którego Bóg użył, stwarzając świat cały, t. j. Niebo i ziemię i wszystkie stworzenia na Niebie i na ziemi i pod ziemią, w powietrzu i głębokościach morza. *Otwórz się!* Rzekł wszechmogący Jezus do człowieka nieużywającego ani uszu do słuchania, ani ust do mówienia. *I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze.* Otóż nagły skutek rozkazu boskiego; głuchy dobrze słyszy, a niemy dobrze mówi. O Panie Jezu Chryste! przemów do każdego z tych, którzy podlegają téj nieszczęsnéj duchowéj głuchoniemocie: *Otwórz się!* a muszą cię usłuchać, i otworzą się uszy ich do słuchania słowa twego, i otworzą się usta ich, aby cię błogosławili za to niezmierne dobrodziejstwo!

Otwórz się! Otwórzcie na słuchanie Ewangieliji, téj nauki zbawienia uszy wasze, tak szczérze, aby to słowo boże wnikło aż do głębi serca waszego i aby owoc swój przyniosło. Boski nasz zakonodawca Jezus Chrystus dał nam kapłanom moc do opowiadania Ewangielii, gdy rzekł do Apostołów w dniu chwalebnego Wniebowstąpienia swego: „*Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.; nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem.*“ Aby zaś nikt nie ważył się lekceważyć opowiadania naszego, zastrzegł to sobie nasz Mistrz mówiąc: „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał.*“ I jeszcze wyraźniéj a mocniéj żąda tego posłuchu od wszystkich, gdy mówi: „*Kto*

uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.“

A teraz, przypomniawszy wam wszystkim tę silną podstawę, na któréj się opieramy, gdy wam wolą Pana Boga głosimy, powtarzam wam słowo i rozkaz Chrystusa Pana: „Otwórz się!“ Otwórzcie serca wasze i przyjmijcie słowo boże: „*Kto nie uwierzy, będzie potępion.*“ Przyjmijcie to słowo boskie Jezusa Chrystusa wy wszyscy, którzy bądź słowem, bądź zachowaniem waszym okazujecie, że niektórym artykułom wiary nie dowierzacie, dla tego tylko, że wasz rozum malutki przewyższają. Otwórzcież serca wasze na przestrogę Chrystusową: „Kto nie uwierzy, będzie potępion,“ abyście prawdy tych słów nie doznali na sobie kiedyś z wiecznym nieszczęściem waszym!

Otwórzcie serca wasze, a przyjmijcie doń słowo boże: „*Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i jawnogrzésznik.*“ Przyjmijcie to słowo boskie Jezusa Chrystusa wy wszyscy, którzy lekceważycie sobie przykazania kościelne i pracujecie ciężko lub chodzicie za zarobkiem sami, albo téż czeladzi, sługom i dzieciom swoim każecie w dni święte od Kościoła święte postanowione. Przyjmijcie to słowo Chrystusa Pana wy wszyscy, którzy opuszczacie Mszą świętą dla błachych przyczyn w Niedziele i Święta od Kościoła ś. ustanowione, jak téż i wy, którzy nawet pańszczyzny Panu Bogu odrobić nie chcecie, ale zaniedbujecie dorocznéj spowiedzi i wielkanocnéj Komuniji ś. Nareszcie otwórzcie uszy wasze i przyjmijcie do serca waszego to słowo boże wy wszyscy, którzy po lutersku i kalwińsku żyjecie, a między potrawami żadnéj różnicy nie czynicie, ale w piątki i w soboty jako psy do jatek po mięso biegacie, a w dni postu żadnéj miary w jedzeniu zachować nie umiecie! Otwóżcież uszy wasze na to słowo Chrystusowe i przestrzegajcie je w sercu i w życiu waszém, jeśli nie chciecie podpaść karze, jaka czeka pogan i jawnogrzeszników.

Otwórzcie uszy wasze i serca na przyjęcie słowa bożego wy wszyscy, którzy dotąd jeszcze w ciemności i w cieniu śmierci chodzicie, którzy pogańskie uczynki pełnicie; wy

wszyscy, którzy dotąd mażecie się cudzołóstwem i wszelaką lubieżnością, albo obrzydłym pijaństwem, na które ostatniego krwawo zapracowanego grosza nie żałujecie; którzy po dawnemu w szynkach i karczmach przy kieliszku lub przy kartach rozpusty, swarów i zaczepki do bójki szukacie, a potém się po dawnemu do sądów i pokątnych pisarzów ze skargami włóczycie; otwórzcież uszy wasze i słuchajcie słowa Bożego z ust św. Pawła: „Bracia! wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się przyobleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, starania o ciele nie czyńcie w pożądliwości“. (Rzym. 13, 11 etc.). I drugie słowo Chrystusowe: „Miejcie się na pieczy, aby serca wasze nie były obciążone obżarstwem, albo opilstwem, albo staraniem tego żywota, aby na was z trzaskiem on sądu dzień nie przypadł.“

Niech Ci będą dzięki nieskończone, boski Samarytanie Jezu Chryste, za to, jeśli przez opowiadanie słowa twego otworzyłeś dzisiaj bogdajby jednego duchowogłuchego uszy, i skłoniłeś serce ku poprawie złych obyczajów. Otwórzże jeszcze, Panie, ich u s t a, aby cię niemi nigdy nie obrażali, ale zawsze uwielbiali.

II.

Psalmista Pański śpiewa Panu Bogu: „Niebiosa rozpowiadają chwałę bożą, a dzieło rąk jego oznajmuje utwierdzenie“. (Ps. 18.). A trzéj młodzieńcy w piec wrzuceni przez króla Nabuchodonozora wzywają wszystkie stworzenia na niebie i na ziemi, w powietrzu i w wodzie, rozumne i nierozumne, żyjące i martwe, aby błogosławiły, chwaliły i wysławiały Pana Boga na wieki. Któż więcéj obowiązan chwalić Pana Boga, jeżeli nie człowiek? Wszystkie inne stworzenia wyprowadził Pan Bóg z niczego i utrzymuje je, ale dla człowieka coś więcéj Pan Bog uczynił. Stworzywszy go bowiem na obraz i podobieństwo swoje, przełożył go nad wszystkiemi stworzeniami, które dla człowieka wypro-

wadził, i przeznaczył go do chwały wiekuistéj w Niebie. A gdy człowiek przez nieposłuszeństwo w Raju utracił podobieństwo z Bogiem i pozbawił się łaski boskiéj, natenczas druga osoba Boska przyszła upadłemu w pomoc przez ofiarę nieskończonéj wartości, gdyż przyjąwszy postać sługi w naturze ludzkiéj, podjęła dobrowolnie okrutną mękę i śmierć haniebną na krzyżu.

Aby zaś człowiek miłował wieczne zbawienie swoje doskonale i trwale, Bóg Duch św. ożywia tę miłość zbawienia przez obfite łaski, które zlewa na dusze wierne w Sakramentach św. Otwórz się! Otwórz przeto usta twoje, ludu boży, i wychwalaj dziwne i niewymowne dzieła, które Bóg dla ciebie uczynił! Sław języku Stwórcę twego, Zbawcę i uświątobliwienia wszelakiego sprawcę. Sławcie usta nasze św. Kościół katolicki, tę skrzynię przymierza, w któréj się mieści siedmiorakie źródło uświęcające nas. Dzisiaj, zwłaszcza w tych czasach opłakanych, gdy zewsząd na opokę Piotrową nieprzyjaciele zapamiętale uderzają, dzisiaj potrzeba największa okazywać się wiernymi dziećmi téj matki naszéj, Kościoła św.; dzisiaj to najpierwszym obowiązkiem stawać w obronie dobréj sławy téj Matki naszéj.

Otwórz się! Otwórzcie usta wasze, rodzice i wszyscy przełożeni, a wpajajcie w serca młodociane dzieci, sług i czeladzi zasady zdrowéj i zbawiennéj nauki! Otwierajcie usta wasze i karćcie krnąbrność i lekkomyślność dzieci i poddanych waszych, gdyż z rąk waszych będzie Pan Bóg żądał duszy ich.

Otwórz się! Otwierajcie wszyscy usta wasze, gdy chodzi o dobro bliźnich waszych, a mianowicie: brońcie dobréj ich sławy, nauczajcie nieumiejętnych, pocieszajcie zasmuconych, dajcie dobrą radę wątpliwym, i cokolwiek innego jeszcze możecie dobrze bliźnim waszym wyświadczyć, do tego wszystkiego używajcie ust waszych. Dla tego bowiem obdarzył nas Pan Bóg ustami i mową, abyśmy ich używali na większą chwałę boską, a na zbawienny nasz pożytek. Lecz, niestety! ludzie nadużywają częstokroć tego daru bożego na większą zniewagę Pana Boga i na własne potępienie. Miasto bowiem tego, coby mieli wysławiać

i uwielbiać Pana Boga ustami swemi, oni Go znieważają i bluźnią Majestat jego najświętszy. Miasto tego, coby mieli mową swoją budować bliźnich, oni ich gorszą i do grzechu jako szatany wiodą. Zamiast, coby powinni ustami miłosierdzie wykonywać nad bliźnimi — oni złemi językami szarpią dobrą sławę bliźnich.

Cóż to za potwór każdy taki człowiek, który ust i daru mowy nadużywa na złe, na grzéch i na szkodę bliźniego!

Panie Jezu Chryste, któryś słowem swojéj wszechmocy sprawił, iż otworzyły się uszy głuchoniemego i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze; racz sprawić dzisiaj, aby ci wszyscy, którzy słuchali słowa twego z pilnością, aby także ustami swemi dobrze mówili. A my wszyscy będziemy rozsławiać wszechmocność twoję i powtarzać z rzeszą ewangieliczną o Tobie Panie: „*Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.*“ Amen.

Kazanie na Urocz. Wniebow. N. P. M.

Opisanie Nieba.

X. M. F.

„Marya najlepszą cząstkę obrała, która nie będzie od niéj odjętą“.

Dzisiejsza uroczystość przenosi nas w duchu do Jerozolimy, i stawia nas u otwartego grobu — Matki, u grobu najlepszéj Matki naszéj. Z nami razem stoją tam także Apostołowie Pańscy. Stojąc dziś nad grobem Matki, powinnibyśmy płakać i lamentować, powinnibyśmy łzami gorżkiemi zrosić ten grób św. Lecz jakże płakać i łzy wylewać nad grobem, w ktorém nie ma trupa, z którego nie bije zgnilizna, trupizna? Jakże płakać nad grobem, z którego wychodzi sama woń przedziwna, jakoby z róż rozkwitłych, i wonnych fiołków? Jakże płakać nad grobem, ponad którém słychać pienia anielskie przez całe trzy dni? Ten,

któremu upodobało się było z Maryi Panny wziąć ciało i narodzić się z niéj, raczył ciało jéj uczcić, i już przed dniem powszechnego zmartwychwstania do Nieba wprowadzić. Z téj przyczyny wraz z Maryą zanućmy przedziwny on kantyk: „*Wielbi dusza moja, Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu mojém: oto bowiem odtąd błogosławioną mnie nazywać będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest i święte Imię jego.*“ Uwielbiaj, duszo nasza, Pana, za to wywyższenie Maryi, który wybrawszy Ją na Matkę Syna swego jednorodzonego, ukoronował Ją wniebowziętą, na — królową Nieba i ziemi, na królową Aniołów i Świętych i wszystkich wiernych Chrystusowych. Odtąd uwielbiają Maryą jako Królową wszystkie chóry anielskie, Patryarchowie i Prorocy. Maryą uwielbiają jako Królową swoję wszyscy święci N. T.: Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, Panny i Wdowy. Maryą uwielbiają jako ukoronowaną Królową wszyscy wyznawcy Jezusa Chrystusa. Nareszcie Maryą uwielbiają i Jéj opieki wszechwładnéj wzywają nietylko chrześcijanie katolicy po całéj ziemi rozproszeni, ale i dusze w czyścu zatrzymane.

Marya zasiada już na najwyższém po Bogu tronie w niebieskiéj Jerozolimie, i niczego tak gorąco nie pragnie, jak tego właśnie, abyśmy jéj dzieci tam się dostali, gdzie Ona króluje, jak to sami wyznajemy w pieśni na cześć Matki Bożéj ułożonéj: „*Usłyszałem wdzięczny głos, jak Marya woła nas: Pójdźcie do mnie dziatki moje, przyszedł czas, ach! przyszedł czas*“. (Pieśń do N. P. Kalwaryjskiéj: „*Gwiazdo śliczna wspaniała, Kalwaryjska Marya! itd.*“)

Któżby mógł być głuchym lub obojętnym na tak wdzięczne zapraszanie Matki najlepszéj ze wszystkich matek? Ktoby nie zapragnął Nieba, choćby już dla tego, iż tam Marya mieszka, którą z tego padołu płaczu nieustannie wzywamy: „*Witaj Królowo Nieba i Matko litości! życie, słodkości i nadziejo nasza!*“ Temi wdzięcznemi dla Maryi słowy, chcemy Ją zobowiązać, aby nas opieką swoją w życiu i przy śmierci otaczała, a po śmierci, aby nam owoc żywota swojego, Jezusa okazać raczyła.

Abyśmy tem goręcéj pragnęli się dostać tam, gdzie króluje najlepsza Matka nasza, tj. do Nieba, zatrzymamy się dziś z pobożną uwagą nad tém:

Jak wygląda w Niebie!

Zdrowaś Maryja!

I.

Jak wygląda w Niebie? Może kto powie: „Jakże opisywać Niebo? Przecież nikt z Nieba nie przyszedł na ziemię, coby nam powiedział, jak w Niebie wygląda?“ Odpowiadam: Czyliż nie znacie Tego, który nas upewnił: „*W domu mego Ojca jest wiele mieszkania. Jeśliby inaczéj, powiedziałbym wam był: albowiem idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdziem ja jest, i wy byli*“. (Jan. 14, 2—3.) I znowu powiedział: „*Sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce w królestwie Ojca ich*“. (Math. 13, 43). I na inném jeszcze miejscu czytamy słowa: „*Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebiesiech*“. (Math. 5. 12.).

Któż to jest On, co ludziom wieczną odpłatę w Niebie obiecuje? Jest Syn Boży, Jezus Chrystus, który po wszystkie wieki z Ojcem króluje w przybytkach wiecznéj szczęśliwości w Niebie. Czyż mało oznajmił nam sam i przez usta Apostołów swojich o tém Niebie, dla któregośmy stworzeni? Gdybyśmy o tém, co nam jest objawione, często rozmyślali i w sercu pilnie rozważali, aż zanadtoby wystarczyło, iżbyśmy Nieba gorąco pragnęli. Paweł św., który za życia był w zachwyceniu aż do trzeciego Nieba porwan, zapewnia: „*Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy Go miłują*“. (1 Kor. 2, 9). Znaczenie tych słów jest następujące: Człowiek śmiertelny w tém życiu doczesném nie może powziąć jasnego wyobrażenia o niewymownych rozkoszach niebieskich, i nietylko zmysłami swemi nie byłby zdolen tych rozkoszy objąć, lecz ani sercem zapragnąć i pożądać.

Jan św. Apostół, który za życia zasłużył sobie oglądać niebieską Jerozolimę opowiada: „*A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące z Nieba od Boga zgotowane jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci daléj nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcéj nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły*“ (Objaw. 21. 2—4). — O radości, o pociecho! A więc w Niebie przestaną już łzy płynąć. Mieszkańcy Nieba nie znają, co to ubóstwo, albo nędza, lub troska, albo też boleść jaka. To wszystko pozostawili raz na zawsze na ziemi, na tém padole płaczu. Cziesz-że się, ty coś prześladowany, coś od ustawicznych trosk złamany! Noś krzyż cierpliwie za Jezusem, gdyż po za grobem będziesz wolen od wszelkiego smutku a napełniony samą radością!

Nie dosyć na tem; w Niebie śmierć nie rozciąga panowania swego nad szczęśliwymi mieszkańcami. Któż potrafi wysłowić to dobro nieocenione? Szczęśliwi Niebios mieszkańcy, miłują się doskonale i będą się na wieki miłować, nigdy już nie będą od siebie rozłączeni, na wieki razem będą w tém samem miejscu szczęśliwém. Tam nie będzie już wdowy, któraby opłakiwała zgon małżonka z osierociałemi dziećmi. Tam matka nie będzie bladéj twarzy zmarłego dziecięcia oblewać łzami; przyjaciel nie będzie pozbawion przyjaciela. O radości, o rozkoszy! Rodzice, wy będziecie na wieki posiadać wasze dziatki; dziatki, wam już nikt nie wydrze drogich rodziców waszych. Pamiętajcie zawsze o tém szczęściu wieczném, rodzice chrześcijańscy, i żyjcie zawsze tak, abyście byli godnymi Nieba, a dzieci wasze wychowujcie w bojaźni bożéj, aby nie utraciły Nieba! Takie bowiem radości niebieskie są godne tego mozołu, jakiego się domaga od was chrześcijańskie wychowanie dzieci.

Cóż jeszcze więcéj jest w Niebie? W Niebie nie słyszeć już żadnéj skargi, ani nie ujrzeć żadnego smutku. Tam nie ma złego człowieka, któryby nas dręczył, nie ma zazdrośnika, któryby nas nienawidził, i prześladował; tam

nie będzie fałszywych przyjaciół, którzyby nas zawiedli Skądżeby się miały wziąć te brzydkie, iście szatańskie namiętności, kiedy będziem mieli towarzystwo z samymi Świętymi i Aniołami? Gdzie sama miłość i prawda panuje, tam nie ma przystępu fałsz ani zdrada.

Cóż jest w Niebie? Radujcie się i weselcie się wszyscy! W Niebie nie ma już ani grzéchu, ani pokusy żadnéj. O Boże! jakaż to wielka szczęśliwość!

Lecz to dobro wielkie ten tylko potrafi ocenić, kto o zbawienie duszy swojéj się troszczy, i kto już doświadczył, co to pokusa, co to grzéch. Największym bowiem niebezpieczeństwem, w jakie w tem życiu popaść możemy, jest pokusa, gdyż tu nie chodzi już o dobro doczesne, ani nawet o życie doczesne, lecz o miłość boską i o jego łaskę, o wieczne duszy zbawienie.

Największym nieszczęściem, jakie może spotkać człowieka na świecie, jest grzéch, który jest śmiercią duszy. Grzéch bowiem pozbawia nas łaski boskiéj i pokoju Chrystusowego, tego dobra największego duszy; natomiast rodzi w sercu prawdziwy przedsmak piekła wskutek wyrzutów sumienia, i zamyka Niebo na wieki.

Cóż jest Niebo?

Wspomnienie na grzéchy, któreśmy na świecie popełnili, będzie także źródłem obfitych rozkoszy. W jakiż to sposób grzéch, który jest największym i jedynym złem, może być powodem radości i wesela? Słuchajcie! Duszy zbawionéj będzie przychodziło na pamięć, że wskutek grzechów popełnionych powinnaby być potępioną, a jednak oto jest zbawiona. To rozważanie będzie ją pobudzać do wiecznéj wdzięczności dla Trójcy św. za dzieło miłosierdzia. Będzie mówiła do Boga-Ojca: „Zgrzészyłem, a za moje grzéchy zasłużyłem na piekło, lecz Ty, miłosierny i do ukarania grzésznika nieskwapliwy Boże, ulitowałeś się nademną, spojrzałeś na moję skruchę i pokutę okiem miłosierdzia twego, i owszem tak bardzo mnie umiłowałeś, iżeś nawet za mnie wydał na śmierć Syna Swego Jednorodzonego. Grzészyłem, a przez to zasłużyłem sobie na wieczne odrzucenie od mego Stwórcy, lecz Ty, boski mój Zbawi-

cielu, podjąłeś za mnie śmierć krzyżową, abyś zbawił nędzną duszę moję. Zgrzészyłem, lecz Ty, Duchu św. Boże, nie odmówiłeś mi łaski, wołałeś mnie tak długo, aż się stałem powolnym twoim św. natchnieniom, a potem mi jeszcze dopomagałeś, abym się szczérze nawrócił. O Maryjo, Ucieczko grzészników! Ty błagałaś nieustannie miłosierdzia bożego o ratunek duszy mojéj. Twojéj ciągłéj troskliwości mój wierny, i nieodstępny przyjacielu, Aniele-Stróżu, waszéj przyczynie, Święci Pańscy, a w szczególności, Tobie, mój św. Patronie na chrzcie mi dany, zawdzięczam zbawienie moje.“

Cóż jeszcze będzie w Niebie? Gdybym wam chciał daléj jeszcze opowiadać dokładnie wszystko, co wiemy o Niebie i rozkoszach jego, z Objawienia boskiego, i co nam o tem mówi nasz rozum światłem wiary św. oświecony, tobym i waszę uwagę pobożną zanadto znużył, i w jednéj mowie nie zdołałbym to wszystko wyczerpnąć. Dla tego reszty dopowiem wam przynajmniéj w krótkości.

II.

Nietylko samo wspomnienie na grzéchy odpuszczone, albo i te, którycheśmy się za łaską P. Boga ustrzegli, lecz i pamięć na cnoty i dobre uczynki, któreśmy w życiu wypełniali; na ofiary i walki, któreśmy podjąć musieli, abyśmy się w cnocie utrzymali; — to wszystko stanie się nam źródłem niewyczerpanym radości niebieskich. Cóż dopiero mówić o szczęśliwości, któréj się staną uczestnikami wszyscy wybrańcy Boży, gdy w niebieskiém Jeruzalem wejdą w towarzystwo wszystkich dziewięciu chórów Anielskich i wszystkich Świętych, w towarzystwo Królowéj wszystkich Świętych i Matki Bożéj, Maryi, i owszem gdy się dostaną do towarzystwa samego Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa? Aby o téj jednéj tylko szczęśliwości powziąć jakieś wyobrażenie, pomyślmy sobie, że w téj chwili stanął przed nami Anioł w pełni piękności, jaką jaśnieje przed tronem Najwyższego. Jaką, myślicie, sprawiłby nam taki widok pociechę? Cóż dopiero, gdybyśmy zasłużyli sobie oglądać własnemi oczami samęż Królową Aniołów i Świętych w całém blasku chwały niebieskiéj! A cóż, gdyby sam Pan

nasz Jezus Chrystus, który między nami gości na naszych ołtarzach pod postacią chleba, gdyby ten Pan nad Pany, któremu, jak nas tego Wiara św. uczy, niezliczone zastępy Aniołów cześć i pokłon Boski w téj najśw. tajemnicy w niewidomy dla nas sposób oddają; gdyby, ten Bóg wcielony i w najśw. Sakramencie utajony opuściwszy pokorną postać chleba, naraz stanął na ołtarzu w chwale boskiéj, jakiéj zażywa na prawicy Ojca swego Niebieskiego; — gdybyśmy sobie zasłużyli patrzeć na tych dworzan jego i słyszeć ich pienia pochwalne, cóżbyśmy uczynili?

Sądzę, żeby w téj chwili kolana nasze ugięłyby się mimowoli, a mybyśmy zawołali wraz z Apostołami na górze Tabor zachwyconymi: *„Panie! dobrze nam tu być, jeśli chcesz*, to zostaniemy tutaj na zawsze i rozbijemy nasze namioty? Tak wielka rozkosz nasza byłaby atoli chwilową tylko; w Niebie zaś będzie trwałą i wieczną. To właśnie oglądanie Pana Boga twarzą w twarz przez całe wieki bez żadnéj odmiany, uwielbianie Boga wraz z Aniołami i Świętymi i doskonałe poznanie Stwórcy w jego boskiéj istności, jakim był zawsze jest i będzie po wszystkie wieki, i stąd wypływająca miłość dla Niego, jaka Mu się należy od stworzeń rozumnych: — to właśnie stanowi istotę najwyższéj radości niebieskiéj.

Tak wiele radości i rozkoszy przygotował nam P. Bóg, taką szczęśliwością chce nas P. Bóg obdarzyć na wieki.

A czyśmy godni takiego szczęścia? Chociażbyśmy nigdy P. Boga nie byli żadnym grzéchem obrazili, nie bylibyśmy godni téj chwały i téj szczęśliwości, która się ma kiedyś w nas objawić w Niebiosach.

Za cóż nam P. Bóg chce dać taką nagrodę, nie mającą mieć żadnego końca? Za kilka, kilkanaście, albo kilkadziesiąt najwyżéj lat tego życia ziemskiego, które w porównaniu z życiem wiecznym jest jakoby kroplą do morza, jakoby ziarnkiem piasku do całego światu. Któż pojmie i zmierzy to miłosierdzie i tę łaskę i tę miłość Stwórcy względem stworzenia?

Czy po tém wszystkiém, coście tu słyszeli o niebieskiéj ojczyźnie naszéj, potrzeba jeszcze dodawać wam zachęty, abyście Nieba pragnęli i o nie się ze wszystkich sił sta-

rali? Usiłujcież prawdziwie chrześciańskim życiem zasłużyć sobie na te niewymowne radości i rozkosze niebieskie. „*Odrzućcież uczynki ciemności, a przyobleczcie się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźcie, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości. ale się przyobleczcie w Pana naszego Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach.*“ „*Z bojaźnią i drżeniem sprawujcie zbawienie wasze.*“

Ty zaś, najdroższy nasz Zbawicielu, i Ty Maryjo! Matko nasza najmilsza, jakoście nam przykładem drogę do Nieba wskazali, tak nam też dopomóżcie, abyśmy kiedyś do waszego towarzystwa i do tych rozkoszy wiecznych przyjść sobie zasłużyli. Amen.

Kazanie na Niedz. XII. po Świątkach.

Dwie różne drogi.

(S.)

Luc. 10, 30.

Pan Jezus w dzisiejszéj Ewangieliji św. wspomina o dwu miastach: o Jeruzalem i o Jerycho. „*Człowiek niektóry szedł z Jeruzalem do Jerycho*“. Oba miasta odległe od siebie około sześć godzin drogi, a droga z Jerozolimy prowadzi przez wązki i dziki wąwóz i przez spadziste, strome góry. Łatwo ztąd zrozumieć, że droga ta niezbyt uciążliwa dla wędrowca, gdyż z góry na dół leci się, jak mówi przysłowie. Przeciwnie zaś podróżny idący od Jerycha miał przed sobą drogę przykrą, bo musiał iść pod górę. Mamy oto przed sobą dwojaką drogę: drogę łatwą i drogę przykrą, i o téj dwojakiéj drodze dziś mówić będę.

I. Łatwa droga z Jerozolimy do Jerycha.

II. Przykra droga z Jerycha do Jerozolimy.

I.

Co to za droga — łatwa droga z Jerozolimy do Jerycha? Jest-to droga grzechu, gdyż droga do Jerycha prowadziła z góry na dół do miasta, osławionego dokoła dla rozpusty swojéj.

Że droga do grzechu łacna, pochodzi to stąd, żeśmy

1) *do grzechu bardzo skłonni.*

Człowiek rodząc się na świat, przynosi z sobą skłonność do grzechu; ta skłonność jest mu wrodzona i wrosła niejako w krew i w ciało jego. Ta skłonność do grzechu idzie razem z nim po wszystkich ścieżkach — razem z nim wszędzie jest. Nie opuści go, ani gdy się zestarzeje, gdy wszystkie soki żywotne w nim zaschną, gdy go zmysły opuszczają, nie opuści go ani na łożu choroby, ani na łożu śmiertelnem, gdy ciało spróchniałe wali się pod śmierci obuchem. Dla tego Pismo św. mówi: „*Zmysł i myśli serca człowieczego skłonne do złego od młodości*“. Dla tego mówi Paweł św. Apostół o „zakonie grzechu, który jest w członkach naszych, a ktory się przeciwi zakonowi ducha“ (Rom 7, 23).

Otóż ta to skłonność do grzechu sprawia, że droga do grzechu tak łatwa Cóż człowiek czyni ochotniéj, jeżeli nie to, do czego czuje pociąg, pochopność w sobie? Stąd Ambroży św. tę złą skłonność w nas zowie „rajfurą wszelakich nieprawości.“ Ta skłonność już miliony ludzi pociągnęła do grzechu i pociąga ich co dzień, co godzinę. — Prawdać: ta skłonność zła nie w każdém sercu równie gwałtowna, piekąca, gdyż w nie każdém sercu człowieczém rozlana jest równa miara jadu i ognia. Są osoby tak szczęśliwe, że ona zła pożądliwość w ogródku serca ich zaledwo kiełkuje, a znowu są osoby, których serca tym zielskiem całkiem zarosłe, i obrzydliwi są całkiem i zepsuci w zamysłach swojich. (Psalm. 13, 1). Jest też i w tém różnica, że ona zła skłonność nie w tem samem ujawnia się kierunku. Jeden pochopniejszy do gniewu, drugi do zawziętości, inny do niesprawiedliwości, inny do lubieżności; a są znowu osoby, co do wszystkich prawie grzechów mają pociąg i wszystkich też prawie dopuszczają się nieprawości.

Droga z Jeruzalem do Jerycha, droga grzechu łatwa, bośmy do grzechu nader skłonni i

2) *tak często na grzechy patrzym.*

Azaliż rzadkie przykłady złego? Duch św. żali się: „*Nie ma sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobre, a nie grzeszył*“. (Eccl. 7, 21). A u Ozeasza proroka żali się Duch boży: „Nie masz prawdy i nie masz miłosierdzia, i nie masz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo, i mężobójstwo, i kradzieztwo, i cudzołóstwo, wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła“. (4, 1, 2).

A jak było dawniéj, tak dzieje się i teraz. O jakże częste złego przykłady! Wszakże na własne oczy widzim, ile to ludzi chodzi drogami zapomnienia o Panu Bogu, ile to czyni niesprawiedliwość, ile służy pijaństwu, nieczystości. Własnemi oczyma patrzym na to, jak dzieci krnąbrne, jak rodzice i przełożeni nie dbają o karność. Widzimy na własne oczy, jak ludzie zuchwale przestępują przykazania Kościoła i najświętsze gwałcą obowiązki. Widzimy małżeństwa w niezgodzie, młodzież lekkomyślną, starszych zobojętniałych na wszystko. Widzieć to można osobliwie po większych miastach, gdzie ludzie na kupie mieszkają, gdzie zepsucie sięga i głębiéj i szerzéj. A cóż zatym idzie? Mówi przysłowie, iż przykłady ciągną — i jest to prawda, tak w dobrém, jak i w złém. Patrząc ustawicznie na przykłady złego, człowiek zwolna traci wstręt do grzechu, tak jak zwolna przestaje się brzydzić brzydkim jakim stworzeniem, na który się patrzy codziennie. I oto już pierwszy krok zrobion, a za tym pierwszym krokiem pójdzie drugi — człowiek stawa się obojętnym wobec grzechu i coraz bardziéj obojętnieje i grzéch uważa sobie za — bagatelkę. Za tym nastaje trzeci krok. Wmawia w siebie: „Kiedyć może ten a ten to czynić, czemużby nie miało być wolno i mnie to czynić? Kiedyć ten i ten o przykazanie boskie nie stoji, cóż ja mam pytać się o nie?“ I człowiek stawa nad krawędzią przepaści; jeden krok tylko jeszcze, a wpadnie w otchłań. Niech się tylko jaka sposobność po temu nadarzy, niech przyjdzie jaka zachęta, podnieta — a człowiek nędzny upada, upada ciężko, upada głęboko.

Osobliwie te przykłady prowadzą prędko do grzechu, gdy pochodzą od tych, których Bóg postawił na świeczniku, co są innym przewodnikami — gdy złe przykłady idą od przełożonych, rodziców lub od osób znacznych i zażywających powagi. Jako ogień daleko większe spustoszenie czyni, gdy z domów wielkich i wysokich wybucha; tak i zły przykład daleko gorszy, niebezpieczniejszy, gdy idzie od tych, co postawieni u góry i innym dobrym przykładem świecić mają. Stąd Pismo św. mówi: „*Pan, który rad słucha* (mówi) *mów kłamliwych, wszystkie sługi ma niezbożne*“. (Parab. 29, 12), to znaczy, gdy pan zły, i słudzy wnet staną się złymi.

Droga więc od Jeruzalem do Jerycho, droga grzechu łatwa. Tą drogą atoli nie wolno nam iść, jeżeli miła nam dusza i wieczne zbawienie. O jakże często i jak usilnie przed tą drogą Pismo św. przestrzega! „*Drogą upaści nie chodź, a nie obrazisz się o kamienie*“ (Sir. 32, 25). „*Uciekaj przed grzechy jako przed wężem*“ (21, 2). „*Droga grzeszących kamieńmi ubrukowana*, (a więc łatwa, wygodna); *a na końcu ich piekło i ciemności i męki*“. (21, 11).

Miliony dusz, które kroczyły drogą z Jeruzalem do Jerycho, drogą grzechu, pogrążone już w mękach niewysłowionych i w nędzy, któréj żaden język ludzki wypowiedzieć nie zdoła.

II.

Droga od Jerycho do Jeruzalem — przykra: jest-to droga pokuty, gdyż droga do Jeruzalem prowadzi pod górę do miasta, w którém stał krzyż Zbawiciela i gdzie płynęły łzy bez liczby. Że droga pokuty twarda, z dwu przyczyn to pochodzi. Kto chce czynić pokutę, musi

1) *wyrzec się grzechu.*

Przez proroka Izajasza wzywa Bóg: „*Oddalcie od siebie złe myśli, przestańcie przewrotnie czynić*“. (Izaj. 1, 10). „*Nawróćcie się, nawróćcie się od złéj drogi waszéj.* (Zachar. 1, 4).

Człowiek tedy musi wyrzec się grzechu a) *w trybunale pokuty.* Nie ma dlań innego sposobu ratunku, jéno, żeby poszedł i kapłanowi otworzył serce swoje i obiecał, że się

chce poprawić. A to rzecz ciężka, nieraz bardzo ciężka. Spowiedź — to nie dziecinna igraszka, lecz sprawa, która wymaga wielkiego upokorzenia się i wielkiego serca. O jakże ciężko przychodzi nieraz grzesznikowi spowiadać się! Są tacy, coby woleli nie wiem jak wielką czynić pokutę, gdyby ich tylko zwolniono od oskarżania się kapłanowi na spowiedzi. — Człowiek winien wyrzec się grzechu w b) *życiu*, życiem swojém. Musi wyrzec się złych myśli, złych pożądliwości, złych mów, złych uczynków. A i to rzecz nie łatwa, och nie łatwa, a osobliwie temu, kto się do jakiego grzechu nałożył. Pismo św. powiada nawet, że to rzecz prawie niepodobna. „Jeżeli może odmienić murzyn skórę swoję, albo pard pstrociny swoje, i wy będziecie módz dobrze czynić, nauczywszy się złego“ (Jerem. 13, 23). Murzyn Murzynem, chociażby się sto razy co dzień mył, a skóra parda pstrą jest i będzie, dopóki życia tego zwierza. Jakże to ciężko zerwać jeden łańcuch, którym kto związany! Cóż dopiero zerwać trzy, dziesięć, dwadzieścia łańcuchów! Są ludzie, których serce nie jednym, nie dwoma, lecz dziesięcioma i więcéj skrępowane — skrępowani mnóstwem złych chuci — i tego nieprzyjaciela mają zwyciężyć i rzucić pod nogi!... Jakże ciężka to rzecz! Bez osobnéj łaski z Nieba rzecz to zgoła niepodobna.

Kto chce czynić pokutę, musi

2) *za grzéch niejednę ponieść ofiarę.*

Augustyn św. pisze: „Niedosyć to życie swoje poprawić i grzechu poprzestać: potrzeba jeszcze Bogu dać zadosyćuczynienie za popełnione złe, a to boleścią pokuty i ofiarą serca skruszonego“. Dla tego Pismo św. mówi: „*Czyńcie godne owoce pokuty*“.

Człowiek tedy winien ponieść ofiary, by tym sposobem choć niejakie dał boskiéj sprawiedliwości zadosyćuczynienie za popełnione grzechy i za wyrządzone obrazy. A jakież to ofiary? Oto raz po raz ma odmówić sobie jakiéj dozwolonéj uciechy, ma sobie raz po raz odmówić snu, ma sobie raz po raz odmówić jedzenia i picia, ma raz po raz kontentować się raczéj podlejszą aniżeli lepszą odzieżą itp.; a przynajmniéj ma pot uznojenia i trudów swojich Bogu ofiarować, ma

krzyże żywota znosić z poddaniem się woli bożéj, ma bez użalania się i narzekania stąpać po cierniach i kolcach rozsianych po ścieżkach swojich. To wszystko przykre jest, bo to sprzeciwia się zmysłowéj naturze naszéj, ciału i krwi naszéj, bo to wymaga pracy i znoju, a nierzadko i bohatyrstwa.

Droga z Jerycho do Jeruzalem, droga pokuty więc twarda, przykra, a jednakże tą drogą iść musim, jeżeli nam miła dusza i zbawienie nasze. Pan Jezus powiedział: „*Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie*“. Powiedział: „*Wszyscy*“. Wszyscy bowiem ludzie są grzeszni — więcéj lub mniéj, i dla tego wszyscy muszą czynić pokutę, jeżeli kiedyś chcą bez trwogi stanąć przed stolicą Boga — Sędziego. Z téj przyczyny św. Sobór Trydencki naucza, że całe życie nasze ma być jedną ciągłą, nieustającą pokutą. Augustyn św. pisze: „I najlepsi nawet chrześcijanie nie powinni z tego świata schodzić bez pokuty“.

Na tę drogę, na drogę pokuty wstąpmy więc wszyscy — niech ta droga będzie nie wiem jak przykra i ciężka. Jeżeli poczuwasz się do ciężkiego grzechu i związanyś piekła łańcuchami, wyrzeknij się grzechu, wyrzeknij go się w trybunale pokuty, wyrzeknij go się w życiu! Wszyscy czyńmy pokutę, dopóki na tém świecie żyjemy, czyńmy pokutę za to, cośmy złego w ciele uczynili. A przynajmniéj krzyże żywota jako krzyże pokuty przyjmujmy na siebie i ćwiczmy się w cierpliwości w pośród utrapień i dolegliwości pielgrzymowania naszego. Droga pokuty — twardać i przykra, lecz ona obfitą przyniesie zapłatę; tą drogą bowiem zajdziem do wiekujistéj szczęśliwości. Amen.

Kazanie na Niedz. XIII po Świątkach.

Dwa ważne słowa o spowiedzi.

(S.)

Luc. 17. 14.

Pan Jezus onym trędowatym, którzy go o zmiłowanie prosili, kazał iść do kapłanów: „*Idźcie* — rzekł — *i okażcie się kapłanom*“. Ewangielija św. przydaje: „*I stało się, iż gdy szli, byli oczyszczeni*“.

Ten wypadek pokazuje, iż winien iść do kapłanów, ktokolwiek chce wolen być od chorób — nie ciała — lecz duszy. Zbawiciel bowiem najsłodszy kapłaństwu dał moc niebieską, iż i największe i najgłębsze rany mogą być wyléczone, i szkody największe mogą być naprawione. To dzieje się na spowiedzi. Są tacy, coby woleli nie wiedzieć o czém słyszeć, byle nie o spowiedzi. A przecież spowiedź jest niezawodnie największą łaską dla ludzi, jest środkiem od Pana Boga ustanowionym na to, by ratować świat od zagłady, od potępienia wiekujistego.

Gdybyż to chrześcijanie spowiadali się, a spowiadali należycie! Tedyby spełniły się miłościwe plany boskiéj mądrości i miliony dusz byłyby zbawione.

Chciałbym ja dzisiaj przedłożyć wam dwa nader ważne zdania, słowa o spowiedzi, by was zachęcić do spowiadania się, a do spowiadania dobrego.

I. Trzeba spowiadać się.

II. Trzeba się dobrze spowiadać.

I.

Trzeba spowiadać się. Tego domaga się

1) *troska o zbawienie duszy.*

Spowiedź jest a) *ochroną od grzechu.* Już ta jedna myśl: „*Muszę się spowiadać*“ — powstrzymuje nieraz człowieka od złego, jest mu hamulcem od wielu grzechów. Chociaż taki człowiek powstrzymuje się od złego, od nie-

prawości niekoniecznie z intencyji czystéj, szlachetnéj, świętéj, chociaż się powstrzymuje jedynie ze strachu i ze wstydu przed spowiednikiem, — wielka to przecież rzecz jest boć mniéj grzechu, a więc mniéj obrazy Pana Boga, tj. tego, co tylko najokropniejszego może się pod słońcem pomyśleć. Nieraz téż i samoż słowo kapłana wieloraki owoc przynosi. O tak: upomnienie kapłańskie: „Człowiecze, czuwajże nad sobą, bądź mocny; czuwaj a módl się, iżbyś nie przyszedł na pokuszenie;“ upomnienie kapłańskie: „Bądź wierny aż do śmierci, a weźmiesz koronę żywota;“ upomnienie kapłańskie: „Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują;“ upomnienie kapłańskie: „Rozważ sobie, co ci Bóg obiecał i uczynił, gdy wytrwasz na drodze przykazań jego;“ upomnienie kapłańskie: „Uważ, tyleś już walczył i ofiar czynił dla Pana Boga — nie trać-że przez grzéch tych zasług i tych ofiar!“ — upomnienie kapłańskie: „Gdy pokusy na cię biją, niech Serce Jezusowe będzie dla ciebie ucieczką — w godzinę śmierci — o jakże rad będziesz, jeżeli duszę swą zachowasz niezmazaną i czystą;“ — te i podobne słowa, które kapłan z głębi serca swego i z miłością i gorącością mówi, nieraz jako strzały ogniste padają na duszę i dodają człowiekowi siły, pokrzepienia, zachęty, iżby wolał wszystko poświęcić, niżeli na grzéch śmiertelny zezwolić. Włoski poeta, Silvio Pelliko, który dla przestępstw politycznych pod ołowianym dachem więzienia w Wenecyji i na Spielbergu długie lata straszliwe cierpiał męczarnie niewoli, wyznaje, że wtedy słowa spowiednika dodawały mu otuchy, podtrzymywały go w dobrych postanowieniach i niejako od śmiersi ratowały. „Każdego miesiąca — pisze w swych pamiętnikach — gdym słyszał upomnienia z ust spowiednika, zapalałem się gorliwością do cnoty, już nikogom nie miał w nienawiści tak dalece, iż byłem gotów życie moje za ludzi poświęcić“.

Spowiedź dodaje mocy i męstwa do walki naprzeciw grzechowi, daje dziwną stałość w pokusach żywota. Tego doznaliście niejednokrotnie sami na sobie. Gdyście wyspowiadawszy się szczérze, z ust kapłana usłyszeli słowa rozgrzeszenia: ach, z jakimiż dobrymi postanowieniami wra-

caliście do domu, z jaką mocą stawialiście czoło nieprzyjaciołom zbawienia! Czy nie tak?

A zważcie i to. Po spowiedzi następuje zaraz albo nazajutrz Komunija święta. Św. Cyryll aleksandryjski mówi o Komuniji świętéj, że ona twardy zakon w członkach naszych hamuje i gasi żar namiętności. Wszyscy nauczyciele Kościoła zgadzają się w tém, że Komunija święta napełnia nas siłą i męztwem tak dalece, że nieprzyjaciele zbawienia nic wskórać nie mogą, a my w pośród ognia pokus możemy serce nietknięte zachować.

Tak tedy spowiedź jest ochroną od grzechu; lecz jest téż i b) *ratunkiem po grzechu*. Powiedz, cóż cię może ratować, gdy w ciężki grzéch wpadniesz? Czy cię może wiara ratować? Miéj wiarę tak mocną, iżbyś góry przenosił: nic to nie pomoże. Czy cię może ratować miłość? Miéj miłość taką, iżbyś wszystko mienie swoje wydał na ubogich i ciało swoje dał na spalenie: nic to nie pomoże. Czy cię żal może ratować? Miéj taki żal, iżbyś z Dawidem mógł mówić: „Na każdą noc obmywam łoże moje i łzami posłanie moje oblewam, zaciemniło się od żałości serce moje“: nic to nie pomoże. Czy cię może pokuta ratuje? Sypiaj na gołéj ziemi — zakop się w jaskini jakiéj na puszczy — przez pół wieku i dłużéj pość o chlebie i o wodzie; opasz lędźwie swoje żelaznym pasem i biczuj się we dnie i w nocy aż do krwi: nic to nie pomoże. Jedynie — spowiedź może cię ratować, i tylko spowiedź, albowiem spowiedź jest od Boga ustanowionym środkiem celem otrzymania odpuszczenia grzechów, i ktokolwiek chce się z Panem Bogiem pojednać, musi tego środka użyć. Jeżeli zaś nie może go użyć, bądź, iż nie ma kapłana, bądź iż już mowę utracił, tedy prócz skruchy winien mieć gorące pragnienie spowiadania się, i winien spowiadać się, skoro usunięta przeszkoda, dla któréj przedtym niepodobna było spowiadać się.

Taka jest nauka Wiary katolickiéj, któréj niepodobna ni obalić ni zmienić, dla tego właśnie, iż to nauka katolicka. Sobór Trydencki naucza: „Ktoby mówił, iż spowiedź sakramentalna nie jest z boskiego ustanowienia koniecznie do zbawienia potrzebna, niech będzie wyklęty“. Z tych

słów pokazuje się, iż kto w ciężki grzéch upadł, jedynie przez spowiedź może dostąpić zbawienia, to jest odpuszczenia grzechów i pojednania się z Bogiem.

Trzeba się spowiadać; tego wymaga

2) *posłuszeństwo Kościołowi.*

Kościół św. a) *dzieci swoje zobowięzuje surowo do spowiedzi.* Na czwartém Soborze Laterańskiém taki wydan jest wyrok: „Wszyscy wierni płci obojga, skoro do lat rozeznania przyjdą, winni grzechów swojich przynajmniéj raz w rok spowiadać się szczérze prawowitemu kapłanowi; w przeciwnym razie za życia należy im wzbronić wstępu do kościoła, a po śmierci chrześcijańskiego pogrzebu". — Widzicie, jak surowe to przykazanie, tak ścisłe, że kto go nie wypełni, podpada pod najcięższe kary, pod karę wyklęcia z kościoła. Ten dekret Sobór Trydencki potwierdził. Kto więc chce należeć do Kościoła bożego i chce stać się uczestnikiem obietnic mu danych, temu przykazaniu musi się poddać, musi przynajmniéj raz w rok spowiadać się.

Kościół św. życzy sobie, b) *by dzieci jego często Sakrament Pokuty przyjmowały.* Kościół wié, jakie łaski daje spowiedź i jak cudowne sprawia skutki, wié, jak łatwo człowiek w pośród niebezpieczeństw światowych i przy wrodzonéj słabości swojéj upada i ciężko upada, jak więc konieczne jest pojednanie się z Panem Bogiem. A że to wie Kościół, dla tego pragnie, by wierni częściéj spowiadali się w ciągu roku. Stąd Kościół kapłanom przykazuje co Niedzielę i Święto zasiadać w konfesyonale; stąd pewne dni uprzywilejowane odpustami; stąd zaprowadził Bractwa pobożne — stąd od czasu do czasu urządza Misyje, a to wszystko w tém celu, by wiernych do częstego zachęcać spowiadania się. I Kościół św. cieszy się niewymownie, gdy w któréj parafiji wierni jak najczęściéj oblegają konfesyjonały.

Pokazałem, że trzeba się spowiadać. Tego wymaga troska o zbawienie duszy i posłuszeństwo, tóreśmy winni Kościołowi.

Bracia moji, zapewne nie potrzeba upominać was, byście przynajmniéj raz w rok spowiadali się, boć nie ma pewnie w całéj parafiji ani jednego, któryby do tyla zapomniał o Panu Bogu i do tyla był obojętny, iżby nie miał spełnić tak świętego i tak ważnego obowiązku, któryby duszę swoję i zbawienie swoje lekceważył sobie. Wszelako chciałbym was wezwać, iżbyście więcéj razy do roku okazali się kapłanowi i serce mu swoje odkryli. Spowiedź, jakeście słyszeli, jest ochroną od grzechu i ratunkiem po grzechu. Więc spowiadajcie się często! A jak często? Spowiadajcie się choćby co sześć niedziel. Kogo miłość do duszy swojéj co miesiąc lub i częściéj przyprowadza do konfesyjonału, tym-ci lepiéj dlań.

Jednakże nie zapomnijcie o jednéj rzeczy: trzeba się *dobrze* spowiadać.

II.

Co do tego dobrego spowiadania się, podaję wam dwie proste reguły. Spowiadajcie się

1) *szczérze.*

To znaczy: a) *nic nie tajić*, nic, co do spowiedzi koniecznie należy. Sobór Trydencki tłomaczy to bliżéj. „Ktoby mówił, iż nie potrzeba z ustanowienia bożego spowiadać się wszystkich i każdego grzechu śmiertelnego z osobna, które sobie po należytém i pilném rachunku sumienia przypomnim, i grzechów tajemnych i grzechów przeciw dwu ostatnim przykazaniom bożym, jako téż i okoliczności, które rodzaj grzechu odmieniają: niech będzie wyklęty“. Ktoby więc grzéch ciężki, bądź uczynkowy, bądź mową, myślą lub opuszczeniem popełniony, umyślnie, z wiedzą zatajił; daléj: ktoby liczby grzechów ciężkich i okoliczności zmieniających rodzaj grzechu, nie wymienił: ten nie czyni tego, co do ważnego przyjęcia Sakramentu Pokuty koniecznie potrzebne; ten popełnia ciężką nieprawość, ten miasto łaski i odpuszczenia, przymnaża sobie grzechów, ten duszę swoję obciąża jeszcze więcéj, niżeli przed tym obciążoną była. Dla tego — nie tajcież nic a nic! Nie zatajcie ani jednego grzechu śmiertelnego, nie tajcie liczby

grzechów śmiertelnych i okoliczności takich, które rodzaj grzechu zmieniają. Co się tyczy grzechów powszednich, tych liczbę nie koniecznie potrzeba podawać, i grzechy powszednie można zgładzić wielu innymi sposoby. Wszelako dobrze jest i pożyteczno spowiadać się i grzechów powszednich, a potrzeba już koniecznie spowiadać się w razie wątpliwości czy to co się popełniło, jest grzechem ciężkim lub małym.

A więc nie tajić nic, lecz b) *wyznać wszystko.* Tak tylko można dostąpić łaski i przebaczenia: „Jeżelibyśmy spowiadali się grzechów naszych — tak naucza św. Jan Apostół — wierny jest Bóg i sprawiedliwy, iż nam odpuści i oczyści nas od wszelakiéj nieprawości". (I Joh. 1, 9). Bernard św. upomina przeto: „Spowiadaj się w pokorze, szczérze i wiernie z wszystkiego, co cięży na sumieniu". O tak — wyznawajcie — wszystko! Może być, iż grzechy tego lub owego wielkie, szpetne — zastarzałe, liczne: wyznajcie wszystko! Może być, iż temu lub owemu ciężko przychodzi spowiadać się, nieraz zdaje się, jakoby język stawał kołem: — wyznajcie wszystko! Może być, że kapłan zna was z osoby, zna wasze stósunki, może i po za konfesyjonałem często z nim przestawacie: wyznajcie wszystko!

Trzeba się spowiadać

2) *ze skruchą.*

Nie dosyć spowiadać się szczérze, — potrzebny jest jeszcze żal, albowiem Pan Bóg od żalu czyni zależnym odpuszczenie, to znaczy: Pan Bóg wtenczas tylko przebacza, gdy grzesznik z skruszonym sercem doń przychodzi. Pismo św. wyraźnie świadczy: „Jeżeli niezbożny czynić będzie pokutę z wszystkich grzechów swojich, które popełnił, żyć będzie". (Ezech. 18, 21). Sobór Trydencki naucza: „Każdego czasu był żal potrzebny do odpuszczenia grzechów". Ten żal atoli nie może być a) *jedynie przyrodzony*, tj. nie może pochodzić jedynie z przyrodzonych skutków grzechów. Cóż idzie zazwyczaj za grzechem? Idzie utrata dobrego imienia, utrata dóbr doczesnych — są to przyrodzone, konieczne niejako następstwa. Gdyby kto za grzechy jedynie

dla tego żałował, iż w oczach świata został zniesławion, lub szkodę sobie jaką wyrządził, że ściągnął na siebie te lub owe cierpienia i gorżkości: ten nie dostąpiłby odpuszczenia grzechów, a chociażby i najgorętsze łzy wylewał, chociażby płacząc i jęcząc pół świata obiegł dokoła. Żal ma być b) *nadprzyrodzony*, to znaczy: Pan Bóg ma nam dać łaskę żalu, a człowiek winien brzydzić się grzechami ze względu na Pana Boga. „Ze względu na Pana Boga“ — to znaczy, albo z miłości ku Panu Bogu, jako dobru najwyższemu, albo z bojaźni Boga sprawiedliwego, a więc żałować potrzeba za grzechy albo przeto, iż się Pana Boga, dobro nieskończone, obraziło, albo, że się utraciło Niebo, a na piekło zasłużyło. Lecz ta bojaźń sprawiedliwości boskiéj nie może być całkiem pozbawiona miłości Pana Boga, gdyby bowiem w sercu grzesznika nie było nic zgoła miłości, tedyby żal był niewolniczy i niceby nie znaczył, nie sprawiłby grzechów odpuszczenia. Samo się przez się rozumie, iż z żalem musi być równocześnie postanowienie poprawy. To postanowienie poprawy jest koniecznym następstwem żalu tak, jak roślina z nasienia wyrasta. Kto prawdziwie żałuje, ten też mocno stanowi sobie życie swoje poprawić. Kto prawdziwie żałuje, ten stanowi sobie mocno unikać niebezpiecznych okazyji i zwalczać na śmierć złe skłonności swoje. Kto prawdziwie żałuje, ten stanowi sobie mocno odpuścić, darować nieprzyjaciołom swojim, co cudzego oddawać, powinności stanu swego wiernie wypełniać i zgorszenia według możności naprawiać. Kto prawdziwie żałuje, ten stanowi sobie mocno, gdyby tego Bóg żądał, pościć o chlebie i o wodzie, na szkle i skorupach leżeć i boso stąpać po cierniach i kamieniach.

Pokazałem wam, jak trzeba się spowiadać: szczérze i ze skruchą. Taka spowiedź jest rzeczą wielką i przedziwne działa cuda. Taka spowiedź rozrywa pęta czartowskie, wygania złych duchów, léczy rany śmiertelne i najgłębsze, z czarta czyni Anioła, z naczynia potępienia czyni naczynie wybrania, wszystkie grzechy odpuszcza, a chociażby jak szkarłat czerwone były. Taka spowiedź przynosi pociechę duszy, radość Kościołowi i całemu Niebu. „Wielka

będzie radość między Aniołami bożymi nad grzesznikiem, który czyni pokutę". (Luc. 15, 10).

Przetoż spowiadajcie się, spowiadajcie się dobrze — szczérze i z żalem. Spowiadajcie się szczérze, a więc nic nie tajić. Miejcie dziecęce zaufanie do spowiednika, odkryjcie mu wszystko, co duszę waszę ciśnie, okażcie mu wszystkie rany serca swojego, niech będą te rany nie wiem jak szkaradne i nie wiem jak głębokie. Bądźcie pewni — kapłanowi stokroć milszą rzeczą, jeżeli mu wyznacie wszystkie, i najokropniejsze nieprawości, niżeli gdybyście mieli tajić i obłudnie lepszymi się przedstawiać. — Spowiadajcie się ze skruchą! Przed spowiedzią obudzajcie w sobie żal prawdziwy za grzechy. Ażeby zaś taki żal obudzić, proście Pana Boga o łaskę, o pomoc. Stawcie sobie żywo na oczy, co jednorodzony Syn boży cierpiał za grzechy, ile łez, ile krwi wylał za grzechy. Stawcie sobie na oczy, jak nieskończenie dobrotliwy Ten, któregoście grzechami obrazili, i jak od Niego wszystko pochodzi — tu w życiu doczesnem i tam w wieczności. Stawajcie w duchu nad brzegiem piekła, spoglądajcie w tę przepaść przekleństwa i rozpaczy; spoglądajcie na te łańcuchy, na te płomienie na te łzy, na tę rozpacz — to wszystko jest skutkiem grzechu i karą za grzechy. Gdy to sobie dobrze rozważycie, nie podobna, żebyście nie mieli pobudzić się do żalu. Amen.

Kazanie na Poświęcenie Kościoła.

Świętość domu bożego.

(G. Bussl.)

(*Gen. 28. 17.*)

„*Dzisiaj stało się zbawienie temu domowi.* Te słowa wyrzeczone niegdyś przez Zbawiciela o domu Zacheusza, stosują się i do tego czcigodnego domu bożego, i te słowa powtarzamy wdzięcznym i radosnym sercem, osobliwie na dniu dzisiejszém, w którém doroczną pamiątkę poświęcenia

jego obchodzim. Słusznie obchodzim uroczyście ten dzień poświęcenia kościółka naszego, albowiem do niego wszedł i w niém zamieszkał Zbawiciel, a z nim przyszło wszystko zbawienie. Ach, kto wypowie, ile zbawienia rozeszło się z tego miejsca na całą parafiją! Kto wyrachuje, ile razy od dnia poświęcenia téj świątnicy Pańskiéj sprawowała się na ołtarzach tajemnicza ofiara Nowego Przymierza. Na ilu dziatek duszyczkach wyciśnięta jest pieczęć Ducha św. — odrodzenia przez Chrzest ze stanu grzéchu i śmierci grzéchowéj! Ile razy rozdawan był duszom spragnionym chleb żywota i chleb słowa bożego! Ile ludzi tutaj składało u stóp Jezusowych troski swoje, utrapienia, potrzeby, modlitwy swoje, łzy i westchnienia, i ile znalazło pociechę, ukojenie i pomoc!

Tak jest, temu domowi stało się zbawienie, a to zbawienie rozlewało się na wszystkich, co z wiarą i pokorą doń przychodzili. Przeto téż miejscem świętym jest, i pełni zdumienia stósujemy doń one słowa, rzeczone przez Patryarchę Jakóba, gdy we śnie ujrzał drabinę do nieba sięgającą: „*Jakże straszne to miejsce! Tu nic innego, jéno dom boży i brama niebieska.*“ W jakiéjże więc czci i świętości powinniśmy mieć i ten i każdy inny dom boży!

Ażeby tak się działo, ażebyśmy w kościołach zachowywali się zawsze z przynależną uczciwością i uszanowaniem, wykażę wam dziś, jak wielce świętym jest kościół, dom boży. Świętym jest, bo

I. Święte wszystko, co w niém widzim,

II. Święte wszystko, co w niém słyszym,

III. Święte wszystko, co w niém odbieramy.

I.

Świętym zowiemy wszystko, co wolne od grzéchu i zmazy, służbie i czci bożéj poświęcone, a Bogu miłe. Słusznie więc zowią się świętymi domy boże, gdyż cokolwiek w nich widzim, cokolwiek w nich słyszymy, i wszystko cokolwiek w nich odbieramy, jest czyste, bez zmazy, jest Bogu miłe, jest do czci jego i służby przeznaczone.

Cóż widzim w kościołach naszych? Najpierw widzimy przestrzeń wielką, miejsce obszerne opasane, zamknięte wysokimi i mocnymi murami. To miejsce wielce różne od każdego innego, bo ono samo jedno pobłogosławione i poświęcone. Gdy budowa tego domu stanęła, przybył tu Biskup i wśród modlitw i śpiewania Psalmów, miejsce to pokropił święconą wodą z wewnątrz i zewnątrz — na wszystkie strony, okadził na wskroś niejako dymem z kadzielnicy, by je nietylko oczyścić, lecz i wonnością świętości przystroić. A i na tém nie dosyć: mury, ściany opasujące to miejsce, na dwunastu miejscach namaścił. A od chwili, gdy tym sposobem ręka Biskupia ten kościół poświęciła, ileż świętych czynności odprawiło się na tém miejscu, ile westchnień i modłów uleciało do Nieba. Gdzież w całéj tego kościoła przestrzeni jest choć jedno miejsce, na któremby nie klęczał i nie modlił się rzewnie choć jeden człowiek? Kącik każdy, każda piędź tego miejsca jest, że tak powiem, omodlona, poświęcona modlitwą.

Gdy sobie wspomnim na to wszystko, na ono poświęcenie biskupie, na ono poświęcenie modłami wiernych, azaliż nie przyjdą nam na pamięć słowa rzeczone do Mojżesza, gdy się zbliżał do krzaku gorejącego: *„Zezuj obuwie swoje, albowiem miejsce, na którém stojisz, miejsce święte jest?“*

Lecz podnieście oczy od tego miejsca poświęconego, spojrzyjcie na ołtarz! Czyżby ten ołtarz nie był świętym, czcigodnym już dla tego samego, iż ręką biskupią jest namaszczony, iż w niém przechowują się Relikwie święte? Cóż dopiero, gdy na niém tylekrotnie odprawia się ofiara Mszy św.! Na tém ołtarzu spoczywał po sto i tysiąc razy Ten, który niegdyś chciał tylko na ręku Przeczystéj Panny spoczywać! Jeżeli zaś z świętym uszanowaniem myślim o onych pieluszkach, którymi był spowity; jeżeli z największą czcią całujem odrobiny Krzyża, na ktorém Krew swą wylał: z jakiemiż uczuciami będziem spoglądali na ołtarz, który tylekrotnie nosił i nosi Ciało i Krew Pana naszego? Podnieście wzrok i spojrzyjcie na *tabernaculum*, na Przybytek boży na ołtarzu! W niém On prawdziwie i rzeczywiście obecny tak, jak prawdziwie i rzeczywiście w Niebie obecny. I dla tego musim zawołać z natchnionym Ewan-

gielistą: „*Oto przybytek boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich*“ (Apoc. 21, 3).

O świątyni Jerozolimskiéj Pismo święte po wielekroć wspomina, że chwała Pańska napełniła świątynią. Dla czego? Ponieważ w jednéj części tejże świątyni przechowywała się arka przymierza, oraz tablice przykazań i laska Aaronowa, i ponieważ nad tą arką przymierza unosił się obłok tajemniczy. I ta część świątyni zwała się miejscem najświętszym, i nikomu nie godziło się wstąpić na ono miejsce, krom arcykapłana, który raz tylko do roku, w dniu pojednania wchodził, podczas gdy lud ze drżeniem wyczekiwał jego powrotu. A teraz porównajcie ze sobą świątynią Jerozolimską z jakimbądź kościołem katolickim. Tu jest w r z e c z y w i s t o ś c i to, co tam było w f i g u r z e. Tu jest prawa arka przymierza, tabernaculum, w którém nietylko tablice przykazań, lecz samegoż Zakonodawcę, nietylko cudowną laskę Aaronową, lecz samegoż Cudotwórcę, wszechmocnego Syna Ojca przedwiecznego posiadamy, a miasto obłoku, nieprzeliczone zastępy Aniołów, adorujących Go we dnie i w nocy. O ileż więc słuszniéj możemy każdy kościółek katolicki zwać „N a j ś w i ę t s z e m“ i mówić o nim: Chwała Pańska napełnia świątynią!

Cóż mam jeszcze więcéj powiedzieć o reszcie ś w i ę t y c h p r z e d m i o t ó w, które w kościołach naszych widzim: o o b r a z a c h Pana Jezusa i Świętych Pańskich; o ś w i ę t y c h n a c z y n i a c h przeznaczonych do służby bożéj; o ś w i ę t y c h s z a t a c h w których się Przenajświętsza Ofiara odprawia i o ś w i ę t y c h o b r z ę d a c h, jakimi téj ofiary i Sakramentów św. sprawowanie otoczone? Wszystko też poświęcone, począwszy od kielicha aż do ostatniego puryfikaterza; od krzyża aż do świec, a to wszystko wskazuje na rzeczy wyższe, święte, niebieskie, jak daleko oko nasze sięga w tych przestrzeniach domu bożego.

II.

Otwórzmy teraz uszy nasze: święte, cokolwiek s ł y s z y m w kościele.

a) Przedewszystkiem słyszym słowo boże, ono słowo, które nam Bóg przez usta proroków swojich i przez usta jednorodzonego Syna swojego obwieścił; ono słowo, które świat oświeciło i odnowiło; ono słowo, coć potężne jest jako miecz obosieczny i przenikające aż do szpiku kości; ono słowo, które niebo i ziemię stworzyło. To słowo boże poucza nas o najważniejszych pytaniach, o najświętszych interesach, — ogłasza nam najwznioślejsze tajemnice, których żaden rozum pojąć i żaden język wysłowić nie zdolen. To słowo boże daje nam poznać prawdy, około których obraca się wszystek nasz los doczesny i wiekujisty; wskazuje nam najpewniejsze sposoby, przez które nieskończoną szczęśliwość zapewnić sobie możemy. To słowo boże przedstawia nam grzéch w całéj jego szkaradności i winie, prośbą i groźbą zachęca nas i przynagla do pokuty. Z drugiéj strony znowu pokazuje nam cnotę w całém jéj blasku i zasłudze, zachęca i napędza nas do jéj pokochania, do dźwigania się coraz wyżéj a wyżéj aż do końca życia naszego.

b) W domu bożem słyszym śpiewy pobożne, śpiewy ułożone z samych świętych słów; pieśni, w których brzmią najsłodsze imiona Jezusa i Maryji, pieśni, wysławiające tajemnice Wiary naszéj św.

c) W domu bożém słyszym modlitwy nabożne. Te modlitwy święte treścią swoją, bo one odnoszą się do chwały bożéj i do najważniejszych dóbr zbawienia. Przejdźcie wszystkie modlitwy, co z ust Kościoła wychodzą, rozbierajcie je jak najściśléj, a zaręczam, że jakkolwiek rozliczne i przerozmaite, jednak w nich ani jednego nie znajdziecie słówka mniéj odpowiedniego, a cóż dopiero grzesznego. Toż te modlitwy wszystkie ze słów Pisma św. uplecione, a przeto święte dla onych ust, które je najpierw wymówiły. Są to usta boże, usta proroków, usta Jezusa Chrystusa i Apostołów jego. A ileż to ust powtarzało następnie te modlitwy w ciągu wieków!

Osobliwie modlitwy Mszalne — one prawie wszystkie od samego początku Kościoła w używaniu, one pierwszych wieków chrześcijaństwa sięgają. Modlitwy, które my dziś odmawiamy, odmawiali pierwsi chrześcijanie; te słowa,

które dziś po kościołach naszych wymawiamy, one powtarzano już i — w katakumbach. Modlitwy, które my odmawiamy, odmawiały tysiące i tysiące Świętych, odmawiali oni wielcy Ojcowie i Doktorowie Kościoła, a odmawiali nie raz, lecz tysiąc razy. Ileż języków odmawiało ono *Credo in unum Deum!* Ile milionów odmawiało Litanią Loretańską i Litanią do Wszystkich Świętych i ono Confiteor, i ono Salve Regina!

Jakże więc świętym miejsce, na którém słyszeć się dają tak święte słowa, śpiewy i modły! „*Zaprawdę, nic tu inszego, jeno dom boży i brama niebieska!*“

III.

Lecz i na tém jeszcze nie koniec; i teraz jeszcze nie poznaliśmy dostatecznie świętości katolickiego domu bożego.

Zobaczmy, co w niém odbieramy.

Odbieramy w niém nieoszacowane skarby łaski i zmiłowań Pańskich. Odbiéramy w kościele Sakramenta św., prawe źródła uświęcenia naszego, przez które stajemy się uczestnikami zasług najdroższéj Krwi Jezusowéj, które są posileniem duszy naszéj i podporą od kolebki do grobu; przez które stajemy się dziećmi Kościoła, członkami Chrystusowemi, mieszkaniem Ducha św., cząstkami onego wielkiego, mistycznego ciała — obcowania Świętych, którego głową Chrystus Pan, coć się sam z bóstwem i człowieczeństwem swojim udziela nam w przenajświętszém Sakramencie ołtarza. Ach, kto ogarnie myślą, jak świętym Kościół katolicki już dla samego rozdawania Sakramentów św.?

Dodajcie do tego błogosławieństwa, benedykcyje rozmaite. Ileż to razy błogosławi nas ręka prostego kapłana, usta Biskupie, a nawet sam Bóg, obecny w monstrancyji! — Oprócz osób naszych poświęcenie biorą i najrozmaitsze przedmioty. Z pośród domu bożego Kościół rozdziela błogosławieństwa swoje na wszystkie strony i zbroji nas *Sakramentaliami* wszelkiego rodzaju. Daje nam poświęconą wodę, ile razy jéj zapragniem, daje poświęcone wino w uroczystość św. Jana Ewangielisty, poświęcony

wosk w Matkę Boską Gromniczną, poświęcony popiół w Popielec, poświęcone palmy w Niedzielę Palmową, poświęcone pokarmy na Wielkanoc. Poświęca obrazy nasze, krzyże, medalioniki, poświęca pola nasze, słowem, wszystko z czym się stykamy, nawet grób nasz poświęca, w którém kiedyś spoczniem — i krzyż na trumnie naszéj. Te wszystkie Sakramentalia odbieramy w domu bożém.

Dodajcie do tego ono wysłuchanie modlitw naszych, którego przedewszystkiem w domu Pańskiém możemy się spodziewać. Pan Bóg może i chce modły nasze wszędzie wysłuchać, gdyż jest wszędzie obecny i wszędzie zna potrzeby i kłopoty nasze, i wszędzie dobrotliwy i miłosierny jest; wszelako kościół jest onym miejscem, na którém najpiérw wolno nam spodziewać się wysłuchania próśb naszych. Gdy Salomon w Jezuzalem wystawił i poświęcił świątynią, w nocy ukazał mu się Pan i rzekł: „*Obrałem sobie dom ten za dom ofiary. Jeźli zamknę niebo i deszcze, by nie szedł, i kazałbym i przykazał szarańczy, aby pożarła ziemię, i przepuściłbym powietrze na lud mój: a nawróciwszy się lud mój, nad którym wzywane jest imię moje, prosiłby mię i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba, i będę miłościw grzechom ich i uzdrowię ziemię ich. Oczy téż moje będą otworzone, i uszy gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tém miejscu modlił.*“ (II. Paralip. 7, 12—16).

Temi słowy Bóg każdemu odwiedzającemu kościół w Jeruzalem przyobiecał, że go wysłucha i odejmie odeń najcięższe chłosty i utrapienia. Czegóż więc my możemy się spodziewać, skoro w katolickiéj świątyni doń wołać będziemy? Azaliż nas nie wysłucha? Ile to już utrapień odwróciło się od nas skutkiem próśb i modłów, wznoszących się do Nieba z katolickich kościołów? Kto policzy onych, co w nich uprosili sobie pocieszenie i radę i pomoc? Co dostąpili łaski statecznego nawrócenia się i bogobojnego żywota tak dla siebie, jako i dla innych?

Poznawajcież ztąd, jak świętym miejsce, na którém odbieramy tak wielkie dobra, tak drogie błogosławieństwa, tak św. Sakramenta.

„O jak straszne to miejsce! Nic tu inszego, jéno dom boży i brama niebieska!“

A jeżelić tak świętym dom boży, przeto i myśmy go powinni uświęcać. Będziem go święcili, jeżeli doń z sercem czystym wstępować i z największym uszanowaniem w nim zachowywać się będziemy. Ilekroć tedy do kościoła idziem, mamy się obmywać przynajmniéj przez skruchę serdeczną, a na świętość miejsca tego pomnąc, mamy serca nasze nastrojić poważnie i ze skupieniem ducha w niém się zachowywać. Z całego naszego zachowania się, z całéj postawy naszéj ma przebijać uszanowanie, przystojność, uczciwość, nabożność. Ktokolwiekby na nas spojrzał, ma widzieć, żeśmy na wskroś przejęci świętym uszanowaniem i trwogą świętą przed obecnością Boga straszliwego majestatu. Kto się na dwór królewski wybiera, wszystkiego starania dokłada, by się tam w szatach ochędożnych i z wszelaką przystojnością okazał, i w milczeniu i z nieśmiałością stąpa po gankach i pokojach królewskich, przed samymże królem prawie bez tchu w piersi stawa, ze ściśnionym sercem przedkłada mu suplikę i z najgłębszą czcią wyczekuje odpowiedzi królewskiéj; — o ileż z większym przygotowaniem powinniśmy wstępować do domu bożego i zachowywać się w niém z jak największą przystojnością, świętymi myślami przejęci, świętemi uczuciami napełnieni! Inaczéj przychodząc, przychodzimy nie na uczczenie Pana Boga, lecz na obrażanie. A przeto osądźcie samiż, jak wielkim jest grzéch tych, co, nie mówię, bez wszelkiego przygotowania, z sercem lekkomyślnym i rozproszonym umysłem, lecz co gorsza, nawet w grzesznych zamiarach do domu bożego przychodzą! Osądźcie, jakiéj nieprawości dopuszczają się ci, co w domu bożém zachowują się tak, jakby się nawet na prostém miejscu nie powinni zachowywać; co oczom swojim i językowi cugli popuszczają, co taką postawę przybierają, którą nie tylko nieprzyzwoitą, lecz wprost bezecną nazwać trzeba; — ci, co bez potrzeby dom boży zaplugawiają i innym stukiem, szmerem, popychaniem itd. przeszkadzają!... Osądźcie sami, jakiéj zbrodni stają się winnymi ci, co sobie nawet w kościele spojrzeń zuchwałych i bezczelnych, myśli i pożądań najszka-

radniejszych pozwalają. Co to za zbezczeszczenie miejsca tak świętego, co to za obrzydliwość niewypowiedziana! A przeto proszę: Nie bierzmyż na siebie téj obrzydliwości, nie bierzmy dla siebie przeklęctwa stamtąd, gdzieśmy błogosławieństwo i zbawienie znaleźć powinni!

Czasy, w których żyjemy smutne i poważne, są to czasy nawiedzenia i karania bożego. Z obawą i niepewnością spoglądamy w przyszłość. Kto nas wybawi z rąk nieprzyjaciół naszych, którzy gwałtem i podstępem czynią zasadzki na Kościół nasz, by go zburzyć do szczętu? Dokądże mamy udawać się w tych dniach ucisku, i gdzież indziéj mamy szukać pociechy, pomocy i obrony, jeżeli nie w domu bożém. Więc odtąd na miejscu świętém, jako Święci zachowujmy się! Czyńmy prawą pokutę, szczérze za grzéchy nasze żałujmy i wyznawajmy je często w trybunale pokuty. Przykazania boskie i kościelne zachowujmy sumiennie, a unikajmy wszystkiego, coby nam do ich przestąpienia pobudką być mogło. Tedy z ufnością możem w przyszłość spoglądać. Niech się przeciwko nam i najpotężniejsze podniosą obozy, niczego się lękać nie potrzebujem: my pójdziem do domu bożego, oczyścim się z grzechów w Sakramencie Pokuty, posilim się chlebem żywota, będziem otaczali ołtarze święte, będziem klęczeli przed tabernaculum, aż z weselem wykrzykniem: *Nic tu inszego, jéno dom boży i brama niebieska*, która nietylko z wszelkich tego świata ucisków wywodzi, lecz i do radości wiekuistéj onego domu niebieskiego wprowadza. Amen.

Kazanie na Niedz. XIV po Świątkach.

O sprawie zbawienia.

X. Pelag. Owsienicki 1794.

Ten jest nagłówniejszy naszego na tém świecie doczesnego życia koniec, ażebyśmy szukali Królestwa bożego i sprawiedliwości jego, czyli — zbawienia dusz naszych. Na świecie nie możem wiekować, a więc nie możem gruntownego uszczęśliwienia naszego zakładać. Ciało, którym odzianiśmy, obróci się w zgnilizną; a więc nie o ciała wygodach, lecz raczéj o dobro duszy nieśmiertelnéj powinniśmy myśleć.

Jednakże taka jest ślepota nasza, że bez względu na Niebo, staramy się o światowe tylko dostatki, jakobyśmy tu wiekować mieli; że bez względu na duszę, tylko o cielesne zabiegamy wygody, jakobyśmy nie wierzyli w przyszłą nieśmiertelnéj duszy szczęśliwość lub nieszczęśliwość.

Chrystus Pan nie chcąc wiekuistego pohańbienia naszego, w dzisiejszéj Ewangieliji św. każe nam samym rozsądzić, azali dusza nie warta więcéj, niżeli pokarm. A za cóż tedy — mówi — tak usilne czynicie o doczesny pokarm zabiegi bez pamięci na duszę? Spojrzyjcie na ptaki niebieskie, które ani sieją, ani żną, ni do gumien zbierają, a Ojciec wasz niebieski żywi je: toć tym bardziéj was używi Opatrzność jego! Uważajcie lilije polne, które ani pracują, ani przędą, a jak pięknie przybrane: toć tym bardziéj was może Bóg przyodziać. I dodaje: Nie czyńcie tedy tak, jako poganie, którzy w doczesności wszystkę swą szczęśliwość zakładają; lecz jako prawowierni szukajcie wprzód Królestwa bożego, a to wszystko, czego potrzebujecie, przydano wam będzie.

Mamy się więc wprzód starać o Królestwo boże; mamy najtroskliwszą pieczą mieć o zbawienie duszy, bo to sprawa najpierwsza i najważniejsza. A że nie jesteśmy jako ptacy żyjący z szczególnéj Opatrzności bozkiéj; że nie jesteśmy jako zioła ziemi, które Bóg sam przyozdabia, lecz ludźmi rozumnymi, stworzonymi do pracy; przeto możem i powin-

nimśmy się starać o dobra doczesne, lecz nie inaczéj, jeno jako o przydatek, jako o pomoc w drodze zbawienia.

I. *Nad wszystkie dobra przekładać mamy zbawienie duszy.*

II. *Wszelkiego dobra używać tylko dla zbawienia duszy.*

I.

Mamy to z doświadczenia, że bardziéj staramy się o te rzeczy, które nam w życiu są potrzebniejsze, aniżeli o te, bez których się łatwo obyć możemy. A powiedzcie teraz, azaliż sprawa zbawienia naszego nie jest najpotrzebniejsza, najważniejsza.

1. Zbawienie nasze było najpierwszym zamysłem P. Boga od wieków. Skoro tylko postanowił uczynić stworzenie obdarzone rozumem, natychmiast mu Niebo za cel postawił i do osiągnięcia tego celu wszystkie środki obmyślił. Dla tego to końca chciał człowieka stworzyć na obraz i podobieństwo swoje, ażeby ten obraz był kiedyś w orszaku Świętych umieszczon. Dla tego końca stworzył świat, żeby był placem utarczki i zasługi na Niebo. Dla tego końca osadził człowieka na ziemi, wszystkie jéj pożytki rzucił pod nogi jego, żeby człowiek używając roztropnie tego wszystkiego i w krótkiém ciągu żywota na tem świecie pracując, wieczną sobie wysłużył nagrodę. Słowem: na to Bóg wszechmogący stworzył człowieka, żeby go zbawił. A gdy człowiek zuchwały przez grzéch nieposłuszeństwa Bogu, tego celu chybił i wiecznie zaginął: ach, czegóż nie czynił Bóg, żeby go znowu do chwały swojéj pozyskał! Cóż to albowiem przynagliło Boga, by opuściwszy tron chwały niebieskiéj, tak dalece się upodlił, że podjąwszy wszelką nędzę i utrapienia, stał się nie już człowiekiem, ale robakiem? Nie inny zajiste! zamierzył sobie Bóg koniec, tylko ten, by przywrócił człowieka do Nieba, do którego utracił był prawo; tylko ten, by w duszy jego obraz podobieństwa bożego odnowił, który był grzechem zeszpecił; tylko ten, aby szukał i na drogę zbawienia naprowadzał owieczkę, która była zginęła.

Takim owoż pożądanym od Boga dziełem jest zbawienie nasze, że dla niego nie żałował Nieba, które opuścił; że nie uląkł się śmierci okrutnéj, którą dobrowolnie podjął; że umarł w ciele ludzkiém, byśmy żyli na wieki.

2. Zbawienie duszy jest sprawą naszą własną najosobliwszą. Dał to poznać sam Chrystus Pan, kiedy przyszedłszy na ten świat, nie utorował nam drogi szerokiéj i rozkosznéj do Nieba, lecz mówił o drodze bardzo ciasnéj i pełnéj umartwienia; kiedy koronę niebieską, nie próżnującym, ale samym tylko mężnym zwycięzcom przyobiecał. Dla tego Augustyn św. powiedział: „Bóg, który cię stworzył bez ciebie, nie może cię zbawić bez ciebie, bez starania się twojego.“ Dla tego to dał nam wolną wolą, ażebyśmy jéj na własne zasługi używali. Wszystkie inne prace i trudy, bez których zbawieni być możemy, nie są naszemi własnymi, właściwymi sprawami. Pracuje w pocie czoła rólnik, sieje i zbiera, lecz częstokroć — nie sobie. Ojciec troskliwy trapi siebie, zgromadzając dostatki, nie dla siebie, lecz dla synów, częstokroć niewdzięcznych. Sędzia z trudem wykonuje urząd swój — nie dla siebie, lecz żeby obywatelom sprawiedliwość przysądził. I tak zysk w pracach naszych doczesnych — prawdziwie nie nasz to zysk. Jedna jest tylko sprawa, sprawa zbawienia, z któréj zysk wszystek do nas należy, bo mówi Pismo: „*Co zasieje człowiek, to sprzątać będzie.*“ Co za życia, w dobrych lub w złych uczynkach, zasieje, to po śmierci w sprawiedliwéj nagrodzie zbierać będzie dla duszy.

3) Sprawa zbawienia duszy jest sprawą najpotrzebniejszą. Pracujesz, człowiecze, jak owa Marta, krzątając się po domu, po polu, po gumnach; dla codziennych zatrudnień w szukaniu zysków światowych zaniedbywasz obowiązków wiary; żalisz się częstokroć na Boga, jak Marta na Maryą, że ci w pracach twojich pomyślnością nie dopomaga; ale słuchaj, z czym się do ciebie, jak do Marty, odzywa P. Jezus: Strapiony troskliwością, człowiecze, na cóż tak usilne czynisz około wielu doczesnych rzeczy starania, gdy ci jednego tylko wiecznego dobra potrzeba? I na inném miejscu, chcąc odradzić zbyteczne zabiegi o doczesne zbiory, rzekł: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby

i cały świat pozyskał, a duszę swoję utracił?“ O tak — jednę tylko masz, człowiecze, duszę, którą gdy utracisz, już innéj pozyskać nie możesz. Choćbyś utracił jedno ucho lub oko, jednę rękę lub nogę, mniejsza to utrata, bo jeszcze masz drugie, z którymi bezpieczniéj możesz wnijść do Nieba; lecz gdy duszę utracisz, już to szkoda niepowetowana na wieki.

Osądźcie teraz, czyli jest które dobro na świecie warte większego szacunku i starania nad duszy zbawienie? To dobro jest od Boga najpożądańsze; to dobro jest nasze dobro najosobliwsze; to dobro jest dobro najpotrzebniejsze: a więc o to jedno dobro najszacowniejsze winniśmy się starać wszystkiemi siły, odrywając serca od znikomych marności; wszelkiego dobra doczesnego tylko dla zbawienia duszy używając.

II.

Kiedy nam Chrystus Pan przykazał starać się naprzód o Królestwo boże, nie przeto mamy opuszczać ręce od doczesnych zabiegów, lecz owszem o wszelkie w życiu potrzeby winniśmy się starać, ponieważ tych potrzeb niezwykła nam Opatrzność boska udzielać cudownie bez naszego przyłożenia się. Tego więc tylko żąda od nas Bóg, ażebyśmy o dobro doczesne starając się, zawsze mieli wzgląd na zbawienie duszy i onych dóbr używali jako środków przydanych do osiągnięcia Nieba.

Trojakie są dobra, o które się troskliwie w życiu naszém staramy: dobra duszy, jako to, rozum i jego używanie; dobra ciała, jako to zdrowie, żywność, odzienie; dobra fortuny czyli mienie światowe. Otóż tych wszystkich dóbr mamy używać jako środków do zbawienia duszy.

1) Do rozumu odwołał się samże Chrystus Pan, kiedy widząc starających się troskliwie o pożytki doczesne, rzekł: Azaliż dusza nie znaczy więcéj? Jeżeli tak usilne czynicie zabiegi o potrzeby doczesne, zważcie, azali nie macie starać się więcéj o zbawienie duszy.

Wtenczas dopiero stworzył Bóg człowieka, gdy już woda rybami, powietrze ptakami, ziemia zwierzęty napełnione były. Cóż stąd zdrowy rozum wnosić powinien? Oto

— kiedy Bóg przy stworzeniu wyznaczył rybom wodę, ptakom powietrze, ziemię zwierzętom jako kres i metę zupełnego ich uszczęśliwienia w życiu, a dopiero potem stworzył człowieka; toć dla niego żadnego na świecie nie pozostawił miejsca, w którémby sobie zakładał szczęśliwość: człowiek ma szczęśliwości swojéj w Niebie szukać. Tak jest — pokazuje to samaż różnica człowieka od innego stworzenia. Inne stworzenia na dół pochyloną głową mówią, że szczęśliwości swéj na ziemi upatrują; człowiek zaś w górę podniesioną twarzą ma uznać, iż tylko Niebo samo może go uszczęśliwić. Inne stworzenia, bez duszy rozumnéj, idą za popędem zmysłów, przez co wyrażają, że ich nie czeka ani kara przyszła, ani nagroda; człowiek zaś obdarzony duszą rozumną, nieśmiertelną, powinien zmysły swoje hamować, by go nie kara wiekujista, lecz nagroda wiekujista spotkała.

A tak przy wszelakich doczesnego życia zabiegach tę zawsze powinien mieć człowiek uwagę, żeby dążył do Nieba; żeby swego rozumu używał do chwytania się środków zbawienia, jako mówi św. Augustyn: „Na to stworzony jest człowiek, aby najwyższe dobro zrozumiał, rozumiejąc kochał, kochając posiadał, posiadając używał.“

2) Daléj mówi P. Jezus w dzisiejszéj Ewangieliji: „*Któż z was troszcząc się może przydać do wzrostu swego łokieć jeden.*“ Czegoż żąda? P. Jezus przejrzał nasze zbytnie przywiązanie do ciała, o którego dobra pilniéj się staramy, niźli o dobro duszy. Troszczy się człowiek, by mógł życie swoje przedłużyć w jak najdalsze lata; używa do tego wymyślnych pokarmów i napojów, a unika szkodliwych, żeby sobie zdrowia przymnożył. Chorobą złożony gotów jest łożyć największe koszta, by się od śmierci wykupił; lecz darmo. Jako niepodobna jest, żeby kto do małego wzrostu przydał sobie łokieć jeden, tak też niepodobna, żeby troskliwością własną życie sobie przedłużył. Do władzy to samego Boga należy, jak ciału dawać siłę, żeby do słusznego wzrostu doszło; tak tym bardziéj życia pozwolić i z ojcowskiéj Opatrzności swojéj pokarmu udzielić, aby do zamierzonego kresu przedłużone było. A więc nie tak o zdrowie ciała, jak raczéj o zdrowie duszy, nad ciało sza-

cowniejszéj, żeby cnotami świętymi ożywiona była, winniśmy się starać.

„*A o odzienie czemu troskliwi jesteście?*“ mówi daléj Chrystus Pan. Widział On i w tém nasze grzeszne zabiegi. Z utrudzeniem zdrowia i życia stara się człowiek, by miał dobrą czapkę na głowie, dobre buty na nogach, dobre szaty na sobie; i owszem, oszczędzając żywność, usiłuje mieć przystojny ubiór, żeby się między ludźmi pokazać; zaś duszę ma częstokroć z łaski boskiéj obdartą, i jest wierutnym w oczach Nieba straszydłem. Rozważając to sobie św. Augustyn, prawie z płaczem woła: „Gdy się tak usilnie krzątają o dobrą odzież, czemuż samę tylko duszę złą w sobie cierpisz? Alboż to dusza w mniejszém u ciebie szacunku, niż nędzne odzienie? Gdzie rozum? Gdzie sprawiedliwość?“

3) Na ostatek, wszelkie dobra fortuny, czyli zyski światowe, które w różnych stanach, przy pracy naszéj, z Opatrzności boskiéj odnosim, mają być używane jako posiłki w drodze zbawienia. Udziela Bóg jednemu szczęścia do zbierania zysków z kupiectwa; lecz, żeby się bez lichwy Nieba dokupił. Innemu przymnaża dostatków, lecz dla tego, żeby ich na ubogich nie skąpił. Innych wynosi na urząd dostojny i wielu niższych rządom ich pomaga, na to, żeby się tym usilniéj o swoje i podległych sobie starali zbawienie. Słowem, P. Bóg przenikający zdolności każdego, jednemu daje pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden; lecz zaraz ten kładzie na każdego warunek, ażeby wszyscy, nim się stawią do ścisłego rachunku na sądzie ostateczném, wprzód się temi dobrami Nieba dorabiali. A przeto niegodzi się, aby kto talent swój zakopywał w ziemi przez chciwe zanurzenie serca w okazałości jego; nie godzi się, aby go obwijał jakoby w chustkę przez zbyteczne przywiązanie do niego; zbawiennym szafowaniem na potrzeby duszy winien każdy zasłużyć sobie na on wyrok radosny: „Sługo wierny, żeś nad małą zysków doczesnych dzierżawą był wierny, nad wielą cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twojego!“ Dla czegoż Paweł św. Apostół mówi: „*Którzy używają dóbr tego świata, niech będą jakby nie używali, przemija bowiem okazałość jego.*“

Tak tedy wszelkiego dobra w życiu mamy używać jedynie dla zbawienia duszy.

Pracujcież, chrześcijanie, przy doczesnych zabiegach, ale tak, żebyście po krótkiéj pracy na świecie, wiecznéj w Niebie nagrody stali się godnymi. Schylajcie się ku ziemi w zbieraniu jéj pożytków potrzebnych do życia; ale podnosząc się, spoglądajcie w Niebo, bo ono jest celem i końcem szczęśliwości naszéj po śmierci. Posilajcie ciało wasze pokarmem, ubierajcie je w przystojną odzież; lecz więcéj usiłujcie pobożnością zasilać duszę i przybierać ją w cnoty święte. Szukajcie najpiérw Królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a cokolwiek wam Opatrzność boska udzieli, używajcie na zasługę zbawienia. W każdém stanie — z bojaźnią i drżeniem starajcie się o zbawienie wasze.

Ty zaś, o Boże, jakoś nas stworzył, abyś nas zbawił, daj łaskę, abyśmy tak się o zbawienie starali, jako Ty żądasz. Spraw, żebyśmy najpiérw szukali Królestwa twojego! Amen.

Kazanie na Narodz. Matki Boskiéj.

Maryja Królową.

„Salve Regina, Mater misericordiae.“

Kto ona Królowa, którą temi oto słowy w waszém i w mojém własném witam imieniu? Co to za Królowa, która jest razem i Matką litości?

Czyż potrzeba się pytać? Jest-to ona niewiasta, o któréj Bóg już w Raju zapowiedział, iż zetrze głowę wężowi. Jest-to ona Panna niezrównana, którą Aniołowie boży, wtajemniczeni w plany Trójcy Przenajśw., z największą tkliwością witają, mówiąc: *„Któraż to jest, która wstępuje jako jutrzenka powstająca, piękna jako miesiąc, jaśniejąca jako słońce, a straszna jako obóz wojska porządnie uszykowany?“* (Cant. 6, 9).

Przez cztery tysiące lat wyglądał świat wszystek tego dnia, w którém według obietnicy bożéj, miała się narodzić Ta, co miała stać się pociechą wszystkich ludzi. Mijały wieki, pokolenia całe kładły się do grobu, aż przecie nadszedł dzień szczęśliwy dla świata. Od stworzenia Adama i Ewy żaden człowiek nie narodził się, któryby więcéj przyczynił Stwórcy radości. Dzisiaj, gdy się narodziła Maryja, mógł Bóg Ojciec powiedzieć, jak powiedział patryarcha Jakób do syna swego Rubena: „*Ruben, tyś początek siły mojéj, i stałeś mi się przyczyną radości mojéj rodzicielskiéj.*“ Jakąże była radość tego wielkiego Boga, gdy z przepaści chwały swojéj spoglądał na kołyskę, w któréj Maryja spoczęła? W téj kołysce spoczywa dziecię, które późniéj mogło o sobie powiedzieć: „*Od wieku jestem zrządzona, i z starodawna, pierwéj, niźli się ziemia stała: Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. Pan mię posiągł na początku dróg swojich, pierwéj niźli co czynił z początku.*“ (Parab. 8, 22). Maryja była najpierwszym i najdoskonalszym stworzeniem w myśli Stworzyciela, a tak doskonale pomyślaną, iż ją Bóg pierworodną swą i córką nazwał. Maryja była córką Helego, Dawida, Jessego, Judy, Abrahama, Noego, Seta, Adama; lecz ostatecznie była córką bożą, w sercu bożém zrodzoną wpiérw, nim Adam stworzony.

Teraz już mamy dziewiczą ziemię rajską, z któréj nowy Adam wyrośnie. Teraz, gdy zeszła jutrzenka, przyjdzie i słońce. Z niewiastą i nasienie niewiasty się narodziło. Kiedyć jest Panna, będzie i Emanuel — Bóg z nami. Dziś już słyszym głos téj, którą Duch ś. zowie synogarlicą, gołąbką swoją, siostrą swoją, którą, co więcéj, oblubienicą swoją zowie.

A kiedy dziś Niebo i ziemia, Trójca Przen. i Aniołowie boży i Święci Pańscy z niewysłowioną radością spoglądają na tę dziecinę — to i my padnijmy na kolana przed kołyską téj przedziwnéj Panienki — i w uniesieniu radosném śpiewajmy jéj na powitanie i pozdrowienie: *Salve Regina, Mater misericordiae — Witaj Królowo, i Matko litości.*

Marya Królową.

I.

Jest-li Maryja Królową?

Królowie ziemscy — jedni panują dla tego, iż w żyłach swych krew noszą z króli; drudzy, że ich naród powołuje na tron. A jakież Maryji przysługuje prawo do królowania?

a) Jéj przysługuje królestwo *z prawa bożego, z łaski i woli Trójcy Przenajśw.*, która z niéj uczyniła stworzenie wyjątkowe, ponad wszystkie insze stworzenia godnością, zasługami, cnotami, urodzeniem, życiem i śmiercią. Maryja jest stworzeniem wyjątkowym, uprzywilejowanym. O Maryji myślał Bóg, gdy słońce tworzył, i weselił się, bo wiedział, że to słońce będzie szatą królewską téj Panny. „*Znak wielki* — mówi Jan św. w Objawieniu — *ukazał się na niebie — niewiasta odziana słońcem.*“ O Maryji myślał Bóg, gdy tworzył księżyc, bo wiedział, że ten księżyc kiedyś będzie podnóżkiem Matki jego najświętszéj. O Maryi myślał Bóg, gdy gwiazdy tworzył, i weselił się, bo wiedział, że te gwiazdy będą kiedyś królewską stanowiły koronę Królowéj Nieba i ziemi: „*A na głowie jéj gwiazd dwanaście.*“

Tak więc Marya jest stworzeniem bożym, przedziwnym, nad które nie ma drugiego. Bóg może nowe światy stworzyć bez liczby, może ciała niebieskie formować, jako my glinę w ręku formujem; może stworzyć gwiazd tyle, ile iskier pada na kowadle w kuźni kowalskiéj: lecz stworzyć Matkę większą od Matki bożéj — nie może.

b) Maryja jest Królową z prawa przyrodzonego, boć pochodzi od Abrahama, Izaka, Jakóba aż do Dawida, a ci wszyscy jéj przodkowie byli królmi, królmi obranymi od Boga. Abraham z ręki Boga wziął królestwo, albowiem do niego rzekł Bóg: „*Uczynię cię narodem wielkim, i będę ci błogosławił, i wywyższę imię twoje, i będziesz błogosławiony.*“

c) Maryja jest Królową, bo jéj Syn jest Królem, któremu dana jest wszystka władza na Niebie i na ziemi; więc Maryja jako Matka Słowa wcielonego Królową jest światów wszystkich. Jest Królową, bo jest córką Ojca,

który jest królem wieków nieśmiertelnym; jest Królową, bo porodziła króla Jezusa; jest Królową, bo jest oblubienicą Ducha św., Króla i Pana serc wszystkich. Jest Królową, bo na Kalwaryji daną jest Kościołowi. I dla tego to Kościół i wierni wszyscy pozdrawiają ją jako Królową w swych pieniach: „*Witaj Maryo, królowa niebieska.*“ — Jako Królową widział ją już Prorok starozakonny posadzoną na tronie, a na ramionach jéj płaszcz złoty otoczony rozmajitością. A jako królowie ziemscy każą się koronować, by prawo swe do korony zatwierdzić i większą cześć sobie i posłuch wyjednać: tak i Maryja w dniu Wniebowstąpienia swojego na panieńskie czoło swe włożyła diadem jasny, onę z gwiazd uplecioną koronę, którą widział Jan św. w Objawieniu. I przed tą niewiastą ukoronowaną, skłońcie z uszanowaniem swe skrzydła, wy Aniołowie niebiescy, bo to wasza Królowa: *Regina angelorum* — Królowo anielska. Podnieście się wy, Patryarchowie i Prorocy, pójdźcie, pokłońcie się téj, którąście w widzeniach swojich oglądali przed wiekami w najrozmaitszych prześlicznych znakach: to wasza Królowa: *Regina prophetorum.* Podnieście się, wy *Apostołowie*, którzyście razem z nią żyli i którzyście ją jako Matkę czcili — idźcie, pozdrówcie Królową waszę: *Regina Apostolorum.* Powstańcie wy chwalebne hufce Męczenników, u nóg Królowéj waszéj złóżcie palmy, krwią waszą zabarwione: — *Regina Martyrum.* I wy *Wyznawcy*, prześwietni Doktorowie: Atanazy, Ambroży, Augustynie, Piotrze, Chryzologu, Janie Damasceński, Tomaszu, Bonawenturo, Bernardzie, Franciszku Salezy — pokłońcie się, pozdrówcie Tę, która piórom waszym natchnęła przesławne pisma, i która w usta wasze włożyła słowa przedziwnéj wymowy, — pójdźcie, pozdrówcie waszę wspaniałą Królową: *Regina Confessorum.* I ty, biała panien gromado, których serca utworzone z niewinności i czystości, wy ukochane Boga przybytki: pokłońcie się Królowéj waszéj: *Regina Virginum!* I my kapłani Nowego Zakonu, powstańmy i złóżmy pokłon téj, co nam dała świętą ofiarę, którą dnia każdego na Ołtarzu sprawujem, bo Ona i naszą Królową: *Regina cleri.*

Maryja jest więc Królową z łaski i z woli bożéj; ten tytuł jéj się prawnie należy, należą jéj się honory i zaszczyty królewskie.

Jednakże tytuł sam nie wystarcza, i nie dosyć na samych zaszczytach; potrzeba jeszcze władzy królewskiéj, potrzeba — panowania.

a) Jakież więc państwa należą do téj Monarchini? Jakie państwa — pytacie? A czy znacie państwo jakie większe, ogromniejsze?

Jeden z sławnych królów hiszpańskich, rozważając w pysze rozległość królestwa swojego, którego granice aż do drugiéj półkuli rozciągnął, tak się razu jednego odezwał do dworzan: „Słońce nie zachodzi w królestwie mojém.“ To może powiedzieć Najśw. Panna bez wszelkiéj przesady. Królestwo jéj tak ogromne, jak królestwo Boga samego, bo Niebo i ziemia; panowanie jéj rozciąga się na wszystkie światy od końca do końca, i narody wszystkie, które są dane jéj Synowi, i do niéj należą. Do niéj należy polska korona; do niéj Francyja, do niéj Włochy, do niéj Hiszpanija, do niéj Austryja; do niéj Europa, do niéj Azyja, do niéj Ameryka, i żadna rzéka, żadne morze, góry żadne nie stanowią granic jéj królestwa, bo ono zaczyna się na ziemi, a kończy w Niebie.

b) Królowa musi mieć poddanych swojich. A któż nam poda spis, kto wyliczy poddanych Maryji? Nie mówiąc o poddanych w Niebie — tu na ziemi tyle sług liczy, ile Bóg ma czcicieli, boć kto czci Syna, musi czcić i Matkę. Oko i serce katolickie od tabernaculum, w którém Jezus Chrystus mieszka, zwraca się ku ołtarzowi, na którém obraz Maryji jaśnieje. Ile więc chrześcijan prawowiernych, tyle poddanych Maryji — każdego wieku i każdéj płci. Imię Maryji wymawia już dziecię na łonie matki; młodziany i panny składają jéj w ofierze swą niewinność, małżonkowie swą miłość, starzy swe lata sędziwe, chorzy swe cierpienia, konający swe trwogi, narody swe losy, królowie swe berła, podróżni swe wyprawy, rycerze swe szable, żeglarz swe niebezpieczeństwa, kupiec swe interesa, rólnik swe pola, bogacz swe dostatki, nędzarz swe ubóstwo.

A nie tylko za dni naszych tak liczne poddaństwo ściele się u stóp Maryji — miała ich po wszystkie czasy i u wszystkich narodów. Wspomnijcie sobie, co rzekła o sobie Maryja duchem prorockim: „*Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia ziemi.*“ I to proroctwo iści się po dziś dzień — ono jest prawdą historyczną; wszystkie pokolenia, jedno po drugiém, wszystkie wieki, jeden po drugiém błogosławioną zowią Pannę najświętszą.

Niegdyś w Rzymie pogańskiém występowali na rynku do walki ze sobą tak zwani gladiatorowie. Było to igrzysko krwawe, lecz pożądane dla zepsutego ludu. Zanim wystąpili do śmiertelnych zapasów, przechodzili koło tronu cesarza, a oddając mu pokłon, mówili: „*Caesar, morituri te salutant. Cesarzu, pozdrawiamy cię, idąc umierać.*“

Najśw. Panna na swych ołtarzach, w świątnicach swojich wzięła ostatnie pożegnanie od osiemnastu już wieków. Osiemnaście wieków minęło przed oczyma téj nieśmiertelnéj Królowéj, minęły te wieki z długim szeregiem Męczenników, Wyznawców, Panien, minęły ze zwycięstwy swojimi i z swemi klęskami, z chwałą swą i z hańbą swą — z wielkimi ludźmi i z wielkimi Świętymi swojimi — przeszły te wieki koło jéj tronu niepożytego, a zanim zapadły w przepaściach wieczności, jak oni zapaśnicy rzymscy, powtarzały: „O Królowo — pozdrawiają cię ci, co idą umierać.“ *Caesar, morituri te salutant.* I ten wiek 19sty — i on także z swemi zawieruchami, z swemi zdobyczami — pójdzie za tamtemi, a kiedy dobiegnie do mety, gdy ostatni rok swój skończy, zanim ostatnie wyda tchnienie, — i on rzeknie do téj Panny wiecznie żyjącéj i wiecznie uwielbionéj: „O Królowo, oto konam — pozdrawiam cię po raz ostatni.“ *Caesar, morituri te salutant.*

Jeżeli więc dla chwały i ozdoby Królowéj potrzeba państw niezmierzonych, potrzeba poddanych nieprzeliczonych i długiego panowania: tedy macie Królową, która się może chlubić z tego tytułu, gdyż ukoronowana od Boga rządzi w królestwie takiém, które się rozciąga od Wschodu aż do Zachodu, od północy aż na południe — od ziemi do Nieba; gdyż liczy tylu poddanych, ile katolików na świecie,

gdyż wszystkie wieki i wszystkie wieków pokolenia uznają jéj berło królewskie.

II.

Takim jest królestwo Maryji. A jakąże teraz *władzę* ma w tém królestwie Maryja?

Jakież są przywileje, urzędy, prawa królowania? Króla każdego na ziemi przywilejem jest: wykonywać władzę; do niego należy wypowiadać wojnę, zawierać pokój, ułaskawiać skazanych na śmierć. Obaczmy, azali i Najśw. Panna posiada tę moc i te urzędy.

a) A najpiérw *władzę i moc*. Nie mać ona władzy bezwzględnéj, niezależnéj od nikogo; lecz jednak ma moc i władzę rzeczywistą, albowiem dosyć jest uprzytomnić sobie, w jakiém ona związku zostawa do osób Trójcy Przenajśw. Tak jest — niech Maryja słowo jedno rzeknie, a Ten, który ją córką swoją zowie, nie może jéj nic odmówić. Niech rzeknie słowo, a Ten, który ją Matką swoją zowie, nie może jéj nie usłuchać. Niech rzeknie słowo, a Ten, który ją oblubienicą swoją zowie, nie może jéj się sprzeciwić. Bóg jest wszechmocnością najwyższą, sam ze siebie, a Maryja jest wszechmocnością proszącą, gdy prosi.

b) Drugim przywilejem królewskim jest *wypowiadać wojnę*. I ten przywiléj służy Maryji. I ona wojnę toczy. A z kim? Z czartem, którego głowę depce, którego panowanie ukraca. Prowadzi wojnę. A z kim? Z pożądliwościami naszemi, bo nam dopomaga do ich zwalczenia; z pokusami, które nas uczy zwyciężać; z grzechem, którego jest nieprzejednaną nieprzyjaciółką.

Prowadzi wojnę. A z kim? Ze śmiercią, która nas dławi, z chorobą, która nas nawiedza, z zarazą, która nas chłoszcze.

Prowadzi wojnę. A z kim? Z niewiernymi, którzy wiary nie mają; z herezyją, którzy wiarę utracili, z nieprzyjaciołmi Boga i Kościoła. Prowadzi boje, a te wojny jéj kończą się zawsze świetnemi zwycięstwy. Walczyła, a obalone są świątynie pogańskie; walczyła, a wytępione są herezyje, czart pogromion. Walczyła z Kordeckim na

Jasnéj Górze przeciw szwedzkiéj nawale, walczyła z Sobieskim pod Wiedniem przeciw tureckim zastępom — ta niewidzialna rycerka brała udział w krwawych zapasach, by przechylić zwycięztwo na stronę tych, którzy jéj przyzywali, a muzułmańskie pohaństwo rozproszyło się złamane na zawsze, a ludy chrześcijańskie z uwielbieniem powtarzały słowa rzeczone przez żydów do Judyty, gdy uwolniła oblężoną Betuliją i pobiła Holofernesa: „*Tyś chwałą Jeruzalem, tyś weselem Izraela, albowiem ręką twoją Bóg rozgromił wszystkich nieprzyjaciół.*“

c) A dla czegoż to N. Panna bierze udział w naszych walkach i bojach? Dla tego, by drugi przywiléj królestwa swego okazać, by pokój zawrzeć. Pokój — tak jest, N. Panna walczy dla tego tylko, by pokój wyjednać Kościołowi, żeby mógł bezpiecznie na chwałę bożą i na dusz zbawienie pracować. A jeżeli między wami tu są serca niespokojne, szukające ukojenia — udajcie się do Maryji, która pokoju królową, a nastanie uciszenie w sercach waszych, a bóle przeminą.

d) I jedno jeszcze prawo posiada Maryja z królmi tego świata: jestto prawo *ułaskawiania*. Król każdy ma przywiléj darowania win zbrodniarzom, i mocą tego przywileju niejeden ujdzie miecza kata, którego się domaga sprawiedliwość prawa. Ach, Boże mój, i któż nam powie, ile skazańców na śmierć wiekujistą za przyczyną Maryji uchodzi rąk sprawiedliwości boskiéj.

Król angielski Edward III oblegał jedno miasto francuzkie. Mieszkańcy trzymali się dzielnie, lecz po roku oblężenia głód im zaczął dokuczać, i nie pozostawało nic inszego do wyboru tylko, albo się poddać, albo z głodu umierać. Komendant miasta próbuje sposobu ratowania — oto wychodzi za wały i na kolanach błaga króla, by się zmiłował nad obywatelami, umierającymi z głodu. Król rozgniewany tak długim oporem, odrzekł, iż nikomu nie przepuści. Wreszcie zgodził się i takie podał warunki: Sześciu obywateli najznaczniejszych mieli z gołą głową, boso, z kluczmi miasta w ręku przyjść do jego obozu i zdać się na łaskę i niełaskę króla, który z nimi zrobi co zechce.

Rzecz była jasna: tych sześciu, którzyby się odważyli wyjść z miasta, czekała śmierć niechybna. Tymczasem znalazło się sześciu obywateli, którzy poświęcając życie dla ocalenia reszty, oddali się w ręce króla angielskiego. Król wydał rozkaz żołnierzom swojim, by ich bez zwłoki rozstrzelali. Wstawił się za nimi rycerz jeden zacny — król nie dał się ubłagać. Zdawało się, że już nie ma ratunku: biedne ofiary gotowały się na śmierć pewną. W tym pomiędzy szeregami żołnierzy toruje sobie drogę niewiasta, rzuca się do nóg królowi — a była to samaż królowa — i rzecze: „Ach, królu najmilszy, odkąd przepłynęłam morze, niczegom od ciebie nie żądała, i o nicem cię nie prosiła. Otóż teraz proszę cię pokornie przez miłość Syna Maryji i przez miłość moję — zlituj się nad tymi obywatelami.“ Cóż miał odpowiedzieć król na tak czułą prośbę? Rozbrojon temi słowy, oddał ich królowéj i rzekł: „Zrób z nimi co chcesz.“

Zachwyca was ta przyczyna królowéj angielskiéj za onymi nieszczęśliwymi mieszkańcami. Otóż znam ja królową, która po wiele razy czyni to dla nas, co tamta raz uczyniła. Dusze nasze należą do Boga, lecz zanim je Bóg weźmie w posesyją, musi je dobywać, musi zdobyć, jako mocną warownią. Mybyśmy powinni poddać się Bogu bez walki i bez oporu, lecz my grzechami swojimi stawiamy szańce obronne, i za nimi obwarowani, nie chcemy się poddać. Bóg nas oblega długo — całe życie, wreszcie ten opór nasz pobudza go do gniewu, i wydaje na nas dekret śmierci. I wtedy to N. Panna spełnia swój urząd królowéj — prosi o łaskę; wtedy padając na kolana przed boskim swym Synem, mówi: „Synu mój, ci skazańcy na śmierć, to dzieci, któreś mi darował; przez miłość moję, proszę cię, miéj litość nad nimi!“ I zdaje mi się, jakobym słyszał Jezusa mówiącego na te prośby: „Twoje są, oddaję ci ich.“

Dzięki ci, o wszechwładno Królowo — wstawiaj się zawsze za grzesznikami, buntującemi się po tysiąckroć razy — i tego przywileju ułaskawiania używaj dla nas jak najczęściéj!

A teraz, o Maryjo, coś się nam dziś narodziła, odzywam się do Ciebie słowy Proroka: „*Z ślicznością twoją i z pięknością twoją naciągnij, fortunnie postępuj i króluj!*“ (Psalm 44, 5). — Rozmnażaj zdobycze swoje — rozszerzaj królestwo swoje! Króluj nad Kościołem, który się twéj przyczynie poleca. Króluj nad narodem naszym, który cię za swą obrał Panią. Króluj i nad tym miejscem św., nad tą Górką swoją, na któréj rok w rok tyle czci i chwały odbierasz. Króluj nad nami wszystkiemi w życiu i w śmierci!

Do kołyski twéj radzibyśmy dziś jaką wiązankę ci dać, o prześliczna dziecino — Królewna ty nasza; aleśmy za biedni. Więc was wzywamy, Patryarchowie i Prorocy i prosimy: ofiarujcie téj błogosł. Panience tam za nas — one żarliwe tęsknice swoje, z jakimi wyglądaliście narodzenia Mesyjasza z téj Panny przeczystéj.

Pozdrawiamy was, Apostołowie i Uczniowie Pańscy, i prosimy — ofiarujcie téj Mistrzyni i Matce swojéj i naszéj onę *miłość* gorącą, z jakąście Syna jéj i ją samą miłowali.

Pozdrawiamy was — Męczennicy św. i prosimy — ofiarujcie jéj za nas onę heroiczną *cierpliwość*, z jaką krew swą przelaliście dla Jezusa.

Pozdrawiamy was — Biskupi św., Kapłani i Wyznawcy i prosimy — téj Matce najmilszéj ofiarujcie za nas — onę *cześć* wielką, jakąście mieli ku niéj i do jakiéjście nauką i przykładem innych zachęcali.

Pozdrawiamy was — Panny święte, i niewiasty, i wdowy, i prosimy: Ofiarujcież tam za nas téj Pannie nad Pannami onę przedziwną *czystość*, którąście się Oblubieńcowi swojemu i Matce jego tak miłymi stały.

Pozdrawiamy was — wszyscy Święci i Święte boże — i prosimy — téj słodkiéj i mężnéj Królowéj ofiarujcie tam za nas wszystkie one *dobre uczynki i cnoty*, jakiemiście przy łasce bożéj zajaśnieli.

Pozdrawiamy was — wszyscy Nieba mieszkańcy, i prosimy — polecajcie nas tam wszystkich téj chwalebnéj

i błog. Matce bożéj — teraz i we wszelakich potrzebach, i we wszelakich pokusach, a osobliwie w godzinę śmierci naszéj.

Salve Regina, Mater misericordiae. Amen.

Kazanie na Niedz. XV. po Świątk.

Przygotowanie się na śmierć.

(S.)

(Luc. 7, 12).

A więc żaden wiek nie jest bezpieczny od śmierci. Pod okrutną kosą nieubłaganéj śmierci pada i dziecię, co zaledwo na jeden moment ten świat ogląda; pada i młodzian w kwiecie życia, pada i mąż, co w sobie czuł siłę do życia na pół wieku; pada i starzec, co niepewnym krokiem na kiju się spierał. Dzisiaj wynoszą młodzieńca na cmentarz, albowiem Ewangielia św. opowiada: *„Gdy się Jezus przybliżył ku bramie miejskiéj, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego.“*

A ty, mój bracie, kiedyż umrzesz? Kiedyż wyniosą twoje ciało? Czy w tém tygodniu? Czy na zimę dopiero? Czy dopiero po latach dziesięciu, trzydziestu, pięciudziesięciu? Tego nie wiemy, ani ja, ani ty. *„Nie wie człowiek końca swojego,“* naucza Duch boży (Sir. 9, 12). Może być, iż śmierć jeszcze daleko za górami i lasami; a może być, że już krąży koło domu twego i dziś w nocy zapuka do okienka... A gdyby tak było, — gdybyś dziś, gdybyś niezadługim czasem, gdybyś po kilku tygodniach lub po dniach kilku miał umierać, — byłżebyś gotów? Gdyby Anioł śmierci stanął przed tobą, azalibyś z weselem zawołał z Psalmistą: *„Gotowe serce moje, o Boże, gotowe serce moje?“* (56, 8). Podobno mało takich, coby tak mówili. Dla czego? Dla tego, iż ludzie, a osobliwie młodzi i w sile wieku, nie pomną na śmierć, i ani nie pomyślą, żeby się na śmierć gotować. A przecież to przygotowanie

się na śmierć rozstrzyga o rzeczy bardzo wielkiéj, bo o wieczności.

Zdaje mi się, że będzie z wielkim pożytkiem, gdy przemowię dziś do was *o przygotowaniu się na śmierć.*

I. Ważna to rzecz gotować się na śmierć zawczasu.

II. Niebezpieczna to rzecz gotować się w ostatniéj chwili.

I.

W jedném z listów Pawła św. Apostoła (Hebr. 9, 27) znajdują się słowa bardzo ważne, tak ważne, że nawet człowiek nie wierzący w nic zaprzeczyć ich prawdziwości nie może, słowa, których prawdę zatwierdzają minione tysiące lat, słowa, które do dziś dnia pełnią się w oczach naszych. Jakież to słowa? „*Statutum est homini semel mori.*“ „*Postanowiono ludziom raz umrzeć.*“

I nikt nie może ujść przed śmiercią — nie ujdzie nikt chociażby wsiadłszy na okręt, do najodleglejszych wysp popłynął; nie ujdzie, chociażby się wałem żelaznym lub kamiennym do koła otoczył. „*Postanowiono jest,*“ mówi Apostół.

A ponieważ na każdego przyjdzie ostatnia umierania godzina, przeto każdy winien być gotów na nią, winien się sposobić na nią, a sposobić czasu dobrego. Dla czego? Rozważcie sobie trzy następujące prawdy:

1) *Od śmierci wiele zawisło.*

A co? Gdybym rzekł, że zawisła szczęśliwość lub nieszczęśliwość doczesna, powiedziałbym za mało. Gdybym rzekł, że zawisło zdrowie lub choroba, powiedziałbym za mało. Gdybym rzekł, że zawisła wolność lub niewola, powiedziałbym za mało. Gdybym rzekł, że zawisło berło królewskie lub kij żebraczy, powiedziałbym za mało. Cóż tedy zawisło? Wypowiada to Duch boży, o śmierci dobréj mówiąc: „*Droga przed obliczności Pańską śmierć świętych jego*“ (Psalm 115, 15). „*Dostąpią królestwa zacnego i korony pięknéj z ręki Pańskiej*“ (Sap. 5, 17). A o śmierci złéj mówi: „*Gdy umrze człowiek niezbożny, ustanie wszystka*

nadzieja“ (Parab. 11, 7). „*Będą upadający bezecni i w zelżeniu między umarłymi na wieki*“ (Sap. 4, 19).

To tedy zawisło od śmierci.

Od wyboru stanu zawisło częstokroć wesele lub smutek przez całe życie: od śmierci daleko więcéj zawisło. Od jednéj bitwy zawisła nieraz całość lub upadek królestwa: od śmierci zawisło daleko więcéj — od śmierci zawisła światłość wiekujista lub ciemności wiekujiste, wiekujista chwała, lub sromota wiekujista, wesele wiekujiste lub męki wiekujiste, radość wiekujista lub rozpacz wiekujista, słowem, zawisło Niebo lub piekło... Umrzesz-li dobrze, — dusza twoja pójdzie do Nieba; umrzesz źle, dusza twoja pójdzie do piekła.

Niewątpliwie wiele zależy na tym, by żyć dobrze; lecz daleko więcéj zależy na tym, dobrze umierać. Na cóż bowiem przyda się, że się przez wiele lat żyło świątobliwie, jeżeli się nieświątobliwie umrze? Stracone wszystkie zasługi, stracone wszystkie korony. Okręt bogatymi naładowan skarby w powrocie do ojczyzny tuż w obliczu upragnionego brzegu uderza o skałę podwodną i tonie z wszystkimi kosztownościami.

Jakże więc wiele zawisło od śmierci! Dla tego też wielka nam potrzeba sposobić się na nią czasu pogodnego. Gdy idzie o interes jaki ziemski, gdy idzie o zysk jaki, o urząd, ludzie zawczasu zabiegają, nie szczędzą ni pracy, ni trudu — żadna im droga nie za daleka: o ileż większa potrzeba nie zwłóczyć z gotowaniem się na śmierć, kiedyć tak wiele od niéj zawisło, kiedyć tu o Niebo lub piekło rozgrywa się los!...

Rozważcie drugą prawdę:

2) *Gotowanie się na śmierć nie łatwa to rzecz.*

Czegóż potrzeba do dobrego umierania? Powiecie może: „Trzeba się na łożu śmiertelném dobrze wyspowiadać; trzeba się posilić Ciałem Pańskim na drogę wieczności, trzeba przyjąć ostatnie Namaszczenie.“ Wiecie, co wam na to odpowiem? Odpowiadam: Gdyby do dobrego umierania nie było potrzeba nic więcéj nad to, tedyby to

przygotowanie nie było trudne i ciężkie. Przyznaję, że do przygotowania się na śmierć należy przyjąć nabożnie ostatnie Sakramenta; wszelako oprócz tego potrzeba czegoś daleko więcéj, potrzeba czegoś, co wymaga i pracy i walki przez wiele, wiele lat. A cóż to jest? Słuchajcie! Ewangielija św. każdemu, co jakiéjbądź grzésznéj namiętności oddany jest, grozi wiekujistą zagładą. Cóż grozi pysznym? „*Powali się hardy i upadnie, a nie będzie, ktoby go wzwiódł* (podniósł) (Jerem. 50, 32). Co grozi niesprawiedliwym? „*Aza nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osięgą królestwa bożego?*“ (1 Cor. 6, 9). „*Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posięgą królestwa bożego*“ (1 Cor. 6, 10). Co grozi nieczystym? „*Wszelki porubca albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowém*“ (Eph. 5, 5). Co grozi nienawistnym? „*Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego*“ (1 Joh. 3, 15). Te wszystkie wyroki boskie opiewają, że grzeszna namiętność prowadzi do piekła.

Chcesz-li więc szczęśliwie umierać, wiedz, iż potrzeba, by wszelka zła żądza w tobie była ubita, by była z duszy wyrzucona od dawna. Złéj żądzy nie wyrzucisz z siebie ani nabożnymi wzdychaniami, ani wylewaniem łez obfitych; nie wyrzucisz jéj w jednéj krótkiéj godzinie, ani nawet w kilku dniach. Wiele tu pracy i wiele czasu potrzeba, jak potrzeba wiele znoju i wiele czasu, by dzikie pole, zarosłe zielskiem, doprawić pod zasiew.

Do szczęśliwego umierania potrzeba jeszcze zasług dobrych uczynków. Leniwym i letnim, próżnującym i ospałym grozi Bóg potępieniem. „*Sługę niepożytecznego wyrzućcie w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*“ (Math. 25, 30). „*Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny; albowiemem łaknął, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię*“ (Math. 25, 42). A jeżeli ty na ostatni czas odkładać będziesz zebranie sobie tych zasług i tych skarbów; jeżeli na łożu śmiertelném dopiero chcesz dobrze czynić: czy ci się to uda? Cóż dokaże robotnik, gdy razem z zachodem słońca wy-

bierze się na robotę? Co rólnik, który dopiero pod zimę poczyna rolą uprawiać?

Uważcie i to! Gdy ostatnia nadejdzie godzina, zły duch wystąpi przeciwko nam do boju — z całą potęgą swoją. Ognistemi strzały uzbrojon przystąpi do łoża i będzie miotał pociski — podniecał pokusę na pokusę. W pośród tylu i tak ciężkich napaści jakoż zwyciężym? Jakoż pogromim tak chytrego, tak mocnego i tak nieznużonego nieprzyjaciela, jeżelić za dni zdrowia i sił nie będziem się do téj wojny zaprawiali, jeżeli nie nauczym się wpiérw najazdów piekielnych odpierać? W godzinę śmierci tak się stanie z nami, jak się stało z Dawidem, gdy w zbroji królewskiéj ani walczyć, ani chodzić nawet nie umiał. Byłby bez pochyby zginął z ręki ogromnego Goliata, gdyby nie był jął się oręża, do którego był przywykł od młodości.

Rozważcie sobie i trzecią prawdę:

3) *Co stracone, tego już nie powetujesz.*

Gdyby to umierało się dwa razy, toby można naprawić pomyłkę, błąd; toby można co zaniedbane powetować; toby można jeszcze klęskę w zwycięstwo obrócić. Owoż raz tylko człowiek umiera — raz tylko jeden. Jak padną kostki, tak leżeć będą na wieki, i dla tego już nic a nic nie da się odmienić, naprawić. Duch boży mówi: *Non erit tempus amplius — Już czasu więcéj nie będzie* (Apoc. 10, 6). Więc-że już czasu nie będzie? Nie będzie. Jeżeliś zaniedbał pojednać się z Bogiem przez dobrą spowiedź, — już czasu nie będzie. Jeżeliś zaniedbał czynić pokutę za grzechy, wypłacać się z długów sprawiedliwości boskiéj, — już czasu nie będzie. Jeżeliś zaniedbał pracować około przyszłego mieszkania swego w wieczności krajinie, — już czasu nie będzie. Słowem, jeżeliś zaniedbał przygotować się na śmierć, — już czasu nie będzie. Pismo święte powiada: *„Jeżeli upadnie drzewo na południe albo na północy, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“* (Eccl. 11, 3). Drzewo, gdy raz upadnie, los jego na zawsze rozstrzygnięty; — padnie w ogień, w ogniu leżeć będzie na zawsze. Insze zaniedbania i pomyłki dadzą się naprawić. Klęska może być naprawiona chwalebnym zwycięstwem —

utrata podwójnym zyskiem — poniżenie wielkim wywyższeniem — nawet spowiedź świętokradzka może być szczerym i skruszonym wyznaniem zgładzona; lecz, jeżeli człowiek zaniedba na śmierć się przygotować, jeżeli więc w stanie grzéchu, jako nieprzyjaciel boży wstąpił w krajinę wieczności, tedy skończyło się wszystko, skończyło na zawsze. *Semel periisse, aeternam est* — Kto raz zginie, zginie na wieki. Na taką duszę nie padnie już ani jeden łaski bożéj promyczek, do takiéj duszy nie przyjdzie Anioł żaden, by ją ratował: taka dusza stracona, zgubiona na wieki wieków.

Jakże więc ważna to rzecz — sposobić się zawczasu na śmierć!

Pokazałem wam trzy tego przyczyny, a każda z nich już o wszystkim stanowi. Pierwsza prawda ta: Od śmierci wiele zawisło; druga prawda: przygotowanie się na śmierć nie jest sprawą łatwą; trzecia prawda: pomyłka już się nie da naprawić.

Czyście wy to kiedy sobie rozważyli? Jakżeż gotujecie się na śmierć? Gdyby wam dziś rzeczono: „*Téj nocy duszy twéj upomnę się u ciebie*“ (Luc. 12, 26), bylibyście gotowi? Jesteście gotowi? Więc-że nie masz żadnéj a żadnéj krzywdy cudzéj na sumieniu? Więc-że w duszy twojéj nie żarzą się nienawiść i zawziętość? Więc-że w żyłach twojich nie płonie ogień nieczystości? Więc-że czyniłeś wiernie powinności swoje jako chrześcijanin, jako przełożony, jako małżonek, jako dzieci, jako poddani? Możecie się wykazać cnotami i zasługami na Niebo? Niestety! rzadka to rzecz na świecie! Rzadka u starych, jeszcze rzadsza u młodych! A przecież pamiętaj: *Postanowiono ludziom raz umrzeć.*

Wiem-ci ja, czym się zazwyczaj ludzie pocieszają, mówią lub tak myślą: „Ja to wszystko jeszcze naprawię, powetuję. W ostatniéj chorobie, na łożu śmiertelném nawrócę się, całym sercem nawrócę się do Boga — naprawię wszystko.“

II.

A więc przygotowanie się swoje na śmierć odkładasz na czas ostatni. Uważ, coć powiem: Jest-to rzecz nie-

pewna wielce, tak niepewna, jak gdybyś wszystko mienie swoje stawił na jednę kartę. Rozważ sobie następne wielkie prawdy, którym żadną miarą nie możesz zadać kłamu.

1) *Kto wie, azali będziesz miał czas?*

Któż może ubezpieczać się, iż nie padnie nagle, nagłą śmiercią? Kto może ubezpieczać się, iż się doczeka ostatniéj choroby, że na łożu śmiertelném będzie się mógł gotować? Pismo święte mówi o śmierci, że jest myśliwym, co strzałę niepostrzeżenie puszcza w serce człowiecze; że jest złodziejem, który, gdy się człowiek najmniéj spodziewa, zakrada się do domu. Kaznodzieja Pański mówi: „*Nie wie człowiek końca swego; ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie* (9, 12). A w Objawieniu mówi Pan: „*Przyjdę do ciebie jako złodziéj, a nie poznasz, któréj godziny przyjdę do ciebie.*“ Stąd pisze św. Efrem: „Żaden z nas nie wie godziny śmierci swojéj. Nagle, podczas gdy po ziemi stąpamy i bez troski bankietujem, wychodzi rozkaz, by wziąć duszę z ciała, i grzesznik umiera w dniu, którego się nie spodziewał — bez odwłoki do pokuty i bez odpuszczenia. Przyszła śmierć niespodzianie do jednego bogacza, który sobie wiele jeszcze lat życia obiecywał, obliczał dostatki i prowizyje — przyszła śmierć i wszystkiemu koniec położyła.“

Azaliż nie jesteśmy świadkami tego dzień w dzień? Dzwonią dzwony, spytaj się: Komu dzwonią? a odpowiedzą: „Temu a temu.“ A jeszcze wczora chodził — podobno tyś sam z nim rozmawiał, żartował, pił.... Azaliż nie częste przypadki śmierci nagłéj? Jeden paraliż, jedno uderzenie krwi — jeden jaki przypadek, jedno jakie nieszczęście — a biedne życie skończyło się, i już niosą trumnę do grobu.... Czyż i ciebie nie może to spotkać? A gdy spotka, tedy już nie będzie czasu gotować się na śmierć, tedy musisz iść, chociaż księgi żywota w nieładzie, chociażeś długów jeszcze nie spłacił, chociażeś się grzechów nie wyspowiadał. Dla tego to tak usilnie upomina nas Pan: „*Estote parati — Bądźcie gotowi.*“ *Bądźcie podobni ludziom czekającym na*

pana swego, kiedyby się z gód nawrócił; aby gdy przyjdzie i zakołace, natychmiast mu otworzyli (Luc. 12, 36).

Ale dajmy, że cię nie zaskoczy śmierć nagła, — cóż, kiedy

2) *Czas ostatni nader niesposobny.*

a) Czas ostatni i krótki i zły. Zrazu choroba jakoś nieznaczna: trochę boli głowa, — człowiek czuje się ociężałym, sen ucieka, brak czegoś — nie warto jeszcze posyłać po lékarza, ludzie mówią, żeby się napił tego lub tego — że to pomoże bez wątpienia, o niebezpieczeństwie śmierci nie myśli nikt. Tymczasem choroba się wzmaga, rośnie gorączka, rośnie ból — źle, i coraz gorzéj. Teraz czas ratować, teraz czas zażywać léki — mijają dwa, trzy dni — lékarz zaręcza, że to nic, najbliżsi mówią, że wstanie, że wyzdrowieje. Chory czeka i czeka, pije i pije léki, z dnia na dzień wygląda poprawy. Nieraz przeniknie go myśl, że może być źle, że się trzeba przygotować na drogę wieczności. Lecz to prędko sobie z głowy wybija, łudząc się marną nadzieją. Coraz gorzéj, koniec nadchodzi. Krewni i przyjaciele zapłakanym okiem spoglądają na łóżko, mówią coś po cichu do siebie, lékarz woła, że wielki czas posłać po księdza; chory czuje już, że śmierć nadchodzi, że upływają ostatnie chwile. Terazby chciał gotować się, terazby chciał naprawdę wszystkiém rozporządzić — niestety! czasu nie ma. Choroba dosięga szczytu — choremu już się mąci w głowie — śmierć tuż pod oknem — jutro, pojutrze odezwą się dzwony żałośnie, a ludzie mówią: *Mortuus est — Umarł!*

Jakże? W tém króciuteńkiém czasie, w tych trzech dniach masz-że chory dokonać rzeczy, do których potrzeba tygodni, miesięcy? W tém króciuteńkiém czasie, w tych trzech dniach ma-że on uporządkować sumienie, masz-że on tyle złych spowiedzi naprawić, tyle zgorszeń usunąć? W tém króciuteńkiém czasie, w tych trzech dniach ma on z grzesznika stać się Świętym, z djabła — Aniołem? Kto to pojmie?

Dodajcie i to, że ten krótki czas bardzo b) nieszczęśliwy. Człowiek ciężko chory ani myśleć, ani czynić nie zdolen.

A toć ciało tak słabiuchne, że przy najmniejszém natężeniu omdlewa i pada.... Rozmaite boleści nieraz jako ogień palą we wnętrznościach, iż dusza nie zdolna podnieść się do Boga, że nie zdolna myśleć o sprawach wiekujistych. Co gorsza: choremu przeszkadzają przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, wszyscy co go odwiedzają; wmawiają weń, żeby się nie bał śmierci; przeszkadzają dziatki rozpłakane, żona rozpaczająca, krewni załamujący ręce; przeszkadzają kłopot i troski o to, co oni poczną, gdzie się podzieją, gdy zamknie oczy.... Na ostatku — zły duch piekielny, nieprzyjaciel wszystkiego dobrego, anioł zatracenia, — i ten znajduje się u łoża chorego i będzie zabiegał, szukał sposobów, by choremu wykradać z serca myśli nabożne, by go przywieść do rozpaczy....

Pewnie zrozumieliście teraz, na co odważa się ten, co dopiero w ostatniéj chwili chce się na śmierć gotować. Najpierw niepewna to rzecz, czy mu Bóg da ten czas; a w każdém razie to pewna, że ten czas ostatni zgoła nie przydatny. Jakże więc łatwo przegrać! A cóż przegrać? Więcéj, niż skarby największe; więcéj, niż koronę cesarską — przegra duszę swą, a z duszą wszystko. „*Co za odmianę da człowiek za duszę swą?*“ (Marc. 8, 37).

A przeto: Bądźcie gotowi!

Cóż począć?

Cesarz Maksymilian I. kazał sobie na rok przed śmiercią zrobić trumnę; umieścił ją w pokoju swojém, by mógł na nią patrzeć co chwila, i tę trumnę woził z sobą w podróży. Trumna była niejako codziennym doradzcą jego i kaznodzieją, wołającym: Postanowiono człowiekowi raz umrzeć. Radzę, byś codziennie, choć na moment pomyślał o trumnie swojéj, pomyślał o grobie, w którém spoczniesz — dziś — jutro. Uczyń tak w duszy, a tedy obudzą się myśli święte, tedy niewątpliwie przestaniesz żyć tak lekkomyślnie i tak obojętnie, jak żyjesz dotąd; tedy zapewne oddasz coś wziął, w czymeś ukrzywdził; tedy zapewne pojednasz się z nieprzyjaciołmi, tedy obowiązki swe — obowiązki ojca, męża, dziecka, sługi będziesz wypełniał gorliwiéj; — tedy będziesz chętniéj uczęszczał na kazania

i do Sakramentów św. — tedy będziesz częściéj i nabożniéj modlił się — tedy ze zdaniem się na wolą bożą będziesz znosił utrapienia i krzyże żywota. Czy nie?...

A tedy téż, gdy wreszcie ostatnia wybije godzina, pójdziesz tu stąd z weselem i nadzieją w sercu — tedy będziesz nucił z Psalmistą: „*Weselę się z tego, że mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego*“ (121, 1). Tedy będziesz powtarzał z Apostołem: „*Pragnienie mam rozwiązanym być, i być z Chrystusem*“ (Philip. 1, 23). Amen.

Kazanie na Niedz. XVI po Świątkach.

Najlepsze miejsce.

(S.)

Luc. 14, 10.

W dzisiejszéj Ewangieliji św. mówi P. Jezus o miejscu pierwszém i o miejscu pośledniem, ostatniém. Naucza, żeby będąc wezwany na gody, na ucztę, nie trzeba obierać miejsca pierwszego, lecz raczéj miejsca poślednie; nie siadać na pierwszém miejscu, gdyż łatwo mogłoby się zdarzyć, żeby nam wskazano miejsce niższe, a byłby wstyd nam. Raczéj na miejscu pośledniém, gdyż gdyby nam kazano posunąć się wyżéj, byłaby nam chwała przed społem siedzącymi.

Jako na godach, na ucztach rozmaite wydzielają się miejsca, tak przerozmaite bywają miejsca w życiu ludzkiém. Jeden postawion wysoko, drugi nizko, a między temi dwoma miejscami bardzo odległemi od siebie wiele jest miejsc pośrednich, mniéj lub więcéj zaszczytnych, z mniejszą lub większą połączonych odpowiedzialnością. Gdybyśmy między tymi tysiącznymi miejscami mogli wybierać do woli, co rozumiecie? azaliżbyśmy wybrali miejsce najlepsze? Sądzę, że nie. Które tedy miejsce najodpowiedniejsze, najlepsze dla was? Pokażę wam to dziś, i będę mówił o najlepszém miejscu.

I. *Któreż to miejsce?*

II. *Co ono przynosi?*

I.

Któreż miejsce najlepsze? Odpowiadam: Nie to,

1) *którego sobie życzymy.*

Rzadki człowiek na świecie, któryby był zadowolon ze stanu swojego. Chłop zazdrości panu, wyrobnik zazdrości kupcowi, żołnierz zazdrości urzędnikowi, sługa zazdrości gospodarzowi, samotny zazdrości żonatemu, ubogi zazdrości bogatemu, świecki zazdrości duchownemu itd. Ileż tajemnych życzeń gnieździ się w duszy, ile życzeń wypowiada się głośno: „Ach, gdybym ja był tym a tym, tą a tą, gdybym ja był w tém a tém stanie!“

Aliści stan, miejsce, którego sobie życzymy, nie byłoby zajiste! miejscem dla nas najlepszym. A czemuż nie? Dla tego, żeśmy a) *ślepi*. Prorok Izajasz mówi, że jako ślepy macamy ściany, i jesteśmy w ciemnościach jako umarli. Oko nasze zazwyczaj nie widzi tego, co prawe, co nam ku zbawieniu. Oko nasze widzi według pozorów, a prawdy, jądra rzeczy nie dostrzega. Dla tego łatwo się omylić, łatwo oszukać, rozumiejąc, iżbyśmy w tém lub owém stanie znaleźli szczęście, w tém lub owém byli szczęśliwi, i tutaj i na wieki. Doświadczył tego niejeden boleśnie. Pracował, zabiegał bez wytchnienia i osięgnął miejsce, którego tak gorąco pożądał, które uważał za najlepsze dla siebie; a owo, gdy stanął u celu, spadła z oczu zasłona, i ujrzał, że chybił, że zły zrobił wybór, i niechęć jego, niezadowolenie jego teraz tym większe, niż przedtym.

Miejsce, stan, którego pragniemy, nie jest najlepsze dla tego, żeśmy b) *samolubni* wielce. Wciąż a wciąż chcielibyśmy poprawić sobie losu, chcielibyśmy zrzucić z siebie kłopoty i krzyże, chcielibyśmy, żeby nam się dobrze zawsze powodziło. Kiedy zaś stan, w którém żyjemy, przyniesie nam dni pochmurne, dni utrapienia: ach, jakże wtenczas upadamy na duchu, jak smucim się głęboko, i jak całą duszą pragniem innego miejsca, rozumiejąc, że będzie nam lepiéj, że jaśniejsze słoneczko przyświecać i same róże kwitnąć nam będą. A przecież to właśnie miejsce nie byłoby dla was stósowne; przeciwnie znaleźlibyśmy tam jeszcze cięższe utrapienia i łez jeszcze więcéj. Miasto chleba

znaleźlibyśmy kamień, miasto ryby żmiję, a miasto jaja szkorpiona. Błogosł. Tomasz a Kempis pisze: „Miłość własna więcéj nam szkodzi, niż inne rzeczy.“ Człowiek samolubny chciałby mieć coraz lepiéj, chciałby mieć coraz więcéj przyjemności, i dla tego właśnie i w inném stanie nie znalazłby szczęścia, lecz znalazłby zawód większy i większy ból.

Któreż miejsce najlepsze dla nas. Odpowiadam: To,

2) *na którém się znajdujem.*

To miejsce wyznaczył nam — Bóg. Wszakże wierzym, iż jest wiekujista Opatrzność, która losami naszymi niewidzialnie, lecz cudownie kieruje. O téj Opatrzności boskiéj Pismo św. na wielu miejscach mówi prześlicznie, ku wielkiéj pociesze naszéj. Mówi n. p.: „*Pan kieruje krokami człowieka.*“ (Parab. 20, 24) „*Kto śmie powiedzieć, iż się coś stanie nie na rozkaz Pański.*“ (Thr. 3,37) „*Włosy głowy waszéj policzone są.*“ A kiedyć Opatrzność boska losami naszymi rządzi; jeżeli nawet krokami naszymi kieruje, jeżeli nawet włosy głowy naszéj liczy, i nic się nie dzieje bez dopuszczenia bożego: tedy musimy wierzyć, iż P. Bóg wpływa po ojcowsku na obór stanu naszego, i tam prowadzi człowieka, gdzie go właśnie chce mieć. W tém celu daje nam P. Bóg pewne zdolności, odpowiednie przymioty, oraz daje skłonność do pewnego zawodu i tym końcem w mądrości i dobroci swojéj kieruje krokami życia naszego, iżbyśmy doszli do celu, do stanu zamierzonego. Prawdać, — téj woli bożéj, temu rozporządzeniu bożemu może człowiek stawić opór; może uporem swojim obrać sobie powołanie zgoła nieodpowiednie dla siebie, powołanie, którego mu Bóg nie przeznaczył; jednakże zazwyczaj w powszechności dzieje się tak, iż P. Bóg cudownym kierowaniem losami tam nas zaprowadza, gdzie nas właśnie chce mieć. Jednemu daje miecz do ręki, drugiemu laskę pasterską; jednego prowadzi na tron, drugiego do obory; jednemu daje pióro, drugiemu pług; jednego czyni przełożonym, drugiego poddanym, a wszystko odpowiednio do planów niezbadanéj mądrości swojéj i przez wzgląd na sprawę zbawienia. Augustyn św. pisze: „Każdy ma

swoję drogę, swój dar i swoje miejsce, gdzie go Duch św. postawił.“

Z tego, com powiedział, pokazuje się jasno, że miejsce dla nas najlepsze to, na którém się obecnie znajdujem. Czemu? Dla tego, iż P. Bóg sam na tém miejscu nas posadził. Jego to ręka wiodła nas, jego to miłość prowadziła nas, jego to Opatrzność sprawiła, żeśmy osiągnęli kres i powołanie, w jakiém żyjemy — ja doszedłem do stanu duchownego, ty do stanu wieśniaczego, inny do stanu wyrobnika, inny do stanu urzędnika, inny do stanu żołnierza itd. A co Bóg zrządził, to dla nas najlepsze, albowiem Bóg będąc przedwieczną miłością, nic innego nie chce tylko dobra naszego. A przeto miejsce nasze obecne jest miejscem dla nas najlepszym, i chociażbyśmy szukali po całém świecie, nie znaleźlibyśmy lepszego.

Nie idzie jednak za tym, byśmy musieli na témże miejscu zostawać na zawsze. P. Bóg może mieć insze około nas zamiary, i może nas prędzéj lub późniéj do innego poprowadzić stanu, a tedy ten stan będzie najlepszym miejscem naszym.

II.

Poznaliśmy, które miejsce najlepsze. A jakież znajdziem na tém miejscu pożytki? To miejsce przynosi nam

1) *wielką pociechę.*

Rozważmy dokładniéj, co znaczy: „P. Bóg postawił nas na tém miejscu.“ Ta prawda będzie nam a) *osłodą w pracach.* W każdém stanie czeka człowieka praca i trud, albowiem człowiek rodzi się do pracy, jak ptak do latania. A ta praca nieraz ciężka, och ciężka, tak znojna, że aż pot się leje z czoła, aż siły ustają. Cóż nas pokrzepi w tych znojach? Pociechą będzie ta myśl: „P. Bóg postawił mnie tutaj; P. Bóg przeznaczył mi ten stan, to stanowisko, to zatrudnienie powołania mojego.“ Tą myślą przejęty na wskroś znajdziesz w pracach i mozołach stanu swojego osłodę i ochłodę, i już nie będzie ci ciężko orać na roli, nie będzie ci ciężko w domu krzątać się około kuchni, nie będzie ci ciężko paść trzodę, tłuc na drodze kamienie; nie

będzie ci ciężko pracować przy warsztacie, rąbać drzewo w lesie, nie będzie ci ciężko siedzieć i pisać przy stole, nie będzie ci ciężko do maszyny iść, do obory iść, iść tam, gdzie cię urząd, gdzie cię stanowisko twoje woła. „P. Bóg chce odemnie téj pracy, P. Bóg mi tę pracę przeznaczył:“ ta myśl ociera pot i wlewa balsam ożywczy w utrudzone członki.

„P. Bóg mnie tu postawił,“ przeto b) *cierpienia wszelkie znosić będę.*

Jako pracę swoję i trud swój ma każdy stan, tak też ma i cierpienia, przykrości swoje, a te przykrości nieraz gorzkie, jakoby z samego piołunu. Cóż będzie pociechą w utrapieniach, w cierpieniach? Ta myśl: „P. Bóg mnie tu postawił;“ P. Bóg mi to stanowisko przeznaczył, przeto cierpienia powołania i stanu mojego od niego pochodzą.“ Tą myślą na wskroś przejęty, znajdziesz osłodę i pociechę w utrapieniach i nie będzie ci ciężko, gdy będziesz ogniem upokorzeń doświadczan (Sir. 7,5), nie będzie ci ciężko, choć cały dzień będziesz chodził zapomnian i wielą nędz napełnion; nie będzie ci ciężko, gdy samo ciernie na ścieżkach swojich spotkasz, gdy stan i powołanie twoje wielą utrapienia i boleści napełnione. Ta myśl: „P. Bóg zeseła na mnie te cierpienia, i On mi po tysiąckroć zapłaci, On mi za te niniejsze utrapienie da kiedyś chwałę wiekujistą,“ — ta myśl osuszy łzy i słodką pociechą napełni serce.

Na tém najlepszém dla nas miejscu, na miejscu, gdzieśmy postawieni, znajdziem inny jeszcze wielki pożytek. A jaki? Na tém miejscu możem się

2) *Nieba spodziewać,*

Dla czego? Dla tego, iż na tém właśnie miejscu możemy najlepiéj pracować na zbawienie, raz, żeśmy wolni od wielu niebezpieczeństw; a powtóre, P. Bóg daje nam wiele łask, byśmy bez trudności mogli cel ostateczny osięgnąć, bylebyśmy chcieli na prawdę. P. Bóg przecież zna wszystkie słabości nasze, wszystkie nędze nasze — wszakże nic nie ma ukrytego przed oczyma jego. Dla tego to właśnie P. Bóg w przedwiecznéj dobroci swojéj przeznaczył nam

stan taki, w którém mniéj niebezpieczeństw, niż w każdém inszém, w którém więc snadniéj możem ustrzedz się upadku. Z drugiéj strony, Bóg, który nas do tego stanu powołał, da nam niewątpliwie łaski potrzebne do wypełnienia obowiązków tego stanu: stąd możemy z ufnością spodziewać się zbawienia. Wolni na tém obecném stanowisku od wielu niebezpieczeństw, i mając łaski potrzebne, możemy bezpiecznie kroczyć drogą do Nieba, możemy być pewni zbawienia.

Wiecie teraz, które miejsce najlepsze i wiecie co ono dawa. A przeto nie skarżcie się, nie narzekajcie na los, na stan swój, nie zazdrośćcie innym, których stan i stanowisko zdaje się wam ponętniejsze i lepsze. Kontentujcie się swojim stanem — najlepsze to, zaprawdę! dla was miejsce! Z miłości ku P. Bogu pełnijcie powinności stanu swojego: przyjdzie godzina, kiedy Pan, który każdemu odda według uczynków jego, zabierze i was do chwały swojéj wiekujistéj. Amen.

Kazanie na Niedz. XVII. po Świątk.

Miłość boża źródłem zbawienia.

(S)

Math. 22. 37.

Doktór zakonny pyta się dziś P. Jezusa, które jest największe przykazanie. I usłyszał tę odpowiedź: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj i ze wszystkiéj myśli twojéj.*“

Jest-to przykazanie największe; ponieważ bowiem Bóg jest Istotą najwyższą, Król Nieba i ziemi, a my stworzenia i dzieci jego wszystko Jemu zawdzięczamy, więc nie może być większego przykazania nad przykazanie miłości Pana Boga. To przykazanie nie tylko największe jest, lecz zarazem i najzbawienniejsze, albowiem miłość Pana Boga jest źródłem wszystkiego zbawienia. Czy tak? Tak. Pokażę dziś

I. Miłość boża daje Niebo już tu na ziemi.

II. Daje Niebo po śmierci.

I.

W miłości bożéj znajdziem tutaj Niebo na ziemi, nie w tém rozumieniu, jakoby człowiek miłujący P. Boga nie wiedział już, co to walki i cierpienia, jakoby mu na ziemi ustawicznie jasne słoneczko świeciło, jakoby mu wciąż same róże kwitnęły: o nie, albowiem ziemia jest dla każdego miejscem potykania się i łez i wiele uciążliwości stworzono każdemu człowiekowi (Sir. 40, 1); lecz w tém rozumieniu, że kto całym sercem Boga miłuje, już tutaj niejako Niebo ma, bo ma

1) *pokój prawy.*

Pan Jezus mówił razu jednego o swojém pokoju: „*Pokój mój zostawuję wam.*“ Ten pokój prawy, bo pochodzi od księcia pokoju. Człowiek miłujący Boga znajduje pokój w sobie, w sercu, w sumieniu swojém. Pismo święte mówi o dobrem sumieniu, że jest jakoby ucztą nieustającą. Augustyn św. mówi o dobrém sumieniu, że wesele jego Rajem jest. W dobrém sumieniu rozlan jest pokój boży, który wszelki zmysł przechodzi.

Owóż dusza miłująca Pana Boga ma dobre sumienie, więc ma pokój w sercu, pokój, który ją nader szczęśliwą czyni, pokój, któregoby nie oddała za żadne w świecie korony. — Ten pokój znajduje wszędzie, na wszystkich ścieżkach żywota swojego. Apostół Paweł św. powiada: „*Wiemy, że tym, którzy Boga miłują, wszystko obraca się na dobre*“ (Rom. 8, 28). „*Wszystko.*“ Więc dusza miłująca P. Boga wszędzie i we wszystkiém widzi rządy opatrzności bożéj i wie, że wszystko na świecie, cokolwiek się wydarzyć może, na jéj dobro się obraca. Ta wiara i to przekonanie daje pokój. Kto Boga szczérze miłuje, wié, że jest dzieckiem łaski bożéj, dzieckiem, które Bóg sam za rękę prowadzi do celu ostatecznego. A przeto człowiek taki wszędzie pokój znajduje. Znajdzie ten pokój i wtenczas, gdy przyjdą dni i godziny gorzkości, gdy nadciągnie nawałność, gdy przygoda ciężka nawiedzi dom jego, pole jego, gospodarstwo jego; znajdzie pokój i wtenczas, gdy mu śmierć najdroższe zabierze osoby, gdy on sam musi lata całe leżeć i schnąć na łożu boleści.

Kto Boga szczérze miłuje, nie tylko pokój znajdzie, lecz i

2) *prawe wesele.*

I świat ma swoje uciechy, i niejednemu zdaje się, że te uciechy światowe to największe szczęście, to Niebo samo. Aliści te uciechy to jako dym znikający, jako cień przemijający, jako róża, która kilka dni kwitnie, a potym opada, a z wszystkiéj ozdoby jéj nie pozostaje nic, jeno kolce. Którzy zaś Boga prawdziwie miłują, znajdą w niém prawe wesele. Azaliż źródło, z którego to wesele płynie, nie najczystsze i nie najświętsze? Źródłem jest sam Bóg, jest serce jego pełne zmiłowania, z którego dzień w dzień, co godzinę spływają łaski i dobrodziejstwa na człowieka. Źródłem tego prawego wesela jest Wiara — z wspaniałymi uroczystościami, z cudownymi tajemnicami, z pocieszającemi obietnicami wiekujistéj szczęśliwości. Cóż tedy może być szlachetniejszego nad wesele w Bogu? A tego wesela można kosztować sercem całym, tego wesela można pić strumienie całe, i to wesele daje duszy większą szczęśliwość, niż wszystkie tego świata uciechy. O tém wielkiém i szlachetném weselu Pismo św. po wielekroć wspomina. Mówi, iż sprawiedliwy weseli się w Panu. Mówi, iż serce i duch rozradowały się w Bogu żywém. Mówi, że przed Bogiem weselą się, jako się weselą czasu żniwa, jako się weseli z łupów zwycięzca. — To wesele trwałe. Nie ginie, nie może ginąć, boć ono od Pana Boga pochodzi. Prawda, i na duszę miłującą P. Boga zséła Bóg nawiedzenia i próby, niekiedy wszystkę światłość i wszystkę pociechę jéj odbiera, w najczarniejszą ciemnicę niejako pogrąża i w najstraszniejsze utrapienia ducha: lecz to wszystko chwilę tylko trwa jednę, a potym znowu wychyla się Niebo błękitne, świetlane, i P. Bóg krzyże te wszystkie i cierpienia nagradza cudownymi serca pociechami. Dla tego Pismo św. mówi o sprawiedliwych, iż maluczko utrapieni są, a potym wiela dobrego im się dzieje (Sap. 3, 5). Wesele z miłości P. Boga płynące, nieodłączne od człowieka po wszystkich drogach jego — ono z nim wszędzie: i przy warsztacie, i na polu, i w lesie — ono idzie z nim,

gdy rodzinny dom musi porzucić i w daleki świat się puścić, — ono z nim idzie i przez góry i przez morza — we wszelakich cierpieniach i dolegliwościach towarzyszy mu aż do ostatniego tchu, aż do rozstania się z tym światem.

I jakżeż? Azaliż w miłości bożéj nie znaleźć już tutaj Nieba? Ta miłość przynosi pokój prawy i wesele prawe, więc ona jest jakoby Aniołem-Stróżem człowieka, ona słodkie blaski rzuca na utrapiony żywot człowieczy.

Aliści ona daje jeszcze więcéj.

II.

Miłość boża ma

1) *obietnicę Nieba po śmierci.*

P. Bóg zbawienie wieczne obiecuje tym, którzy przykazania jego chowają, którzy czynią wolą bożą. „*Kto czyni wolą Ojca mojego, który jest w Niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.*“ — *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.*“

A czymże jest miłość boża prawa, jeżeli nie chowaniem przykazań bożych? Pan Jezus rzekł: „*Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje.*“ I znowu: „*Kto ma przykazania moje i chowa je, ten jest, który mię miłuje.*“ Jan św. Apostół pisze: „*Ta jest miłość boża, iżbyśmy chowali przykazania jego.*“ Prawa miłość boża zasadza się tedy na chowaniu przykazań; a owóż Pan Bóg tym, którzy wolą jego świętą pełnią, obiecał żywot wieczny, stąd wynika, iż miłość boża może sobie rościć prawo do Nieba, bo to Bóg sam obiecał.

O tak, kto Boga szczerze miłuje, kto miłując wolą bożą pełni, ten zdąża ku Niebu, dzień w dzień i co godzinę zdąża ku Niebu, aż prędzéj później stanie u celu, aż się przed nim brama Nieba otworzy, i pozdrowią go Aniołowie i wprowadzą do chwały wiekujistéj.

Miłość boża

2) *zaprowadziła już do Nieba.*

Pewna to rzecz, iż wielka rzesza braci i sióstr naszych którzy szczęśliwie zeszli ze świata, dostała się do chwały

wiekujistéj. Jan św. widział w Objawieniu rzeszą wielką, któréj nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów, pokoleń i ludów, i języków, stojącą przed tronem, odziani w szaty białe, a palmy w ręku ich.

A któż zaprowadził tych wszystkich do Nieba? Miłość boża. Kochali Pana Boga z całego serca, z całéj duszy, i ze wszystkiéj myśli swojéj, przykazania boże pełnili i według woli bożéj chodzili w pokorze, w cichości, w zgodzie, w trzeźwości, w czystości, w sprawiedliwości, i dla tego w dzień śmierci ich rzeczono im jest: „*Pójdźcie błogosławieni, posiądźcie królestwo.*“ Miłość otworzyła im bramy do Nieba, miłość zaprowadziła ich do szczęśliwości, miłość dała im koronę nagrody, miłość zgotowała im miejsce u stołu na godach wiekujistych.

Tak więc miłość jest podstawą i przyczyną ich szczęśliwości niewysłowionéj, któréj zażywać będą po wszystkie wieczności.

Rozważcież sobie dobrze, co miłość boża. Ona już tutaj daje Niebo i przez nią dojdziem do Nieba. Obyście wszyscy miłowali Pana Boga, a miłowali szczérze! Smutna wielce rzecz, że tylu ludzi nie chce miłować Pana Boga, że wszystko inne: dom, pieniądze, bydło, mienie swoje, wszystko miłują więcéj, niż P. Boga. Ale téż za to nie ma dla nich Nieba ani tu, ani tam.

Miłujmyż Pana Boga! Ale spamiętajcie sobie to: miłość prawa to nie słówka piękne, lecz uczynki piękne; miłość prawa to czynienie woli bożéj, to chowanie przykazań bożych; miłość prawa to unikanie grzéchu, a czynienie dobrego.

Proście dziś Pana, by w serca wasze raczył wlać miłość swoję. Proście Pana Boga, by serce wasze do serca swojego przywiązać, przykuć raczył na zawsze! Miłujcie, miłujcie rzetelnie, a w téj miłości znajdziecie źródło wszystkiego zbawienia — Niebo tutaj i Niebo tam — po śmierci. Amen.

Kazanie na Niedz. XVIII. po Świątk.

Dwa warunki odpuszczenia grzechów.

(S.)

Math. 9, 2.

Jakaż pociecha i jaka radość była opuchłego, gdy z ust boskiego Zbawiciela usłyszał słowa: *„Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje!“*

Jakże szczęśliwym czułbyś się i ty, gdyby i tobie te słowa rzeczono! Chociaż P. Jezus nie chodzi już w widomej postaci po świecie i z ust jego nie możem usłyszeć onych słów pocieszających, jednakże możemy je usłyszeć z ust zastępców jego, którym w Sakramencie Pokuty dał moc związywania i rozwiązywania, zatrzymywania grzechów i odpuszczania grzechów.

Kto tę tajemnicę łaski godnie przyjmuje, ten może się odpuszczenia grzechów swojich spodziewać. „Kto godnie tę tajemnicę przyjmuje“; do tego dwu potrzeba warunków, o których dziś chcę mówić; potrzeba żalu i potrzeba spowiedzi. Albowiem

I. Nie ma odpuszczenia baz żalu.

II. Nie ma odpuszczenia bez spowiedzi.

I.

Nie ma odpuszczenia bez żalu; tak uczy

1) *Pismo święte.*

Pismo św. wysławia miłosierdzie boże nadewszystko, i mówi, że to miłosierdzie przebacza tym nawet, których grzechy jako szkarłat i jako purpura. Wszelako zawsze i wszędzie dodaje zaraz, że P. Bóg od człowieka domaga się koniecznie żalu szczérego. Cóż innego bowiem znaczą słowa: *„Z płaczem przyjdą, a w miłosierdziu przyprowadzę je?“* (Jer. 31, 9). Co znaczą słowa: *„Nawróćcie się do mnie z całego serca swojego, rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze?“* (Joel. 2, 12). Te słowa Pisma św. opiewają wyraźnie, że P. Bóg od grzesznika żąda żalu szczérego,

i że tylko pod tym warunkiem chce mu darować. Toż znaczą inne słowa Pisma świętego: „*Czyńcie pokutę i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze.*“ „*Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie.*“ Zawsze i po wsze czasy nieodzownym warunkiem pokuty był żal, i bez żalu nie można sobie nawet prawéj pokuty pomyśleć.

Pismo św. naucza daléj, że Bóg jest nieskończenie święty i że grzechem brzydzi się całą istotą swoją; uczy, że P. Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, i że za wyrządzoną sobie obrazę żąda zadosyćuczynienia. Ta świętość i ta sprawiedliwość boża domaga się, domaga się stanowczo, żeby człowiek za nieprawości swoje żałował, żeby się brzydził nimi z całéj duszy swojéj. Jako Pan Bóg nie może przestać być Bogiem i nie może wiekujistéj świętości i sprawiedliwości swojéj się zaprzeć, tak też nie może odpuścić grzesznikowi, który nie żałuje.

W Piśmie św. ani jednego nie znajdujemy przykładu, żeby człowiekowi nie żałującemu przebaczył. Znalazł łaskę Dawid, lecz żałował; znalazł łaskę Piotr, lecz Piotr żałował; znalazł łaskę łotr na krzyżu, lecz żałował. Nie znaleźli zaś łaski, którzy nie żałowali. Nie znalazł łaski Kain, bo nie żałował; nie znalazł łaski Antioch, bo nie żałował; nie znalazł łaski Judasz, bo nie żałował.

Bez żalu nie ma odpuszczenia. Tak naucza

2) *Kościół święty.*

Na wielkiém Soborze Trydenckiém Ojcowie rozprawiali o żalu i taki wyrok ogłosili: „Każdego czasu był żal potrzebny do dostąpienia odpuszczenia grzechów.“ „Każdego czasu,“ a więc bez żalu nikt a nikt nie znalazł łaski u P. Boga i nie znajdzie jéj nigdy przenigdy. Słowa Soboru brzmią: „Ktoby przeczył, że celem dostąpienia zupełnego odpuszczenia grzechów, ze strony grzesznika trzech rzeczy potrzeba, to jest: żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia, niech będzie wyklęty.“ Naucza więc Kościół, że do pojednania się z Bogiem trzy warunki są koniecznie potrzebne, a do tych należy i żal. A jak Kościół naucza, tak też i postępuje, czyni. Od każdego grzesznika, przystępującego do

Sakramentu Pokuty, żąda żalu, i tylko pod tym warunkiem daje rozgrzeszenie. O tém wie każdy kapłan i podług tego postępuje w konfesyjonale. Kościół żąda żalu szczérego, żalu pochodzącego z głębi serca, żalu, który złem popełnionym brzydzi się nadewszystko; żąda żalu nadprzyrodzonego, który złem popełnionym brzydzi się, ma je w nienawiści ze względu na P. Boga obrażonego, albo przynajmniéj ze względu na straszne skutki grzechu w wieczności. Gdzie takiego żalu nie ma, tam nie ma przebaczenia, chociażby téż spowiednik, który przecież nie może serca grzesznika przeniknąć do wnętrza, dał rozgrzeszenie i powiedział, że ten grzesznik jest z Bogiem pojednan.

Oto, jak potrzebny jest żal. Bez żalu nie ma odpuszczenia: tak uczy Pismo św. i tak uczy Kościół święty. Nie zapominajcie o tém, a spowiadając się wzbudzajcie w sobie jak największe obrzydzenie za grzechy swoje. Rozważajcie sobie, czym jest grzéch i jak okropne skutki sprowadza na wieczność. Spojrzyjcie na krzyż, na którém Baranek boży krew swą za grzechy przelewa; spojrzyjcie na Rany i na łzy umierającego Zbawiciela, i przez tę niewysłowioną miłość jego ku duszom proście, by wam łaski prawego żalu udzielić raczył.

II.

Nie ma odpuszczenia bez — spowiedzi. Spowiedź jest z ustanowienia boskiego środkiem do

1) *otrzymania odpuszczenia.*

Jest-to artykuł Wiary naszéj świętéj. P. Jezus ustanowił spowiedź jako środek otrzymania łaski. Ustanowił wtenczas, gdy rzekł do Apostołów: *„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związano w Niebie; a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązano i w Niebie.“ „Weźmijcie Ducha św. — komu odpuścicie grzechy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane.“* Temi słowy Pan Jezus Apostołom i ich następcom w kapłaństwie dał moc związywania i rozwiązywania, postanowił ich sędziami sumień. Tę władzę mogą oni wtedy tylko należycie wykonywać, gdy ludzie przyjdą i grzechy swoje wyznają, czyli gdy się

spowiadać będą. — Kościół też święty uroczyście zawyrokował: „Ktoby mówił, że spowiedź sakramentalna nie jest potrzebna do zbawienia, niech będzie wyklęty.“ I jeszcze wyraźniéj naucza Kościół: „Kościół tak zawsze rozumiał, że razem z Sakramentem Pokuty ustanowione jest od Pana zupełne wyznanie grzechów i że to wyznanie, z prawa bożego, potrzebne jest wszystkim, co po Chrzcie upadli, albowiem Pan nasz, Jezus Chrystus, mając wstąpić do Nieba, kapłanów zastępcami swojimi zostawił, jako przełożonych i sędziów, którym wszystkie grzechy śmiertelne popełnione od wiernych, mają być przedłożone, ażeby na mocy władzy kluczów mogli orzec, czy grzechy te mają być odpuszczone, czy też zatrzymane.“

I téj nauki trzyma się Kościół stanowczo. Kościół wzywa wiernych, by się spowiadali, a tych, co tego nie czynią, z społeczności swojéj wyklucza, a nawet im pogrzebu chrześcijańskiego odmawia. Kościół nie mógłby tak surowo występować, gdyby spowiedź nie była koniecznie potrzebna na odpuszczenie grzechów. Tak też nauczają i Ojcowie święci. Bernard św. pisze: „Pismo boże upomina nas często, iżbyśmy się do spowiedzi, jako do środka zbawienia, uciekali, gdyż bez spowiadania się nie ma ratunku.“ Augustyn św. pisze: „Obieraj, co chcesz: Jeśli nie chcesz spowiadać się, będziesz potępion.“ Ambroży św. pisze: „Pismo mówi: Wyznaj nieprawości swoje, abyś był usprawiedliwion. W tém dowód, że kto nie chce się spowiadać grzechów, nie zasługuje na usprawiedliwienie.“

Spowiedź jest tedy środkiem zbawienia z ustanowienia boskiego i spowiedzi nie można

2) *niczym zastąpić.*

Zwiedzaj i najsławniejsze miejsca cudowne po wszystkiém świecie katolickiém; zwiedzaj wszystkie królestwa, i na każdém miejscu świętém płacz i módl się, ile chcesz, płyń za morza, zajdź do Ziemi świętéj i boso odwiedź ono minjsce, gdzie P. Jezus za nas grzesznych cierpiał i Krew swą przelał: spowiedzi tym nie zastąpisz. — Wyszykuj sobie ubogich po wszystkich drogach, ścieżkach, chatach, — rozdawaj jałmużnę, nie wiem jak wielką, rozdawaj

z serca najszczerszego, rozdaj — miliony, gdybyś je miał — osuszaj łzy bez liczby i kój narzekania i skargi bez liczby: spowiedzi tym nie zastąpisz. — Módl się nie wiem jak gorąco i nie wiem jak wiele, bywaj na każdéj Mszy św. — godziny całe, dni całe traw przed ołtarzem, przed N. Sakramentem, wstawaj o saméj północy z posłania i aż do świtu, aż do wschodu słońca módl się jak najrzewniéj: spowiedzi modlitwą nie zastąpisz. — Zadawaj sobie nie wiem jakie chcesz umartwienia, nie wiem jak długie i jak ciężkie umartwienia; stroń od wszelkiéj uciechy, zabawy, rozrywki; pość jak najsurowiéj, sypiaj na gołéj podłodze; biczuj się aż do krwi i lędzwie swoje żelaznym paskiem przepasuj; idź na puszczą i żyj tam, jak żyli starzy oni pustelnicy: spowiedzi tym wszystkim nie zastąpisz.

Tak tedy spowiedź jest środkiem zbawienia ustawionym od P. Boga, celem dostąpienia odpuszczenia, i ta spowiedź niczym inszym nie może być zastąpiona. Spowiedź jest środkiem zwyczajnym; więc nie wykluczam środków nadzwyczajnych, mogą bowiem być przypadki, że nie podobna się spowiadać, n. p. gdy człowiek nie może mieć kapłana, lub gdy zaniemówi, lub nie rozumie mowy obcéj kapłana. W takich przypadkach wystarcza żal szczéry, skrucha serdeczna; wszelako i wtenczas potrzeba mieć pragnienie spowiadać się, i trzeba rzeczywiście spowiadać się, gdy one przeszkody ustaną.

Wyznawajcież więc grzechy swoje, a wierny i sprawiedliwy jest Bóg, iż je odpuści. Spowiadajcie się, bo spowiedź jest koniecznie potrzebna. Bez spowiedzi nie ma dla grzesznika odpuszczenia, bez spowiedzi grzesznik zginie niechybnie; co bowiem P. Bóg raz ustanowił, tego człowiek odmienić nie może, temu musi się poddać, chociażby mu to było nie wiem jak ciężko i trudno, choćby go nie wiem co kosztować miało. Amen.

Kazanie na Niedz. XIX po Świątkach.

Noc w wieczności.

(S.)

Matth. 22,13.

Co to za okropne słowa: „*Związcie mu ręce i nogi i wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Biada, po tysiąckroć biada temu, na kogo to słowo padnie, kto będzie w te ciemności wrzucon. Te słowa padły najpiérw na onego, co bez szaty godowéj przyszedł na gody, o których dzisiejsza Ewangielija św. wspomina: „*Wszedł król, aby oglądał siedzących, i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowéj? A on umilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrze; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“

Te słowa usłyszy każdy grzesznik, który bez żalu i pokuty stanie przed Sędzią wiekujistym. Czeka go potępienie, i będzie wrzucon w krajinę wszelakiego utrapienia i wszelakiéj nieszczęśliwości, będzie wtrącon w otchłań ciemności i rozpaczy. I tedy będzie leżał w téj przepaści, w ciemnicy śmierci, i będzie pokutował w sposób okropny za to, iż za życia nienawidził światłości, a miłował ciemności. Jest-to przerażająca tajemnica wiary naszéj św.: noc w wieczności, i o tém dziś mówić będę. Jest to noc

I. *Straszliwa.*

II. *Zasłużona.*

I.

Noc w wieczności zawiera w sobie wszystko, cokolwiek okropnego być może: jest-to noc

1) *najciemniejsza.*

Ewangielija św. mówi o ciemnościach zewnętrznych. Co to znaczy? Są to ciemności, do których ani jeden

światła promyczek nie dochodzi — nie dochodzi ani świt najlżejszy. Zagaś wszystkie światła na Niebie, zagaś wszystkie światła na ziemi, a będziesz miał ciemności zewnętrzne, ostatnie.

Jakże smutne życie w ciemności! Jak smutną noc zimowa, gdy sen nie przychodzi! A jakże smutna dola człowieka, co wzrok utracił i w ciemnościach we dnie i w nocy chodzić musi. W piekle panuje noc najczarniejsza. Dusza potępiona leży w dole najgłębszém, w ciemnościach i w cieniach śmierci. (Psałm 87, 7). Po nad nią, pod nią, dokoła niéj noc najczarniejsza. A ta noc rzuca cienie swoje i do wnętrza, do serca do ostatnich głębin. O tak, w duszy potępionego człowieka panuje noc najciemniejsza. Pogasły tam światła wszystkie: światło łaski, światło nadzieji, światło pociechy, światło miłości, światło pokoju, światło wesela. Tam już nie świéci żadne światło, żadne światełko, — żadne; natomiast w duszy panuje noc nienawiści, noc przekleństwa, noc zatwardziałości, noc rozpaczy, noc, nad którą okropniejszéj nie można sobie nawet pomyśleć, noc, jaka się tylko w piekle w pośród potępieńców znajduje.

Jest-to noc

2) *pełna mąk.*

Tak naucza Ewangielija św., albowiem mówi: „*Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Te słowa wypowiadają wyraźnie, że w nocy śmierci nader wielkie męki panują, boć tylko w wielkich boleściach i mękach człowiek płacze — wyje — i zgrzyta zębami. A skądże te męki? Te męki są to męki płomieni, które tam w otchłani wiekujistéj płoną i żarzą się.

I oto macie prawdę — najstraszniejszą ze wszystkich, jakie się w Ewangieliji św. znachodzą, prawdę, w obec któréj każdy aż do głębi zadrżéć musi. Słowo boskie mówi o ogniu pożerającém; mówi o piecu ognistém; mówi o jeziorze ognia. O jakież więc męki panują tam w onéj nocy wiekujistéj! Jakże bolesna noc, gdy ząb boli! Jakże bolesna, gdy człowiek cierpi na zapalenie mózgu lub płuc! Jak bolesna, gdy dostanie febry lub darcia w kościach!

Cóż dopiero noc w płomieniach, noc w płomieniach piekielnych! Możeś w życiu swojém już niejeden ciężki ból przetrwał — pamiętasz, jakeś od boleści i męki nawet śmierci pragnął, bo ci się życie sprzykrzyło; lecz cóż to w obec żarów piekielnych? O Boże mój, co to było, gdy najdzikszy ze wszystkich tyranów, rzymski cesarz Nero, kazał chrześcijan zaszywać w skóry zwierzęce, oblewać smołą i siarką, wiązać do słupów i tak palić zwolna jako pochodnie. Co to było, gdy dawnymi czasy zbrodniarzy wielkich kładziono na stos drzewa i podpalono ogień pod niemi! Jednakże cóż to wszystko znaczy w obec boleści i mąk płomieni piekielnych? Ochłoda to była. Jakże więc bolesna noc w wieczności, noc w płomieniach pożerających, noc w piecu ognistém, noc w jeziorze ognia?

Noc w wieczności, to noc

3) *nader długa.*

Ta noc — bez końca. Tutaj na ziemi każda noc się kończy, i najczarniejsza noc zimowa mija, i wreszcie świta, jutrzenka wschodzi, słońce wschodzi. Lecz noc w wieczności bez końca. Wiara św. naucza, że kary i męki potępieńców nie skończą się nigdy; albowiem mówi o wiekujistéj sromocie; mówi o ogniu niewygaszoném. O Boże mój, cóż to znaczy? Jak długo trwa noc zimowa tam na saméj północy kuli ziemskiéj? Z jakimże utęsknieniem wyglądają ludzie dnia, aż nareszcie przychodzi dzień, przynosząc wesele i radość dla serc. Aliści noc w wieczności nie pierzchnie nigdy, i nigdy tam nie nadejdzie wesele i radość. Co za okropność, gdy złoczyńcy ogłoszą wyrok: „Dwadzieścia lat więzienia w najgłębszém lochu fortecy.“ I ten nieszczęsny schodzi po schodach coraz głębiéj a głębiéj, aż się otworzą ciężkie drzwi żelazne, aż się oczom jego przedstawi loch ponury, zatęchły, pełen wilgoci — a w tém lochu siedzieć dwadzieścia lat, i ani nogą na świat nie stąpnąć, ani jednego słońca promienia nie ujrzeć — zaprawdę, śmierć milsza od takiego życia... A owo i te dwadzieścia lat przeminą, choć w boleściach i łzach, przyjdzie godzina, gdy jeńca z ciemnicy na światło dzienne wywiodą.

Inaczéj w wieczności. Minie lat dwadzieścia, minie lat sto, minie lat tysiąc, miną lat miliony, a Anioł żaden nie zapuka do bram tego więzienia i nie wyprowadzi duszy na wolność z straszliwego więzienia. Co to za okropność!

Bogacz jeden, który jedynie dla świata żył, lata jednego nie mógł żadną miarą zasnąć w nocy, bo noc była parna i duszna. Obraca się na bok i na ten bok, podkłada poduszki tak, to owak, darmo, sen nie przychodził. I słyszy każdą godzinę na zegarze, i zdawało mu się, że to rok cały, zanim kwadrans jeden upłynął... I tedy w sercu jego zbudziły się poważne myśli, myśli o wieczności i myśli o tém, co muszą ponosić dusze potępieńców w piekle: „Ach — rzecze sam do siebie — tu na tém miękkiem posłaniu zdaje ci się, że jednéj krótkiéj nocy latowéj wytrzymać nie zdołasz: cóż będzie tam? Co będzie w wieczności, co będzie w onéj nocy, która się nigdy nie kończy, po któréj rano nigdy nie przychodzi? Co będzie w nocy piekielniéj, pełnéj utrapienia i mąk?“ I ta myśl opanowała go tak silnie, że się wyrzekł świata, poszedł na puszczą, i tam żył jako prawy pokutnik.

A teraz powiedzcie sami: czy ona noc w wieczności nie ma w sobie wszystkich okropności i strachów? Noc to najczarniejsza, noc to pełna wszelakich mąk, noc to najdłuższa. Ciemności z wierzchu, ciemności wewnątrz, a do tego męki i łzy bez miary i końca...

Czyż jest na ziemi podobna nieszczęśliwość i podobna katusza? Nie ma, nie ma, już dla tego samego, że tu na ziemi dni człowiecze są krótkie, że tu człowiek jako cień przemija — tam zaś w wieczności nic się nie kończy, nic nie przemija. Nie ma, — już dla tego samego, że cierpienia i ucisk tutaj pochodzą z ręki Boga miłosiernego, a tam cierpienia i ucisk i męki są karą Boga zagniewanego.

Patrzaj-że więc, o grzeszniku, co cię czeka, jeżeli się nie pojednasz z P. Bogiem, jeżeli nie porzucisz grzesznych nałogów i grzesznych żądz. Patrzaj-że, o grzeszniku, co cię czeka, jeżeli nie usłyszysz wołania miłościwego Boga i wołania Kościoła świętego, jeżeli w niepojętéj lekkomyślności i w niepojętém zaślepieniu grzéch do grzechu, nie-

prawość do nieprawości przydawasz. Gromadzisz ty sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu bożego, a tedy usłyszysz wyrok: „*Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ I pojmą cię Aniołowie Pańscy i wyrzucą cię precz, i tedy możesz sobie płakać na wieki i rozpaczać na wieki w onéj nocy najciemniejszéj, w onéj nocy najopłakańszéj.

Czy nie za sroga może ta kara? Zobaczmy!

II.

Noc wiekujista zapadnie na grzesznika jak najsprawiedliwiéj; albowiem grzesznik odwraca się od światłości, a zwraca się ku ciemności, i dla tego ciemności będą i muszą być cząstką jego na wieki.

Grzesznik odwraca się

1) *od światłości.*

O P. Bogu mówi Pismo św., iż zamieszkuje światłość niedostępną, że Bóg jest światłością. I P. Bóg chce, by stworzenia rozumne przychodziły do światłości. Aniołów Bóg postawił w pośrodku światłości i odział ich blaskiem i chwałą. I ludzie mają stanąć pośród światłości, mają być przydziani blaskiem i światłością — w przyszłém życiu. Lecz i w tém życiu P. Bóg spuszcza na nas promienie światłości niebieskiéj, puszcza je do głębi serca naszego. Co to za promienie? Są to natchnienia, oświecenia, które nam P. Bóg co chwila dawa, oświecenia, przez które nam pokazuje drogę, którą mamy do celu naszego wiekujistego, do światłości niebieskiéj postępować. Te oświecenia przychodzą nam dwojakim sposobem: z zewnątrz i wewnętrznie. Z zewnątrz przychodzą przez napomnienia rodziców i przełożonych, a osobliwie przez upomnienia spowiedników i pasterzy. Wewnętrznie przychodzą przez głos sumienia. To wszystko są to promienie światłości z Nieba, i P. Bóg chce przez nie człowieka prowadzić na światłość, chce, byśmy w światłości chodzili, a po śmierci weszli do światłości żywota.

A owoż grzesznik nie chce téj światłości. Upominają rodzice i przełożeni: „Toś a toś uczynił, temu a temu

nałogowi folgujesz — popraw się, odmień się;“ — lecz on nie słucha. Upominają kapłani i spowiednicy: „Oddaj coś wziął, poprzestań tych zgorszeń, pojednaj się z nieprzyjacioły, porzuć te niebezpieczne znajomości i towarzystwa;“ — on nie słucha. Upomina serce własne i sumienie: „Pojednaj-że się z Bogiem, spowiadaj-że się tych grzechów od tak dawna tajonych,“ — on nie słucha.

Tak grzesznik zamyka oczy na światłość, która ze wszech stron mu przyświeca, on nie może znieść tego światła. Co więcéj: grzesznik nawet nienawidzi światłość! Ach, jakże daleko niestety! można zajść w zaślepieniu! Syn boży przyniósł światłość na świat, światło Ewangieliji. Ta światłość puszcza promienie i blaski łagodne na świat cały, ta światłość jest największą szczęśliwością rodzaju ludzkiego; a jednak iluż takich, co nienawidzą tę światłość. Do nich należą niedowiarkowie. Niedowiarkowie, czy oni postawieni wysoko, czy nizko; czy oni się po miejsku ubierają, czy w chłopskiéj sukmanie chodzą — oni wszyscy mają w nienawiści światłość, i tę nienawiść jawnie okazują. Pokazują, bo jeżeli dla ludzkich względów nie muszą się uciekać do obłudy, stronią od kościoła, stronią od kazań, i od Sakramentów świętych. Pokazują tę nienawiść jawnie, bo jadowitym językiem napadają na obrzędy Kościoła, na Sakramenta św., na Ewangieliją, na kazania, na kapłanów, na Biskupów — szydzą i śmieją się bezwstydnie z tego wszystkiego. Tę nienawiść pokazują jawnie, bo z każdéj korzystają sposobności, by podkopywać, by szkodzić sprawie bożéj, bo trzymają, czytają i rozszerzają gazety i pisma wrogie Wierze i Kościołowi, bo przy wyborach oddają głosy na ludzi, zawziętych nieprzyjaciół Kościoła i praw jego świętych.

Tak grzésznik odwraca się od światłości, a zwraca

2) *do ciemności.*

Grzech jest dziełem ciemności. Grzéch pochodzi od księcia ciemności, i jego własnym jest dziełem. Apostół Paweł św. pisze wyraźnie: „*Kto czyni grzéch, z djabła jest, albowiem djabeł grzeszy od początku.*“ Apostół Paweł święty zowie grzech dziełem ciemności i upomina chrze-

ścijan, aby odłożyli uczynki ciemności. Dziełem ciemności jest pycha, dziełem ciemności jest nieczystość, dziełem ciemności jest niesprawiedliwość, dziełem ciemności jest gniéw, dziełem ciemności jest zazdrość, dziełem ciemności jest nienawiść itd. A im dłużéj człowiek w grzéchu żyje, im więcéj grzéchów popełnia, tym głębiéj brnie w ciemności, tym więcéj zaciemnion rozum jego i serce jego. I stąd to pochodzi, że taki człowiek niepoznaje nędzy swojéj i nieszczęśliwości swojéj, co gorsza, na ostatku zdaje mu się, że nic złego nie uczynił, chociaż grzechy jako wodę pił.

Niedawno temu i niedaleko tu ztąd zachorował śmiertelnie ktoś, co przez długi czas żył bardzo występnie i zgorszeniem był dla całéj parafiji. Pasterz zwrócił mu uwagę w sposób jak najbardziéj łagodny na opłakany stan duszy, i upomniał, żeby przecież wydysponował się na śmierć. A on odrzekł: „Ej, co tam, jam nie grzeszył wcale, i nie mam się z czego spowiadać i za co żałować.“

Grzech więc jest dziełem ciemności, a osobliwie *niedowiarstwo* jest dziełem ciemności. Czymże jest niedowiarstwo, jeżeli nie umyślnym zamykaniem oczu przed światłością? Katolik zna Wiarę swoję od najpierwszéj młodości, i ona światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, oświeciła i jego. Z ust rodziców, z ust nauczyciela, z ust kapłana poznał tajemnice Wiary. A kiedy potym zapiera się Wiary, więc umyślnie zamyka oczy przed światłością i czyni podobnie jak ten, co w samo południe zamyka okiennice, by słońce mu nie świeciło do izby.

Taki człowiek chodzi więc w najczarniejszych ciemnościach, a nawet kocha się w ciemnościach. A przeto jak najsprawiedliwiéj przypadnie nań noc śmierci w wieczności. Wszakże on szuka ciemności umyślnie; więc będzie miał to, czego chciał, będzie miał ciemności, a ciemności wiekujiste. Chciałby-ci on wydostać się teraz z tych ciemności, bo te ciemności są dlań męką niewysłowioną; lecz, ach, wszystkie drzwi zamknięte, wyjście każde zaryglowane, i przeto musi zostawać w ciemnościach, musi siedzieć w naj-

ciemniejszém dole, i w rozpaczy przeklinać samego siebie i rozdzierać swe wnętrzności — co moment -- po wszystkie wieczności.

O jakże okropne, lecz i oraz jak sprawiedliwe są kary boże. Pan Bóg odda każdemu według uczynków jego.

Taki będzie los twój, nieszczęsny człowiecze, jeżeli nie przestaniesz grzeszyć, jeżeli się z Bogiem nie pojednasz; taki będzie los twój: Będziesz wrzucon w ciemności zewnętrzne, a tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Niezliczona moc tych, co żyli tak, jak ty żyjesz, wpadli już w onę noc wiekujistą, i załamują ręce i wzdychają za światłością, a owo już ani jeden promyk światłości nie wpadnie w te ciemności, i tak będą płakać, i tak będą rozpaczać bez końca.

Tyś jeszcze nie zapadł w tę śmierć wiekujistą, ty możesz jeszcze znaleźć światłość, bylebyś chciał, ty żyjesz jeszcze wpośród światłości, w Kościele Chrystusowém. Odwróć-że się coprędzéj od ciemności, odwróć się od grzechu, a zwróć się ku światłości! Wierz szczérze we wszystko, co Bóg w nieskończoném miłosierdziu swojém światu objawił, żyj podług Wiary, żyj cnotliwie, a tak będziesz chodził w światłości, i będziesz przyjęty do mieszkania w światłości wiekujistéj. Amen.

Kazanie na Niedz. XX. po Świątk.

Krzyże domowe.

(S.)

Joh. 4, 47.

Umierający, umarły w domu, — to utrapienie i ból. A wielki to, zaprawdę, smutek i utrapienie wielkie, zwłaszcza, gdy się pasuje z śmiercią ojciec ukochany, matka ukochana — syn jedynak, córka jedyna. O jakie tam płyną łzy gorące, jaki ból rozsadza piersi!

Takie widowisko przedstawia dziś Ewangielija święta. Oto syn urzędnika królewskiego poczynał umierać. Syn —

zapewne syn jedynak, zapewne syn ukochany: co za smutek i co za boleść dla serca ojcowskiego, i dla wszystkiéj rodziny!

Co się działo w oném domu, to powtarza się mniéj lub więcéj w każdém domu; nie mało tam krzyży, nie mało utrapienia. Utrapienia i krzyże domowe! One tak często trafiają się w życiu codziennem; więc trzeba je poznać bliżéj i trzeba nauczyć się je znosić, przeto będę dziś mówił o *krzyżach domowych*. Pokażę:

I. Skąd pochodzą?

II. Jak je znosić?

I.

Krzyże domowe są to rozmaite utrapienia i dolegliwości, trapiące powszechnie ludzi, n. p. utrapienia z mężem, utrapienia z dziećmi, utrapienia z czeladzią, — ubóstwo, choroba, śmierć i t. d. Otóż te krzyże czyli utrapienia pochodzą z winy, albo i bez winy ludzkiéj.

1) *Bez winy.*

Świat jest krajiną łez i Pan Bóg osobliwie ludzi nawiedza rozmajitym utrapieniem. Razem z grzechem w Raju rozlał się potok krzyżów i dolegliwości po ziemi. P. Bóg przepowiedział Adamowi, iż przez osty i ciernie musi przedzierać się i obfity pot lać z czoła. Pan Bóg przepowiedział Ewie, iż boleść pójdzie tuż za nią i że musi się poddać pod jarzmo posłuszeństwa. A tak już pierwsza rodzina na ziemi kosztowała, acz z własnéj winy, gorzkości krzyża. Przekleństwo grzéchu przeszło z pierwszego rodzica na wszystkie dzieci jego, więc odtąd każda rodzina, każdy dom musi mieć udział w krzyżach onéj pierwszéj rodziny. Ponieważ tedy ziemia cała na łzy skazana, i wszędzie (jak mówi Tomasz a Kempis) krzyż znajdziesz, czy się zwrócisz ku górze, czy na dół, na zewnątrz czy na wewnątrz, przeto nic dziwnego, że w każdém domu mieszka utrapienie. Strumień dolegliwości i cierpień, którego śluzy niebaczną ręką Adam otworzył, a który od tylu tysięcy lat rozlewa się po wszystkiéj ziemi, do każdego domu fale

swe miota, chociażby ten dom stał na wierzchołku gór niebotycznych, chociażby był wałem i murem opasan.

Krom tego są jeszcze osobne nawiedzenia boże. W planie przedwiecznéj mądrości krzyż osobliwe miejsce zajmuje; krzyż jest najlepszym środkiem próbowania serc ludzkich, oraz wysłużenia korony wiekujistéj. Wszakże Pan Jezus błogosławionymi zowie tych, co pogrążeni w przepaściach najgłębszych utrapień, i wielką im obiecuje nagrodę w niebiesiech. Apostół Jan św. uczy, że ci, co przychodzą z ucisku, stoją przed tronem bożym i już nie płaczą więcéj, i nie pragną więcéj, lecz pić będą ze źródeł wody żywéj wiekujistą szczęśliwość. I dla tego to właśnie Pan Bóg zsyła na pewne domy krzyże, jako osobny znak miłości swojéj. Człowiek-ci nieraz uważa je sobie za ciernie kolące, lecz z tych kolcy wyrastają przecudne róże, z których ręce Anielskie wiją koronę zapłaty, by ją kiedyś włożyć na głowę. Stąd to pochodzą nieszczęścia nawiedzające ten lub ów dom, stąd utrapienia, które w niém przemieszkują ustawicznie. Pan Bóg temu domowi chce wielką łaskę wyświadczyć, chce tych ludzi doświadczyć, jak złoto w piecu ognia, chce przez żary cierpień wypalić ze serc wszelakie szlaki, chce ich oczyścić, chce ich godnymi Nieba uczynić, chce im dać sposobność do zasług najświetniejszych, by w godzinę śmierci mógł im rzec: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.*“

Jednakże krzyże domowe pochodzą najczęściéj

2) *z własnéj winy ludzi.*

Ludzie grzechami swojemi krzyżom, utrapieniom otwierają drzwi i okna domu na roścież. Wszakże Duch boży mówi: „*Wiele biczów na grzesznika*“ (Psalm 31, 10) i mówi: „*Ręka w ręce, nie ujdzie zły karania*“ (Parab. 11, 21). Snadno się o tym przekonać, skoro się bliżéj przypatrzym familiom, domom. Grzéchy małżeństw — jakże obfitym bywają źródłem dolegliwości i krzyżów. Oto mąż — pijanica, rozpustnik. Kto wypowie, co muszą wycierpieć żona, dzieci takiego pijaka? Ile tam nocy bezsennych, ile łez gorących! Oto żona uparta, harda, zarozumiała! Jakąże

trucizną będzie ona mężowi — ten mąż przeklina dzień w dzień godzinę onę, gdy z nią stawał przed ołtarzem Pańskim... Mąż i żona żyją w niezgodzie: iluż krzyżów oni sobie przyczyną! Słyszycie, jak się przeklinają nawzajem, jak się lżą, jak sie biczują niejako nawzajem — jedno drugiemu czartem, co z piekielną zawziętoscią i szarpie i pożéra. A gdy rodzice niepomni obowiązków nie dbają o chrześcijańskie wychowanie synów i córek swojich: cóż będzie? Ci rodzice poczują na sobie bicze, które sami uplotli, poczują kolce cierniowe, które zasadzili, i z Dawidem będą narzekali: „*Łzy moje są mi pokarmem mojim we dnie i w nocy*“ (Psalm 41, 4). Dzieci wyrodne, wyuzdane, o jakimże są krzyżem, jakim utrapieniem dla rodziców! Syn krnąbrny nie da sobie powiedzieć nic — on pan i król; syn karciarz, rozrzutnik, każdy grosz wyniesie z domu do szynkowni; syn rozpustnik, uwodziciel. Córka — uparta, płacze, gniewa się, całymi dniami słówka nie przemówi, gdy się po jéj woli nie dzieje, — światowa, strojnica, za muzyką, za tańcem przepada się, ta córka może wszetecznica, która raz poraz hańbę w dom wnosi: — wystawcie sobie takie stósunki — a nie urojenie to przecież, bo takie stósunki zachodzą w każdéj prawie wsi — tedy zrozumiecie, dla czego z takiego domu i nędza, i ból, i przekleństwo nie wychodzą nigdy, dla czego z każdym dniem nowych łez i nowych utrapień przybywa.

Daléj jeszcze: i czeladź zła nieraz krzyżów przyczynia. Gdy chlebodawcy nie dbają, nie pytają o to, jaką czeladź przyjąć — czy złą, bezbożną, zepsutą, czy poczciwą; gdy tyle niesumienni, że na wszelakie czeladzi swojéj nieprawości patrzą przez szpary, jakże się potym dziwić, iż zbierają osty i ciernie; że czeladź opłaca się im uporem, bezczelnością, niewdzięcznością, że im tyle kłopotu przysparza? Kto wie, azali nie doczekają się tego jeszcze, że ta czeladź zła uwiedzie im własne dzieci, namówi do pijaństwa, do rozpusty, do krnąbrności, że córkę własną przyprawi o utratę niewinności, do sromoty i hańby przywiedzie.

Zapewne już nieraz żaliłeś się: „Ach, czemuż to właśnie na mój dom przychodzi tyle nawiedzeń bożych, tyle utrapień? Innych mijają krzyże, a na mnie walą się bez

końca... Czemuż to? Przecieżem nie gorszy od innych, i owszem, ja więcéj niż inni dbam o Pana Boga!“

Cóż ci na to odpowiem? Dajmy na to, że tak jest, jako mówisz, dajmy na to nawet, że dom twój najprzykładniejszy z całéj wsi; łacno jednakże wytłómaczyć, dla czego utrapienia i smutki w domu twojém goszczą, dla czego oko twoje zachodzi łzą ustawicznie. Najpierw dla tego, że ziemia padołem płaczu, a powtóre dla tego, iż Pan Bóg tych przedewszystkiém krzyżmi nawiedza, których miłuje. Oto przyczyny krzyżów twojich. Wszelako pewnie ty sam jesteś przyczyną tych dolegliwości. Jakież życie twoje? Co dzieje się w domu twojém? Klątwy, gniewy, mowy bezecne dzień w dzień. Jakie wychowanie dziatek, jaki dozór nad czeladzią? Cóż więc dziwnego, iż musisz czuć skutki tego, że krwawe bicze nad głową twoją? I niepotrzeba, iżby Bóg sam ubijał cię — grzechy twoje one same przez się przynoszą ci krzyż a krzyż. Kto sieje pokrzywy, będzie miał pokrzywy, kto z cierni ściele sobie łoże, na cierniach musi spać...

II.

A jak się zachować wobec utrapień domowych? Odpowiadam: Jeśli te krzyże bez winy twojéj, to je znoś

1) *w pokorze.*

Pan Bóg w krzyżu złożył nieoszacowane skarby, a człowiek ma te skarby brać dla siebie. Będzie je brał, poddając się z uległością nawiedzeniom ręki Pańskiéj, znosząc cierpienia wszystkie ze zdaniem się na wolą bożą. Tym sposobem stanie się bogaczem większym nad wszystkich całego świata bogaczy. Do tego znoszenia krzyżów zachęca nas Duch św.. mówiąc: „*Złącz się z Bogiem, a trwaj, aby urósł na końcu żywot twój. Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojém miéj cierpliwość. Wierz Bogu, a on cię wydźwignie*“ (Sir. 2, 3—6).

O tak, bracia moji! Nawiedzenia Pańskie przyjmujcie i znoście w cierpliwości. Znoście cierpliwie krzyż, gdy Bóg nawiedzi pola nieurodzajem, oborę morem; gdy syn

lub córka złożeni ciężką chorobą i ostatni już grosz wydan na doktora i na léki. Znoście cierpliwie krzyż, gdy śmierć do drzwi zapuka i zabierze męża, żonę i dziecię najmilsze! Jakakolwiek nawiedzi dom wasz przygoda, jakakolwiek gorzkość wstąpi do serca: znoście z świętą cierpliwością. Bierzcie sobie przykład z Joba cierpiącego. Na niczyji dom nie przyszło nigdy większe nieszczęście, jak na jego. O jednéj godzinie czterech posłańców przybiegło, a każdy z coraz smutniejszą nowiną. Pierwszy rzekł: Woły orały i oślice pasły się podle nich, a oto wpadli Sabejczycy, zabrali wszystko, ubiwszy czeladź mieczem, a jam sam jeden ocalał, abym ci to zwiastował. A drugi rzekł: Ogień boży spadł z Nieba, popalił owce i pasterzy i pożarł je, a jam sam jeden ocalał, abym ci to zwiastował. A trzeci poseł rzekł: Chaldejczycy, uczyniwszy trzy hufy, napadli na wielbłądy i zabrali i pobili czeladź mieczem, a ja sam jeden ocalałem, abym ci to doniósł. A czwarty rzekł: Gdy syny i córki twoje jedli i pili w domu brata swego pierworodnego, przypadł wiatr gwałtowny od pustyni i zatrząsł węgłami domu i upadł dom i ubił dzieci twoje, a ja sam jeden uciekłem, abym ci to zwiastował. A i tu jeszcze nie koniec nieszczęściom: Job dotknięty jest wrzodem bardzo złym od stopy nogi aż do wierzchołku głowy — a nadto i własna żona złorzeczyła mu. A jednak zniósł to wszystko cierpliwie, mówiąc: „*Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione!*“

Patrzcie na ten przykład i naśladujcie go! Zdając się sercem nabożnym na wolą bożą, znajdziecie one wielkie skarby ukryte w krzyżu, skarby, które będą szczęśliwością waszą wiekujistą.

Gdy krzyże z własnéj winy pochodzą, znoście je

2) *w duchu pokuty.*

Grzesznikowi należy się pokuta. „*Jeżeli pokutować nie będziecie, zginiecie,*“ powiedział Zbawiciel. Sama tylko pokuta zdoła grzechy nasze zgładzić, przez pokutę tylko możemy się z obrażonym majestatem bożym pojednać.

A przeto krzyże domowe, na któreście sobie sami zasłużyli, znoście w duchu pokuty! Teraz czujecie bicze,

któreście sobie sami sporządzili, teraz musicie pić z kielicha gorzkości, któryście sobie sami nalali. Ach, ileż utrapień, ileż zgryzoty w domu twojém, a z własnéj winy! Przez pijaństwo przyprowadziłeś siebie, i żonę, i dzieci nad brzég przepaści; przez niewierność postradałeś miłość żony; przez niedozór i złe wychowanie stałeś się przyczyną, iż ci własne dzieci tysiączne sprawiają zgryzoty; przez grzeszny żywot swój sprowadziłeś na dom smutek i kłopot bez liczby.

I cóż poczniesz? Jedno ci tylko zostaje: krzyże te znoś w duchu pokuty! Prawda, nie łatwa to rzecz; lecz jedyny to sposób, jeżeli chcesz, by te kolce, któreś posiał, nie paliły cię po wszystkie wieczności: „*Jeżeli pokutować nie będziecie, zginiecie.*“ P. Bóg ci dopomoże łaską swoją — a przeto postanów sobie krzyże te znosić w duchu pokuty. Wołaj z Prorokiem: „*Biada mnie nad zniszczeniem mojim, złe bardzo zbicie moje. A jam rzekł: Właśnie to jest choroba moja, będę ją nosił*“ (Jer. 10, 19). Mów i wzdychaj codzień: sam zasadziłem to ciernie, które mnie kłuje, lecz, o Boże, chcę je znosić. „Chcę cierpieć, bym za grzechy odpokutował. Na ustach mojich nie postoji żadna skarga — Ty tylko, o Boże, zmiłuj się nademną według dobroci twojéj, a odpuść wielką winę moję.“

Tak cierpiąc w duchu pokuty, doznasz od Pana łaski i zmiłowania, albowiem wielki jest Pan w zmiłowaniu, i jako Niebo nad ziemią, tak wielkie miłosierdzie jego.

Idźcie i czyńcie tak, jakoście dziś słyszeli! Amen.

Kazanie na Niedz. XXI po Świątkach.

Miłosierdzie boże.

(S.)

(Matth. 18,33).

Dziś oto sługa jeden stawa przed panem swojim, a stawa z wielką trwogą w sercu. „Król jeden — tak czytamy — chciał kłaść liczbę z sługami swojimi, i przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów.“

Biedny sługa nie posiadał nic, więc czekała go ciężka niewola. Król kazał go zaprzedać i żonę jego, i dzieci. A sługa upadłszy mu do nóg, prosił go, mówiąc: „Miéj cierpliwość nademną, a wszystko oddam.“ Tę prośbę król wysłuchał łaskawie, a nadto darował mu wszystek dług. „Zlitowawszy się Pan nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił.“

Co za dobroć i wspaniałomyślność tego króla!

Jest-to obraz nieskończonéj łaskawości bożéj ku ludziom. Myśmy wszyscy w obec Nieba dłużnicy; wielu z nas podobno nawet wielcy dłużnicy, a nędzni, ubodzy nie zdolniśmy ani tysiącznéj cząstki spłacić tych długów. P. Bóg chce nam być miłościw i chce nam dług aż do ostatniego szelążka darować, ale pod tym warunkiem, jeżeli my bliźniemu dług odpuścim, to znaczy, jeżeli darujem obrazy i zniewagi wyrządzone nam od ludzi. Król ewangieliczny do sługi, który niepomny miłosierdzia, towarzysza, co mu nie mógł maleńkiego długu zapłacić, do więzienia wtrącić kazał, mówi: „Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś mię prosił. Czyż tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twojim, jakem się i ja zmiłował nad tobą?“

Będę dziś mówił o miłosierdziu bożem, które jest

I. *Obrazem naszego miłosierdzia.*
II. *Zapłatą naszego miłosierdzia.*

I.

Miłosierdzie boże jest w trojaki sposób obrazem naszego miłosierdzia, albowiem jest

1) *cierpliwe.*

Dopóki grzeszymy, P. Bóg cierpi nas, znosi cierpliwie. Każdy grzéch śmiertelny, jako rokosz stworzenia naprzeciw Stwórcy, jako bunt robaczka podłego naprzeciw nieskończonemu majestatowi, jest zbrodnią niepojętą, przechodzącą wszelkie granice, a przeto zasługuje na natychmiastową wiekujistą karę. I cóżby mógł uczynić Pan najwyższy? W ręku jego pioruny i miecz, iż w mgnieniu oka ubić

może grzesznika i wrzucić go w otchłań wiekujistą. Lecz nie — nie czyni tego Bóg, przeciwnie znosi cierpliwie i nie przestaje i na grzesznika spuszczać błogosławieństwa swoje. „*Pan czeka* — mówi Prorok — *aby się nad wami zmiłował.*“ (Izaj. 30, 18). A Piotr św. Apostół naucza: „*Pan cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili.* (II Petr. 3, 9).

Téj cierpliwości bożéj doznało bardzo wielu. Wyludnioneby było Niebo, i najpiękniejsze gwiazdy jego byłyby w piekle, gdyby Bóg nie był nieskończenie cierpliwy. Augustyn św. pisze: „Wielki Boże, szedłem coraz daléj i coraz więcéj oddalałem się od ciebie. Za każdym krokiem w nowe wpadałem przepaści, a Tyś milczał. Żar chuci mojich do coraz nowych porywał mię nieprawości, a Tyś był cierpliwy. Czekałeś, aż płomień sam zagasnął, aż się rozpłynęła mgła zaciemniająca oczy moje. O cudowna cierpliwości, jakoś niepojęta!“

Azaliż i ty nie leżałbyś dziś w płomieniach wiekujistego morza piekła, gdyby po spełnioném grzechu Bóg był natychmiast uczynił z tobą sąd?...

To miłosierdzie boże nieskończone około grzeszącego człowieka jest tedy obrazem naszego miłosierdzia: mamy być cierpliwi! Gdy nam kto krzywdę wyrządzi, nie godzi się nam pomsty bożéj przyzywać z Nieba; nie godzi się myśleć o odpłacie, lecz mamy znieść to cierpliwie. Cierpliwie znosić masz, gdy cię nieprzyjaciel urazi, gdy cię oczerni, gdy cię szkaluje; cierpliwym masz być, gdy ci ludzie na każdém kroku zatruwają życie. Cierpliwie znosić masz, żonę, męża, który cię dzień w dzień trapi i przeklina; cierpliwym masz być, sąsiedzie, gdy ci sąsiad dokucza przy każdéj sposobności, gdy cię lży, gdy cię przeklina. „*Miłość cierpliwa jest*“ woła Apostół — a jeden drugiego ciężary znosić ma, gdyż tak wypełnim zakon Chrystusowy.

Nie idzie jednak zatym, by milczeć na wszelkie krzywdy, na wszelkie zniewagi; takiéj cierpliwości nie żąda Wiara nasza święta, i taka cierpliwość byłaby szkodliwą,

boby ludzie złośliwi pozwalali sobie wszystkiego, boby bez wstydu i bojaźni gwałcili prawa najświętsze.

Miłosierdzie boże jest obrazem naszego miłosierdzia, albowiem jest

2) *miłościwe.*

Gdy grzesznik uzna nieprawości swoje i błaga o miłosierdzie, P. Bóg przyjmuje go miłościwie. Świadczy o tém Pismo św. na bardzo wielu miejscach. Psalmista Pański śpiewa: „*Tyś, o Panie, słodki, i cichy, i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy cię wzywają.*“ (85, 5). U proroka Izajasza mówi Bóg: „*Na małą chwilę trochę opuściłem cię, a litościami wielkimi zgromadzę cię. Na mały czas rozgniewania zakryłem oblicze moje maluczko od ciebie, a miłosierdziem wiecznym zmiłowałem się nad tobą.*“ (54, 7—9). Boski Zbawiciel zaś wszystek świat grzeszny przyzywa do serca swojego, mówiąc: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy utrapieni i obciążeni jesteśmy, a ja was ochłodzę; albowiem Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusze, ale zbawiać.*“

Ta miłość boża uwydatniona jest osobliwie w onéj przypowieści o synu marnotrawném. Nieszczęśliwy młodzian zdjęty żalem, umyślił wrócić do domu i przeprosić ciężko obrażonego ojca. I wstał i poszedł, szedł z troską i obawą. A cóż uczynił ojciec? Pismo św. opowiada: „A gdy syn był jeszcza daleko, ujrzał go ojciec i wybiegł mu naprzeciw, a upadłszy mu na szyję, całował go.“

Owoż nieskończone miłosierdzie boże jest obrazem naszego miłosierdzia. Bliźniemu, który nas obraził, winniśmy, okazać miłość, skoro poda rękę do zgody. Nie twardymi słowy i ciężkimi wymówkami obrzucać, nie z gniewem i furyą fukać, lecz przyjąć go z dobrocią i przyjaźnią. Nie mała to zaprawdę rzecz, prosić o pokój, i wtenczas trudno przezwyciężyć siebie, choć się winno wszystkiemu. „*Miłość dobrotliwa*“ — naucza Apostół.

Co więcéj, jak on ojciec ewangieliczny, powinniśmy bliźniego miłością uprzedzać, gdy wiesz, żeby rad się z nami pojednał. Jedno słówko przyjacielskie, jedno przyjazne spojrzenie, jedna mała przysługa szlachetna zdolne

położyć koniec wieloletnim rozterkom i pojednać ludzi, którzy się nienawidzą na śmierć.

Miłosierdzie boże jest obrazem miłosierdzia naszego, albowiem jest

3) *wspaniałe.*

P. Bóg pokutującego grzesznika nie tylko miłościwie przyjmuje, lecz nadto nader wspaniale darzy, byle to nawrócenie się było szczére; P. Bóg nie pamięta wyrządzonych sobie zniewag i krzywd, chociażby jak największych, chociażby jak najdłuższych. Swiadczy o tém Pismo św. P. Bóg obiecuje, że zgładzi wszelki brud, wszelki cień grzechu w sercu. Chociażby grzechy wasze były jako szkarłat, białe będą jako śnieg, i choćby były jako purpura czerwone, nad wełnę wybieleją. (Izaj. 1, 16,18). P. Bóg obiecuje, że grzechy jako mgłę rozpłoszy i zatopi w wodach morskich. „*Zgładzę jako obłok nieprawości twoje, a jako mgłę grzechy twoje, nawróćże się ku mnie.*“ (Izaj. 44. 22). P. Bóg, co więcéj, nawet na imię swoje najświętsze zaklina się, że grzechów już więcéj pamiętać nie będzie: „*Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swojich, które czynił, wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę.*“ (Ezech. 18, 21).

A nie dosyć na tém: P. Bóg nawracającemu się grzesznikowi świadczy dobrodziejstwa bez liczby. Gdy syn marnotrawny leżał u nóg ojca, ten rzekł sługom: „Przynieście coprędzéj szatę najprzedniejszą, i odziejcie go. i włóżcie mu pierścień na rękę, i obuwie na nogi jego.“ I młodzian stał teraz w ozdobie szat odświętnych jako syn z wszystką czcią i z wszystkiemi prawami syna.

Podobnie czyni Bóg z pokutującym grzesznikiem: ten grzesznik w oczach jego znowuż synem, znowuż dziedzicem — i błogosławi mu błogosławieństwy z Nieba, i obsypuje go łaską, jako przedtém. Miłosierdzie boże nieskończone względem pokutującego grzesznika jest obrazem naszego miłosierdzia. Gdy się bliźni z nami pojedna, nie godzi się przypominać zajść dawniejszych; mamy unikać wszystkiego, cokolwiekby pojednanie się, to nowe przymierze mogło rozerwać. Mamy doznane krzywdy rzucić w niepamięć, mamy

odmiatać od siebie natychmiast poduszczenia szatańskie i poduszczenia złych ludzi, którzyby nas chcieli podbechtywać, do gniewu i zawziętości pobudzać.

I na tém to polega wspaniałomyślność w darowaniu.

II.

Miłosierdzie boże jest zapłatą naszego miłosierdzia, to znaczy: jeżeli okażem dobroć i miłosierdzie tym, co nas obrażają, to i Pan Bóg okaże nam swą dobroć i miłosierdzie

1) *odpuszczając nam grzechy.*

Gdy po śmierci księcia Albrechta mieszkańcy stolicy, którzy się byli zbuntowali, przyszli do jego brata, prosząc go o łaskę, ten przebaczył im wszystko. Niektórym z dworzan nie podobała się ta łaskawość, i mówili, żeby lepiéj użyć surowości i miecza, zwłaszcza, iż mieszkańcy już trzykrotnie złamali przysięgi. Książę litościwy odpowiedział: „Wiem, że w tém ludném mieście żyje wiele osób niewinnych, a winni dali się namówić do buntu; byłoby niesprawiedliwością dla kilku winowajców karać wszystkich. I jam grzesznikiem w obec Boga i proszę go o łaskę, a nie o sprawiedliwość. Słuszna więc rzecz, bym i ja miasto sprawiedliwości łaskawym się okazał.“ I uczynił tak jako mówił, i wielka radość powstała w stolicy.

Ten książę spodziewał się od P. Boga odpuszczenia grzechów za miłosierdzie, i słusznie się spodziewał. Cóż mówi Pismo? W St. Zakonie czytamy: „*Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi, a tedy tobie proszącemu grzechy rozwiązane będą.*“ (Sir. 28, 2). A P. Jezus naucza po wielekroć: „*Odpuście, a i wam odpuszczono będzie.*“ Podobnież nauczają Ojcowie Kościoła. Augustyn św. pisze: „Ktokolwiek jest nieprzyjacielem twojim, ty patrzysz na to tylko, co ci człowiek uczynił, a nie uważasz, co ci Bóg uczynił. A jeżelić daleko cięższe masz winy w obec Boga, czemuż nie odpuścisz człowiekowi to trochę, aby ci Bóg wiele odpuścił?“ Jan św. Chryzostom mówi: „Niepodobno, by nam Bóg odmówił odpuszczenia grzechów, skoro

względem bliźnich będziem miłosierni i pobłażliwi, boć Pan Bóg nie może się dać naszemu miłosierdziu zwyciężyć!“

A przeto odpuszczajcie, odpuszczajcie ze serca, a i wam Bóg odpuści, skoro winę swą wyznacie w trybunale pokuty.

P. Bóg za miłosierdzie zapłaci

2) *sądem miłosiernym.*

Jeden z najznamienitszych książąt Kościoła w XII wieku, arcybiskup Hanno, krótko przed śmiercią miał takie widzenie: Zdawało mu się, jakoby się znajdował w ogromném kościele, w którém na świetnych tronach siedzieli poważni mężowie odziani w białe szaty, a między nimi wielu z jego przyjaciół. I dla niego zgotowan był podobny tron, lecz usłyszał głos, iż jeszcze nie godzien zasieść na niém, żeć i on ma szatę białą, lecz nie czystą ze wszystkiem. Spojrzy Hanno na piersi a tu czarna plama na szacie. Obudziwszy się, począł pilnie badać sumienie i znalazł, że nie przebaczył ze serca obywatelom miasta Koloniji, którzy go ciężko byli obrazili. Przebaczył natychmiast i gotował się starannie na śmierć, która też niedługo potym nastąpiła. Z jakąże ufnością stawał ten Biskup przed tronem bożym, wiedząc, iż ostatnia plama na duszy zmazana, że ostatni dług spłacon przeto, iż odpuścił!

O tak, kto miłosierny względem nieprzyjaciół, ten będzie i Boga miał łaskawym sędzią dla siebie. „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią,*“ powiedział Pan Jezus. O jakże cieszyć się będziesz w onéj ostatniéj godzinie, gdy opuszczon od świata, opuszczon od najlepszych przyjaciół, opuszczon nawet od ojca i matki staniesz przed Tym, który wzrusza i przenosi góry z miejsca na miejsce! Gdy nędzny i opuszczony staniesz przed Tym, który losy wieczne Twoje dzierży w swém ręku! Jakże cieszyć się będziesz, gdy Sędzia nie za miecz porwie, gdy nie przekleństwo na cię puści, lecz łaskawym się okaże tobie i miłościwym! Jakże cieszyć się i jak błogosławić będziesz onéj godzinie, któréjżeś przebaczył nieprzyjacielowi swojemu!

Bracia moji! Azaliż chcecie naśladować niecnotliwego sługę dzisiejszego, który towarzysza swego dla maleńkiego

długu kazał wtrącić do więzienia? Azali nie chcecie odpuścić długu, azali chcecie z sercem pełnym zagniewania i zawziętości wracać z tego domu bożego? Spojrzyjcie, proszę, na miłosierdzie boże, na cierpliwość, na miłość, na wspaniałość tego miłosierdzia, a zapewne odpuścicie, a w tém odpuszczeniu znajdziecie pociechę dla siebie najsłodszą, bo znajdziecie odpuszczenie grzechów swojich i sąd miłosierny. „*Przyobleczcież się tedy, jako wybrani boży, święci, i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc, i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jako Pan odpuścił wam, tak i wy.*“ (Col. 3, 12, 13). Amen.

Kazanie na Niedz. XXII. po Świątk.

Cnota — droga moneta.

(S.)

(Matth. 22, 19).

Dziś przychodzą do boskiego Zbawiciela kusiciele, i pytają: „Godzi-li się dawać czynsz cesarzowi czyli nie?“ A Pan Jezus, który poznał złość ich, odpowiedział; „Obłudnicy, czemu mnie kusicie? Pokażcie mi monetę czynszową.“ I podali mu grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Tedy powiedział im: „Oddajcie tedy co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego, Bogu.“ Na monecie, którą przynieśli Jezusowi, był obraz i napis cesarski. Każda moneta ma obraz i napis, albowiem najwyższy władzca kraju ma prawo bić monetę i dawać na niéj obraz swój i napis. I wtedy tylko moneta jest prawa i przechodzi z rąk do rąk. A im droższy kruszec i im cięższa moneta, tym więcéj warta.

Któżby nie pragnął monety bogatéj, kosztownéj? Wskażę wam dziś taką monetę, i każdy z was może ją mieć, chociażby zresztą skądinąd ani szeląga przez cały

rok nie zarobił. Tą drogą monetą jest — *cnota.* Obaczmy dzisiaj:

I. Kiedy jest?
II. Jaką ma wartość?

I.

Cnota jest drogą monetą, gdy

1) *złoto prawe.*

To znaczy, gdyś nie jest w stanie grzechu śmiertelnego. Cnota, którą człowiek wykonywa w stanie grzechu śmiertelnego, nigdy przenigdy nie może być prawym złotem, jest kruszczem podłym, może z wierzchu do złota podobnym, który jednak ni Boga, ni ludzi nie może oszukać. Wiara św. naucza, że w stanie grzechu śmiertelnego nie możemy wykonać nic, coby zasługę miało na żywot wieczny. Jako latorózga nie spojona z pniem, z winną macicą, nie rodzi jagód winnych: tak i człowiek z Bogiem nie zjednoczon, człowiek żyjący w stanie grzechu śmiertelnego nie może rodzić owoców na Niebo. Niech wykonuje cnoty na oko najświetniejsze; niech oburącz rozdawa jałmużnę, niech odprawia pielgrzymki na miejsca najdalsze całego świata; niech krzyż swój nosi z największą cierpliwością; niech prace swe odbywa bez szemrania, niech pości, i modli się, i płacze: dopóki w stanie grzechu śmiertelnego się znajduje i w stanie nieprzyjaźni z P. Bogiem, te wszystkie uczynki w oczach bożych nie mają żadnéj wyższéj ceny, nie są złotem szczérym, lecz kruszczem bez wartości, za który nie można sobie kupić dóbr wiekujistych i Nieba.

Złotem szczerym jest cnota, gdy ją wykonujem w stanie łaski. W stanie łaski człowiek jest drzewem zasadzonym nad wodami rzék, i takie drzewo rodzi owoc; jest winną latorózgą złączoną z boskim winogradem — Jezusem Chrystusem, i rodzi słodkie jagody niebieskie. Kto się w stanie łaski znajduje, tego uczynki cnotliwe są złotem drogocennym, kosztowniejszym nad złoto wszystko całego świata. Czystość, pokora, cichość, trzeźwość, miłosierdzie, cierpliwość, każda cnota jego jest złotem, złotem najśliczniejszym, złotem najprzedniejszym. A chociaż uczynek

jego na pozór maleńki, nic nie znaczący, choćby te pare kroków tylko uczynionych dla Boga, choćby kilka kropli potu ofiarowanych Bogu, choćby te pare groszy tylko udzielonych ubogiemu, choćby przysługa jaka drobna wyświadczona bliźniemu: złotem to jednak jest wszystko, złotem szczérym i drogim.

Cnota jest drogą monetą, gdy

2) *prawy na niéj napis i obraz.*

To znaczy, gdy jéj nie czynim dla świata. Co dla świata, dla ludzi czynisz dobrego, to moneta fałszywa, bo na niéj nie boży obraz, lecz obraz światowy, bo na niéj nie boży napis, lecz napis świata, a przeto w oczach Nieba bez wartości jest. Ewangielia św. opowiada, że Faryzeuszowie wiodli żywot przykładny wielce i cnotliwy: dawali publicznie jałmużny, modlili się na ulicy, żarliwi byli o cześć bożą, składali pilnie daniny i ofiary. A cóż o tych uczynkach wszystkich powiedział P. Jezus? Powiedział, że oni już wzięli zapłatę swoję — chwałę ludzką i cześć ludzką. I dodaje: Strzeżcie się, byście sprawiedliwości waszéj nie czynili przed ludźmi, gdyż nie weźmiecie zapłaty swojéj przed Ojcem w niebiesiech. Wykonuj dzieła takie, iżby je świat cały podziwiał i za świętego cię miał: jeżeli to czynisz dla ludzi, cnota twoja monetą fałszywą i nic nie znaczy przed Bogiem.

Prawą jest, gdy czynisz ze względu na P. Boga. Co to znaczy? To znaczy, gdy dobre czynisz w téj intencyji, w téj myśli, iż to Bóg przykazał; gdyś czysty, posłuszny, pokorny, cierpliwy dla tego, iż tak Ewangielija św. przykazuje. Znaczy, gdy żyjesz cnotliwie dla tego, by się Panu Bogu przypodobać, by miłość swą Panu Bogu okazać. To więc znaczy być cnotliwym dla P. Boga. A jak to czynić? Oto jak najczęściéj wzbudzając w sobie dobrą intencyją, że wszystko a wszystko chcesz czynić dla P. Boga. Tę intencyją wzbudzaj w sobie wstając rano z posłania; tę intencyją ponawiaj często w ciągu dnia; tę intencyją wzbudzaj w sobie, zabierając się do snu. Dobre uczynki masz czynić w skrytości, żeby ludzie nie widzieli. Pan Jezus naucza: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi.

ażeby widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech; Apostół narodów naucza: Starajcie się o dobre uczynki nie tylko przed Bogiem, lecz i przed wszystkimi ludźmi. I mamy tak czynić, mamy światłość przed światem okazywać i starać się o dobre uczynki przed ludźmi; jednakże mamy chcieć samemu Bogu tylko się podobać, a nikomu innemu. Krom tego mamy chętnie czynić dobrze w skrytości, żeby tego oczy ludzkie nie oglądały.

II.

Cnota, gdy złoto prawe i gdy obraz na niéj prawy, jest nader drogą monetą. A jak drogą? Weźmi wszystko złoto, które nagromadzili bogacze; weźmi złoto, jakie się znajduje w skarbach królewskich i cesarskich; weźmi wszystko złoto w łonie ziemi ukryte; wszystko złoto, które ludzie od tylu tysięcy lat wydobyli na wierzch — weźmi to wszystko — o co za cena, co za wartość tego złota! A jednak cnota jeszcze droższa, kosztowniejsza, jest monetą przewyższającą wartością swoją wszystko, cokolwiek drogiego i kosztownego pod słońcem; albowiem za tę cnoty monetę kupisz sobie

1) *tutaj miłość bożą.*

Wielka to, zajiste, rzecz — miłość boża — rzecz największa, jaka tylko być może. Téj miłości nie kupisz niczym a niczym — samą cnotą tylko nabyć ją można. Komuż to daje Bóg miłość swoję? Daje duszy cnotliwéj. Psalmista Pański mówi: „*Pan jest w narodzie sprawiedliwem*“ — cnotliwém (13, 6). Duszy cnotliwéj daje Bóg serce swoje oddawa całe na własność, iż ta dusza z oną oblubienicą Pisma św. mówić może: „*Miły mój jest mój, a ja jego.*“ A chociażby człowiek nie posiadał nic na świecie, chociażby żył z żebranego grosza; niech będzie i głuchy, i chromy, i niemy, niech będzie wszelaką ułomnością ludzką dotknięty: jeżeli serce jego cnotliwe, to Bóg nieskończonego majestatu do tego serca wstępuje, i mieszkanie w niém sobie czyni, jako powiedział Zbawiciel: „Jeżeli mnie kto miłuje, słowa moje chować będzie, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, i mieszkanie uczyniemy.“ I temu sercu da

pokój swój, i będzie kosztowało przedsmaku Nieba, i będzie się czuło szczęśliwym, i w najnędzniejszéj lepiance, i pośród trudów, i znojów, i utrapień wszystkich tego żywota.

Cnotą kupisz sobie

2) *Niebo.*

Pan Jezus rzekł: „*Sprawiedliwi* — cnotliwi — *wnijdą do żywota wiecznego.*“ „*Sprawiedliwi jako słońce świecić będą w królestwie Ojca.*“ Czyż można co więcéj nad to powiedzieć? Patrzcież więc, jaka to droga moneta — cnota. Niech u bram Nieba stanie bogacz największy, jeżeli monety cnotliwości nie pokaże, odrzucon będzie; niech przyjdzie żebrak do bram Nieba, a monetę cnoty pokaże, będzie przyjęty i Aniołowie zaprowadzą go na gody Barankowe.

Spojrzyjcie w Niebo! Nie obaczycie tam pysznych, niesprawiedliwych, zawziętych, gniewliwych, klątewników, bluźnierców; nie obaczycie tam dzieci tego świata, rozkoszników, miłujących uciechy i bogactwa światowe. Przejdź i przejrzyj całe Niebo od końca do końca, ani jednego tam tam z tych nie obaczysz. Ale za to znajdziesz bogobojnych i cnotliwych. Znajdziesz dzieci, które były rodzicom posłuszne; znajdziesz młodzieńców, którzy ciało swe w karności i uczciwości chowali; znajdziesz panny, które się kochały w pokorze i w cichości; znajdziesz małżonków, którzy z sobą w zgodzie i miłości żyli; znajdziesz przełożonych, którzy obowiązki urzędu swego sumiennie pełnili; znajdziesz poddanych, którzy trudy i znoje stanu swojego cierpliwie znosili; znajdziesz dusze, które niewinności dochowały lub przez pokutę pojednały się z Bogiem. Takich znajdziesz — innych nie, albowiem sami tylko cnotliwi wnijdą do Nieba, i cnotliwych tylko jest żywot wieczny.

Pokazałem wam dziś, że cnota jest drogą monetą, gdy złoto szczére i prawy obraz nosi; jest tak drogą, iż za nią możem sobie kupić i miłość bożą i szczęśliwość niebieską. A tą monetą może dorobić się każdy: czy dziecię, czy starzec, pan czy sługa, wielki czy mały, boć cnotliwie żyć może każdy — w każdém wieku, w każdém stanie, na każdém miejscu. Przetoż ubiegajcie się za tą monetą szlachetną, ubiegajcie się o życie cnotliwe! Każdego dnia nie

jednę tylko, lecz wiele cnót możecie wykonywać; każdego dnia możecie ćwiczyć się w cierpliwości, w cichości, w zgodliwości, w czystości itd. A nie zapominajcie o tém, że te cnoty trzeba wykonywać w stanie łaski i w prawéj intencyji, gdyż cnota czyniona w stanie grzechu i w złéj intencyji nie ma wartości żadnéj, jest kruszczem podłym i fałszywym. A choćby wam się zdawało, żeście wielkich dokazali rzeczy, żeście sobie wielkie skarby zebrali — tak nie jest — to wszystko jakobyście do dziurawego miecha sypali.

Na Sądzie Pańskiém, gdy będziecie szukali tych zasług, by je złożyć u stóp Zbawiciela, nie znajdziecie nic, i tedy zawstydzeni musicie iść precz z próżnymi rękami.

A przeto stan łaski i prawa intencyja potrzebne. Tedy cnota wasza okaże się szczérym złotem i prawą, i tą monetą kupicie sobie tutaj miłość bożą, a tam Niebo. Amen.

Kazanie na WW. Świętych.

Święci wielcy — mali.

J. E. Veith.

Apoc. 7, 9.

Zima minęła, deszcz przeszedł, ukazały się kwiatki po ziemi naszéj, winnice kwitnące wydały wonność swoję“ (Cant. 2, 11, 12, 13).

Taki śpiéw słyszym w księdze świętéj: „*Pieśni nad pieśniami.*“ Nasz śpiéw inakszy, boć już dawno zniknęły z pól żniwa, trawa po łąkach i smugach szronem zwarzona, z drzéw opada zżółkły liść, deszcze z płatami śniegu padają, zima zbliża się powolnym, lecz pewnym krokiem. Jednakże w stronach naszych, im posępniejsza ziemi powierzchnia, tym piękniejszy nocą firmament niebieski, tym śliczniéj błyszczą na niém światła niebieskie. Tak i Kościół wzywa nas dziś, byśmy spojrzeli na świetne gwiazdy, na smugi pełne kwiecia, na palmy w innéj krajinie, o któréj sama Wiara tylko wieść nam daje: Kościół obchodzi dziś

uroczystość *Wszystkich Świętych,* pamiątkę onych Wybrańców, co tutaj na ziemi, podobnie jak i my, potykali się mężnie, cierpieli, wielorakich niebezpieczeństw doznawali, przez niejedne zapewne upadki i ułomności przebili się dzielnie, a teraz już odpoczywają od prac swojich, w pełni i w błogosławieństwie pokoju, który wszelki zmysł ludzki przechodzi.

Co to za słodka myśl módz gdzieś na ziemi znaleźć kraj jaki, miasto jakie, zamieszkałe przez samych dobranych ludzi, krajinę, gdzie wszyscy uczciwi, prawi, zgodni, uprzejmi, sumienni, pełni żarliwości o chwałę bożą, a przytym swobodni, weseli! O czemś podobném tu na ziemi ani nie marzyć; tu nie znajdziem podobnego społeczeństwa, a chociażby téż i było ono możebne na kilka dni, to wnetby je zburzyły goszczące tu moce utrapień i śmierci. Lecz czego tutaj nie szukać, to znajdziem w onych świetlanych przestworach, które Niebem zowiem, mieszkaniem Świętych. Tam pokój wiecznotrwały. Tam nie sięga ni zazdrość, ni pycha; tam i żywioły ziemi naszéj nie mają już mocy; tam nie potrzeba słońca, albowiem bóstwo przedwieczne i jasność Chrystusowa jest światłością Świętych. A jak cudowne ono społeczeństwo, tak liczne nad wyraz. A chociaż troską i obawą napełniają nas one tak często powtarzane słowa Chrystusowe: *„Wielu wezwanych, lecz mało wybranych,“* to jednak onych mało tak wiele przecie ku pociesze naszéj, że ich liczby niepodobna wygłosić. Tak poświadcza uczeń Pański, Jan św. Ujrzawszy bowiem w zachwyceniu duszy dwanaście razy dwanaście tysięcy Wybranych, oznaczonych osobną pieczęcią, dodaje, że potym widział jeszcze rzeszą wielką, któréj nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w ręku ich.

Prawdać, że owi pieczęcią wybrania oznaczeni, których Jan św. przedewszystkim ujrzał, są to Błogosławieni z dwunastu pokoleń synów Izraelskich, lub ci z najpiérw powołanych, którzy usłuchali wezwania bożego; lecz do onych pieczętowanych, osobno wybranych, możemy śmiało zaliczyć wielu z pośród Błogosławionych, co biegu ziemskiego

dokonali, wiary dochowali, wieniec żywota wzięli, znani nam są po imieniu i z dziejów życia swego, znani światu dla wielkich czynów swojich. Tych wszystkich możemy zwać wielkimi Świętymi. Insi znowu (a liczba ich daleko większa, a z jednego już narodu i z jednego stulecia mogą ich być miliony) nieznani nam całkiem tak, że ani o ich życiu nie wiemy, ani ich nazwiska nie znamy, chociaż imiona ich zapisane w księdze żywota. Ci wszyscy więc należą do nieprzeliczonéj rzeszy Świętych, co nie noszą osobnéj pieczęci, znaku osobnego, co nic osobliwszego dla dziejów świata nie zdziałali, których więc w porównaniu do tamtych małymi Świętymi nazwać możemy, lubo i oni na równą z tamtymi cześć zasługują.

Będę mowił dziś

I. O wielkich Świętych.
II. O małych Świętych.

I.

Świętość — nic inszego to, jeno miłość nieskończona, samemu tylko Bogu właściwa, który stworzenia wszystkie z nicości wywołał, by je uszczęśliwić. Owi Serafini, których widział Prorok, nic większego nie umieją wypowiedzieć o Panu Zastępów, nad ono trzykrotne: Święty, Święty, Święty. Jeżeli więc ducha stworzonego, człowieka świętym zowiemy, to dla tego, że się wybił z pod mocy i panowania zmysłowych, zwierzęcych chuci, z pod mocy żądz miłości własnéj, by się wszystką wolą swą oddać Bogu, prawdzie i miłości przedwiecznéj. A że nad to oddanie się Bogu nie może nic być większego, dla tego każden, co w tém przymierzu, w tém związku z Bogiem utwierdzon, musi być uważan za wielkiego.

Którzyż to więc są oni, których wielkimi Świętymi zowiemy? Niewątpliwie ci, co już z samego przyrodzenia niejako wielkimi darami wyposażeni, dary te i zdolności zawczasu na służbę bożą obrócili, co więc większych, niż insi dokazali dzieł, i co większe trudy i cierpienia znosili, co wiele dla dobra Kościoła i ludzi zdziałali. Są to oni przesławni Święci, o których Psalmista mówi: „*Cudowny jest Bóg w Świętych swojich.*“

I zaiste, którzyż to i najsławniejsi bohatyrowie świata mogą się równać z wielkością onych Patryarchów, co wpośród młodzieńczo-hardych i ciałem silnych żyjąc pokoleń, co żyjąc w pośród wyuzdania pogaństwa, nie dali się uwieść omamieniu zmysłów, lecz jedynemu, prawemu Bogu wiernie służyli? Nie dali się oślepić blaskiem i pychą żywota; na rozkaz boski opuszczali ziemię ojczystą, do nieznanych sobie szli krajin; więc do nich to przedewszystkim stosują się słowa Jezusowe: *„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“*

Za nimi idą poprzez wieków szeregi Prorocy, cudowni tajemnicą widzeń swojich: *„Błogosławieni“* i oni, *bo łaknęli i pragnęli sprawiedliwości,* odkupienia; byli nasyceni, bo ze źródeł przyszłego Zbawiciela spływały do serc ich nieopisane rozkosze. Zastępy ich zamyka św. *Jan Chrzciciel,* którego samże Chrystus Pan nazwał największym z pośród narodzonych z niewiasty. A kiedy z córką i księżną Patryarchów, i z boskim jéj Synem, który jest Pierwszy i Ostatni, pełność czasów nadeszła, odtąd poczyna się prześwietny szereg Świętych Nowego Zakonu.

Na czele idą Apostołowie, których Pan sam u serca swego wychowywał, których wysłał między narody, jako bezbronne baranki między wilki drapieżne, i na nich to, jako na świata zdobywcach, spełniły się słowa Jezusowe: *„Błogosławieni ciszy, albowiem oni odziedziczą ziemię.“* I między nimi rozróżniamy wielkich Apostołów, Piotra, Jana, Pawła, gdyż o ich pracach i naukach większe i liczniejsze od drugich posiadamy świadectwa, i samże Pan ich przed innymi wyszczególnił. I zaprawdę, jakże wielkimi ci Apostołowie, kiedy już cień ich uzdrawiał chorych, których pisma niewyczerpanym są źródłem mądrości, których życie spaliło się ogniem żarliwości o zbawienie wszystkich narodów!

A co oni przez ciężkie trudy i krzyże swoje opornemu światu zaszczepili, to musiało sobie przez krwawe prześladowania drogę torować. Jezus ukrzyżowany w *Męczennikach,* w krwawych świadkach swojich przebiegał ziemię. Ta sama zaciekłość szalała i przeciw jego wyznawcom, którzy we wszelakiém ucisku trwając, mieli obietnicę: *„Błogosła-*

wieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“ I tutaj wpośród milionów męczenników świécą, jako pierwsze gwiazdy, św. Szczepan, św. Wawrzyniec, św. Sebastyjan, św. Cypryjan, św. Cecylija, Agnieszka, Felicyta i insi, ich wyróżnia przed innymi i stanowisko ich, jakie zajmowali na świecie, i blask ich cnót i przykładu.

Tuż obok nich i po nich występują na widownią *Doktorowie,* nauczyciele prawdy Chrystusowéj, Biskupi, kapłani, Wyznawcy, którzy Wiary bronili od wszelkiego skażenia i zepsucia, i rozświecali jéj głębiny. A że tak gorliwie starali się o rozszerzenie prawdy i łaski Chrystusowéj, więc stali się godnymi onéj obietnicy: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*“

I znowu między nimi jaśnieją wielkie imiona i wielkie duchy, na świeczniku postawieni od Boga, by z pełni mądrości swéj daleko wszerz i wdłuż puszczali światłość. Takimi byli św. Atanazy, który prawie sam jeden na Wschodzie stawił mężne czoło herezyji Ariańskiéj; święty Chryzostom, Augustyn, późniéj książęta Kościoła: Grzegórz i Leon, obaj wielkimi zwani.

Inni jeszcze znamienici słudzy Pańscy świecą z pierwszych wieków; mianowicie one Panny i niewiasty, z pośród których bardzo wiele i do Męczenników się liczą; inne znowu, jak św. Paula, Melania, Praxeda u stóp Chrystusowych za przykładem onych sióstr w Betaniji siedziały, chorym służyły, młodociane serca kształciły i tak we wszystkich sprawach onę przeczystą służebnicę Pańską naśladowały. Do nich to więc przedewszystkiem odnoszą się słowa Jezusowe: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.*“

Tu należą także oni bohatyrowie zaparcia się i samotności, którzy usunąwszy się od zgiełku świata, pustynie Wschodu w mieszkania licznych swych naśladowców zamienili, gdzie same tylko hymny i psalmy się rozlegały. Tych można uważać za pokój czyniących, i jako tacy *oni synami bożymi nazwani.* Między nimi odznaczają się: św. Antoni, zwany Wielkim, Pachomius, Hilarion, potym owi Słupnicy; ci wszyscy osobliwym, a na owe czasy odpowiednim sposobem przyczyniali się do zbawienia

w Chrystusie, aż wreszcie na upadające państwo rzymskie spadły one potężne gminoruchy ze Wschodu i z Północy, i położyły koniec rozpuście i przeżyciu się starego świata, zarazem noc barbarzyństwa i pogaństwa z sobą przynosząc.

Lecz i z pośród téj nocy zabłysły wnet nowe gwiazdy. Kościół i te dzikie hordy niebawem pokonał. Wielkiego pustelnika św. Benedykta mądrością napojeni, udawali się nowi Apostołowie pośród dzikich wojowników, taki święty Remigiusz, Patryk, Kolumban, Bonifacy, Ansgar, Cyryll i inni, głosząc nowym ludom zbawienie, dzikie puszcze zamieniając w pola rodzajne. Za nimi idą anachoreci i fundatorowie zakonów: Romuald, Robert, Norbert, Bernard, Dominik, św. Franciszek Seraficki, odnowiciele życia religijnego; a za nimi wielcy Doktorowie św. Tomasz z Akwinu i Bonawentura.

Zwróćmy się od nich i spojrzyjmy w nowe czasy, a spotkamy onych mężów apostolskich, którzy Ewangielią roznosili do nowo odkrytych ziem, do starożytnych bałwochwalców Indyji wschodnich i Ameryki jak przed nimi insi do Tatarów i Mongołów. Spotkamy założycieli religijnych stowarzyszeń, mających na celu prace apostolskie, pielęgnowanie chorych, wykupywanie niewolników, wychowywanie opuszczonéj młodzieży — spotkamy takiego Raymonda z Pennefort, Ignacego, Filipa, Neriusza, Angelę Merici, Jana od Boga, a późniéj onych mistrzów chrześcijańskiéj mądrości i miłości bliźniego, których życie i prace do całego świata należą: św. Franciszka Salezego i Wincentego a Paulo. Wspomnijmy zarazem na tyle niewiast znakomitych, które w tém samém czasie nadzwyczajną swą świętością Kościołowi blasku przyczyniły: św. Małgorzatę, Katarzynę Sieńską i Bolońską, Klarę, Teresę, Franciszkę Chantal. Jakież myśli i uczucia wiążą się z temi imionami?

Po tym wszystkim, cośmy o nich słyszeli, nasamprzód stawają nam na pamięci dziwne drogi, któremi szły; a potym dziwne dary i przywileje, jakie odebrały od Boga. Sposób ich życia nie inszy od sposobu pustelników. Modlitwy ich przeciągały się przez wiele godzin, ćwiczyli się w przedziwnych umartwieniach, w pokorze, w cierpli-

wości, znosili niewdzięczność i zelżywości z weselem, całe ich życie, częstokroć ciężkimi chorobami i boleściami trapione, jest jednym długim łańcuchem cierpień i umartwień wszelakiego rodzaju.

A jakże rozliczne i wielkie dary i łaski, jakie otrzymali od Boga! Mieli moc nad dzikimi bestyjami, słuchały ich posłusznie lwy, tygrysy, wilki, niedźwiedzie. Mieli moc nad przyrodzeniem martwym — chodzili po falach jezior, mórz, strumieni. W czasie modlitw popadali w ekstazy, w zachwycenia, w wizyje, jak niegdyś prorocy Elizeusz, Ezechiel, Daniel, Apostołowie Piotr, Jan, Paweł. Unosili się ponad ziemię, głowy ich i całe ciało oblewał słup światła nadzwyczajnego. Insi zatopieni w rozważaniu bolesnéj Męki Jezusowéj, dostąpili łaski noszenia stigmatów, znamion Ran Jezusowych. Posiadali dar uzdrawiania. Przenikali tajniki serc ludzkich i czasy przyszłe, jak św. Hildegarda i św. Filip Neriusz. Dziwną moc wywierali na umysły ludzkie i nawracali ludzi bez liczby, jak św. Wincenty Ferreriusz, Antoni Padewski, Franciszek Xawery. A nawet i po śmierci uwielbił ich Bóg łaską czynienia cudów.

To wszystko, a osobliwie wspaniały blask ich życia nieposzlakowanego, przez co błogosławieństwo boże rozsiewali dla współczesnych i następnych pokoleń, daje im prawo do nazwy *wielkich Świętych*, i do nich to można stósować słowa Pisma: „*Ludzie wielkiéj mocy i mądrością swą obdarzeni, ludzie miłosierdzia, starający się o zacność, doma spokojnie mieszkający. Mądrość ich powiadają narodowie, a chwałę ich opowiada Kościół*“ (Sir. 44). Jako wielcy Święci jaśnieją w Kościele, jako ci, co wielkie dary odebrali, których używali jako wierni słudzy, w cierpliwości i wytrwałości, dalecy od wszelkiego samolubstwa, do wszelkich ofiar gotowi. Więc też wielkich dokazali rzeczy, chociaż oni sami w poczuciu niegodności swojéj tym głębiéj się korzyli, i owszem przerażali tym wszystkim, co ich sławiło przed ludźmi.

A my? Czyż czujem w sobie powołanie i odwagę do wstąpienia na takie cierniste drogi, i do wytrwania na nich? Gdyby tak wielkie cnoty, gdyby takie dary czy-

nienia cudów, takie łaski nadzwyczajne były wyłącznym świadectwem wybrania, słuszniebyśmy się o siebie lękać mogli. Lecz pocieszmy się! Nie od każdego żąda Bóg podobnych ćwiczeń i umartwień i podobnych dróg nadzwyczajnych. I dla tego nie mamy zapatrywać się na samych onych tylko wielkich i przesławnych Świętych, lecz także i na onę nieprzeliczoną rzeszą tych, których możnaby zwać *mniejszymi* Świętymi, już to dla tego, że nie znamy ich imion i czynów, już to, że mniejszymi darami wyposażeni, nie odznaczyli się tutaj dziełami, rzucającymi blask potężny na świat cały.

II.

Apostół św. naucza, że rozmaitość jest darów, sił, spraw, lecz jeden i ten sam Pan, jeden i ten sam Duch, który je rozdziela z osobna na społeczny pożytek. Tak więc jednemu dana jest mądrość słowa, drugiemu słowo umiejętności, moc wiary, łaska uzdrawiania, proroctwo, rozeznanie duchów, inszemu znajomość rozmajitych języków. I dodaje: „*Ubiegajcie się o lepsze dary*“ (1 Cor. 12 pass.)

Ażeby duszę naszę uświęcić dla Boga, nie potrzeba ni dróg nadzwyczajnyéh, ni nadzwyczajnych darów i mocy ducha, które nie mogą być wszystkich udziałem; lecz tego jednego potrzeba: miłować Pana Boga i posłusznym być woli jego świętéj. Bez téj miłości, uwydatniającéj się w pokorze, cichości, łagodności i życiu nieskalaném, i największe mortyfikacye nie znaczą nic, i najświetniejsze dary nie znaczą nic, niech zresztą blaskiem swym rażą oczy ludzkie jak chcą. Nie powiedział przecież Pan Jezus: Błogosławieni, którym moc jest dana nad dzikimi zwierzęty, błogosławieni, którzy się na powietrzu unoszą od ziemi; błogosławieni, którzy bez pomostu i łodzi szerokie rzéki przechodzą; lecz powiedział najpierw: „*Błogosławieni ubodzy w duchu.*“ Nie ci więc, co cudów pragną, lecz ci, co się prostą wiarą kontentują. Błogosławieni w duchu — nie ci koniecznie, co ubodzy około doczesnéj fortuny, lub co ubodzy na duchu, tępego umysłu; lecz ci ubodzy w duchu, co czują i wiedzą, jak bardzo im potrzeba odkupienia, i że wszystkę mądrość, i moc, i sprawiedli-

wość tylko od Boga samego mieć mogą. A podczas gdy ci, co za bogatych siebie sami mają, pełni pychy, zarozumiałości, samolubstwa, hardości: pokorni prawdziwie ciszy są i powolni, chętnie poddają się wyrokom Wiary: więc *błogosławieni ciszy*, albowiem Bóg da im poznać drogi swoje (Psalm 24). A chociaż świat nimi pomiata, iż gardzą jego uciechami i wrzawą, a za wyższym życiem tęskniąc, smucą się i płaczą nad własnymi i cudzymi upadkami: więc — *błogosławieni, którzy płaczą*, albowiem smutek i płacz taki ku Bogu zwrócony, pokutę sprawnie ku pewnemu zbawieniu. Ponieważ atoli nie dosyć i pragnąć, i płakać, i smucić się, więc *błogosławieni i ci, co pragną i łakną sprawiedliwości*, którzy nigdy nie ubezpieczają się, jakoby już sprawiedliwymi dosyć byli, lecz wciąż o coraz lepsze ubiegają się dary. Ci więc tylko pozostaną ubogimi w duchu i cichymi, i oni tylko będą prawdziwie miłosierni dla potrzeb cielesnych i duszny bliźnich swoich i będą czynili miłosierdzie, a tak też i czystego serca będą. W których zaś grzech nie zawładnie, ci wolni od wszelkiéj rosterki z Bogiem i ze sobą, będą zażywali pokoju serca, i będą, według sił, pokój czynili do koła. Lecz ponieważ życie nasze ustawicznym jest wojowaniem i próbą ustawiczną, więc we wytrwałości dopiéro doświadcza się cnota, i dla tego *błogosławieni ci, co cierpią mężnie prześladowania dla sprawiedliwości*, albowiem wszyscy, którzy chcą żyć wiernie w Chrystusie, muszą cierpieć prześladowanie.

Te owóż są ścieżki, któremi chodzili słudzy Pańscy, wielcy i mali, — i innych dróg nie ma dla nas, którymibyśmy do nich przyjść mogli.

Dziś oni już dobiegli do błogosławionego celu szczęśliwie. Modlitwa ich za nami nie mniéj skuteczna, jak kiedy tu po ziemi stąpali. Jeżeli Apostołowie i Męczennicy w ziemskiém ciele swém tak skutecznie modlili się za innymi, a więc wtedy, gdy jeszcze o swoje własne zbawienie lękać się musieli: o ileż więcéj teraz, gdy już zwycięstwo odnieśli, gdy już tryumfują? (św. Hieronim). W mądrości i wszechwiedzy Tego, z którym złączeni — mówi święty Piotr Damiani — wiedzą wszystko, a we

wszechmocy Jego mogą wszystko. Do nich więc, do ich miłości w Niebie, obracamy dziś oczy nasze z ufnością.

Jeden jest tylko Święty nad Świętymi, któremu samemu tylko należy się od nas cześć i chwała; lecz koło niego widzim zgromadzonych wybrańców, przyjaciół jego, a na czele Pannę Najświętszą; po niéj Apostołów św. ojce nasze; daléj Męczenników, Doktorów Kościoła, świetne Panny i tych wszystkich Świętych bez liczby, którzy tu nieznani żyli na ziemi, a wierni w małem, teraz nad wielą i nad wielkiém są postanowieni.

O wy potrzykroć Błogosławieni, którzy z wielkiego ucisku wybawieni, przed oblicznością Baranka stojicie, wysoko ponad tego świata zamęty wyniesieni, wspomnijcie na braci waszych i na siostry wasze słodką swą przyczyną, byśmy łaską wytrwałości wspomożeni, byli kiedyś do waszego grona przypuszczeni na wieki! Amen.

Kazanie na Dzień Zaduszny.

Co mówią umarli?

(Dr. Breiteneicher.)

Defunctus adhuc loquitur (Hebr. 11, 4).

Przyroda cała w tych ponurych dniach listopadowych jakoby w żałobie i w konaniu. I kiedy w tém czasie zaduszném pójdziem na groby umarłych, na puste i nieme cmentarze po za wsią, po za miastem, niebawem ujrzym się w pośrodku wielkiego królestwa śmierci, na mogilniku rodzaju ludzkiego.

Człowiek musi umrzeć: on, pan przyrodzenia, nie ujdzie powszechnego prawa śmierci. To głosi nam grób, każdy. I tenże to koniec człowieka? Więc-że dopiéro w grobie cmentarza spocznie serce ludzkie nigdy nie nasycone? Więc-że taki koniec wszystkich znojów i prac ludzkich?

Taki!

Aliści podnieście wzrok wyżéj! Pośród tego pustego pola umarłych stérczy krzyż ukrzyżowanego Jezusa, a u stóp jego wyryte słowa: „*Jam zmartychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, żyć będzie, a nie umrze.*“ Na głos Chrystusowy umarli wszyscy czasu swego wstaną z swych mogił.

W tém czasie zaduszném mamy zabawiać się na cmentarzu i mamy zabawiać się umarłymi, mamy słuchać, co umarli nam mówią: *Defunctus adhuc loquitur* — umarły i teraz jeszcze mówi. Tak jest, umarły mówi, odzywa się do nas poważnie i silnie; a co mówi? Słowa jego, to:

I. Słowa nauki.
II. Słowa upomnienia i pociechy.
III. Słowa prośby.

I.

Są głosy, które serce ludzkie do głębi poruszają, przejmują na wskroś. Takié głosy, to głosy umarłych; takie głosy usłyszycie na cmentarzu, na grobie, na mogiłach. Dla tego Augustyn św. mówi: „Nie ma zbawienniejszéj nauki dla człowieka i zbawienniejszego upomnienia, by około sprawy zbawienia swojego pracował, nad przypatrywanie się grobom tych, którzy przed nami rozstali się z tym światem.“ Nikt a nikt nie mówi drugiemu z taką mocą i z taką prawdą, jak umarły.

1) Oto grób *bogacza*. Wspaniały pomnik z kosztowną i drogą rzeźbą głosi nam, że tu spoczywa taki, którego świat zwał wielkim. Ten pomnik z drogiego marmuru lub kamienia chciałby i tutaj jeszcze uwydatniać różnicę między ubogim a bogatym. Lecz nie odchódź zaraz — zajrzyj nieco głębiéj w ten ciemny grób, a obaczysz, że to marność. Oto w ciemnicy grobowéj widzisz trumnę, a w niéj szczątki człowieka, co niegdyś we wszystko opływał. Patrzaj, cztéry deski — oto wszystko, co mu pozostało z niezmiernych bogactw i dostatków dawniejszych. A z tego grobu wychodzi głos: „Ktokolwiek jesteś — patrzaj, tu koniec bogactw wszystkich. O jakże marne wszystkie dobra ziemskie! Gromadziłem złoto i srébro, cieszyłem się ich

blaskiem, służyłem mamonie; lecz to bożyszcze moje, które tyle ukochałem, zniknęło mi z przed oczu, i te skarby, do których lgnęło serce moje, w inném są ręku, a mnie nie pozostało nic, jéno ten domek z desek, jéno to ciemne sklepienie, jéno ten zimny głaz. A i to nie będzie mojém na zawsze: ten grób i pamiątkę moję wszystkę zniszczy czas do szczętu. Taki to koniec wszystkiéj chwały ziemskiéj."

Więc-że z tego złota, z tych drogich kruszczów, z tych domów i pałaców wspaniałych nie pozostanie nic a nic, jéno ta trumna, jéno ta prosta koszula śmiertelna? Nic a nic więcéj — odpowiada mądry król Salomon; albowiem *„wszystko pod słońcem jest marność i utrapienie ducha."*

Co to za rozbójnik — ta śmierć! Złoto wszystko i klejnoty wszystkie, dobra i włości wszystkie, wszystko a wszystko wydarła pielgrzymowi, złupiła go, uczyniła go żebrakiem i zawlókła na cmentarz. Jakże więc ważną jest przestroga Pańska: *„Skarbcie sobie skarby, których złodziéj żaden nie ukradnie."*

2) Jakże pusto i głucho na cmentarzu! Słyszycie — tylko wichry zimne gwiżdżą po nad mogiłami i krzyżmi — jakaś ponura żałoba wije się koło nagich drzew wierzchołków — wesołości tu nic. Patrzaj — oto pod tym zimnym marmurem spoczywa serce człowiecze, co niegdyś wesela, uciech łaknęło, co się rozpływało w tańcach i zabawach: zawczesna śmierć zabrała je z pośród tylu słodkich rozkoszy. Gdzie teraz huczna muzyka, gdzie śpiewy radosne, gdzie wrzawa ucztujących? O jakże pusto i głucho na cmentarzu, tu w tém grobie — wszystka uciecha pierzchła jako bańka mydlana! Ale umarły jeszcze mówi — ten umarły ci zaświadczy, że uciechy wszystkie i rozkosze wszystkie ziemskie rozwiewają się jako dym na powietrzu, giną bez śladu jako droga, którą ptak lotem swym znaczy.

3) Idź daléj! Tam oto grób przystrojony kwieciem, a z tego kwiecia i z napisu na grobie poznasz, że tu spoczywa *piękność światowa*. Stań tu — spojrzyj w grób ciemny — patrz, oto szkaradna trupia głowa, oto kilka piszczeli, których robactwo nie dożarło....

O ty dziecko światowe, co tyle się kochasz w próżności, powiedz, czyż może być coś obrzydliwszego nad zgniłą trupiznę? A z tego grobu dolata głos: Czym jesteś ty, byłam i ja — wdzięki moje czarowne, wszyscy podziwiali piękność moję — byłam w samém życia rozkwiciu, jako nadobna różyczka: a oto niespodzianie pochwyciła mnie zimna ręka śmierci i, wydarła mi wszystko. Zgasł blask wszystek słodkich oczu mojich, zbladła purpura lic mojich, zamilkły wdzięcznie śmiejące się usta moje: i gdzież teraz piękność moja? Garść popiołu i kilka kosteczek — oto wszystko. Ty, co tu stojisz nad grobem, myśl o mem wyroku. Co mnie spotkało, spotka i ciebie. „*Dziś mnie, a jutro tobie.*“ Czytaj napis na grobie mojim: „Zanim ten pączek w kwiat się rozwinął, już zwiądł.“

4) Rozważaj daléj, jak na cmentarzu *wszystko zrównane!* Zajrzyj do kostnicy — czyż możesz powiedzieć, które kości są kośćmi wielkich, małych, które bogacza, a które Łazarza? Tu równość panuje.

Mędrzec pogański Diogenes stał razu jednego na cmentarzu i przypatrywał się kościom. Spyta go król Aleksander, czego szuka. czemu się tak przypatruje kościom? Odpowie mędrzec: „Szukam kości ojca Aleksandra, króla Filipa.“

Po śmierci nie rozpoznasz, które kości królewskie, a które żebraka.

5) Tam na cmentarzu wyczytasz tę gorzką prawdę dla siebie, że krótki jest żywot człowieczy; że człowiek jako kwiat rozkwita i więdnie tuż, jako cień znika i nigdy w témże stanie nie trwa.

Tak jest, tu dla nikogo nie ma trwałego pobytu. Mąż i niewiasta, dziecina i starzec, mędrzec i prostak — wszyscy pielgrzymujem do królestwa umarłych, z każdego stanu śmierć zabiera swój łup, i nikt nie może ujść jéj ręki. Miliony, miliony grobów zatwierdzają wyrok, w Raju rzeczony: „*Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz.*“ Z grobów wszystkich śmierć i zgnilizna głoszą, że one tam panami; głoszą ci tę prawdę nagą i bez osłony: „Człowiecze, musisz umrzeć, boś ty jest synem grzesznego plemienia ludzkiego.“

Te głosy muszą przeniknąć serca nasze. Wymowa umarłych dosadniejsza od wymowy żyjących; widok cmentarza i mogił na niém z tylu tysiącami umarłych — to arcypotężne kazanie. Tu przed sobą masz świat zapadły, a szczątki jego i ślady świadczą, iż go kochać nie można. Te szczątki, te resztki, te zmurszałe głowy, te zgniłe trupy prawią wszystkie kazanie: prawią niewstrzemięźliwym o wstrzemięźliwości, nieczystym o czystości, prawią wszystkim kazanie, iż nie godzi się ciała pieścić, nie godzi się schlebiać żądzom jego. A jeżeli ten głos, jeżeli to kazanie nie wstrząśnie cię do głębi, jeżeli grób nawet nie będzie zdolen cię nawrócić: cóż tedy? A jeżeli i w tych dniach żałoby nie zastanowisz się nad życiem swojim poważniéj: to kiedyż? Azali chcesz się nauczyć mądrości wtedy dopiéro, gdy sam wstąpisz do śmierci krajiny? Azali wtenczas dopiéro chcesz się przekonać o marności dóbr i uciech ziemskich, gdy będziesz sam odarty z wszystkiego, i od wszystkich opuszczon w grobie spoczniesz? Czyż dopiéro wtenczas niedozwoloną rozkosz porzucisz, gdy ciało robaki roztoczą?

Bracia moji! Przynajmniéj na grobach, na cmentarzu uczcie się mądrymi być, posłuchajcie głosu umarłych, dobywającego się z głębin grobowych. Na tém śmierci pobojowisku uczmy się, iż jednego tylko potrzeba, i że o to jedno wszystkiemi siły starać się winniśmy. Nie ma dzielniejszego do pokuty i do bogobojności środka nad częste rozważanie śmierci. Pismo św. poświadcza prawdę tego, mówiąc: „*Pamiętaj, człowiecze, na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zginiesz.*“

O pobożném królu Jozjaszu opowiada Pismo, że chcąc w królestwie swém wytępić bałwochwalstwo, kazał wszystkie posągi bałwanów rozbić, świątynie poburzyć, a na miejscach, gdzie cześć bałwanom oddawano, porozrzucać kości ludzkie, aby na miejscu dawniejszej służby bałwochwalczéj nie pozostało nic więcéj, jeno szczątki trupów. Tym sposobem odwiódł lud od bałwochwalstwa, a nawrócił do czci prawdziwego Boga.

Tak i ty w duchu rozrzuć popioły umarłych po wszystkich miejscach, gdzieś dotychczas grzechowi służył lub

swym chuciom folgował. Pomnij na śmierć na onych miejscach, gdzie cnocie twojéj zagraża niebezpieczeństwo; pomnij na śmierć, gdy pokusa się zbliża: a nie zgrzeszysz — nie pokłonisz się bożyszczu nieprawości. Idź na grób osób, które przedtym podziwiano, które przedtym wabiły serca ludzkie do siebie — spojrzyj na zgniliznę w tém grobie goszczącą, a z prorokiem Danielem zawołasz: „*Patrzaj, oto, coś przedtym czcił i uwielbiał.*“

II.

Piękny to zwyczaj, że na grobie umarłemu stawiają tablicę pamiątkową i wypisują na niéj czas narodzenia, stan, urząd i dzień śmierci, a nieraz téż i rzewne słowa pożegnania lub stósowne słowa z Pisma św. Lecz słowa, które umały głosi żyjącym, daleko dosadniejsze, bo to słowa *upomnienia* dla męża, dla żony, dla dzieci, dla przyjaciela.

Cesarz grecki Bazylijusz na łożu śmiertelném oddając rządy synowi swemu Leonowi, te pamiętne wyrzekł doń słowa: „W pałacu, w którém mieszkać będziesz, już wielu przed tobą mieszkało; lecz niestety! nie wielu z nich dbało o prawe mieszkanie dla siebie tam na drugiém świecie. Ale ty, ukochany synu mój, staraj się nie tylko tym ziemskim rządzić królestwem swojim i ludowi dobrym przykładem przyświecać; lecz staraj się przedewszystkim o to, byś przez cnotę królestwo niebieskie wziął w dziedzictwo. Dziś pokoje tego pałacu twojeć jeszcze są; lecz może już jutro nie będą, a po jutrze kto inny je posiędzie, a tak jeden po drugim będzie przychodził. Tu na ziemi wszystko przemija.“

Tak jest — tu na świecie wszystko przemija — odzywa się ojciec do s y n a. Czym jesteś teraz ty, tym ja byłem przedtém, a co teraz masz, to moja praca — jam ci to zachował. Lecz i w twojém ręku nie pozostanie to wszystko, jak i w mojém nie pozostało; z wszystkiego ogołocon pójdziesz i ty za mną do grobu. A przeto, synu mój, we wszystkiém poczynaj sobie wedłeg sprawiedliwości i staraj sobie owe wiekjiste dziedzictwo zabezpieczyć, którego ci już nikt nie wydrze...“

A do córki odzywa się głos upomnienia matki: „Córko moja, jam dla ciebie poświęcała dni i noce, pokazywałam ci zawsze cnoty drogę. Nie ubiegaj się o stroje, złych towarzystw unikaj, dobrego sumienia strzéż, o cnotę i bogobojność się staraj, albowiem i ty musisz umrzeć.“

Azaliż nie posłuchasz tych słów? Nie zachowasz we czci pamiątki matki swojéj przez dobry żywot?...

Oto stoji sierota nad grobem, który chowa zbyt wcześnie wydartych rodziców. I nie ma ojca, i nie ma matki — opuszczona, ono samo jedno to biédne dziecię na bożém świecie. I modli się, i płacze — lecz z grobu głos wiary dolata: „Nie płacz, o dziecię moje, tam w Niebie jest Ojciec, do którego nauczyliśmy cię wołać: „*Ojcze nasz, któryś jest w Niebie.*“ Tam Matka, królowa miłosierdzia i litości — do niéj uciekaj się, przed nią poskarż się — ona matką twoją.

„*Umarły i teraz jeszcze mówi,*“ a mówi słowa upomnienia i pociechy. Tego głosu posłuchajcie, bo to głos z drugiego świata. Grób kapłana przypomina ci nauki jego, grób żebraka przypomina ci, byś cierpiał i wytrwał, grób Łazarza przypomina ci, że wnet się skończą wszystkie cierpienia twoje.

Na cmentarzu wszystko jest upomnieniem, a zarazem i pociechą jest, bo w pośrodku cmentarza stérczy krzyż, jako znak nadziei i zbawienia.

III.

Lecz z tego cmentarza, z tych grobów dolata i głos dusz *wołających o pomoc.* Tysiące dusz wiernych zmarłych proszą braci swojich o ulgę w cierpieniach. „*Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami, wy przynajmniéj przyjaciele nasi: albowiem ręka Pańska ciężko nas dotknęła.*“

A tak umarli nie tylko naukę dają i upomnienie, lecz nadto i proszą.

Niejedna dusza rozstała się z tym światem, zanim zdołała za wszystkie winy odpokutować, za wszystkie długi zapłacić. W tém stanie nie może ona oglądać twarzy po trzykroć świętego Boga, nie może się ostać przed oczyma jego,

które są jako ognia płomienie. I wrzucona jest do ciemnego więzienia czyścowego, i usycha z nadmiaru cierpienia. Co za tęsknota za Tym, którego miłuje! Już ona oglądała Boga, już gorącym utęsknieniem zapragnęła wiekujistéj ojczyzny swojéj — lecz nie może znieść blasku światłości przedwiecznéj, bo oko jéj schorzałe. Tęskni za towarzystwem Świętych, jaśniejących w szacie sprawiedliwości, lecz wstydzi się do ich grona wstąpić, bo na szacie jéj niejedna jeszcze plama. I musi w ogniu czyścowém zostawać, aż obraz boży czyściuteńki będzie jak kryształ. W tém stanie dusza podobna więźniowi: chciałaby wylecieć, wzbić się w górę, lecz skrzydła jéj podcięte; wolności pragnie i wybawienia z niewoli, lecz nigdzie nie widać Anioła ratunku. Ręka Pańska cięży nad nią potężnie, wnętrze jéj całe przenika żar żalu i boleści i tęsknoty. Teraz uchybienia i niedostatki poznaje tak jasno, jak nigdy przedtém za życia; poznaje dług, który ma do płacenia; a jednak zapłacić nie może, tylko cierpieć może, tylko prosić może.

Zaprawdę biedne to dusze: bez pociechy, bez ulgi, bez wsparcia. W tém stanie jedna jéj tylko zostaje pociecha i jedna pomoc tylko: może do nas wołać żałośnie: „*Zmiłujcie się nademną wy przynajmniéj przyjaciele moji,*“ wy bracia, wy siostry na ziemi, wy macie w ręku swojém klucze modlitwy: otwórzcież mi tedy zamkniętą Niebios bramę! Synu, córko, woła ojciec, ty przynajmniéj zmiłuj się nademną. Tylem dla ciebie czynił — i teraz dla ciebie cierpię. By ci majętność zostawić, nazbyt zatapiałem się w sprawach doczesnych, sprawy duszy mojéj zbawienia zaniedbując: pomóż mi teraz! Oto ojciec twój prosi, ażaliż się nie wzruszysz? Zmiłujcie się nademną. wy przynajmniéj, rodzice moji, — woła syn, woła córka z głębi ogni czyścowych. Straszliwa sprawiedliwość Pańska! Za grzechy młodości mojéj, za którem żałował, którem wyznał na spowiedzi, lecz za którem jeszcze nie odpokutował dostatecznie, cierpię te płomienie.

I któżby mógł pozostać głuchym, takie wołania słysząc? Kto nieczułym, gdy najdroższe sercom naszym dusze tak proszą? Czyż każdy z nas nie ma tam w krajinie

wieczności ojca — matki — braci — dobrodziejów — przyjaciół?

A więc się zmiłujcie nad temi duszami!

O pomoc woła rówieśnik twój, który razem z tobą bawiąc się tutaj, niejeden grzéch popełnił.

O pomoc wołają te młode duszyczki, które Bóg w wiośnie życia zabrał ze świata, a które niedosyć były czystemi.

O pomoc wołają męże i starce, niewiasty i panny — pokutnicy wszyscy, co jeszcze cierpią wciąż w upaleniach czyścowych.

A przeto otwórzcie rękę i czerpajcie ze źródła łaski, które osobliwie w tych dniach obficie płynie — wspomóżcie modlitwą, jałmużną, ofiarowaniem odpustów, ofiarowaniem Mszy św. Bracia to są nasi, bracia nasi ze krwi i z wiary.

„Umarły jeszcze teraz mówi.“ Mówią umarli, byśmy się w dobrach doczesnych nie kochali; upominają, byśmy o to co wzgórze jest, starali się; proszą, byśmy im w strasznych cierpieniach ulgę przynieśli.

Kościół św. w tych dniach wyprowadza nas na groby — i modli się i woła serdecznie o zmiłowanie boże. Modli się, i smuci, i ofiaruje za umarłe, bo i oni dziećmi są jego.

I my czyńmy toż samo za przykładem Kościoła, a pamiętajmy, że i umarli jeszcze mówią, i uczą, i proszą. Amen.

Kazanie na Niedz. XXIII. po Świątk.

Śmierć grzesznika. — Śmierć sprawiedliwego.

Lubo wszyscy wiemy, że musim umrzeć — prędzéj, późniéj — jednak o niczem tak łatwo nie zapominamy, jak o śmierci. Więc P. Bóg w dobroci swojéj ku nam urządził tak, iż wszystko nam śmierć przypomina. Spytaj się *słońca*, które rano wschodzi, rośnie, idzie wyżéj, aż

pod wieczór zapada, a powie, że musim umrzéć. Rodząc się, wstępujemy w życie, rośniem, dojrzewamy, zgromadzamy zbiory, ale na to, by je ze śmiercią utracić.

Spytajmy się *pór roku:* jak po wiośnie nastaje lato, potym jesień, a potym zima, tak i my: młodzi nastają po starszych, a gdy znikniem z powierzchni ziemi, insi zajmą miejsca nasze.

Spytajmy się *rzék i potoków*, co zdążają do morza. Pierwsze lata nasze to jakoby źródełko gdzieś w trawie ukryte. Potok rośnie, wzbiera, szumi, huczy, pędzi wartko przez góry, doliny, pola, aż ginie w morzu, z którego już nie wraca. Tak i życie nasze: płyną w niém na przemian, i radość i smutek, nadzieje i rozczarowanie — niewinność i grzéch. Pędzimy naprzód, aż zapadniem w morzu wieczności.

Spojrzycie na *ziemię*. Miliony i miliony istót ludzkich żyły na téj ziemi przed nami: a gdzie teraz są? Zapadły w grób — rozwiały się jako proch. Gdzie się podziały potężne narody? Egipcyjanie, Grecy, Rzymianie? Gdzie wielcy królowie, dzielni wojownicy, przed którymi drżały ludy? Wiatry rozwiały ich popioły.

O tak, *świat* cały to nic innego jéno wielki cmentarz, jeden wielki mogilnik, na którém śpią kości niezliczonych pokoleń. *Wszędzie* gdzie staniem stopą, napotkamy na grób; i w ulicach miast ludnych, i po polach i po lasach niedostępnych — wszędzie grób, zgnilizna sześciu tysięcy lat. Przypatrzmy się *domom, mieszkaniom* naszym: inni przed nami mieszkali w nich, i już ich nie ma. Gdzie są ci, którzy niedawno razem z nami szli na taniec i na pogrzeb? Gdzie ci, którzy razem z nami za lat dziecięctwa igrali, bawili się? Gdzie ci, z którymiśmy grzeszyli? — Umarli, a może — w grzéchach umarli.

Dzień w dzień 80 tysięcy ludzi umiera. W téj chwili właśnie, gdy dwa, trzy słowa wypowiem, jedna dusza opuściła już świat, stanęła z drżeniem przed trybunałem bożym.

I dzisiejsza Ewangielija przypomina nam śmierć.

Śmierć jest karą za grzéch, więc musim umrzéć — wszyscy, i dzieci i starce, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie — dobrzy i źli — wszyscy.

Dwojaka jest śmierć: dobra i zła; śmierć grzesznika i śmierć sprawiedliwego. O śmierci grzesznika mówi Pismo: „*Śmierć grzesznika najgorsza.*“ O śmierci sprawiedliwego mówi Pismo: „*Błogosławieni, którzy w Panu umierają.*“

Pokażę dziś:

I. Jak umiera grzesznik.

II. Jak umiera sprawiedliwy.

I.

Nad złą śmierć nie ma większéj nieszczęśliwości. Tę nieszczęśliwość może pojąć dostatecznie sama tylko dusza odłączona od ciała; może pojąć, kto taką śmiercią złą umarł. Lecz i my sami możemy mieć niejakie wyobrażenie o śmierci złéj. Że śmierć grzesznika w stanie grzechu najgorsza, nieszczęściem nad wszystkie nieszczęścia, wnośmy choćby już ztąd, iż każdy człowiek lęka się, nie życzy sobie takiéj śmierci. Nawet poganin życzy sobie miejsca rozkosznego po śmierci. Heretyk pragnie Nieba i przeklinałby kacermistrza swojego, gdyby przezeń miał swą ojczyznę utracić. I najgorszy chrześcijanin i niedowiarek ostatni, acz źle żyje, pragnie dobrze umierać, i strach swój pokrywa lepszą nadzieją. Podobno nie znajdziem ani jednego wyrzutka na świecie, któremuby było obojętnie, jaki będzie koniec życia jego.

Że śmierć grzesznika najgorsza wnośmy ztąd, jaki on widok przedstawia, gdy umiera; umiera albo jako zatwardziały, albo w rozpaczy. Umiera, jak mówi Pismo — z gniewem i zgrzytaniem zębów, z bluźnierstwem przeciw Bogu, jak on cesarz Julian odstępca, który ugodzony śmiertelną strzałą, rzucił garść krwi ku Niebu i wołał jak wściekły: Vicisti Galilee — zwyciężyłeś Galilejczyku! P. Bóg, któremu bluźnią, pochwyci ich i jako garść chróstu suchego rzuci w ogień.

Że śmierć grzesznika najgorsza, możemy wnosić ztąd, co go czeka: potępienie, a więc rozpacz bezsilna, a więc męki bez granic, a więc wieczność bez końca.

Przystąpcie do łoża umierającego grzesznika, co obaczycie? a) *boleści smutku*, iż musi opuścić wszystko na ziemi, b) strumienie nieprawości, c) piekło otwarte.

1) Co traci grzesznik? Traci czas. Jest czas siania i czas zbierania — mówi Pismo. On nie zasiał nic dobrego przez tyle lat życia — teraz przyszła godzina, w któréj mu rzeczono jest: Zdaj liczbę z włódarstwa twego — zdaj liczbę z czasu tak drogiego. 30, 40, 60 lat — tyle miesięcy, tygodni i dni minęło, gdzie są? „Anioł boży przysięga mi, że już czasu więcéj nie będzie — nie będzie czasu do spowiadania się, do czynienia pokuty, dla mnie wybiła ostatnia godzina — jako cień minęły dni moje, z wszystkiego teraz nie pozostaje nic jeno grób i potępienie...“

Traci wszystko, co tu na ziemi stanowiło dobro jego, rozkosze i radości. O jakaż boleść dla bogaczy, którzy w dostatkach znajdowali jedyne szczęście swoje! Jaka boleść dla nieczystych, zakochanych w rozpuście -- jednym zamachem pozbawieni wszystkich skarbów, które przez tyle lat z taką pilnością gromadzili. W jednem momencie rozwieją się jako dym wszystkie dostojeństwa i godności, wszystkie urzęda, tytuły, uciechy. „*Umrze w zaburzeniu dusza ich.*“

Utraciwszy wszystko, jedno tylko z sobą zabierze tj. grzéch, który śmierć jego tym gorzciejszą uczyni.

2) Jakaż będzie jego pokuta? Wielu umiera nie mając czasu do pokuty, bo ich śmierć z nagła zabiera; wielu umiera nie mogąc już pokutować, bo ciało osłabione, zmysły tępieją, w głowie zamięszanie. Wielu czyni pokutę, ale ta pokuta wymuszona, pozorna. Złoczyńca którego prowadzą na ścięcie, przeklina swą zbrodnią, a przeklina dla tego, że już karania ujść nie może. Ażaliż nie widzimy tego na tylu chorych, co po ciężkiéj niemocy przyszedłszy do zdrowia, żyją znowu jak żyli przedtem?

Dajmy na to, że się będzie spowiadał, a spowiadał z sercem na oko skruszonym, i cóż powie? Powie: „Jestem

wielkim grzesznikiem; drogi moje splugawione są na każdy czas. Od młodości skosztowawszy grzechu, czyniłem go na każdy dzień; uczyłem się grzechu od innych i sam innych uczyłem grzeszyć. Trwałem ciągle w nieczystości i plugastwie; oddawałem się zawiści, gniewowi, zawziętości, nieprzyjaźni. Z wiekiem rosło wyuzdanie moje; cudzołożyłem, obmawiałem, kradłem, oszukiwałem."

Tak się spowiada i zaręcza, że żałuje. Ale czy wy mnie możecie zapewnić, że to nie udawanie, nie pozór tylko? Kto może zaręczyć, że P. Bóg da mu łaskę żalu — da łaskę wytrwania w tém żalu? Bóg się zmiłuje, nad tym się zmiłuje, nad kim chce się zmiłować — on zatraca i on wyprowadza z zatracenia. A czyż możesz powiedzieć, że ciebie właśnie nie zatraci? Zresztą Augustyn św. nie daje wiary temu, co mówi grzesznik. „Ty się lękasz, mówi on do grzesznika, że się palić będziesz, ty się bojisz, że będziesz gorzał, a nie tego się lękasz, żeś zgrzeszył." Azaliż nie żałował Judasz? Jawnie wyznał swą zbrodnią, zwrócił zapłatę swéj zdrady — a jednak Judasz poszedł na miejsce swoje... Król Antioch żałował. W chorobie swojéj ujrzał nad sobą rękę Pańską, upokorzył się, przypomniał sobie wszystkie bezeceństwa swoje, opłakiwał je; ze łzami prosił Boga o miłosierdzie. A jednak ten nędznik nie znalazł miłosierdzia.

Dla tego lękać się trzeba i o tego grzesznika, choćby i na pozór po chrześcijańsku umierał. A któż uwierzy, że grzesznik w godzinę śmierci poprawi błędy, kiedy ich nie chciał poprawić za życia, gdy mógł? Raczéj lękać się, że przyjdzie nań rozpacz, gdy sobie tyle grzechów przypomni, które jako dzikie zwierzęta z nór leśnych wśród ciemnéj nocy wychodzą. Staną mu przed oczyma występki lat młodych, pokątne cielesności, rozmaite niesprawiedliwości i krzywdy — obmowy, obelgi — zelżywości i powiedzą: „Znasz ty nas? My dzieci twoje — my z tobą pójdziem przed trybunał Chrystusowy."

Nieszczęśliwy człowiek na podaremnie odwraca oczy od tego widoku — naprożno rzuca się, zgrzyta zębami, zacina usta — te grzechy odejść nie chcą.

Grzesznik czuje, iż nadszedł czas, w którém Bóg spełni swe groźby. „*Wołałem a nie chcidliście, wyciągałem rękę, a nie był ktoby pojrzał. Ja się też śmiać będę w waszém zatraceniu i urągać się będę, gdy na was przyjdzie to, czegoście się bali.*“

Kapłan odmawia modlitwę kościelną: „Boże wszechmocny — spojrzyj na tego sługę twego, który cię o przebaczenie błaga“: — Bóg słucha i śmieje się.

Kapłan podwaja modły: „Boże, zmiłuj się nad westchnieniami jego, spojrzyj na łzy łego.“ A Bóg? Bóg słyszy i śmieje się.

I kapłan kończy: „Bądź przyjęty w miejsce pokoju i zamieszkaj w Syjonie.“ A Bóg? Bóg słucha i śmieje się.

Co za straszliwa scena! Człowiek rozciągniony na łożu w konaniu — przy łożu kapłan, a nad łożem Bóg rozgniewany, który się śmieje. Ten Bóg, który tyle łez wylał, który wszystkę krew swoję wytoczyć pozwolił, który na krzyżu umarł, aby nas wybawił: — ten Bóg śmiać się będzie, gdy grzesznik będzie w największém niebezpieczeństwie potępienia.

3) Przychodzi rozwiązanie: gasną oczy, nos się zaostrza, blednieją wargi, umierający wykrzywia usta, wyciąga się na łożu i oddaje ducha swego — ale komu? Tak umarł Judasz, król Antioch, Wolter — tylu innych grzeszników.

A jaką śmiercią my umrzemy? Jakie życie, taka śmierć. Jaką śmiercią umrzesz? Spytaj się życia swojego, a ono ci da najpewniejszą odpowiedź. Św. Chryzostom przestrzega: „Nie masz drugiéj duszy, którąbyś dał po utracie pierwszéj, jedną tylko masz.“

Teraz kiedy Bóg woła, kiedyś jeszcze zdrów, kiedyś przy dobrém rozumie i pamięci, upadnij w skrusze przed ukrzyżowanym Zbawicielem i zawołaj z Jobem: „*Puść mnie, że trochę opłaczę boleść swoję pierwéj, niż pójdę i nie wrócę się.*“

II.

Śmierć sprawiedliwego tak śliczna, że ją Duch św. opisuje obszernie: „*Droga w oczach Pańskich śmierć świętych*

jego. Nie dotknie ich boleść śmierci — w pokoju są, nadzieja ich pełna nieśmiertelności.“

1) *„Nie dotknie ich boleść śmierci.“* P. Bóg oświadcza, że sprawiedliwy już nie sługą, ale przyjacielem i bratem jest jego, że więc go miłuje jak brat brata, jak przyjaciel przyjaciela, jak ojciec dziecko swoje. Przypatrzcie się ojcu, matce, z jaką miłością piastują dziecię na ręku! Woleliby raczéj sami zginąć, niżli dziecię zatracić.

Na wybrzeżu Angliji rozbił się okręt — w osiem dni znaleziono zwłoki matki; na piersi gwoździem zrobiła sobie ranę, i z téj rany niemowlę ssało krew; chciała je od śmierci ratować. Tak wielka miłość macierzyńska. A owoż Bóg zapewnia, iż podobną miłością kocha sprawiedliwego; jako ojciec noszę was na ręku mojém. (Os. 11. 3).

A jeżeli w życiu tak miłuje, jakżeż dopiero w godzinę śmierci! Wszakże w ostatniéj potrzebie najdoskonaléj uwydatnia się prawa miłość. Przypatrzcie się ojcu, matce, gdy dziecię złożone śmiertelną chorobą. Z jakąże troskliwością ociera pot z bladego czoła, poprawia poduszki, przykrycie, podaje léki najlepsze — a gdy kona, do piersi, do serca przyciska, jakby chciał ostatni oddech dziecięcia pochwycić.

Tak czyni i Bóg przy łożu umierającego sprawiedliwego. Trzy przedewszystkiem są boleści nieznośne, gdy człowiek umiera: żegnanie się z rzeczami doczesnemi, opuszczenie ciała, i bojaźni piekła; te trzy trwogi i gorzkości Bóg oddala i uśmierza.

Nie ciężko sprawiedliwemu opuszczać ten świat; on zawsze pamiętał, że tu nie mamy stałego mieszkania, ale innego szukamy. „Nie łaknąłem ja tego świata, mówi on — używałem go tak, jakbym nie używał — jako parę i dym poczytałem to wszystko co świat daje — byłem tu gościem i pielgrzymem.“

Nie ciężko rozstawać mu się z ciałem. Dla dzieci tego świata ciało jest bożyszczem, któremu biją pokłony, poświęcają wszystko: sumienie, duszę, wieczność, Boga samego. Dla nich rozstanie się z ciałem rzeczą straszliwą. Sprawiedliwemu ciało było nieprzyjacielem, z którym ustawiczny toczył bój, i dla tego ustawicznie wzdychali z

Apostołem: „*Ktoż mnie wybawi od ciała téj śmierci?*“ Sprawiedliwy pragnie i życzy sobie, by to ciało coprędzéj poszło do grobu i zgniło, bo ono zmartwychwstanie kiedyś na żywot wieczny.

I piekła bać się nie potrzebuje. Sprawiedliwy wié, że tylko grzéch do piekła prowadzi — a on grzechu się strzegł. A choć i upadł w słabéj godzinie, spowiadał się zaraz, pokutę czynił.

2) A nietylko odgania Bóg boleści umierania, lecz i pokojem napełnia. Stawi mu na oczy wszystko co dobrego uczynił; dobre uczynki, jako najmilsze dziatki zgromadzą się u łoża jego, by go pocieszać: „Myśmy dzieła rąk twojich — nie bój się, my cię nie opuścim, my pójdziem za tobą, my ci wyjednamy koronę żywota.“ Staną wszystkie Msze św., spowiedzi, komunije, kazania, których tak chętnie słuchał; staną odwiedzania kościołów nieraz wśród skwarów i mrozów i słoty — staną ranne i wieczorne pacierze, litanije, różańce, rozmaite nabożne akty strzeliste, i powiedzą mu: „Ufaj, my pójdziem za tobą do domu bożego!“

Jak on sprawiedliwy król Ezechiasz, nawiedzony śmiertelną chorobą, mówił do Boga: „*Panie, wspomnij proszę, jakem chodził przed tobą w prawdzie i w sercu doskonałem czyniłem, co się przed tobą podobało*“: tak i prawy chrześcijanin umierając, może mówić: „Wspomnij, Panie, jakom wiary nieskażenie dochowywał przez cały żywot mój: pomnij, jakom w tobie pokładał nadzieję, jakom cię miłował z całego serca mojego.“

Prawda, że wspomni téż sobie i na grzechy swoje. Lecz zaraz téż przypomni sobie pokutę swoję, łzy swoje, obrzydzenie grzechów, mocne przedsięwzięcie — i to go pocieszy, i powie sobie: „Miałem ja smutne noce i dni nieszczęśliwe; lecz już zima minęła — ukazały się kwiatki po ziemi naszéj — z kolców żalu mojego wyrosły mi róże do mojéj korony, albowiem dobry jest Pan szukającym go.“

3) „*Nadzieja ich pełna nieśmiertelności.*“

Rólnik cieszy się przy końcu błogosławionego roku; gdzie spojrzy, wszędzie widzi owoce swojéj ciężkiéj pracy.

Przez cały rok mozolił się i utrapił, i potu nawylewał, a teraz zapłatę wziął.

I sprawiedliwy nakłopotał się, napracował i napocił — a przez całe życie. Teraz to już minęło — teraz czas żniwa i zbiorów nadchodzi. Kupiec w dalekie kraje szedł za interesem, wreszcie zebrawszy skarby wraca do ukochanéj ojczyzny — wytrwał wiele i na lądzie i na morzu, we dnie i w nocy — ale teraz, o jakże się cieszy!

I sprawiedliwy cieszy się; na obczyźnie się tułał przez tyle lat, w pośród tylu niebezpieczeństw, stąpał w pośród tylu nieprzyjaciół, — ale to wszystko już minęło, już mu nikt skarbów nie wydrze.

Jakże cieszy się żołnierz, gdy po długiéj wojnie może wreszcie zdjąć ze siebie mundur, broń na bok odłożyć, i wrócić do rodziny. Co on nie wycierpiał na wojnie, — na marszu, w obozie, w fortecy, wśród bitwy, ze wszech stron groziła mu śmierć — od kuli, od miecza, od kopyt końskich, od kół armatnich: to wszystko minęło szczęśliwie.

I sprawiedliwy żołnierzem był — całe życie jego to jedna długa, uciążliwa wojna — wojna przeciw ciału, przeciw światu, wojna przeciw mocarstwom piekielnym. Teraz nieprzyjaciel ten potrójny pobity — teraz żołnierza czekają nieśmiertelne korony.

Z jakimże weselem wychodził lud Izraelski z niewoli Egiptu! Gdy przekroczył przez morze czerwone, takie pienia radości zanucił, iż się zdawało, że wszystko stworzenie z nim się weseli — że, jak mówi Psalmista: „*góry skakały jako barany, a pagórki jako jagnięta.*“

Azaliż nie będzie się weselił sprawiedliwy, gdy wychodzi z ziemi ucisku i nędzy, gdy po zanim morze łez i krzyżów?

Wszelako dusza sprawiedliwego cieszy się najwięcéj stąd, że niezadługo Boga ogląda. My téj radości nie pojmujemy, bośmy do świata przywiązani, bo świat kochamy — i dla tego nie pragniem Boga. Zapragniem go wtenczas, gdy będzie zapóźno — jak dziecię, co się śmieje, gdy matkę chowają — a dopiero potem, gdy dorośnie, uczuje, co utraciło. Inaczéj sprawiedliwy — on wié, jakim Dobrem

jest Bóg, i dla tego całą mocą duszy swéj pragnie być z Bogiem coprędzéj. Chce być rozwiązan i być z Chrystusem, chce coprędzéj przypaść do nóg Matce najśw., by jéj podziękować za tyle łask.

Nic więc dziwnego, że Święci pragnęli tak gorąco śmierci. Św. Róża Limańska witała śmierć z uśmiechem: podobnie św. Teresa, podobnie wszyscy inni; gdy ci, co przy łożu ich stali, płakali, oni mówili: „*Idziemy z radością.*“

Kiedy św. Marcyjan, pustelnik leżał już konający, wzniósłszy oczy ku niebu, zaczął wszystkim zmysłom ciała swojego dziękować, a to w tak czułych słowach, że wszyscy zakonnicy do łez byli wzruszeni. Dziękuję wam, oczy moje, boście wy mi służyły, abym opłakiwał grzechy moje; zamknijcie się teraz! Dziękuję wam, ręce moje, boście wy mi służyły, bym dyscypliną krzyżował ciało moje — złóżcie się teraz — i złożył je na piersiach swojich. Dziekuję wam, usta moje, boście wy mi służyły abym wyznawał grzechy moje — teraz już zamilknijcie.

Przypatrzmy się ostatnim chwilom sprawiedliwego chrześcijanina.

Oto leży — ten anioł w ludzkiém ciele — przychodzi kapłan poraz ostatni, by go zaopatrzyć na drogę wieczności. Z czego go ma spowiadać? — „Przed rokiem — odzywa się umierający — spowiadałem się z całego życia; ostatnia spowiedź moja była przed tygodniem. Śmierci się nie lękam, chociaż przyznaję, że przyrodzenie się wzdryga, boć i robak się wije i walczy o śmierć i życie, i sam Jezus najmilszy smętny był aż do śmierci; ale umieram z wiarą nadzieją i miłością.“

Pragniesz przyjąć Jezusa? — „Jako jeleń pragnie do źródła żywych wód, tak dusza moja pragnie do Ciebie, Boże żywy. — Przyjdź o Panie Jezu, bądź mi przewodnikiem na drogę wieczności.“ I dobywa ostatnich sił, klęka jak może i składa ręce i ze drżeniem przyjmuje chléb anielski — przyjmuje i skłania głowę, radość rozlewa się po wybladłém obliczu, składa ręce na piersi, jakby niechciał już puszczać Pana od siebie. Zdaje się jakby już nie żył, jakby był pośród chórów aniołów, w zachwyceniu

— tak słodko nie zasypia dziecię na łonie matki, jak on w objęciach Jezusa.

Następuje Olejem św. namaszczenie: ten sakrament przyjmuje poraz pierwszy i poraz ostatni, więc go przyjmuje z wielkim nabożeństwem. I kapłan namaszcza oczy jego — te oczy, z którymi on, jak Job sprawiedliwy, zawarł przymierze, by na nic szpetnego i grzesznego nie patrzały. Namaszcza uszy — te uszy, które tak otwarte były na głos łaski i słowa bożego. Namaszcza wargi, usta — te wargi nie splamione niczym, te usta głosiły zawsze chwałę bożą. Namaszcza ręce — te ręce, które się nigdy nie dotknęły zakazanego owocu, te ręce nie zmazane ani błotem cielesności, ani brudem niesprawiedliwości, ani brudem łakomstwa — te ręce, co gotowe były zawsze do pracy i do czynienia dobrego. Namaszcza nogi — te nogi, które nigdy nie zboczyły na ścieżki kręte i na ścieżki nieprawości, ale drogą ciernistą krzyża chodziły.

I oto dogorywa ofiara miłości, oto ta woń dobra Chrystusowa wznosi się z wolna od ziemi — gaśnie oko, bladość śmiertelna pokrywa oczy — wychódź, duszo chrześcijańska, w imię Ojca i Syna i Ducha — Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego *consumatum est* — *dokonało się* — umarł tu, lecz cało żyje tam w rajskiéj krajinie.

Tak umiera cnotliwy. Umarł ten bohater wiary. Umarła może na barłogu biedna wdowa, co przez całe życie z ubóstwem, nędzą ostatnią, chorobą, utrapieniem po chrześcijańsku walczyła; — umarł — tam może we chlewie — ostatni żebrak — umarła pode drzwiami ona sługa, która warta była tronu książęcego; umarł w celi zakonnéj wynędzniały zakonnik, umarła dziewica święta — umarł bogobojny braciszek — umarł poczciwy i sędziwy wieśniak — woń niebiańska i spokój błogosławiony — miłość boża rozlana na ich obliczu — ręce złożone na krzyż; o jak im pięknie teraz w tém kitlu, w tych łachmanach! Jak im pięknie z tym krzyżykiem w ręku! Zbiegają się ludzie zewsząd i całują ich ręce, nogi, w kawały drą ich szaty — choćby niteczkę jednę radziby wziąć na pamiątkę, jako świętą relikwiją....

Zaprawdę: *„Drogą i szacowną jest śmierć sprawiedliwych w oczach Pańskich.“*

Jakąże śmiercią chcecie umierać?

Fałszywy prorok Balaam wołał: „Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych!“ Niejeden z was wzdycha sobie i mówi: „Daj mi, Panie Boże, taką śmierć świętą!“

Br. M. Śmierć zła nie od Boga, lecz od nas pochodzi; i śmierć dobra jest po części dziełem naszym. A jeżeli chcesz śmiercią sprawiedliwych umierać, czemuż to nie mówisz:„ Niechaj dusza moja żyje życiem sprawiedliwego?“ Kiedy się wam podoba śmierć sprawiedliwego, niechże wam się podoba i życie sprawiedliwego!

Choćbyście, Bracia moji, zapomnieli wszystko, com powiedział, nie zapomnijcie proszę o tych dwu wyrokach Boga samego:

Śmierć grzesznika najgorsza.

Błogosławieni, którzy w Panu umierają! Amen.

Kazanie na Niedz. XXIV. po Świątk.

VI. p. Epiph.

Drzewo chrześcijaństwa.

(S.)

(Matth. 13,32).

Cóż mniejszego i niepozorniejszego nad ziarno gorczyczne? Wiele tysięcy tych ziarnek możesz ręką zagarnąć; ziarno gorczyczne tak maleńkie, że prawie trudno dostrzedz go gołem okiem. Lecz w ziemię włożone rośnie potężnie, rozwija liście i gałęzie i dochodzi drzewa wysokością swoją. — W Ewangieliji św. dzisiejszéj czytamy: *„Ziarno gorczyczne najmniejszeć jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn, i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałęziach jego.“*

Oto prześliczny obraz Kościoła katolickiego! Drzewo, co z ziarna gorczycznego wyrasta, to ono szlachetne drzewo chrześcijaństwa, pod cieniem którego mieszkamy i znajdujem szczęśliwość doczesną i wiekujistą.

Będę dziś mówił o drzewie chrześcijaństwa, i odpowiem na trzy pytania:

I. Kto je zasadził?
II. Jak rosło?
III. Jakie wydało owoce?

I.

Drzewo chrześcijaństwa zasadził

1) *Jednorodzony Syn Boży.*

Komuż to chrześcijaństwo zawdzięcza założenie swoje i ugruntowanie na świecie? Nikomu inszemu, jeno Jednorodzonemu Synowi Bożemu. Jest prawdą, któréj nikt nie śmie zaprzeczyć, że Jezus Chrystus przed osiemnastu wieki w ziemi żydowskiéj opowiadał Ewangieliją i zapraszał ludzi, by ją przyjęli. Przez trzy lata chodził po świecie i nauczał objawienia bożego. I ze wszech stron zbiegały się doń rzésze ludzi i szły za nim wszędzie; albowiem nauczał jako Ten, co ma moc, nauczał tak, jak jeszcze nigdy nie słyszano. Ażeby boskie swe posłannictwo udowodnił, tyle cudów czynił, iż ludzie mówili: „Azaliż Chrystus, który ma przyjść, może więcéj cudów czynić?“ — Treść Ewangieliji jego stanowią one nauki święte, które nam Kościół od tylu wieków głosi, np. ta nauka: „Będziesz miłował P. Boga twego z całego serca twego, a bliźniego twego, jak siebie samego.“ „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie.“ „Czujcie i módlcie się, abyście nie przyszli na pokuszenie.“ — „Niechaj świéci światłość wasza przed ludźmi, iżby widzieli dobre uczynki wasze.“ — „Nie troszczcie się zbytecznie o życie wasze, cobyście jedli.“ — „Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego“ itd...

Tak tedy Jezus Chrystus jest fundatorem chrześcijaństwa. Od niego ono wyszło, od niego ma nazwę swoję.

Własnemi rękami znosił kamienie pod tę budowę, w pocie czoła zasadził drzewo chrześcijaństwa. —

Lecz sadzili je też

2) *Apostołowie Pańscy.*

Zbawiciel świata wybrał sobie Apostołów i razem z nimi obchodził miasta i wsie, iżby byli świadkami słowa jego i świadkami cudów jego. Tym Apostołom rozkazanie dał: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!*“ Lecz zanim ich na świat wyprawił. Ducha św. na nich wylał, Ducha prawdy i mocy, iżby Ewangieliją św. w czystości prawdy opowiadali, i żeby bez trwogi stawali przed obliczności książąt i narodów. I z Jeruzalem rozeszli się Apostołowie na wszystkie strony znanego podówczas świata; Piotr poszedł do Rzymu, Jan do Efezu, Andrzéj do Scytyji, Szymon do Egiptu, Juda do Mezopotamiji, Mateusz do Etiopiji, Bartłomiéj do Armeniji, Filip do Frygiji, Jakób do Hiszpaniji. Wszędzie, gdzie przybyli, opowiadali Chrystusa ukrzyżowanego i opowiadali nauki, które z ust jego słyszeli; wszędzie zakładali gminy chrześcijańskie i zaprowadzali w nich wiarę i obyczaje bogobojne; wszędzie stawiali ołtarze prawemu Bogu i składali na nich ofiarę.

Tak tedy drzewo chrześcijaństwa, które Chrystus Pan zasadził w ziemi żydowskiéj, sadzili Apostołowie po wszystkiém świecie, wszystkim ludom opowiadali naukę Chrystusową, i dla tego Apostół Paweł św. pisał: „Na wszystkę ziemię rozchodzi się głos ich, a na krańce ziemi słowo ich.“

Drzewo chrześcijaństwa zasadziły więc święte ręce: ręce Pańskie i ręce Apostolskie. Jakże więc czcigodne chrześcijaństwo, kiedyć takie ręce znosiły kamienie do budowy jego, kiedy takie ręce fundamenta jego zakładały! Jakże czcigodne muszą nam być wszystkie nauki i wszystkie instytucyje chrześcijaństwa! W wielkiéj więc czci i w wielkiém poszanowaniu niech wam będzie św. wiara chrześcijańska!

II.

Drzewo chrześcijaństwa rosło

1) *pośród wielkiego ucisku.*

Już na samém zaraz początku powstali naprzeciw chrześcijaństwu nieprzyjaciele, którzy je okrutnie prześladowali. Jeszcze za życia Chrystusa Pana podniosło się wielu przeciwników Ewangieliji: byli nimi głównie Faryzeusze i pisma uczeni. Z Historyji św. wiemy, jakie zelżywości i bluźnierstwa czyniono Zbawicielowi, jaką śmiertelną nienawiścią dyszano przeciwko niemu i przeciw świętéj nauce jego. I chociaż przepowiadał z najoczywistszą prawdziwością, chociaż wielkie cuda czynił, chociaż niebo i ziemię przyzywał na świadectwo Ewangieliji swojéj; z najświętszéj osoby jego i z objawień jego bozkich szydzono zuchwale. I nie spoczęli wpierw, aż dokonali największéj zbrodni — ukrzyżowania Chrystusa Pana.

Po śmierci Pana Jezusa rozpoczęły się na nowo prześladowania, a bywały nieraz tak ciężkie, iż się zdawało, że wszystko stracone. Przypomnijcie sobie prześladowania chrześcijaństwa ze strony cesarzy i starostów pogańskich. Te prześladowania trwały przez trzysta lat, a były srogie nad wyraz: więzienia były przepełnione wyznawcami wiary, a z więzień długimi szeregami prowadzono chrześcijan na miejsce stracenia; głębokimi i szerokimi strumieniami płynęła krew; nie przepuszczano młodości ani wiekowi sędziwemu, nie przepuszczano pannom i matkom, nie folgowano żadnemu stanowi. Okrutne pogaństwo zawzięło się, by Ewangieliją Chrystusową za jakąbądź cenę zgładzić ze świata, i dla tego srożyli się w sposób niepojęty.

Tak tedy drzewo chrześcijaństwa rosło pośród ciężkiego ucisku — tysiące mieczów było zwróconych przeciwko niemu, tysiące siekier przyłożonych do jego korzeni, wszelakie niepogody i burze a nawet moce piekielne przyzywano na pomoc, — a jednak szlachetne ono drzewo rosło, rosło wciąż i wyrosło

2) *potężnie*,

„Ziarno gorczyczne najmniejszeć jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn, i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego.“ — Jako niepozorne ziarnko zasadził Chrystus Pan chrześcijaństwo w ziemi żydowskiéj,

a to ziarnko urosło i stało się drzewem ogromnym, pokrywającym gałęźmi swymi wszystkie ludy i wszystkie części świata. Dziwna rzecz, zaprawdę! Im większa była nienawiść, z jaką żydostwo i pogaństwo uderzało na wiarę chrześcijańską; im więcéj mieczów dobywano, im więcéj tortur gotowano, tym bardziéj szerzyło się królestwo boże, tym wyżéj rosło drzewo zasadzone od Chrystusa Pana i od Apostołów jego. Na końcu drugiego stulecia Tertullian odzywa się do pogan: „Gdybyśmy chcieli jako otwarci nieprzyjaciele przeciw wam wystąpić, azaliżbyśmy nie byli dość liczni i dość potężni? Od wczora jesteśmy, a napełniamy już wszystko co wasze: miasta, wyspy, zamki, sioła, obozy, pałace, senat i rynek, tylko świątynie wam pozostawiamy. Samym odłączeniem się od was moglibyśmy was pokonać. Gdybyśmy tak liczni będąc, cofnęli się w strony jakie odludne, bylibyście dotknięci utratą tylu obywateli i przerazilibyście się na widok tego opuszczenia, tego ustania wszelkich interesów, w obec téj ciszy grobowéj w kraju.“ Około tegoż czasu pisze św. Justynian: „Niema już takich ludów, gdzieby nie zasyłano modłów do Boga Ojca w imię Chrystusa ukrzyżowanego.“

I tak działo się od wieku do wieku, a za dni naszych drzewo chrześcijaństwa stoji w cudownéj wielkości. Kościół katolicki rozszerzon jest po całém świecie i liczy dwieście milionów wyznawców.

Tak tedy drzewo chrześcijaństwa urosło potężnie wpośród ciężkich ucisków, i to jest dowodem bozkości wiary naszéj. Gdyby wiara nasza była dziełem ludzkim i słowem ludzkim, jużby dawno musiała zaginąć wśród burzy czasów i wpośród mieczy prześladowców. Że zaś jest słowem bożym i dziełem bożym, więc przetrwała wszystkie nawałności czasów, i miecze wszystkich nieprzyjaciół stępiły się na niéj. Jest to dla nas wielką pociechą, albowiem w najważniejszéj sprawie życia naszego możemy być spokojni i nie jesteśmy już jako dzieci, które jako fale morza tu i tam kołyszą się, lecz osadzeniśmy na fundamencie Apostołów i Proroków, a Chrystus Pan węgielnym jest kamieniem; osadzeniśmy na fundamencie, który na

wieki nie zachwieje się, lecz trwać będzie, choć niebo i ziemia przeminą.

III.

Drzewo chrześcijaństwa wydało

1) *owoce prześliczne.*

Na drzewie rajskiém rosły owoce zachwycające oko nadobnością swoją. Drzewo było piękne ku widzeniu i rozkoszne ku patrzeniu. Owoce drzewa chrześcijaństwa nierównie piękniejsze. Co to za owoce? Są to c n o t y, które razem z wiarą chrześcijańską i przez wiarę chrześcijańską na świecie zakwitły. Skoro Ewangielija rozszerzyła się po świecie, zdawało się, jakoby nowy świat powstał. Zniknęły nieprawości, które przedtym powszechnie panowały i wszystko zatruwały, a na ich miejscu zakwitło życie cudowne. Młodziany i panny chodziły w nieskażonéj czystości, syny i córki odznaczały się najskorszym posłuszeństwem, mężowie i żony żyli w wierności i miłości małżeńskiéj, bogaci skwapliwie dzielili się z ubogimi dostatkami swymi, ubodzy ubóstwo swoje znosili z pokorną cierpliwością, przełożeni jako ojcowie i matki mieli pieczą nad poddanymi, poddani z uszanowaniem słuchali rozkazów przełożonych, w rodzinach, w gminach panował pokój — wszyscy i we wszystkiem zbawienia duszy swojéj szukali. Tak więc zakwitły najcudniejsze cnoty, jakich świat przedtym nie widział. Te cnoty kwitły po chatach i po pałacach, po wsiach i po miastach, u dzieci i u starców, kwitły pośród wszystkich ludów i szczepów, które weszły do Kościoła bożego.

Drzewo chrześcijaństwa wydało

2) *nieprzemienne owoce.*

Wszystko, cokolwiek na świecie rośnie, acz i co najszlachetniejsze, ostatecznie sianem jest, które usycha, dymem, który ulata. Same tylko owoce, co na drzewie chrześcijaństwa rosną i dojrzewają, nieprzemienne są, bo one rosną i dojrzewają nie w ziemskiem, lecz w niebieskiem słońcu, w słońcu łaski, i dla tego trwałe są na wieczność.

Azaliż Bóg nie nagradza cnoty zapłatą wiekujistą? „*Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a u Pana zapłata ich.*“ Spojrzyjcie w Niebo! Któż to tam nosi koronę i zażywa nieskonczonéj radości? Oto ciszy — pokorni — cierpliwi — miłosierni — czyści. Którzy w wierze Chrystusowéj żyli, i owoce wydali, cić są, którzy zażywają szczęśliwości nad miarę i otaczają w jasności tron boży.

Drzewo chrześcijaństwa wydało więc owoce niezrównanéj piękności i nieprzemiennéj wartości. Oby te szlachetne owoce kwitły i dojrzewały wciąż na nas w życiu naszém. A będą rosły i dojrzewały, jeżeli w świętości i sprawiedliwości przed Panem chodzić będziem. Będą rosły i dojrzewały, jeżeli między nami rosnąć i kwitnąć będą pokój, wstrzemięźliwość, cichość, czystość, miłosierdzie itd. O jakże natenczas szczęśliwymi będziem i tutaj i w wieczności! W dniu rozstania się naszego bozki ogrodnik te owoce zbierze i zaprowadzi nas do królestwa swojego wiekujistego. Amen.

Kazanie na Niedz. ostatnią po Świątk.

Znak syna człowieczego.

(Dr. Breiteneicher w skróc.)

Dziś ostatnia Niedziela Roku kościelnego; słuszna więc rzecz, byśmy przy zamknięciu tego roku rzucili jeszcze raz okiem na wszystek ten czas ubiegły. Rok kościelny możnaby przyrównać do wielkiego koła, które poczyna się *oczekiwaniem* pierwszego przyjścia Jezusa Chrystusa, a kończy *zapowiedzią* drugiego jego przyjscia. W obrębie tego koła następują po sobie przedziwnym porządkiem nauki i dzieła odkupienia i uświęcenia naszego. Na przemian stawają nam przed oczyma: Uboga stajenka betlejemska, cichy domek nazaretański, brzegi morza galilejskiego, św. miasto Jeruzalem, Tabor i Golgotha. Góra Oliwna, chwalebny grób, cudowne Wniebowstąpienie, na

ostatek powtórne przyjście Pana z chwałą i majestatem. Kościół św. głosił nam wszystkie słowa Jezusowe, wszystkie łaski jego rozdawał. Kościół św. zachęcał do wiary i do pokuty, do zmartwychwstania i do nowego życia — przystępowaliśmy do Sakramentu Pokuty i do Stołu Pańskiego — w sercach naszych rodził się Chrystus i za pokarm nam się dawał. Za to wszystko musimy dziś Panu naszemu śpiewać pieśń chwały i z całego serca dziękować.

Lecz niejeden, spoglądając wstecz na ubiegły rok kościelny, przypomni sobie, ile to razy nie słuchał słowa bożego, i nie przyjmował go do serca; przypomni sobie, jak mało się modlił, jak rzadko do Sakramentów św. przystępował, jak mało uczynił dla zbawienia duszy swojéj. O tak, wielkie winy zaniedbania ciężą na jego sumieniu, i musi wyznać, że znowu jeden rok łaski dlań stracony — nie pozostaje mu nic jéno boleść i łzy żalu. Wszelako te łzy nie wrócą straconego roku; co stracone, stracone na zawsze. Tak mija rok po roku, aż niespodzianie staniemy u bram wieczności. Nie łudź się nikt, albowiem samże Pan Jezus mówi: *„Syn człowieczy przyjdzie, godziny, któréj nie wiecie. Dla tego mówię wam: Czuwajcie!“* A gdy przyjdzie, przyjdzie jako *Sędzia,* i zażąda z całego życia rachunku. Gdy przyjdzie, tedy minął już czas łaski; tedy będziesz *podzielon, policzon, zważon.* Na którą stronę przechyli się waga, na tę wypadnie téż i wyrok Sędziego; albo weźmiesz niebieską koronę zwycięztwa, albo będziesz wrzucon w straszliwą otchłań, która na wieki zamknie się nad potępionym; albo pójdziesz do czyśca, by w długich a boleśnych mękach spłacić resztki długów swojich. Ten czas, w którém się o wiekujistym losie naszém rozstrzygnie, coraz bliższy — za kilka lat wielu z pośród nas usłyszy już wyrok odwiecznego Sędziego.

Za pierwszym sądem tuż zaraz po śmierci każdego przyjdzie sąd drugi, sąd powszechny, ostatni, który dzisiejsza Ewangielija św. zapowiada. Przyjdzie on wielki i straszny dzień sądu świata, kiedy Syn człowieczy będzie sądził wszystek świat; on dzień, w którém wszystko się odkryje i wyjawi; on dzień strachu i trwogi, w którém

przyrodzenie wszystko zadrży przed gniewem wszechmocnego Boga, on dzień, w którém się ukaże znak Syna człowieczego, jako znak odkupienia i sądu bożego.

Na końcu roku kościelnego myślmy o tém końcu, i o tém sądzie i o tém znaku krzyża, abyśmy znak ten z radością w oném dniu powitali i pozdrowili.

Znak krzyża św. będzie znakiem sądu

I. Nad żywymi.

II. Nad umarłymi.

I.

Sąd świata — co to za wspaniałe widowisko!... Gdy przyjdzie Syn człowieczy na obłokach niebieskich z chwałą i majestatem; gdy na niebie zajaśnieje znak krzyża; gdy tysiące tysięcy aniołów otoczą Sędziego, a w ręku jego miecz sprawiedliwości zabłyśnie: — kiedy zgromadzą się przed nim wszystkie pokolenia ziemi.... Wystawcie sobie — wszystek rodzaj ludzki — te nieprzejrzane rzésze — niepoliczone jak piasek na brzegu morskiém, jak gwiazdy na niebie, jak liścia wszystkich drzéw. Grzésznicy i sprawiedliwi, wysocy i nizcy, bogaci i ubodzy, dzieci i starce, niewiasty i panny zgromadzą się — w niezliczoném mnóstwie jak kłosy na polach. Nad nimi wszystkimi zajaśnieje znak Syna człowieczego, krzyż Zbawiciela — jaśniejszy od słońca.

1. Co będą czuli, co będą myśleli Sprawiedliwi? Gdy wody potopu lunęły, pochłaniając wszystko — Noe bezpiecznym się czuł w korabiu swojém. Lecz i on tęsknie wyczekiwał chwili, żeby mógł nogą stąpić na ziemię. Gdy po dniach potopu w dzióbku powracającéj gołębicy ujrzał zieloną gałązkę oliwy, i gdy ujrzał nowy znak przymierza, siedmiobarwną tęczą, tedy serce jego napełniło się słodką rozkoszą; tedy z niewypowiedzianą radością usłyszał obietnicę od Pana, że odtąd już ziemia nie będzie karana potopem.

Podobnież dziać się będzie ze Sprawiedliwymi w dniu sądnym. Czulić się oni bezpiecznymi tutaj w świętéj łodzi Kościoła, i szczęśliwie po morzu tego świata płynęli do portu odpocznienia wiekujistego, patrząc, jak złych wiry i odmęty

chłonęły, — jednego po drugim; lecz i dla nich pożądana to rzecz, iż przecie nadszedł dzień sądu, bo odtąd już nie potrzeba im lękać się przemocy i rozpasania złych.

Pod wieczór wróciła Noego gołębica z różczką oliwną; pod wieczór dziejów świata, w dniu ostatniém gołębica, — Duch św. powita Sprawiedliwych z niezwiędłą różczką oliwną wiekujistego odpoczynku. —

Nad głową Noego wesoło jaśniał znak przymierza — tęcza; tak i na końcu świata krzyż na niebie jaśnieć będzie nad Sprawiedliwymi, i radować ich będzie słowo Pańskie, że już sądów bożych więcéj nie będzie, że krzyż jest dla wybranych znakiem wiekujistego przymierza. Na widok tego krzyża sprawiedliwi będą z weselem wyczekiwać Sędziego.

Teraz nastanie uciszenie wielkie, cisza uroczysta w téj nieprzejrzanéj rzeszy zmartwychwstańców. Co się działo na początku świata, toż i teraz dziać się będzie: światłość będzie oddzielona od ciemności, będą odłączeni dobrzy od złych. Jezus Chrystus, jednorodzony Syn boży, którego słowem na początku wszystkie rzeczy się stały, teraz przy zamknięciu biegu świata otworzy usta swoje — on jest Alfa i Omega, początek i koniec. Słowa jego wyroczne przenikną niebiosa, i przerażoną ziemię, i zgrzytającą otchłań piekła. I Aniołom swojim rozkaże, by zebrali pełne kłosy sprawiedliwych, i po prawicy je stawili. I stanie się tak. Pośpieszą Aniołowie na cztéry węgły świata, i zgromadzą sprawiedliwych na prawicę Sędziego, a źli zostaną po lewicy w przerażającéj rozpaczy. Wszystko stworzenie uciszy się i zamilknie przed majestatem Boga-Sędziego. I powstanie na tronie i rzecze sprawiedliwym: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a nakarmiliście mnie; pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem nagim, a przyodzialiście mnie. Coście najmniejszemu z braci mojich uczynili, toście mnie uczynili. Wnijdźcie do radości Pana swojego.*“

Jakaż teraz powstanie radość w tych niezliczonych szeregach Świętych, skoro te słowa usłyszą, gdy w oczach świata całego usprawiedliwieni, gdy wyjawione zostaną i

uwielbione ich skryte cnoty i łzy ciche, i wszystkie zniewagi poniesione dla imienia bożego! Co za radość, gdy się ujrzą po prawicy dzieci i rodzice, bracia i siostry, przyjaciele z przyjaciołmi, co za radość, gdy się poznają i powitają, gdy cierpienia swoje i zasługi obaczą jako drogie kamienie w koronach swojich! Jakoż będą sobie winszowali, gdy teraz połączeni w niebieskiém Raju pić będą z nigdy nie wysychających rzék szczęśliwości wiekujistéj! Tedy Pan otrze wszelką łzę z oczu ich, i nie będzie już ani skargi, ani smutku, ani boleści. I rzecze Sędzia na stolicy: „*Ecce nova facio omni:*“ a „*Oto wszystko nowe czynię.*“

I któżby z nas nie pragnął w oném dniu znajdować się pomiędzy onymi Błogosławionymi, pomiędzy tymi, których tu na ziemi kochał? Ktoby nie pragnął stać po prawicy Sędziego z palmą pokoju w ręku, i z promienną szatą sprawiedliwości? Żyjmy, jak Wiara nakazuje, a dostąpim téj szczęśliwości.

Nad głową Syna człowieczego zajaśnieje w nieskończonéj piękności krzyż, a promienie światłości jego rozleją się na Sprawiedliwych. I Syn człowieczy jako pastérz boski zgromadzi tych wybranych koło stolicy swojéj. I przystąpi do tronu błogosławiona rzésza, a na czele jéj Adam i Ewa, którzy przez dziewięćset lat czynili pokutę za grzéch swój, w szacie pokutnéj. Po nich zjawią się św. Patryarchowie Enoch i Noe, Abraham, Izaak i Jakób ze złotym pasem wiary heroicznéj. Przystąpi Mojżesz, promienniejszy niż był wówczas na górze Synai; przystąpi Dawid w złotéj koronie, przystąpi Izajasz z słodką arfą na czele rzészy proroków. Za nimi Oniasz arcykapłan i Judas Machabejczyk z mieczem żarliwości na czele wybranych z pośród Izraela.

Lecz daleko jaśniéj i wspanialéj świecić będą Święci Nowego Zakonu. Oto po prawicy Jezusa stawa Maryja, Królowa niebieska, ze złotą gwiazd koroną na głowie. Jakąże chwałą jaśnieć będzie ona, coć Jezusa karmiła, przyodziewała, wychowywała! Stać będzie na czele wszystkich Aniołów i jaśnieć w niewysłowionéj piękności. I wszystek świat ze zdumieniem będzie spo-

glądał na jéj czystość bez skazy, na jéj wielkość i godność, na jéj cnoty i zasługi. Obok niéj stanie jasny chór Apostołów i wojsko Męczenników w krwawéj purpurze, i chóry Panien św., niewiast i wdów — a za nimi rzesze nieporachowane Pokutników i Wyznawców — i wszyscy zanucą pieśń uwielbienia i radości, i zawołają z Prorokiem: „*Oto, Bóg nasz! Czekaliśmy nań, a on nam dopomógł. Oto Pan nasz! Czekaliśmy nań, i teraz weselim się i radujem w zbawieniu Jego.*

2) Wszelako zanim Sprawiedliwi ujrzą tę szczęśliwość swoję, jaka w żadne serce ludzkie jeszcze nie wstąpiła, i oni zadrżą i zatrzęsą się na widok nadchodzącego sądu. Gdy Przedwieczny wynijdzie z mieszkania swego, gdy gniéw Jego i pomsta zstąpi na dolinę Józafatową, by sądzić wszystkie narody: — tedy narzékać będą wszystkie pokolenia ziemi. Straszliwy to był dzień dla wszystkich, nawet i dla sprawiedliwych, gdy Bóg przykazania swoje na górze Synai obwieszczał: o ileż straszliwszym będzie dzień sądu i porachunku!

Już od rana onego dnia chmury pokryły górę Synai, dał się słyszeć huk grzmotu i piorunów, ziemia drżała, a góra dymiła się, albowiem Pan zstąpił w ogniu, jako mówi prorok Nahum: „*Pan w burzy i we wichrze srogi jest, a mgły proch nóg jego. Góry poruszyły się przed nim, skały rozpłynęły się od niego, przed obliczem zagniewania jego kto stanie?*“ (1, 3, 4, 5). Już na widok płonącego Synai zadrżał lud, i pełen trwogi wołał: „*Niechaj nie mówi z nami Pan, bobyśmy pomarli.*“ Cóż będzie się działo w dniu sądném świata, gdy wszystek świat się zatrzęsie; gdy się ukaże Bóg już nie jako Zakonodawca, lecz jako Sędzia, gdzie nie tylko grzmoty, lecz i trąby anielskie z taką mocą zahuczą, że umarli z grobów powstaną? Cóż będzie się działo w oném dniu trwogi i strachu, w dniu mgły i ciemności, gdy Król światów z wszystkimi oznakami wszechmocy i sprawiedliwości swojéj zstąpi na ziemię? Tedy — schnąć będą, zaiste! wszystkie pokolenia ziemi z bojaźni i oczekiwania tych rzeczy, które przyjść mają. Tedy narzekać będą wszystkie poko-

lenia ziemi i wołać: „Niechaj nie mówi z nami Przedwieczny!“ Lecz będzie mówił, będzie mówił z nami jako Sędzia.

A kiedyć i Sprawiedliwi drżą, kiedyć i Święci z drżeniem wspominali na on dzień sądu Pańskiego, kiedy taki św. Hieronim każdego dnia zdawał się słyszeć głos trąby wołającéj na sąd, i z bojaźni w jaskini betlejemskiéj surową czynił pokutę, by w oném dniu nie usłyszeć potępienia dekretu; jeżeli i samo rozważanie sądu ostatecznego tysiące tysięcy obudziło z grzesznego żywota: — jakimże będzie ten sąd dla umarłych, dla tych, co po lewicy?

II.

„*Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.*“ Tak wyznawamy codziennie siódmy artykuł Wiary naszéj św. Gdzież będą stali grzesznicy, jakże będą narzekać, gdy gwiazdy niebieskie poczną z swych koleji wypadać; gdy ziemia wszystka jakoby morzem ognia zalana? Jakże zadrżą, gdy straszliwy głos trąby wszystkie groby przeniknie?

Gdyby teraz wpadło na nas wojsko rozsrożonego nieprzyjaciela; gdyby zabrzmiały trąby wojenne; gdyby domy nasze podpalone od końca do końca poczęły buchać straszliwym płomieniem i ogniem: jakżebyśmy narzekali od szalonéj trwogi i dzikiego przestrachu!

Dzień sądny straszliwszym będzie.

Czymże jest głos trąby hord żołdactwa rozjuszonego w obec trąby anielskiéj, wołającéj: „Wstawajcie, umarli, pójdźcie na sąd?!“ Czymże pożar jednéj wioski w obec pożaru świata całego? Przy zburzeniu Jerozolimy przeszło milion ludzi zginęło, a krew pobitych strugami płynęła od stóp świątyni: a przecież okropne ono widowisko cieniem tylko sądu ostatecznego. Kto policzy zastępy tych, których otchłań pochłonie? Boć *wielu wezwanych, lecz mało wybranych* — czy będziem należeli do tych „*mało?*“

I sprawiedliwi zadrżą. Nieustraszonym był Dawid, gdy stanął przed Goliatem — nie uląkł się wojska ściga-

jącego go króla Saula, — lecz przed sądem Pańskim zadrżał aż do głębi, i dla tego zawołał: *„Przeszyj bojaźnią ciało moje, albowiem lękam się sądu twojego.“* Jeżelić tacy sądu bożego lękają się, cóż się dziać będzie z grzesznymi? O jako wić się będą w oném dniu pod wszechmocną ręką bożą! O jakże dręczyć ich będzie krzyż, jaśniejący na niebie! Na tém krzyżu wyczytają wyrok potępienia swego, bo oni byli nieprzyjaciołmi tego krzyża przez wszystek żywot swój.

„Księgi spisane wystawią“ — a w tych księgach długi, och długi rejestr grzechów! W tych księgach wyczytają złość swą wszystkę i sromotę swoję wszystkę — i świat ją wszystek wyczyta. I teraz powstanie Sędzia, podniesie błyszczący miecz sprawiedliwości i głosem gromu wyrok ogłosi: *„Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie; pragnąłem, a nie napojiliście mnie; byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie. Coście jednemu z tych najmniejszych braci mojich nie uczynili, aniście mnie nie uczynili.“*

A potym stawi im przed oczy wszystkie łaski swoje. Przypatrzcie się — rzecze — ranom mojim, przypatrzcie się tym rękom przebitym — one za was przebite, z serca mego ostatnia kropla krwi wypłynęła. Tom dla was uczynił. Szukałem was, jako pastérz szuka zbłąkanéj owieczki, a wyście nie szli za głosem mojim. Niechaj więc tak będzie, jakoście sami chcieli — *idźcie precz odemnie, przeklęci!* Nie chcieliście przychodzić do stołu mojego, pożywać chleba żywota: niech więc teraz pożéra was robak, który nie umiera na wieki. Nie chcieliście pić ze źródła łask mojich — płonęliście ogniem nieczystéj miłości: niechaj was teraz pali ogień gniewu mojego, który nigdy nie gaśnie. Służyliście szatanowi — niech więc będzie panem waszym.

I natychmiast wyrok ten wykonają Aniołowie, słudzy sprawiedliwości. Z mieczmi płomiennemi, jak niegdyś Cherub stojący u bram Raju, uderzą na złych, i wpędzą w otwartą przepaść piekła, która otworzy ognia czeluście

i pochłonie na wieki tych, co od Boga przeklęci. Przeklęci od Boga — o straszliwa myśli! Na wieki! A więc już nie ma ratunku? Niema, bo Bóg nieodmienny w wyrokach swojich.

O Sędzio żywych i umarłych! W obec téj prawdy drżę z przestrachu, jak niegdyś św. Efrem, który od płaczu już daléj mówić nie mógł. Słowo twoje — miecz obosieczny przenikający do szpiku i kości, a to słowo musim opowiadać dla zbawienia dusz, aby się ocknęły, zanim przyjdzie sąd Pański. Niechaj to słowo przeniknie serca nasze, byśmy w żalu bili się w piersi, i z Apostołem Piotrem wyszli i płakali gorżko. Lepiéj, że teraz płakać będziem w skrusze serca, niżeli potym w rozpaczy.

Wolną wolą masz, człowiecze! W ręku twojém Niebo lub piekło — wybieraj!

Bracia moji! Teraz jeszcze otwarte Niebo i dla nas, teraz jeszcze bezpieczny pomost prowadzi ponad tym morzem świata do krajiny odpocznienia. Dzień sądu przyjdzie — przeto czuwajcie i módlcie się!

Słowa dzisiejszéj Ewangieliji św. zapiszcie sobie w sercu głęboko, bo ono pewne i prawdziwe. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!“

Amen.

Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.

Przyjście Pana na sąd.

(S.)

Luc. 21, 27.

Rok kościelny kończy się ewangieliją o sądzie ostatecznem, i rozpoczyna się tąże ewangieliją. Dla czego to? Kościół św. chce wiernym dzieciom stawić żywo przed oczy całą grozę tego sądu, ażeby czuwali i modlili się na każdy czas, aby byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma, i stanąć przed Synem człowieczym (Luc. 21, 36). Idąc za tą myślą Matki naszéj św., biorę sobie za przedmiot dzi-

siejszego kazania te słowa Ewangieliji św. „*Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem.*“ Przypatrzmy się temu przyjściu Pana na sąd ostateczny. Przyjdzie

I. W koronie chwały.

II. Opasan mieczem sprawiedliwości.

I.

Pan Jezus przychodzi na sąd ostateczny przyozdobion koroną chwały; albowiem przyjdzie

1) w *pełném blasku królowania swojego.*

Pan Jezus jest królem Nieba i ziemi; dla tego Pismo św. zowie go *Panem panujących* i *Królem królów.* (Apoc. 17,14). Na sąd ostateczny przyjdzie a) *w szacie królewskiéj,* w szacie purpurowéj. Jan św. pisze w Objawieniu: „*Widziałem niebo otworzone, a oto koń biały; a który siedział na nim, zwano go Wiernym i Prawdziwym, a sądzi z sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron, mając imię napisane, którego nikt nie wie, jedno sam. A obleczony był w szatę krwią pokropioną, a zowią imię jego: Słowo boże!*“ (Apoc. 19, 11—14). Ta szata krwią pokropiona jest to purpurowy królewski płaszcz, w którém Pan przyjdzie na sąd. Ten płaszcz jaśnieje światłem wielu tysięcy słońc, a na skraju jego wypisane złotemi głoski słowa: „*Król nad królmi, Pan nad pany.*“ (19,16).

Daléj jeszcze: Pan przyjdzie w koronie. Głowa jego ozdobiona koroną żywota. Jan św. widział go, jak przyjdzie na sąd i pisze o nim: „*I widziałem, a oto koń biały, a który na nim siedział, miał łuk, i dano mu koronę, i wyszedł zwyciężając, aby zwyciężył.*“ (6, 2). „*I widziałem, a oto obłok biały, a na obłoku siedzącego podobnego Synowi człowieczemu, mającego na swéj głowie koronę złotą.*“ (14,14),

Jest to korona wiekujistego królowania, którą Ojciec niebieski Syna swego przyozdobił, a w któréj Syn boży w dzień sądny ukaże się na obłokach. A nie tylko jedna korona, lecz wiele koron błyszczy na czole jego. Jan św.

pisze, iż na głowie jego widział wiele koron. Wszakże poddane mu są Niebo i ziemia; wszakże jest zwycięzcą śmierci i grzéchu, piekła, żydostwa, pogaństwa, więc na głowie jego bardzo wiele koron jaśnieje.

Pan przyjdzie b) *z drworem swojim królewskim. „Wojska, które są na Niebie, jechały za nim na koniach białych, obleczone w bisiór biały i czysty“* (19, 7). Taki jest dwór Syna bożego, gdy przyjdzie na sąd. Są to zastępy Aniołów — rzésza nieprzeliczona, a blasku przedziwnago. Na czele św. Michał, obrońca Kościoła św. z błyszczącym krzyżem. Za nim pójdzie dziewięcioro wielkich wojsk duchów niebieskich: wojska Aniołów, wojska Archaniołów, wojska Sił, wojska Mocy, wojska Męstw, wojska Potęg, wojska Tronów, wojska Cherubinów, a na ostatku wojska Serafinów. Co za dwór!.... Czymże jest najwspanialszy dwór najpierwszego z cesarzy całego świata?....

Tak przyjdzie Pan w blasku królowania swego, lecz przyjdzie téż i

2) *z cała mocą królowania swojego.*

Pan Jezus rzekł sam o sobie: „*Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi.*“ (Matth. 28, 18). Ojciec przedwieczny wszystko poddał pod nogi jego, i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelakie kolano klękało: niebieskich, ziemskich i podziemnych (Philip. 2, 91, 10). Gdy Pan na sąd się zjawi, wszystkę moc królowania swego okaże. Obłoki położą się pod nogami jego. „*Widziałem we widzeniu nocném* — pisze prorok Daniel — *a oto z obłoki niebieskimi jako syn człowieczy przychodził*“ (7, 13). A ewangielista Mateusz św. pisze wyraźnie: „*Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach.*“ — Aniołowie służą mu. Słyszeliście już, co pisze Jan św., że wojska Aniołów na białych koniach towarzyszą mu z największą czcią nań poglądając i posłuszni na każde skinienie jego. Na rozkaz jego jako woźni sądowi rozbiegną się na wszystkie części świata i zgromadzą doń wszystkich zmartwychwstałych. „*Pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą*

wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich.“ (24, 31).

Ludzie posłuszni mu są. Zabrzmi trąba, a umarli powstaną. Z pośród tylu milionów, co w grobach spoczywają, ani jeden nie ostanie, na głos Sędziego wynijdzie z łona ziemi wojsko niezmierzone i stanie przed obliczności jego. „*Będą zgromadzone przedeń wszystkie narody*“ (Matth. 25, 32).

Przyrodzenie wszystko posłuszne mu. „*Rzéki będą klaskać rękoma, góry społem będą się weselić przed obliczności Pańską, bo przyszedł sądzić ziemię* (Psalm 97, 8). I znowu: „*Obłok i mgła około niego, ogień przed nim uprzedzi. Oświecą błyskawice jego okrąg ziemie, a góry jako wosk rozpłyną przed obliczem Pańskim*“ (Psalm 96, 2—6). I św. Jan Apostół naucza, że przyjściu Pańskiemu towarzyszyć będą zjawiska nigdy dotąd niebywałe. „*I widziałem, a oto słońce stało się czarne jako wór włosiany, i księżyc wszystek stał się jako krew. A gwiazdy z Nieba upadły na ziemię, jako drzewo figowe zrzuca niedojrzałe figi swoje, gdy od wiatru wielkiego bywa zatrzęsiona. A niebo odstąpiło jako księgi zniszczone, a wszelka góra i wyspy z miejsc swojich poruszone są*“ (Apoc. 6, 12—15).

Tak więc przyjdzie Pan na sąd w pełności blasku i we wszystkiéj mocy królowania swego. Z jakimże przerażeniem będą tedy spoglądać nań żydzi, co na głowę jego koronę hańby włożyli! Z jakimże przerażeniem spoglądać nań będą chrześcijanie, co grzesznym życiem swojim koronę cierpienia mu zgotowali!.... „*Przed obliczem jego dręczeni będą narodowie, wszystkie twarze obrócą się w garniec*“ (Joel 2, 6). Lecz i z jakimże weselem spoglądać nań będą Sprawiedliwi, gdy Boga swego i Zbawiciela ujrzą w ozdobie cudownéj korony jego! Ach, tutaj widzą go wzgardzonego dzień w dzień, widzą przykazania jego zelżone, kapłanów zohydzonych, Sakramenta 'zdeptane; widzą jak go dzień w dzień krzyżują: lecz naoncza ujrzą w całém blasku królowania jego i z niewysłowionym weselem wybiegną mu naprzeciwko. „*Będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się cieszą na żniwa, jako się radują zwycięzcy, dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy*“ (Isaj. 9, 3).

II.

Pan przyjdzie na sąd z mieczem sprawiedliwości. „*Z ust jego wychodzi miecz z obojéj strony ostry*“ (Apoc. 19, 15). Przyjdzie sądzić

1) *z wszelaką surowością.*

Psalmista Pański mówi, że Pan sprawiedliwy jest we wszystkich dziełach swojich, a prorok mówi, że sprawiedliwość będzie przepaską bioder jego (Isaj. 11, 5). A przeto przyjdzie jako Bóg sprawiedliwy, więc będzie sądził z wszelaką surowością. a) *Nic nie ukryje się przed nim.* „*Pan bada wszystkie serca i zna wszystkie myśli*“ (1 Chron. 28, 9). „*Wszystko jest nagie i odkryte przed oczyma tego, przed którym zdamy liczbę* (Hebr. 4, 13). A więc nie ukryje się przed nim nic a nic. Niech człowiek uczyni coś dobrego lub złego w ciemnościach najczarniejszéj nocy, w najskrytszéj komórce, niech świat o niczym nie wié: — Sędzia Jezus Chrystus wyprowadzi to na światło dzienne. Nie ukryje się przed nim by i najmniejsza rzecz. Nie ujdzie wiadomości jego żadne westchnienie, ni pobożne, ni grzeszne, żaden krok, ni dobry ni zły, nawet myśl żadna, nawet i samo najlżejsze serca tchnienie. Nie utaji się więc przed nim nic, i b) *za wszystko zapłaci.* „*Wszyscy musiemy się okazać przed stolicą Chrystusa, aby każdy wziął wedle tego, co dobrego lub złego uczynił w życiu swojém* (2 Cor. 5, 10). Z tych słów Pawła świętego pokazuje się, że Pan za wszystko zapłaci. Zapłaci z a d o b r e. Bez zapłaty nie zostanie nic, cokolwiek człowiek z miłości ku niemu czynił, ofiarował, cierpiał. Ma koron dosyć, które wiernym dzieciom swojim według ich zasług rozda. — Lecz i z a złe zapłaci. Pan przyjdzie jako mściciel złego i każdy grzéch według sprawiedliwości ukarze, jako napisano jest: „*Który krzywdę czyni, odniesie to, co niesłusznie uczynił*“ (Colos. 3, 25).

Pan przyjdzie opasan mieczem sprawiedliwości i z wszelaką surowością sądzić będzie; a będzie téż sądził

2) *bez wszelakiego względu.*

Nie będzie oglądał się na osobę. „*U Pana Boga naszego nie ma względu na osobę*“ (2 Paralip. 19, 7). Gdy

w dniu sądném staną przed nim wielcy tego świata, gdy w długich szeregach ustawią się książęta wysocy, co nad rozległemi krajami panowali: — Sędzia odwieczny na to zważać nie będzie. Przed nim znaczy tyle żebrak co bogacz, prosty sługa tyle co najpierwszy minister, stara babinka tyle co córka królewska. Sędzia nie ogląda się na osoby, lecz jedynie na serce patrzy. Patrzy na to, czy to serce kochało, czy nienawidziło; czy dobremi lub złemi zabawiało się myślami; czy ku Niebu lub piekłu zwrócone było. Patrzy na to, czy w sercu mieszkała pokora lub pycha, łakomstwo lub miłosierdzie, zgodliwość lub zawziętość; a według tego, jakim znajdzie serce, płacić lub karać będzie, albowiem napisano jest: „*Dzieło człowiecze odda mu, a według drogi każdego opłaci im.*“ (Job. 34,11).

Pan przyjdzie na sąd: przyjdzie ozdobion koroną chwały i opasan mieczem sprawiedliwości. Obyśmy w dniu oném stanęli po prawicy, byśmy z weselem mogli spoglądać na chwałę Sędziego i wziąć wielką zapłatę sprawiedliwości jego! Dla tego czujcie i módlcie się, abyście godni byli stanąć przed Synem człowieczym! (Luc. 21,36) „*Starajcie się, Bracia, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie wasze i wybranie wasze.*“ (2 Petri 1,16). Papież Grzegórz św. pisze: „Kto ustawicznie o Sędzim pamięta, ten codziennie będzie się z sobą rachował i dobrze czynił,“ a tym sposobem wyjedna sobie łaskę przedwiecznego Sędziego i będzie powołan do żywota wiekujistego. Amen.

Kazanie na Niedzielę II. Adwentu.

Szczęśliwość ubóstwa.

(S.)

(Matth. 11,5).

Zbliżył się był czas, w którém boski nasz Zbawiciel miał błogosławiony swój urząd między ludźmi rozpocząć. Na fundamencie starodawnych proroctw i podań ojców swojich Żydzi około tego czasu oczekiwali z utęsknieniem przyjścia jego; lecz całkiem fałszywe wyrobili sobie o nim wy-

obrażenie. Rozumieli, że Mesyjasz zjawi się w mocy i chwale Salomona, z berłem i koroną i wielkim wojskiem, i że założy królestwo potężne, szczęśliwe, jakiego świat jeszcze nie widział.

Przyszedł Mesyjasz, lecz całkiem inaczéj, niż sobie wystawiali: przyszedł w pokorze i poniżeniu, jako syn ubogiéj matki, nie posiadającéj nic, prócz ubogiego domku w Nazarecie. Z tego ubogiego przyjścia Zbawiciela zgorszył sią wszystek lud izraelski; dla tego w dzisiejszéj Ewangieliji św. Pan Jezus mówi: „*Błogosławiony, kto się zemnie nie zgorszy.*“ Błogosławiony, kto mimo mego ubóstwa i poniżenia, we mnie wierzy i naukę moję chowa.

Ztąd widać, że już i w onych starodawnych czasach ubóstwo było w pogardzie i ta pogarda spotkała samegoż nawet Zbawiciela, który w szacie ubóstwa objawił się światu. I dziś nie inaczéj się dzieje; ubóstwo musi się wstydzić i kryć po kątach, na ubóstwo patrzą z pogardą, ubóstwo nieraz depcą nogami. A przecież ubóstwo — drogi to skarb i wielkie szczęście.

Jakże to? Jakże to ubóstwo może być skarbem, może być szczęśliwością? Tak jest, — nie cofam nic z tego com powiedział: będę dziś mówił o szczęśliwości ubóstwa, i pokażę: ubóstwo jest szczęśliwością.

Szczęśliwość ubóstwa

I. Dla Wiary.
II. Dla ludzi.

I.

Liczba ubogich na świecie wielka, ogromna; ubogich znajdziesz w każdéj parafiji, w każdéj wiosce — więcéj tam ubogich, niż bogatych, zamożnych. Do ubogich zaliczam bowiem nietylko tych, co już bardzo, a bardzo biédni, co z miłosierdzia ludzkiego żyją, lub od drzwi do drzwi muszą chodzić i uprosić sobie chleba kawałek; lecz zaliczam tych wszystkich w ogóle, co z pracy własnych rąk zaledwie wyżyć mogą, i przez całe życie muszą się biédzie opędzać. Ci wszyscy ucieszą się zapewne, i będzie to dla nich pokrzepieniem niemałym, gdy dziś usłyszą, że ubóstwo nie jest, jak ludzie utrzymują, nieszczęściem, lecz owszem

skarbem wielkim i szczęściem prawdziwym. Tak jest! Uważcie najpierw, co Wiara nasza św. zawdzięcza ubóstwu. Powiedziałbym nieomal, że Wiara św. ubóstwu wszystko zawdzięcza. Zawdzięcza swe założenie,

1) *fundamenta swoje.*

Przenieście się w duchu do Betlejem. Tam — w ciemnéj i lichéj na pół rozwalonéj stajence stoji św. żłóbek Pana naszego, stoji kolebka Wiary naszéj św. A cóż więcéj widzicie? Czy widzicie tam blask i świetność bogactw? O nie: widzicie ubóstwo, które Fundatora Wiary naszéj zaraz przy jego przyjściu na świat, wita; ubóstwo, jakoby na straży stawające zaraz u jego kołyski; ubóstwo, które go natychmiast bierze w swe ręce i piastuje. I porodziła Maryja syna swojego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. (Luc. 2,7). Co za ubóstwo w téj stajence! Mieszkaniem Pana — stajenka; żłób — kolebką; nędzne pieluszki, odzianiem, wszystkim bogactwem — sama tylko miłość Matki, klęczącéj z pokłonem u stóp jego. Czyście słyszeli kiedy, by dziecię czyje w takiém rodziło się ubóstwie? Samże Pan Jezus wyznaje: „Liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił.“ (Matt. 8,20). —

Tak więc Wiara nasza św. na ubóstwie, jako na fundamencie swojém, gruntuje się, — ona z ubóstwa wyrosła jako kwiat najślicznieszy. Jakżeż więc czcigodne, jak święte ubóstwo! Nie dosyć na tém. Wiara nasza św. ubóstwu zawdzięcza

2) *rozszerzenie się swoje.*

Jakże to rozumieć? Uważcie, iż Wiarę św. opowiadali najpierw ubodzy i ubodzy ją najpierw przyjęli. Cóż to byli za jedni, którym boski Założyciel Wiary naszéj dał zlecenie: *„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody?“* Byliż to bogacze, ludzie zamożni? O nie! *„Bóg obrał ubogich na tym świecie“* (Jac. 2,5). Byli to rybacy, którzy prócz łodzi i sieci, nie posiadali nic więcéj; byli to ludzie, co w ubóstwie narodzili się, w ubóstwie żyli i w ubóstwie marli. Zapytajmy się Piotra, co za majętności ma, a odpowie: *„Złota*

i srebra nie mam“ (Act. 3, 6). Zapytajmy się innych Apostołów. a odpowiedzą: „Pan kazał nam porzucić wszystko i siécie i iść za sobą drogą ubóstwa. Kazał nam: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani taistry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski“ (Math. 10, 9, 10). Tych ludzi ubogich rozesłał P. Jezus na świat z ewangieliją i oni to poselstwo spełnili z niepojętą gorliwością. Z laską w ręku przebiegali ziemię żydowską w dłuż i w szérz — i owszem, daleko, daleko pozagranice ojczystéj ziemi szli od miasta do miasta, od narodu do narodu, aż na same krańce świata, szli wszędzie nawołując ludzi do pokuty, wszędzie nawracając do Wiary w jednorodzonego Syna bożego.

A co za jedni byli, co pierwsi posłuchali słowa o krzyżu i pełni wiary pierwsi pod chorągwią Zbawiciela stanęli? Byliż to bogacze? O nie — bogacze serca swe zamknęli przed prawdą i światłem prawdy. A nie tylko zamknęli serca swe, lecz z srogą nienawiścią i zawziętością wystąpili wrogo naprzeciw Ewangieliji. Bogacze to byli, co zapalali stosy ognia, co ostrzyli miecze i strzały, co stawiali krzyże i wbijali pale, na których mordowali okrutnie wyznawców Chrystusowych. Nie bogacze więc to byli i możni tego świata, co ugięli karku przed nauką Apostolską, jak pisze Paweł św. Apostół: „Przypatrzcie się, bracia, waszemu powołaniu, iż nie wiele mądrych wedle ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnych. Ale wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził możne. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są“ (1 Cor. 1, 26—28). — Łaskę nieoszacowaną Wiary poznali najpierw i wdzięcznym sercem najpierw przyjęli — ubodzy. Ubodzy to przedewszystkiem gromadzili się pod sztandarem Chrystusowym. Gdziekolwiek Apostołowie naukę Wiary głosili, tam osobliwie ludzie prości, ubodzy porzucali żydostwo i pogaństwo, a z weselem przyjmowali ewangieliją Chrystusową.

Tak więc Wiara św. ubóstwu zawdzięcza rozszerzenie się swoje: ubodzy najpierw opowiadali i ubodzy najpierw przyjmowali Wiarę. Jakiegoż więc poszanowania godne

ubóstwo i jakże wielkim jest ono szczęściem! — Wszelako i na tym nie koniec.

Wiara zawdzięcza ubóstwu

3) *chwałę swoję.*

Jaką chwałę? Chwałą Wiary są niewątpliwie cnoty, jest życie cnotliwe. A teraz pytam się: W którém to stanie piękniéj zakwitły cnoty, w którém zakwitła wspaniale bogobojność, pobożność: w stanie bogaczy, czy w stanie ubóstwa? Rozpatrując się w Dziejach Kościoła, widzę ja między bogaczami prześwietne wzory cnót, lecz i to widzę, że z pośród bogactwa wyrosło na świecie wiele zgorszenia i wiele bezbożności. Natomiast w stanie ubóstwa widzę pobożność kwitnącą daleko więcéj, niż między bogaczami. Ze stanu ubóstwa widzę niezliczone przykłady cnót najśliczniejszych: przykłady czystości, przykłady doskonałego posłuszeństwa, przykłady pokory, przykłady podziwienia godnego zaparcia się samego siebie. Ze stanu ubogiego widzę niezrachowaną liczbę męczenników, pustelników i innych Świętych, którzy do dziś dnia są chwałą i ozdobą Kościoła. — Gdy spojrzę na czasy obecne — to samo widzę. Idźmy do miast, do wielkich stolic — obejrzyjmy się pomiędzy bogaczami: niewątpliwie i tam znajdziem cudne wzory cnót wszelakich, lecz, niestety, znajdziem téż i niewiary wiele i niezbożności wiele. Idźmy, zajrzyjmy do mieszkań prostaczków, ubogich: obaczym tam niemało jeszcze uczciwości i bogobojności; obaczym tam, jak ci prostaczkowie, jak ten lud ubogi szczérym sercem łaknie słowa bożego, jak się krzepi Sakramentami św., obaczym tam wielką i gorącą miłość Kościoła. Obaczym tam młodziany i panny wstydliwe, ojców i matki czcigodne, czeladź wierną. Wiem ja o tém dobrze i wcale nie myślę tajić, wiem, że i w prostém stanie nie brak niewiary i niezbożności; wiem, że i ubóstwo nierzadko drogami piekła chodzi, dopuszcza się występków, godnych wiekujistego przekleństwa. O tém wszystkiém wiem dobrze i dla tego tutaj całą moję odrazę dla takich ludzi wypowiadam. Wszelako w ogólności mówiąc, jest to prawdą niezawodną, że między

prostym i ubogim ludem i za dni naszych więcéj znaleść można wiary i pobożności, aniżeli między bogaczami.

Przekonaliście się, że Wiara nasza św. zawdzięcza mu swą podwalinę, zawdzięcza mu rozszerzenie się swoje, zawdzięcza mu chwałę swoję. A stąd jasna rzecz, iż ubóstwo, byle one nie pochodziło z własnéj winy człowieka, byle ono nie było następstwem lenistwa, marnotrastwa, pijaństwa, iż to ubóstwo nie jest, uchowaj Boże, hańbą i bynajmniéj nie zasługuje na pogardę, w jakiéj je częstokroć widzimy.

Jakaż to pociecha dla tych wszystkich, którym Opatrzność boska odmówiła ziemskich dostatków, którzy nie mają własnéj chaty nawet, a ich odzieniem — łachmany lub podła szata! Jakąże pociechą dla ubogich ta myśl: „Bóg sam uczcił ubóstwo i przez ubóstwo wielkich rzeczy na świecie dokonał.“ Samże Chrystus, będąc bogatym, stał się ubogim, i przez trzydzieści trzy lata żył na ziemi w ubóstwie, a na ostatku jedyną szatę swą oddał i na krzyżu umarł w największém ubóstwie.... A kiedyć tak, kiedyć ubóstwo jest czymś tak wielkim i tak czcigodnym — przeto wszyscy, co w pysze lub lekkomyślności swojéj szydzą z ubogich lub za nic ich mają, niech sobie dobrze rozważą, jak niesprawiedliwie i grzesznie sobie poczynają. Pismo św. mówi: „*Kto gardzi ubogim, lży Stworzyciela jego* (Parab. 17, 5). Kto się z ubogim człowiekiem pogardliwie obchodzi, kto na niego zpyszna spogląda, ten wyrządza krzywdę samemuż Bogu, który przecież ubóstwu niepoślednie miejsce wyznaczył w odwiecznych zamiarach Opatrzności swojéj, i przez ubóstwo Wiarę ugruntował, rozszerzył i uwielbił.

II.

Ubóstwo jest nie tylko dla Wiary szczęściem — ono jest szczęściem i dla ludzi.

Ubóstwo jest bowiem

1) *obroną naprzeciw grzechowi.*

Pewna to rzecz, iż bogactwo zazwyczaj bywa podnietą do grzechów, a nieraz do grzechów straszliwych, wołają-

cych o pomstę do Nieba. Pycha, zarozumiałość, łakomstwo, zatwardziałość, pogarda Nieba i ziemi — oto jadowite kwiecie, co nierzadko pleni się i kwitnie w domach bogaczy. Pismo św. poświadcza: „Mnogich zatraciło złoto i srebro, i aż do serc królewskich przebyło, i wywróciło je“ (Sir. 8, 3). A Paweł św. Apostół mówi: „Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszystkiego złego jest chciwość, któréj niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i uwikłali się w ciele boleści“ (1 Timoth. 6, 9 - 11). Tysiączne mamy przykłady tego, że ludzie, którzy dopóki żyli w stanie ubogiém, przedziwne, anielskie wiodli życie; skoro zaś się zbogacili, we wszelaką popadli nieprawość. Niejeden sądzi, że dlań ubóstwo jest przeszkodą do cnoty, że wpośród bogactw mógłby P. Bogu daleko lepiéj służyć i uświęcić się. Mylisz się, kto tak sądzisz. Gdyby się spełniły życzenia twoje, podobny blask pieniędzy oślepił najpierw oczy twoje, a potym serce twoje, podobnobyś w największém znajdował się niebezpieczeństwie upadku. Ażeby cię od tego upadku w przepaść uchronić, P. Bóg postawił przed nogami twojimi groblą i ciernistą drogą niedostatku i ubóstwa prowadzi cię do zbawienia. P. Bóg postępuje sobie z nami tak, jak ojciec miłujący, co niedojrzałemu dziecku nie daje ostréj brzytwy, po którą sięga.

Co więcéj, ubóstwo jest

2) *źródłem zasług.*

Rzecz prosta. Stan ubóstwa wielorakim cierniem okolon, u stóp ludzi ubogich wyrasta nędza i nędza każdą szybką okienka wyziera. O stanie ubogich mówi Pismo św.: „Ciężkie jarzmo na syny Adamowe (Sir. 40, 1), a Pan Jezus mówi, że każdy dzień ma swoje utrapienie (Math. 6, 34). Lecz razem z utrapieniem rośnie téż i zasługa — z krzyża czerpie człowiek najwięcéj skarbów na żywot wieczny. Jeżeli więc człowiek ubogi codzienne utrapienia swoje w dobréj znosi intencyi i w cierpliwości; jeżeli czasu niedostatku i przy nędzném stole nie klnie, nie złorzeczy;

jeżeli się kontentuje twardym posłaniem i nędznym przyodzieniem; jeżeli pracując na kawałek chleba, pracuje z okiem podniesionym ku Niebu: ileż on nagromadzi sobie zasług, nie mówię w jedném roku, w jedném miesiącu, w jedném tygodniu, lecz dzień w dzień? Każdy dzień będzie dlań dniem dobrych uczynków, dniem, który ręka anielska w księdze żywota jego zapisze. Bogaty to zasiew, a przeto też i zasługa wielka i wielka zapłata. Dla tego też widzimy, jak wielu Świętych wszystkę swą majętność składali w ofierze, że się wyzuwali z kosztownych szat swojich, że wszystkie skarby aż do szelążka rozdawali, że nawet korony książęce precz odrzucali od siebie i stawali się dobrowolnie ubogimi, bo wierzyli, że w tém stanie pewniéj mogą zarobić sobie na zbawienie i więcéj uzbierać zasług na wieczność.

A co najważniejsza ze wszystkiego, — ubóstwo

3) *daje Niebo.*

Onego czasu wyrzekł P. Jezus wielkie słowo: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. I zasię powiadam wam: Łatwiéj jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego“ (Math. 19, 13). A więc bogactwo nie jest prawą drogą do Nieba, gdyż Pan Jezus naucza, że tą drogą z wielką tylko trudnością można dojść do zbawienia. Tymczasem ubóstwo — ono prostą a najbliższą drogą prowadzi do żywota. Dla czego? Z objawienia bożego wiemy, że droga krzyża prowadzi do Raju. Apostół Paweł św. naucza: „Jeśli spół cierpiemy, tedy też spół uwielbieni będziemy“ (Rom. 8, 17). A więc tym, co cierpią, obiecana chwała wiekuista i uwielbienie. A teraz pytam się: Czyż ubóstwo nie jest drogą krzyża i szkołą cierpienia? Gdzież większa bieda i nędza, jeżeli nie w chacie ubogiego? Czyjeż serce kłopot i troska pożerają boleśniéj, jeżeli nie serce ubogiego? Z czyjichże oczu płyną łzy obficiéj, jeżeli nie z oczu ubogiego? Lecz dla tego też właśnie czeka ubogiego radosna przyszłość, jeżeli krzyż swój z miłością obejmuje. Droga jego prowadzi do onéj wiekujistéj ojczyzny i z każdym dniem, z każdą godziną coraz bliższym kresu swojego,

aż wreszcie w ostatniéj godzinie przyjdzie Anioł z koroną i spełni się obietnica Pańska: „Będzie dusza ich jako ogród wilgotny, i nie będą już więcéj łaknąć.... I obrócę płacz ich w wesele, i pocieszę je i rozweselę od smutku ich“ (Jerem. 31. 12, 13). Dla tego Augustyn św. pisze: „Wielka jest szczęśliwość tych chrześcijan, którym dane jest ubóstwo w cenę nieba obrócić. Niechajże ci ubóstwo twoje nie będzie wstrętne; nic nad nic bogatszego. Chcesz wiedzieć, jak ono bogate? Ono niebo sobie kupuje.“

Patrzcież, jak wielkie korzyści przynosi ludziom ubóstwo. Ubóstwo chroni ich od grzechów, przysparza wiele zasług, na ostatku bramy żywota otwiera. Jednę przecież muszę uczynić uwagę. Ubóstwo wtedy tylko przyniesie one błogosławione owoce, jeżeli człowiek krzyż swój znosi cierpliwie i cnotliwe życie prowadzi. Gdzie niecierpliwość, szemrania i narzekania, przekleństwa; gdzie zazdrość serce pożéra — tam nie ma zasługi. A gdy z ubóstwem grzéch się skojarzy — gdy ubogi wiedzie żywot bezbożny, rozpustny — tedy ubóstwo nie może go od potępienia ratować. Ach, jakże smutna to rzecz, gdy ludzie ubodzy, zapomniawszy o swém zbawieniu wiekujistém, żyją w nieprawościach! Człowiek ubogi a grzeszny, a występny — podwójnie nieszczęśliwy. Tutaj gniecie go bieda i nędza — a tam palić będzie ogień nieugaszony. O wy wszyscy, coście ubodzy — podnoścież oczy w górę — znoścież krzyż swój cierpliwie ze zdaniem się na wolą bożą, a drogą przykazań chódźcie — tedy się będziecie weselić w godzinę śmierci, bo droga wasza — to prosty gościniec do wiekujistéj ojczyzny w niebiesiech. Amen.

Kazanie na Niepok. Poczęcie N. M. P.

Dla czego N. Marya P. niepokalanie poczęta?

(X. Synakiewicz, Refor. 1793).

Onego czasu, gdy P. Jezus nauczał rzésze, niewiasta niektóra podniósłszy głos, rzekła: „*Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał.*“ Chciała ona przez te

słowa wyrazić, iż nie tylko osoba Chrystusa Pana była święta, ale że i błogosławiony, święty żywot macierzyński, który tak święty owoc na świat wydał.

Mogła tego dokazać wszechmocność P. Boga, i była to rzecz ze wszech miar przyzwoita, ażeby ów dziewięciomiesięczny przybytek Syna boskiego był zawsze błogosławiony, a więc i najmniejszego nie zaznał nigdy przekleństwa grzechu. Był w tém, że tak powiem, interes wszystkich trzech osób Trójcy przenajświętszéj; był najpierw interes Ojca przedwiecznego; skoro bowiem Najśw. Pannę przybrał sobie i przysposobił w Synu swojém za córkę, wymagała tego przyzwoitość, by Marya nigdy ani przez jeden moment nie była córką szatana dla grzechu pierworodnego. Dla czego św. Anzelm naucza: „Przystało tak, aby Najś. Panna taką zajaśniała czystością, jakiéj większéj krom Boga nie można sobie pomyśleć, kiedyć Bóg postanowił dać jéj Syna swojego.“ — Był w tém interes i Syna boskiego, który miał w czasie z krwi i ciała Maryi wziąć krew i ciało swoje; potrzeba więc było, ażeby ta krew i to ciało, z którego miała się stać za grzech ludzki ofiara, nigdy, ani przez moment jeden, nie było grzéchu pierworodnego zarazą zatrute. — Był wreszcie i wzgląd, interes i Ducha św., ażeby ta, która oblubienicą jego być miała, nie zaznała w sobie żadnéj a żadnéj zmazy grzéchu pierworodnego. A przeto słusznie ona ewang. niewiasta błogosławiła on przybytek Syna boskiego: *Błogosławiony żywot, który cię nosił;* słusznie też i Kościół św. przy dzisiejszéj uroczystości sławi tę tajemnicę Niepok. Poczęcia Najśw. Maryi Panny, powtarzając słowa Pisma św.: „Cała piękna jesteś przyjaciółko moja, a zmazy w tobie nie ma żadnéj.“

Uwielbiajmy wszechmocność P. Boga naszego, któréj użył dla honoru Maryji, zachowując od skazy grzéchu piérworodnego.

I. Mógł Pan Bóg zachować Maryją od grzechu piérworodnego; więc zachował.

II. Była rzecz przyzwoita, by ją zachował; więc ją zachował.

I.

Mógł był Bóg wszechmogący zachować Maryją od grzéchu piérworodnego zaraz w piérwszém oném momencie, gdy się z ciałem dusza złączyła. Jakież bowiem mogłyby być przeszkody i przyczyny, jeżeli nie mógł? Byłyby albo ze strony P. Boga, albo ze strony Chrystusa Pana, albo ze strony prawa powszechnego wydanego na wszystek rodzaj ludzki. Owóż zachowanie Maryi od grzéchu piérworodnego nie jest przeciwne wszechmocności bożéj; nie jest przeciwne Chrystusowi Panu, jako całego świata Odkupicielowi; i nie jest przeciwne powszechnemu prawu wydanemu na wszystkie dzieci Adamowe.

1) Mógł to Bóg w dobroci swojéj uczynić, że w jedném czasu momencie i duszę stworzył rozumną, i zaraz ją łaską swoją poświęcił. Uczynił to Bóg przy stworzeniu Aniołów, uczynił przy stworzeniu dusz pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewy, uczynił tym bardziéj przy stworzeniu duszy Chrystusa Pana. Mógł Bóg św. Jana Chrzciciela i Jeremiasza proroka poświęcić w żywocie matek: cóżby tedy miało wszechmocności jego założyć granice, żeby nie mógł był duszy Najśw. Panny w pierwszém zaraz momencie złączenia jéj z ciałem poświęcić, żeby nie mógł jéj zachować wolną od grzéchu piérworodnego? Takich przeszkód nie znamy, nie możemy sobie ani pomyśleć, tym mniéj, kiedy Pismo św. wyraźnie zaświadcza, iż u Boga żadne słowo nie będzie nie podobne.

Uważcie i to: Mocen jest Bóg poświęcić duszę każdą, chociaż się już w niéj zmaza grzéchu znajduje, czyniąc ją z grzesznéj świętą; wszakże to dzieje się z duszą naszą w Sakr. Pokuty. Czemużby więc nie mógł poświęcić duszy w téj chwili, gdy ją stwarza, zanim nie zaciągnie jeszcze na siebie onéj ciężkiéj pierworodnego grzéchu niewoli? Czyż on nie jest sam jeden, który może uczynić czystym, który się z nieczystego począł nasienia? A jeżelić z nieczystego może czystym uczynić, jakżeby nie mógł zachować od nieczystości, od zmazy grzechowéj?

2) Tajemnica Niepok. Poczęcia nie jest przeciwną Chrystusowi Panu, jako Odkupicielowi świata. Prawdać,

Pismo św. mówi o Chrystusie Panu jako Odkupicielu: „*Samego siebie dał odkupienie za wszystkich*“ (Tim. 2, 6). Możnaby z tych słów wnosić, że N. Panna nie była bez grzéchu piérworodnego poczętą, boć jeżeli była bez grzéchu, jakże mogła być odkupiona? Owóż i słowa Pisma św. prawdą i prawdą jest, że N. Panna była bez grzéchu poczęta. Dwie drogi miał Chrystus Pan do wykonania dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego. Jedna ta: uwalniając człowieka od grzéchu, jeżeli zgrzeszył; druga broniąc, nie dopuszczając, aby zgrzészył. Pierwszą drogę obrał P. Jezus dla wszystkich potomków Adamowych; drugą dla Matki swojéj, aby tym więcéj wszechmocność swoję i miłosierdzie okazał. A tak prawdą jest, że i nas wszystkich ceną krwi męki swojéj odkupił i odkupił Matkę swoję. Ta tylko zachodzi między nami a Matką Najśw. różnica, że Bóg mocą zasług Chrystusowych wyrwał nas z przepaści, w którąśmy wpadli, zaś Syn Boży Matkę swoję zachował, żeby w tę przepaść grzéchu nie wpadła. A przeto odkupienie Chrystusowe było dla nas uléczeniem rany zadanéj nam przez grzéch Adamowy; odkupienie zaś Maryji było lékarstwem broniącym, aby w niéj rana nie postała i najmniejsza. Odkupienie Chrystusowe śmierć i grzéch w nas umorzyło, zaś do Maryji nie dopuściło grzéchu i śmierci, jako mówi św. Bonawentura: „Wszyscy insi po upadku podźwignięci, a Panna Najśw. od upadku zachowana.“ Tym sposobem skutek i dzielność Męki Chrystusowéj tym więcéj uwydatniła się w Maryji, im większa jest dzielność lékarstwa tego, które od choroby zachowuje, niżeli tego, które léczy chorobę. I z téj to przyczyny powiedział słusznie św. Bernard, że Chrystus Pan przyszedł na świat więcéj dla odkupienia Maryji, niżeli dla odkupienia wszystkich ludzi.

Co za wszechmocność Boga, co za dobroć Chrystusa Pana okazana nad Maryją!

3) Wreszcie nie można mówić, żeby zachowanie Maryji od grzéchu było przeciwne prawu powszechnemu, wydanemu na ukaranie przestępstwa pierwszych rodziców. Prawda, Paweł św. naucza, że wszyscy rodzimy się synami gniewu; prawda, że wszyscy w Adamie zgrzeszyli. Lecz pytam

się, któż to prawo ustanowił? Wszakże Bóg. A kiedyć tak, któż temu Bogu, temu najwyższemu Prawodawcy odjął moc i wolność, kto mu zakazał, aby nikogo a nikogo nie wyjął z pod tego prawa, którym wszystkie syny Adamowe obowiązał, iż w grzéchu mają się poczynać? Kto może zabronić Bogu, aby kogo chce i kiedy chce, i dla czego chce nie uwolnił z pod tego prawa? Kto ma moc prawa stanowić, ma téż moc prawo rozwiązać. Pełno mamy tego przykładów w Piśmie św. P. Bóg Noego z dziećmi i żoną uwolnił od zguby w potopie, chociaż był postanowił wszystek naród ludzki wygubić. Lud izraelski w drodze do ziemi obiecanéj na lat 40 uwolnił od prawa nakazującego obrzezanie, chociaż to prawo pod karą śmierci było na wszystkich włożone. Więc téż mógł Bóg, jako Prawodawca najwyższy i Najśw. Pannę daleko doskonalszym prawem uwolnić z pod prawa powszechnego.

I tu w Maryji mamy wszystkie cuda wszechmocności i mądrości bożéj jakoby razem zebrane. Płomienie babilońskie ogarniają wszystkich, a Maryji nie tykają. Danielowe lwy pożérają innych — Maryja ani nie dotknięta. Na wszystkich, jak niegdyś na żydów, wydane od króla Aswera prawo śmierci i sama tylko Ester — t. j. N. Panna wolna od tego prawa — ona sama jedna zachowana jest od winy grzéchu piérworodnego, od któréj prócz niéj nikt a nikt wolen nie jest.

Oddajmyż więc pokłon najgłębszy mocy Najwyższego, któréj on przyłożył, aby Maryją w pierwszém zaraz poczęciu zachował niewinną. Podziękujmy naszemu i Maryji Odkupicielowi za ten przedziwny odkupienia jego wynalazek.

II.

Uważmy jeszcze i to, iż wielce przystało, iżby Najś. Panna była od grzéchu zachowana. Wymagał tego honor i takiego Syna i honor takiéj Matki. Inaczéj byłaby to plama niezmazana i dla Syna i dla Matki.

1) Cobyście powiedzieli o takiém synu, który widząc Matkę swoję bliską upadku w przepaść straszną, mogąc ją ratować, a nie ratował, nie bronił od zguby? Coby to

był za syn? Mógłże więc Syn boski na to pozwolić, by Matka jego kiedykolwiek o upadek w grzéch była przyprawiona? Nie mógł, nigdy nie mógł! Ten Syn boski, który nam ściśle rodziców czcić przykazał, nie kochałby zapewne Matki swojéj, nie okazałby jéj czci, uszanowania, gdyby jéj odmówił téj łaski, którą mógł jéj udzielić, téj łaski, któraby ją nad wszystkie inne wywyższyła, téj łaski, żeby sobie obrał Matkę najświętszą, najczystszą, najniewinniejszą. Gdyby tego nie był uczynił, byłby sam niejaką zmazę i niesławę na siebie ściągnął, gdyżby się rodził z Matki skażonéj hańbą grzéchu pierworodnego. Tego nie mogła dopuścić mądrość, świętość i dobroć Odkupiciela naszego. Gdyby w tém kościele, nie ludziom, lecz samemu Bogu zbudowaném, choć na jeden moment pokazała się obrzydliwość spustoszenia przez grzéch pierworodny; gdyby w tém pałacu Boga choć na moment jeden nieprzyjaciel boży — czart — zamieszkał; gdyby choć przez jeden moment był miał Maryją w swéj niewoli: jużby on mógł mówić Synowi boskiemu: „Ta Matka, która jest Matką twoją, była w mocy mojéj, ja do niéj miałem prawo.“ I czyżby to było rzeczą przyzwoitą dla Syna boskiego dzielić się niejako cząstką swoją z czartem, który przecież przyszedł psuć wszystkie dzieła czartowskie? To być nigdy nie mogło. Jeżeli Bóg nie chciał od Judy Machabejczyka przyjmować ofiar na ołtarzu, który był splugawion ofiarami składanymi bogom pogańskim; jeżeli Syn boski nie pozwolił ciała swego w inszém złożyć grobie, tylko w nowém, w którém żadna jeszcze nie postała zgnilizna: jakże miał pozwolić na skazę grzéchu w Maryji, którą sobie obrał za coś więcéj niżeli za kościół, więcéj niżeli za ołtarz, więcéj niżeli za grób? Mówi więc Thom. z Willanowa: „Nie przystało to żadną miarą, by święty przybytek boży, by dom boży, by naczynie manny niebieskiéj jakąkolwiek winą zmazane było.“

2) Tóż mówić mamy i o Maryji, jako o Matce Syna bożego. P. Bóg już w Raju ustanowił wyrok, iż ona miała zetrzeć głowę wężowi piekielnemu za zdradę, którą podszedł pierwszą niewiastę w Raju. A przeto wymagała tego przyzwoitość, by nigdy a nigdy nie była od niego

ukąszona, by nigdy a nigdy nie była dotknięta żądłem jadu pierworodnego.

Według tychże wyroków boskich Najśw. Panna oto przez udzielenie ciała miała być pomocniczką Chrystusowi w dziele odkupienia, miała przyczynić się do zepsucia panowania grzéchu, do zwyciężenia czarta. A przeto wymagała tego przyzwoitość, by krew, którą z niéj miał wziąć Syn boży, nie była zarażona zmazą powszechną. Inaczéj, na cóżby powiedział Archanioł Gabryel, że *Pan z Maryją*, gdyby jéj Bóg był w pierwszém poczęcia momencie odstąpił, gdyby i wtedy nie był z nią? Na cóżby powiedział: *Błogosławionaś ty między niewiastami*, gdyby jak inne niewiasty kiedykolwiek była grzéchu przekleństwem dotknięta? Na coby powiedział: *Łaskiś pełna*, gdyby w poczęciu swojém téj łaski nie była miała?

To to jest, co Kościół św. naucza o Niepok. Poczęciu N. Panny: P. Bóg mógł ją zachować wolną od grzéchu, a przez wzgląd na Syna boskiego i Matkę jego potrzeba było, aby ją miłosiernie zachował. I to Bóg uczynił. Bóg przyłożył niejako moc ramienia swego, by N. Pannie dał ten przywiléj największy żadnemu z ludzi nie pozwolony, a to dla okazania dobroci i miłosierdzia swego. Wielkie rzeczy uczyniła wszechmocność boska w Maryji poczęciu, bo będąc Maryja z Adama, przecież do winy Adama nie należy; nie będąc sama jedna na świecie, przecież sama jedna uczyniona godnym Boga przybytkiem. Maryja jest, nad którą większéj Bóg nie mógłby uczynić. Chwalmyż tę boską w Maryji okazaną wszechmocność z Dawidem: „*Wielki Pan i chwalebny bardzo.*“

Nie była, ani jest, ani będzie podobna Maryji. Lubo Pismo św. wspomina, iż w czasie przeszłém „*wiele córek zebrało bogactwa,*“ zaszczytu z mocy, urody, urodzenia, rozumu, męstwa: chwalebna *Debor* z mocy, *Ester* z urodzenia, *Abigail* z roztropności, *Judyt* z odwagi i męstwa: — żadna jednak nie była wyjęta od nieszczęśliwego Adama przestępstwa, żadna nie była tak mądra, tak odważna, ani tak wybrana, aby walczyła z czartem i rzuciwszy go pod nogi, starła głowę jego. — Nie będzie już innéj podobnéj. Może, że powstanie niejedna taka, która będzie mocniejsza

nad Deborę, urodziwsza nad Esterę, roztropniejsza nad Abigail, waleczniejsza nad Judyt; ale nad Maryją, ale tak jak Maryja już podobnéj na świecie nie będzie.

Anzelm św. powiada: „Tym, co uroczystość Niepok. Poczęcia Maryji nabożnie obchodzą, daje Syn Maryji, Pan nasz Jezus Chrystus, pokój i długie zdrowie; a po zakończoném życiu, odpoczynek wieczny.“

Uproś nam, o Maryjo Niepok. Poczęta tę łaskę u Syna, abyśmy cię przy Święcie Niepok. Poczęcia twego tu na ziemi, pókąd żyć będziemy, godnie i chwalebnie do czasu, w Niebie zaś po śmierci nieskończenie z tryjumfem uwielbiać mogli. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

Troska o zbawienie duszy.

(Bisk. E. w skróceniu).

Rok po roku przychodzi, i mija — lata, miesiące i dni życia naszego płyną, jak potok — a iluż takich, w których duszy nie widzim ni postępu, ni wzrostu w dobrém? Ileż to już lat przeżyliście, ile uroczystości, Świąt, Misyji, Jubileuszów, a jednak albo mało co, albo nic nie uczyniliście dla duszy zbawienia! Podstarzałeś się niejeden — przybyło ci znacznie lat życia — możeś w tém czasie dorobił się grosza, majątku; lecz na duszy i w dobrém nie dorobiłeś się nic, nie stałeś się bogatszym, a podobno uboższym się stałeś co do zasług i łaski przez grzéchy i nieprawości. I na cóż zdadzą się wszystkie lata życia i wszystkie łaski boże, jeżeli nie staniemy się lepszymi, jeżeli na zbawienie duszy sobie nie zarobim?

Czas, byśmy już odłożyli uczynki ciemności i przywdziali na się zbroją światłości. Abym was do tego skutecznie zachęcił, będę mówił o staraniu się o zbawienie duszy, i pokażę, że to troska

I. Najkonieczniejsza,
II. Najwznioślejsza, zarazem
III. Najmilsza.

I.

O wiele rzeczy troszczą się ludzie w téj ziemskiéj pielgrzymce swojéj, i te starania swoje zowią koniecznemi. Konieczną troską zowią ludzie prace i znoje o wyżywienie i o zdrowie ciała, prace i trudy około dóbr ziemskich; troski i kłopoty o dobro i szczęście tych, których los i powodzenie od naszego losu zawisło. Ciężkie, zaprawdę, jarzmo spoczywa na barkach każdego człowieka, i bez ustanku czuje każdy nad sobą bolesny bicz, który go smaga i zacina do ciągłych znojów życia, a słowo: „Muszę to a to zrobić“ daje się wciąż słyszeć zarówno z ust króla, zasiadającego na tronie, jak i z ust najuboższego z jego poddanych: gorzka, nieodzowna konieczność — mus jest oną podnietą do wielokształtnych życia ludzkiego zachodów i przedsięwzięć.

Atoli pokażcie mi taki mus, taką troskę, na któréjby więcéj zawisło, od troski i starania o duszy zbawienie! Wszystkie jakiebądź troski mają doczesne tylko ziemskiego żywota sprawy na celu; troska zaś i staranie o duszę dotyczy saméj rdzeni naszéj istoty, ona ma na celu los nasz i przeznaczenie nasze w czasie i wieczności. To ciało nasze, które nam tyle kłopotów i ucisku przyczynia, — ono za kilka lat zamieni się w proch. Dobra i uciechy doczesne — błyszczącym prochem są tylko, który wiatr wieczności od nas odmiecie, a który w oczach bożych i w oczach Świętych bożych i w oczach każdego rozumnego człowieka jest — niczem. „*Widziałem* — odzywa się mądry Salomon — *wszystko pod słońcem, a owo wszystko marność i utrapienie ducha*“ (Eccl. 1, 14). Jedna tylko dusza nasza ta nie przeminie. Szczęśliwość lub nieszczęśliwość jéj, zbawienie wiekujiste lub potępienie wiekujiste, zawisło od starania się o nią naszego, lub od niedbania naszego o nią. I czyż jest potrzeba jaka, mus jaki, w którémby się wyższe i ważniejsze krzyżowały ze sobą interesa?

2) Zaniedbanie tego starania pociąga za sobą straty, szkody największe, najdotkliwsze. Tu na świecie nie ma takiéj straty i takiéj szkody, któréjby nie można powetować lub naprawić. Utracisz wszystkę majętność swoję —

możesz ją odzyskać na nowo, a nawet i większe jeszcze zebrać sobie bogactwa. Utracisz przyjaciela — możesz znaleść sobie jeszcze lepszego. Utracisz zdrowie — możesz odzyskać jeszcze czerstwiejsze siły. Lecz jeżeli przez niedbalstwo duszę swą stracisz, tedyś stracił wszystko, stracił wszystko na wieki, i téj straty niepodobna już niczym powetować, niczym wyrównać. Kto duszę swą straci, będzie wyrzucon z królestwa bożego; ten jest gałązką odciętą od winnéj macicy, gałązką uschłą, którą wrzucą w ogień na spalenie. Ten, jako one głupie panny, nie wnijdzie na gody, i nigdy się już dlań nie otworzą drzwi; — ten jako sługa niepożyteczny będzie wyrzucon w ostatnie ciemności.

I czyż jest troska jaka tyle ważna, tyle konieczna, rozstrzygająca o przeznaczeniu naszém na wieki?

3) Téj troski nie można odkładać z dnia na dzień, i nie można zdać jéj na kogo inszego. Człowiek tylu rozmaitemi utrapieniami obłożon, rad wielce, gdy kłopot jaki może na czas późniejszy odłożyć, lub gdy mu ręka przyjaciela chce mu ulżyć, dopomódz. Lecz w trosce o duszy zbawienie nie może być żadnéj odwłoki. Czas hyżym pędem leci, i ani jednéj godziny nie można zaniedbać; cokolwiekbyś odłożył na późniéj, to już dla ciebie stracone. W tém staraniu się o duszę nie ma mowy o jutrze — o pojutrze — czego dziś nie uczynisz, już tego nie dogonisz nigdy.

I zastępstwa nie ma. Ty sam musisz troszczyć się o swą duszę — nikt a nikt cię nie może zastąpić. Choćbyś miał nie wiem ile sług — téj troski na nich zdać nie możesz. Choćbyś miał nie wiem jak serdecznego przyjaciela, któryby był gotów nawet życie swoje za ciebie poświęcić — on nie może cię zastąpić w tém staraniu się o duszę twoję. I Święci Pańscy choćby nie wiem jak przyczyniali się za tobą — nie mogą cię zastąpić. Co więcéj — nawet Boga samegoż miłość i miłosierdzie, nawet całe Jezusa Chrystusa odkupienie byłoby niepożyteczne, gdybyś ty sam nie chciał z wysłużonymi ci łaskami współpracować.

I czyż jest jaka troska tyle konieczna i nie dająca się odwłóczyć?

4) A cóż mówi Pismo o téj trosce koniecznéj? „*Marto, Marto, troszczysz się o wiela, lecz jednego potrzeba,*“ mówi Zbawiciel. I mówi: „*Cóż pomoże człowiekowi, chociażby świat cały zyskał, a szkodęby na duszy swéj poniósł?*“ Gdybyśmy w jedném ręku świat cały i wszystkie skarby świata trzymali, a w drugiéj duszę naszę, — raczéj nam Niebo i ziemię roztrzaskać w kawały i precz rzucić, niżeli szwank ponieść na duszy. Niech będzie dobro jakie doczesne tak potrzebne, jak oko; niech utrata jego będzie tyle bolesną, co oczu wyrwanie — darmo, trzeba je porzucić, gdyby dla duszy naszéj miało być niebezpieczne. „*Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego; a reszta przydaną wam będzie.*“ Niech sobie ludzie z wszystkich sił wytężeniem gonią i pędzą za dobrami ziemskimi — my, jako chrześcijanie, mamy oglądać się za królestwem bożym i za sprawiedliwością Jego.

A gdzież są ci, którzy rozumieją tę potrzebę starania się o duszy zbawienie? Gdzie są ci, którzy się dzień w dzień pytają: „Cóż mam czynić, bym wszedł do żywota?“ Marności ziemskie i fraszki ziemskie większa część ludzi więcéj sobie ceni niżeli duszę — w tysiącznych marnych staraniach zużywają, niszczą swe życie, a o rzeczy najważniejszéj nie pomyślą. Więc chciejmyż odtąd z świętą gorliwością to staranie o duszę za najpierwsze i najkonieczniejsze uważać. Modlitwą, służbą bożą, przyjmowaniem Sakr. św., wiernym spełnianiem powinności stanu naszego, unikaniem każdego grzéchu pracujmy na zbawienie duszy i gromadźmy sobie skarby i zasługi na żywot wieczny.

II.

Troska o zbawienie duszy nie tylko najpotrzebniejsza, lecz zarazem i najwznioślejszą, najszlachetniejszą troską życia naszego.

Ażeby to rozumieć, jak wzniosłą i wspaniałą ta troska — uważcie *co warta dusza ludzka.*

Czymże jest dusza w oczach bożych?

1) Najprzód pytam się, co świat trzyma o duszy, co warta dusza w oczach świata? Niezliczona moc ludzi w ubóstwie i niedostatku, nędznymi łachmany pokryta kroczy drogami życia — świat ich mija dumnie, ani nawet na nich nie spojrzy. Tysiąc tysięcy czasu wojny stawają do bitwy, i całe szeregi padają od kul: — świat ani nie zadrgnie — człowiek nic nie znaczy w oczach jego. Setki tysiące zatrudnieni po dusznych salach fabrycznych pracą, która zwolna życie ich zatruwa, by tą pracą pomnożyć bogactwa fabrykanta: — mój Boże, i cóż oni znaczą, cóż znaczy człowiek w oczach świata? Tyle, co rzecz bez wszelkiéj wartości, co zwiędły wiór na śmiecisku....

Lecz w oczach bożych czymże jest człowiek? Czym jest dusza ludzka w oczach Trójcy Przenajświętszéj? W oczach bożych jest dusza — wszystkim, taką ma dusza wartość i takie znaczenie, że niepodobna tego ani dostatecznie wyrazić. Dusza człowieka jest najśliczniejszym dziełem, które stworzył Bóg; jest oblubienicą Syna bożego, jest świątnicą Ducha św., któréj strzegą Aniołowie boży na ścieżkach jéj ziemskich.

a) Od dni wieczności, gdy Bóg w miłości swojéj powziął stanowił stworzyć świat widzialny, już myślał o duszy człowieczéj — ją przedewszystkiem chciał stworzyć prześliczną, cudowną — i dla tego obraz swój na niéj wycisnął, uczynił ją do siebie podobną. Cały świat dla niéj zbudowan, by ją jako królewnę do pałacu wprowadził. Wszystkie stworzenia na niebie i na ziemi i wszystkie prawa stworzone i urządzone ze względu na duszę. Dla niéj gwiazdy toczą swe niezmierzone koleje; dla niéj wschodzi jutrzenka z ciemności nocy, na zapowiedź słońca i dnia. Dla niéj płonie ogień — dla niéj szumią wiatry, dla niéj toczą wody swe fale, dla niéj ziemia rodzi kwiecie i owoce. Dusza jest jakoby perłą spoczywającą w muszli prześlicznéj — dusza jest osią, około któréj życie świata całego się obraca: „*Wszystko dla wybranych*“ — mówi Apostół. A u proroka mówi Bóg: „*Jam cię umiłował, i dam ludzie za cię, i narody za duszę twoję*“ (Isaj. 43, 4).

Taką wartość ma dusza w oczach bożych.

b) I jeszcze większe ma znaczenie. Syn boży opuścił chwałę Ojca i wziął na się żywot pełen cierpienia i męki. Krew swą wylał za duszę naszę, by ją obmyć z grzéchu. Dla niéj utworzył Kościół swój św., a w nim łaski rozliczne; dla niéj zostawa w Przenajśw. Sakramencie ołtarza, ustawicznie ponawiając miłość swoję i ofiarę życia swojego. Dla niéj Ducha św. zesłał — dusza jest jego wybraną oblubienicą, o któréj miłość ubiega się temi wszystkiemi darami. Nie tylko stworzenie, utrzymanie i rządy świata, lecz i zstąpienie Syna bożego na ziemię i całe dzieło Odkupienia — to jedno ma na celu — zbawienie duszy.

Rozumiecież teraz, co znaczy dusza w oczach bożych?

c) Duch św. duszę człowieczą poświęcił na kościół dla siebie, by z Ojcem i Synem do niéj przyjść i mieszkać w niéj. Duch św. duszę naszę oświeca światłem mądrości swojéj, on radą naszą i mocą — Duch św. Kościołem rządzi i zasłania go wpośród nawałności świata, by aż do końca czasów mógł dla zbawienia dusz wszystkich pracować.

Patrzcież, co znaczy dusza w oczach Trójcy św.!

d) Nie dosyć na tém — dla ratowania dusz naszych Bóg Niebo całe daje: duchy błogosławione posyła ku obronie i ku strzeżeniu ukochanéj oblubienicy swojéj. Z pośród Świętych swojich daje jéj patrona: — czyż mógł Bóg uczynić więcéj, by nam wartość i cenę duszy okazać?

Naszym zaś obowiązkiem jest tę drogą perłę niebieską, tę wybraną oblubienicę Syna bożego, tę świątynią Ducha św. strzedz od wszelkiéj zmazy, strojić w cnoty wszelakie, by się jéj Bóg nie powstydził, lecz chętnie w niéj zamieszkiwał. Czyż może być troska szlachetniejsza? Gdyby król syna swego lub przyjaciel oblubienicę ci swoję powierzył, azaliżbyś nie starał się wszelkimi sposoby stać się godnym takiego zaufania?

Święci boży wszystkie dobra ziemskie za głupstwo, za marny blichtr uważali w porównaniu do duszy: czyż nie będziesz się troszczył ty o jéj zbawienie? Zali chcesz królestwo za jedno nic poświęcić?

Dla tego z świętą gorliwością starajmy się duszy strzedz od wszelkiéj zmazy, by była strojną i nadobną w oczach bożych. Co za nierozum ludzki! Żyją tak, jakby duszy nie mieli — duszę swą tyle drogą przedają za marną rzecz ziemską — sprzedają za nędzną, grzeszną uciechę, sprzedają ją czartu i piekłu za zaspokojenie podłéj jakiéj chuci. I czyżbyś chciał taką winą obciążon okazać się kiedyś przed trybunałem Sędziego swego?

III.

Ta troska jest zarazem i najsłodszą i najmilszą.

Czegoż to żąda od nas Pan, byśmy duszę swą zbawili? Żąda Wiary żywéj i mocnéj w słowo swoje, które każe usty Kościoła swojego opowiadać. Czyż to za wielka, za uciążliwa ofiara? Czyż to Wiara św. nie jest światłością życia, mocą i podporą we wszystkich jego chwilach? Czyż nie jest pociechą naszą i nadzieją w czarnéj i gorżkiéj śmierci godzinie? Gdy Bóg prawdy Wiary stawiając nam przed oczy, mówi do nas: Jeżeli chcesz wnijść do żywota, masz trzymać się wiernie wszystkiego, com ci objawił i co przez nieomylne usta Kościoła ci opowiadam — azaliż dusza nasza nie odrzeknie: „O tak, Panie mój, wierzę wszystko coś powiedział i co Kościół twój naucza — dokądże, Panie, pójść mam — ty masz słowa żywota.“

b) Czego żąda od nas Bóg? Żąda, byśmy go miłowali z całego serca, z całéj duszy, i ze wszystkich sił. Czyż to za wiele, i za trudna rzecz? Czyż Bóg nie jest dobrem najwyższym? Czyż miłowanie Boga nie jest szczęśliwością naszą? Czyż więc dusza nasza nie odezwie się znowu: „O tak, Panie, miłuję cię z całego serca, miłuję cię nadewszystko. Szczęście to moje, chwała to moja, iż cię mogę miłować.“

c) Czego żąda od nas Bóg dla zbawienia duszy? Żąda, byśmy przykazania jego chowali. A czyż te przykazania jego tak rozliczne i tak ciężkie, iżbyśmy ich nie mogli zachować? Wszakżeć to one są podstawą naszego szczęścia i szczęścia całego świata. A chociaż téż jedno lub drugie przykazanie domaga się ofiary od zmysłowości

naszéj, czyż ofiara każda poniesiona z miłości ku Bogu, nie przyczynia sercu radości i wesela? I czyż raczéj nie będziecie się dziwili, że tak mało żąda od nas Bóg? Czyż nie zapytamy się: Azaliż, o Panie, tym tylko się kontentujesz, bym sobie na miłość twoję i na wiekujistą szczęśliwość zarobił?

Z tym wszystkim Zbawiciel nasz onę troskę około duszy zbawienia jeszcze nam więcéj ułatwił. Z wysokości Nieba przyszedł do nas, by duszę naszę z pęt grzéchu i zatracenia ratować. Wszystek zakon za nas wypełnił i zadosyćuczynił za nas. Azaliż nie był posłuszny aż do śmierci krzyżowéj? Nam teraz już nic więcéj nie czynić, jéno onych zasług Jezusowych nabywać i strzedz ich aż do końca, a zbawim duszę na wieki. Zresztą czyż łaską swoją nie wspiera nas, nie współpracuje? Czyż nie możem powiedzieć z Pawłem św.: *„Mogę wszystko w tym, który mnie umacnia?“*

Do tych wszystkich łask obietnicę jeszcze daje wiekujistéj zapłaty za każdy trud dlań poniesiony: *„Kto zwycięży, dam mu koronę i mannę ukrytą.“* Żadna praca i żadna ofiara poniesiona dla duszy zbawienia, nie pozostanie bez nagrody. Czegoż nie czyni człowiek w nadzieji zysku jakiego? Żaden trud i znój we dnie i w nocy nie za ciężki dlań, gdy mu się choć i najmniejszy zysk uśmiecha, a przecież rzadko kiedy korzyść, nagroda wyrównywa tym wszystkim wysiłkom. Morze w swym łonie kryje niezliczone szczątki rozbitków — a morze życia ludzkiego w głębinach swojich chowa jeszcze więcéj zawiedzionych nadzieji i trudów daremnych. Sam tylko Bóg nie zawiódł jeszcze nigdy ani jednéj nadzieji ludzkiéj około duszy zbawienia, i żadna praca nie była i nie może być marną, gdy ma duszy zbawienie na celu.

Więc niezmiennie pracujmy, by krótką a łatwą pracą zarobić na bogatą nader w Niebie zapłatę. W dniach tego ziemskiego żywota gromadźmy sobie zasługi na wieczność, i niech ani jedna godzina nie będzie straconą.

Gdy Jakób patryarcha przez wiele lat służył teściowi swemu Labanowi, wreszcie tak się doń odezwał: *„Wiesz, jakom ci służył, a jako wielka była w rękach mojich ma-*

jętność twoja. Słuszna tedy rzecz jest, abym też kiedy swój dom opatrzył“ (Gen. 30, 29, 30).

Te słowa weźmi każdy sobie jako upominek na dalszą drogę żywota. Słuszna rzecz jest, abym też kiedy swój dom opatrzył. Przez wiele, wiele lat służyłeś światu — czas, wielki czas, byś odtąd przynajmniéj Bogu służył i o duszy swojéj starał się zbawienie. Czas, wielki czas, byś pomyślał nad zadaniem i celem życia swojego. O tak, czas, Boże mój, bym zaczął na prawdę starać się o Ciebie i o duszę moję. Amen.

Kazanie na niedzielę IV. Adwentu.

Odkładanie poprawienia się.

(Bisk. E. w skróc.)

Wzywanie do pokuty i poprawy serca, które przez cały Adwent rozbrzmiewało, dziś jeszcze raz daje się słyszeć potężnie z ust św. Jana Chrzciciela. Król wasz idzie, woła ten Święty z Prorokiem Izajaszem. Gotujcie drogi temu Panu, aby mógł wstąpić do serc waszych.

„*Każda dolina niech będzie wypełniona!*“ Głębokie doliny, przepaści zmysłowych żądz i namiętności, które głęboką otchłań między sercem naszym a Panem Bogiem czynią, mają wypełnione być pokutą chrześcijaóską i zaparciem samego siebie.

„*Wszelka góra i pagórek mają być zniesione.*“ Góry pychy, zarozumiałości, dufania w mienie, w bogactwo, w majętności, w skarbach, w cnocie własnéj, w co bądź, mają być zniesione pokorą i uniżaniem siebie samego.

„*Co krzywe, ma być proste.*“ Wszelkie kłamstwo, wszelka fałszywość i wszelka podstępność serc ma się prostotą, szczerością i rzetelnością wyprostować.

Jakoby po drodze gładkiéj, równéj, oczyszczonéj i wystrojonéj ma Bóg jako król serc naszych przybyć do własności swojéj, i wszelkie ciało ma oglądać Zbawiciela.

I któby chciał pozostać głuchym na takie wołanie w czasie świętém? Takie wołania do serc naszych dzieją się zresztą każdego czasu. Łaska boża unosi się wciąż ponad nami, jako orzeł unoszący się nad pisklęty swemi, wabiąc je do lotu górnego; — ta Łaska wabi nas, byśmy z tych grzesznych nizin życia ziemskiego wzlatywali ku czystym wyżynom niebieskim.

Lecz w takich chwilach wołania Łaski, nieprzyjaciel wytęża wszystkie siły, aby człowieka powstrzymać od czynienia pokuty i od nawrócenia się, bo nie chce wypuścić z rąk ofiary. Przebierając się w anioła światłości, szepce człowiekowi: „Dobrze, iż się chcesz nawrócić, ależ do tego masz dosyć czasu. Czekaj na lepsze dni, gdy będziesz miał większą ochotę, czekaj na czas pogodny. Toć i przy końcu dni twojich dość czasu myśleć o poprawie.“

Czego nie dokażą wszelkie inne namowy czartowskie, to dokaże ten podstęp, żeby się nawrócić — ale później. Na ten podszept przyzwala człowiek ochotnie, boć człowiek tak rad wszelką sprawę odkładać na jutro, byle się jéj dziś nie tykać. Nie raz i nie dwa przyjdąć te lepsze czasy; wszelako człowiek i wtedy nie jest jeszcze gotów i należycie usposobion; odwłóczy z dnia na dzień, wreszcie pociesza się, że na łożu śmiertelném dość jeszcze będzie sposobności do — nawrócenia się. I tak się dzieje, że zły duch nad głosem Łaski tryumfuje.

Będę dziś mówił o odkładaniu nawrócenia się na czas późniejszy.

I. Im dłużéj czekasz, tym większą zniewagę wyrządzasz Bogu.

II. Im dłużéj czekasz, tym większy twój nierozum.

III. Im dłużéj czekasz, tym większe niebezpieczeństwo dla ciebie.

I.

Ażebyście poznali wielkość krzywdy, zniewagi wyrządzonéj Panu Bogu przez odkładanie nawrócenia się z dnia na dzień, zważcie te dwie prawdy:

1) Pan Bóg stworzył nas z własnego popędu miłości swojéj. Dla P. Boga nie było i nie ma żadnego obowiązku i żadnego musu, żeby coś stworzył, do życia powołał. Pierwsza i ostatnia i jedyna przyczyna, że coś stwarza, leży w jego nieskończonéj miłości. Dla téj saméj miłości Pan Bóg utrzymuje życie nasze. To utrzymanie życia jest ustawicznym cudem wszechmocności boskiéj, to utrzymanie życia jest ustawicznym stwarzaniem. Oto one dwie prawdy, które i rozum nasz jasno poznaje.

A z tych dwu prawd wynika to, że Pan Bóg ma prawo do życia naszego, prawo nieograniczone; ma prawo wyłączne do każdego dnia, i do każdego momentu, a zatym i prawo do wyłącznéj i zupełnéj służby serca naszego.

Jakaż więc krzywda dzieje się, gdy chociażby na jeden tylko moment wypowiadamy służbę Panu Bogu! Cóż dopiero, jaka krzywda, gdy człowiek lata całe i dziesiątki lat życia swego spędza w niepokucie i czyni to z doskonałą świadomością winy swojéj i grzéchu swego! To życie w niepokucie, to odkładanie pokuty jest kradzieżą własności bożéj, tego co do P. Boga należy.

2) W téj niesprawiedliwości naprzeciw Panu Bogu, w téj kradzieży tego, co się Panu Bogu należy, mieści się zarazem wielka zelżywość. Taki człowiek, co żyje w grzéchach, co pokutę z dnia na dzień zwłóczy, mówi niejako tak do P. Boga: „Ja wiém, żem powinien się nawrócić; aleć ty, o Boże, czekaj, aż przyjdę; toć raz przecie, przy końcu życia nawrócę się do Ciebie.“ I w temci to wielka zelżywość, albowiem człowiek chwilę obecną, wszystkie dni życia swojego poświęca grzechowi i czartu, a Pana Boga częstuje próżnym obiecywaniem, niepewną obietnicą przyszłości, niepewnym końcem, ostatkiem życia swojego.

3) Ta niesprawiedliwość względem Pana Boga i ta zelżywość jest jeszcze wiekszą. Czymże jest życie nasze? Jest walką między Bogiem i Królestwem jego a między grzéchem. My w téj walce bierzemy udział wszyscy,

i jest świętą powinnością naszą toczyć walkę za Panem Bogiem i za Królestwem jego. Jesteśmy rycerzami, żołnierzami Chrystusowemi. Mamy oręż w ręku i hasło dane do boju. Co za hańba więc, gdy człowiek porzuca broń, od walki ucieka, mówiąc, że przyjdzie później i później potykać się będzie.

Cobyście powiedzieli o żołnierzu, któryby wśród bitwy najzażartszéj wystąpił z szeregu, rzucił broń o ziemię, i z największą obojętnością przypatrywał się walce i czekał końca? Coby mówił do wodza swego: „Pod wieczór ja podniosę oręż i pójdę do boju?“ Taki żołnierz byłby podłym zdrajcą, i takiego czeka niechybna kara śmierci. Wszelako, czyż nie gorzéj czyni ten, co w pośród tak stanowczéj walki między królestwem bożym a królestwem szatana, wypowiada posłuszeństwo naczelnemu wodzowi swemu, który go do służby swojéj żołnierskiéj powołał, wypowiada mu służbę życia swojego? Taki człowiek odzywa się do Pana i Boga swego: „Poczekaj jeszcze parę lat, potym się nawrócę; potym będę cię słuchał, potym będę walczył o chwałę Twoję; tymczasem idę do obozu nieprzyjaciół twojich, i z nimi razem przeciwko Tobie będę wojował!“ Jakaż kara może czekać takiego człowieka?

Próżną obietnicą nie można służyć Bogu. Ludzie nie kontentują się obietnicami, a Bógby się miał zadowolnić? Bóg może się zadowolnić tylko zupełną i całkowitą służbą życia naszego i tylko za taką służbę da onę wielką nagrodę, którą zgotował. Pan Bóg wszelką i najmniejszą krzywdę karze, jaką wyrządzisz człowiekowi: i ostatni szeląžek krzywdy ludzkiéj musi być zapłacon: — ażaliż nie będzie karał krzywdy sobie uczynionéj, azaliż nie ujmie się za zniewagę sobie wyrządzoną? Znagła przypadnie gniéw jego i czasu odpłaty zniszczy cię. (Eccl. 5, 8).

II.

Mógłbym-ci ja wytłomaczyć sobie to odwłóczenie nawrócenia się, gdyby to odkładanie z dnia na dzień jakąśkolwiek korzyść przynosiło, albo gdyby to nawrócenie się

w czasie późniejszém było łatwiejsze albo i przyjemniéjsze. A owóż nie jest ni jedno ni drugie; przeciwnie w czasie obecném przynosi szkodę niezmierną, a w przyszłości coraz większe niebezpieczeństwo.

1) Jakąż szkodę w teraźniejszości? Pan Bóg powierzył nam życie i wszystkie siły jako talent, którym mamy zarabiać, mamy zarabiać nowe talenta i dla chwały jego większéj i dla większych zasług naszych. Im większy tu nasz zarobek, tym większa zapłata, boć „*Kto skąpo sieje skąpo żąć będzie; a kto sieje w obfitości, w obfitości żąć będzie.*“ Stąd roztropność chrześcijańska nakazuje nam, byśmy z każdego dnia i z każdéj godziny tak korzystali, abyśmy jak najwięcéj talentów, zasług zebrali na Niebo. To największa mądrość: ni dnia jednego, ni jednéj minuty nie pomijać, by się na tych długich skibach żywota nie zasiało ziarno na przyszły plon. Kto zaś jako on sługa nieużyteczny talent swój zakopuje i w bezczynności czeka przybycia Pana swojego, ten nierozumny wielce w obliczu Boga i świata. Patrzcie co czyni świat. Jak nieznużenie, jak bez przestanku pracują ludzie talentami życia swojego, czasu i sił, — dla zysku marnego, i mówią: „Czas to złoto.“ Jakże? Gdy o zyski wiekujiste chodzi, to powiemy, że czas wszystek, że wszystkie dni życia naszego to tyle, co nic? To będziecie grzéch do grzéchu przydawali, to będziecie trwali w niepokucie, bezczynności i będziecie pocieszali siebie i P. Boga, że się późniéj poprawicie, że późniéj będziecie pracowali na niebo? Czas to nie złoto, czas to łaska, a więc więcéj niż złoto, — czas to zbawienie....

2) Ale ty mówisz: „Prawda, trzebać się nawrócić; ja się też nawrócę; ale czasu dosyć do tego na stare lata.“

Sam przyznajesz potrzebę nawrócenia się; ale odkładasz je na przyszłość. Powiedz: Dla czego? Czy dla tego, że to potym pójdzie ci łatwiéj? Słuchaj!

a) Grzéch to choroba duszy, a choroba niebezpieczna, za którą nader snadno idzie i śmierć i potępienie. Więc-że chcesz czekać, aż się choroba wzmoże, dojdzie do

szczytu mocy swojéj? Czyż będziesz odpychał od siebie lékarza aż do chwili, gdy choroba nieuleczona już? Czy owszem nie przywołasz go zawczasu, zanim choroba się pogorszy, że już nie ma lékarstwa? Jeżeli tak nie postąpisz sobie — jesteś obrany z rozumu i igrasz z życiem swojim i zbawieniem swojim.

b) Co to jest grzéch? Jest to upadnięcie na pochyłości. Im dłużéj będziesz czekał z powstaniem, tym głębiéj będziesz się zapadał, leciał w dół. Będziesz-że więc czekał, aż własnym ciężarem pchany stoczysz się nad samęż przepaść, i tedy dopiero zechcesz się podnieść? Jeżeli za pierwszym upadkiem na téj śliskiéj pochyłości nie podniesiesz się zaraz: jesteś obrany z rozumu — igrasz z własnym życiem i z własnym zbawieniem.

c) Co to jest grzéch? To łańcuch, który ogniwy swojemi opasuje serce. Azaliż chcesz czekać, żeby grzéch za grzéchem, jak ogniwo za ogniwem łańcucha, serce twoje opasywał, by ten grzéch ponawiany, pomnażany duszę twoję ścisnął potężnie — a potym dopiéro chcesz się uwolnić z tych licznych i mocnych pierścieni? Czy owszem nie chciałbyś pierwszego zaraz rozbić? Jeżeli tego uczynić nie chcesz: jesteś obrany z rozumu, igrasz swywolnie z życiem i zbawieniem swojim.

d) Grzéch — to powróz, którym cię zły duch opasuje, aby cię do piekła ściągnąć Będziesz-że czekał, aż z tego stryczka powstanie sto innych: czy téż nie zerwiesz raczéj pierwszego? Jeżeli tego nie chcesz uczynić, obranyś z rozumu i igrasz swywolnie ze życiem i zbawieniem swojim.

Cóż to jest nawrócenie się? Nie powierzchowna, zewnętrzna to rzecz jaka, lecz odnowienie, uświęcenie duszy wewnętrzne. Do każdego nawrócenia się więc potrzeba oprócz Łaski boskiéj, woli mocnéj, żalu i postanowienia powrotu do P. Boga. A cóż mówić mam o woli i o żalu tego, który się grzéchowi teraz cieszy, w grzéchu sobie rozkoszuje, podoba, a przy tym mówi o poprawie swojéj tam kiedyś...? Czyż podobna takim obietnicom wierzyć? Takie obietnice to — kłamstwo wierutne, którym się człowiek sam uwodzi.

A choćby i prawdą były: czyż wola, osłabiona tylu grzéchami, nie będzie zatwardziałą w tych grzéchach, nie będzie słabą, zupełnie bezsilną? Albo czyż zły duch wypuści łup tak łacno ze szpon, gdy człowiek przy końcu długiéj koleji grzéchu zechce na prawdę strząsnąć z siebie jarzmo czartowskie? Czyż i on nie podwoji wysileń, by nie stracić zdobyczy?

Doświadczenie poświadcza tysiącznemi przykłady, że postanowienia na przyszłość marnym są złudzeniem. Czyż król Salomon poprawił się na starość? Czy się poprawił Herod? Tylu innych? Przeciwnie, starość pogorszyła ich niezbożność. Zazwyczaj: jakie życie, taka śmierć. Nierozum to spodziewać się poprawy na przyszłość, gdyś teraz za leniwy do poprawy.

A czyż będziesz miał łaskę? P. Bóg daje pewną, ściśle oznaczoną miarę dni życia, daje téż pewną i ściśle oznaczoną miarę łaski. Kto więc pokutę, odmianę serca odkłada na późniéj, ten igra z łaską bożą i z miłosierdziem bożym. Zbawiciel stoji przededrzwiami serca twego, — kołace — raz, drugi — coraz mocniéj, i prosi, byś go wpuścił. A ty mówisz: „Poczekaj, poczekaj jeszcze kilka lat; teraz chcę jeszcze używać, przyjdę późniéj, i wtedy otworzę ci serce moje.“ Cóż to za mowa? Jest-to naigrawanie się z P. Boga samego. Obranyś z rozumu, gdy tak sobie poczynasz.

Dla tego: Nie omieszkuj nawrócić się do Pana, i nie odkładaj z dnia na dzień; albowiem znagła przypadnie gniew jego, a czasu odpłaty ubije cię.

III.

Na ostatku mówię to: odkładanie pokuty jest pewnym znakiem potępienia.

Mówisz: „Na starość będę miał czasu dosyć do nawrócenia się.“ A czy to prawda niezawodna, czy to rzecz tak pewna, jako mówisz? A zkądże to wiesz, że będziesz miał czas? Wszakże ni dzień jutrzejszy, i owszem ni następna godzina nie w twojim ręku, a ty mówisz: „Będę miał czas!... Dzień w dzień wychodzi śmierć, ten straszny poseł Króla wiekujistego, przychodzi na ziemię,

wychodzi w rozmaite strony, aby zmiatać ofiary, które Bóg naznaczył. I padają męże i niewiasty, dzieci i dorośli pod jego tchnieniem, a ty mówisz: Jeszcze czas! Doświadczenie uczy, że ani połowa ludzi nie dochodzi do połowicy życia swego, że tylko mała część doczeka się sędziwego wieku, a ty mówisz: „Jeszcze czas!“ Uważ i to: Jaka to ogromna liczba ludzi umiera nagłą śmiercią, w czasie, którego się wcale nie spodziewają; a ty mówisz: „Jeszcze czas!“ I czyż to nie właśnie grzesznicy są, co zużywają najprędzéj oléj w lampce życia swojego, i co przez rozpustę swoję rychły sobie kopią grób? A jakże ty śmiesz mówić: Jeszcze będę miał czas?!

2) Mówisz: „Ale jest przecie możebność jakaś, że się doczekam starości.“ Przyznaję: jest możebność. Lecz czyż na tém, że to możebne, że może być, chcesz budować zbawienie swoje? Gdybyś wpadł w dół, w głęboką wodę: może to być, żeby ci ktoś podał rękę i ratował; lecz czyż przeto umyślnie będziesz się rzucał w przepaść?

3) Ależ przypatrzmy się już téj pokucie, temu nawróceniu się na łożu śmiertelnem, w którém tyle nadzieji pokładasz. Co za błaha nadzieja, co za złudna rachuba, rachuba, która już tyle, tyle dusz pozbawiła zbawienia!

Prawda, gdyby to do nawrócenia się nie było potrzeba nic więcéj, jéno się grzéchów na prędce wyspowiadać, tedybym wierzył w takie nawrócenie się na śmiertelnéj pościeli. Toć przecie znalazłoby się kapłana, któryby urząd swój odprawił około konającego człowieka. Lecz pytam się: Jestże to ona prawa i rzeczywista pokuta, nawrócenie się?

Pojednanie się z Bogiem, to — odmiana zupełna serca; jest-to obrzydzenie, nienawiść grzéchów, jest-to gorżki żal. I taka pokuta, taka odmiana ma się odbyć w ostatnich dniach, w ostatnich godzinach przed śmiercią? Jakto? W onych chwilach, gdy wściekła boleść lub śmiertelna słabość ogarnie człowieka, w których cała istota człowieka drży i truchleje przed bliziuteńką śmiercią, w takim momencie będzie ten śmiertelnie chory człowiek myślał naprawdę o pojednaniu się z P. Bogiem? W takiéj chwili, w któréj plączą się myśli, wypadają z pamięci,

gdzie wszystkie siły duszy opadają: wtedy to człowiek ma się zapuścić w głębiny sumienia swojego, badać całe życie swoje, wszystkie grzéchy swoje opłakiwać i kapłanowi wyjawić? Toż on ma podjąć się téj roboty, któréj nie śmiał się podjąć czasu zdrowia i sił?

Jakto? W onéj chwili, gdy dzieci, przyjaciele, sąsiedzi otaczają śmiertelne posłanie, gdy dziatki płaczem serce mu zakrwawiają, a przyjaciele niepotrzebnemi i niedorzecznemi mowami turbują umysł, myśli mięszają: — toż on będzie mógł zastanawiać się nad sprawą zbawienia swojego?

Czyż śmielibyście powiedzieć, że to wszystko nic nie znaczy, że to nie szkodzi nic?

Niewątpliwie, są między nami tacy, co już stali u czarnych bram śmierci, co już byli dysponowani na śmierć. Więc i wy powstańcie na świadectwo, poświadczenie, czy nie mówię prawdy — powiedzcie, przyznajcież się otwarcie: czyż wonczas byliście wy zajęci sprawą duszy swojéj i pojednaniem się z P. Bogiem? Musicie mi odpowiedzieć: „Ach, myśmy o wszystkiém inszém myśleli, o duszy naszéj nie myśleliśmy. Spowiadaliśmy się grzéchów, przyjęliśmy Ciało Pańskie: ale już nic nie pamiętamy z tego, cośmy wówczas czynili i co robili. Wzięliśmy Ostat. Olejem św. Namaszczenie, słyszeliśmy, jak się kapłan modlił: — ale to wszystko jako dawny, zapomniany sen plącze się po głowie naszéj. Ach, w onéj chwili nie byłem przygotowany na wyprawę do wieczności“....

I ty na taki czas odkładasz nawrócenie się swoje?.,.

4) A cóż Pan Bóg powie na taką pokutę?...

Pokuta to — ale nie szczera i nie dobrowolna, Jest to poprawa, którą strach przed śmiercią i przed Sędzią wiekujistym z ciebie wyciska. Są to wyznania podobne do tych, które czyni złoczyńca na torturach. Tam niema miłości dobrowolnéj, synowskiéj miłości ku P. Bogu!

A chociażby i to nawrócenie się było dobrowolne i szczere: czyż Bóg będzie spoglądał na nie z upodobaniem i radością? Czyż zadowoli się tym, iż wino żywota porozlewawszy swawolnie po drogach nieprawości, męty,

osad chcesz mu ofiarować? Czyż się zadowoli grzeszną resztką życia, nie przydatną już na nic — tą resztką, którą już i grzeszyć nie możesz?

Przyznaję, że miłosierdzie boskie większe i mocniejsze, niż jakibądź grzéch, niż wszystkie grzéchy, i wszystko zepsucie grzéchu, i nie chciałbym tym, com powiedział dotychczas, nikomu odbierać ufności i nadziei w miłosierdziu boskiém. Pan Bóg może ratować grzesznika, choć już na pół skostniałego, umarłego w grzéchu. Lecz ja o tém nie mówię; nie to pytanie, lecz to: czy Pan Bóg poda rzeczywiście miłosierną rękę temu, który ją przez całe życie od siebie odpychał; czy mu ją poda w ostatniém momencie? To pytanie! Ja wątpię o tém, o tém wątpią wszyscy nauczyciele Kościoła, i dla tego mówimy, że odkładanie pokuty na czas późniejszy, eż to nawrócenie się tam hen kiedyś jest rzeczą bardzo a bardzo niebezpieczną.

I cóż mam więcéj powiedzieć? Nic więcéj, jeno to jedno:

„Nie omieszkuj nawrócić się do Pana, i nie odwłócz z dnia na dzień; albowiem z nagła przypadnie gniéw jego, a czasu zapłaty zatraci cię!“ Amen.

Kazanie I. na Boże Narodzenie.

Łaski Bożego Narodzenia.

(Dr. J. Kroell).

Niegdyś padała z nieba manna, lecz na jeden tylko dzień posilała; dzisiaj otworzyły się Niebiosa, i w Betlejem, w domu chleba, spuściły nam na ziemię chléb żywy. W Betlejem Rut — figura N. Panny — zbierała kłosy na polu, aby z nich chléb przysposobić; — dziś w Betlejem podaje nam Maryja błogosławiony owoc żywota swojego — Jezusa, ten chléb żywy, który z Nieba zstąpił. W Betlejem niegdyś *Dawid* pasał owce, i tam odebrał na-

maszczenie na pastérza i króla ludu Izraelskiego: dziś w témże Betlejem rodzi się większy Pastérz i Król, którego nie Samuel, ale Duch św. namaścił. Ten nowy król spoczywa w żłóbku jako dzieciątko, lecz królestwo jego nie ma końca. Dziś narodziny tego Króla — odjęte już berło z rąk Judy, — potrzeba było, aby się już narodził. I rodzi się: więc to dzień wesela i radości dla Nieba i ziemi, dla Aniołów i ludzi — więc pienia wesołości rozlegają się wszędzie — nowe gwiazdy się rodzą — i w otchłaniach Ojców łagodniejszy jakoby powiew wiatru czuć się daje — a nad kołyską Dziecięcia słychać pienie: *Gloria in excelsis etc.* Nowa to pieśń — boska pieśń, jakiéj jeszcze świat nie słyszał. Pierwszy to hymn chrześcijański — z niego inne popłyną.

W krajach północnych przez dziewięć miesięcy noc, i zima, i śnieg wieczny panują. — Kiedy po tylu nocach świtać pocznie nad ranem — i coraz widnieje — a potym się słońce pokaże, aby krótkie lato sprowadzić: — ach, co tam za radość, jakie uroczystości i jakie śpiewy mieszkańców północy.

Gdyby do więźnia, co od wielu lat za ciemną kratą zamknięty usycha, wszedł nagle król potężny a dobry, by mu osobą swoją wolność obwieścić: — ach, żałość wszelka i ból pierzchłyby z serca winowajcy, a na obliczu jego zajaśniałyby wesele i wdzięczność. Jakaż więc radość dzisiaj powinna zapanować na ziemi, gdy weszło Słońce Sprawiedliwości, kiedy się zjawił Król pożądany, który nas uwolni z pętów grzéchu i niewoli czarta: „*Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami!*“

Zaprawdę, błogosławiona to noc dzisiejsza, w któréj się Chrystus narodził.

Ludzie zazwyczaj boją się nocy, bo noc nie jest przyjaciółką człowieka, bo noc jest panią ciemności, strachu i trwogi. A najbardziéj godzina północna! A owo ze wszystkich nocy i ze wszystkich godzin północnych, które tyle trwogi sieją do koła, jedna jest noc i jedna godzina — noc i godzina Bożego Narodzenia, w któréj się nikt nie lęka. Patrzcie, jak starce i dzieci, niewiasty, i panienki o północku wstają i bez lęku śpieszą na *Pasterkę* —

do Dzieciątka — z onymi pastuszkami, aby oglądać w duchu dziwy boże na ziemi. Zaprawdę, choćby wszystkie liścia i trawy na ziemi, choćby stworzenia wszystkie ludzkie i anielskie języki miały, nie mogłyby cudów dzisiejszego Bożego Narodzenia wypowiedzieć.

I. Bóg ma teraz chwałę swoję.

II. Ziemia pokój.

III. Ludzie odrodzenie.

I.

1) *Gloria in excelsis Deo* — Chwała Bogu na wysokości. Tak śpiewają Anieli, bo Aniołowie radzi być wszędzie tam, gdzie Bóg cześć i chwałę odbiera. Jako naonczas, gdy Bóg ziemię fundował, „*chwaliły go wespół gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie Boży*“ (Job 38, 7): tak i tutaj toż samo, gdy się powtórne dzieje stworzenie. Ale te zastępy niebieskie opuszczają tron Najwyższego, przed którym zawsze stoją, zstępują na ziemię, albowiem w téj nocy Bożego Narodzenia otworzyło się Niebo nad ziemią i przyszedł Pan Nieba na ziemię, aby ziemia Niebem się stała. I ci Aniołowie, którzy tyle razy zstępowali z Nieba w poselstwie około odkupienia rodzaju ludzkiego, zstępują teraz w licznych hufach, by dać świadectwo ziemi, iż się spełniły obietnice boże; zstępują pewnie i dla tego, by się z bliska przypatrzeć cudowi nad wszystkie cuda, boć już oddawna pragnęli przeniknąć Tajemnicę Wcielenia; zstępują dla tego, by Dziecięciu, któremu w Niebie jako Panu swojemu cześć śpiewali, teraz nad kołyską nucić i wdzięcznie przygrywać: „*Gloria in excelsis Deo!*“

A kiedy wargi Cherubinów poruszają się w uwielbianiu Panu nad Pany: czyż mybyśmy sami milczeli niewdzięczni, my krwią tego Boga wcielonego odkupieni? O nie — my wiémy, że z naszéj winy cześć boża ukrócona była: teraz ta cześć naprawiona. Świat boży uwolnion z pod klątwy — Imię Boże odtąd święcić się będzie i w Niebie i po ziemi: — więc porówno z Aniołami śpiewajmy: „*Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo!*“...

2) A daléj. P. Bóg cześć swoję dał niejako w zastaw — On sam obiecał zesłać Odkupiciela — On sam to przyrzekł uczynić upadłemu rodzajowi ludzkiemu.

Przejdźmy w myśli wszystkie wieki, tysiące lat; — sięgnijmy myślą czasów Salomona, Dawida, czasów Sędziów na pustyni; pójdźmy za Morze Czerwone do Jakóba, Izaaka, Abrahama, — i jeszcze daléj, aż staniemy w Raju, i usłyszym słowa obietnicy: „*Nasienie niewiasty zetrze głowę twoję.*“ Ta obietnica spełniła się — Bóg ziścił słowo swoje, Bóg dotrzymał świętéj przysięgi swojéj. Więc się za to należy Bogu cześć, i Jemu tylko samemu. Byliśmy głodni, a on nas nakarmił; byliśmy wrzuceni do kuźni piekła — a owo Syn Boży nas wyprowadził. Cieszcie się wszystkie pokolenia ziemi: dotrzymał Bóg, co obiecał — oto w żłobie leży Król — książę z domu Dawidowego, Król wszystkich wieków nieśmiertelny; leży kapłan według porządku Melchizedecha; leży uczczon od chórów Anielskich, a w ręku jego klucze Nieba, ziemi i piekła; Mocarz, który mocnemu łupy wydarł, a więźnie uwolnił, On drugi *Dawid*, który owce z lwiéj paszczęki wydobył; drugi *Samson*, co pobił nieprzyjacioły i wrota ich miasta wziął na swe barki i zaniósł na górę.

O błogosławione Narodzenie Pańskie! O niepojęty cudzie miłosierdzia Bożego! — W czyje serce mogłoby to wstąpić, iż *Słowo stanie się Ciałem*, gdyby tego Bóg sam nie był objawił? Więc razem z Aniołami tryumfujemy: *Gloria, gloria, gloria, in excelsis Deo!*

II.

Najprzód Bogu chwałę śpiewają Aniołowie, potym zaraz zwrócą się do ziemi, bo oni nas miłują — i nucą daléj: „*Pokój na ziemi!*“ — A cóż milszegoby nam mogli życzyć nad pokój? Wszelako nie mówię o tém nędznem pokoju ziemskiém, jéno o oném prawdziwém, trwałém, wieczném w Królestwie niebieskiém, który się tutaj na ziemi poczyna, a tym dokona i trwać będzie. Jak przez to Narodzenie chwała boża przywrócona, tak przywrócon i prawy pokój, albowiem przebłagany gniéw boży, odzyskana łaska i nadzieja synostwa bożego. Prawdziwy pokój — to Bóg

sam, i nikt nie może mieć odpoczynku i pokoju, oprócz w Boga i przez Boga. Wszyscy ludzie tęsknią za pokojem, i wszystko co robią, robią dla odpoczynku i pokoju, a nie znajdą go nigdy, jéno w Bogu samém.

Gdzie grzéch, tam pokoju nie ma; grzesznik we wszystkich rzeczach pokoju nie znajdzie: czy jé, czy pije, czy śpi, czy czuwa, serce jego zawsze drżeć będzie — skoro to serce odwróciło się od Boga.

Chrystus Pan zgładził grzéch, i dla tego pokój nastał. Jego żłóbek był ołtarzem pokoju i pojednania.

Serce nie ma pokoju, gdy w niém grzéch; umysł nie ma pokoju, gdy nie ma wiary. Chrystus Pan ogłosił nam boską naukę swoję, i teraz wiemy przeznaczenie nasze, znamy Ojca i drogę do Ojca: więc mamy pokój.

Pokój ma i wesele ubogi, bo ma nadzieję, że z poniżenia swego i ubóstwa tak jak Chrystus, do krajiny światłości przejść może. Pokój ma kaléka, bo wié, że te krótkie cierpienia w wiekujistą radość się przeminą.

Cieszy się konający i mówi: Życiem mojim Chrystus, a śmierć jest mi zyskiem. Chrystus Pan przyniósł pokój przez Kościół, bo Kościół jest mieszkaniem pokoju. Tyle razy ta Arka Kościoła płynęła po krwawych falach tego świata, a nie zboczyła nigdy z swéj drogi; i płynie, płynąć będzie do portu pokoju; nadejdzie dzień, gdzie ustaną wszelkie nawałności, uśmierzą się fale — i majestatycznie zawinie do przystani wieczności, a wszyscy, co w téj łodzi Piotrowéj siedzą, zanucą z wielkiego wesela pieśń zwycięstwa i tryumfu.

III.

„*Hominibus bonae voluntatis,*“ — Ludzie złéj woli oddają cześć djabłu — ludzie źli nie mają nigdy pokoju, jéno wieczną nienawiść, i zazdrość, i kłótnie, i wojny; ludzie dobréj woli miłują Boga, i zwracają się ku Niemu jak kwiat ku słońcu: ci ludzie cieszą się dziś z Bożego Narodzenia i śpiewają razem z Aniołami: *Gloria, gloria, gloria, in excelsis Deo!*

Św. Franciszek z Asyżu w czasie Bożego Narodzenia rozpalał się najgorętszą miłością, i pragnął, by nie tylko wszyscy ludzie, lecz i wszystkie stworzenia Bogu chwałę śpiewały. On to pierwszy wynalazł i zaprowadził jasełka czyli żłóbek. W środku postawił stajenkę — i słomy i siana naznosił — i przyprowadził wołu i osła — i zbudował żłóbek, a naokoło niego klęczeli Najśw. Panna i św. Józef, Pastérze i Aniołowie. O północy odprawiano tam Mszą św. wśród wielkiéj rzeszy ludu — do Mszy służył Franciszek, a potym miał kazanie tak piękne i słodkie o Dzieciątku Jezus, że wszyscy zalewali się łzami. Ach, kochajmy, wołał — kochajmy to malutkie Dzieciątko Betlejemskie, kiedyć ono nas tak bardzo ukochało.

O tak — kochajmy to Dzieciątko! Wtenczas téż Aniołowie unosić się będą nad naszą śmiertelną pościelą — i trzymać będą w ręku białą wstęgę, a na niéj złotemi głoskami wyryte: „*Gloria in excelsis Deo!*“ Amen.

Kazanie II. na Boże Narodzenie.

Powiedziane r. 1886 w kościele św. Floryana w Krakowie

przez X. J. Krukowskiego.

„Chwała na wysokości Bogu.“
Łuk. 2, 14.

Najmilsi! Znowu doczekaliśmy się téj wesołéj rocznicy Narodzenia Pańskiego, a z nią hymnu anielskiego: „*Chwała na wysokości Bogu!*“ I radość błoga a cicha rozległa się po całéj kuli ziemskiéj, od pałaców książęcych do chaty biédnego wyrobnika. Bo nam ten dzień przypomina, że Bóg Syna swego zsyła na ziemię, a ten Syn Boży rodzi się w postaci ubogiego dziecięcia, które ni domu własnego, ni własnéj kolebki nie ma; które mówić jeszcze nie może, a jednak zdolne uszczęśliwić wszystek rodzaj ludzki; a uszczęśliwić w ten sposób, iż przyszło pojednać ludzi

z Bogiem, a pojednać przez to, że przyszło *oddać chwałę Bogu*, uwielbić Boga w sposób doskonały tak, że wszystkie istoty stworzone nie są zdolne podobnie go uwielbić.

I. Jak dał Chrystus chwałę Bogu w swojém narodzeniu, życiu i śmierci?

II. W jaki sposób my możemy i powinniśmy Bogu dawać chwałę? to biorę za przedmiot nauki dzisiejszéj. *Ave.*

I.

1) Pan Jezus dał chwałę Ojcu Niebieskiemu swojim narodzeniem. *Pan wszystko udziałał sam dla siebie* (dla chwały swojéj). Prov. 16, 4. Chociażby był człowiek pozostał posłusznym Bogu i nie był zgrzészył, jednakże ani człowiek, ani aniół, ni świat cały nie zdołał godnie uczcić Boga. Do tego bowiem potrzeba takiéj istoty, którąby jemu równą była, a więc którąby była Bogiem; ale znowu dobrowolnie uniżyła się celem oddania czci Bogu. Otóż to się dzisiaj stało. Bóg Syn, równy Ojcu, staje się dzieciątkiem, zniża się do postaci słabiuchnego niemowlęcia, rodzi się w żłobie z posłuszeństwa ku Ojcu, przychodzi na świat w maluczkiéj, wzgardzonéj osobie, a przez to oddaje taki pokłon Bogu, nad który nie masz głębszego, bo przychodzi z gotowością czynienia we wszystkiem woli Boga, ofiaruje swe łzy, ofiaruje zimno, ubóstwo, cierpienia ku uwielbieniu Boga — a z miłości dla ludzi.

2) Zaledwie to dziecię podrośnie i dojdzie lat 12, pójdzie ono w daleką drogę do Jeruzalem do kościoła. Tam odbiegnie ojca i kochanéj matki, a wsłucha się w rozprawy żydowskich nauczycieli i odpowiadać im będzie mądrze na stawiane pytania o Bogu. „Synu, rzecze stroskana matka, znalazłszy go po trzydniowém szukaniu, cóżeś to nam uczynił?“ A on odpowie: „Czyście nie wiedzieli, żem ja przyszedł na to, abym był w rzeczach dotyczących chwały Ojca?“

3) Z téj żarliwéj chęci o chwałę Ojca, Chrystus modlił się jako człowiek często i długo, gorąco, na kolanach, całe noce spędzał na modlitwie, a kiedy zgromadził

uczniów i proszony, aby ich nauczył modlić się, to im za pierwszą podał prośbę: *Święć się Imię Twoje!*

4) A gdy jednego razu nauczał w domu liczną rzeszą, a apostołowie dali mu znać, Mat. 12, 48, że matka jego i krewni stoją przed domem, chcąc z nim mówić, odrzekł: „Która jest matka moja?“ a ściągnąwszy rękę na ucznie swe, rzekł: „Oto matka moja, oto bracia moi! Ktokolwiekby uczynił wolę Ojca mego, ten jest matką i bratem.“

5) Każda krzywda Ojca zaboli go do żywego, niesłychanie. On najłagodniejszy z ludzi uniósł się gniewem na widok świątyni zbezczeszczonéj jarmarczną frymarką. Łuk. 19, 46.

6) A gdy strudzony drogą, nauką i głodem usiadł przy studni Jakóbowéj, a uczniów swych wysłał na zakupno żywności do pobliskiego miasta, powróciwszy uczniowie podają mu chléb, mówiąc: (Jan 4, 31.) „Rabbi jédz!“ Chrystus zajęty nawróceniem Samarytanki, rzecze im: „Mój pokarm jest, abym czynił wolą ojca mojego, który jest w niebiesiech.“

7) Na ostatniéj wieczerzy modlił się tak: „Ojcze! jam wsławił ciebie na ziemi.“ (Jan 17.) W Ogrójcu zaś modlił się: „Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie.“ Na krzyżu wołał: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego.

8) Msza św. w wieczerniku, to pierwsza bezkrwawa ofiara ku uczczeniu Boga. Chrystus na każdy dzień uczy w kościele Jerozolimskiém, tam rozgrzesza cudzołożnicę, dba o cześć świątyni, pochwala publiczne nabożeństwo. Cóż więc innego mieli Anieli przy jego narodzeniu śpiewać, jak: *„Chwała Bogu na wysokości?“*

II.

Teraz obaczmy, jak my się mamy przyczyniać do chwały Boga.

Bóg nas stworzył dla chwały swojéj.

1) My powinniśmy życiem, pismem, czynem i słowem przyczyniać się do chwały Boga. Zbawiciel wyrzekł

(Mat. 5, 16.) „*Tak niechaj świeci światłość wasza, aby ludzie widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.*“ Paweł ś. (I Kor. 31) pisze: „*Chociaż tedy jécie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale bożéj czyńcie!*“

2) Przyczyniamy się do chwały Boga, słuchając słowa bożego, szérząc znajomość Boga między ludźmi. „*Ten jest bowiem żywot wieczny, aby poznali Ciebie Boga prawdziwego i któregoś zesłał, Jezusa Chrystusa.*“ (Jan 17, 3).

3) Modlitwą w domu i w kościele, śpiewaniem pieśni nabożnych, pozdrawianiem się wzajemnem słowy: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,*“ upadaniem na kolana przed Najś. Sakramentem.

4) Uczęszczaniem na Mszą ś. i częstym a godnym przyjmowaniem św. Sakramentów.

5) Budowaniem, podtrzymywaniem, zdobieniem kościołów, domów bożych, ołtarzów, usuwaniem od bliskości kościołów wszystkiego, co ubliża czci boskiéj.

Wprawdzie Pan Jezus urodził się w ubogiéj stajence, a Najśw. Sakrament ustanowił w sali, wieczernikiem zwanéj; ale to uczynił dla tego, że chciał okazać swą nieograniczoną miłość ku ubogim, żeby nauczyć, iż dla nich także przyszedł.

Ale za tem nie idzie, aby religia katolicka obywać się miała bez okazałych kościołów. Boć Nowy Zakon nie jest podlejszy od Starego; a Dawid przekazał synowi Salomonowi: „*Zbudujesz Bogu dom wielki i wspaniały;* bo sam Jezus uczęszczał do kościoła w Jerozolimie. Był czas, że codziennie uczył w kościele, bo nie ganił skarbów, co zdobiły to cudo świata, kościół Jerozolimski; bo cudzołożnicę rozgrzeszył w kościele; bo się zastawiał o cześć kościoła Jerozolimskiego, wypędzając zeń przekupniów; bo wreszcie pochwalił ubożuchną wdowę, która całą swą żywność, dwa grosze wrzuciła w szczeréj intencyi do skarbony kościelnéj, która była przeznaczona na utrzymanie i ochędóstwo (oprawę i ozdobę) domu bożego. (Łuk. 21, Mar. 12, 41.)

Patrzcież, Najmilsi, ośmnaście wieków Ewangelia się przepowiada, i wszędzie bywa głoszone, co owa uboga

niewiasta ku zewnętrznéj czci Boga uczyniła. I pochwalił Jezus Magdalenę (Mar. 14.), która wielki nakład na drogi olejek uczyniła, którym z wielkiéj czci i miłości ku Jezusowi nogi jego pomazała, łzami skruchy naprzód obmywszy i włosami swéj głowy otarłszy. Nie wzdrygnął się najświętszy Pan Jezus ofiary nawróconéj grzesznicy, owszem zgromił mruczenie Judaszowskie i dodał: „Zaprawdę wam powiadam, kędykolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkiém świecie, będą oraz opowiadać i to, co uczyniła“ (ku chwale Jego.) Trzy Marye drogie wonne balsamy zakupiły i niosły, aby namazać ciało Chrystusowe po śmierci.

Podobnie niech mi wolno będzie wyrzec: Cześć naszemu pobożnemu królowi polskiemu Kazimierzowi Sprawiedliwemu, cześć biskupowi Gedeonowi, którzy przed 7 wiekami pierwotny nasz kościół i kolegiatę ś. Floryana wspaniale ufundowali. Cześć śp. Piotrowi Gębickiemu biskupowi, i ówczesnemu Uniwersytetowi, który przed 200 laty tę oto świątynią po zburzeniu przez Szwedów swoim kosztem odbudowali i przyozdobili. Niestety! po zniesieniu kolegiaty, od wieku ta świątynia coraz bardziéj niszczała, cześć więc i dzięki tym wszystkim parafianom, którzy aczkolwiek obowiązkową składką przyczynili się do odnowienia świątyni swego Patrona Floryana, który ich domy zasłania od ognia — tym oto tynkiem, gdyby nową komżą, przybrali.

Niech im to Bóg nagrodzi sowicie, jak nagrodził tym wszystkim pobożnym dawcom, którzy swym majątkiem domy boże ozdabiali.

Zadziwia to niejednego, czemu Pan Nieba i ziemi rodzi się w takiém ubóstwie? Ja śmiem powiedzieć: bo chce nas doświadczyć, czém my téż jego ubóstwo pokryjemy, okrasimy. Wiadoma rzecz, że kiedy ubodzy a szczerzy pasterze na wiadomość anielską, iż Zbawiciel się im narodził ubogo, w żłobie; oni śpieszą z szczerym sercem i ubogimi darami, aby podeprzeć ubóstwo swego miłościwego Pana. A kiedy Trzéj Królowie gwiazdę ujrzeli i w daleką puścili się drogę szukać Zbawiciela, to wzięli z sobą drogie dary ku uczczeniu nowonarodzonego Boga,

którymi potem Marya ratowała swe tułactwo w Egipcie. Dzisiaj mniéj szczodrzy jesteśmy dla przyozdobienia świątyni; a przytem wielu narzeka na biédę, na pustki w domu. Nic dziwnego, bo skoro skąpi na chwałę bożą, Bóg téż taką miarą płaci.

Powiadają, że są ubodzy, że trzeba wprzód biédę ratować, niżeli kościół. O moi mili, powiedzcie, kto więcéj kościołów zbudował, biédni czy bogaci? Podobnie gorszył się Judasz postępkiem Magdaleny i rzekł: Lepiéj to było sprzedać i rozdać ubogim. A Pan Jezus odpowiedział: „Ubogich zawsze mieć będziecie, ale mnie zawsze mieć nie będziecie.“ Oby się nie sprawdziły te słowa na szemraczach! Niech wiedzą, co ś. Chryzostom hom. 18. in Act. Apost. pisze: Maszli co ubogim dać, na budowanie kościoła obróć; lepiéj tu obrócisz, niżeli tam; a jako ku żonie lub oblubienicy, tak bądź ku kościołowi skłonny: daj mu posag, bo tak roli twéj Bóg pobłogosławi i gospodarstwo twoje rozmnoży. Bo czczcigodny kapłan ustawicznie za cię Boga chwalić będzie, i Msze ś. i ofiary czynić będzie. Iżali lepszą pamięć zostawi ten, który groby buduje, niżeli ten, co kościoły funduje? Rozumiéj, iż zapłatę aż do przyjścia Chrystusowego miéć będziesz któryś ołtarz Bogu zbudował.“

Poznaliście więc, Bracia mili, jakim sposobem Pan Jezus dał chwałę Bogu; przypomniałem wam téż po krótce, w jaki sposób my możemy i powinniśmy się przyczyniać do chwały Boga w Trójcy Jedynego.

Kończę słowy Dawida króla ps. 25, 8, który ścigany od nieprzyjaciół, posądzany niewinnie o spisek na króla Saula, tuła się i kryje przed tymi, którzy na życie jego czychali, w tém ucisku prosi gorąco Boga, aby go wyrwał z rąk złych ludzi, wtedy między innemi powołuje się na to, co uczynił dla ozdoby przybytku Pańskiego, mówiąc: *„Panie! umiłowałem ozdobę domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojéj. Nie zatracaj z niezbożnymi, Boże, duszy mojéj — w kościołach będę Ci Panie dzięki składał i Twą dobroć uwielbiał i innych do uwielbienia Ciebie pobudzał.*

I wysłuchał Bóg pokoréj jego prośby i wyrwał go z ucisku.

Nas także przygniata różna niedola. Obyśmy mogli podobnie zawołać z Dawidem: „Panie, umiłowaliśmy ozdobę domu Twego! A wtenczas Bóg zlituje się nad nami, i rozraduje się ściśnione serce i zabrzmi radośnie hejnał anielski: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli!“

Czego wam wszystkim ze serca życzę. Amen.

Kazanie na św. Szczepan.

Bohatyrstwo chrześcijańskie.

(8)

(Matth. 23, 34.)

Kościół przedstawia nam dzisiaj wielkiego bohatyra chrześcijańskiego: jest nim diakon i książę Męczenników — Szczepan św. Pismo św. opowiada, że z dziwną nieustraszonością wyznawał wiarę Chrystusową przed wysoką Radą żydowską i z męztwem wielkim poniósł śmierć dla Jezusa Chrystusa. *„Będąc pełen Ducha świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę bożą i Jezusa stojącego po prawicy bożéj. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone i Syna człowieczego stojącego po prawicy bożéj. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie i kamienowali Szczepana wzywającego: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. A klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytaj im tego grzéchu. A to rzekłszy, zasnął w Panu.“* (Act. 7, 55, 59).

Macie oto bohatyra chrześcijańskiego, wyznawającego wiarę mężnie i umierającego ochotnie za wiarę!

Szczepan św. rozpoczyna chwalebny szereg chrześcijańskich rycerzy. Za nim pójdą tysiące, miliony innych, co toż czynić będą, i co także za bohatyrstwo swoje wezmą koronę z rąk Aniołów.

Co to za wzniosła rzecz i jaka to zasługa — bohatyrstwo chrześcijańskie! Ono jest szczytem cnoty, więc téż

najprzedniejsza zgotowana mu zapłata w wieczności. A czy i my możem bohatyrami być?

Będę mówił o bohatyrstwie chrześcijańskiém i pokażę:

I. Na czém polega?

II. Z czego płynie?

I.

Bohatyrstwo chrześcijańskie uwydatnia się w trzech osobliwie kierunkach.

1) *W mężném wyznawaniu Wiary.*

Kto Wiary swéj się trzyma, musi a) *całemu światu mężne stawiać czoło.* Co to za świat? To ludzie źli, odpadli od Boga, ludzie wypierający się Boga. Ludzi takich pełno na świecie; tacy żyją pośród nas, a my pośród nich. Dla takich ludzi Wiara głupstwem jest, jak była głupstwem w oczach pogan. Dla takich krzyż Chrystusów jest zgorszeniem, jak zgorszeniem był dla żydów. Co oni wierzą i wyznają, wręcz jest przeciwne wierze Chrystusowéj; co oni nauczają, co każą wierzyć, to nauka i wiara ciemności. Lepsi z pośród nich, co uratowali szczątki wiary, z tych ruin klécą sobie wiarę według własnych uwidzeń i według pożądliwości serca swojego: Téj nędzoty trzymają się oburącz, szydząc sobie z całego świata.

Kto tedy chcę Wiarę Chrystusową statecznie wyznawać, musi opierać się, przeciwić wszelkim niedowiarkom, których pełno na okół i z którymi żyć musim. Zaprawdę, tu potrzeba męztwa, heroizmu.

Kto chce być wyznawcą Wiary Chrystusowéj, b) *musi znosić gniéw i zawziętość świata.* Ludziom bez wiary, niedowiarkom Wiara jest solą w oku: tak było zawsze, tak jest i tak będzie zawsze. W dzisiejszéj Ewangieliji św. słyszym z ust Pana Jezusowych opis gniéwu i złości żydów naprzeciw nauczycielom i wyznawcom Wiary. „*Oto ja posyłam do was Proroków i Mędrce i Doktorów, a z nich zabijecie w bóżnicach waszych, i będziecie prześladować od*

miasta do miasta.“ Dzieje Kościoła powświadczają, iż tak działo się rzeczywiście. I żydzi i poganie szaleli od zawziętości naprzeciw wyznawcom Wiary; kuli łańcuchy, ostrzyli topory, zapalali pochodnie, wymyślali wszelakie tortury na chrzecijaństwo. Nie inaczéj dzieje się za dni naszych. Już-ci dziś nie błyskają miecze, nie leją się strugi krwi, świat ma dziś inne sposoby równie dotkliwe i skuteczne naprzeciw Wiary wyznawcom. Świat prześladuje najpierw szyderstwem; z każdego, co się wiernie trzyma Kościoła i Wiary, natrząsa się złośliwie, i na pośmiech podawa. Czego to nie piszą złośliwie po książkach, po gazetach? Czego to nie można nasłuchać się po drogach publicznych, po rynkach, po ulicach, po szynkowniach i knajpach?

Z Psalmistą wołać trzeba: „*Zaostrzyli języki swe jako wężowe, jad żmijów pod ich wargami.*“ (139, 4).

A czyż nie prześladują nawet jawnie wyznawców Wiary? Jeżeli nie w tém, to w inném kraju więżą Biskupów i kapłanów, pędzą wiernych na wygnanie, nękają tysiącznymi sposoby, gwałtem zmuszają do wyparcia się Wiary. W obec tego potrzeba bohatyrem być, by w takich stosunkach wytrwać przy swéj wierze, by chorągwi wiary nie odstąpić.

Bohatyrstwo chrześcijańskie uwydatnia się:

2) *w mężném zwyciężaniu pokus.*

Co to za straszna walka z pokusami! Nie z jednym przecież, lecz z potrójnym musim się potykać nieprzyjacielem: z światem, z ciałem i z piekłem. A każdy z tych nieprzyjaciół mocny bardzo.

Czegóż nie dokaże świat przez przykład swój, przez pochwały swe, przez dobra swe i uciechy? Bernard św. mówi: „Na świecie wszystko śliskie i pełne sideł, i dusze w ustawiczném zostają niebezpieczeństwie.“

Czegoż nie dokaże ciało żarem chuci swych i ponętą cielesną? Apostół Paweł św. mówi: „*Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają.*“ (Gal. 9, 17). Pożądliwości ciała tak mocne, że im wielu, och bardzo wielu uległo i ulega

wciąż. A byli i są między nimi, co długi czas żyli po bożemu, co nawet do wysokiéj doszli doskonałości. Dla tego Grzegórz św. ciało zowie osobliwszym złośnikiem, który ustawicznie się burzy, ustawicznie do grzéchu podnieca, a nigdy nie chce głosu rozsądku posłuchać.

Czegoż nie dokaże zły duch straszliwą bronią poduszczeń i podszeptów? Pismo św. zowie go złośnikiem, który z serca ludzkiego porywa dobre nasienie (Matth. 13, 19); zowie go *„lwem ryczącym, krążącym i szukającym kogoby pożarł.“* (I Petri 5, 8); zowie go *uwodzicielem*, który uwodzi ludzi na czterech węgłach świata (Apoc. 20, 7); zowie go *„złośliwym,“* miotającym na nas strzały ogniste. (Eph. 6, 16).

Któż nie widzi, że potrzeba wielkiego męztwa, by się nie dać zwyciężyć takim nieprzyjaciołom zbawienia, tym więcéj gdy ta walka ciągła i długa. Ta walka nie kończy się w jednéj godzinie, w jedném dniu; jest to walka ciągnąca się lata całe, walka przez całe życie. Zaledwie człowiek pocznie żyć, zaledwie pocznie rozeznawać co złe a co dobre, a on potrójny nieprzyjaciel duszy tuż nadciąga. I od téj chwili pokusy i walka bez końca i przerwy: świat, ciało i piekło po wszystkich ścieżkach zastawiają sidła. A chociażby téż kto wszystkie drzwi i okna zaryglował; chociażby na odległą pustynią uciekł; chociażby skrzydła jutrzenki wziął i na krańcach morza zamieszkał (Psalm 138. 9): ten nieprzyjaciel wszędzie pójdzie za nim; wszędzie będzie gnębił, będzie wszędzie ścigał i niepokoił ustawicznie, aż do końca życia. Niech przyjdzie starość sędziwa, niech człowiek legnie na łożu śmiertelném, niech i grób się już przed nim otworzy: — i wtedy jeszcze nie będzie wolen od napaści nieprzyjaciół; właśnie wtedy najcięższa podniesie się przeciw niemu nawałność, nieprzyjaciel piekielny będzie nań najsroższe ciosy wymierzał i będzie wzniecał najgorsze pokusy.

A więc potrzebne jest bohatyrstwo, by w téj walce nie polédz, by odnieść zwycięztwo.

Bohatyrstwo chrześcijańskie uwydatnia się

3) *w mężném znoszeniu krzyżów i cierpień.*

Krzyże żywota ciążą, och bardzo ciążą, więc potrzeba szczególnego męstwa, by je znosić z cierpliwością. Te krzyże tłoczą nieznośnie: wszakże Pismo św. mówi, że jarzmo ciężkie dane jest każdemu człowiekowi. Gdy samo kwiecie uśmiecha się wdzięcznie po drogach żywota; gdy wszystko idzie po myśli: człowiek wesoły i szczęśliwy; lecz niech do domu zajrzy krzyż cierpienia; niech przyjdzie utrapienie jakie, ach wtedy ustąpi wszelaka wesołość i człowiek szuka osobności, by się tam mógł napłakać do woli; z oczu płyną gorżkie łzy.... Oto żona nieszczęśliwa, mąż niepoczciwy jak kat, jak czart przeklęty dręczy i prześladuje ją dzień w dzień. Oto rodzice nieszczęśliwi, którym wyrodne dzieci każdą godzinę zaprawiają goryczą. Oto rodzina cała w ostatniéj nędzy, mimo pracy i znoju z głodu i nagości prawie umiera. Niech przyjdzie utrata mienia wszystkiego, utrata dobréj sławy. Niech przyjdzie śmierć i zabierze matkę, ojca, ukochane dziecię: ach, jakże ciężki to krzyż, jakie ściśnienie serca, jakie łzy krwawe leją się z oczu, i trzebaby wołać z cierpiącym Jobem: „*Arfa moja obróciła się w żałobę, i organy moje w głos płaczących*“ (30, 31). I czyż tu nie potrzebne męstwo, bohatyrstwo, by znosić te krzyże tak ciężkie, tak uprzykrzone?

Sama nawet radość i wesele nużą, męczą człowieka, rodzą przesyt i obrzydzenie; cóż dopiéro gorżkości i krzyż? Jeden kolec cierniowy, jedna piołunu kropelka — a człowiek mdleje i narzeka boleśnie. A owo trzeba stąpać nie po jedném kolcu; nie jednéj jéno kosztować kropli gorżkości, trzeba kielich gorzkości aż do dna wychylić: ach, tedy gaśnie słońce, tedy kwiecie traci wszystkę swą woń, tedy uprzykrzą się wreszcie i zbrzydną te krzyża i te utrapienia. Zmysłowa natura nasza radaby się zbyć wszystkiego, co przykre, więc nic dziwnego, że ludzie pragną wolnymi być od krzyżów i dolegliwości. A więc potrzeba męstwa wielkiego, bohatyrstwa, by krzyże żywota znosić w cierpliwości, a osobliwie, gdy te krzyże i ciężkie i uprzykrzone.

Wiécie teraz — na czém zasadza się bohatyrstwo chrześcijańskie: ono próbuje się i jaśnieje w mężném wy-

znawaniu Wiary, w mężném zwalczaniu pokus, i w mężném znoszeniu krzyżów i utrapień.

A czyż można bohatyrem być? Można: dowodem tego dzieje wszystkich wieków, dowodem doświadczenie wszystkich czasów. W Kościele katolickiém nie brak nigdy takich, co Wiarę wyznawali mężnie, co pokusy mężnie gromili, co cierpienia mężnie znosili; po wsze czasy byli tacy bohatyrzy, były dusze wielkiego ducha i hartu wielkiego.

A czy i my możem tak wielkich rzeczy dokonać? Możemy — przy boskiéj pomocy.

II.

Przypatrzcie się uroczystującemu Szczepanowi św.: „*Szczepan patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę bożą i Jezusa stojącego po prawicy bożéj. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy bożéj.*“

1) To patrzanie w Niebo takim ogniem zapaliło św. Diakona, iż dziwnie mężnie poniósł śmierć męczeńską, że oprawcom swojim z całego serca odpuścił. A cóż to ujrzał Szczepan św. w otworzonych Niebiosach? „*Ujrzał chwałę bożą i Jezusa stojącego po prawicy bożéj.*“ Ujrzał Boga i Syna bożego w chwale nieskończonéj; ujrzał koronę zgotowaną dla siebie. Ten widok zapalił go tak, że chętnie poświęcił życie.

Czegoż nie dokaże spoglądanie w Niebo? Czego nie dokaże żywa myśl o koronie, która na nas czeka w krajinie niebieskiéj?

U starych Greków temu, co odniósł zwycięstwo na publicznych wyścigach, wieńczono skronie koroną z kwiecia. Ażeby tego zaszczytu dostąpić, młodzież ćwiczyła się w rozmaitych trudach przez wiele lat. Skąd inąd byli tacy, co chcąc koronę królewską posiąść, nawet życie wystawiali na niebezpieczeństwo utraty. Tak uczynił król Cyrus, tak król Aleksander W., tak Napoleon I. A jeżelić nadzieja ziemskiéj korony do tak wielkich dzieł zapala, cóż nadzieja korony niebieskiéj? Jakabądź ziemska korona w porównaniu do korony wiekujistéj marnością jest.

Korona niebieska jasna, świetna bardzo, wiekujista. Pismo św. zowie ją koroną chwały, koroną żywota. Téj korony widok zapalał miliony dusz do czynów bohatyrstwa chrześcijańskiego; téj korony widok zapalał Męczenników, że się nie ulękli ni mieczy, ni tortur; téj korony widok zapalał pustelników, że w ciężkich umartwieniach i pokusach pędzili życie zdala od świata; téj korony widok zapalał Wyznawców, iż Wiarę wyznawali mężnie przed światem całym, że stawili czoło wszelakim ponętom ciała i wszelakiemu zepsuciu świata. Widok téj korony i ciebie zapali do wyznawania Wiary, do zwyciężania pokusy, do cierpliwego znoszenia krzyżów żywota.

To bohatyrstwo chrześcijańskie wypływa nie tylko z patrzania w Niebo, lecz

2) *i z Łaski bożéj.*

Sam z siebie człowiek słaby i niedołężny, jest cieniem, co ulata w mgnieniu oka, jest kwiatem, co pod wieczór więdnieje. I najmocniejsze postanowienia, i najświętsze pragnienia marnieją nieraz bez skutku. Nie dosyć więc w Niebo patrzeć, nie dosyć na onę koronę spoglądać. Jest jedna potęga, która nie dozwoli upaść — jest nią łaska boża. Apostół Paweł św. pisze o sobie: „*Mogę wszystko w tém, który mię umacnia*“ (Philip. 4, 13). Przy boskiéj pomocy człowiek może wszystko: przy boskiéj pomocy może wyznawać Wiarę odważnie; przy boskiéj pomocy może pokusy zwyciężać; przy boskiéj pomocy może jakiebądź dolegliwości i utrapienia znosić cierpliwie; przy boskiéj pomocy może każdy bohatyrem chrześcijańskim być. Z tego źródła płyną zwycięstwa i tryjumfy Męczenników, płyną cnoty Świętych bożych, których blask po wszystkie wieki jaśnieje; płynie bohatyrstwo, jakiego przykłady po wsze czasy widzimy w Kościele: to wszystko dziełem łaski bożéj. Źródło téj łaski bije bez przestanku, z tego źródła mogą pić wszyscy, wszyscy więc mogą zapalać się do dzieł bohatyrskich.

Jednego atoli potrzeba; potrzeba starać się o tę łaskę. Trzeba do tronu łaski przystępować — przez modlitwę i przez Komunią św. P. Bóg obiecał, że modlitwą mo-

żemy sobie wyprosić wszystko; i ażebyśmy o tém nie wątpili, Pan Jezus zaręcza boskim słowem swojim: „*Wszystko, o cobyście prosili w modlitwie, wierząc, weźmiecie*“ (Matth. 21, 22). Chcesz-li więc bohatyrem być, módl się, módl się często, módl się gorąco, natarczywie, a Bóg nie odmówi łaski, o którą prosisz.

Nie mniéj dostąpim téj łaski przez godną Komunią świętą. Z dziejów Kościoła wiémy, że Męczennicy gotując się na śmierć po więzieniach, tego przedewszystkiem pragnęli, by się Ciałem Pańskim mogli posilić; gdy dostąpili téj łaski, z przedziwnym męstwem i weselem wielkim znosili wszelakie męki. Cypryan św. pisze: „Nie zdatny na męczeństwo, kogo Kościół nie uzbroji; dusza nie posilona Ciałem Pańskim upadnie!“

Tak jest: w Komuniji św. wstępuje do serca Bóg wszelakiéj łaski, i ten Bóg słabe stworzenia we lwy zamienia, co się nikogo i niczego nie ulękną.

Za przykładem św. Szczepana poglądajcie w Niebo, patrzcie na koronę, która jest zgotowaną dla każdego. Poglądajcie, gdy potrzeba wyznawać Wiarę, poglądajcie czasu pokusy, poglądajcie czasu utrapienia i nawiedzeń bożych. Patrzcie na tę koronę prześwietną, a widok jéj zapali was do wielkich dzieł dla P. Boga!

Prócz tego, módlcie się i przystępujcie często do Stołu Pańskiego! Modlitwa i Komunija św. to jakoby dwa najprzedniejsze źródła, z których płynie bohatyrstwo chrześcijańskie. Z tych źródeł czerpajcie! P. Bóg da łaskę, iżbyście mogli pochopić się do wszelakich ofiar, a tak téż wzięli kiedyś koronę żywota wiekujistego. Amen.

Kazanie II na Poświęcenie kościoła.

Nieuszanowanie kościoła.

(G. Bussl).

(Gen. 28, 17).

Słusznie pamiątkę poświęcenia domu bożego obchodzi rok w rok każda parafija z wielką uroczystością i z wielkim weselem; albowiem ta uroczystość przypomina zbawienie, które się dnia onego stało dla wszystkich parafijan. Stało się zbawienie, bo Pan i Stwórca najwyższy raczył pośrodku parafiji obrać sobie mieszkanie, i być blisko każdego z nas po wszystkie dni. Odtąd każdy parafijanin może się chlubić onemi słowy Pisma świętego: „Nie ma żadnego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi swoje tak blisko, jak blisko jest Bóg nasz na wszystkie prośby nasze.“ (Deut. 4, 7).

Z tym wszystkim trzeba się zapytać: „Azaliż to szczęście, ten zaszczyt, który nam Bóg uczynił, pojmujemu i szacujemy wszyscy należycie? Azaliż z tym domem bożym obchodzimy się tak, jak tego godzień, jak na nas przystoi?“ Niestety! trzeba żalić się, że nie zawsze tak się dzieje, że między nabożnymi, którzy przychodzą tutaj, aby Bogu oddać pokłon i cześć, znajdą się nieraz i tacy, którzy temu Bogu niecześć wyrządzają, którzy w domu bożém zachowują się bardzo a bardzo nienabożnie. O tak — i ten kościół, i ten dom boży niejednokrotnie znieważon jest i zbezczeszczon od roku do roku.

Ażeby się to już więcéj nie działo, będę dziś mówił o nieuszanowaniu domu bożego, i pokażę, jak *ciężki* to i jak *częsty* grzéch.

I.

Wiele jest grzéchów, które ludzie zazwyczaj sobie lekceważą, o które ani się nie pytają przy rachunku sumienia, których się rzadko i z trudna spowiadają. Do takich grzéchów należą przedewszystkiem rozliczne grzéchy nieuszanowania, bezczeszczenia domu bożego. A przecież właśnie co do tych grzéchów potrzeba wielkiéj sumienności, głębokiego

zastanowienia się, potrzeba ścisłego rachunku sumienia przeto, iż te grzechy bynajmniéj nie lekkie, lecz przeciwnie nieraz bardzo ciężkie i bardzo brzydkie.

Cóż czyni ten, kto w domu bożém dopuszcza się jakiegokolwiek nieuszanowania? Oto naigrawa się z Boga i gorszy bliźniego.

1) Natrząsa się z Boga: Azaliż to nie szyderstwo z P. Boga, gdy kto w kościele pozwala sobie czegoś takiego, co się z celem i przeznaczeniem domu bożego nie zgadza? Każde dziecko wié, że kościół, to miejsce dla uczczenia P. Boga, dla służby bożéj. Ktokolwiek do kościoła przychodzi, tym samym mówi i wyznawa: „Wierzę w Boga wszechmogącego i świętego, i przychodzę, oddać Mu pokłon.“

A więc w domu bożém nie wolno jest zabawiać się ani myślami światowymi, tym mniéj myślami grzésznymi, tym mniéj jeszcze mową światową. Mamy przychodzić do kościoła dla tego jedynie, ażeby Panu nad pany oddawać chwałę i pokłon, by za przewinienia nasze zanosić należne błagania, by w pokorze prosić o potrzebne nam dobra i łaski.

Kto więc o czém inném myśli, mówi lub co innego czyni, ten naigrawa się z P. Boga, gdyż bez uszanowania, bez czci przystojnéj zachowuje się na miejscu, poświęconém wyłącznie modlitwie i ofierze. A jakże zuchwałe to naigrawanie się z P. Boga! Wszakże to w jego własném znajdujesz się domu, wszakże czynisz to w oczach jego! Kościół, chociaż ręką ludzką zbudowan, dla Pana Boga jest poświęcon, P. Bogu oddany na własność, na własność bożą nietykalną. P. Bóg przyjął go za własność swoję, gdy na słowa konsekracyji zstąpił na ołtarz i w tabernaculum obrał sobie mieszkanie: odtąd już nikt z ludzi nie ma prawa do tego kościoła, tylko Bóg sam. Cóżbyś powiedział, gdyby do ciebie, do domu twego przyszedł sługa twój, od ciebie we wszystkiém zależny, i zapewniał, że cię chce uczcić, uszanować, a miasto tego śmiał ci się w żywe oczy, szydził z ciebie, dom zaplugawił, w domu twojém się rozpościerał, jak mu się żywnie podoba, słowem, w domu twojim

dokazywałby sobie według upodobania, i czynił wszystko umyślnie, by cię drażnić, by ci dokuczyć, by cię znieważyć? Cóżbyś na to powiedział? Powiedziałbyś z oburzeniem: „Jeżeli mnie chcesz obrażać, to przynajmniéj do mego domu nie przychódź. Dosyć, żeś tyle zuchwały i bezczelny; lecz nie bądźże tyle przynajmniéj bezwstydny, iżbyś mnie we własném mieszkaniu mojém krzywdził i złość swą na mnie wywierał.“ I gdyby taki człowiek nie chciał sobie pójść precz, wyrzuciłbyś go, kazał wyrzucić.

Tym zuchwalcem jesteś — ty, ilekroć w domu bożém zachowujesz się niepoczciwie; wina twoja tym większa, żeć nie znieważasz równego swojego, lecz Boga, Stwórcę i Odkupiciela swojego, bez którego ani minuty jednéj żyć i istnieć nie możesz. I tożby to nie miało być grzéchem ciężkim?

Rozważ, że to czynisz prosto w oczach P. Boga. Kościół katolicki, to nie świątynia pogańska, to nie jak świątynia heretycka — miejsce próżne, czterema ścianami zamknięte, w którém, gdy się skończy nabożeństwo, nie ma nikogoteńko, ni jednéj żywéj duszy: kościół katolicki, to mieszkanie Jezusa Chrystusa, Syna bożego, który na ołtarzu prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny jest we dnie i w nocy tak, jak jest w Niebie obecny. Jeżeli ludzie do domu znacznego pana, nie mówmy już do pałacu królewskiego, przychodzą z największym uszanowaniem, ze spokojem największym w niém się zachowują: azaliż tyle przynajmniéj nie okażecie uszanowania, przyzwoitości i czci w domu Boga przedwiecznego, w obliczu tronu J. Chrystusa? Gdyby nam dano było widzieć, około ołtarza ujrzelibyśmy zastępy Aniołów, adorujących Króla swego, w najgłębszém uniżeniu. Tymczasem niejeden pozwala sobie w kościele rzeczy takich, jakich nie godziłoby się nawet na miejscu zwyczajném. A to czyni, gdy Jezus Chrystus, Sędzia ma nań obrócone oczy i groźną nań rękę swą podnosi.

Jeżeli to nie jest ciężkim grzéchem, to już nie wiém, co może być ciężkim.

2) Drugi grzéch jest — *względem bliźniego.* Uważcie najpiérw, iż niegodnym zachowaniem się p r z e s z k a d z a c i e mu w nabożeństwie jego. Prawy chrześcijanin przy-

chodzi do domu Pańskiego nie tylko, by spełnić swą powinność, lecz także, by zdala od trosk domowych i od zajęć codziennych stanu i powołania swojego, tym doskonaléj mógł się oddawać modlitwie. Tu na tém miejscu, osobliwie modlitwie poświęconém, takby rad modlił się z głębi serca.... A owo jakże może się modlić, jakże ma skupić swe myśli, jakże ma serce swe podnieść, jak może zatapiać się w nabożeństwie, gdy to na lewo, to na prawo szmér, gdy przed nim ten się śmieje, a za nim drugi szepce, rozmawia?

Pytam się: któż to dał wam prawo, byście bliźniemu te kilka chwil, które chce spędzić w kościele, psuli, kradli niejako, byście tak lekkomyślnie przeszkadzali mu w nabożeństwie? A toćby prawie lepiéj był zrobił, gdyby bez wszystkiego gdzie na rynku, gdzie na drodze publicznéj lub w kąciku domu swojego był się zabrał do modlitwy: przynajmniéj nie miałby okazyi do gorszenia się na widok takiego niepobożnego zachowywania się twojego.

Niejeden wstępuje do kościoła z dobrym postanowieniem, z dobrą wolą oddać cześć P. Bogu: — przychodzi jeden lub drugi lekkomyślny, i tą lekkomyślnością, tą płochością, tą obojętnością swoją, tym zuchwałym zachowaniem się w kościele do podobnéjże zachęca i uwodzi go zniewagi miejsca świętego. Kto obrachuje, jak daleko sięga i szérzy się zły przykład? Dla czegoż to ludzie na grzéchy nieuszanowania kościołów tak mało zważają? Dla tego, że te grzéchy tak częste, prawie codziennie się dzieją, że tak wielu ich się dopuszcza. A skądże to, iż tak powszechne, pospolite, liczne? Ze złego przykładu. Zły przykład jednych pozbawia drugich czci, uszanowania, bojaźni w obec domu bożego; zły przykład jednych pokazuje, jak i drudzy mają się zachowywać nieprzystojnie, swawolnie, bezwstydnie. Biada temu, kto zły przykład daje, bo on wydziera bliźniemu bojaźń świętą w obec najwyższego majestatu, a tak zwolna prowadzi do utraty wiary, do bezbożności. Azaliż ty nie podajesz bliźniemu religiji na wzgardę, gdy w domu bożém zachowujesz się tak, jak na miejscu publicznem? Tym zachowaniem się swojim mówisz: „Nie wierzę w bóstwo Jezusa Chrystusa, nie wierzę w jego obe-

cność w Najświętszém Sakramencie; lekceważę sobie tę służbę bożą, te modlitwy, odmawiam Panu Bogu czci i pokłonu.“

Gdyby niedowiarek jaki lub heretyk przypatrzył się, jak katolicy zachowują się w kościele, czyżby mógł szacować sobie wiarę naszę, do któréj się przyznajemy; coby on miał za wyobrażenie o téj religiji naszéj? Musiałby sobie niezawodnie tak pomyśleć: „Moja wiara lepsza, albowiem i ja i inni współwyznawcy moji, w kościołach naszych zachowujemy się z daleko większą godnością.“

Tak tedy nieuszanowanie w kościele jest zniewagą religii, jest głoszeniem bezbożeństwa, i to na miejscu, gdzie bojaźń Pańska ma panować. Gdyby kto to bezbożeństwo, to niedowiarstwo swoje rozgłaszał po szynkowniach, byłaby to rzecz smutna i pożałowania godna, lecz skutki nie byłyby tyle opłakane, bo niejeden odwróciłby się z odrazą od niego i rzekłby: „Ten człowiek nie ma żadnéj wiary, więc się nie dziwić, że tak gada.“ Tak zaś z jednéj strony udajesz wierzącego, boć przychodzisz do kościoła; a z drugiéj strony podkopujesz tę wiarę, boć w kościele lekceważysz ją sobie, a więc religiją przez religiją burzysz, niweczysz, a to rzecz stokroć gorsza i niebezpieczniejsza.

A więc brak należytego zachowania się w kościele jest i ze względu na bliźniego grzéchem obrzydliwym.

Zresztą przypomnijcie sobie, co uczynił Pan Jezus z onymi, którzy bezcześcili kościół Jerozolimski. Ten, który samą słodkością był i z nadludzką cierpliwością znosił najgorzciejsze boleści i najcięższe szyderstwa: w świętém gniewie oburzył się przeciw tym, którzy w przedsionkach kościoła kupowali i sprzedawali. Ten, który wszystkim dobrze czynił, za powróz chwyta i obkłada razami łakomych przekupniów. Ten, który tysiące nakarmiał, który wszystko dawał, a nic nie brał, obala stoły wexlarzy, że się moneta z brzękiem na wsze strony rozlatywała. A uczynił to P. Jezus, iż ci ludzie handlowali rzeczami nie należącemi do służby bożéj, a handlowali nie w saméjże świątyni, lecz w przedsionkach; nie w kościele katolickiem, w którém przechowuje się Najśw. Sakrament, lecz w świą-

tyni jerozolimskiéj. Cóżby uczynił, gdyby miał karać niejednę niegodziwość, jakie się dzieją w obec Najśw. Sakramentu? A będzie karał nie biczmi i powrozy, lecz — ogniem. A iluż takich, których czeka to karanie?

II.

Nie podobna mi mówić o wszystkich rodzajach nieuszanowania w kościele. Kto ma oczy, może spostrzedz niejedno. Pomijam myśli próżne, światowe, lubieżne; pomijam cielesne pożądliwości i obrazy, jakiemi niejeden nawet i w kościele się zabawia; pomijam rzucanie oczami pożądliwe, zuchwałe, bezczelne: chcę tylko napomknąć o niektórych jawnych nadużyciach, które koniecznie ustać powinny.

1) Najpierw mam na myśli spóźnianie się na nabożeństwo. Już się rozpoczęło nabożeństwo — dzwony dawno dały znać, że już czas — ksiądz wychodzi na aspersyją, już idzie procesya: a owo kupy całe dopiero śpieszą, innych wcale jeszcze nie widać. Dla czego to spóźnianie się? Azaliż nie wiecie, kiedy nabożeństwo się rozpoczyna? Nie macie czasu? Czemuż nie wstaniecie rychléj i nie załatwicie wcześniéj spraw domowych? Na nabożeństwie całém trzeba być, od początku do końca. Kapłanowi nie wolno skracać Mszy św., jakoż wiernym ma być wolno skracać?

Zważcie, że to spóźnianie się przeszkadza nabożeństwu — trzeba się namykać, ustępować — powstaje szmer, ruch, zamięszanie w kościele. Niejeden téż wchodzi do kościoła, stąpa, wali butami, jakby chciał rozbić posadzkę. Azaliż tyś kyrasier w ciężkiéj zbroji, że z takim hałasem kroczysz? Świętość miejsca, wzgląd na P. Boga i wzgląd na bliźnich domagają się tego, by każdy wchodził krokiem spokojnym i cichym.

2) Druga rzecz — dzieci. Jakże to swawolnie zachowują się nieraz dzieci w kościele: oglądają się, gapią — cisną, popychają! Czegoż dobrego spodziewać się po dzieciach, które nawet świętości domu bożego nie umieją uszanować? Jeżelić w obec P. Boga zachowują się tak

rozpasanie, bez uszanowania, kogoż tedy uszanują i uczczą? Dziecko zachowując się w kościele bez nabożeństwa, będzie bezbożne. Więc wy, rodzice, dopomagajcie nam — uczcie dzieci, jak się mają zachowywać i karzcie je przykładnie, gdy coś zdrożnego u nich obaczycie.

3) U osób dorosłych widzieć można wiele nieuszanowania w kościele przez rozsiadywanie się w ławkach. Przed Bogiem — człowiek na kolana ma padać. Więc i w ławkach klęczeć należy przynajmniéj od Przemienienia. Czyż tak czynicie?

4) Plagą prawdziwie w czasie nabożeństwa są śpiochy. Śpią w czasie kazania, śpią i w czasie Mszy św. Mój bracie, chcesz-li spać, możesz spać w domu, a będziesz miał jeszcze wygodniéj. Nie mogę przystać na żadne wymówki, np. że się nie możesz opędzić, że w kościele parno, żeś strudzony drogą itp. A czemuż to zwykle śpią wciąż jedne i te same osoby? Czemu śpią latem i zimą? O nie, jest-to po prostu lenistwo, ociężałość, brak panowania nad sobą.

Dom mój — domem modlitwy jest, powiedział Pan Jezus. Grzeszna rzecz, gdy dzieci w kościele rozmawiają; lecz niegodziwa wprost, gdy dorośli to czynią. Dzieci możnaby poniekąd uniewinnić, żeć nie wiedzą co czynią; lecz dorośli mają przecież tyle rozumu, by rozeznali, że to się nie godzi.

5) Daléj jeszcze: Obrzydliwa to rzecz, gdy kościół co chwila zanieczyszcza się spluwaniem, plugawymi charchołami. Człowiek porządny strzeże się spluwać na ziemię we własném domu, cóż dopiero na podłogę lub ściany w domu cudzém? A tu niejeden pozwala sobie bez wszystkiego mieszkanie Chrystusa Pana zaplugawiać. Czy to się godzi? Kto P. Jezusa kocha i we czci ma, ten będzie dbał o to, by i dom jego był czysty.

Proszę tedy: przychódźcie do kościoła wcześnie, i trwajcie aż do końca samego. W kościele zachowujcie się z wielką uczciwością i nabożeństwem. Tedy kościół będzie dla was miejscem zbawienia. Chcecie wiedzieć, co

człowiek myśli i jak żyje, to mu się przypatrzcie, jak się w kościele zachowuje. Chcecie wiedzieć, jaki duch w parafiji panuje, to się przypatrzcie, co parafijanie robią w kościele. Gdy gorliwie uczęszczają na nabożeństwo; gdy dbają o porządek i spokój; gdy się zachowują ze czcią i skupieniem ducha, znakiem to niezawodnym, iż to ludzie obyczajni, prawi i nabożni. A przeciwnie, gdy nie dbają o kościół, gdy w kościele zachowują się lekkomyślnie, po prostacku: wiedzcie, że to lud zdziczały, nieokrzesany. Kto domu bożego nie szanuje, ten i P. Boga nie szanuje, a kto P. Boga nie szanuje, ten nie szanuje i ludzi — taki człowiek — mógłby być łatwo rabusiem i zbójem.

A przeto ocknijmy się i poprawmy. Dom boży niech będzie dla nas miejscem strasznym i świętym. Skarbmy sobie w kościele zasługi i łaski, iżbyśmy przezeń weszli kiedyś do Kościoła tam onego, do domu Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Amen.

SPIS KAZAŃ.

Str.

Na Nowy Rok.

Co nas czeka? - - - - - - - - - - - 1

Na Niedzielę po Nowym Roku.

Rządy Opatrzności Boskiéj - - - - - - - - - 8

Na uroczystość Trzech Króli.

Wiara - - - - - - - - - - - - - - 16

Na Niedzielę I. po Trzech Królach.

Niechodzenie do kościoła - - - - - - - - - 22

Na Niedzielę II. po Trzech Królach.

Imię Jezus nad wszystkie imiona - - - - - - - 29

Na Niedzielę III. po Trzech Królach.

Szanujcie kapłanów - - - - - - - - - - 36

Na Niedzielę IV. po Trzech Królach.

Skąd tylu nieprzyjaciół Kościoła - - - - - - - 45

Na Matkę Boską Gromniczną.

Ofiara Maryji - - - - - - - - - - - 54

Kazanie in septuagesima.

Zazdrość - - - - - - - - - - - - 61

Kazanie in sexagesima.

Błogosławieństwa Słowa Bożego - - - - - - - 82

Kazanie in quinquagesima.

Owoce śmierci krzyżowéj - - - - - - - - - 90

Kazanie in quadragesima.

Grzech śmiertelny - - - - - - - - - - 83

Kazanie na Niedzielę II. W. Postu.

Śmierć grzesznika - - - - - - - - - - 97

Kazanie na Niedzielę III. W. Postu.

O pokucie - - - - - - - - - - - - 105

Kazanie na Niedzielę IV. W. Postu.
Potrzeba nawrócenia się - - - - - - - - - - 113
Kazanie na Niedzielę V. W. Postu.
Cnota pokuty - - - - - - - - - - - - 119
Kazanie na Zwiastowanie N. Maryi Panny.
O Miłości Boga i Maryji - - - - - - - - - 126
Kazanie na Niedzielę Palmową.
Żal - - - - - - - - - - - - - - 133
Kazanie na W. Piątek.
Ostatnie słowa - - - - - - - - - - - - 143
Kazanie na Niedzielę Wielkanocną.
Zmartwychwstanie Jezusowe czem jest? - - - - - - 149
Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny.
Wieczór w sercu człowieczem - - - - - - - 156
Kazanie na Niedzielę I. po Wielkiéjnocy.
Pokój boży - - - - - - - - - - - - 165
Kazanie na Niedzielę II. po Wielkiéjnocy.
Miłość katolika do Kościoła - - - - - - - - 171
Kazanie na Niedzielę III. po Wielkiéjnocy.
Rachunek po śmierci - - - - - - - - - - 178
Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkiéjnocy.
Droga do Boga - - - - - - - - - - - - 184
Kazanie na Niedzielę V. po Wielkiéjnocy.
Modlitwa - - - - - - - - - - - - 188
Kazanie I. na Wniebowstąpienie.
O mocy P. Jezusowéj - - - - - - - - - - 196
Kazanie II. na Wniebowstąpienie Pańskie.
Pożytki z Wniebowstąpienia - - - - - - - - 203
Kazanie na Niedzielę VI. po Wielkiéjnocy.
Wielkość Kościoła — gdy cierpi - - - - - - - 210
Kazanie na Zielone Świątki.
Czym jest Kościół dla świata - - - - - - - - 216
Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.
Łaska usprawiedliwienia - - - - - - - - - 222
Kazanie na Świętą Trójcę.
Wierz i dziękuj - - - - - - - - - - - - 229
Kazanie na Boże Ciało.
Czym ma być dla duszy Pan Jezus w Najśw. Sakramencie - 236

Kazanie na Niedzielę II. po Swiątkach.
Zmysł niebieski - - - - - - - - - - - - 247
Kazanie na Niedzielę III. po Świątkach.
Jak się zachowywać w obec złych - - - - - - - 254
Kazanie na uroczystość śś. Piotra i Pawła.
Opisanie żywota tych dwu Apostołów - - - - - - 259
Kazanie na Niedzielę IV. po Swiątkach.
Co znaczy obfity połów - - - - - - - - - - 267
Kazanie na Niedzielę V. po Świątkach.
Miłość nieprzyjaciół - - - - - - - - - - - 273
Kazanie na Niedzielę VI. po Świątkach.
Apteka niebieska - - - - - - - - - - - - 281
Kazanie na Niedzielę VII. po Świątkach.
Co uczy Kościół o piekle - - - - - - - - - - 288
Kazanie na Niedzielę VIII. po Świątkach.
Wartość bogactw - - - - - - - - - - - - 297
Kazaine na Niedzielę IX. po Świątkach.
Nawiedzenia boże - - - - - - - - - - - - 305
Kazanie na Niedzielę X. po Świątkach.
Trzy klucze - - - - - - - - - - - - - 313
Kazanie na Niedzielę XI. po Świątkach.
Epphetah - - - - - - - - - - - - - - 318
Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny.
Opisanie nieba - - - - - - - - - - - - 324
Kazanie na Niedzielę XII. po Świątkach.
Dwie różne drogi - - - - - - - - - - - - 331
Kazanie na Niedzielę XIII. po Świątkach.
Dwa ważne słowa o spowiedzi - - - - - - - - - 337
Kazanie na poświęcenie kościoła.
Świętość domu bożego - - - - - - - - - - 344
Kazanie na Niedzielę XIV. po Świątkach.
O sprawie zbawienia - - - - - - - - - - - - 353
Kazanie na Narodzenie M. Boskiéj.
Maryja królową - - - - - - - - - - - - - 359
Kazanie na Niedzielę XV. po Świątkach.
Przygotowanie się na śmierć - - - - - - - - - 369
Kazanie na Niedzielę XVI. po Świątkach.
Najlepsze miejsce - - - - - - - - - - - - 378
Kazanie na Niedzielę XVII. po Świątkach.
Miłość boża źródłem zbawienia - - - - - - - - - 383

Kazanie na Niedzielę XVIII. po Świątkach.
Dwa warunki odpuszczenia grzechów - - - - - - - 388
Kazanie na Niedzielę XIX. po Świątkach.
Noc w wieczności - - - - - - - - - - - 393
Kazanie na Niedzielę XX. po Świątkach.
Krzyże domowe - - - - - - - - - - - 400
Kazanie na Niedzielę XXI. po Świątkach.
Miłosierdzie boże - - - - - - - - - - 406
Kazanie na Niedzielę XXII. po Świątkach.
Cnota — droga moneta - - - - - - - - - 413
Kazanie na Wszystkich Świętych.
Święci wielcy — mali - - - - - - - - - 418
Kazanie na Dzień Zaduszny.
Co mówią umarli - - - - - - - - - - 427
Kazanie na Niedzielę XXIII. po Świątkach.
Śmierć grzesznika — śmierć sprawiedliwego - - - - - 436
Kazanie na Niedzielę XXIV. po Świątkach.
Drzewo chrześcijaństwa - - - - - - - - - 446
Kazanie na Niedzielę ostatnią po Świątkach.
Znak syna człowieczego - - - - - - - - - 452
Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.
Przyjście Pana na sąd - - - - - - - - - 460
Kazanie na Niedzielę II. Adwentu.
Szczęśliwość ubóstwa - - - - - - - - - 465
Kazanie na Niepokalanie Poczęcie N. M. P.
Dla czego N. Marya Panna niepokalanie poczęta? - - - 473
Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.
Troska o zbawienie duszy - - - - - - - - 480
Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.
Odkładanie poprawienia się - - - - - - - - 488
Kazanie I. na Boże Narodzenie.
Łaski Bożego Narodzenia - - - - - - - - 497
Kazanie II. na Boże Narodzenie.
Powiedziane roku 1886 w kościele św. Floryana w Krakowie - 502
Kazanie na św. Szczepan.
Bohatyrstwo chrześcijańskie - - - - - - - 508
Kazanie II. na Poświęcenie kościoła.
Nieuszanowanie kościoła - - - - - - - - 516

Kazania przygodne.

Porządek obrzędów pierwszéj Komunii dzieci.

I. Mowa przed Komunią św. - - - - - - - - - 3
II. Odnowienie przyrzeczeń, na Chrzcie św. uczynionych - - 6
III. Chrzcielnica - - - - - - - - - - - - 7
IV. Konfesyonał - - - - - - - - - - - 12
V. Ambona - - - - - - - - - - - - 14
VI. Ołtarz N. M. Panny - - - - - - - - - 15
VII. Zakończenie - - - - - - - - - - - 17
Przy chrzcielnicy - - - - - - - - 19
Przy konfesyonale - - - - - - - - 21
Przy ołtarzu N. M. Panny - - - - - 21
Exorta przed ślubem - - - - - - - - - - 21

Exorty pogrzebowe.

I Exorta na pogrzebie młodzieńca - - - - - - - 25
II. „ na pogrzebie młodzieńca (byłego właściciela wioski) 27
III. Szkic exorty na pogrzebie śp. Heleny z Brunickich Kozubowskiéj 30
IV. Exorta nad trumną poważnéj matki - - - - - - 32
V. Exorta nad zwłokami X. Eliasza Jaremikiewicza (r. gr.) - 35
VI. Exorta na pogrzebie ojca licznéj i niezaopatrzonéj rodziny 37
VII. Przemowa przy poświęceniu nowéj szkoły w r. 1878 - - 39
VIII. Przemowa w domu w dzień prymicyi - - - - - 42

Kazanie na św. Andrzéj.

Pasterski urząd rodziców - - - - - - - - - - 44

Kazanie na św. Katarzynę.

Cnota panieństwa - - - - - - - - - - - 53

Wyd. E. Schmedicke. Poznańe.